A.S. Sivar

Konsorcjum

Tom 1

Magnetyczny, przystojny biznesmen,
tajemnicze konsorcjum
i młoda, zdolna finansistka.

NOVAE RES

A.S. Sivar

Konsorcjum

NOVAE RES

Spis treści

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 1

– Niesamowite! – zachwycam się, widząc ostatnie zdjęcia.

– Tak, wiem, wiem. Już to słyszałem. – Sebastian macha na mnie ręką, jakby moje entuzjastyczne trajkotanie nie robiło na nim większego wrażenia.

Przewracam oczami, bo jak zwykle rozbraja mnie swoją skromnością. Jest niemożliwy. Poznaliśmy się pięć lat temu, kiedy stawiałam pierwsze kroki w fotomodelingu. Czuwał, abym nie dała się wykorzystać jak większość dziewczyn zaczynających w moim wieku i pilnował, by zdjęcia nie powpadały w niepowołane ręce.

– Serio jest super! Wiesz, że jak zwykle wszystkie zdjęcia chcę mieć chociaż w wersji cyfrowej.

Zerkam po raz ostatni na fotografię, która wywarła na mnie największe wrażenie. Leżę na łóżku z przymkniętymi powiekami, w białej zwiewnej sukience. Na mojej twarzy maluje się wiele emocji, a już z pewnością łatwo odczytać spełnienie, błogość i rozkosz. Jest niebywałe, zresztą jak większość zdjęć spod obiektywu Sebastiana.

– Słonko, pamiętam. – Poprawia mój blond kosmyk, który po trzecim zdmuchnięciu nadal wraca na swoje miejsce, przysłaniając tym moje pole widzenia. – Jesteś pewna, że odrzucasz kontrakt z bielizną Walersa? To duża szansa.

– Jestem pewna – ucinam niepodważalnie. – I tak obiecałam mamie, że najpóźniej w środę będę w Monachium. Zresztą takie kontrakty nie są dla mnie. – Podnoszę wzrok na jego oczy i lekko się uśmiecham. – Wiesz, o co mi chodzi. – Wzruszam ramionami, by dał już spokój.

Uwielbiam pozować i wcielać się w te wszystkie role, jednak nigdy nie skupiałam się na jakimkolwiek rozwoju swojej kariery. Po prostu pozowałam, a Sebastian ubogacał swoje portfolio, co jakiś czas podsuwając niewielkie kontakty, przez co sprzedaż fotografii do czasopism i katalogów stanowiła moje dodatkowe źródło dochodów. Nigdy nic poważniejszego, gdyż nie jest to coś, co chciałabym robić całe swoje życie. Flesze i ekstrawaganckie bankiety zdecydowanie nie są dla mnie, a on dobrze o tym wie.

Z tego też względu na co dzień zajmuję się czymś bardziej przyziemnym oraz zdecydowanie jak dla mnie fascynującym, a konkretnie strategiami finansowymi i marketingowymi. Jak mówi moja przyjaciółka Aśka: „nuuuuddaaaa”, ale spróbujcie jako akcjonariusz wstrzelić się w fazę końcową pogłębiania recesji, gdy tylko kończy

się hossa na rynku obligacji i bessa na akcji. Poważnie, prawdziwy obłęd.

– Nadia, zdajesz sobie sprawę, że znów pełno pieniędzy przecieka ci przez palce?

Znudzona wywracam oczami. Zna moje zdanie na ten temat, a ja po raz kolejny nie chcę się w to zagłębiać.

– Za te kontrakty pełno dziewczyn oddałoby rękę, nogę i chętnie dorzuciłoby jeszcze nerkę.

– Raczej bez ręki i nogi trudno byłoby dostać zlecenia – rzucam półżartem, by zakończyć temat.

– Nie przekonam cię?

Kręcę głową dla podkreślenia swojego stanowiska. Nie zrobię tego.

Sebastian wzdycha zrezygnowany, dzięki czemu wiem, że daje za wygraną.

– Trudno. W takim razie powinnaś już zmykać.

W jednej chwili zauważam w jego oliwkowych oczach błysk, który znam aż za dobrze. Przeczesuje swoje ciemne włosy i poprawia rękawy podwiniętej koszuli. Pewnie randka.

– Mam randkę z Maxem – oświadcza, szczerząc się i pokazując przy tym chyba wszystkie swoje śnieżnobiałe zęby.

Wiedziałam.

Wznoszę dłonie do nieba w geście załamania, by pokazać mojemu nieokrzesanemu przyjacielowi, że z każdym dniem zadziwia mnie jeszcze bardziej.

Sebastian jest stuprocentowym gejem, dlatego tak dobrze mi się z nim pracuje i dogaduje. Nie miałam jeszcze okazji poznać jego nowego chłopaka, ale słyszałam o nim już tyle historii i obejrzałam stosy ich wspólnych zdjęć, że chyba byłabym w stanie napisać jego biografię. Dodatkowo uważam, że chłopak musi mieć anielską cierpliwość i być niezwykle wyrozumiały, zważając na rozwiązłość tego Alvaro. Mój przyjaciel po prostu lubi wielu facetów i nie kryje się z tym ani odrobinę.

– Poważnie, wybaczył ci? – pytam nieco zdziwiona, bo ostatnim razem słyszałam z ust Sebastiana, że to koniec. Podobno na ostatniej imprezie zaszalał i zaczął zabawiać się z jakimś modelem, o co Max zrobił straszną awanturę. Jakoś wcale mu się nie dziwię, jednak wolałam nie zagłębiać się w szczegóły, a już tym bardziej wchodzić w kolejne tego typu dyskusje z Sebastianem, bo mamy stanowczo odmienne poglądy na temat wierności w związku.

– Jestem za dobry w te klocki, żeby mnie tak po prostu zostawić – oznajmia pewnie, a dla podkreślenia swoich słów łapie się za krocze.

Boże… To był błąd, by w ogóle zaczynać ten temat. Nawet nie chciałam o tym wiedzieć.

Zanim zdążę wyjść z osłupienia i cokolwiek odpowiedzieć na jego odważnie rzucone stwierdzenie, podchodzi i cmoka mnie w policzek.

– Zresztą z tego, co wiem, ty też, moja piękna, miałaś na dzisiaj plany – dodaje z rozbrajającym uśmiechem.

Dosłownie w jednej sekundzie wytrzeszczam na niego oczy. Cholera! Na śmierć zapomniałam. Koleżanki z roku mnie zabiją. To nasze ostatnie spotkanie z paczką przed zakończeniem studiów i wyjazdem do domu.

Sebastian splata ręce na klatce piersiowej i przygląda mi się nad wyraz rozbawiony. Nic nie muszę mówić, moja zdradziecka mimika jak zwykle robi to za mnie.

– Zapomniałam! – skamlę.

Szukam wzrokiem telefonu i zauważam go na stoliku, przy wejściu do studia. Wrzucam go do torebki, po czym, wybiegając, odkrzykuję, że uciekam, a Seba zaczyna się śmiać.

Nie jest źle. Jest dziewiętnasta trzydzieści, umówiona jestem na dwudziestą pierwszą, dam radę.

Biegnę do przebieralni, ubieram się, pakuję i ruszam w stronę parkingu.

Na szczęście największy ruch na drogach już minął, więc moje nowiutkie białe Z4 tym razem może się wykazać.

Zawsze marzyłam o tym aucie, jednak dopiero niedawno było mnie stać, aby kupić je za samodzielnie zarobione pieniądze. Odkładałam na to małe cacko przez ponad pięć lat, oszczędzając dosłownie wszystko, co tylko zarobiłam dzięki sesjom i usługom doradztwa inwestycyjnego. Oczywiście mój upór nie uszedł bez echa irytacji mamy i ojczyma, którzy na każdym kroku wytykali mi niedorzeczne poczucie dumy i dziecinną zawziętość i wypominali, że wystarczyłoby jedno słowo, a dostałabym samochód, jaki tylko chcę, co wiedziałam aż za dobrze.

Po śmierci taty razem z mamą wyjechałyśmy ze Zgorzelca do Monachium. Nie minął rok, a ja zyskałam nowego ojca – jednego z przodujących właścicieli niemieckich firm logistycznych, który robił wszystko, bym czuła, że kocha mnie równie mocno jak moją matkę. Wiedziałam, że dla mamy tak było lepiej, ale jako piętnastolatka nie mogłam się z tym pogodzić. Dopiero po jakimś czasie, gdy dojrzałam i zobaczyłam, że nie są to żadne pokazówki ze strony Iwana, przekonałam się do niego i zaczęłam traktować jak prawdziwego ojca, którego, jak by nie patrzeć, zawsze potrzebowałam. Tyle że nie mogłam też pozwolić, by finansowali każdą moją zachciankę. Mama i tak płaciła już za moje studia ekonomiczne w Berlinie i co rusz przesyłała jakieś drobiazgi, a biorąc pod uwagę fakt, że mam dwadzieścia cztery lata i w końcu chciałabym się usamodzielnić oraz zacząć zarabiać dzięki własnym umiejętnościom, musiałam za każdym razem kłótniami starać się postawić na swoim, co wcale nie było takie proste z powodu bezkompromisowości i nieugiętości mamy.

Po wejściu do mieszkania, które w roku akademickim wynajmuję z Inez, biegnę do swojego pokoju, rzucam torbę na łóżko i idę pod prysznic. Mimo szumu wody po jakichś pięciu minutach dociera do mnie trzask zamykanych drzwi.

– Nadia?

– W łazience! – odkrzykuję.

Gdy wychodzę okryta ręcznikiem, w kuchni zauważam Inez. Wygląda pięknie. Brązowe, sięgające ramion włosy,

wieczorowy makijaż z akcentem na bordowe usta, mała czarna idealnie dopasowana do jej szczupłej sylwetki i niebotycznie wysokie szpilki.

– I jak? – pyta, wyraźnie zachwycona swoim wyglądem.

– Noo… szału nie robi – mówię z pełną powagą, przejeżdżając powoli wzrokiem po jej stylizacji. Widząc jej zszokowaną minę, nie daję dłużej rady utrzymać grobowej miny i wybucham śmiechem, a ta ciska we mnie ręcznikiem kuchennym. – Żartuję! Żartuję! Jest mega! – odkrzykuję, podnosząc ręce w geście kapitulacji, bo jeszcze chwila, a oberwę stojącym na kuchennej wysepce wazonem.

– Wkurzasz mnie, Cruz! – Inez piorunuje mnie ostrzegawczym spojrzeniem.

– Wiem, ale uwielbiam to robić. – Śmieję się, bo irytacja w wykonaniu tego malutkiego potwora wygląda przesłodko.

Na mój komentarz Inez układa ręce, jakby właśnie zamierzała strzelać z łuku, po czym w formie wypuszczenia strzały pokazuje mi środkowy palec.

– Ależ z ciebie wytworna dama – mówię, na co wzrusza ramionami i zaczynając się szczerzyć, robi to jeszcze raz.

Kręcę głową, udając oburzenie jej zachowaniem, ale nie ma co ukrywać, uwielbiam swoją nienormalną współlokatorkę.

– Jak tam dzisiejsza sesja? – Zmienia temat.

– Super, jestem zachwycona. – Idziemy do mojego pokoju, a w międzyczasie streszczam jej szczegóły i obiecuję pokazanie zdjęć, gdy tylko je dostanę.

– Masz ochotę na kawę przed wyjściem? A może coś mocniejszego? – Posyła mi zadziorny uśmiech.

– Tylko kawa! Ja i moja wątroba mówimy stanowcze „nie” twoim drinkom.

– Nawet nie spróbujesz? A może coś z red bullem? – kpi ze mnie, oddalając się w stronę kuchni.

Po jej ostatnich drinkach z red bullem i sokiem ananasowym następnego dnia czułam się jak martwi z *The Walking Dead* i szczerze mówiąc, wyglądałam jak oni, a z miską to się nie rozstawałam, dlatego dziękuję bardzo za bycie po raz kolejny jej królikiem doświadczalnym, ale nie skorzystam.

– Nawet nie przypominaj! – prycham na nią, wychylając się zza drzwi pokoju.

Wracam do szykowania się. Przeglądam zawartość szafy, przekładam stosy sukienek i spódnic. Chwilę to trwa, ale w końcu decyduję się na pudrową sukienkę z rękawem trzy czwarte i głębokim kopertowym dekoltem. Leży naprawdę nieźle. Góra lekko luźna, dół idealnie dopasowany, a całość sięga do połowy uda. Trochę wyzywająco, ale jest super. Do tego zakładam wysokie na dwanaście centymetrów wiązane sandałki na szpilce w podobnym odcieniu, a makijaż i włosy zostawiam tak, jak miałam zrobione na sesji przez wizażystkę. Po raz ostatni przeglądam się w lustrze i stwierdzam, że jest całkiem dobrze. Włosy w odcieniu chłodnego blondu lekkimi falami opadają do połowy talii, a makijaż jest wręcz perfekcyjny, jak u dziewczyn z YouTube’a, które uczą, w jaki sposób się

malować. Jedynie poprawiam usta różową matową pomadką, zakładam na lewą rękę srebrną bransoletkę, pakuję kopertówkę i jestem gotowa do wyjścia.

Na imprezę docieramy taksówką, oczywiście kilka minut spóźnione, bo Inez, sierota, nie mogła znaleźć telefonu i biegała po domu jak poparzona, przez co cała paczka znajomych – Mati, Klaus, Lucas, Pati, Karen, Issa i Aga – nie czekała już na nas na zewnątrz, tylko weszła do klubu.

Gdy wchodzimy do spektakularnego wnętrza, moje uszy od razu atakuje muzyka. Rozglądam się – jest dokładnie tak, jak zapamiętałam z ostatniego razu. Genessis jest pełen klasy, nie ma co ukrywać, ale jeżeli chcesz się tutaj bawić, musisz być odpowiednio ubrany. W trampkach lub zwykłym t-shircie nie można nawet pomarzyć o zbliżeniu się do wejścia.

Szczerze nie jestem jakąś jego wielką fanką, pełno tu nadzianych gości uważających się za nie wiadomo kogo i pozwalających sobie na zbyt wiele, jednak pomimo moich uprzedzeń jedno pozostaje pewne – klub jest niesamowity.

Po prawej stronie od wejścia i szatni znajdują się trzy sale taneczne, każda pod inny klimat muzyczny, po lewej stoliki i sofy, na wprost długi bar i pomieszczenie z lożami dla VIP-ów, a wszystko zaaranżowane w odcieniach czerni i czerwieni. Nawet personel wyróżnia się spośród tłumu swoim uniformem w kolorze bordo z czarnym logo.

Klub jak zwykle jest wypchany po same brzegi, więc w pierwszej kolejności kierujemy się z Inez w stronę baru.

Później, gdy wszyscy wpadną w wir clubbingu, bar będzie jeszcze bardziej oblężony, dlatego teraz jest na to najlepszy moment.

Przepychając się między imprezowiczami, od razu zauważam, że większość stanowią zamożne osoby, którym nie robi różnicy kolejne zero z prawej strony na rachunku. Gdy tylko dostrzegam te wszystkie męskie spojrzenia, zaczynam czuć się jak w dżungli. Z tym że to ja jestem ofiarą, a faceci – drapieżnikami. Wkurza mnie, że traktują kobiety jak potencjalne zdobycze, ale z drugiej strony co się dziwić, skoro wszędzie pełno skąpo ubranych dziewczyn, które wręcz aż proszą się o uwagę. Gdy widzę to wszystko, moje wcześniejsze zamartwianie się o zbyt odważny wygląd wydaje się niedorzeczne, bo w porównaniu z większością tych kobiet czuję się jak cnotka.

W końcu udaje nam się dopchnąć do baru, gdzie stajemy w kolejce.

Zauważam Pati przeciskającą się od strony parkietu. Przystaje przy nas, przytula każdą na przywitanie i wskazuje, gdzie czekają.

Poważnie? Loża VIP?!

Wow! Jak jej się udało to załatwić? Tym bardziej że byle kogo tam nie wpuszczają, a dodatkowo trzeba za nią słono zapłacić.

Zresztą… nieważne.

Odganiam te wszystkie pytania kłębiące się w mojej głowie, postanawiając tym razem pozwolić sobie na świetną zabawę. W końcu to moja ostatnia studencka impreza.

Zaszalej! – nakazuje głos w mojej głowie.

Nadal stoimy z Inez w kolejce. Kątem oka zauważam jakichś obcych facetów wskazujących na nas palcami i coś zajadle komentujących. Od razu przychodzi mi na myśl obraz mojego byłego, który zostawiał mnie ze znajomymi na parkiecie, a sam ze swoim najlepszym kumplem przy barze potrafił zaczepiać inne panienki i bawić się w kolejne podboje. Już na samo wspomnienie czuję ostre, nieprzyjemne ukłucie w klatce.

– O *fuck!* Nada, spójrz, jakie ciacho pod ścianą, na jedenastej! – Żwawy komentarz Inez wyrywa mnie z zamyślenia.

Mimowolnie odwracam się i spoglądam, a to, co zauważam, przeszywa mnie całą, pobudzając chyba każdą, od dawna uśpioną, cząsteczkę mojego ciała.

Chryste…

Jest najprzystojniejszym facetem, jakiego do tej pory oglądały moje oczy. Wygląda na dwadzieścia osiem, może dwadzieścia dziewięć lat i jest po prostu grzesznie piękny, jeżeli tak można określić faceta. Ma z pewnością powyżej metra dziewięćdziesięciu wzrostu, ciemne blond włosy po bokach krótsze, a na czubku dłuższe i zaczesane do góry. Do tego lekki zarost i ta muskularna, atletyczna sylwetka…

Po prostu wow!

Obok takiego mężczyzny zdecydowanie nie da się przejść obojętnie. Jest zbyt atrakcyjny, choć nie mam pewności, czy to słowo w całości oddaje jego osobę, bo on jest najzwyczajniej w świecie oszałamiający.

Próbuję uciec od niego wzrokiem, ale nie mogę, jest tak doskonały, wręcz upajający.

W pewnym momencie chyba zauważa, że mu się przyglądamy, bo podnosi wzrok prosto na nas. Jego spojrzenie jest wabiące, pełne pożądania i obietnicy niezapomnianych przeżyć. Gdy patrzę na niego, w mojej głowie mimowolnie pojawia się obraz ostrego rżnięcia bez żadnych zahamowań, podczas którego pościel stanowi jedynie zbędną niedogodność.

Staram się otrząsnąć z tego dziwacznego bezruchu, ale to na nic, kiedy mój wzrok pada na jego błękitną koszulę, która tak idealnie opina mu tors. Zjeżdżam niżej, na pasek, idealnie skrojone czarne spodnie i parę cholernie drogich butów od Louboutina, będących dopełnieniem całości. W ręku trzyma szklaneczkę whisky, z której upija łyk. Jest przy tym tak piekielnie pociągający, a jeszcze bardziej podniecający.

Mam wrażenie, jakby ta chwila trwała wieczność. Robi mi się gorąco. Chcę pić!

Znad trzymanej przy ustach szklaneczki wciąż się wpatruje, a ja jak na zawołanie tracę oddech, kiedy zauważam, że we mnie. Mimo że dzieli nas jakieś dziesięć metrów, widzę, że patrzy prosto na mnie. Moje serce wali jak szalone, puls nagle niebezpiecznie przyśpiesza, a oddech więźnie w gardle, jakby ten facet wysysał całe powietrze z moich płuc.

Zrywam kontakt wzrokowy, nie mogąc nad sobą zapanować. Wygląda jak cholerny bóg seksu uwięziony

w ludzkiej postaci, dostający to, czego zapragnie, i mogący dać kobiecie dużo… dużo więcej.

W dalszym ciągu czuję na sobie jego wzrok. To naprawdę robi się niezręczne. Rozum zaczyna mnie wręcz błagać: „Po prostu się odwróć, odwróć się i zapomnij, tacy faceci nie są dla ciebie. Dość!”.

Wzdycham ciężko, ale z mojego mózgu do reszty ciała w końcu zaczynają docierać jakieś polecenia. Tyle że zamiast najzwyczajniej w świecie się odwrócić, robię najgorszą rzecz, jaką mogłam zrobić. Już nawet chyba nieświadomie przybieram maskę zimnej suki i po prostu przenoszę na niego wyćwiczony, znudzony wzrok, po czym z uniesioną brwią zerkam na jego obłędnie przystojną twarz. Co za dno!

Dobra, czas zakończyć to żałosne przedstawienie – mówię w myślach sama do siebie. – Już na większą idiotkę i tak nie wyjdę.

Po raz ostatni patrzę na niego i z klasą, na tyle, na ile w tej chwili to możliwe, odwracam się przodem do baru.

Żenada… Wzdycham, zła na siebie, próbując uspokoić nierówny oddech po tym dziwnym zajściu.

Tak, i to jest jedyna, nieszczęsna pozostałość po moim ostatnim związku – strach przed facetami i udawanie niezainteresowanej – a co gorsza cholernie wyniosłej – pindy.

– Dlaczego wszyscy fajni faceci akurat ciebie muszą pożerać wzrokiem?! – prycha Inez.

– Co? – pytam, przybierając rozbawiony ton, aby zamaskować swój szalejący puls. – Pokaż mi ich. Chcę ich widzieć!

– Nie udawaj. – Wskazuje palcem na klubowego przystojniaka. – Przed chwilą spoglądaliście na siebie jakbyście mieli zamiar to zrobić tu i teraz. – Patrzy na mnie tym swoim wzrokiem typu „już za dobrze cię znam, Cruz". – Jeny, w łóżku pewnie też jest niesamowity.

Chcę coś wtrącić, ale nawet nie daje mi dojść do słowa, bo unosi dłoń, bym dała jej dokończyć.

– I nie, nawet nie próbuj mi wmawiać, że nie chciałabyś sprawdzić!

Serio, Inez?! Ganię ją w myślach, bo jeśli zagłębię się w tę konwersację, skończy się na tym, że przy najbliższej okazji wepchnie mnie w jego ramiona, a po sytuacji sprzed chwili przystojniak mógłby nie być tym zachwycony, o ile w ogóle ktoś byłby uradowany z powodu takiego incydentu.

– Inez! Weź się ogarnij i przestań pożerać go wzrokiem! – Ciągnę ją za materiał sukienki, by przestała się w niego wgapiać, bo to robi się żenujące. – A teraz wybacz, ale ja już mam na dzisiejszy wieczór swoją drugą połówkę. – Mówiąc to, wskazuję na kartę z drinkami.

– Nie wmówisz mi, że tylko to sobie wyobraziłam! Coś zaiskrzyło między wami. Cholera, sama to czułam.

Nic nie odpowiadam, tylko przewracam oczami, a barman przyjmujący od nas w końcu zamówienie ratuje mnie przed jej kolejnymi atakami.

Podczas oczekiwania na drinki mimowolnie słyszę obok rozmowę, prawie tak wysokich jak ja, brunetek.

– Ma już towarzystwo.

– Ech… Tacy faceci zawsze albo są zajęci, albo nie chcą nawet słyszeć o żadnym związku – dodaje niższa z dziewczyn w czarnym eleganckim kombinezonie.

Zżera mnie ciekawość. Może i wyjdę na wścibską, ale trudno. Odwracam się i zauważam, jak dziewczyna z krótkimi blond włosami ubrana w skąpą czerwoną sukienkę tuli się do klubowego bóstwa. Patrzę na Inez, ona na mnie i to wystarcza, abyśmy obie wybuchnęły śmiechem.

– Hmm… szkoda. A już snułam takie piękne plany – mówi, inscenizując smutek. – Ale nie martw się, nic straconego, znajdę ci kogoś innego. – Poklepuje mnie pokrzepiająco po ramieniu.

– Nawet się nie waż! – ucinam w jednym momencie, słysząc jej wyznanie. – Inez, mówię serio. – Patrzę w jej rozbawione oczy pewnym wzrokiem.

Poważnie, mam już dość ustawianych przez nią spotkań. Na każdym kroku chce mi znaleźć faceta i to nieważne, jak mało interesującego, jak zadufanego w sobie czy jak popapranego. Po prostu wpycha, kogo popadnie.

– Daj już spokój, musisz w końcu zacząć spotykać się z facetami. Zobacz, ilu ich tu jest. Mogłabyś wrócić do domu z którym byś chciała. Nie wszyscy muszą być dupkami, którzy chcą dziewczynę na jedną noc. A od ponad półtora roku, od kiedy się znamy, słyszę tylko „nie, nie, nie” albo „friendzone”.

– Friend co? – Wybucham śmiechem, słysząc, w jaki sposób postrzega moje ciągłe wymówki co do ustawianych przez nią „randek”.

Tylko że z jednym ma rację. Od dawna z nikim się nie umawiałam, a co dopiero mówić o seksie. Po prostu nie chciałam się angażować w żaden związek, kiedy wiedziałam, że nie odwzajemnię czyichś uczuć i przewidywałam, że nic z tego nie będzie.

W końcu otrzymujemy nasze drinki i kierujemy się w stronę pomieszczenia VIP. Przed samym wejściem napotykamy dwóch muskularnych ochroniarzy w czarnych garniturach przełamanych jedynie bielą koszuli, ale chyba nic w tym dziwnego, skoro za lożę trzeba było tyle zapłacić. Po zeskanowaniu naszych bransoletek mężczyźni wpuszczają nas do środka, życząc miłej zabawy.

W sali naliczyłam jakieś piętnaście lóż, z których wszystkie są zajęte. Panuje tu półmrok, co stwarza niezwykle zmysłowy klimat. Każda loża sama w sobie jest fenomenalna. Mnóstwo miejsca, dwie półokrągłe sofy obite czarną połyskującą skórą, a do tego spory okrągły stolik.

Przystajemy przy naszej loży, witamy się ze wszystkimi i siadamy. Na pierwszy rzut oka widzę, że atmosfera jest napięta. Pewnie między Karen a Lucasem znowu coś nie gra.

Są parą od prawie roku, ale ciągle zaliczają wzloty i upadki, zazwyczaj z winy Karen, bo nie potrafi odpuścić sobie flirtowania z innymi facetami, a jednocześnie nie chce zostawić Lucasa. Kiedyś próbowałyśmy z Inez jakoś

wpłynąć na jej zachowanie, ale skończyło się jedynie kłótnią i żądaniem, abyśmy nie układały jej życia. Więc dopóki nie robiła przy nas nic złego, nie wtrącałyśmy się.

– No, no, no. Nadia, przeszłaś dzisiaj samą siebie. Masz zamiar wrócić z kimś do domu? Bo wiesz, że jeżeli tak, to ja jestem chętny – rzuca Klaus, szczerząc się przy tym jak ośmiolatek, któremu mama obiecała nową konsolę.

Już nawet nie silę się na żadną ripostę, puszczam mimo uszu ten docinek. Znów to samo.

Ten wysoki szczupły szatyn stylizujący się na skate'a kiedyś próbował na różne sposoby zaciągnąć mnie do łóżka, przez co uważałam go za narcystycznego dupka. Jednak z czasem dzięki Inez zakumplowałam się z resztą paczki, między innymi z nim, więc wiem, że jego złośliwości obecnie są już jedynie żartem, bo po ostatnim związku nie udało mi się jeszcze trafić na faceta, który wzbudziłby chociaż moje zainteresowanie, nie mówiąc już o palącym uczuciu.

– Nie. Nie zamierzam z nikim wracać do domu. No chyba że będą to zwłoki Inez, które będę musiała taszczyć. – Śmieję się i puszczam do niej oko.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – oburza się – ale zamierzam wrócić z jakimś przystojniakiem i nie ma znaczenia, czy do nas, czy do niego.

– Okej, w takim razie kto mnie dzisiaj przenocuje? – pytam z udawaną powagą.

Parkiet jest nasz. Tańczymy, śpiewamy i bawię się naprawdę wyśmienicie. Jestem już nieco wstawiona i zdaję sobie sprawę, że nieprzyzwoicie kręcę pupą. Cóż, teraz mam to gdzieś, to moja ostatnia noc jako studentki, więc zamierzam się wyszaleć. Na parkiecie tańczymy dobrą godzinę, a ja chcę jeszcze i jeszcze. Widzę, jak Issa i Aga wywijają przy podeście, Mateusz tańczy z malutką ciemnoskórą ślicznotką, a Inez oczywiście wisi jakiemuś brunetowi na szyi. Nie wiem jedynie, gdzie zniknęli Klaus i Lucas, ale podejrzewam, że wyszli na fajkę.

Gdy tylko do moich uszu docierają pierwsze dźwięki *Do You Know*, zerkam błagalnie na Pati, a ta pokazuje, abyśmy udały się do baru. Nie protestuję ani chwili, ponieważ właśnie o to chodziło. Nie mam zamiaru tańczyć z jakimś przypadkowym gościem w rytm piosenki, którą wręcz uwielbiam.

Zamawiamy po następnym drinku i wracamy do naszej loży. Jestem niemal pewna, że Pati chce się wygadać na temat kolejnego nieudanego związku. Cóż, pod tym względem jesteśmy podobne, obie nie mamy szczęścia do facetów, tyle że ona za szybko się angażuje i robi złudne nadzieje, a ja przeszłam jeden poważny nieudany związek, przez który praktycznie sięgnęłam dna. Dopiero po ponad roku od swojego popisowego „numeru” udało mi się przekonać mamę i ojczyma, abym mogła wrócić na studia dzienne, zamieszkać z Inez i w końcu choć w niewielkim stopniu się usamodzielnić.

– Co się stało? – zagaduję, upijając przez słomkę łyk niebiesko-pomarańczowego cuda. Widzę, że Pati jest przygnębiona.

– Wszyscy faceci są do dupy!

– Mnie to mówisz? – pytam rozbawiona, bo jestem chyba ostatnią osobą, której powinna to mówić, jednak szkoda mi jej, bo wiem, że na siłę próbuje znaleźć związek tam, gdzie nawet nie powinna go szukać.

– Nada, ale z tobą to inna sytuacja.

No nie, znowu się zaczyna. Kolejna.

– Ty po prostu nikomu nie dajesz szansy. Po rozstaniu zamknęłaś się w skorupie i nie dopuszczasz do siebie żadnego faceta, bo albo nie jesteś zainteresowana, albo boisz się, że cię zrani.

Zerkam na nią niepewnie. No dobra, ma rację. Ten niewysoki szczupły rudzielec minął się chyba z powołaniem. Powinna zostać psychologiem, a nie ekonomistą. Ale tak, nie dopuszczam do siebie zbyt wielu facetów, bo nie chcę znów przechodzić tego, co trzy lata temu. Po prostu za dużo mnie to kosztowało.

– Wolę wrócić do twojego tematu – ponaglam, nie chcąc, by tymi świdrującymi oczkami dalej wczytywała się we mnie jak w otwartą księgę.

– Opowiadałam ci o tym Szkocie z wymiany?

– No tak – przytakuję. – Czekaj, jak to było? „On jest jak Apollo, taki przystojny, męski i odważny”. – Czuję kuksańca. – Auuuć, no tak mówiłaś!

– I dobrze mówiłam. Nawet ma te swoje dziewięć muz… dobra, może siedem – odparowuje wkurzona.

– Co? – Nie mam pojęcia, o czym ona mówi, ale czuję, że to może być hit, więc czekam, aż będzie kontynuować.

– Wyobraź sobie, że ten pacan chciał zorganizować orgię w akademiku, a co gorsza udało mu się do tego namówić siedem dziewczyn. Ja niby miałam być ósma. Rozumiesz to?

Patrzę na nią z niedowierzaniem. Widzę jej wkurzoną minę, dlatego staram się utrzymać powagę, ale to na nic, bo po jakichś pięciu sekundach zaczynam chichotać jak głupia.

Orgia?! Serio?!

Opadam na stolik i zanoszę się śmiechem. Wcale nie muszę długo czekać, by Pati się rozchmurzyła i sama mi zawtórowała. Chyba alkohol już nieźle namieszał nam w głowach, bo obie śmiejemy się i pokładamy na sofie jak nienormalne.

Jednak już po chwili zauważam, że wzrok Pati ląduje gdzieś za mną. Momentalnie staje się chłodny, a zarazem pełen przerażenia. Nie wiem, co się dzieje, dlatego chcę się obrócić, ale mnie powstrzymuje.

– Lepiej się nie odwracaj, bo rozerwiesz ją na strzępy.

Natychmiast spoglądam za siebie i dostrzegam Karen dwie loże dalej, na kolanach jakiegoś obcego mężczyzny.

– Powaliło ją czy co?! – W jednej sekundzie ulatuje ze mnie cały dobry humor.

Karen dobrze wie, że jeżeli Lucas zobaczy ją z innym, zaraz rozpęta się piekło. Było tak już nie raz i zawsze kończyło się jatką. Tyle że teraz przechodzi samą siebie. Koleś, z którym siedzi, jest jakieś dwa razy większy od niego. Rozum postradała? Chce go w szpitalu odwiedzać?

– Jeżeli Lucas to zobaczy, zrobi się nieciekawie.

– Wiem. – Cholera, do tej pory było tak świetnie, a teraz… Nie mam zamiaru brać udziału w tym cyrku i jak zwykle wraz ze znajomymi łagodzić całej sytuacji.

Wstaję i zrywam się do niej.

– Karen, jesteś mi potrzebna. – Podchodzę do stolika, przy którym siedzi, i wyciągam do niej rękę.

Odpycha ją.

– Karen chyba nie chce nigdzie iść, ale jak chcesz, kotku, to i dla ciebie znajdzie się tutaj miejsce.

Poważnie?! Co za kretyn!

Nie chcę wdawać się w rozmowy z tym workiem sterydów, bo i tak wątpię, że będzie miał do powiedzenia coś na poziomie. Jest łysy, cały wytatuowany i nie wygląda na miłego, a już tym bardziej na kogoś, kto łatwo daje za wygraną. Moje ręce drżą, nie wiem, czy z obawy, czy z podminowania, ale staram się opanować. Cholera, może wyglądać jak pierdolona chupacabra, ale nie ma opcji, że zostawię z nim Karen!

Puszczam mimo uszu wypowiedź tego głąba i łapię koleżankę za rękę.

– Karen, proszę, chodźmy. – Staram się mówić spokojnie, mimo że cała się wręcz gotuję.

– Nigdzie nie idę! Zostaw mnie i się odwal! – krzyczy i strąca moją rękę.

– Cholera, Kara!

Nie dość, że chcę dla niej dobrze, to ta wykrzykuje, żebym ją zostawiła?! Rozum jej odjęło?! Od razu widać, że koleś nie chce z nią przeżywać amorów, tylko przelecieć, chociażby w męskiej toalecie.

– Co to ma, kurwa, znaczyć?!

Odwracam się i zauważam rozjuszonego Lucasa, a za nim resztę paczki. Wzdycham, już nawet nie wiem, czy bardziej zirytowana, czy przerażona.

Cudnie, tylko tego brakowało. Znów szykuje się jatka, a co gorsza, widzę po Lucasie, że nie ma zamiaru odpuścić. Cała sytuacja jest po prostu straszna. Nie dość, że w zestawieniu z tym sterydziarzem wygląda jak mały niegroźny szczeniaczek, to jeszcze oczy wszystkich zebranych w pokoju skierowane są na nas, a kumple dupka wręcz czekają na rozwój wydarzeń i niezłą zabawę.

– Wypieprzaj od mojej dziewczyny! – Lucas podchodzi do sterydziarza i łapie za rękę, którą ten trzyma na Karze.

– Dobrze ci, kurwa, radzę: zabierz te łapy, zanim najdzie mnie ochota, by ci je połamać.

Widzę, że tekst osiłka jeszcze bardziej denerwuje Lucasa, przez co momentalnie zaczynam się spinać. Będzie dym, już teraz to wiem. Moje serce niemal galopuje z przerażenia.

Stoję w przejściu między lożami i szczerze mówiąc, nie wiem, co mam zrobić. Za sobą mam znajomych, a przede

mną rozgrywa się jedna z gorszych akcji, w jakich brałam udział. Przyglądam się całej sytuacji. Nie podoba mi się to, co widzę. Lucas nadal trzyma pakera za nadgarstek, a ten z uśmiechem spogląda na swoich kumpli, po czym w mgnieniu oka, bez większego wysiłku, drugą ręką wymierza Lucasowi prawy sierpowy.

Kurwa!

W pierwszym momencie nawet nie wiem, gdzie patrzeć, to tak szybko się stało. Słyszę krzyk Karen, która podbiega do Lucasa i stara się go podnieść z podłogi. Jest oszołomiony, chyba sam nie wie, co się przed chwilą wydarzyło. Kumple sterydziarza wydają się zadowoleni z rozwoju sytuacji, śmieją się i dogadują, a wtulone w nich panienki chichoczą, wręcz wniebowzięte takim towarzystwem. Szlag mnie trafia, nienawidzę takich sytuacji, znów to samo z winy Karen.

Widzę, że Mati zdołał już z pomocą Laury postawić biedaka na nogi. Kurczę, musiało zaboleć.

Zerkam na Inez, a ta zbiera ze stolika nasze rzeczy. Całe szczęście, że w tej chwili myśli o tym samym co ja.

– Ty cholerny gnoju! – Krzyk Karen skierowany do mięśniaka powoduje, że odwracam się w jej kierunku.

No nie! Teraz oprzytomniała, kiedy jest to nam najmniej potrzebne?! Odciągam ją do wyjścia z loży. Mam ochotę nakopać jej do dupy, bo to wszystko jej wina, ale nagle czuję, że ktoś mocno łapie mnie za ramię i ostrym szarpnięciem przyciąga do siebie.

– Nie tak szybko, skarbie. Nie chcesz zostawić koleżanki, to może ty zostaniesz i się trochę zabawimy.

Stoję tak blisko tego dupka, że czuję wydobywający się z jego ust odór wódki i papierosów. Musi być już nieźle wstawiony.

– Puść mnie! – Próbuję się wyrwać, ale ten ściska moje ramię jeszcze mocniej, co strasznie boli. Nie wiem, co robić, poważnie nikt nie zareaguje?! Ani chłopaki, ani nawet jego kumple?! Co to ma być?!

Przyciska mnie do siebie jeszcze mocniej. Próby wyrwania się nic nie dają. W panicznym przypływie adrenaliny, gdy typ łapie mnie za biodro, z całej siły kopię go kolanem w genitalia. Natychmiast mnie puszcza i opada na kolana, łapiąc się za narządy.

– Ty mała zdziro!

Nie czekam długo i w amoku poprawiam mu kolanem, tym razem w nos. Jestem wściekła, nikt nie będzie mnie publicznie obrażał, a już tym bardziej obmacywał.

Po chwili uświadamiam sobie, że chyba trochę przegięłam. Spoglądam na znajomych, a ci patrzą na całą sytuację z przerażeniem. Zerkam na kolesia, nie wiem, czy coś poważnego mu zrobiłam, ale z jego nosa cieknie krew. Koledzy zaciągają go do stolika, a jakaś lala z sylikonowymi cyckami podaje mu chusteczkę.

Mam dość. Chcę po prostu stąd wyjść. To dla mnie za wiele jak na jeden wieczór. Odwracam się, biorę od Inez kopertówkę i nie czekam na rozwój wypadków, tylko zmierzam do wyjścia z pokoju VIP.

– To nie koniec. Lepiej mnie zapamiętaj, bo jeszcze się spotkamy, a wtedy zobaczysz, z kim zadarłaś, głupia dziwko!

– Stary, daj już spokój. Barbie ci wjebała, bo byłeś niemiły. Teraz daj jej i jej znajomym w spokoju wyjść.

Kątem oka zauważam niewysokiego, mocno zbudowanego bruneta w szarej koszuli, który również siedział przy ich stoliku.

– Zresztą myślę, że nie chcesz się tłumaczyć z tego, co tutaj zaszło i dlaczego uderzyłeś tę pizdę. – Mówiąc to, skinął na Lucasa.

Nie mam zamiaru dłużej słuchać tego przekomarzania i wdawać się w dyskusje z tymi ludźmi, więc po prostu na do widzenia pokazuję sterydziarzowi środkowy palec, nawet nie obracając się w jego kierunku.

Zmęczona i zdenerwowana całą sytuacją oraz, nie ma co ukrywać, wstawiona, przy samych drzwiach potykam się o cholerny dywanik. Już mam wpaść z łoskotem na szklane drzwi i narobić sobie wstydu przed tymi dupkami, ale w ostatniej chwili łapią mnie niesamowicie umięśnione ramiona. Przytrzymuję się ich, a one w geście pomocy obejmują mnie w talii.

Lekko oszołomiona, zadzieram głowę do wybawiciela, a gdy tylko nasze oczy się spotykają, zamieram.

Dobry Boże…

Stoję w ramionach najprzystojniejszego mężczyzny w tym klubie. Jak na zawołanie robi mi się strasznie gorąco, moje serce zaczyna pośpiesznie obijać się o żebra, a na

domiar złego moje ciało ignoruje wszystkie nakazy mózgu. Po prostu stoję jak idiotka w jego ramionach i się w niego wpatruję, a on odpowiada mi tym samym, kurczowo obejmując mnie w talii. W miejscu, w którym mnie dotyka, dosłownie odczuwam iskry. W tym samym momencie przez jego przystojną twarz przelatuje wyraz zdumienia. Zerka na mnie zszokowany. Bijące od niego ciepło i seksualne napięcie sprawiają, że moja skóra płonie. Przygląda mi się tak intensywnie, jakby chciał ze mnie wszystko wyczytać. Boże… błagam, niech przestanie tak na mnie patrzeć. Mam wrażenie, że zaraz osunę się w jego ramionach przez intensywność tego doznania. Co się ze mną dzieje? Nawet nie dochodzi do żadnego większego zbliżenia, a i tak, po raz pierwszy od dawna, czuję narastające w moim ciele pożądanie i wzmożone pulsowanie między nogami.

Z trudem przełykam ślinę, jest tak doskonały. Te męskie rysy twarzy, które zostały stworzone jakby przez artystę, prosty nos i brązowe oczy, w których głębi bezpowrotnie można się zatopić. Jednak prócz tej głębi dostrzegam w nich coś jeszcze – coś ciemnego, przerażającego i niebezpiecznego, a zarazem coś magnetycznego, co ciągnie mnie do niego.

Z jego twarzy trudno cokolwiek odczytać, ale chyba wyczuwa moje napięcie, bo kąciki jego ust lekko się unoszą. Trudno określić, czy jest zły, że musiał pomóc takiej ofermie jak ja, czy po prostu był to dla niego naturalny odruch.

Inez miała rację, w łóżku pewnie też jest niezły, a laski wręcz błagają go, by je tam zabrał.

Weź się ogarnij, kobieto! – Przez moje myśli przebija się w końcu ten mądrzejszy, bardziej powściągliwy głos.

Muszę stad wyjść, zakończyć to, odzyskać choć część zachwianej przez niego równowagi, bo z każdą chwilą robi się coraz gorzej. Uciekam spojrzeniem od jego niesamowitych oczu, spuszczam wzrok i do mojego mózgu dopiero po chwili zaczyna docierać coś innego niż zachwyt tym idealnym mężczyzną. Jedno jedyne stwierdzenie: on ma dziewczynę!

Kurwa!

Porażona tym, co sobie uświadomiłam, szybko cofam się o dwa kroki, by uniknąć jego potężnego uścisku. Uśmiecha się, jakby dokładnie wiedział, o czym przed chwilą myślałam. Niemal mdleję na ten widok. Cholera, uśmiech też ma niesamowity.

Chryste, kobieto, skup się! – ganię się w myślach.

Lustruje mnie całą, od czubka głowy po same nogi, aż w końcu jego spojrzenie zatrzymuje się na moich oczach. Znów uśmiecha się znacząco, na co moje kolana miękną. Wie, jaki wpływ na mnie wywiera, i robi to chyba celowo. Założę się, że wszystkie kobiety tak na niego reagują.

W końcu uciekam od niego wzrokiem, bo sytuacja jest co najmniej dziwna. Zauważam, że wszyscy obecni w loży patrzą na nas jak na jakiś tani romans i tylko czekają, co się wydarzy.

– Stary, ja bym ci nie radził. Ta lalka właśnie wpierdoliła Czarnemu.

Z przerażeniem przenoszę wzrok do rozbawionego kolesia, który odciągał mojego „adoratora” sterydziarza.

– Przestań, on właśnie takie lubi, a ta jest zadziora na potęgę. Zresztą sam chętnie sprawdziłbym, co potrafi – wtrąca inny.

Co?! On jest z nimi?! Boże… a już myślałam, że lepiej być nie może.

Przystojniak zdejmuje ze mnie wzrok i przenosi go na swojego pobitego, jeżeli tak to można ująć, przeze mnie kolegę. Wyraz jego twarzy zupełnie się zmienił. Nie ma już śladu po seksualnym napięciu. Wraca do mnie spojrzeniem, a jedyne, co teraz widzę w jego oczach, to mrok. Nieśpiesznie zbliża się w moją stronę, a mój mózg wydaje jedno jedyne polecenie: WIEJ!

Nic z tego. Stoję jak słup i nic nie mogę poradzić, kończyny odmawiają mi posłuszeństwa.

Wpatruje się we mnie spod przymrużonych powiek, a ja nie mam zamiaru opuścić wzroku. Nie wyjdę na słabą, nie tym razem, nie na oczach wszystkich.

– Ty mu to zrobiłaś? – Jego mroczne spojrzenie sprawia, że zaczynam chwiać się na obcasach.

– Owszem, zasłużył sobie. – Staram się brzmieć pewnie. Nadal nie opuszczam wzroku.

– Co zrobił? – Staje bezpośrednio przede mną, przez co nie wiem, jak długo jeszcze będę w stanie wytrzymać to spojrzenie. Jego tęczówki są prawie czarne, a ja zaczynam topić się w ich otchłani.

– Stary, po co ty z nią w ogóle gadasz? Daj spokój. Sam dam suce nauczkę i po sprawie – wtrąca mięśniak, na co moje serce zaczyna bić jak oszalałe.

Jaką, kurwa, nauczkę?! O czym oni gadają?!

– Stul pysk!

Na widok wkurzenia przystojniaka moje, jeszcze przed chwilą stabilne, mury obronne zaczęły się sypać.

– Ale szefie…

– Powiedziałem. Zamknij. Kurwa. Ryj! – Akcentuje każde słowo. Tak powiało grozą, że aż się cofam.

Siła i kategoryczność jego słów roztaczają niemal namacalne pole siłowe zmuszające każdego do posłuszeństwa. Staram się stanąć jak najdalej od tego nabuzowanego mężczyzny, bo szczerze mówiąc, zaczyna mnie przerażać. Jest zły, i to bardzo.

Spoglądam na sterydziarza i nie mogę uwierzyć w to, co widzę. Pod wpływem bezwzględnego spojrzenia przystojniaka spuszcza wzrok, nie odzywając się nawet słowem. Zapadła taka cisza, że dosłownie słyszę pulsowanie swojego tętna w uszach. Co jest grane? Dlaczego nikt nic nie zrobi? Teraz naprawdę zaczynam się denerwować.

– Nada, chodźmy. – Zza pleców dobiega do mnie zdenerwowany głos Inez.

Nie musi czekać, zrywam się w stronę wyjścia, by w końcu opuścić to grono. Jestem jej strasznie wdzięczna, bo w końcu ktoś z naszej paczki lituje się i woli wyjść w spokoju niż dalej uczestniczyć w tej chorej dyskusji.

– Ona jeszcze nigdzie nie idzie! Nie skończyłem z nią! – Rozwścieczony ton przystojniaka sprawia, że staję jak wryta.

Powaliło go?! Zresztą o co on się tak wścieka?! Nie zrobiłam nic złego, a on nie będzie mi mówił, kiedy mogę iść, a kiedy nie.

Zirytowana, odwracam się do niego. Na mojej twarzy z pewnością maluje się pogarda, ale staram się utrzymać nerwy na wodzy, żeby w końcu w cholerę stąd wyjść.

– Przykro mi, ale ja już skończyłam z tobą rozmawiać, a z tego, co wiem, nie jesteś moim ojcem, bym musiała wysłuchiwać twoich kazań. – To powiedziawszy, odwracam się, przekładam łańcuszek torebki przez ramię i daję głową znak Inez, że wychodzimy.

I ponownie czuję, że ktoś łapie za mój łokieć, tyle że tym razem nie aż tak mocno. Sztywnieję, gdy przystojniak obraca mnie do siebie. Jestem coraz bardziej świadoma własnej rosnącej temperatury. Nachyla się nade mną, nie spuszczając spojrzenia z moich oczu. W dalszym ciągu nie puszcza mojego ramienia, co wywołuje elektryzujący impuls przebiegający po całym moim ciele.

– Jeżeli mówię, że nie skończyłem, to masz stać. Rozumiesz? – Wpatruje się we mnie, jakby czekał na moje przytaknięcie, a ja jedynie z szokiem patrzę na niego. Czy on właśnie wydał mi polecenie?! – A teraz słuchaj uważnie, bo nie będę powtarzał. Zabieraj swoje koleżanki, te żałosne imitacje facetów i spieprzajcie. Nie chcę was tu więcej widzieć.

Dosłownie rozdziawiam usta ze zdziwienia. Ja się nie przesłyszałam?! Wyrzuca nas?!

Zszokowana tym, co powiedział, wyrywam ramię. Co za arogancki dupek! Odkąd tylko pojawił się w loży, wszyscy skaczą koło niego i nikt mu się nie przeciwstawia. Kim on, do cholery, jest, że nagle jego znajomi siedzą jak trusie i słowem się nie odezwą, nawet ten sterydziarz z niewyparzoną gębą!

Zerkam na chłopaków, ale na szczęście odpuścili sobie ratowanie swojego męskiego ego.

I dobrze, chcę po prostu opuścić to miejsce i wrócić do domu.

– Nie martw się, już dawno chcieliśmy wyjść, ale jakoś ciągle ktoś nam przeszkadza – wypalam, zanim zdążę ugryźć się w język. Szlag… Dodatkowo moja zdradziecka mimika sprawia, że patrzę na niego w taki sposób, jakby to była aluzja do niego.

Gdy ponownie nachyla się nade mną, zaczynam dygotać. Obdarowuje mnie pewnym siebie uśmiechem, po czym nieśpiesznie kieruje usta w stronę mojego ucha.

Cholera, co on robi?

Dreszcz przechodzi mi po plecach, kiedy jego ciepły oddech owiewa mój policzek, puls z każdą sekundą przyspiesza, a między nogami znów czuję to cholernie intensywne pulsowanie. Mój instynkt samozachowawczy zdecydowanie zawodzi w jego obecności. Nie wiem, co się dzieje. Jak to w ogóle możliwe? Nie jest dobrze, działa na

mnie, mimo że po tej całej sytuacji powinien budzić we mnie jedynie wstręt.

Niech to!

– Wielka szkoda… Mogło być naprawdę miło – szepcze mi do ucha, tak bym tylko ja była w stanie to usłyszeć, a potem powoli oddala twarz, jakby chciał sprawdzić, czy jego urok na mnie zadziałał. Nie musi sprawdzać. To naprawdę działa!

Moje kolana w momencie miękną. Mój oddech się rwie.

Będąc ze mną nad wyraz blisko, zagłębia we mnie spojrzenie. Nie uciekam wzrokiem, odpowiadam mu tym samym. Jestem zarówno zbulwersowana, jak i zafascynowana tym mężczyzną. Wpływa na mnie w niewytłumaczalny sposób, którego naprawdę nie mogę pojąć.

– Swoją drogą jesteś okropnie pyskata – mówi, patrząc prosto w moje oczy.

– A ty okropnie arogancki.

Unosi brwi. Chyba nie sądził, że będę w stanie coś mu na to odpowiedzieć.

– Podobasz mi się, dlatego tym razem puszczę ci płazem te docinki. Ale moja dobra rada: powinnaś nieraz naprawdę zamknąć tę śliczną, niewyparzoną buźkę.

„Tym razem”? „Dobra rada”? Prycham. Za kogo on się uważa?

– A może jeszcze powinnam podziękować za twoją łaskawość i dobre rady? – drwię.

Jego twarz jedynie przez ułamek sekundy wyraża szok, bo już w następnej chwili na jego usta wstępuje lekki, seksowny uśmiech. Jedno trzeba przyznać: pewność siebie raczej nigdy go nie opuszcza.

– Owszem, mogłabyś to zrobić. Jesteś niezła. Chętnie przyjmę twoje podziękowania. – Uśmiecha się niebezpiecznie, nie spuszczając ze mnie wzroku. Tym razem to ja jestem w takim szoku, że nawet się nie poruszam. – Jeżeli ci to odpowiada, wywalę stąd wszystkich. Mogę cię posuwać, gdzie tylko zechcesz, i co więcej, obiecuję, że te usta… – Mówiąc cicho, opuszkiem kciuka przejeżdża po mojej dolnej wardze. – …jęcząc, będą błagały mnie o jeszcze więcej.

Dosłownie w mikrosekundach ulatuje ze mnie całe zafascynowanie i pociąg seksualny. Oburzona jego chamskim zachowaniem odsuwam się o krok, a on, nie przestając się niebezpiecznie uśmiechać, zerka z satysfakcją na swój kciuk ubrudzony moją szminką, po czym wraca wzrokiem do mnie.

Oszalał?! Co za gnój! Nawet nie wiem, kiedy moja dłoń kieruje się w stronę jego twarzy, aby wymierzyć mu policzek, jednak nie daję rady tego zrobić. W ostatniej chwili łapie za mój nadgarstek i przyciąga mnie do siebie.

– Nie radziłbym. – Jego spojrzenie nagle staje się zimne. Po chwili puszcza mój nadgarstek, a kiedy ponownie wpija się w moje oczy, jego spojrzenie znów jest palące i pełne pożądania.

Co on odwala? Najpierw flirtuje, później każe spieprzać, teraz twierdzi, że szkoda, po czym proponuje mi numerek? To jakaś ukryta kamera? Koleś musi mieć nierówno pod sufitem. Może być cholernie przystojny i działać na mnie jak nikt inny, ale nie będzie ze mnie robił pośmiewiska.

Przez moment zbieram się w sobie. Patrząc mu prosto w oczy, przybieram maskę pewnej siebie lali, przywdziewam wyćwiczony na sesjach najbardziej uwodzicielski uśmiech, na jaki mnie stać, po czym, tak jak on powoli, kieruję usta w stronę jego ucha.

– Kotku, błagać o więcej może cię jedynie to, co obściskiwałeś wcześniej przy ścianie, ale z pewnością nie jesteś aż tak dobry, żeby usłyszeć to ode mnie.

Gdy odsuwam się od niego, dla podkreślenia swoich słów ze znudzeniem w oczach lustruję jego cudownie umięśniony tors. Na szczęście jestem wściekła, więc znając siebie już na tyle, wiem, że pałeczkę obecnie przejmuje ta zirytowana na niego część mojej osobowości.

Jego twarz w mgnieniu oka zalewa fala irytacji. W takim razie wyszło, jak zaplanowałam, punkt dla mnie. Powiedziałam, co miałam do powiedzenia, więc z czystą satysfakcją wypisaną na twarzy odwracam się na pięcie i kieruję w stronę wyjścia, by w końcu opuścić całe to zgromadzone towarzystwo.

Rozdział 2

Minęły cztery tygodnie. Przez ten czas wyprowadziłam się z mieszkania, które wynajmowałam z Inez, pożegnałam się ze znajomymi i starałam się zapomnieć o panu niebezpiecznym, choć przez pierwsze dni wyparcie go ze swoich snów, na dodatek erotycznych, wcale nie było takie proste, jak się wydawało. Oczami wyobraźni wciąż widziałam wysokiego, dobrze zbudowanego blondyna o zniewalająco brązowych oczach i cholernie przytłaczającej charyzmie.

Przez te kilka tygodni mieszkania z rodzicami powoli zaczynam mieć dość. Mama skacze nade mną jak nad małą dziewczynką. Non stop chce mi zapewniać atrakcje, nie mówiąc już o chodzeniu po różnego rodzaju butikach i kupowaniu nowych ubrań, bo tego mam naprawdę po dziurki w nosie. Kocham ją bardzo, ale nie może ciągle się martwić i patrzeć przez pryzmat przeszłych wydarzeń. Obydwoje muszą zrozumieć, że nie jestem już tą samą słabą dziewczynką.

Ponad trzy lata temu, po rozstaniu z byłym, zostawiłam w środku semestru studia i wróciłam do Monachium. Przez tamte półtora roku mieszkania z rodzicami skupiłam się jedynie na sobie, aby nie zaprzepaścić ponad roku ciężkich starań na uczelni, miałam też indywidualny tok nauczania oraz odbyłam staż w firmie Iwana. Uczyłam się tam od najlepszych analityków i maklerów, za co chyba najbardziej jestem wdzięczna całej sytuacji z byłym. Zdaję sobie sprawę, że w firmie byłam jedynie śmieciem, którego pracownicy musieli znosić przez wzgląd na szefa, ale nigdy nie powiedzieli mi tego w twarz – przy Iwanie bądź mojej mamie wszyscy byli wręcz wyjątkowo mili i uprzejmi.

Dodatkowo rodzice zmusili mnie do uczęszczania na zajęcia samoobrony. Rozumiem, martwili się, tym bardziej że ojczym nie miał dzieci i traktował mnie jak własną córkę, jednak zdenerwowało mnie, gdy stanowczo wykluczyli zaproponowaną przeze mnie inną opcję, jaką była upragniona krav maga. Doszło do ostrej kłótni, po której oczywiście dla świętego spokoju, jak na posłuszną córeczkę przystało, zgodziłam się na ich żądanie tylko po to, by sprawić im przyjemność. Tyle że po bardzo krótkim czasie, gdy zaczęłam przychodzić z nowymi siniakami, Iwan chyba zdał sobie sprawę, że zmuszanie mnie jest bezcelowe i sam zaproponował mi przerwanie lekcji.

W sumie moje życie wyglądało wtedy dość nudno, dlatego szybko zaczęłam się dusić w tej idealnej, powtarzalnej pętli, a jedynym ukojeniem były rozmowy z moją najlepszą przyjaciółką Aśką.

Poznałyśmy się w szkole, gdzie ta pełna życia wariatka zainteresowała się mną, gdy tylko dowiedziała się, że też jestem z Polski. Już na pierwszych lekcjach wypytywała, dlaczego tutaj zamieszkałam, czym się interesuję, czy mam chłopaka. Chciała wiedzieć dosłownie wszystko. Od razu jakoś ją polubiłam, a z czasem stała się najbliższą mi osobą. Razem postanowiłyśmy stawiać pierwsze kroki w fotomodelingu, razem spędzałyśmy wakacje u jej dziadka w Moskwie, razem płakałyśmy, gdy któraś miała problem, w sumie wszystko robiłyśmy razem. Jedynie gdy poznałam Vincenta i w wieku dziewiętnastu lat, tuż przed studiami, postanowiłam z nim zamieszkać, przechodząc przez fazę buntu i udowodnienia, że dam sobie radę sama, nasze stosunki nieco się ochłodziły. Dopiero w ostatnim stadium mojego żałosnego związku odbudowałyśmy relacje, jednak kiedy dwa lata temu jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym, Aśka musiała przenieść się do wuja. Starałam się być przy niej i wspierać ją na tyle, na ile mogłam, tak jak ona, kiedy to ja jej potrzebowałam, ale duża odległość nieco to utrudniała.

Brat jej mamy zaopiekował się nią i z tego, co opowiadała, wynikało, że dbał o nią najlepiej, jak tylko potrafił. Pomagała mu w prowadzeniu klubu, a nieraz, gdy nie mogła poradzić sobie z analizą wydatków i koniecznymi cięciami kosztów, dzwoniła i błagała, bym jej pomogła. I tak godzinami rozwiązywałyśmy przez telefon kwestie finansowe klubu jej wuja.

Przez to, że zamieszkała daleko od Monachium, a ja wciąż studiowałam w formie indywidualnego toku nauczania, nie miałyśmy za często możliwości spotykania się. Również nie miałam jeszcze okazji poznania jej wuja oraz odwiedzenia jego klubu, mimo że był oddalony od Berlina o jakieś osiemdziesiąt kilometrów. Odkąd wróciłam na studia dzienne, po prostu nie było na to czasu, zawsze coś wyskakiwało. Dodatkowo usłyszałam, że za członkostwo trzeba sporo zapłacić, dlatego nie byłam zachwycona perspektywą wchodzenia na krzywy ryj i nigdy się do tego nie kwapiłam.

I tak spędziłam w Monachium ponad miesiąc. Miło widzieć, że moja mama i ojczym nadal zapatrzeni są w siebie jak nastolatkowie przeżywający pierwszą miłość. Poznali się dziewięć lat temu, gdy mama rozpoczynała pracę w jednej z jego firm. Jako podrostkowi trudno mi było pogodzić się z faktem, że ktoś zajmie miejsce mojego taty, mimo że ten był dla mamy okrutny. Dopiero po jakimś czasie zaczęłam to wszystko układać i rozumieć, że tak jest po prostu lepiej. Moja mama, niezwykle piękna czterdziestopięcioletnia blondynka, przeżyła już i tak wystarczająco dużo złego, dlatego cieszę się, że chociaż teraz może być szczęśliwa.

Widząc posępny wzrok rodziców, gdy pakuję ostatnie kartony, posyłam im niepewny uśmiech. Podjęłam już decyzję i mimo skończonych studiów chcę mieszkać w Berlinie. Uwielbiam to miasto. Sami się na to zgodzili i wynajęli apartament, za który zobligowali się płacić.

Protestowałam, że nie potrzebuję apartamentu, tych wszystkich wygód, że równie dobrze mogę mieszkać w starym, wynajmowanym podczas studiów mieszkaniu i za nie płacić, ale po minie Iwana wiedziałam, że tym razem nie da za wygraną. Pamiętam przerażenie w jego oczach, gdy wszedł do wynajmowanego przeze mnie i Inez lokum. Fakt, nie był to pięcio- ani nawet trzygwiazdkowy hotel, nie miał większych wygód, chyba że wygodą można nazwać mikrofalówkę czy pralkę, ale ogólnie mieszkanie było czyste i przytulne. Jednak oglądanie wręcz przerażonego tymi warunkami ojczyma, który na co dzień jest nieustraszonym, pewnym siebie biznesmenem, było przezabawne.

Tydzień później praktycznie wszystkie kartony z moimi rzeczami zostały zawiezione do apartamentu w Berlinie. Na szczęście nie muszę fatygować pomocnika Iwana, Jawiera, żeby pomógł z pozostałymi klamotami, bo strasznie go nie lubię i działa mi na nerwy. Nie wiem, dlaczego ojczym chce, aby taka osoba była jego ochroniarzem i prawą ręką. Owszem, na ochroniarza to on wygląda, choć bardziej skłoniłabym się ku definicji kogoś od czarnej roboty. To wysoki, zbudowany jak dąb Latynos, ma dwadzieścia siedem lat i jak zdążyłam zaobserwować, zmienia dziewczyny niczym rękawiczki. Co rusz nowa, nie mam pojęcia, co one w nim widzą. Tym bardziej że ten prymityw nie ma za grosz kultury. Gdy spotkał mnie pierwszy raz, miał tupet zaproponować numerek w łazience, bo myślał, że tam tylko pracuję. Co za trep. Choć nie ukrywam, zabawnie było widzieć jego minę, gdy ojczym przedstawił mnie jako

swoją córkę i zapowiedział mu, że ma być w każdej chwili do mojej dyspozycji i pomagać we wszystkim, o co poproszę. Od tamtej pory jest na każde moje skinienie, ale nie zamierzam mieć z nim do czynienia, mam już dość dupków w swoim życiu i nie chcę użerać się z kolejnym, nawet jeżeli ten ma robić za moją niańkę.

Wszystko spakowane. Nadchodzi ten najgorszy moment – pożegnanie z mamą. Wiem, że będzie płakać, ja zresztą też, ale nie mogę ciągle siedzieć jej na głowie. Razem z Iwanem mają swoje życie, a ja muszę w końcu zająć się sobą. Żegnam się z nimi, a łzy same lecą po moich policzkach, mimo że wzbraniam się jak mogę. Jeszcze nie wyjechałam, a już za nimi tęsknię. Widzę, że mama też płacze, dlatego przytulam ją mocno.

– Skarbie, gdy tylko dojedziesz, daj znać. I dzwoń tak często, jak będziesz w stanie. Chcę wiedzieć, czy wszystko dobrze i jak sobie radzisz.

Jest mi przykro, wręcz czuję wyrzuty sumienia, że wyjeżdżam.

– Dobrze, obiecuję. Kocham cię bardzo. – Jeszcze raz ją przytulam.

– Gdyby tylko coś się działo, dzwoń. Jeżeli nie będę odbierał, dobijaj się dalej albo dzwoń do Jawiera, on we wszystkim ci pomoże. – Ojczym zamyka mnie w stalowym uścisku.

– Dziękuję, ale liczę, że nie będzie się działo nic, co wymagałoby waszej interwencji.

– Oby. – Głośno wzdycha, po czym nieśpiesznie wypuszcza mnie z uścisku.

Jemu naprawdę musi strasznie zależeć zarówno na mojej mamie, jak i na mnie. Wiele razy powtarzał, że uratowałyśmy go przed samozniszczeniem i że dzięki nam w końcu ma rodzinę, ale nigdy nie zwracałam na to większej uwagi. Po prostu cieszyłam się, że jest z nami, że traktuje mamę z takim szacunkiem i podziwem, a ona w końcu dzięki niemu jest szczęśliwa.

– Ucałuj ode mnie Aśkę, gdy będziesz się z nią widzieć. I, Nadia, proszę, uważaj na siebie – dodaje mama, po czym wtula się w ojczyma, by ten dodał jej otuchy.

– Spokojnie, wszystko będzie dobrze. Nie musicie się tak martwić, jestem już dużą dziewczynką. – Uśmiecham się lekko.

Nie wiem, czy będzie dobrze, szczerze na to liczę, ale ich muszę zapewnić, że dam sobie radę i nie wpakuję się w żadne bagno, z którego znów będą musieli mnie ratować.

Ostatni raz ich obejmuję i wsiadam do samochodu. Włączam ulubioną playlistę i powoli ruszam żwirowym podjazdem.

***

Po prawie sześciu godzinach jazdy w końcu docieram do Berlina. Jest dziewiętnasta, a ja niemal padam na twarz ze zmęczenia. Podjeżdżam pod bramę, otwieram ją pilotem i parkuję na wyznaczonym miejscu.

Apartamentowiec prezentuje się nieźle. Jest to czteropiętrowy budynek z ogromnym parkingiem i pięknym ogródkiem. W okolicy znajdują się same podobne nieruchomości oraz duży park. Podjęłam decyzję, że jutro rano obowiązkowo muszę w tym parku pobiegać.

Wychodzę z samochodu i kieruję się w stronę klatki. Przystaję przy drzwiach, po czym otwieram je kodem, który otrzymałam już ostatnim razem, kiedy oglądałam w swoim nowym mieszkaniu jedynie gołe ściany. Stwierdzam, że hol, tak jak poprzednio, jest wręcz urzekający. Marmurowe posadzki, okna przyozdobione wykonanymi z niezwykłą precyzją witrażami, winda oraz niewielkie pomieszczenie dla stróża. Decyduję się tym razem wejść schodami, by zerknąć, jak wygląda każde z pięter. Przechadzka wcale nie trwa długo, mimo iż moje mieszkanie znajduje się na ostatniej kondygnacji.

Cóż, czas obejrzeć swoje nowe lokum, tym razem w umeblowanej wersji.

Otwieram drzwi i dosłownie przystaję oszołomiona.

Boże… Naprawdę przesadzili…

Już od wejścia mieszkanie robi wrażenie. W niewielkim przedpokoju umieszczona została trzyskrzydłowa szafa pełniąca również funkcję lustra. Na wprost od wejścia widoczny jest aneks kuchenny oddzielony podłużnym kontuarem od sporego salonu i przedpokoju. Królują odcienie szarości i bieli oraz srebro. Środek salonu zajmuje szary skórzany narożnik z niewielkim białym stolikiem, a na wprost niego, nad białymi niskimi meblami, wisi ogromny

telewizor. Jednak moją największą uwagę przykuwa wysokie od sufitu po posadzkę panoramiczne okno. Wręcz zakochałam się w nim. Kieruję się na lewo, do sypialni. Nie dziwi mnie już, że ona również wygląda fenomenalnie. Cały pokój jest w odcieniach piasku i złota, nawet ogromne łóżko zaścielono ozdobnym poduchami w identycznych kolorach. Obok sypialni znajduje się jeszcze piękna łazienka i coś, za co jestem najbardziej wdzięczna rodzicom. Ogromna garderoba! Chyba każda kobieta byłaby zachwycona faktem posiadania takiego cacka. Jest niesamowita, pełno półek, stojaków, wieszaków. Po prostu woow! Oglądam jeszcze jeden pokój, tuż obok salonu, następnie siadam na sofie i rozkoszuję się tym pięknym widokiem. Jestem przeszczęśliwa.

Decyduję się zadzwonić do mamy i Iwana, by podziękować im za wszystko.

Mama odbiera po drugim sygnale.

– Cześć, mamo, dotarłam niedawno do mieszkania – rzucam uradowana do słuchawki.

– Cześć, skarbie. Jak podróż?

– Męcząca – odpowiadam. – Mamo, dziękuję! – dodaję szybko.

– Kochanie, nie ma za co. – Słyszę w jej głosie ulgę. Czyżby Laila Cruz obawiała się, że taki wystrój nie przypadnie mi do gustu?

– To mieszkanie jest niesamowite, kurczę, nawet nie wiem, jak mam wam dziękować. Jesteście tacy kochani. –

Czuję, że głos zaczyna więznąć mi w gardle. Łapię głęboki oddech. Nie, nie będę znowu płakać.

– Cieszę się, że ci się podoba. Jak tylko Iwan wróci ze spotkania, powtórzę mu, jaka byłaś zachwycona – dodaje. Słyszę po jej tonie, że jest zadowolona. – Skarbie, a teraz idź otwórz drzwi, bo mam dla ciebie jeszcze jedną małą niespodziankę.

Niespodziankę? Unoszę brew, jakby w ogóle mogła to zobaczyć przez telefon.

O co jej chodzi? Nie mam pojęcia, ale robię, o co prosi.

Podchodzę do drzwi wejściowych, otwieram je, a przede mną stoi wysoka jak ja, odziana w białą hiszpankę i czerwone wysokie szpile ślicznotka o długich czarnych włosach. Nie wierzę w to, co widzę. Aśka – moja najlepsza przyjaciółka. Co ona tutaj robi? Przecież miała wrócić z wakacji dopiero za dwa dni.

– Niespodzianka! – krzyczy, uśmiechając się przy tym od ucha do ucha.

Rzucam się na nią i obejmuję ją, jakbyśmy nie widziały się latami. Tak bardzo się za nią stęskniłam. Rozmowy przez telefon to nie to samo co twarzą w twarz. Tulimy się i piszczymy jak dwie nastolatki. Słyszę, że mama wykrzykuje coś do telefonu, więc przykładam go z powrotem do ucha.

– Mamo, dziękuję!

Nie mam pojęcia, jak i kiedy one to zaplanowały, ale jestem ogromnie wdzięczna.

– Wiedziałam, że będziecie się cieszyć, wariatki. Nie będę już przeszkadzać, bawcie się dobrze. Kocham cię, skarbie.

– Też cię kocham, i to bardzo. Pa!

Wchodzimy do mieszkania. Patrzymy na siebie i znowu tulimy się jak jakieś małolaty. Po moim wcześniejszym zmęczeniu nie ma już śladu.

Aśka bez żadnego skrępowania zaczyna zaglądać z jednego pokoju do drugiego, przeczesując każdy kąt.

– Czad! Już widzę te wszystkie imprezy, lejący się alkohol, tych nagich facetów! – mówi rozmarzona. – Podoba mi się, że są dwa pokoje. Wiesz, nie chciałabyś oglądać tego, co potrafi zrobić to ciało z facetami. – Przejeżdża zalotnie dłonią po swojej talii.

– Jesteś nienormalna! – Śmieję się.

– Moja droga, chyba nie wspomniałam ci jeszcze, że prosto z Barcelony przywiozłam termanthię. – Grzebie w torebce i wyciąga to boskie wino.

– Nie wiem, kto miał tupet powiedzieć, że jesteś nienormalna.

– Też nie wiem, pewnie jakaś zazdrosna zdzira. – Odrzuca włosy do tyłu, dając upust swojej wyrachowanej pewności siebie. – Dawaj lampki!

Przeszukuję każdą z szafek w kuchni, ale nigdzie nie znajduję lampek do wina.

– Nie mam.

– A kieliszki?

– Naprawdę uważasz, że moja mama zaopatrzyłaby mnie w kieliszki? – pytam retorycznie. – Są szklanki – dodaję po chwili.

– A zresztą, siadaj. Pijemy z gwinta! – Pociąga pierwszy, jak dla mnie stanowczo za duży, łyk.

– Nie ma takiej opcji. – Wyrywam jej butelkę. – Ty nie wiesz, co znaczy po równo! – prycham na nią i stawiam dwie szklanki na stoliku w salonie.

– Jakże z klasą – drwi. – W końcu jak na nas przystało.

Siadamy na sofie ze szklankami wina. Jestem strasznie ciekawa, dlaczego Aśka wróciła dwa dni wcześniej z wakacji, z którymi wiązała takie nadzieje. Tyle mi o nich mówiła przed wyjazdem, omawiałyśmy nawet każdy detal, gdzie pójdzie i w czym ubrana, więc wątpię, że nawet dla mnie postanowiła je skrócić.

– Teraz powiedz mi, jak to się stało, że przyleciałaś dwa dni wcześniej z wymarzonych wakacji. – Lustruję ją pewnie, bawiąc się winem w szklance. – Spadłaś z klifu i w głowę się uderzyłaś? Tym bardziej że Kamil też na nich był. – Mrużę oczy, pokazując, że łatwo nie odpuszczę.

Sypiają ze sobą już jakiś czas, kłócą się jak stare małżeństwo, ale żadne nie kwapi się, aby w końcu zmienić tę relację w coś poważnego. Wolą non stop wkurzać się nawzajem, doprowadzać do szału, sypiając z innymi, a później się godzić i znów od nowa. O ile wiem, Kamil jest najlepszym kumplem jej kuzyna i też pracuje w klubie. Pokazywała kiedyś jego zdjęcie i trzeba przyznać, jest naprawdę przystojny. To dwudziestoośmioletni, wysoki,

nieźle zbudowany niebieskooki brunet. Cóż, ciacho w pełnej klasie.

– Nawet nie wymawiaj tego imienia!

Ooo, musiało być grubo. Czekam, aż rozwinie swoją wypowiedź, ale nic.

– Dobra, więc co takiego zrobił pan X? Bo imienia nie mogę wymawiać – nabijam się, a ta tylko patrzy na mnie gniewnie.

– Oprócz tego, że razem z moim durnym kuzynem codziennie zabawiali się z innymi dziuniami, mimo że byłam praktycznie cały czas obok, to nic takiego – wyrzuca wkurzona i upija duży łyk.

– A to jesteś zła, bo musiałaś się dzielić? – Śmieję się, a ta dosłownie ciska we mnie gromy. – Ale ty pewnie nie pozostałaś mu dłużna – dodaję po chwili, znając już aż za dobrze odpowiedź.

– Wiedziałaś, że Hiszpanie to gorący kochankowie? – Dla podkreślenia swoich racji zaczyna seksownie przygryzać wargę.

– Nie, ale teraz już wiem. – Widzę, że chce coś dodać, więc w pośpiechu zaczynam mówić: – Ale błagam, nie chcę znać szczegółów!

Dla podkreślenia swoich słów zakrywam dłońmi uszy, bo moja przyjaciółka opowiada wszystkie, dosłownie wszystkie szczegóły bez najmniejszego skrępowania.

– Nie to nie – rzuca, udając urażoną.

Śmieję się i przytulam ją. Wzdycha, a po chwili znów zaczyna mówić:

– Mam taką wielką ochotę mu nakopać albo wykrzyczeć w twarz, że jest dupkiem, albo go po prostu zamordować i mieć spokój.

Po chwili dociera do mnie, że dalej mówi o Kamilu. Wpadła jak śliwka w kompot i chyba sama zaczyna zdawać sobie z tego sprawę, jednak nie potrafi mu powiedzieć, co czuje, bo boi się, że wtedy ten straci zainteresowanie. Woli więc udawać, że jej nie zależy i że jedynie dobrze się razem bawią.

Chcę jej jakoś poprawić humor, by przestała zaprzątać sobie tym głowę, więc decyduję się zacząć temat, który zawsze na nią działa.

– Zdajesz sobie sprawę, że jeżeli go zamordujesz, to nie pójdziesz z nim już do łóżka? – pytam pewnie, na co podnosi głowę i spogląda na mnie spod przymrużonych powiek.

– Cholera, o tym nie pomyślałam. Dobra, to bez mordowania, żebym mogła pouży wać. – Mówiąc to, zaczyna się uśmiechać.

Tak, jedno trzeba przyznać: jeśli chcesz poprawić humor pannie Dimitrienko, zacznij temat seksu – zawsze działa.

– Wiesz, zastanawiam się, dlaczego przyjaźnię się z taką wariatką. Jesteś popaprana. Chcesz najpierw zbluzgać swojego niedoszłego, później zabić, a na koniec się jednak rozmyślasz, bo jest za dobry w łóżku. Boże… – obruszam się i zaraz obrywam poduszką.

– Chciałabym ci przypomnieć, że to nie ja w liceum śliniłam się do klasowego nerda, a żeby mu się

przypodobać, grałam z nim w jakieś dziwne gry.

– Był uroczy! – prycham na nią.

– No, bardzo. Szczególnie gdy cię objechał za jakiś beznadziejny ekwipunek w grze albo gdy wycierał gile w rękawy swojej flanelowej koszuli. Serio, do teraz mam koszmary, w których dotyka mnie tym rękawem.

– Cóż, może nie był dziesiątką, ale miał w sobie to coś. I był mądry! – bronię swojej dumy, choć wiem, że chłopak nie był moim najlepszym zauroczeniem.

– Dziesiątka?! Dziewczyno, to nawet mocna dwójka nie była! – Wytrzeszcza na mnie oczy. – A zresztą skończmy ten temat, bo tylko się kompromitujesz i to ja zaczynam się zastanawiać, z kim się zadaję.

Kapituluję i postanawiam zmienić temat.

– W takim razie pokaż zdjęcia z Barcelony. Wiem, że masz ich mnóstwo.

– Coś tam mam. – Wyciąga telefon.

Fotek jest sporo. Piękne widoki, zachody słońca, niebiańskie plaże i oczywiście mnóstwo selfie Aśki. Przeglądam zdjęcie za zdjęciem, ale zatrzymuję się na jednym i śmiejąc się, zaczynam szturchać przyjaciółkę.

– O, jak uroczo – droczę się, a ta wyrywa mi telefon.

– To tylko zdjęcie.

– Tylko zdjęcie? – kpię. – Leżycie z Kamilem w łóżku, wśród zmiętej pościeli, oczy aż ci błyszczą, a ty mi powiesz, że to tylko zdjęcie?

– Tak, bo nadal chcę mu nakopać!

– Oddawaj, jeszcze nie skończyłam oglądać.

Zabieram jej telefon i wracam do oglądania zdjęć. Sporo ich, jednak po chwili znów się zatrzymuję. Kamil i jakiś jego umięśniony kolega w czarnych spodenkach stoją po kostki w wodzie na tle zachodzącego słońca. Obróceni są tyłem, a Aśka musiała w tym czasie z plaży zrobić zdjęcie.

– To mój kuzyn. – Nawet nie zauważyłam, kiedy przysunęła się do mnie, by zobaczyć, na co się tak zapatrzyłam. – Jest niezły, co?

– Nie wiem, przecież stoi tyłem. Ale tak, zbudowany jest całkiem, całkiem.

– Przykro mi, ale nie mam innego zdjęcia tej męskiej dziwki. A mówiłam, jedź ze mną na wakacje, ponabijamy się z tego idioty, poznasz Kamila, to nie, wolałaś zostać z mamą, a ja musiałam jechać z Mirandą. – Krzywi się, a ja patrzę na nią rozbawiona.

No tak, Aśka nigdy nie przepadała za swoim kuzynem, uważała go za narcystycznego dupka, któremu w głowie jedynie zaliczanie kolejnych panienek, dlatego chyba jeszcze bardziej cieszę się, że nie skorzystałam z propozycji wspólnych wakacji. Takie towarzystwo zdecydowanie nie przypadłoby mi do gustu. I jeszcze Miranda…

– A jak Miranda? – Unoszę brew, bo jej to nie znoszę. Głupia krowa z liceum uważająca się za divę szkoły.

– Weź nawet nic nie mów! Debilka pod wpływem alkoholu zaczęła zabierać się za mojego Kamila!

– Było do przewidzenia. – Śmieję się, bo wspominałam jej przed wyjazdem, żeby na to uważała. Do mojego byłego też się dobierała i wcale jej nie przeszkadzało, że to widzę.

– Nie chcę nawet słyszeć „a nie mówiłam”!

– Przecież nie mówię. Mówię, że było do przewidzenia. – Uśmiecham się szatańsko, chcąc się odrobinę nad nią poznęcać.

– Nada, ona się tak żałośnie narzucała, że nawet mój kuzyn sobie odpuścił i nie chciał jej puknąć.

Śmieję się na jej luźno rzucone stwierdzenie. Wolę nawet nie myśleć, jak trzeba się narzucać, żeby, jak to mówi Aśka, „jaśnie władca, łamacz kobiecych serc, imperator wagin” nie był zainteresowany kolejnym podbojem.

– Zakazał nawet wspominania przy niej o klubie, żeby się tam czasami nie wprosiła.

– Jakoś wcale mu się nie dziwię – ripostuję, bo Miranda jest naprawdę irytująca.

– Ale nie martw się, akurat ty będziesz miała tę nieprzyjemność poznania Dominica w klubie, gdy cię w końcu tam zaciągnę.

– Serio jest aż taki zły? – pytam rozbawiona.

– Jeżeli lubisz facetów, którzy zabawią się z tobą, a za chwilę nie mają skrupułów zrobić tego z inną, to mój kuzyn nadaje się wręcz idealnie.

– Dobra, brzmi jak prawdziwy dupek – podsumowuję.

– Jednym słowem: chujek. – Upija kolejny łyk wina. – Uwierz, Nadia, takiego to jeszcze na bank nie spotkałaś. Fakt, jest cholernie przystojny, a w łóżku podobno nieposkromiony i do tego nieźle obdarzony.

– Jezu, Aśka, jesteś obleśna! To twój kuzyn!

– Oj tam. – Macha na mnie ręką. – Zresztą sama zobaczysz, każda z klubu ci to powie. Poważnie – nie wiem, czy jest taka, która potrafiła mu odmówić. Zresztą mogę się z tobą założyć o dwie stówki, że sama nie dasz rady.

– Wiesz, że nie gustuję w takich facetach.

– To nic. Tobie daję góra tydzień od poznania go, zanim się z nim przeliżesz, a dwa, zanim zaciągnie cię do łóżka – dodaje, szczerząc się.

– Jesteś straszna. – Kręcę głową, widząc jej upór.

– Powaga. Nie daj się prosić. Dawaj. Będzie zabawnie. – Podpuszcza mnie i wwierca w moją twarz swoje bursztynowe spojrzenie, tak jak zawsze, gdy próbuje na mnie wpłynąć.

Po chwili przekręca głowę, dalej wpatrując się we mnie jak mały słodki psiak, co sprawia, że szybko kapituluję.

– Dobra, okej, przecinaj. – Podaję jej rękę, a ta przecina zakład. – Możesz już wyskakiwać z kasy. – Śmieję się, bo z takim głupim i pewnym zakładem jeszcze nie miałam do czynienia.

– Hej! Nie tak prędko. Jedna stówka płatna po pocałunku, druga po nocy. W sumie to się nie zdziwię, jeżeli będziesz chciała mi jeszcze dopłacić – dodaje zachwycona. – Cholera, naprawdę mogłabym na nim ubijać świetne interesy. – Gada sama do siebie, na co wybucham śmiechem.

– Zdajesz sobie sprawę, że jesteś straszną przyjaciółką? – Staram się zabrzmieć poważnie.

– Pff… Nie wiem, o czym mówisz. – Krzyżuje ręce i wbija we mnie oburzone spojrzenie.

– O tym, że próbujesz mnie wsadzić do łóżka swojemu kuzynowi. Jeszcze rozumiem, gdybyś go lubiła, ale ty go wręcz nie cierpisz.

– Oczywiście, że go nie znoszę, ale w tym momencie myślę o tobie, a nie o nim.

– Słucham? O mnie? – Prawie krztuszę się winem.

– Mój kuzyn jest nadętym dupkiem, narcystycznym bufonem i uwierz, znalazłabym jeszcze wiele epitetów, aby go opisać, ale jedno trzeba mu przyznać: w łóżku musi być naprawdę świetny, a tobie przydałby się jakiś ostry numerek, może to by ci pomogło.

Patrzę na nią, nie dowierzając temu, co mówi.

– Mogłabyś choć raz zaszaleć, wyzbyć się tych swoich chorych lamerskich zasad i świetnie się zabawić.

– A to dziękuję ci bardzo, że aż tak martwisz się o moje życie seksualne – kpię.

Dochodzę do wniosku, że wspominanie jej o moich problemach ze spadkiem libido wcale nie było aż tak dobrym pomysłem.

– Nie ma za co – mówi, jakbym naprawdę jej dziękowała.

– Ale wiesz, chyba możesz przestać się martwić o moje lesbijskie popędy.

Na samo wspomnienie jej licznych przytyczków na temat możliwości zmiany mojej orientacji chce mi się śmiać. Fakt,

żaden facet nie mógł rozpalić mojej żądzy, ale już tym bardziej nie pociągały mnie kobiety.

– Wszystko wróciło od normy – zapewniam.

– Poznałaś kogoś?! I nic nie powiedziałaś?! – Niemal w jednej sekundzie przysuwa się do mnie, wyczekująco zerkając w moje oczy. Śmieję się, bo raczej tak bym nie ujęła starcia z przystojniakiem w Genessis.

– Nieee… – Specjalnie przeciągam, by ją podręczyć.

– No mów, Cruz!

Obrywam w ramię, gdy nie chcę nic zdradzić.

– Powiedzmy, że spotkałam gościa, który samym spojrzeniem rozpalał mnie do granic możliwości.

– Poważnie?! – Wwierca we mnie to diaboliczne spojrzenie, ale kiwam głową w geście przytaknięcia. – Ouu… więc jaki był? – Straszne chochliki, które pojawiły się w jej oczach, uświadamiają mi, że jej wścibsko-zboczona część natury właśnie się uruchomiła.

– Hmmm… – Zamyślam się, przywołując oczami wyobraźni obraz boga seksu w błękitnej koszuli. – Obłędnie przystojny, mega pewny siebie. – Na samą myśl przygryzam wargę. – A, i dupkowaty – dorzucam, tracąc nieco uśmiech, gdy tylko razem ze wszystkimi wspomnieniami wraca też to, jak wywalił nas z klubu.

– I dopiero teraz mi to mówisz?! – Jej niebywałe zainteresowanie mnie bawi. – A w łóżku?

– Oszalałaś? Nie spałam z nim. – Wpatruję się w nią, ciągle się uśmiechając.

– Jak to?! – wybucha. – Po takim czasie nie chciałaś zaliczyć?! Ochujałaś?! Przecież nawet teraz, gdy wspominasz, ślinisz się jak pojebka.

Przewracam oczami, gdy tylko zaczyna na mnie naskakiwać. Ślinię się? No, może troszkę. Ale miałam się z nim przespać? Po tym, jak mnie potraktował? Jeszcze aż tak zdesperowana nie jestem.

– Aśka, on wypieprzył mnie i moich znajomych z klubu – tłumaczę, na co przyszpila mnie piorunującym spojrzeniem. – Jak to sobie wyobrażasz? Miałam nasłuchać się obelg, a później zgodzić na numerek?

– Boże… więc go proponował?! A ty się nie zgodziłaś?!

– Nie proponował, tylko rzucił aluzję, że posuwałby mnie, a ja jęczałabym, błagając go o więcej! – Oburzam się, gdy tylko to mówię.

Aśka opada jak długa na narożnik, rozkładając ręce na znak bezsilności. Wybucham śmiechem. Akurat pod tym względem moja przyjaciółka jest nie do pobicia, najchętniej wsadziłaby mnie do łóżka byle komu, gdyby tylko wiedziała, że ten zapewni mi choć odrobinę przyjemności.

– Może powinnyśmy go poszukać? Może sieć? Imię? Wiesz, z kim był w klubie, gdy go spotkałaś? – Zarzuca mnie pytaniami.

Zakrywam twarz dłońmi. Co mnie podkusiło, by jej to powiedzieć? Teraz nie da mi spokoju.

– Jesteś chora umysłowo i dodatkowo zaczynasz wykazywać objawy stalkingu i nimfomanii. – Kręcę głową ze

zgorszenia. – Ale wiesz, mimo tych twoich chorób i tak cię kocham. – Szturcham ją.

– Spróbowałabyś nie! – prycha.

Siedzimy jeszcze ze dwie godziny na kanapie i przegadujemy wszystkie tematy, jakie miałyśmy do omówienia. Wypijamy całe wino i około pierwszej w nocy Aśka zamawia taksówkę, bo rano musi zająć się dostawą w klubie. Dodatkowo dostaję od niej stałą wejściówkę do klubu jej wuja i muszę obiecać, że wpadnę jutro na imprezę.

Po wyjściu Aśki zmęczenie znów daje o sobie znać, więc jedynie idę zmyć makijaż, wziąć prysznic i nie pozostaje mi nic innego, tylko w końcu położyć się do nowego łóżka i zasnąć.

Rozdział 3

Budzę się oślepiona przez promienie słoneczne. Wygrzebuję spod poduszki telefon i zerkam. Ósma trzydzieści. Z powrotem nakrywam głowę poduszką, jednak po jakichś dziesięciu minutach uświadamiam sobie, że nici z dalszego leniuchowania. Dziś mam za dużo do zrobienia.

Niechętnie podnoszę się z łóżka i w pierwszej kolejności nastawiam ekspres. Kawa po przebudzeniu jest dla mnie już jak rytuał, nie ruszam się z domu, dopóki jej nie wypiję. W międzyczasie idę do łazienki i ogarniam się, gdyż obiecałam sobie trening w tym pięknym parku przed domem. Stanowczo zachęca mnie do tego fakt, że dzień jest piękny i słoneczny.

Ubieram biało-czarne legginsy, do tego krótki dopasowany top, wypijam kawę, zakładam nerkę i pakuję do niej telefon, słuchawki, klucze oraz trochę drobnych, by kupić jakieś pieczywo w drodze powrotnej.

Wybiegam na ulicę. Od parku dzieli mnie może sto metrów, więc szybko się w nim znajduję. Jest niezwykle zadbany, co dodatkowo cieszy moje oczy, przebieżka w takim krajobrazie to sama przyjemność.

Na skraju parku zatrzymuję się przy niewielkim stawie. Słońce niezwykle lśni w tafli wody, promienie rozpraszają się we wszystkich kierunkach. Wygląda to niesamowicie. W pobliżu zauważam kilka ławek. Trzy z nich są już zajęte. Na jednej siedzi trzech starszych panów zajadle dyskutujących na jakiś temat, nieco dalej matka z dwójką szkrabów bawiących się w trawie, a w najdalszym zakątku stawu siedzi przytulona do siebie para. Wyglądają naprawdę słodko. Chłopak jest tak zapatrzony w swoją wybrankę, jakby świata poza nią nie widział. Chyba jej trochę zazdroszczę. Chciałabym spotkać kogoś, kto patrzyłby w taki sposób na mnie.

Przyśpieszając tempa i katując sprintem swój organizm do granic możliwości, odganiam od siebie te szare myśli. Nie. Nie potrzebuję faceta do szczęścia. Bez uczuć jest zdecydowanie łatwiej i lepiej.

Po prawie godzinnej przebieżce, gdy zaczynam już opadać z sił, decyduję się wrócić do domu. Na wylocie z parku wstępuję jedynie do budki z pieczywem i kupuję niezwykle pysznie wyglądające francuskie rogaliki. Stwierdzam również, że zaraz po przyjściu wezmę gorącą kąpiel, następnie większość czasu poświęcę na rozpakowanie wszystkich rzeczy, wieczorem wpadnę na imprezę do klubu wuja Aśki, w sobotę zaś udam się na zakupy. wchodzę do domu Z takim planem i przystępuję do jego realizacji.

Po kilku godzinach wszystkie moje rzeczy znajdują się już w garderobie, szafkach i na półkach. Teraz

zdecydowanie czuję się jak u siebie. Nie odpowiadają mi jedynie wiszące na większości ścian zdjęcia z moich sesji, które zapewne mama kazała powiesić panom od remontu, ale stwierdziłam, że na razie mogą zostać. I tak nie mam nic do powieszenia w te miejsca.

Około siedemnastej, kiedy prostuję włosy, słyszę dźwięk dzwonka. Otwieram drzwi i widzę Aśkę, a za nią stos toreb.

– Wykupiłaś cały asortyment butików w Berlinie?

– Ha, ha, ha, aleś ty dowcipna, Cruz – ucina, zauważając moją drwiąco uniesioną brew. – Po prostu nie mogłam się zdecydować, którą sukienkę na dzisiejszy wieczór kupić, więc zdecydowałam, że wezmę wszystkie, a ty pomożesz mi wybrać, w której mam iść – rzuca, gdy przepuszczam ją w drzwiach.

No tak, Aśka nigdy nie wykazywała się oszczędnością, dlatego tak dobrze dogadywała się z moją mamą. Kiedy ja już miałam dość robienia zakupów, one dopiero się rozkręcały.

– A ty masz już przygotowaną sukienkę? – pyta, kładąc swoje toboły na sofie w salonie.

– Tak, leży w sypialni na łóżku.

Wracam do prostowania włosów, a ta kieruje się do mojej sypialni.

– Yyyyy, Nada, w tym nie pójdziesz – słyszę po chwili.

– Co? Dlaczego? – Zauważam ją w odbiciu lustra z moją sukienką w ręku.

– Bo nie masz pięćdziesięciu lat, żeby na imprezę iść w czymś takim! W ogóle nie wierzę, że dobrowolnie

chciałaś w tym wyjść. – Przystaje przy mnie i wskazuje na trzymaną kreację.

Fakt, nie jest ona niczym specjalnym, po prostu zwykła czarna sukienka na grubych ramiączkach. Normalnie na imprezę pewnie bym jej nie włożyła, bo wygląda zbyt oficjalnie, ale nie chciałam przed jej znajomymi z pracy, a tym bardziej przed wujem, wyjść na jakąś zdzirę.

– Poczekaj, zaraz coś ci znajdę – dodaje i znika w mojej garderobie. – To! – Wychyla się zza drzwi i rzuca we mnie jedną z kremowych sukienek ze złotymi zdobieniami.

– Chyba na głowę upadłaś! – prycham, kiedy dostrzegam, którą sukienkę podała.

Ma cieniutkie ramiączka i jest idealnie dopasowana. Sięga do połowy uda i za bardzo eksponuje biust, do takiej sukienki nie ma nawet co zakładać biustonosza, bo ma za duży dekolt. Nie ukrywam, uwielbiam ją, jest bardzo seksowna, ale będę czuła się w niej niekomfortowo.

– Nie marudź, tylko zakładaj. I jeszcze te szpilki.

Przewracam oczami, kiedy podaje mi złote, wysokie na czternaście centymetrów czółenka.

– Zaufaj mi, nie będziesz wyglądała najbardziej wyzywająco. – Posyła mi swój zadziorny uśmiech i wyciąga z torby czerwony skrawek materiału, który, szczerze mówiąc, nie wiem, czy ma służyć za sukienkę, czy za bluzkę.

– To bluzka? – pytam, wskazując na to coś, co trzyma w ręku.

– To sukienka! Nie widać?! – Przykłada ją do ciała, a owa sukienka mogłaby jej sięgać co najwyżej do majtek.

– No zdecydowanie, teraz to zauważyłam – docinam.

– Dobra, może jest za krótka, ale nic straconego, wykorzystam ją do czegoś innego. – Posyła mi swój diabelski uśmiech, nawet nie chcę wiedzieć, co w tej chwili chodzi jej po głowie. – To może ta? – Pokazuje kolejną kreację i tak jeszcze trzy, aż w końcu decyduje się na króciutką, dopasowaną sukienkę bez ramiączek w kolorze butelkowej zieleni.

Wygląda w niej naprawdę ekstra, choć w jej przypadku myślę, że nawet w worku na śmieci prezentowałaby się dobrze. Zresztą jak zawsze. Gdyby nie fakt, że jest najdroższą mi osobą, pewnie patrzyłabym na nią zawistnym wzrokiem, jak pozostałe kobiety.

Po wybraniu kreacji obie przysiadamy przy ogromnym lustrze w przedpokoju i zabieramy się do robienia makijażu. Po dziesięciu minutach mój jest gotowy. W sumie oprócz tego, co noszę na co dzień, czyli pudru, eyelinera, różu i tuszu do rzęs, dodatkowo nakładam cienie do powiek w barwach zbliżonych do koloru sukienki i maluję usta matową pomadką w kolorze nude.

Zobaczywszy, że Aśka męczy się z przyklejeniem sztucznych rzęs, lituję się nad nią.

– Dawaj to! – Wyrywam jej pęsetę. Odchylam jej głowę i przyklejam rzęsy, po czym zabieram się za drugie oko.

– Uwielbiam cię, wiesz? – mówi zachwycona. – Jeszcze tylko bronzer. – Wydyma policzki jak mała rozkoszna

dziewczynka.

Jak mogłabym jej odmówić?

– *Voilà* – rzucam, gdy kończę.

– Nieźle! Od teraz przypominaj, żebym nie wydawała pieniędzy na kosmetyczkę, skoro mam ciebie pod ręką.

– Zapomnij! Ty się malujesz kilka razy dziennie, a ja nie mam cierpliwości ciągle ci czegoś poprawiać.

Dochodzi dwudziesta, więc zaczynamy ubierać się w przygotowane kiecki. Następnie pośpiesznie pakuję torebkę, po czym wystrojone schodzimy na parking.

– A to co?! – Wytrzeszczam oczy, gdy Aśka podchodzi do nowiutkiego czerwonego A8.

– Prezent od wujka. – Szczerzy się.

Podchodzi do samochodu pewnym krokiem, otwiera drzwi i wsiada.

– Prezent… – Kręcę głową z niedowierzaniem.

Podążam za nią i też wsiadam. Zapinam pas i zerkam na nią rozbawiona.

– Jest śliczna, nie?

– Tak, nawet bardzo – przytakuję.

Aśka obdarza mnie uśmiechem pełnym zachwytu, po czym odpala i rusza. Po chwili wyjeżdżamy na ulicę, a z głośników rozlegają się pierwsze dźwięki *Air Hostess*, naszej ukochanej piosenki, do której szalałyśmy w liceum na szkolnych dyskotekach. Nie trzeba długo czekać, abyśmy zaczęły wydzierać się wniebogłosy i śpiewać, o ile tak to można nazwać.

Rozdział 4

Odkąd zjechałyśmy z głównej ulicy, w większości jedziemy zalesioną drogą, co już na taką szarówkę jest nieco przerażające, jednak nic nie wspominam na ten temat.

Między porośniętym drzewami obszarem co jakiś czas widać jedynie łąki. Jest tu pięknie, ale zaczynam się zastanawiać, czy Aśka czasami nie pomyliła drogi.

– Ładnie tu, co? – Wyrywa mnie tym ze świata ciągłych obaw Nadii Cruz.

– Bardzo – przytakuję. – Jesteś pewna, że dobrze jedziemy? Nie wygląda na to, aby ten las miał się kiedyś skończyć.

– Spokojnie. – Uśmiecha się. – Jesteśmy prawie na miejscu. A, i jeszcze jedno: nie zaśliń mojej skórzanej tapicerki. – Nie przestaje się szczerzyć.

W pierwszej chwili nie wiem, o co jej chodzi, dopiero kiedy wyjeżdżamy zza zakrętu, dociera do mnie, o czym mówiła. Rozdziawiam usta, gdy z daleka dostrzegam ogromną białą rezydencję.

Podjeżdżamy pod olbrzymią bramę, która po chwili się otwiera. Wjeżdżamy i od razu zauważam, że teren w całości

został ogrodzony wysokim ozdobnym murem i idealnie przyciętym żywopłotem. Muszą bardzo cenić sobie prywatność. Zaczynam się nieco niepokoić, czy przypadkiem nie znalazłam się w jakimś epicentrum dowodzenia mafii, bo właśnie tak je sobie zawsze wyobrażałam.

Jedziemy dalej, a moją uwagę przykuwają przepiękny ogród z równiutko przyciętą, soczyście zieloną trawą oraz skalny wodospad spływający bezpośrednio do basenu. Nawet każdy krzew, kamienny posąg czy wydzielona dróżka idealnie wpasowują się w tę uroczą aranżację.

Sam podjazd ciągnie się przez dobre kilkaset metrów, aż w końcu zaczyna się rozszerzać. Domyślam się, że jesteśmy u celu. Wpatruję się oszołomiona, a moją szczękę można byłoby zbierać z dywanika w aucie. Plac jest ogromny, a na środku stoi fontanna tryskająca podświetlonymi na wszystkie kolory tęczy strumieniami wody. Nieopodal zauważam szerokie na jakieś dziesięć metrów schody prowadzące wprost do willi. Dziwię się, bo nie zatrzymujemy się, tylko jedziemy dalej, a po chwili już widzę, że Aśka zmierza do jednego z podjazdów do garażu.

Zatrzymuje się i wysiadamy. Mimo że przebywałam z rodzicami w różnych luksusowych hotelach, tym miejscem jestem wręcz urzeczona, a jednocześnie onieśmielona. Zadzieram głowę i ogarniam wzrokiem ogromny pałac. Ma cztery piętra, trzy tarasy i wolę nawet nie myśleć, jak wygląda w środku, bo po prostu kręci mi się w głowie, jest tak luksusowy. Staram się nie iść z wytrzeszczonymi

gałami, ale nie wychodzi mi to najlepiej, bo wokoło jest zbyt wiele do oglądania.

– Chusteczkę? – nabija się Aśka, podsuwając mi pod twarz paczkę chusteczek higienicznych.

– Spadaj! – prycham. – Mówiłaś: klub?

– Tak, klub. – Szczerzy się. – I hotel, i klub nocny, i czego tylko sobie zapragniesz. Jednym słowem: raj! Zresztą sama zobaczysz! Chodź! – Ciągnie mnie za rękę w stronę holu.

Wchodzimy do środka i staję osłupiała. Staram się ukryć fascynację, ale chyba marnie mi to wychodzi. Wnętrze wygląda równie spektakularnie jak dziedziniec. Wystrój jest wykwintny i nad wyraz onieśmielający. Już sam hol jest gigantyczny, a na suficie zawieszono olbrzymi kryształowy żyrandol, który nawet nie chcę myśleć, ile musiał kosztować. Po marmurowych posadzkach ciągnie się długi czerwony dywan prowadzący na najpiękniejsze schody, jakie w życiu widziałam. Są ogromne, z misternie zdobionymi barierkami, wyglądają, jakby wiodły wprost do nieba. Zaraz przy wejściu, za marmurowym półokrągłym kontuarem, zauważam coś na wzór recepcji. Podchodzimy tam, bo muszę oddać swoją wejściówkę do zeskanowania.

W recepcji pracuje niewysoka szatynka z bardzo miłym uśmiechem. Na moje oko ma trzydziestkę. Chętnie wita się ze mną i przedstawia. Ma na imię Marika i od razu przypada mi do gustu. Chwilę rozmawiamy, a w międzyczasie podchodzą jeszcze dwie dziewczyny. Jedna ma na imię Eliza, to brunetka średniego wzrostu

o pięknych piwnych oczach, a druga, Kamila, ciemna blondynka o bardzo szczupłej sylwetce. Obie są niezmiernie miłe. Zaczynam się zastanawiać, czy to nie czasami przez fakt, że przyjaźnię się z ich szefową i boją się, abym później nic złego nie powiedziała na ich temat.

Dowiaduję się od nich, że na górze rezydencji wynajmowane są pokoje oraz że tam swoje apartamenty mają Aśka, jej wuj oraz jej kuzyn – Dominic. Dziewczyny wskazują po lewej stronie od wejścia restaurację i bar, na poziomie minus jeden zaś są kluby, do których prowadzą schody z drugiej strony rezydencji, a z holu można dojść na taras, siłownię, basen, kort tenisowy czy do biur pracowników.

– Chodź, przedstawię cię wujowi. – Aśka kończy moją konwersację z dziewczynami i ciągnie w stronę biur, więc macham tylko na pożegnanie.

– Jesteś pewna? Może nie powinnyśmy mu przeszkadzać? Na pewno ma sporo pracy przy takim kolosie. – Próbuję ją odwieść od pomysłu przedstawiania mnie.

Zawsze wyobrażałam sobie jej wuja jako zabawnego pana pod pięćdziesiątkę, ale gdy patrzę na tę rezydencję, teraz spodziewam się jakiegoś snoba.

– Nie marudź.

Prowadzi mnie długim korytarzem, jednak nagle puszcza moją dłoń i przyśpiesza w stronę wysokiego, niezwykle przystojnego mężczyzny. Ten, zauważywszy ją, uśmiecha się i zamyka w objęciu długich ramion.

Poważnie? Czyżby kolejny adorator?

Przewracam oczami na samą myśl i ryzykuję spojrzenie na tajemniczego mężczyznę. Cóż, chociaż ma gust, jest naprawdę niezły. Ma ciemne blond włosy i kilka zmarszczek, które dodają mu męskiego charakteru, nosi idealnie skrojony garnitur, a wiekiem, myślę, zbliżony jest do mojej mamy.

Widzę, że Aśka w końcu wyskoczyła z jego ramion, więc powoli zaczynam się zbliżać.

– Wuju, to jest Nadia. Nadia, to jest mój wuj – przedstawia nas, a ja stoję jak głupia i tylko wgapiam się to w nią, to w niego.

Czuję się jak idiotka. Ganię się za swoje wcześniejsze myśli, ale skąd miałam wiedzieć? Mogła mnie, do cholery, uprzedzić. Przywieram do niego spojrzeniem, a w mojej głowie pojawia się myśl, że jeżeli syn choć w części przypomina ojca, to zaczynam rozumieć, dlaczego kobiety tak szaleją na jego punkcie.

– Miło mi cię w końcu poznać. Moja siostrzenica wiele o tobie opowiadała. Jestem Victor Alexandrow – mówi, wyciągając rękę na przywitanie.

– Nadia Cruz, mnie również miło pana poznać. – Uśmiecham się uprzejmie. – Mam nadzieję, że słyszał pan jedynie te miłe rzeczy. – Staram się ukryć swoje speszenie luźną rozmową.

– Nie martw się, słyszałem o tobie, Nadio, same dobre rzeczy. I Asia nie kłamała, rzeczywiście jesteś bardzo atrakcyjna. – Uśmiecha się, a ja czuję, że moje policzki

przybierają szkarłatny kolor. Chyba zauważa moje zmieszanie, bo zaraz dodaje: – Dużo też słyszałem o tym, że świetnie nadajesz się do zarządzania moim klubem.

– Co? – wyrywa mi się. – To znaczy: słucham? – poprawiam się.

Jezu, wyszłam na kompletną idiotkę. Moja twarz zalewa się czerwienią i mam ochotę zapaść się pod ziemię. Chyba zauważył moją konsternację połączoną z zawstydzeniem, bo przygląda mi się skrupulatnie, a następnie przenosi wzrok na Aśkę.

– Asiu, wytłumaczysz mi, dlaczego twoja przyjaciółka nie ma pojęcia, o czym mówię? – zwraca się ze stoickim spokojem do siostrzenicy, ja zaś mam zamiar ją zamordować, bo widzę, że wykombinowała coś, o czym nie raczyła mi nawet napomknąć.

– Bo mogłam zapomnieć jej wspomnieć. – Przybiera przed wujem tę swoją minę zagubionej, zawstydzonej dziewczynki, którą zawsze próbuje na mnie wpłynąć, kiedy coś spieprzy. Spoglądam na jej wuja i widzę, że ten po prostu mięknie. Nie dowierzam. Nie ma co, owinęła go sobie wokół palca. – Zresztą ty szukasz kogoś, kto dobrze zajmie się klubem, bo zbyt często cię nie ma, Dominic ma i tak już za wiele na głowie z całą resztą, a ona jest najlepsza w tym, co robi, i wiem, że stworzymy świetny duet.

Oszalała? Co to ma być?! Rozmowa kwalifikacyjna?! Jestem zła, że wpakowała mnie w taką sytuację, ale staram się tego nie okazywać.

– Aśka, nie jestem pewna, czy nadaję się na to stanowisko, zarządzałam zespołem strategicznym, a nie klubem – wtrącam, próbując wybrnąć z tego ambarasu.

Nie ukrywam, byłoby to świetne doświadczenie, w którym mogłabym się sprawdzić i myślę, że również wiele bym się nauczyła, ale nie wiem, czy dałabym radę.

– Wejdźmy do środka i usiądźmy – proponuje wuj Aśki.

Otwiera przed nami drzwi, przy których przystanęliśmy, przepuszcza nas, po czym sam wchodzi do środka.

Od wejścia zauważam, że gabinet został urządzony w stylu rustykalnym. Przy dużym oknie stoi potężne mahoniowe biurko, a na nim – stos dokumentów. Mam wrażenie, że to pomieszczenie jest dwa razy większe niż mój salon. Victor podchodzi do biurka i zaczyna szukać czegoś w papierach, po czym podaje mi kilka spiętych kartek.

Nie wiem, o co mu chodzi, co mam niby z nimi zrobić?

– Przejrzyj – nakazuje łagodnie.

Spoglądam na Aśkę, a ta kiwa głową, abym to zrobiła, więc robię. Przyglądam się pierwszej stronie i już wiem, z czym mam do czynienia.

Jakiś rok temu Aśka finalizowała projekt inwestycyjny na ponad osiemset tysięcy euro. Niby wszystko w umowie wyglądało pięknie, prognozowany koszt kapitału na bardzo atrakcyjnym poziomie, oszacowane strumienie pieniężne z korzystną nadwyżką finansową, a to wszystko przy stosunkowo niewielkich nakładach inwestycyjnych. W tym czasie spędzałyśmy razem weekend w Chorwacji. Aśka była

zachwycona, że w końcu miała możliwość wykazania się, jednak na jej szczęście ta felerna umowa wpadła w moje ręce. Okazało się, że to zwykły bubel, bo nikt nie wziął pod uwagę, że wyliczony miernik efektywności ignoruje wszystkie strumienie pieniężne występujące po okresie spłaty kosztów. Wytłumaczyłam jej, by pod żadnym pozorem nie podpisywała tej umowy, ponieważ nie przyniesie ona żadnych zysków. Później jednak okazało się, że do transakcji i tak by nie doszło, bo jej kuzyn po prostu ją sprawdzał, czy w tych kwestiach może jej zaufać. Z jednej strony zachował się jak totalny dupek – takie świństwo zrobić własnej kuzynce – ale z drugiej strony też go poniekąd rozumiałam, bo to jego kasa.

Podnoszę wzrok znad kartek i widzę, że Aśka i jej wuj nie spuszczają ze mnie spojrzenia.

– To ty nakazałaś Asi, by nie podpisywała tej umowy. – Victor nie pyta, po prostu stwierdza, wskazując na trzymane przeze mnie kartki.

– Tak.

– Usiądź, proszę. – Gestem dłoni wskazuje krzesło po drugiej stronie biurka, a sam zasiada naprzeciw, w swoim fotelu. Dobra, teraz czuję się jak na prawdziwej rozmowie o pracę. – Powiedz mi: skąd wiedziałaś, że umowa nie przyniesie zysków?

– Zagłębiając się w analizy prognozowanych przepływów, zauważyłam, że nie uwzględniają one zamrożenia środków podczas spłaty kosztów. Dodatkowo jak na moje oko strumienie pieniężne były mocno

zawyżone. Rzadko zdarza się, by tego typu inwestycje już w pierwszym roku pokrywały poniesione koszty, więc jeszcze raz policzyłam przepływy pieniężne, ale przy niższych wartościach dyskontowanych, i wyszło, że ta inwestycja nie będzie opłacalna – odpowiadam pewnie.

Victor uśmiecha się z aprobatą, spoglądając na swoją siostrzenicę, a następnie przenosi wzrok na mnie.

– Chcę, abyś pomogła Asi zająć się klubem i została jego menedżerem – oświadcza bezceremonialnie, a ja wpatruję się w niego osłupiała. – I mam nadzieję, że się zgodzisz. Oczywiście na początek mogę ci zaproponować siedem tysięcy euro miesięcznie i premię od zysków klubu.

Wytrzeszczam oczy.

Poważnie? Proponuje mi pracę i to za siedem tysięcy euro? Po prostu nie wierzę. Zastanawiam się, czy to jakiś żart, ale sądząc po jego minie, chyba mówi całkiem poważnie. Zbieram się w sobie, by w końcu coś powiedzieć.

– Ale ja naprawdę… – Próbuję sklecić jakieś zdanie, jednak Alexandrow nawet nie daje mi dokończyć.

– Rozumiem, musisz się zastanowić. Dlatego chciałbym, żebyś rozejrzała się dokładnie po klubie, po całym hotelu. Porozmawiaj z Asią, personelem, zobacz, w jaki sposób to wszystko u nas funkcjonuje i chciałbym, żebyś jeszcze dzisiaj podjęła decyzję. Jutro wyjeżdżam, a chcę już chociaż to mieć z głowy i wiedzieć, że zostawiam klub w dobrych rękach.

– Dobrze, zastanowię się. – To jedyny zwrot, który przychodzi mi w tym momencie do głowy.

Uśmiecha się.

– W takim razie, Asiu, oprowadź Nadię i spróbuj przekonać, żeby się zgodziła. – Wstaje, więc robię to samo.

Odprowadza nas do drzwi i znów obdarowuje pewnym uśmiechem.

Wychodzimy z gabinetu, a kiedy drzwi się zatrzaskują, naskakuję na Aśkę.

– Oszalałaś?! Co to miało być? – szepczę wkurzona, bo nie chcę, by jej wuj mnie usłyszał.

– Wydaje mi się, że rozmowa, po której dostałaś niezłą ofertę pracy.

Patrzę na nią i choć próbuję się wściekać, słabo mi to wychodzi, gdy widzę jej uśmiech od ucha do ucha. Ta jędza wszystko zaplanowała.

– Nie mogłaś mnie chociaż uprzedzić? – Nadal jestem zła.

– A przyjechałabyś wtedy? – prycha, a ja zaczynam się nad tym zastanawiać.

Po chwili zdaję sobie sprawę, że próbowałabym się wymigać, żeby później nie było, że dostałam pracę po znajomości, lecz teraz już chyba za późno.

– No właśnie, nie przyjechałabyś. I nie patrz tak na mnie, bo nie dostałaś tej pracy przez wzgląd na mnie. Nic wujowi nie mówiłam oprócz tego, że znam kogoś, kto idealnie nadawałby się na to stanowisko, a dodatkowo jest śliczny – dodaje, przymilając się.

Dobrze, że nie mam broni, bo w tym momencie mam niepohamowaną chęć zastrzelenia jej.

– Kiedyś cię ukatrupię, wiesz? – Przybieram wkurzoną minę, by zdała sobie sprawę, że tak się nie postępuje.

– Tak, tak, a teraz chodź, muszę ci pokazać twoje nowe maleństwo. – Bierze mnie pod ramię i szczerzy się do mnie, pokazując przy tym chyba wszystkie swoje zęby.

Przez dobrą godzinę oprowadza mnie po wszystkich piętrach hotelu, tarasach, gabinetach, siłowni, restauracji i wielu innych pomieszczeniach. Nawet chce mnie zabrać do klubu go-go na poziomie minus jeden i przedstawić pracującym tam „damom”, ale stanowczo odmawiam. Non stop mnie komuś przedstawia. W ciągu jednego dnia poznałam więcej osób niż przez cały okres studiów.

Jedna z rzeczy, które najbardziej podobają mi się w tym miejscu, to fakt, że jeżeli zacznę tutaj pracować, dostanę swój gabinet i będę mogła korzystać ze wszystkich wygód tego luksusowego pałacu. To wszystko jest takie niesamowite, ta praca byłaby jak spełnienie moich marzeń i Aśka bardzo dobrze o tym wiedziała. Zawsze mówiłam, że chcę pracę pełną wyzwań, w której nie będę się nudzić, i – proszę – taka propozycja właśnie przede mną stoi. Próbuję zaprzeczać, że z niej skorzystam, ale chyba nawet najgłębsze zakamarki mojej podświadomości zaczynają zdawać sobie sprawę, że rozpocznę tutaj karierę.

– Gotowa zobaczyć swoją nową podopieczną? – Aśka szczerzy się do mnie w tym swoim zuchwałym uśmiechu, kiedy stajemy przed ogromnymi, wypolerowanymi, czarnymi drzwiami prowadzącymi do klubu.

Serce wali mi jak szalone, ale, do cholery, tak. Chcę zobaczyć to cudo, i to już!

– Jak nigdy – rzucam i wchodzimy do środka.

Już od samego wejścia moje uszy zalewa niebywale głośna muzyka, więc domyślam się, że ściany i drzwi pomieszczenia zostały wygłuszone, by nie przeszkadzać pozostałym gościom. Schodzimy szerokimi, podświetlanymi na różne kolory schodami i docieramy na początek parkietu. Od razu rzuca mi się w oczy, że dookoła również został on oświetlony, przez co widać, jaki jest duży.

Obejmuję całe pomieszczenie wzrokiem i stwierdzam, że jest świetnie zaaranżowane, dzięki czemu klub wygląda niezwykle luksusowo i nowocześnie. Po prawej stronie przy ścianie zauważam długi, lśniący, czarny bar, przy którym pracuje trzech barmanów. Rozglądam się dalej i zauważam wokół całego parkietu wnęki, z których utworzono loże. Każda loża ma czarne półokrągłe sofy i niewielki stolik, co moim zdaniem stanowi świetny pomysł na zaoszczędzenie sporo miejsca. Po drugiej stronie parkietu znajduje się ogromny, ogrodzony metalowymi barierkami podest, na którym DJ puszcza muzykę. W kilku miejscach na parkiecie znajdują się również małe podesty, na których tańczą ubrane jedynie w bieliznę dziewczyny. Nie przypada mi to jakoś do gustu, zaczynam się zastanawiać, czy te dziewczyny czasami nie pomyliły klubów i nie powinny znaleźć się w tym kilkanaście metrów dalej. Konstatuję też, że jeżeli zostanę menedżerem, w pierwszej kolejności spróbuję zająć się tą sprawą.

Co dziwne, rozglądając się po klubie, zauważam, że wcale nie ma tu aż tak wielu imprezowiczów. Szczerze spodziewałam się, że będzie wypchany po brzegi, a tu dostrzegam raptem sześćdziesiąt osób, przy czym na parkiecie bawi się może połowa z nich.

– Aśka!

Odwracam się i zauważam, że podbiega do nas dziewczyna w ściętych na boba czarnych włosach. Jest nieco niższa ode mnie i Aśki, ale ma niezłą figurę. Uśmiecha się przyjaźnie i badawczo mi się przygląda, co zaczyna mnie krępować.

– Hej! – Przytulają się z Aśką na przywitanie. – To jest Nadia, o której ci opowiadałam. Nada, to jest Natalia. Jest jedną z sześciu kelnerek w klubie.

– Cześć – witam się i chcę jej podać rękę, ale ta nie zwraca nawet uwagi na moją wyciąganą dłoń, tylko przytula, tak jak przed chwilą Aśkę.

– Miło mi cię w końcu poznać, szefowo! – mówi, kiedy wypuszcza mnie z objęć.

Zerkam na Aśkę, zdziwiona, bo jeszcze nie podjęłam decyzji, a przynajmniej nic jej nie wspomniałam, że przyjmuję posadę.

– Mogło mi się wymsknąć to i tamto – tłumaczy, jakby to było nic takiego. – Zresztą już może być za późno na wymigiwanie się – mamrocze tak, że ledwo to słyszę.

Co ona zrobiła? Przyglądam się jej spod przymrużonych powiek, by wiedziała, że ma zaraz powiedzieć, o co chodzi.

– Wszyscy obecni w klubie od samego twojego wejścia wiedzą, że najprawdopodobniej zostaniesz nowym menedżerem – wypala w końcu.

– Co?! – Nie dowierzam. – Aśka!

Jestem na nią wściekła. Chcę tu pracować, ale nie chcę, żeby podejmowała tę decyzję za mnie. A gdybym tak jednak nie chciała, to co, zmusiłaby mnie? Patrzę na nią w taki sposób, że gdybym miała w tym momencie jakieś supermoce, Aśka z pewnością przekonałaby się o tym na własnej skórze.

Zaczyna mięknąć.

– To ja przyniosę drinki, a wy usiądźcie.

O nie, tak łatwo jej tym razem nie pójdzie. Nie dam się jak zwykle przerobić kilkoma drinkami.

Chociaż w głębi duszy powoli zaczynam się zastanawiać, o co jestem tak naprawdę zła. Przecież i tak chcę tutaj pracować.

Przysiadamy z Natalią w jednej z lóż. Od razu zauważam, że w naszą stronę zmierza pięć dziewczyn. Wszystkie są naprawdę ładne. Zaczynam myśleć, że uroda jest wymogiem niezbędnym do podjęcia pracy w tej rezydencji. Domyślam się też, że to pozostałe kelnerki, gdyż są ubrane bardzo podobnie jak Natalia. Mają bardzo krótkie czarne szorty i białe topy ledwo zasłaniające biust. Szczerze dziwi mnie nieco ten strój. W ogóle kto wpadł na taki durny pomysł, aby do klubu, gdzie przychodzą kobiety ze swoimi mężczyznami, wprowadzać praktycznie półnagie kelnerki? Masakra jakaś.

– Dzień dobry, panno Cruz. Przepraszamy, że przeszkadzamy, ale chciałyśmy się tylko przywitać i przedstawić.

Spoglądam na stojące nade mną dziewczyny. Teraz to już lekkie przegięcie. „Panno Cruz”? Z zamyślenia wyrywa mnie miły ton głosu.

– To są: Anja, Monika, Laura, Elena, a ja jestem Doris – mówi niziutka brunetka o błękitnych oczach.

– Miło mi. – Uśmiecham się i podaję każdej rękę na przywitanie. – I błagam, mówcie mi po prostu: Nadia.

– Podać ci coś? Jakiś sok, drinka? – wtrąca Anja. Jest to ciemnoskóra, bardzo wysoka dziewczyna o ciekawych rysach twarzy.

– Nie, dziękuję. Aśka już poszła po drinki, ale gdzieś zaginęła – dodaję, nie przestając się uśmiechać.

– Jakbyś czegoś potrzebowała, daj znać – mówi Laura. Podoba mi się jej fryzura, ma ciemne włosy z różowymi końcówkami, wygląda na szaloną osobę.

Dziewczyny uśmiechają się do mnie, po czym odchodzą, aby zająć się swoją pracą.

– Mam nadzieję, że one nie są dla mnie miłe tylko dlatego, że znam Aśkę – żartuję do Natalii.

– Niee, no coś ty. Bardziej skłaniałabym się ku temu, że to od ciebie będzie zależeć wysokość ich wypłaty. – Śmieje się.

Nie znam jej, ale naprawdę zaczynam ją lubić. Jest otwarta i szczera, przy tym strasznie przypomina z zachowania Aśkę, więc myślę, że się dogadamy.

– A tak serio dziewczyny chcą cię na rękach nosić za to, że to ty będziesz zarządzać klubem, a nie Amanda.

– Amanda? – powtarzam pytająco.

– Ups. – Znów się uśmiecha. Unoszę brew, co chyba zauważa, bo kontynuuje: – Pan Alexandrow już od dawna szukał kogoś do zarządzania klubem, bo po prostu nie ma na to czasu, a klub też nie przynosi aż takich zysków, żeby to Dominic się nim zajmował.

– Coś słyszałam – nadmieniam.

– Więc pewnie słyszałaś też, że Dominic lubi towarzystwo kobiet.

– Towarzystwo? Tak to nazywacie? – Wybucham śmiechem. Wiele słyszałam od Aśki o rozwiązłości jej kuzyna, ale żeby nazywać to towarzystwem?

– Okej, czyli wiesz, że jest niezły i po prostu wykorzystuje to przy każdej okazji.

– O tak, słyszałam sporo opowieści.

Natalia się uśmiecha. Rozumiem też, że nie chciała powiedzieć złego słowa na swojego szefa, biorąc pod uwagę fakt, że ledwie mnie poznała.

– Więc jeżeli pan Alexandrow nie znalazłby nikogo na to miejsce, Amanda dostałaby tę pracę.

– O czym gadacie? – Do stolika podchodzi Aśka z drinkami. Jest w świetnym humorze.

– O Amandzie. Chcesz może coś mi powiedzieć? – mówię poirytowanym głosem, by w ten sposób coś z niej wyciągnąć.

– O tej zdzirze?! – wybucha w jednej sekundzie. – Przestań, prędzej wyliżę każdego faceta w Berlinie niż pozwolę tej puszczalskiej pindzie zająć się klubem. Skoro tańczy na rurze, niech na niej zostanie. A to, co mój kuzyn jej obiecuje, kiedy ją puka, mało mnie interesuje. Nie mogę jej wywalić na zbity pysk, bo za każdym razem, kiedy chcę o tym pogadać z Dominikiem, ten ucina temat. Cholerna mała wywłoka. – Dosłownie kipi nienawiścią, a ja z jej jednej wypowiedzi dowiedziałam się chyba wszystkiego, co powinnam wiedzieć na temat Amandy.

– W takim razie gdzie jest ta osobistość? Chętnie ją poznam – rzucam rozbawiona.

Cóż, może nie powinnam oceniać ludzi po tym, co słyszę o nich od innych, ale skoro ona tak działa na nerwy mojej przyjaciółce, to jestem pewna, że ja też jej nie polubię.

– Dominic wraca jutro rano, więc pewnie ta księżniczka dopiero wtedy się zjawi – dodaje Natalia. Widać ona też za Amandą nie przepada.

– Zresztą sama zobaczysz, ona łazi za nim jak pies – kpi Aśka.

– W takim razie wypijmy zdrowie Amandy, żeby jej się przestało czkać od naszego obgadywania. – Podnoszę kieliszek, a Aśka i Natalia mi wtórują.

– Niech wyleci stąd jak najszybciej! – dopowiada Aśka i wypijamy alkohol. – A, zapomniałabym, rozmawiałam z wujem. – Uśmiecha się buńczucznie. – Mówiłam, że się

zgadzasz! Chce, żebyś jeszcze dzisiaj przejrzała umowę. Musisz sprawdzić, czy wszystkie dane podałam prawidłowo.

– Jesteś niemożliwa! – Chcę choć trochę udawać, że jestem zła, ale to na nic, bo po chwili zaczynam się śmiać, a ta wariatka mnie tuli.

– W takim razie teraz już oficjalnie. Pani menedżer, musimy oblać twoją nową posadę! – krzyczy Natalia.

– Hej, poczekajcie, ja nie mam jeszcze podpisanej umowy! – Oszalały normalnie.

– W takim razie na co czekamy?! – Aśka bierze mnie pod rękę i ciągnie w stronę wyjścia z klubu. – A ty, Natala, zorganizuj wszystko. Niedługo wracamy z panią menedżer! – zwraca się do Natalii, a ta z uśmiechem biegnie w stronę baru.

Już zaczynam uwielbiać tę pracę.

– Kocham cię, wiesz? – mówię do Aśki, kiedy znajdujemy się za drzwiami.

– Mam rozumieć, że to jest twoje „dziękuję”? – Dźga mnie palcem w bok, czego nie lubię, bo mam straszne łaskotki.

– Tak. I przestań!

– Będzie czadowo, zobaczysz! Już się nie mogę doczekać! – Prowadzi mnie z powrotem do gabinetu wuja.

Jestem nieco skrępowana, ale nie chcę dać tego po sobie poznać. Tym razem wiem, po co tutaj przyszłam, więc mam zamiar zachować się profesjonalnie.

Wchodzimy i widzę, że pan Alexandrow uśmiecha się i kończy rozmowę telefoniczną, po czym wskazuje miejsce,

na którym jeszcze nie tak dawno siedziałam.

– Cieszę się, że podjęłaś taką decyzję – mówi, zasiadając w fotelu po drugiej stronie biurka.

– Nie żebym miała wielki wybór – żartuję i spoglądam wymownie na Aśkę. – Ale nie ukrywam, lubię wyzwania i chcę zobaczyć, czy podołam temu zadaniu i oczywiście pana wymaganiom.

– Tak, nasza Asia jak coś postanowi, to nie odpuści, wiem coś o tym. – Patrzy na nią z ojcowską troską wymalowaną w oczach. – Ale tym razem niezmiernie się cieszę, bo wiem, że zostawię klub w dobrych rękach. – Uśmiecha się przyjaźnie, a ja odwzajemniam się tym samym. – Pewnie zauważyłaś, że niewielu naszych gości udaje się do klubu – dodaje po chwili.

– Tak, przyznaję. Jak na piątek tłumów tam nie było.

– Właśnie. Dlatego zależy mi też na tym, abyś postarała się postawić ten klub na nogi i sprawić, by przyciągał gości.

Wiem, że cała rezydencja funkcjonuje na nietypowych zasadach. Wstęp mają tylko osoby będące członkami. Bez wejściówki nikt nie przedostanie się nawet za bramę wjazdową, ale chyba nic w tym nadzwyczajnego, skoro członkostwo kosztuje dwadzieścia tysięcy rocznie. Goście mogą korzystać ze wszystkich wygód rezydencji bezpłatnie. Opłatom podlegają jedynie zamawiane w barze alkohole, restauracja i noclegi w części hotelowej. Nie dziwi mnie już nawet fakt, że od samego początku w całej rezydencji widziałam więcej mężczyzn niż kobiet, skoro klub ze

striptizem jest darmowy, a jedyne, za co trzeba zapłacić, to alkohol. Oblechy.

Odpędzam te myśli i skupiam się na warunkach pracy proponowanych przez Alexandrowa.

– Oczywiście, tak jak już wcześniej rozmawialiśmy, dostaniesz siedem tysięcy euro miesięcznie i premię od zysków klubu. Pasuje ci to?

– Tak – zgadzam się bez zawahania. Zresztą komu by to nie odpowiadało?

– Kolejna sprawa. Zajmiesz się jedynie klubem. Reszta cię nie interesuje. To broszka albo moja, albo mojego syna. W umowie zwróć uwagę na podpunkt szósty. Jesteś zobligowana do zajmowania się wszystkimi sprawami i zdarzeniami związanymi z klubem, a nikt nie może podważać twoich decyzji.

– Jak to: nikt? – Oszalał? Daje taką władzę obcej osobie?

– Słońce, ty chyba nie miałaś jeszcze okazji poznać mojego syna, więc dla dobra ogółu, a szczególnie twojego, jest to konieczne. Chodzi o to, żeby żaden z pracowników nie podważał twojego autorytetu i wszystkie sprawy oraz problemy kierował do Dominica. Pracownicy klubu podlegają tobie. Ty ich ganisz, jeżeli coś spieprzą, ty im rozdzielasz premie, a w razie potrzeby ty ich wywalasz. To samo tyczy się gości: coś jest nie tak, coś się dzieje, ty rozwiązujesz konflikty. Rozumiesz, o co mi chodzi? – Spogląda na mnie łagodnie.

– Po prostu Dominic nie ma prawa wpieprzać się do spraw klubu, bo ty się nimi zajmujesz. To miał na myśli

wujek – dopowiada Aśka.

– Rozumiem.

– Jedynie będziesz musiała przedstawiać mojemu synowi sprawozdania finansowe, a on będzie mógł interweniować tylko, gdy twoja praca będzie przynosiła nam straty bądź pojawią się poważne niedociągnięcia, ale mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. – Patrzy na mnie poważnym wzrokiem, a ja, zamiast coś odpowiedzieć, chociażby przytaknąć, niepewnie się uśmiecham. Żenada.

– Wujku, powiedz jej o stroju.

Obracam się i dopiero teraz zauważam, że Aśka leży brzuchem na sofie. Chce mi się śmiać, a ta, gdy to zauważa, posyła mi buziaka.

– Przecież jest ubrana bardzo dobrze. – Victor spogląda na moją kusą sukienkę, a mnie policzki ponownie pąsowieją.

Nie wiem, o co im chodzi, więc jedynie czekam, aż rozwiną wątek.

– Wiesz, ile musiałam ją namawiać, żeby w tym przyszła?! – prycha moja przyjaciółka i zrywa się z sofy. – Nie uwierzy, jeżeli to ja jej powiem, że w klubie najczęściej musi być jakoś tak ubrana. – Podchodzi i wskazuje na moją sukienkę.

– Nadia, nie lubisz chodzić w sukienkach i szpilkach? – Victor zwraca się do mnie łagodnie.

– Lubię, i to bardzo, ale jeżeli mam być szczera, nie chciałabym tak chodzić na co dzień. Źle bym się czuła.

– Cóż, nie mogę cię zmusić do noszenia sukienek. Ale mam pewien kompromis – dodaje, a ja zaczynam słuchać uważniej. – Na co dzień noś, co uważasz, ale chciałbym, żebyś w piątek i sobotę, podczas imprez, miała na sobie coś takiego jak teraz. Pasuje ci taki układ? – Wpatruje się we mnie.

– Tak – odpowiadam, a ten podaje mi rękę na znak dogadania się.

Nie będę ukrywać, taki układ jest dla mnie idealny. Mogę na co dzień chodzić w rurkach, a w weekendy wkładać różne kreacje, od których moja szafa aż pęka w szwach. Chociaż teraz na coś się przydadzą.

Jeszcze raz czytam dokładnie całą umowę, sprawdzam swoje dane. Cóż, wszystko jest okej. Wuj Aśki podaje mi czarny długopis Parkera. Przewracam jeszcze raz kartki i podpisuję się. Mimowolnie zauważam, że obok musi znaleźć się podpis Dominica Alexandrowa, a nie Victora. Zdziwiona, unoszę brew. Ten chyba zauważa, na czym spoczął mój wzrok, bo bierze ode mnie umowy i wkłada je razem do teczki.

– Mój syn jest obecnie właścicielem, więc to jego podpis jest wiążący – wyjaśnia. – Jutro rano podpis będzie na swoim miejscu, Asia tego dopilnuje.

– Z największą przyjemnością. – Aśka się szczerzy. – Jesteśmy ci jeszcze potrzebne? Chciałabym zabrać Nadię, aby lepiej poznała swój personel. – Patrzy na niego tak słodko, że chyba zaraz zwymiotuję tęczą.

– Nie. Nadia, gdybyś czegoś nie wiedziała albo miała jakieś pytania, zwracaj się do mojego syna, pomoże ci.

– Dobrze, dziękuję.

– A, i jeszcze jedno, zapomniałbym. Witamy na pokładzie. – Uśmiecha się szeroko i podaje mi rękę. Odwzajemniam uścisk i również się uśmiecham.

Wychodzimy i udajemy się z powrotem do klubu. Jest tam już nieco więcej ludzi i widać, że zabawa się rozkręca. Przed schodami natykamy się na trzech ochroniarzy. Natalia chyba zdążyła już wszystkim powiedzieć, że mają nowego menedżera, bo cały personel przygląda mi się nad podziw uważnie. Witam się z ochroniarzami i przedstawiam. Są bardzo mili i, co przykuwa największą moją uwagę, nieźle zbudowani. Jeden nazywa się Marco, to bardzo wysoki brunet o niebieskich oczach. Spod podwiniętych rękawów jego koszuli wystaje kilka tatuaży na przedramieniu. Kolejny nazywa się Arthur, na moje oko jest najstarszy z nich i wygląda na jakieś trzydzieści pięć lat. Przygląda mi się bardzo uważnie, jakby nie mógł uwierzyć, że taka wypindrzona lala może być jego szefem. Trudno, nie mam zamiaru zaprzątać sobie tym głowy. Ostatni najbardziej przypada mi do gustu. Jest z pewnością młodszy ode mnie, ma na imię Cornel, jakiś metr osiemdziesiąt wzrostu, czarne włosy związane w kucyk i jest strasznie wesoły, chyba nie da się go nie lubić.

Po chwili rozmowy razem z Aśką udajemy się do baru, gdzie przysiadamy na stołkach barowych i zapoznaję się z barmanami, a do naszego grona dołączają Natalia i Laura.

– Pani menedżer! Pijemy! Twoje zdrowie! – woła Natalia, przekrzykując muzykę.

I tak alkohol zaczyna się lać strumieniami. Dziwię się, że dziewczyny piją w pracy, ale skoro Aśka nic na ten temat nie mówi, to co ja będę się odzywać. Dopiero jutro zaczynam tu pracę, więc dziś mogę jeszcze zaszaleć.

Razem z Aśką i dziewczynami bawimy się w najlepsze. Jedno już mogę powiedzieć: wszystkie są świetne. Zresztą wiadomo, alkohol najlepiej sprawdza się przy nawiązywaniu znajomości. Gadamy, śmiejemy się, opowiadam trochę o sobie, poznaję bliżej dziewczyny. Dochodzi trzecia nad ranem, klub praktycznie jest pusty, a my dalej wywijamy na parkiecie jak szalone. Jednak zaczynam zdawać sobie sprawę, że jeżeli zaraz nie ewakuuję się do domu, te alkoholiczki sprawią, że w ogóle nie dam rady przyjść do pracy, bo będę mieć takiego kaca.

– Zbieram się do domu – zwracam się do Aśki, przekrzykując muzykę.

– Dzięki Bogu, ledwo żyję! Chodź, załatwię ci transport.

Żegnamy się ze wszystkimi. Alkohol musiał mocno uderzyć nam do głów, bo wszyscy mnie tulą i obejmują, jakby znali mnie nie wiadomo ile, a ja odwzajemniam uściski.

Aśka załatwia, że do domu odwiezie mnie Cornel. Chcę protestować, bo to kawał drogi, a on na pewno ma ciekawsze zajęcia, ale chłopak się upiera, więc kiedy idzie po samochód, nie ma już tematu.

Stoję w holu z Aśką i widzę, że prawie śpi na stojąco.

– Serio nie mogłaś powiedzieć, że jesteś zmęczona? – Szturcham ją, by się ocknęła.

– Nie przesadzaj, dałam radę, a zresztą widząc cię w tak dobrym humorze, nie miałam serca cię zabierać. – Ziewa. – Oni cię naprawdę polubili. Chociaż… – Udaje zamyśloną. – Na ich miejscu z dwojga złego też wolałabym ciebie zamiast Amandy.

Uderzam ją torebką za ten przytyk, a ta zaczyna chichotać.

– Z czego się tak śmiejecie?

Odwracam się, usłyszawszy rozbawiony głos Cornela właśnie wchodzącego do holu.

– A, nic takiego, po prostu lubimy sobie czasami podogryzać z Nadią – rzuca Aśka.

– Idź już lepiej spać, bo zaczynasz gadać głupoty – prycham na nią. – Jutro o piętnastej?

– Tak jest, pani menedżer – nabija się ze mnie, salutując mi przy tym. – Wątpię, że Dominic o tej porze się pokaże, ale chyba będziesz wiedziała, co robić.

– Spokojnie, twój wuj wspominał, czym mam się zająć przed otwarciem klubu, więc chyba dam sobie radę. Zresztą liczę na pomoc mojego najlepszego doradcy.

– Ba, nawet nie musisz prosić. Jestem do twojej dyspozycji, kotku, jak zawsze – mówi i przejeżdża palcem po moim nagim ramieniu. Normalnie ktoś obserwujący nas z boku pomyślałby, że jesteśmy parą lesbijek.

– Wy tak zawsze? – wtrąca Cornel.

– Chłopcze, nawet nie chciałbyś usłyszeć, jak jest zawsze – odpowiada Aśka przyciszonym, seksownym głosem.

– Zaczynam się was bać! Chociaż i tak już was uwielbiam za utarcie nosa Amandzie. Będzie niezły ubaw, kiedy się dowie, że jednak nie zarządza klubem.

– Czy ona naprawdę jest aż tak zła, że każdy wyraża się o niej w negatywny sposób? – pytam rozbawiona.

Spoglądają na siebie i praktycznie jednocześnie udzielają odpowiedzi:

– Tak!

Zaczynam się śmiać i podchodzę do Aśki, by w końcu się z nią pożegnać. Tulimy się i cmokamy w policzek na pożegnanie.

Wychodzimy z Cornelem na zewnątrz. Od razu uderza mnie fala chłodnego powietrza. Gdyby nie alkohol buzujący w moim ciele, pewnie zaczęłabym się trząść jak galareta.

Idę za moim nowym znajomym podjazdem w stronę garaży. Przystajemy przy niewielkim czarnym samochodzie, Cornel otwiera przede mną drzwi. Bardzo miło z jego strony. Gdy tylko siadam, zamyka je za mną, po czym obchodzi auto i wsiada od strony kierowcy. Odpala silnik i powoli ruszamy długim podjazdem.

Zatrzymujemy się tylko przed bramą. Wyciąga swój identyfikator, przykłada do skanera, a po chwili brama się otwiera.

– Twój pewnie robi to samo – mówi, wskazując na zawieszoną na mojej szyi wejściówkę.

– Więc to nie jest wejściówka dla gości? – pytam zdezorientowana.

Spoglądam na niego, a ten się uśmiecha.

– Nie, to jest przepustka dla pracowników. Bez niej nie wjedziesz na teren rezydencji. Wejściówki dla gości wyglądają inaczej.

– Zabiję ją.

Usłyszawszy moje wyznanie, Cornel zaczyna się śmiać.

– Poważnie jesteście ostro trzepnięte.

Chłopak jest bardzo wyluzowany i gadatliwy, więc mam chęć wypytać go o więcej szczegółów dotyczących pracy w tym pałacu. Po wszystkim, co usłyszałam od dziewczyn z klubu, jestem też coraz bardziej zaintrygowana postacią Dominica. Serio – nie wiem, co w sobie ma, ale każda zarzekała się, że jest nieziemski i że gdyby tylko mogły, bez zastanowienia spędziłyby z nim chociaż jedną noc.

– Powiesz mi tak z męskiego punktu widzenia, jaki jest twój szef? To znaczy nasz szef – zaczynam.

– Victor czy Dominic?

– Pana Alexandrowa zdążyłam już poznać, więc coś tam wiem – mówię jakby od niechcenia. – Bardziej chodzi mi o sławną postać Dominica Alexandrowa. – Widzę, że przypatruje mi się uważnie, jakby próbował coś wyczytać z mojej twarzy.

– Nie poznałaś go jeszcze?

– No nie.

– A on cię widział? – Jego poważny ton zmienia się w wyraźnie rozbawiony.

– No nie, chyba nie. To znaczy wątpię, niby gdzie miałby mnie widzieć? – tłumaczę.

Nadal mi się przygląda, nie przestając się szczerzyć, co mnie peszy.

– Co cię tak bawi? – rzucam w końcu, lekko poirytowana.

– Pozwól, że ujmę to najkrócej, jak potrafię. Masz przejebane – nabija się, a ja patrzę na niego pochmurnie.

Mam przejebane? Niby dlaczego?

Unoszę brwi, a on na widok mojej miny poważnieje.

– Chciałaś wiedzieć, jaki jest Dominic, więc ci powiem, jak to wygląda z mojego punktu widzenia. Każda laska w klubie wręcz prosi o choćby cień jego uwagi, nie wspominając już o czymś więcej, bo o to by się chyba pozabijały.

– No tak, słyszałam, że lubi zaciągać do łóżka każdą napotkaną panienkę.

– To nie tak – ucina. – Ale rzeczywiście uwodzi wiele kobiet, tyle że najczęściej nic nie musi robić, bo to one praktycznie rozkładają przed nim nogi.

– Czyli potwierdzasz to, co mówili wszyscy: że jest dupkiem i kobieciarzem.

Przygląda mi się, a jego wyraz twarzy robi się nieco chłodniejszy.

– Jako szefowi nic mu nie mogę zarzucić. Jest spoko. Może jest kobieciarzem, ale myślę, że w dużej mierze to wina tego, że się tu wychował.

Spoglądam na niego zaintrygowana tym, co przed chwilą powiedział. Chciałabym usłyszeć więcej, ale Cornel jedynie zerka z ukosa, a jego rysy pogodnieją.

– Zaczynam ci szczerze współczuć.

– Dlaczego?

– Jesteś śliczna, nie ma opcji, żeby Dominic ci przepuścił. – Śmieje się.

Przewracam oczami. Gdyby nie tekst o przepuszczaniu mi czegoś przez Dominica, pewnie bym mu podziękowała za komplement, ale teraz to nie mam nawet takiego zamiaru. Postanawiam już dalej nie zagłębiać się w tę konwersację i szybko zmieniam temat na jakieś błahostki dotyczące pracy w klubie.

Rozdział 5

Do południa nie dzieje się nic specjalnego. Śniadanie, krótki trening, prysznic, zakupy i rozmowa z mamą. Czas leci bardzo szybko, a ja już wręcz nie mogę się doczekać wyzwań stojących przede mną w nowej pracy i poznania mojego nowego szefa, o którym wszyscy tyle mówią. A może bardziej zależy mi na tym drugim? Odsuwam po chwili tę myśl i staram się skupić na wszystkim innym, byle nie na tym. Ganię się i wyliczam listę powodów, z których mam przestać zaprzątać sobie myśli facetem mającym reputację dupka, będącym kuzynem mojej najlepszej przyjaciółki, dodatkowo go nieznoszącej, oraz, co najważniejsze, będącym moim szefem.

O pierwszej jestem już przyszykowana do wyjścia. Zabieram torebkę, kluczyki i wychodzę. Po walce z nawigacją wyjeżdżam na drogę. Zaczynam odczuwać lekki stres, ale mały chochlik wewnątrz mojego ciała wywraca fikołki, ciesząc się na nadchodzący wieczór.

Po godzinie udaje mi się dotrzeć do celu. Zatrzymuję moje Z4 przed bramą i zbliżam przepustkę do czytnika. Nie mija pięć sekund, a brama zaczyna się otwierać.

Podjeżdżam na parking dla pracowników, zamykam samochód i kieruję się do rezydencji.

W holu spostrzegam dwie dziewczyny z recepcji. Witam się z nimi:

– Cześć!

– No witamy, Nadia, w tych bardzo skromnych progach – śmieje się młodsza z recepcjonistek, której jeszcze nie miałam okazji poznać. – Mogę ci mówić Nadia, prawda? – pyta po chwili. Widzę, że jest nieco zawstydzona, najprawdopodobniej faktem, iż spoglądam na nią pytająco, bo skąd zna moje imię, skoro pierwszy raz ją widzę? – Plotki bardzo szybko się tutaj rozchodzą, dzisiaj jesteś tematem numer jeden. – Uśmiecha się przepraszająco i wyciąga rękę. – Jestem Carla.

– Miło mi cię poznać, Carla. I oczywiście możesz mówić mi po imieniu. – Podaję jej rękę i odwzajemniam uścisk. – Gdzie znajdę Aśkę?

– A, no tak, zapomniałabym. Kazała przekazać, że czeka na ciebie w twoim gabinecie. – Mówiąc to, klepie się wewnętrzną stroną dłoni po czole. – Mówiła, by cię tam pokierować.

Jest lekko nieogarnięta, ale przy tym zabawna i bardzo szczera.

Do recepcji zbliża się gromadka osób, więc odchodzę na bok, by zrobić im miejsce. Już z daleka zauważam, że zarówno kobiety, jak i mężczyźni należą do jakiejś elity towarzyskiej. Same ich ubrania są warte przynajmniej kilka wypłat zwykłych zjadaczy chleba.

– Zaprowadzić cię? – Carla wyrywa mnie z zamyślenia.

– Nie, dzięki. Na pewno trafię. Aśka wczoraj z dziesięć razy pokazywała, gdzie jest gabinet. A zresztą macie co robić, więc nie będę ci takimi głupotami zawracać głowy. Miłej pracy – tłumaczę się, po czym oddalam w stronę swojego nowego miejsca pracy.

Po chwili udaje mi się trafić pod właściwe biuro. Przystaję, słysząc jakieś ciche szepty dobiegające ze środka. Drzwi są uchylone, dlatego decyduję się wejść do środka. Przecież mam tutaj pracować, więc dziwnie byłoby pukać i czekać na zaproszenie.

Wchodzę niepewnie, a do moich uszu z każdej strony dobiega krzyk „NIESPODZIANKA!”.

Serce zaczyna mi walić jak szalone. Patrzę na tych wszystkich ludzi, których wczoraj poznałam, i nie wierzę własnym oczom. Na podłodze leży pełno kolorowych balonów, a moje biurko przystrojone jest nimi z każdej możliwej strony. Wygląda to strasznie tandetnie, ale za to jak słodko. Są naprawdę wspaniali. Lepszego przywitania w nowej pracy nie mogłabym sobie chyba wymarzyć. Nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa, jedynie uśmiecham się od ucha do ucha.

– I jak ci się podoba pierwszy dzień w pracy? – Aśka podbiega i rzuca mi się na szyję. – Jest super, co? – Szczerzy się.

No tak, mogłam się spodziewać, czyja to sprawka, ale nie narzekam i z jednym się zgadzam: jest naprawdę super.

– Tego się nie spodziewałam. – Śmieję się. – Dziękuję wam wszystkim za tak miłe przywitanie – mówię, próbując objąć wzrokiem całą gromadę. – Jesteście niesamowici.

– E tam, niesamowici, jesteśmy po prostu zajebiści – wtrąca Laura.

– Teraz pokażemy wszystkim, jaką imprezę potrafi zorganizować ten team – dodaje Natalia.

– Teraz to zjemy tort, później praca. Musisz zobaczyć moje małe cudo. Nawet nie wiesz, ile czasu mi to zajęło. – Doris stawia przede mną na biurku białe tekturowe pudełko.

– Pieczesz? – pytam zaintrygowana.

– I to jak. Ale pomysł na dekorację to zasługa całego zespołu – odzywa się Anja. Zauważam, że próbuje powstrzymać się od śmiechu, co wzmaga moją czujność. – Otwórz – nakazuje. – A wy chodźcie podziwiać! – przywołuje wszystkich do biurka.

– Mam się bać? – pytam rozbawiona.

– Niee, no coś ty – wtrąca Doris, nie przestając się szczerzyć. – Otwieraj już!

Chwilę się waham, ale robię to. Gdy tylko zdejmuję tekturę, moim oczom ukazuje się tort, na którego czubku widnieje utworzona z kolorowego lukru postać wydzierającej się brunetki, a pod nią napis „To miała być moja posada!”.

– Serio?! – Zaczynam się śmiać, bo tort wygląda przekomicznie. – Jesteście nienormalne, za co już was uwielbiam!

– To co, grupowy uścisk nienormalnych? – rzuca Elena, roztwierając ramiona.

– No już!

Nim się obejrzę, cały zespół dziewczyn, ze mną w środku, tuli się w grupowym uścisku.

– A teraz, Nadia, czyń honory i rozwal tę nabotoksowaną buźkę – wtrąca Anja.

– Chwila! – Aśka wręcz krzyczy. – Muszę uwiecznić ten tort na zdjęciu! – Na jej twarz w mig wstępuje ten straszny, demoniczny uśmiech przywodzący na myśl masowego mordercę.

– Dobra. Mogę już? – Próbuję powstrzymać śmiech.

– Dawaj.

Kiedy tylko kroję pierwszy kawałek, słyszę oklaski i gwizdy. Dziewczyny są po prostu niemożliwe. Zaczynam się zastanawiać, czy niesławna Amanda musi być aż tak zła, że wszystkie tak po niej cisną. W każdym razie z pewnością już niedługo będę miała okazję ją poznać i sama się przekonać.

Po wyjściu dziewczyn z mojego gabinetu zaczynam dokładniej przeglądać kąty. Biuro jest niewielkie, ale za to bardzo przytulne. Co bardzo mi się podoba, ma niewielką wnękę, w której znajduje się lustro i miejsce na kurtkę i inne moje rzeczy.

– Twoja umowa – mówi Aśka, podając mi teczkę.

Otwieram i zauważam, że dokument jest podpisany przez właściciela. Czyżby młodszy pan Alexandrow był już w klubie? Ale jeżeli tak, to nie interesuje go, kto będzie dla

niego pracował? Dziwne. Odganiam te myśli, ale jestem nieco zawiedzioną całą sytuacją.

– Dzięki. – Wkładam umowę z powrotem do teczki. – Twój kuzyn nie będzie miał nic przeciwko, jeżeli zacznę przeglądać dokumenty dotyczące klubu bez jego wiedzy? – pytam, próbując wybadać sytuację.

Jakiś cichy głos w mojej głowie zaczyna podpowiadać, że może nie chce mnie widzieć, bo jest po prostu zły przez fakt, że tę posadę dostałam ja, a nie Amanda, której to obiecał.

– Przecież i tak nie ma nic do gadania. Nie martw się tak.

Aśka przygląda mi się badawczo. Za dobrze mnie zna, by nie zauważyć, że coś jest nie tak. Jakby czytając w moich myślach, dodaje:

– Zresztą ma przyjechać dopiero koło siódmej, więc dogadaliśmy się, że wtedy cię przedstawię i obgadacie najważniejsze kwestie. Obecnie masz wolną rękę, rób, co uważasz.

Zaczynam się rozluźniać. Dobrze wiedzieć, że pierwszego dnia nie zostało się olanym przez szefa.

– To co robimy? Bo wątpię, że ty przez cztery godziny chcesz siedzieć i nic nie robić. – Opiera się o blat biurka i zaczyna niecierpliwie stukać obcasem czarnych szpilek o posadzkę.

– Skoro tak stawiasz sprawę, to idziemy! – Wstaję, łapię ją pod ramię i prowadzę w stronę drzwi.

– Gdzie? – Jej niegasnący uśmiech zaczyna mi się udzielać. – Zakupy, siłownia, a może pójdziemy coś zjeść? Wiesz, nasz szef kuchni przyrządza najlepszą jagnięcinę – rzuca uradowana.

Patrzę na nią z rozbawieniem, gdy zamykam drzwi biura.

– Idziemy do księgowości, panno Dimitrienko. – Śmieję się, widząc jej zbolały wyraz twarzy. – Praca? Dokumenty? Ostatnie kwartały przepływów? Mówi ci to coś?

– Ale z ciebie sztywniara! – Przewraca oczami, znudzona.

– Goń się. – Daję jej kuksańca w bok.

– Wal się, Cruz! – odpyskowuje.

– Żeby jeszcze było z kim! – dopowiadam, a ta wariatka parska śmiechem. – To nie jest zabawne! – dodaję, próbując nadal utrzymać powagę, ale przy niej to na nic.

– Zaradzimy coś na to. – Bierze mnie pod ramię i prowadzi. – A zresztą w tej sukience to raczej nie będzie żaden problem. – Uśmiecha się wojowniczo w moją stronę. – Chyba zaczynam trochę zazdrościć mojemu kuzynowi.

– Yyyy, a czego, przepraszam bardzo? – pytam, zbita z tropu.

– On ma szansę cię przelecieć, ja nie – mówi z udawanym smutkiem. – Gdybym była facetem…

– Jesteś popaprana! – przerywam jej, nie dając skończyć. – Ogarnij się!

– Nie to nie, ale serio wyglądasz ekstra. Tylko proszę, podrocz się z nim trochę. Niech chociaż raz to nie będzie

dla niego takie proste.

– Aśka! – Zaczyna mnie powoli irytować.

– Okej, okej, już się nie unoś, ty moja cnotko. – Pokazuje mi język jak jakaś nieznośna pięciolatka.

Już nawet nic nie odpowiadam, bo to jak walka z wiatrakami.

Ale może ma rację i przesadziłam ze strojem? Może bordowa dopasowana hiszpanka i czarne szpilki nie były najlepszym wyborem? Trudno, na zmianę i tak za późno. Wyrzucam te obawy z głowy, przystając przed gabinetem księgowej. Zabieramy wszystkie niezbędne papiery, po czym wracamy do mojego biura.

Zaczynam dokładnie analizować dokumenty, by zaznajomić się z funkcjonowaniem klubu. Usłyszawszy pochrząkiwanie Aśki, podnoszę na nią wzrok. Jest kompletnie znudzona. Leży na kanapie, macha długimi opalonymi nogami i przegląda coś na telefonie. Po chwili jednak kątem oka dostrzegam, że się podnosi.

– Idę po coś do jedzenia. Przynieść ci coś?

– Nie, dzięki. – Lekko się uśmiecham i wracam do przerwanej czynności.

– Dobra, rób te swoje nudne rzeczy. Przyjdę po ciebie, kiedy przyjedzie Dominic. Pasuje? – Nachyla się nad biurkiem.

– Tak. – Słysząc stukot jej oddalających się obcasów, szybko podnoszę na nią wzrok. – Aśka, tylko błagam, bez żadnych numerów. – Patrzę na nią błagalnie, a ta zaczyna

się bezczelnie uśmiechać. – Mówię poważnie. – Chcę, żeby to do niej dotarło, w końcu to mój pierwszy dzień tutaj.

– Jasne. – Uśmiecha się i przybiera pozę niewiniątka. Stanowczo mi się to nie podoba.

– Przyrzekasz? – Używam ostatniej deski ratunku. Choćby nie wiem co się działo, obietnice są dla mnie czymś nie do złamania i ona dobrze o tym wie.

– Przyrzekam, masz moje słowo. – Wzdycha zrezygnowana i wychodzi.

Wracam do pracy.

Pogrążona w kalkulacji naprawdę niskich dochodów klubu, nawet nie zauważam, kiedy do biura znów wchodzi Aśka. Zdążyłam już przyswoić większość informacji i wiem, jak mniej więcej wszystko tutaj działa, przez co w mojej głowie zrodziło się kilka propozycji zmian, by postawić na nogi to maleństwo z ogromnym potencjałem.

– Jezu, jeszcze to czytasz? No już, chodź! Poznasz tego playboya. – Podrywa mnie od biurka i pośpiesznie ciągnie za rękę w stronę drzwi. – Stop! Sekunda. – Zatrzymuje się i opuszcza ramiona mojej sukienki, a dół podciąga. – Tak lepiej! – dodaje uradowana.

– Powaliło cię! – ganię ją i poprawiam sukienkę tak, jak powinna leżeć.

– Taki żarcik. – Posyła mi swój przekorny uśmieszek.

Nic nie mówię, tylko piorunuję ją wzrokiem, a ta jedynie w niemym geście odpowiada „no co?”.

Idę za nią korytarzem. Czuję, że moje ciało popada w stan odrętwienia, zaczynam się denerwować. Jestem

kłębkiem nerwów. W myślach powtarzam mantrę: „nie narób wstydu, mów do rzeczy, to świetna praca, już ją lubisz, więc nie spartol tego!”.

Zatrzymujemy się przed drzwiami na końcu holu. Aśka już ma chwytać za klamkę, gdy do naszych uszu docierają odgłosy głośnej wymiany zdań. Zerkam na przyjaciółkę. Szczerzy się i przystawia głowę do drzwi, by lepiej słyszeć. Szczerze mówiąc, nie wiem, po co to robi, skoro stoję zaraz za nią i każde słowo i tak dobitnie do mnie dociera.

– Obiecałeś, do cholery!

Czuję się dziwnie, przysłuchując się tej awanturze. Chcę odejść, by nie być tego świadkiem, ale Aśka uśmiecha się i mnie powstrzymuje.

– Obiecałem? – Męski niski głos nie wyraża żadnych emocji.

– Jak możesz?! – Kobieta zaczyna łkać.

Wytężam słuch i stwierdzam, że w te klocki jest naprawdę niezła. W jednej chwili potrafiła tak szybko zmienić nastrój, z agresorki na małe smutne biedactwo.

– Nie kompromituj się. Myślisz, że twój bełkot i to wycie na coś ci się, kurwa, zdadzą? – Jego głos był ledwie słyszalny, ale i zdradzał brak jakiegokolwiek szacunku do kobiety.

Moje serce zaczyna pośpiesznie łomotać, kiedy kobieta zbliża się do drzwi.

– Jeszcze pożałujesz!

Zaledwie w kilka sekund znów zmienia ton ze zrozpaczonego w rozjuszony. Niezła szopka.

Patrzę niemo na Aśkę, którą najwyraźniej bawi cała sytuacja, gdy w jednym momencie drzwi otwierają się i wychodzi niewysoka, szczupła, ładna brunetka z włosami sięgającymi za łopatki. Kiedy nas zauważa, lustruje mnie z góry na dół, po czym rzuca mi spojrzenie pełne pogardy i odchodzi.

Nie muszę się zastanawiać, z kim miałam do czynienia. Patrzę na Aśkę, a ta, uradowana, bezgłośnie mówi „Amanda". Szerzej uchyla drzwi gabinetu i wchodzi.

Przełykam nerwowo ślinę, zestresowana całą sytuacją. Cholera, coraz mniej cieszę się na to spotkanie. Zaczynam się zastanawiać, czy to odpowiedni moment, żeby się przedstawić. A co, jeżeli dla mnie też będzie takim dupkiem? A co, jeżeli mnie też będzie tak traktował? Tysiące myśli zaczyna kłębić się w mojej głowie.

Przez chwilę rozważam chęć ucieczki, ale ciekawska część mojej natury zastanawia się, co znajdzie za tymi drzwiami.

Przestań! – nakazuję sobie.

Po prostu się uspokój i miej to za sobą.

– Wpuścisz w końcu koleżankę? – Jak przez mgłę docierają do mnie słowa Dominica.

Aśka odsuwa się, robiąc mi przejście. Zerka na mnie łagodnie. Wiem, że próbuje w ten sposób powiedzieć, że jest ze mną i żebym się niczym nie martwiła. Uśmiecham się do niej lekko, po czym pewnie wchodzę do gabinetu.

Wchodzę… ale już po dwóch krokach zamieram, gdy tylko mój wzrok spotyka się z głębią jego ciemnych oczu.

Rozdział 6

To żart?! To jakiś cholerny żart?!

Przyglądam się stojącemu przede mną mężczyźnie. To niemożliwe.

Fala gorąca zalewa mnie od środka. Moje serce pośpiesznie zaczyna obijać się o żebra, a oddech – niebezpiecznie rwać. Już sama nie wiem, czy jestem bardziej wściekła, zawstydzona, wystraszona, czy może po prostu podniecona. Patrzę w jego oczy, a on nie pozostaje mi dłużny. Zdumienie malujące się na jego twarzy uświadamia mi, że jest tak samo oszołomiony jak ja. Cała sztywnieję. Dosłownie słyszę pulsowanie tętna w uszach, gdy tak po prostu stoi z rękami włożonymi nonszalancko do kieszeni spodni i wpatruje się we mnie. Moje ciało przeszywa dreszcz, a w dole brzucha pojawia się tępe pulsowanie, którego z pewnością nie powinnam teraz odczuwać.

Cholera, jak to możliwe, że po takim czasie i w takiej sytuacji wciąż tak na mnie działa?

Czuję, jakby to wszystko trwało wieczność. Znowu.

Zbliża się, a mój wzrok podąża za nim. Jest jeszcze wyższy niż zapamiętałam, w szpilkach i tak sięgam mu co najwyżej do tych niesamowicie pełnych ust.

Obchodzi niewielki stolik przy sofie, nie spuszczając ze mnie wzroku ani na moment. Z trudem przełykam ślinę.

Jego oczy są jeszcze ciemniejsze niż wtedy, a ich spojrzenie zdecydowanie zbyt intensywne, jakby chłonął mnie całą. Tym razem zarost nie pokrywa idealnie zarysowanej szczęki, przez co jego rysy wydają się przystojniejsze niż ostatnio, choć nie wiem, czy to w ogóle możliwe. Po wakacjach jest delikatnie opalony i po prostu… Boże, on jest po prostu zniewalający.

Przystaje bezpośrednio przede mną, nie odrywając spojrzenia od moich oczu. Tyle że w kolejnej chwili jego spojrzenie się zmienia, staje się jeszcze bardziej brutalne i mroczne, a na usta wstępuje ironiczny uśmiech.

Kurwa! On wie. Wie dokładnie, skąd mnie kojarzy, a ja ani trochę nie jestem z tego dumna.

Moje serce dosłownie galopuje. Mam ochotę zapaść się pod ziemię bądź teleportować. Mój zachwyt zmienia się w obawę.

– Ekhem – wtrąca Aśka, przerywając niezręczną ciszę. – Jak się już na siebie nagapiliście… Tak jak ci mówiłam, to jest Nadia, zajmie się klubem. – Zerka raz na mnie, raz na swojego kuzyna, z przyklejonym do twarzy iście szatańskim uśmiechem.

– Nadia… – wypowiada moje imię niskim, głębokim głosem, jakby kosztował każdą wypowiedzianą literę.

Muszę wytężyć wszystkie zmysły, by nie jęknąć na ten dźwięk. Jego pewny siebie, a przy tym uwodzicielski ton przywodzi na myśl seks. Brutalny i pierwotny seks. – Naprawdę miło cię znów widzieć, Nadia – dodaje powoli, tym razem z rozbawieniem w głosie, stawiając stanowczo zbyt mocny akcent na „znów”.

Pali mnie spojrzeniem w miejscach, na które zerka. Jest mi cholernie gorąco. Boże, musi przestać tak na mnie patrzeć! Moja twarz dosłownie płonie. Usiłuję wziąć się w garść, ale to nie wydaje się możliwe, gdy mierzy mnie wzrokiem w taki sposób.

– Znowu?! Co jest? – wypala Aśka gniewnie, ściągając mnie tym na ziemię.

Dopiero teraz przypominam sobie, że też tutaj jest. Jej jeszcze chwilę temu obecny uśmiech zastąpił wyczekujący grymas. Rzuca w moją stronę wyzywające spojrzenie, a ja od razu domyślam się, o co jej chodzi. Przewracam oczami.

– Powaliło cię? Nic z tych rzeczy – wyparowuję wkurzona.

Chyba oszalała, jeśli myśli, że ja z nim… Jak mogła tak w ogóle pomyśleć?

A może jednak mogła, widząc, jak się zachowujesz w jego towarzystwie? – droczy się ten wredny głos w mojej głowie.

– Nie, nie spała ze mną. – Dominic przerywa naszą wymianę zdań. – Jeszcze.

Przenoszę na niego oszołomione spojrzenie, nie dowierzając, że właśnie to powiedział. Czuję, jakby

wymierzył mi policzek. Co za bałwan.

A czego ty się spodziewałaś? Miałaś z nim do czynienia wcześniej, słyszałaś, jakie zdanie o nim mają wszyscy – podsumowuje wredny głos z mojej głowy. – A ty, głupia, podpisałaś jeszcze umowę – kpi dalej.

Wzdycham. Moje policzki są koloru szkarłatu, a ja po prostu nie wiem, co robić. Nie sądziłam, że znów go spotkam, a co dopiero, że będę dla niego pracować. Do mojej głowy zaczynają napływać te wszystkie obrazy z imprezy, na której miałam nieprzyjemność mieć z nim starcie.

Widzę wkurzone spojrzenie Aśki. Wiem, że tak po prostu nie odpuści.

– Spotkałam go w Genessis, w Berlinie, jakiś miesiąc temu. – Jest! Przemówiłam! Zaczynam pośpiesznie wyjaśniać, a jej spojrzenie każe mi kontynuować, tyle że zaraz na jej twarz wstępuje ogromny uśmiech. Boże… już się domyśliła, że to o niego mi chodziło. Postanawiam w bardzo, bardzo wielkim skrócie opowiedzieć, co zaszło. – Jego kolega był dla mnie niemiły, więc kopnęłam go w jaja, a następnie z kolana w nos. Później pojawił się on… – Zamachuję się ręką na jej kuzyna. – …i zaczął wszystkich rozstawiać po kątach – mówię szybko, chcąc zakończyć temat, bo o tym we wcześniejszej historii jej nie wspominałam.

– Z mojego punktu widzenia wyglądało to trochę inaczej, ale bardzo chętnie posłucham twojej wersji. –

Dominic obdarowuje mnie intensywnie palącym brązowym spojrzeniem i lekkim uśmiechem.

Cholera, musi przestać to robić, zaraz zemdleję.

Wycofuje się, opiera się o brzeg biurka i krzyżuje ręce na piersi. Ciągle taksuje mnie z góry na dół, co sprawia, że moje serce nie zwalnia. W niczym nie pomaga też to, że ubrany w air force'y za kostkę, wytarte dżinsy i szary opięty sweter wygląda tak apetycznie. Ze wszystkich sił staram się otrząsnąć z tego dziwacznego bezruchu, ale jego ponowny widok zamienił mnie w niemy, rozkojarzony wrak.

– I nie zapomnij o naszych pikantnych szczegółach – dodaje z tym seksownym uśmiechem, który tak utkwił mi w pamięci po Genessis.

– O czym on gada? Jakie pikantne szczegóły?! To w końcu były takie?! – Aśka na mnie naskakuje.

Znów wywracam oczami. Poważnie to nie jest dobry moment, by o tym rozmawiać.

– Szczerze sama nie wiem, o czym mówi. – Przenoszę na niego ciskające gromy spojrzenie. – Chyba że ma na myśli to, iż najpierw zachowuje się jak palant, każe spieprzać i wyrzuca z klubu, po czym dodaje, że szkoda, a na koniec proponuje numerek. – Spoglądam na niego oskarżycielsko.

Jego klatka piersiowa zaczyna szybciej falować, a nozdrza się rozszerzają. Chyba przegięłam, jednak nadal nie spuszczam z niego wzroku, czekam na jakąś reakcję. Prostuje się, wciska ręce do kieszeni i ku mojemu zdziwieniu powolnym krokiem podchodzi do mnie. Staje

kilka centymetrów przede mną, dzięki czemu mogę podziwiać go w całej okazałości. Łapię głęboki oddech. Chryste, pachnie bosko. Od jego bliskości mrowi mnie skóra, jakby promieniował niemym żądaniem, na które moje ciało mimowolnie odpowiada.

Teraz rozumiem, o czym mówiły dziewczyny. Naprawdę trudno byłoby mu odmówić. Moje spojrzenie pada na jego klatkę piersiową. Już przez sweter widzę, że musi być niesamowicie umięśniona. Chcę jej dotknąć.

Chryste, dziewczyno, weź się w garść! – besztam się za takie myśli, po czym resztkami zdrowego rozsądku otrząsam się z tego transu i usiłuję spojrzeć gdziekolwiek indziej, byle nie na niego.

Skupiam się na całym wnętrzu. Chociaż teraz zauważam, że mój gabinet w porównaniu z jego to jedynie mała klitka. Omiatam wzrokiem spore biurko stojące w pobliżu okna, kanapę z niedużym stolikiem w rogu pomieszczenia oraz sporych rozmiarów nieźle wyposażony barek znajdujący się na przeciwległej ścianie.

Przenoszę spojrzenie w bok, na Aśkę, i widzę, że jest zmieszana całą sytuacją. Staram się do niej chociaż sztucznie uśmiechnąć, by pokazać, że wszystko jest dobrze, że nic się nie dzieje. Tyle że się dzieje. Mimo iż nawet tego nie chcę.

– Spójrz na mnie. – Kiedy tylko Dominic dotyka mojego podbródka, zwracając moją twarz w swoją stronę, znów przeszywa mnie ten niezwykły impuls. Błyskawicznie cofa rękę, jakby poczuł to samo.

Łapię gwałtowny oddech. Cholera, nawet nie wiedziałam, że go wstrzymywałam. Niechętnie wracam do jego oczu. Teraz to on wydaje się wytrącony z równowagi. Przenika mnie całą, jednak nie widzę w nim już mroku. Utrzymanie wzroku na jego przystojnej twarzy wcale nie jest takie proste, gdy wwierca we mnie pewne, jak dla mnie zbyt żarliwe spojrzenie. Odsuwa się nieco, kręci głową i ponownie wsuwa ręce do kieszeni spodni.

– Nie wiedziałem, że tak to odebrałaś. Jeżeli cię wtedy uraziłem, to *sorry*. Trafiłaś na mój naprawdę kiepski dzień. – Ciągle patrzy w moje oczy.

Nie jestem pewna, co myśleć. Uraził mnie? No tak, do cholery. To miała być forma przeprosin? Szczerze niech sobie je wsadzi…

Zerkam na Aśkę, by w jakiś sposób dała mi znać, czy to głupi żart, jednak ona patrzy na swojego kuzyna wręcz ze zdumieniem w oczach. Nie wiem, co miałabym mu na to odpowiedzieć, dlatego postanawiam zakończyć tę dziwną sytuację jedynym, może trochę obcesowym, pytaniem, które przychodzi mi w tej chwili do głowy:

– Więc mam tę pracę czy mam się zbierać? – Patrzę na niego pytająco.

– Oczywiście – odpowiada rozbawionym tonem, jakbym powiedziała coś niedorzecznego. – Podobno jesteś świetna. Sprawdzę to. – Uśmiecha się lubieżnie, lustrując mnie z góry na dół.

Dosłownie drżę, a moje serce nie przestaje pośpiesznie obijać się o żebra. Boże, jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie

wywarł na mnie tak ogromnego wrażenia.

Nie jestem też pewna, co to wszystko miało znaczyć. Co chce sprawdzać? Moje umiejętności zawodowe czy coś innego?

– Uspokój się, bo ona zaraz po prostu stąd zwieje! – wścieka się Aśka, zauważywszy chyba moje zdenerwowanie połączone z rozpaleniem.

Jestem jej cholernie wdzięczna za tę próbę ratunku, bo czuję się naprawdę niezręcznie. Dominic zerka na kuzynkę i chyba sam dochodzi do wniosku, że ona mówi całkiem poważnie.

– Spoko, tylko się droczę. – Znów się uśmiecha, rozkładając mnie tym na łopatki.

Muszę uciec wzrokiem, dlatego opuszczam go na jego klatkę piersiową.

Kurczę, to wcale nie było rozważne zagranie, jest naprawdę niezła. Taki idealny odwrócony trójkąt. Ciekawe, czy ma linię V na biodrach? – pytam sama siebie, wzdychając na tę myśl.

– Jakieś pytania? – dodaje po chwili.

– Słucham? – pytam, ocknąwszy się z transu taksowania wzrokiem jego torsu i brzucha.

– Odnośnie do pracy. Aśka coś mówiła, że masz kilka. – Patrzy na mnie rozbawiony. Cholera, pewnie nie umknęło mu, jak się na niego przed chwilą gapiłam.

– A, tak. – Ale ze mnie idiotka. Dobra, Cruz, weź się w garść. – Mam kilka propozycji zmian w klubie, ale nie jestem pewna, czy na nie przystaniesz. – Zerkam na niego

tym razem już pewnie. Relacje służbowe, na tym się skup. Mruży brwi, wyraźnie zszokowany moją zmianą podejścia, jednak nawet to ani odrobinę nie umniejsza jego uroku. – Dodatkowo potrzebuję dostępu do bazy danych klientów w celach marketingowych. Wiem, że zasób jest nieco ograniczony, ale uważam, że tutaj też mogę spróbować podziałać. Chciałabym też zacząć od nowego wystroju, który kobietom bardziej przypadnie do gustu. Przychody są niskie, dlatego najlepiej w pierwszej kolejności zaproponować coś nowego dla pań. Widziałam w rejestrach, że stanowią blisko trzydzieści procent klienteli, a według analiz klub odwiedza niecałe dziesięć procent. – Przerywam swój monolog, widząc, że próbuje pohamować rozbawienie.

Czy on się ze mnie nabija? Powiedziałam coś nie tak?

Chyba zauważa moje zirytowane spojrzenie, bo po chwili zaczyna mówić:

– Widzę, że Aśka nie koloryzowała. Poważnie nadajesz się do tej roboty. Ale może nie mów przy klientach, że traktujesz ich jak zasób. – Przywdziewa na usta grzeszny uśmiech, na co moje kolana miękną. Musi przestać mi to robić!

– Dobrze – odpowiadam krótko.

– Słuchaj, jeżeli chodzi o sprawy związane z klubem, ja się nie mieszam. Rób, co uznasz za słuszne. O dostęp do serwerów poproś Matiego, powiedz, że wydałem zgodę. – Podchodzi do biurka, otwiera szufladę i wyciąga kartę kredytową. – Jeżeli będziesz potrzebowała gotówki, używaj

jej. Po prostu zrób tak, aby ten klub znowu zaczął przynosić zyski. Reszta mnie nie obchodzi. – Podaje mi ją nieśpiesznie, jakby nie był pewny, czy to bezpieczne. W końcu robi to, a gdy przypadkiem muskam jego dłoń, dosłownie zaczynają lecieć iskry. Oboje od razu cofamy dłonie.

– Postaram się. – Uśmiecham się niepewnie, by zamaskować swoje walące serce.

– Jeszcze jakieś pytania?

– Na ten moment rozwiałeś wszystkie moje wątpliwości. – Nie rozwiał, ale muszę się stąd natychmiast wydostać. Nie mogę złapać tchu.

– Skoro wszystko obgadaliście, spadamy – wtrąca Aśka i kieruje się w stronę drzwi.

Zrywam się zaraz za nią. Już mam wychodzić, kiedy nachodzi mnie jeszcze jedna myśl.

– Jeszcze jedno. – Odwracam się do Dominica. – Mam ci mówić „szefie” czy po imieniu? – Dopiero po chwili dociera do mnie głupota tego pytania, ale jest już za późno. Podnosi na mnie wzrok, a ja już żałuję, że go o to zapytałam.

– Cóż, choć „szefie” bardzo mi się podoba, zwłaszcza kiedy usłyszałem to z twoich ust, to chcę, żebyś mówiła do mnie po imieniu. Tak będzie łatwiej.

– Dobrze, Dominic. Do zobaczenia. – To żałosne, ale jakoś udaje mi się wydukać te słowa.

W środku cała płonę, to po prostu niemożliwe, żeby ktoś tak na mnie działał.

Z resztkami klasy wychodzę na zewnątrz i zatrzaskuję drzwi. Widzę świdrujące spojrzenie Aśki, która jest ubawiona do granic możliwości. Staram się ją wyminąć, ale jej demoniczny uśmiech uświadamia mi, że chce coś dowalić.

– Nic nie mów, po prostu nic nie mów! – rzucam pełnym kompromitacji tonem, ruszając w stronę swojego biura.

Mało nie zdzieram obcasów, przemierzając odległość dzielącą mój gabinet od jego. Jezu, jest mi tak strasznie wstyd. Mam wrażenie, że moje serce zaraz wypadnie z klatki. Wpadam do biura zaraz za Aśką i zamykam drzwi. Opieram się o nie, próbując uspokoić oddech. To nie dzieje się naprawdę. On nie jest jej kuzynem. Boże… ja i moje gówniane szczęście.

Gdy tylko otwieram oczy, widzę wyczekujące spojrzenie mojej przyjaciółki. Dosłownie szczerzy się jak jakiś szatan.

– Zdajesz sobie sprawę, że się nie wywiniesz?

Wzdycham ciężko, bo aż za dobrze zdaję sobie z tego sprawę. Teraz już na pewno mi nie odpuści.

– Chcę znać wszystkie szczegóły!

Przez najbliższe dziesięć minut opowiadam jej o zdarzeniu w Genessis. Jest wręcz zachwycona i nie kryje ubawienia. Czasami naprawdę mam ochotę ją ukatrupić za tak swobodne podejście do każdego tematu.

– Jesteś okropną przyjaciółką. Nie mogłaś wcześniej połączyć faktów i powiedzieć, że dałaś kosza mojemu kuzynowi? – Udaje obrażoną. – Wiesz, jesteś chyba

pierwsza – rzuca po chwili z niedowierzaniem w głosie. – Ale czad! Że ja tego nie wiedziałam.

– Aśka, ja nie będę w stanie dla niego pracować. Sama widziałaś, jak to żałośnie wyglądało w moim wykonaniu.

Jego obecność zdecydowanie na mnie działa, przy nim jestem totalnie bezużyteczna.

Aśka wgapia się we mnie ze zdumieniem.

– Nawet nie chcę tego słuchać! – oburza się i piorunuje mnie wzrokiem.

– Aśka…

– Lalalalala… – Zatyka uszy i zaczyna śpiewać, co mnie irytuje, bo chciałam z nią poważnie porozmawiać. Podchodzę do niej i zakrywam jej usta dłonią. Odkrywa uszy, ale nie przestaje chamsko wlepiać we mnie spojrzenia. – Nie ma opcji, nie pozwolę, żebyś mnie zostawiła samą z tym wszystkim – obrusza się.

Ma rację. Gdybym tak postąpiła, byłoby to straszne świństwo. Zresztą umowa jest już podpisana, więc jakiś okres wypowiedzenia i tak by mnie obowiązywał. Muszę zacisnąć zęby i po prostu nauczyć się nad sobą panować w jego obecności.

– Dobra. – Daję za wygraną.

Obdarowuje mnie szerokim uśmiechem. Chociaż staram się utrzymać poważną minę, to na nic, bo zaraz sama zaczynam kręcić głową, już nawet nie wiem, czy bardziej z oszołomienia całą sytuacją, czy z rozbawienia.

– Wiesz, miałam wcześniej w planach zapytać cię, co o nim sądzisz, ale teraz to już chyba zbędne pytanie. – Jej

oczy dosłownie płoną. Widzę, że bawi ją mój dramat.

– To znaczy? – Unoszę pytająco brew, nie do końca wiedząc, co miała na myśli.

– No jaki jest. W skali od jednego do dziesięciu. – Opada na fotel i jeszcze szerzej się szczerzy. – Ale wiem, że pełna dycha – zachwyca się.

– Tak szczerze? – Zasiadam naprzeciwko i poprawiam kosmyk włosów w geście udawanej swobody. Mruży powieki, ale zaraz przybliża się i opiera łokciami o biurko. – To mocne jedenaście – szepczę i puszczam jej oko.

– O, mała, aż tak? – Zaczyna się śmiać. – Ale przynajmniej wiemy, że zaburzenia seksualności na pewno minęły. Mało tam nie zeszłaś na jego widok. Bałam się, że jeszcze trochę, a będę musiała biec po mopa – nabija się, co od razu mnie wkurza. – To co, chcesz już wyskakiwać z kasy? – pyta zaczepnie.

– Nic z tych rzeczy. To, że jest gorący, nie znaczy, że skorzystam.

– Co?! To zrządzenie losu! Mówię ci!

Wybucham śmiechem, bo to raczej prześladujący mnie całe życie pech, a nie zrządzenie losu.

– Nie licz na to, nic nie będzie. Jak by nie patrzeć, to mój szef – mówię pewnie, by to do niej dotarło.

– Ach, ty i te twoje chore zasady – rzuca, z irytacją opadając na oparcie fotela.

Już mam ją zbesztać, kiedy słyszę pukanie do drzwi. Nie mija sekunda, a do biura wchodzi niezwykle przystojny, wysoki brunet rodem z reklam Calvina Kleina. Mimo

idealnie skrojonej jasnoróżowej koszuli wygląda nad wyraz męsko. Przyglądam mu się i wiem, że skądś go znam.

– Witam piękne panie. – Obdarowuje nas niezwykle szarmanckim uśmiechem.

Zerkam na Aśkę, a ona na moich oczach wręcz się rozpływa. Już nawet nie muszę zgadywać, kim jest przystojniak.

– To jest Nadia, moja najlepsza przyjaciółka i od wczoraj pani menedżer. – Nawet nie wiem, kiedy Aśka zerwała się z fotela i stanęła przy swoim bóstwie.

– Miło cię poznać, Nadia. Jestem Kamil. – Uśmiecha się.

Gdy tylko do nich podchodzę, podaje mi rękę.

– Mnie również. – Odwzajemniam uścisk.

– Gotowa na oczepiny?

Jest bardzo energiczny i pozytywny, co mi się podoba. Wiesz, że z takim na pewno nie będziesz się nudzić. Dodatkowo w dziwny sposób czuję się przy nim swobodnie. Zaczynam też rozumieć zainteresowanie Aśki. To tak, jakbym spotkała ją, tyle że w męskiej wersji.

– Oczepiny? – pytam rozbawiona. – To jakiś rytuał przejścia?

– Jeżeli nie pijesz alkoholu, powinnaś wziąć na dzisiaj L4. Ja takich rzeczy nie odpuszczam. – Szczerzy się, a ja czuję, jakby rzucał mi w tym momencie wyzwanie. Nie powinien tego robić.

– Ty jej nie rób oczepin, bo nie będzie czego klientom sprzedawać. Ona nie zna umiaru – prycha Aśka.

– Hola, hola! – uspokajam jej zapędy, bo wcale nie jest lepsza. – Nie chcę nic mówić, ale to ty zabrałaś z mojej lodówki burbon, a kiedy go całego opróżniłaś, nawalona wydzierałaś się przez okno, pytając, czy akademik ma jeszcze ochotę na zabawę.

– Nie wiem, o czym mówisz! – przerywa mi. – Wiesz, ona strasznie kłamie – zwraca się szeptem do Kamila.

– Mam opowiadać, co było dalej? – Śmieję się, przypominając sobie, jak przez okno puściła pawia.

– Nie! – Jednym susem podskakuje i zakrywa dłonią moje usta.

– Widzę, że pięknie się beze mnie bawisz. – Tym razem Kamil zwraca się do Aśki. – Mam być zazdrosny?

– Cóż, chyba powinieneś. Przyjaźnię się z Nadią, a ona jest świetna w bajerowaniu mężczyzn.

Patrzę na nią i nie wierzę w to, co słyszę. Ja i bajerowanie mężczyzn… Dobre sobie.

– W to nie wątpię. – Kamil przygląda mi się uważnie.

– Wiesz, nawet Dominic był poruszony – dodaje, przekornie uśmiechając się do mnie. Zamorduję ją! W co ona gra?

– W to tym bardziej nie wątpię. – Kamil nie przestaje się szczerzyć, co tylko wzmaga moją czujność.

– Wiesz, że znają się z Genessis?

Przewracam oczami na wylewność Aśki.

– Genessis? – mówi to tak, jakby coś wiedział, jednak jego stamtąd nie kojarzę. Na pewno go tam nie było. –

Chwila. Kiedy? – Z widocznym szokiem lustruje mnie całą, co staje się jeszcze dziwniejsze.

– Z miesiąc temu, tak? – Aśka zerka na mnie pytająco. Kiwam głową.

– To ty wpieprzyłaś Czarnemu?!

– Temu sterydziarzowi? – Krzywię się na samą myśl o tym dupku.

– Boże…

Zerkam niepewnie, kiedy Kamil wybucha śmiechem.

– Teraz się już nie dziwię, czemu Dominic był taki, jak ty to, kotku, ujęłaś, poruszony.

– I dodatkowo Nadia jest jedyną osobą, która kiedykolwiek usłyszała od niego przeprosiny.

– No słyszałem, że miał za co cię przepraszać. Ale nie martw się, nie zawsze taki z niego palant. – Kamil szczerzy się w moją stronę.

Super, więc on chyba zna tę historię z jego wersji, a ja aż się boję, jak ona musiała zabrzmieć z jego perspektywy.

– Nie wiem, czy „sorry” można nazwać przeprosinami – wtrącam się w ich dziwną dyskusję.

Podchodzę do biurka i zaczynam przekładać dokumenty, by zamaskować zawstydzenie.

– Uwierz, to jest naprawdę wiele jak na niego – rzuca rozbawiony. – Musisz być naprawdę wyjątkowa.

– Oczywiście, że jest. W końcu przyjaźni się ze mną. – Aśka puszcza do mnie oczko. Nie mogę ukryć rozbawienia.

Do pierwszej w nocy nadzoruję imprezę i sprawdzam, czy nie dzieje się nic nadzwyczajnego. Jest spokojnie, wszyscy wydają się całkiem nieźle bawić przy rytmach sporej dawki polskiej muzyki.

Szukam Aśki. Zauważam ją przy barze razem z Kamilem. Kieruję się w ich stronę, kiedy nagle dostrzegam Dominica i Amandę uwieszoną na jego szyi. Mój wzrok pada na jej „sukienkę". Krzywię się na sam widok. Stanowczo przegięła ze strojem. Mogła w ogóle przyjść jedynie w bieliźnie, bo ta kiecka przez liczne wycięcia w lateksowym materiale i tak niewiele więcej zasłania. Głupia zdzira.

Przechodzę obok i dołączam do Aśki.

– Pij! – nakazuje, podając mi kieliszek.

– Oszalałaś? – Gapię się na nią, nie dowierzając. – Jestem w pracy.

Na moje słowa zerkają na siebie z Kamilem, po czym wybuchają śmiechem prosto w moją twarz.

– Piękna, musisz się jeszcze wiele nauczyć o tym miejscu. – Rozbawiony Kamil podaje mi kieliszek. – A zresztą chyba wspominałem, że takich rzeczy nie odpuszczam. – Szczerzy się jeszcze bardziej.

– Co jest? – Gdy słyszę za sobą głos Dominica, jak na zawołanie robi mi się strasznie gorąco.

Powoli odwracam się i podnoszę na niego wzrok. Jezu… W białej elastycznej koszuli z podwiniętymi rękawami wygląda rozkosznie. Jeszcze ten nagi, opalony kawałek torsu wyłaniający się zza niezapiętego ostatniego guzika.

Wzdycham ciężko, starając się przestać pożerać go wzrokiem.

– Ona nie chce pić, bo twierdzi, że jest w pracy – skarży się Kamil. – Stary, weź coś z tym zrób, tak nie może być.

– Spokojnie, możesz pić. Mogę udawać, że nie patrzę. – Uśmiecha się i kładzie dłoń na moim nagim ramieniu.

Moje ciało mimowolnie sztywnieje, a puls niebezpiecznie przyśpiesza. Znika całe otoczenie, liczy się tylko on. Dotknął ledwie mojego ramienia, a ja już cała płonę. Niemal słyszę głos, który każe mi się ocknąć, ale nie robię nic, jedynie stoję i wpatruję się w niego.

Gdy jego wzrok pada na moje usta, mimowolnie muszę je rozchylić, dosłownie się duszę. W moje myśli wkrada się obraz, jak mógłby mnie doprowadzać do orgazmu samym dotykiem i spojrzeniem.

Zauważywszy, dokąd to wszystko zmierza, pośpiesznie zdejmuję wzrok z jego twarzy, by odepchnąć napływające do mojej głowy sceny. Przenoszę spojrzenie niżej, na jego koszulę. Wygląda w niej niesamowicie. Nie ukrywam, chętnie patrzyłabym, jak każdy z jej guzików spadałby na ziemię, odkrywając kolejne centymetry tego boskiego ciała.

Boże, czy ja naprawdę aż tak go pragnę? Czy on naprawdę mógłby mi to znów dać?

Jednak wszystko rozpierzcha się, gdy tylko kątem oka dostrzegam Amandę. Zbliża się, staje za Dominikiem i obejmuje go w pasie.

Jak porażona, odwracam się, chcąc znaleźć coś do picia, aby jego ręka mogła swobodnie spaść. Zabiera ją,

a Amanda staje u jego boku, nie przestając go obejmować.

– Tu jesteś! – Całuje go w policzek, a mnie przeszywa niezrozumiała zazdrość. To chore! Nie patrzę na nich. Odwracam się w stronę Aśki i Kamila i przysłuchuję się, o czym rozmawiają. – O, to ty… – Mojej uwadze nie umyka jej pogardliwy ton.

Odwracam się do niej i zauważam, że komentarz skierowany był do mnie. Unoszę brew w formie pytania.

Co za głupia gęś! Za kogo ona się, do cholery, uważa?

Zerkam na Aśkę i widzę, że już ma coś wypalić, ale w niemym geście daję jej znak, aby odpuściła.

– Najlepiej załatw wszystko wcześniej, a w trakcie imprezy się baw. Przecież masz od czegoś personel i ochroniarzy, a tym bardziej nie musisz pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę – wtrąca Dominic i uśmiecha się pyszałkowato, jakby to, co przed chwilą powiedziała Amanda, w ogóle do niego nie dotarło.

– Chodź, bo jeszcze jakiegoś syfilisa od niej złapiesz – rzuca kąśliwie Aśka, odciągając mnie od Amandy i prowadząc na parkiet.

– Dzięki. – Uśmiecham się, wiedząc, że jak zawsze mogę na nią liczyć.

– Więc jak to jest znów to czuć, co? – przekrzykuje muzykę, gdy tylko zaczynamy tańczyć.

– Ale co? – Śmieję się, widząc jej zaciekłość.

– Gorąco, podniecenie, ściskanie między nogami. – Mówiąc to, obdarowuje mnie buńczucznym uśmiechem. –

Dawno cię takiej nie widziałam. Mówiłam, że jest dobry w te klocki.

Widząc, że się nabija, mam ochotę ją zamordować. Opowiedziałam jej kiedyś, że już w połowie związku z Vincentem ten nie potrafił nawet doprowadzić mnie do orgazmu, przez co musiałam bez jego wiedzy wspomagać się zabawkami. Bawiło ją to, ale mnie niekoniecznie. Wkrótce po rozstaniu zrobiło się jeszcze gorzej, bo wtedy to już żaden, kompletnie żaden facet nie potrafił chociażby w niewielkiej części rozpalić we mnie żądzy. W ramach prób pomocy Aśka założyła mi konto na portalu randkowym. Już od samego początku wiedziałam, że to nie był dobry pomysł. Nie dość, że pisali do mnie zboczeńcy, to na dodatek umawiała mnie na takie spotkania, że mogłabym napisać książkę pod tytułem *1000 rad Nadii Cruz, jak z klasą spieprzyć z randki w pięć minut*. Jedynie raz udało mi się umówić z normalnym, dojrzałym facetem. Było świetnie aż do czasu, kiedy odprowadziwszy pod dom, pocałował mnie. Od razu wiedziałam, że nic więcej z tego nie będzie, gdyż czułam, jakbym całowała manekina. Dosłownie byłam wyprana z emocji, żadnych motylków w brzuchu, żadnego trzepotania serca, nic, totalna pustka. Wtedy dałam sobie spokój z randkami, skoro i tak nic nie czułam. Bez sensu było robić komuś złudne nadzieje, a później wypisywać „Przepraszam, to nie to, ale miło było cię poznać”.

– On ci się naprawdę podoba – stwierdza, uśmiechając się zalotnie.

– Aśka, przestań – ucinam.

Mam zamiar udawać, że mnie nie rusza. Przecież w końcu nauczę się na niego normalnie reagować i traktować jak chociażby jego ojca albo zwykłego kolegę.

– Nie rżnij głupa. Kiedy cię dotknął, mało nie podskoczyłaś. – Lustruje mnie pewnym wzrokiem. – Dodatkowo gapiłaś się na niego, jakbyś go właśnie rozbierała.

Szlag, myślałam, że to akurat robię dyskretnie.

– Jezu, aż tak to było widać? – Wzdycham zażenowana, bo bez sensu byłoby obrażać jej inteligencję. Chyba naprawdę za dobrze mnie zna.

– No trochę. Jeszcze chwila, a zostałby bez paska – nabija się. – Puknij go, dobrze ci to zrobi, ale naucz się w końcu panować nad swoim ciałem.

Kręcę głową, oburzona jej pomysłami. Nawet nic nie odpowiadam. To zbędne, nie przegadam jej.

Po pierwszych dźwiękach *Trumpsta*, widząc, jak Aśka się wczuwa, zaczynam się śmiać. Chociaż teraz odpuści na chwilę temat Dominica i mojego żałosnego zachowania. Tańczymy i czuję, że zaczyna nas nieco ponosić. Przy tej nucie naprawdę trudno jest panować nad swoim ciałem i nie dać się opętać muzyce.

Gdy zaraz po tym kawałku rozpoczyna się *Despacito*, schodzę z parkietu i kieruję się w stronę baru. Mijam po drodze Kamila, który stara się mnie ponownie wciągnąć na środek sali, ale przecząco potrząsam głową, wrzeszcząc mu do ucha, że nogi mi już odpadają. Posyła mi rozbawione

spojrzenie i mija mnie. Podchodzi do Aśki, po czym wtuleni zaczynają tańczyć.

– Nieźle. – Kiedy tylko staję przy barze, Dominic zaszczyca mnie swoją obecnością, zostawiając wianuszek niezadowolonych kobiet na drugim końcu baru.

Staje zdecydowanie zbyt blisko. Odsuwam się nieco, przez co w kąciku jego ust pojawia się zalążek łajdackiego uśmiechu. Wie, jak na mnie działa, i robi to chyba specjalnie, by mnie dręczyć.

– Zaczynam żałować, że w Genessis tego nie widziałem.

Gdy tylko porusza ten temat, moje jeszcze przed chwilą obecne podniecenie zmienia się w podminowanie. Nawet nie wiem, dlaczego mimowolnie chcę stoczyć z nim kolejny bój.

– Nie widziałeś, bo byłeś zajęty swoją koleżanką – mówię nieco ostrzej niż zamierzałam, wzruszając przy tym ramionami – A później… cóż, musiałam zakończyć imprezę. – Patrzę na niego z aluzją.

Upijam łyk malibu. Kamienna twarz Dominica nie wyraża żadnych emocji, przez co zaczynam się denerwować. Może mnie nieco poniosło?

– Przepraszam – zaczynam speszona. – Jakoś nie mogę się przyzwyczaić, że teraz jesteś moim szefem – tłumaczę swoje kąśliwe komentarze.

– Spoko, ale chyba też trochę wtedy przesadziłem.

Zerkam na niego i chociaż chcę, nie potrafię ukryć pogardliwego spojrzenia.

Trochę przesadził? Chyba sobie kpi. Jeszcze nikt nigdy nie potraktował mnie w tak chamski sposób.

– Nie no, coś ty – rzucam znów cierpko, mimo iż miałam być miła. – Chociaż przyznaję, jeszcze nigdy nikt nie wyrzucił mnie z klubu. Na dodatek nie swojego – dodaję, zanim zdążę ugryźć się w język.

Jak na zawołanie w kąciku jego ust pojawia się lekki uśmiech. Próbuje go ukryć, ale marnie mu to wychodzi.

– W sumie Genessis też po części należy do mnie. Mam tam udziały – oznajmia pewnie, a ja z zażenowania spuszczam wzrok. Świetnie. Ale wtopa. – Ale to nie zmienia faktu, że zachowałem się, hmm… – Zamyśla się, a ja pytająco unoszę brew. – Mało przyjaźnie.

Wybucham śmiechem.

– Mało przyjaźnie – powtarzam drwiąco, bo tak bym tego raczej nie ujęła.

Zerka na mnie poważnym wzrokiem.

– Byłem zły.

– W ogóle nie zauważyłam – kpię, mimo iż już dawno powinnam się zamknąć.

– Twoje docinki w niczym wtedy nie pomogły – wyrzuca podminowany, a mój ironiczny uśmiech nieco gaśnie. – Zresztą tak jak teraz.

Wzdrygam się na jego surowe spojrzenie i próbuję uspokoić swoje walące serce, upijając kolejny łyk drinka. Nie wiem, w jaki sposób alkohol miałby mi w tym pomóc, ale i tak to robię, pociągam łyk za łykiem. Staram się ignorować obecność Dominica, ale kolejne minuty,

w których czuję, że nie spuszcza ze mnie wzroku, zamieniają moją obawę w obezwładniającą żądzę zdradzieckiego ciała.

– Podoba mi się twoja sukienka. Wyglądasz w niej niezwykle seksownie.

Mało nie opluwam się malibu na ten komentarz. Już nie jest zły za moje uszczypliwości? Zdezorientowana przenoszę na niego spojrzenie, kącik ust układa w triumfalny półuśmiech. Zbliża się i przystaje bezpośrednio przede mną. Z konsternacją wpatruję się w jego ciemne oczy.

– Mogę? – Wyciąga w moją stronę rękę i łapie za mojego drinka.

– Tak. – Nawet nie wiem, dlaczego, ale oddaję mu go, będąc coraz bardziej zaciekawiona jego grą.

Z seksownym uśmiechem na ustach, nie spuszczając ze mnie wzroku, muska moje palce swoimi, odbiera drinka i przywiera wargami do szkła w tym samym miejscu, gdzie pozostał ślad mojej szminki. Upija, powoli odrywa kieliszek od ust, po czym przejeżdża językiem po dolnej wardze, kosztując pozostałość, która skropliła się na jego ustach. Jezu… mam wrażenie, że zaraz osunę się na podłogę. Jest tak diabelnie seksowny, że moje nogi samoczynnie się zaciskają. Oczami wyobraźni coraz wyraźniej zaczynam widzieć swoją randkę z wibratorem i widokiem stojącego przede mną mężczyzny, który jako jedyny potrafi w taki sposób na mnie zadziałać.

– Niezły, ale wolałbym kosztować go trochę inaczej. – Nie spuszczając z moich oczu palącego spojrzenia, odstawia kieliszek za bar, bezpośrednio za mną. Nasze ciała dzielą zaledwie milimetry, przez co muszę wytężyć wszystkie zmysły, żeby nie jęknąć w odpowiedzi na jego bliskość.

Błagam niebiosa o choć odrobinę wsparcia, gdy Dominic specjalnie przedłuża moją torturę, grzebiąc dłonią za barem i niby przypadkiem ocierając się o mnie klatką piersiową. Boże… zaraz zwariuję. Mój oddech i tak już niebezpiecznie się rwie, a serce, mam wrażenie, wykonuje kilkaset uderzeń na minutę. Odwracam głowę na bok i przypatruję się jego oddalonemu ode mnie o kilka centymetrów profilowi. Chyba to zauważa, bo zaraz też odwraca się w moją stronę. Zatapia kipiące pożądaniem spojrzenie w moich oczach. Mogę się założyć, że widzi w nich dokładnie to samo, ale moje skonfundowanie jakimś cudem zwycięża.

– Zdajesz sobie sprawę, że obok jest sporo miejsca i nie musisz stać tak blisko, żeby dosięgnąć tego czegoś, czegokolwiek tam tak zawzięcie szukasz? – mówię prosto w jego twarz, na co jego usta wykrzywiają się w uśmiechu.

– Oczywiście. – Nagradza mnie olśniewającym błyskiem w oku, po czym przenosi wzrok za mnie. – Mark, dodaj pokruszony lód – zwraca się do jednego z barmanów.

Kiedy odwracam głowę, zauważam, że za moimi plecami zrobił jakiegoś niebiesko-zielonego drinka z syropem na ściankach. Mark dodaje do szklaneczki lód,

po czym Dominic odbiera trunek i dopiero teraz staje obok mnie, opierając się o bar. Upija łyk, ciągle nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Spróbuj. – Podaje mi szklaneczkę.

Trudno, co będzie, to będzie. Ujmuję z jego dłoni zimne szkło i zbliżam do ust. Dominic obserwuje mnie, czekając na reakcję. Gdy tylko płyn rozlewa się po moim gardle, odczuwam wzmożoną rozkosz. Smakuje jak Mint Frappe. Do tego jest lodowaty, ale właśnie tego mi potrzeba. Muszę ostudzić swoje szalejące w obecności Dominica libido.

Nie wiem, czemu w ogóle to robię, ale krok po kroku wkręcam się w jego niebezpieczną zabawę, chcąc dowiedzieć się, co będzie dalej.

– I jak? – pyta, posyłając mi seksowny uśmiech.

– Niezły. To Mint Frappe? – Wyciągam w jego stronę szklaneczkę, chcąc mu ją oddać, ale nie zabiera jej z mojej dłoni. Ku mojemu zaskoczeniu, nim zdążę zauważyć, muska kciukiem moją dolną wargę, po czym wkłada palec do swoich ust. Płonę.

– Masz rację, teraz jest naprawdę niezły. – I znów mi to robi. Moje nogi się uginają, a serce ponownie zaczyna łomotać.

Odwracam się bokiem i przenoszę wzrok na parkiet, by nie musieć patrzeć na tę zbyt przystojną twarz oraz zdecydowanie zbyt obłędny tors pobudzający moją niezaspokojoną waginę. To robi się już zbyt niebezpieczne. Boję się, że jeszcze trochę, a moje wszelkie zahamowania runą jak domek z kart.

Żar rozlewa się po moim ciele, gdy Dominic nadal stoi w niewielkiej odległości, przyglądając się z zafascynowaniem mojemu prawemu profilowi.

Na szczęście od kolejnych obrazów i fantazji wybawiają mnie Aśka i Kamil, bo zauważam, że zbliżają się od strony parkietu. Uff, jestem uratowana.

– W porządku? – Aśka zerka na mnie z rozbawieniem.

Prawie dyszę jej w twarz z podniecenia, a ona pyta, czy w porządku? Żarty sobie stroi?

– Tak. – Piorunuję ją wzrokiem, co spotyka się z wybuchem jej śmiechu.

– Po co się tak szybko odwróciłaś? Tak byście już pewnie poszli w ślinę – szepcze mi do ucha, a ja uderzam ją w bark. – Serio, kibicowaliśmy wam z Kamilem cały czas.

– Kiedy pożeraliście się na parkiecie, to też kibicowaliście? – Unoszę brew, a ta się tylko cieszy.

– Zaznaczałam jedynie swój teren.

– Okej – ucinam, bo zaraz zacznie swoje dalsze wywody mające uświadomić mi jej racje.

– Nada, patrz na to! To twoja konkurencja! – Aśka śmieje się i wskazuje na wianuszek dziewczyn z klubu, które nazbyt perwersyjnie zaczynają niedaleko nas tańczyć.

W ogóle nie widać, że chcą, aby Dominic je zauważył.

Ani troszeczkę.

Przewracam oczami i kręcę głową z niedowierzaniem, ale staram się nie śmiać. Kiedy jednak zaczynają śpiewać piosenkę, w której tekście padają słowa o wspólnej nocy i że będą wtedy niegrzeczne, nie mogę się powstrzymać

i wybucham śmiechem. Odwracam się do Dominica plecami, by czasami tego nie zauważył. Kamil zerka na mnie rozbawiony, a ja, wciąż widząc te wszystkie wygibasy, nie mogę pohamować śmiechu. Dobrze wiedzieć, że chociaż nie jestem najbardziej żałosna.

– *Ze mną możesz, co tylko chcesz, niegrzeczny chłopcze…* – Aśka, upiwszy łyk chyba już szóstego drinka, zaczyna dośpiewywać, na co znowu wybucham śmiechem.

– Przestań! – nakazuję, zakrywając jej usta, ale na moje szczęście piosenka zaraz się kończy.

– To jest lepsze! – krzyczy, gdy zaczyna się utwór, którego nie znam.

Na widok jej uśmiechu zaczynam się bać. Wsłuchuję się z konsternacją w tekst, a przy refrenie Aśka znowu zaczyna śpiewać o lalach, co lubią BMW i balety.

Patrzę na nią i zakrywam oczy dłonią, zażenowana jej zachowaniem.

– Już jej nie polewajcie – zwracam się do Kamila, a ta kolejny refren kieruje do niego.

– *Wiem, że lecisz tylko na takie lalunie, które lubią beemwunie…* – śpiewa i wskazuje na mnie.

– Ej! – Uderzam ją w ramię.

Zerkam zdumiona, kiedy wypija zawartość swojego kieliszka, a po chwili bierze mojego podarowanego od Dominica drinka i opróżnia go.

– Tobie już chyba wystarczy – rzucam, kiedy chce złożyć kolejne zamówienie.

Odstawiam szkło za bar i prawie je puszczam, gdy ramię Dominica ociera się o moje. W miejscu, gdzie materiał jego koszuli styka się z moją skórą, czuję mrowienie. Spogląda na mnie, jakby w tym momencie odczuwał dokładnie to samo. Odsuwam się szybko, by przerwać kontakt fizyczny. Kątem oka dostrzegam uśmieszek, w który wyginają się jego usta. Cholera, zrobił to celowo. Uciekam od niego spojrzeniem i od razu zauważam stojącą z jego drugiej strony Amandę. Wwierca we mnie nienawistny wzrok, jakby chciała mnie w tej chwili zamordować.

– Ona już nie może. – Głos Kamila sprawia, że odwracam się w jego stronę. – Więc ty się ze mną napij. – Podaje mi szklaneczkę whisky. – Dwustuletnia. – zachęca.

– Już nie chcę. – Śmieję się, odpychając jego rękę. – Zresztą nie pijam takich wysokobudżetowych trunków.

– Ona nie lubi whisky. Kiedyś rzygała po niej całą noc – dogryza Aśka.

Rozkładam ręce w geście bezsilności, bo nie chciałam, aby opowiadała komukolwiek o tamtym strasznym wieczorze. Fakt, od tamtego czasu nawet nie tykam whisky, bo mdli mnie na sam jej zapach.

Gdy zbliża się do nas jeden z klientów klubu i prosi Aśkę do tańca, ta nawet nie protestuje, tylko z uśmiechem na twarzy przemierza parkiet. Odprowadzam ją wzrokiem, ale zaraz zauważam też wyciągniętą w moją stronę dłoń całkiem przystojnego szatyna. Uśmiecha się do mnie, odpowiadam mu tym samym.

– Chodź, stary, tej ślicznotki się nie rusza. To pani menedżer. – Jego kolega odciąga mojego niedoszłego partnera.

W osłupieniu unoszę brwi. Co jest? Może chciałam z nim zatańczyć. Nie rozumiem. Nie rusza się mnie, bo jestem menedżerem? To trochę dziwne. Odsuwam te myśli, kiedy dostrzegam szklaneczkę z whisky, którą Kamil z rozbawieniem macha mi przed twarzą.

– Nie będę się zalewać w trupa pierwszego dnia w pracy. – Szukam argumentów na nie, widząc jego nadal nieprzyjmującą odmowy minę.

– Ktoś tu chyba zapomniał zaznajomić się z zasadami panującymi w klubie – wcina się Amanda, posyłając mi żmijowaty uśmieszek.

Raptem się irytuję. Po co ona się w ogóle odzywa? Ktoś ją prosił o jakikolwiek komentarz? Co to ma w ogóle do rzeczy?

Próbuje mnie upokorzyć, ale na to nie pozwolę. Moje ego nie potrafi znosić obelg, a już tym bardziej nie pod adresem wykonywanej przeze mnie pracy.

– Ktoś tu chyba zapomniał założyć czegoś prócz majtek – odgryzam się sarkastycznie i z pogardliwie uniesionymi brwiami lustruję jej nad wyraz odsłonięte nogi i biust.

Jej spojrzenie pochmurnieje. Mam wrażenie, że zaraz pęknie i mi przywali.

– Łoooo! Dobrze, Nada! – zaśmiewa się Kamil. – Piąteczka! – Wyciąga w moją stronę podniesioną dłoń. Nie mogę pohamować uśmiechu i przybijam. – Nie chcesz pić,

to chodź! Ja mogę z tobą tańczyć. Chyba. – Wypija jednym łykiem resztę trunku i ciągnie mnie za rękę na parkiet.

Nie protestuję. Nie chcę stać w towarzystwie Amandy obściskującej Dominica. Na ten widok czuję dziwnie nieprzyjemne ukłucie niezadowolenia. Nie do końca też rozumiem, co miało znaczyć stwierdzenie, że akurat Kamil może ze mną tańczyć, jednak postanawiam się w to teraz nie zagłębiać.

Tańczymy w rytm kolejnych klubowych kawałków. W towarzystwie Kamila czuję się naprawdę dobrze, jakbym bawiła się ze starszym bratem albo świetnym kumplem. Nie schodzimy z parkietu przez kolejne piosenki, wywijając jak para małolatów na pierwszej dyskotece.

Gdy dowiaduję się, że Kamil też jest Polakiem, wytrzeszczam oczy.

– Ty też?!

– Nada, gdybym wiedział wcześniej, od razu zaczęlibyśmy tradycyjnie – od czystej. – Śmieje się.

– Spokojnie, wieczór jeszcze długi – odpowiadam, wciąż się uśmiechając.

Już mnie policzki bolą. W jego towarzystwie bycie poważnym chyba nie wchodzi w grę, bo ciągle opowiada jakieś żarty, a nawet jeżeli mówi coś poważnie, robi to w taki sposób, że nie da się nie zaśmiać. Dodatkowo dzięki niemu dowiaduję się, że klientelą rezydencji są w bardzo dużej części Polacy, Rosjanie oraz Czesi. Już teraz chociaż nie dziwi mnie, dlaczego puszczają tu tak wiele polskich hitów. Jednak nadal nie rozumiem, dlaczego aż tyle osób

chce mieć członkostwo rezydencji i płacić za to takie krocie. To naprawdę dziwne. Nie potrafię sobie tego wytłumaczyć. To jakiś rodzaj przynależności do elity społecznej? Forma dobra luksusowego podkreślającego stan majątkowy? Trudno mi to wybadać.

– Wracamy! – obwieszcza Kamil i ciągnie mnie znowu w stronę baru. – Tym razem jedziemy na grubo – dodaje z szelmowskim uśmiechem, którego, szczerze mówiąc, zaczynam się obawiać.

Gdy tylko przystajemy przy ladzie, dołącza do nas roześmiana Aśka w towarzystwie Natalii, Laury i Anji.

– Rozumiem, że wszyscy piją. – Kamil spogląda na całą gromadę.

– Głupie pytanie – odzywa się Natalia. Usadawia się na stołku barowym, z jej prawej strony przystaje Laura, a zaraz obok Anja.

– Finlandia? – Kamil zerka na mnie pytająco, unosząc butelkę zero siedem.

– Oczywiście – odpowiadam z uśmiechem. Czuję, że Aśka pokłada się na moim ramieniu. Zerkam na nią.

– Fajny jest, co? – mówi wprost do mojego ucha, po czym z westchnieniem przenosi wzrok na Kamila i śledzi każdy jego najmniejszy ruch.

– Tak, jest naprawdę spoko. – Uśmiecham się do tej wariatki.

– Czyli ma twoją aprobatę?

– Pewnie. – Śmieję się.

– To dobrze, bo chyba go kocham.

Dosłownie wybałuszam oczy. Odsuwam się od niej i z szokiem wpatruję się w jej twarz, a ona jedynie lekko się uśmiecha i wzrusza ramionami. Boże… moja przyjaciółka po raz pierwszy powiedziała na głos, że go kocha. Nie mogę opanować pojawiającego się na mojej twarzy ogromnego uśmiechu. Aśka zauważa to i też zaczyna się szczerzyć, a jej oczy dosłownie błyszczą.

– Z czego się tak cieszycie? – odzywa się do nas Anja.

– To tajemnica. – Aśka kładzie palec na ustach i uśmiecha się do mnie, po czym znów przytula głowę do mojego barku.

– Nadia. – Kamil podaje mi pełny kieliszek i szklaneczkę z sokiem. Odwraca się, zabiera kolejny zestaw z blatu i zerkając roziskrzonym spojrzeniem, podaje Aśce. – Wszyscy? – Spogląda dookoła, sprawdzając, czy każdy dostał swój pakiecik. – Poczekajcie moment. Mark, podaj jeszcze jeden kieliszek i szklankę.

Dopiero teraz zauważam, że w naszą stronę zmierza Dominic.

Przeciska się między klubowiczami, a w jego kierunku co rusz padają kobiece spojrzenia. Jedne wodzą za nim oczami, inne się uśmiechają, a niektóre witają się z nim, zarzucając mu ramiona na szyję. Nawet nie chcę dłużej na to patrzeć. Wracam wzrokiem do Aśki, którą bawią moje rozmyślania.

– Teraz to dopiero będzie zabawnie. Tylko zachowaj klasę – nabija się, gdy tylko do naszego grona dołącza Dominic.

– Masz. – Kamil podaje Dominicowi kieliszek i szklankę z sokiem, po czym unosi swój kieliszek. – Nada, pozostaje mi już tylko życzyć ci tak zajebistej pracy w tym miejscu, jaką mamy my wszyscy. Zobaczysz, ta praca będzie jak wieczna, niekończąca się impreza. Twoje zdrowie. – Uśmiecha się w moim kierunku i wychyla zawartość kieliszka. Razem ze wszystkimi robię to samo, a nim się obejrzę, Kamil już zabiera szkło i nalewa kolejną porcję.

– Gdzie mieszkałeś w Polsce? – pytam, kiedy podaje mi napełniony kieliszek.

– W Mielnie. Byłaś?

– Raz. W tamtym roku – odpowiadam, a Kamil, nie przestając rozlewać alkoholu, uśmiecha się do mnie.

– Rozumiem, że kluby odwiedzone.

– A myślisz, że po co ona tam pojechała? – wtrąca się Aśka. – Seba dwa tygodnie namawiał ją na kontrakt jako *ring girl* i wiesz, jak mu się to udało? Przekupił ją właśnie tournée po klubach – nabija się.

Wzruszam ramionami. No co poradzę, że usłyszawszy tyle dobrego o klubach w tym mieście, w końcu chciałam je odwiedzić?

– No nieźle. Dobra, to na drugą nogę, *ring girl*. – Kamil śmieje się i znów wychyla zawartość. Zerkam błagalnie na Aśkę, bo w takim tempie mój zgon nastąpi w ciągu godziny.

– Pij! – nakazuje. Przewracam oczami, ale robię, co każe. Wypijając, zaciskam powieki, a gdy je otwieram, widzę, że jakiś przystojniak porywa Anję z naszego towarzystwa i zabiera ją na parkiet.

– To co, jeszcze po jednym i ja też uciekam wyciągnąć Arthura do tańca – proponuje roześmiana Laura.

I znów wychylamy kolejny kieliszek, a później Laura z zadziornym uśmiechem zmierza w stronę ochroniarza.

– Błagam, stop na razie – mówię do Kamila, gdy widzę, że odkręca już zakrętkę od butelki.

– Nada, to oczepiny. – Uśmiecha się i nie zważając na moje błagania, rozlewa alkohol.

– Nie przeżyję tego – skamlę w stronę Aśki, na co wszyscy wybuchają śmiechem.

– Musisz się przyzwyczaić, tak to właśnie wygląda w tym miejscu – odzywa się Natalia.

– Zaraz. To ty pozwalasz, żeby twoi pracownicy pili w czasie pracy? – Zerkam pytająco na Dominica.

Uśmiecha się do mnie szelmowsko, aż zaczyna brakować mi powietrza w płucach. Chociaż chcę, nie mogę przestać się na niego gapić. Jest oszałamiający.

– Jeżeli robią, co do nich należy, niech się bawią w trakcie imprez. Nie widzę w tym problemu. – Zagłębia się w moje oczy, a ja muszę szerzej rozchylić usta, aby złapać oddech.

Już nawet nieświadomie upijam łyk soku, bo w moim gardle robi się sucho. Uciekam wzrokiem i spoglądam na Aśkę. Ta pinda bezczelnie szczerzy zęby do Kamila. Patrzę na niego, a on co rusz spogląda na Dominica, a później na mnie. Muszą się naprawdę świetnie bawić moim kosztem.

Kątem oka zauważam, że do Aśki podchodzi całkiem fajny klient klubu. Wyciąga do niej rękę, by z nim

zatańczyła, ale ta odmawia, wskazując na swoją szklaneczkę i uświadamiając go, że jeszcze pije. Mężczyzna przystaje przy mnie i lustruje mnie z góry na dół. Stoję tak, czekając, co zrobi, ale on po chwili odchodzi i wyciąga rękę do Natalii. Ta rusza z nim na parkiet. Jestem w szoku. Co to miało być? Nie jestem dość dobra dla niego? Nie ta liga? Zerkam pytająco na Aśkę, ale ona chyba sama nie dowierza.

– Czy ze mną jest coś nie tak? – zwracam się do niej, a ta wybucha śmiechem.

– Ty, no nie wiem. Nigdy ci się to jakoś nie zdarzyło. Zapytaj chłopaków.

– To było dość żenujące – skarżę się. Naprawdę czuję się głupio.

– Czy z Nadą jest coś nie tak? – Aśka śmieje się do Kamila i Dominica. Patrzę na nich z niecierpliwością, chcąc poznać odpowiedź. Powoli zaczynam myśleć, że wcale nie jestem jakaś atrakcyjna dla mężczyzn.

– Uważam, że może nie chodzić o jej wygląd, ale podrążmy temat. Stary, co sądzisz? Czy z Nadią jest coś nie tak, czy może to z innymi jest jakiś problem? – Kamil śmieje się do Dominica, obejmując jego kark. – Bo wiesz, ja uważam, że wygląda zajebiście.

– Dzięki. – Uśmiecham się zawstydzona, bo nie do końca akurat coś takiego chciałam usłyszeć. W przelocie zerkam na Dominica, ale jego twarz jest kompletnie wyprana z emocji.

– Dopij i ja się poświęcę. Zatańczę z tobą – nabija się Aśka.

Piorunuję ją wzrokiem, ale i tak upijam zawartość swojego kieliszka, po czym ciągnę ją za rękę na parkiet. Muszę tańcem wypocić choć część alkoholu, bo jeszcze trochę, a przepadnę i skończę z urwanym filmem.

Znajdujemy kawałek wolnego parkietu i zaczynamy tańczyć. Naprawdę nawet nie czuję, że jestem w pracy. To tak, jakbym była na jednej z lepszych imprez, gdzie mogę pić za darmo, bawić się, a dodatkowo jeszcze mi za to płacą. Nieźle.

– Ja pieprzę…

Zerkam na Aśkę, która patrzy gdzieś za mnie i doznaje szoku.

– Ty, no nie wierzę. – Śmieje się, a ja nie mam pojęcia, o co jej chodzi. – Błagam, podręcz go, muszę to zobaczyć!

Odsuwa się ode mnie, a ja przystaję, nieco wytrącona z równowagi. Kogo mam niby dręczyć? Do Aśki podchodzi Kamil i z niepokornym uśmiechem coś do niej mówi, po czym zaczynają tańczyć w rytm *Sin Pijama*. By znów nie zrobić z siebie żenującego, samotnego widowiska, postanawiam zejść z parkietu, jednak w kolejnej chwili z moją dłonią splatają się czyjeś palce. Oszołomiona odwracam się i zauważam stojącego przede mną Dominica. Moje serce dosłownie w sekundę przyśpiesza.

– Zatańczymy? – pyta z tym swoim zuchwałym uśmiechem na ustach.

Pyta, czy ja z nim zatańczę? Wytrzeszczam oczy. Przecież on podobno z nikim nie tańczy. Przynajmniej tak słyszałam.

– Ale ty nie tańczysz – wymyka mi się, zanim zdążę ugryźć się w język.

– To prawda. Tutaj nie tańczę, ale zawsze może być ten pierwszy raz. Nie? – Uśmiecha się i przysuwa blisko. Nogę umieszcza między moimi, a dłoń kładzie na mojej talii i zaczyna ze mną tańczyć. Wstrząsa mną spazm podniecenia. Ogarnia mnie szok, ale pozwalam mu na to.

– Mam się czuć zaszczycona? – Nawet nie wiem, dlaczego w to brnę, kładąc dłoń na jego karku i dopasowując się do jego kroków. Poruszam biodrami w rytm muzyki, podczas gdy on nie spuszcza ze mnie wzroku. Wiem, że nie powinnam, jednak moje ruchy stają się coraz odważniejsze.

– Chyba powinnaś. Jesteś pierwsza – dodaje do mojego ucha. Włoski na moim karku stają dęba. – Zresztą tylko tak jestem w stanie z tobą porozmawiać sam na sam.

– A o czym chciałbyś ze mną rozmawiać? Szefie… – I po co ja to mówię? Jezu, chyba już za dużo wypiłam, bo gdy mnie obejmuje i wpija we mnie wzrok, nie uciekam, tylko zagłębiam się jeszcze bardziej. Co gorsza, ja chyba nawet nieświadomie z nim flirtuję. Szlag.

Okręca mną, tak że nawet nie wiem, kiedy wpadam tyłem w jego ramiona. Uśmiecham się, choć nie jestem pewna, dlaczego. Chyba naprawdę wystarczy mi już alkoholu, bo uważam to za dość zabawne.

– Uśmiechasz się – mówi do mojego ucha, kołysząc się w rytm muzyki i obejmując moją talię swoim mocnym ramieniem.

– Więc twoim zdaniem powinnam teraz krzyczeć? – Zerkam na niego zalotnie. W jego oczach pojawia się błysk, a na usta wstępuje ten seksowny uśmiech.

– Nie ukrywam, chętnie bym tego posłuchał, ale może nie tutaj i nie teraz. – Muska nosem moje skronie, pulsowanie w moim wnętrzu się wzmaga. Widząc, dokąd to wszystko zmierza, odrywam się od niego i szybko zmieniam temat.

– Zdajesz sobie sprawę, że wszyscy się gapią? – mówię, zauważywszy spojrzenia nieustannie padające w naszą stronę.

– Tak. Przeszkadza ci to? – Przyciąga mnie z powrotem do siebie i obejmuje w pasie, bym nie mogła uciec.

– Owszem – odpowiadam, a on bez najmniejszego zawahania bierze moją dłoń i układa ją sobie na karku.

– Podoba mi się, kiedy tam leży. – Patrzy w moje oczy palącym spojrzeniem. W odpowiedzi muskam palcami jego kark. Skoro tak chce grać, proszę bardzo.

– Tak dobrze? – pytam bezczelnie, dodatkowo kładąc drugą dłoń na jego torsie i delikatnie muskając materiał jego koszuli. Nadal nie przestaję tańczyć blisko niego. Rozchyla usta, żeby zaczerpnąć powietrza. To cholernie satysfakcjonujące. Jego mocna rama zamyka się na mnie. Jeden dreszcz za drugim przebiega po moim ciele, gdy jest tak blisko.

– Nawet bardzo dobrze – szepcze w moje ucho.

Przyciąga mnie do siebie jeszcze mocniej, wplata dłoń w moje włosy i opiera czoło o moje. Nie liczy się nikt

wokoło. Moim ciałem wstrząsa kolejny dreszcz podniecenia, a pulsowanie między nogami przybiera na sile. Cholera, dlaczego nie uciekam, tylko mu na to pozwalam? Co jest ze mną nie tak?

– Powinienem cię teraz pocałować i w końcu posmakować twoich ust.

– Ale tego nie zrobisz. – Nie odrywam od niego wzroku, z każdą chwilą będąc coraz bardziej świadoma rosnącej między nami temperatury.

– Masz rację, nie zrobię tego. Nie mogę. Nie na oczach ich wszystkich.

Czuję lekkie nieprzyjemne ukłucie. Nie może? No tak, podobno nigdy tego nie robi na oczach klientów. Z jednej strony to dobrze, ale z drugiej jakiś głos w mojej głowie zaczyna podpowiadać, że nie robi tego ze względu na możliwość stracenia zainteresowania pozostałych kobiet, muszących to oglądać.

Gdy uświadamiam sobie te fakty, jakimś cudem wyrywam się ze stanu otępienia spowodowanego jego zbyt bliską obecnością. Czas to zakończyć. Nie mogę w tym uczestniczyć, skoro chcę tutaj pracować.

– Musisz przestać – mówię cicho, odrywając w końcu czoło od jego. – Musimy przestać – poprawiam się, bo wcale nie jestem od niego lepsza. – Poniosło nas, to nie przystoi, jesteś moim szefem. Zaraz wszyscy będą snuli jakieś dziwne domysły. Nie chcę tego.

– Muszę wiedzieć, czy masz kogoś. – Nie wypuszcza mnie z objęcia, zagłębia w moje oczy swoje pociemniałe

z pożądania spojrzenie. Przełykam kurczowo ślinę. Po co mu ta informacja? Nawet już nieświadomie unoszę brwi w formie pytania. – Opierasz mi się, więc chcę wiedzieć, co jest tego powodem. Ktoś inny?

– Żartujesz sobie? – Ogarnia mnie szok, gdy bez najmniejszego skrępowania pyta mnie, dlaczego nie chcę wskoczyć mu do łóżka.

– Mówię poważnie. Podobasz mi się, ja tobie też, więc dlaczego mamy nie ułatwić sobie życia i współpracy? Ostry seks bez zobowiązań dla mojej i twojej przyjemności. Nikt nie musi się dowiedzieć.

Wytrzeszczam oczy na to luźno rzucone stwierdzenie. Zdejmuję z Dominica ramię i staję jak wryta.

– Nie ułatwimy sobie niczego, bo nie jesteś w moim typie – rzucam sucho do jego ucha, choć wcale nie jest to prawdą. Powiedziałam to, nim w ogóle zdążyłam pomyśleć.

– Nie jestem w twoim typie?

Widzę, że moje słowa nie zrobiły na nim żadnego wrażenia. Zresztą co się dziwić, kogo chcę oszukać, skoro przed chwilą sama brałam udział w jego grze.

– Dam ci czas do namysłu. Nie pożałujesz, przemyśl to.

– Nie mam czego przemyśleć. Podjęłam już decyzję i jej nie zmienię – oznajmiam i w tym samym momencie zaraz za plecami Dominica dostrzegam rozjuszone spojrzenie Amandy. Kącik moich ust mimowolnie wygina się w półuśmiechu. – Wiesz, chyba Amanda cię szuka – dodaję w jego ucho, gdy ta szybkim krokiem zmierza w naszą stronę.

Dominic mnie puszcza, a ja, nawet nie czekając, zostawiam go z Amandą i odchodzę w stronę baru.

Od razu dostrzegam tam Aśkę i Kamila.

Podchodzę do nich, a Aśka z szelmowskim uśmiechem wyciąga w moją stronę kieliszek z wódką i mi go podaje. Ona chyba dobrze wie, co teraz czuję. Szybko zabieram od niej szkło i wychylam wszystko jednym haustem. Chociaż alkohol musi ukoić moje nerwy w tym momencie. Wracam wzrokiem do miejsca, gdzie stali Dominic i Amanda, ale już ich nie zauważam. I dobrze.

– Powiesz mi, co tam się stało? – nabija się Aśka, gdy Kamil zaczyna rozmowę z przystojniakiem stojącym obok niego przy ladzie. – Miałam wrażenie, że właśnie wygrywam swoje dwie stówy, a tu nagle szok. Odskoczyłaś jak poparzona.

Mierzę ją wzrokiem.

Z figlarnym uśmiechem uzupełnia oba kieliszki, po czym podaje mi jeden. Wychylamy całość i popijamy. Aśka wwierca we mnie wyczekujące spojrzenie.

– Zaproponował, żebyśmy ułatwili sobie życie i współpracę – zaczynam w końcu, patrząc na nią tak, by zrozumiała, co mam na myśli.

– Nieźle, jeden dzień… Szybki jest. – Śmieje się.

– Taa, mam czas do namysłu – kpię.

– Rozumiem, że skorzystasz.

Gdy widzę te szatańskie chochliki w jej oczach, zaczynam się jej naprawdę bać.

– Nie! Oszalałaś? Nie będę jego kolejną zaliczoną i odhaczoną panienką.

– Patrzysz na to ze złej strony. Przystań na propozycję i uznaj, że to ty go zaliczyłaś.

Dosłownie bombarduję ją śmiechem.

– Z nim to raczej tak nie zadziała – uściślam. – Ale obiecałaś mi, że kogoś poznam, więc skoro znowu to wszystko tak silnie czuję, spróbujmy. – Śmieję się do niej, a w jej oczy wstępują te demony zła, które zawsze widzę, gdy coś dla mnie planuje. – I nie mówię o Dominicu. Chcę kogoś innego – podkreślam dobitnie, by to do niej dotarło.

– Hmm… Dobra, skoro nie on, to może…

– Ten mi się nawet podoba. – Wskazuję na stojącego z Kamilem wysokiego blondyna z tatuażem na całym przedramieniu. Jest naprawdę niezły i nie kręci się obok niego aż tyle kobiet.

– Fabian? – Aśka się uśmiecha. – Niezły wybór.

– Błagam, nie mów, że z nim spałaś. Jeżeli tak, natychmiast odpuszczam.

– Nie! Aż tak źle ze mną nie jest. To kolega Kamila, więc byłoby słabo.

Oddycham z ulgą.

– Chodź, zapoznam cię. – Cieszy się jak dziecko i ciągnie mnie w ich stronę.

Kiedy przy nich przystajemy, Fabian zaczyna mi się przyglądać.

– Cześć, Asiu. – Przytula moją przyjaciółkę na przywitanie, po czym wraca wzrokiem do mnie. – Ciebie

jeszcze nie znam. Jestem Fabian – przedstawia się miłym głosem i wyciąga w moją stronę dłoń. Uśmiecha się, a ja stwierdzam, że uśmiech też ma niezły.

– Nadia. – Podaję mu dłoń.

– Nadia jest nowym menedżerem tego klubu – zwraca się Kamil do Fabiana, a ten z kokieteryjnym uśmiechem przejeżdża wzrokiem po moim ciele. Jakoś mnie to nie peszy, a już tym bardziej nie powoduje szybszego bicia serca. Niedobrze. – Gdzie Dominic? – Kamil obraca się do mnie. Wzruszam ramionami, bo nie mam pojęcia.

– Nada, jeszcze po jednym. – Aśka wyciąga do mnie kieliszek, ale ja już mam dość. To za dużo. Jutro umrę. Kręcę przecząco głową.

– Ze mną się nie napijesz? – wtrąca się Fabian i obdarowuje mnie uśmiechem. – Taki zapoznawczy.

– Dobra, ostatni. – Uśmiecham się do niego. Stuka swoim kieliszkiem o moje szkło i wypijamy zawartość.

– Jak ci się tutaj podoba? – zagaduje Fabian, a ja, widząc szatańskie uśmiechy Aśki, wiem, że jeszcze chwila i będzie chciała zostawić mnie z nim sam na sam.

– Nawet bardzo. Nie sądziłam, że kiedykolwiek znajdę taką pracę.

– Tak, klub jest kozacki. Niezaprzeczalnie.

– Kotku, zatańczymy? – zwraca się Aśka zmysłowo do Kamila.

Przenoszę na nich spojrzenie i widzę, że Aśka wręcz ciągnie Kamila, ale ten jakoś nie chce się ruszyć. Może sam już za dużo wypił? Śmieję się na tę myśl.

– A może my też zatańczymy? – Fabian łapie za moją rękę. Jestem w lekkim szoku. – Nie każ mi dwa razy prosić. – Uśmiecha się miło.

– Chętnie – odpowiadam i zostaję wciągnięta na parkiet.

Tańczymy. Jest nawet zabawnie, kiedy Fabian, kręcąc biodrami, zjeżdża do samej podłogi, a następnie wraca na moją wysokość. Bierze mnie za rękę i obraca mną dwa razy, przez co zaczyna mi się kręcić w głowie. Ten ostatni kieliszek nie był mądrym posunięciem.

– Stop. – Śmieję się do niego. – Za dużo wypiłam, żebyś mną tak okręcał.

– Dobrze, więc pozwól, że cię przytrzymam. – Uśmiecha się i obejmuje mnie w talii.

W tym momencie już wiem, że nic z tego nie będzie. Nie czuję kompletnie nic, żadnej chemii. Jest miły i zabawny, ale to by było tyle z moich amorów. Jak zwykle. Wzdycham zrezygnowana i zerkam za jego plecy w poszukiwaniu Aśki. Gdy ją dostrzegam, kręcę tylko głową, pokazując, że nic z tego. W odpowiedzi wybucha śmiechem w ramionach Kamila i chowa się w jego bark.

Przy dźwiękach kolejnej piosenki zdaję sobie sprawę, że mój poziom dopuszczalnej dawki alkoholu został już dawno przekroczony. Obraz przed oczami zaczyna mi się rozmazywać, a w głowie mam kołowrotek. Staram się otrząsnąć z tego stanu, ale z każdą chwilą jest tylko gorzej.

– Już nie mam siły. Przepraszam. – Uśmiecham się lekko do Fabiana i odchodzę w stronę baru. Muszę usiąść. W tym momencie.

Podchodzę i szybko opadam na wolny stołek. Podpieram głowę na dłoniach, masuję skronie i zaciskam powieki. Boże, z zamkniętymi oczami jest jeszcze gorzej. Otwieram je i dopiero teraz dostrzegam obok Aśkę, Kamila i Dominica.

– Proszę.

Z niedowierzaniem zerkam na postawionego przede mną drinka. Fabian uśmiecha się do mnie, ale ja nie mam siły odpowiedzieć mu tym samym.

– Już nie chcę – mówię, nawet na niego nie patrząc. Zerkam błagalnie na Aśkę, by to zabrała. Niedobrze mi na sam widok. Aśka, sama będąc ledwo przytomna, podchodzi, odsuwa drinka i siada obok mnie.

– Mamy, kurwa, do pogadania.

Widząc wściekłą minę Dominica, zaczynam się o siebie obawiać, jednak kiedy podążam za nim wzrokiem, zauważam, że słowa nie były skierowane do mnie, tylko do Fabiana.

Dominic, zauważalnie podminowany, odchodzi, obrzucając mnie chamskim spojrzeniem. Jest na mnie zły i jakoś mu się nie dziwię. Przegięłam. Co ci wszyscy ludzie musieli sobie o mnie pomyśleć? Staram się ze wszystkich sił skupić, by choć udawać, że dobrze się trzymam.

Gdy tylko Fabian ujmuje moje policzki, wyrywam się z transu. Gładzi mnie, jakby miał zamiar mnie pocałować. Gwałtownie odwracam głowę. Nie chcę, by to zrobił. Zerka na mnie niepewnie, po czym nic nie mówiąc, odchodzi i podąża zaraz za Dominikiem. Kamil też z nimi idzie.

– Aśka, ja tego znowu nie czuję – szepczę jej w ucho, a ta zaczyna chichotać. – To wcale nie jest zabawne.

– Czyli tylko z Dominikiem to czujesz?

Wzruszam ramionami, co jeszcze bardziej ją rozśmiesza.

– Nie wiem. Szlag by to wszystko. – Opadam znużona na blat. Nie tego chciałam. Dlaczego akurat on? – Chcę wracać do domu. Kręci mi się w głowie. Miałam się nie zalewać, a i tak mnie upiliście. Dominic jest wkurwiony. Zaraz się okaże, że zostanę pierwszą osobą w tym miejscu przyjętą i wywaloną w ten sam dzień – skarżę się, co spotyka się z kolejnym wybuchem śmiechu Aśki. Zanosząc się śmiechem, odchyla się do tyłu i już widzę, jak leci na podłogę, ale Kamil w ostatniej chwili łapie ją i ratuje od spotkania z parkietem.

– Boże, Aśka! – naskakuje na nią.

– Jesteś nawalona jak stodoła, Dimitrienko – wtóruję mu.

– Ty też, Cruz. Chociaż chcesz udawać, że nie. – Aśka pokazuje mi język.

– Idziemy na górę – odzywa się Kamil, piorunując ją wzrokiem.

– A co z Nadią? Nie mogę jej zostawić. Też jest pijana.

– Nadią zajmie się Dominic.

Na te słowa obie w jednej sekundzie zerkamy na siebie, po czym parskamy śmiechem.

– Uuu, Nada, chyba powinnaś zacząć się bać.

Nie wiem, dlaczego, ale wybucham jeszcze głośniejszym śmiechem.

– Jednak dam sobie radę sama. – Schodzę ze stołka i staram się iść chociaż w miarę prosto, by to udowodnić.

Całkiem nieźle mi to wychodzi. Chyba. Odwracam się do Aśki i widzę, że oboje z Kamilem śmieją się ze mnie. Wzruszam ramionami, odwracam się, ale już po chwili potykam się i wpadam na odzianą w biel pierś Dominica. W ostatniej chwili łapie mnie w talii i przytrzymuje, gdyby nie to, zaliczyłabym bliskie spotkanie z podłogą. Zerkam w jego oczy i widzę, że jest namacalnie zły. Nawet w moim obecnym stanie da się to łatwo zauważyć.

– I znowu mnie ratuje – mamroczę sama do siebie, ale chyba za głośno, bo kąciki jego ust lekko drgnęły.

– Zabierz mnie, Kamilu, do łóżka, chcę z tobą spędzić całą noc.

Przenoszę wzrok na Aśkę, która, niesiona przez Kamila, wykrzykuje to na cały klub.

– Co się tak, kurwa, do niego szczerzysz?!

Nie mogę powstrzymać uśmiechu, gdy drze się do jakiejś młodej klientki, która uśmiechem przywitała się z Kamilem. Boże…

– Na razie, mała. – Kamil, kręcąc głową, żegna się ze mną. Macham mu w odpowiedzi.

– Śpisz tutaj czy wracasz z Cornelem? – zwraca się do mnie Dominic. Uśmiech w mig znika mi z twarzy.

– Chcę wrócić do domu. – Zerkam na niego niepewnie.

– Dobrze. Masz coś do zabrania?

– Torebka jest w gabinecie.

Wyswobadzam się z ramion Dominica i zaczynam iść, jednak szybko przystaję, bo przy dyskotekowych czarno-białych światłach uderzających w moją twarz kolejny krok wydaje się niemożliwy. Dominic znów mnie obejmuje i wyprowadza, a ja po raz pierwszy się nie wzbraniam. Jest mi wstyd, ale co mam zrobić. Przegięłam i to zdrowo, wiem.

– Jesteś zły – stwierdzam, gdy tylko wyprowadza mnie z klubu.

– Tak, jestem. I to cholernie. Ale nie będę o tym rozmawiał.

– Przepraszam. Wiem, nie powinnam się tak zalać pierwszego dnia. W ogóle nie powinnam…

– Nadia, ja nie jestem zły na ciebie – przerywa mi.

– Nie? – pytam zbita z tropu.

– Nie – ucina, nie przestając mnie prowadzić.

Zobaczywszy jego nieprzyjazną minę, postanawiam nie kontynuować tej konwersacji. Idziemy, a ja dopiero teraz zauważam, że w holu jest już pusto. Nie ma żywej duszy.

Przystajemy przy moim biurze. Dominic otwiera drzwi, wchodzi, po czym po chwili wraca z moją torebką.

– Ta? – pyta, kiedy przystaje przy mnie. Kiwam jedynie głową, nadal opierając się o ścianę za plecami. – Nadia, dobrze się czujesz? – Ujmuje moje policzki i przeszywa moje oczy spojrzeniem.

Nie, nie czuję się dobrze, a jego obecność wcale dobrze na mnie nie wpływa.

Nawet już nie wiem, co z tego jest jawą, a co snem. Może jestem w domu i znów mam z nim erotyczne sny, jak po Genessis. Już sama nie wiem. Chcę spać. To wszystko się zlewa.

Otwieram oczy i zerkam na niego. Jest taki przystojny. Nigdy nie spotkałam faceta, który fascynowałby mnie w taki sposób. Nie potrafię tego otwarcie przyznać, ale on naprawdę mnie kręci. Każde jego słowo, ruch, dotyk sprawiają, że moje serce tłucze się w piersi jak oszalałe.

– Nadia… – Zagłębia swoje spojrzenie w moich oczach. Topię się pod wpływem tego wzroku. Nie potrafię przy nim zapanować nad reakcjami własnego ciała. Co się ze mną dzieje? To znów tylko sen?

– Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju, Dominic? – odzywam się w końcu, chcąc chociaż teraz poznać odpowiedź. Może to coś rozjaśni w mojej głowie.

– Nie wiem… nie potrafię tego zrobić, a przede wszystkim chyba nie chcę. To wszystko… nasze pierwsze spotkanie… to na nowo wraca. – Zapiera się dłonią o ścianę obok mojej głowy, wpajając w moje oczy ciemne spojrzenie.

– Proszę, to musi się skończyć. To błąd, wiesz o tym.

– Nie, Nadia, to nie jest błąd. Nie wiem, jak to robisz, ale sprawiasz, że z każdym dniem pragnę cię jeszcze bardziej. Pragnę cię i nie potrafię tego zwalczyć. Chcę cię, Nadia. Chcę cię w swoim łóżku, odkąd cię tylko zobaczyłem. Chcę pieprzyć się z tobą na miliony różnych sposobów, aż oboje będziemy mieli dość. Chcę słuchać, jak

wykrzykujesz moje imię przy każdym kolejnym orgazmie. Chcę robić ci dobrze i patrzeć, jak każdy najmniejszy mój ruch doprowadza cię do ostateczności.

– Musisz przestać – szepczę błagalnie. Jego słowa pobudzają mnie równie mocno, jak jego bliskość. Płonę, a co gorsza, panowanie nad sobą z każdą chwilą jest coraz trudniejsze.

– Chcesz tego równie mocno jak ja, ale nie wiem, dlaczego się przed tym wzbraniasz. Powiedz mi.

Wzdycham. Bo nie chcę cierpieć. Chyba to jest najważniejszy powód.

– Jesteś moim szefem, nie możemy. – Wracam do niego płonącym wzrokiem. Zamyka mnie w potrzasku między swoimi ramionami a ścianą. Moje serce z impetem wali o żebra, a ciężki oddech urywa się, gdy patrzy na mnie z tym dzikim pożądaniem.

– To nie ma żadnego znaczenia. Nikt nie musi wiedzieć. To tylko seks, nic więcej. Będzie nam razem dobrze, obiecuję. – Zbliża twarz do mojej, a ja ostatkiem sił staram się opierać jego wzmożonemu wpływowi.

– Dla mnie to ma znaczenie – mówię, ale kiedy jego usta muskają moją szyję, niekontrolowanie łapię głęboki oddech. – Przestań, proszę. To nie może się wydarzyć.

– Gdyby nie to wszystko, już dawno pieprzylibyśmy się w moim gabinecie. Rzuciłbym cię na sofę, zdarł z ciebie tę szmatkę i nieśpiesznie wsuwałbym się w ciebie, by widzieć, jak z każdym moim ruchem, dotykiem na twojej nagiej skórze jesteś coraz bliżej orgazmu. Jęczałabyś, a ja

z rozkoszą słuchałbym tego, z każdą chwilą posuwając cię coraz mocniej… i mocniej…

Wzdycham z podniecenia. Muska ustami zagłębienie w mojej szyi. Przenosi lekkie pocałunki wyżej, do płatka ucha, przedłużając moje tortury.

– Mogę się założyć, że pod tą sukienką cała dla mnie teraz zwilgotniałaś. – Uśmiecha się obok mojego ucha, ale zaraz nosem muska moje skronie.

Jezu, wiem, że to sen, ale nie chcę, żeby przerwał. Chcę, by nadal to robił.

– Przestań się przed tym w końcu wzbraniać – dodaje, po czym wraca ustami i przywiera do mojej szyi, składając na niej lekkie pocałunki.

– Musisz przestać – proszę, ale i tak przenoszę dłonie do jego ciała. Zaplatam mu dłonie na karku, odchylając głowę do tyłu, by zaznać jeszcze więcej rozkoszy.

– Mam nadzieję, że teraz będziesz myślała tylko o mnie i o tym, co i jak mógłbym ci robić. Przemyśl to wszystko. – Odrywa ode mnie usta, ale obejmuje ramieniem moją talię.

Dysząc w moją twarz, z zaciśniętymi powiekami, uspokaja swój nierówny oddech. Nadal obejmuję jego kark. Ze skronią przy mojej otacza mnie swoim ramieniem mocniej w pasie, a ja zatapiam się w nim. Zatapiam się i znów odpływam.

Rozdział 7

Budzi mnie nieprzyjemny dźwięk kosiarki. Jest poniedziałkowy poranek, a ja po sobocie wciąż czuję się paskudnie. Chociaż dzisiaj i tak jest lepiej, bo w ogóle ogarniam, co się dzieje. Wczoraj nie miałam nawet siły odbierać napastujących mnie telefonów, a już tym bardziej zastanawiać się, w jaki sposób nad ranem udało mi się dotrzeć do domu. Dopiero teraz docierają do mnie jakieś przebłyski z sobotniego wieczoru. Impreza, alkohol, wymiana zdań z Amandą, dalej impreza, Dominic, alkohol, Fabian, alkohol i zgon.

Masakra.

Zakrywam twarz poduszką, zażenowana własnym zachowaniem. Jak ja się dzisiaj tam pokażę?

Coś mi zaczyna świtać, że do domu ponownie odwiózł mnie Cornel, a z klubu wyprowadzał Dominic. Żenada! Będę musiała podziękować i zapewne przeprosić Cornela za konieczność wysłuchiwania mojego pijackiego bełkotu. I jeszcze Dominica…

Wstaję i powoli zbieram się do pracy. Na dzisiaj zaplanowałam sporo zmian w klubie, dlatego najpierw

postanawiam załatwić wszystko w Berlinie, a dopiero później tam podjechać.

Jest dwunasta, kiedy zjawiam się na miejscu. Zleciłam zmiany dekoratorom wnętrz i krawcowej. Mam nadzieję, że do piątku wszystkie moje pomysły zostaną zrealizowane. Siadam przy biurku i zaczynam telefonować w sprawie zamówienia na nadchodzący weekend. Następnie biorę się jeszcze do rozsyłania informacji dotyczących zmian w klubie oraz zaproszeń na zbliżającą się imprezę.

Zdecydowałam, że będzie to typowa noc dla pań, coś w stylu niegrzecznego panieńskiego. Skoro faceci mają swój raj, czemu nie zorganizować tego dla kobiet? Już na samą myśl uśmiecham się w duchu, mając nadzieję, że to wypali, a dziewczyny będą zainteresowane.

Po piątej postanawiam wracać do domu. Nic już tu po mnie. Udało mi się w spokoju wykonać wszystkie zadania, które na dzisiaj zaplanowałam.

Aśka nie zjawiła się w klubie, ponieważ spędzała dzień z Kamilem, za co jej nie winię, a Amandy na szczęście nigdzie nie spotkałam, tak jak i Dominica. Jedynie miałam okazję przeprosić Cornela, który był wniebowzięty, gdy opowiadał mi o moich pijackich wyznaniach na temat mojego ciężkiego i pracowitego życia podczas studiów. Dobitnie stwierdził, że byłam typowym kujonowatym drewniakiem i powinnam się tego wstydzić.

W rażących promieniach słońca powoli przemierzam podjazd. Przystaję przy bagażniku swojego auta i pakuję wszelkie manele, gdy nagle do moich uszu dociera dziki ryk

zbliżającego się z nadmierną prędkością samochodu. Odwracam się i zamieram w pół kroku, zauważając nadjeżdżające krwisto-czerwone 488.

Nie mogę oderwać oczu. Boże… jest tak diabelsko piękne.

Staram się nie patrzeć, by nie wyjść na tanią wywłokę lecącą na takie fury, ale skoro mam okazję widzieć je na żywo, a nie w katalogu, gdy z Iwanem szukałam dla niego nowego auta, po prostu nie mogę przestać się gapić.

Szatańskie ferrari zatrzymuje się tuż obok mojego, przeciętnie przy nim wyglądającego, Z4. Szyba od strony kierowcy uchyla się, a kiedy moim ciałem wstrząsa dreszcz, już wiem, kto musi siedzieć za kierownicą tego cacka.

– Cześć – rzuca w moim kierunku.

Jakoś nie jestem w stanie spojrzeć mu bezpośrednio w twarz, błyskawicznie się peszę i czuję się dziwnie winna. Może to przez fakt, że fantazjowałam o nim i na dodatek miałam z nim dziwne sny? Cholera, ale przecież i tak się o tym nie dowie. Ryzykuję spojrzenie.

– Cześć, Dominic.

– Skończyłaś na dzisiaj? – Mimo lustrzanek na jego nosie dostrzegam, że taksuje moje szpilki, nogi w rurkach i czarny top z długim rękawem. Nie wiem, czy zdaje sobie sprawę, ale odbicie w jego okularach obrazuje, gdzie patrzy, a dokładnie na nagi kawałek mojej talii między topem a podwyższanym stanem spodni. Czuję, że robi mi się ciepło, więc postanawiam szybko odciągnąć od tego miejsca swoją i jego uwagę.

– Tak, na dziś koniec, a jutro ruszą prace związane ze zmianą wystroju wnętrza. – Uśmiecham się lekko. Czuję, że nogi mam jak z waty, a puls niebezpiecznie przyśpiesza.

Kobieto, weź się w garść! Oddychaj!

– Jak się czujesz?

Niekontrolowanie głośno przełykam ślinę. Nie chcę o tym rozmawiać.

– Dzisiaj już dobrze – odpowiadam zgodnie z prawdą, na co jego usta wyginają się w lekkim uśmiechu.

– Cieszę się, jednak mogłaś odebrać telefon albo chociaż napisać SMS-a, żebym wiedział, że wszystko okej.

Wytrzeszczam oczy. Więc to nie Fabian mnie napastował? Szlag.

– To ty dzwoniłeś po dwunastej? – pytam nieco zbita z tropu. Uśmiecha się.

– Tak.

– Przepraszam, myślałam, że to ktoś inny. – A konkretnie myślałam, że to Fabian.

– Pamiętasz powrót do domu?

Zalewam się purpurą, co Dominic z łatwością odczytuje jako moją niemą odpowiedź.

– Dobra, to chyba zbędne pytanie. Kiedy urwał ci się film?

– Przy wyjściu z klubu. Swoją drogą dzięki. – Zaciskam powieki na samą myśl. – Mam nadzieję, że nie jesteś już na mnie zły. Wiem, przesadziłam, nie powinnam. Poważnie, przepraszam.

– Przecież nie byłem zły na ciebie. Mówiłem już.

Unoszę zdziwiona brwi. Serio, coś takiego było? Boże…

– Ty naprawdę nie pamiętasz…

Kiwam lekko głową, zażenowana swoim zachowaniem. Ale wstyd.

– Dominic, serio przepraszam. Zrobiłam ci kłopot – tłumaczę pośpiesznie. – To się więcej nie powtórzy.

– Nie ma o czym mówić, sprawa zamknięta. Jadłaś coś?

Moje brwi znów unoszą się bezwiednie w formie pytania. Dobrze, że nie chce drążyć tematu, ale czy coś jadłam? O co mu chodzi?

– Ja jeszcze nie, więc wsiadaj. Dotrzymasz mi dziś towarzystwa – nakazuje tym razem stanowczym tonem i skinieniem głowy.

Patrzę na niego lekko oszołomiona. Nie mogę uwierzyć, że kolejny raz to zrobił – wydał mi polecenie jak w Genessis. Nie jestem jakimś psem, żeby reagować na jego skinienie głowy, a już tym bardziej nie jestem jak Amanda, która zjawia się, gdy on tylko pstryknie palcami.

Dodatkowo perspektywa spędzenia z nim czasu sam na sam nie wydaje się dobrym pomysłem, szczególnie że moje ciało tak reaguje na niego, gdy tylko znajduje się zbyt blisko mnie.

– Jestem padnięta, innym razem.

Kiedyś, kiedy uodpornię się na twój urok – dodaję w myślach.

– Nie lubię jadać sam – stwierdza gniewnie, jakby to miało wyjaśnić jego aroganckie zachowanie.

– Nie, dzięki, naprawdę nie jestem głodna. – Otwieram drzwi swojego samochodu i wrzucam torebkę na siedzenie pasażera.

– To nie była prośba. – Ściąga okulary i wpatruje się we mnie poważnym wzrokiem.

– Jeżeli to nie jest polecenie służbowe, to przykro mi, ale mam już na dzisiaj plany – odpowiadam pośpiesznie. Nie mam zamiaru podrzucać klientom kolejnych epizodów do snucia nietrafnych wniosków.

– Jakie?

– Z tego już chyba nie muszę ci się tłumaczyć.

– Nie, ale chcę wiedzieć. Randka?

Mało nie wybucham śmiechem na jego pytanie. Taa, randka z Sebastianem i siłownią, ale nie musi tego wiedzieć.

– Chyba się trochę zagalopowałeś.

– Dobra, masz rację, nie moja sprawa. Przemyślałaś moją propozycję? – Nie spuszcza ze mnie wzroku, a we mnie jak na zawołanie roznieca się płomień, który chce temu niepoprawnie charyzmatycznemu samcowi dobitnie wyjaśnić, że nie ma na co liczyć.

– Znasz moją odpowiedź. Poznałeś ją już w sobotę.

– Tamta odpowiedź mnie nie satysfakcjonuje. Chcę renegocjować. Możesz postawić swoje warunki. Wsiadaj.

– Nie – odmawiam uparcie, coraz bardziej zbulwersowana tą rozmową. Mam stawiać warunki? Naprawdę oszalał. – Wybacz, ale jestem już spóźniona.

– Mnie się nie odmawia – oznajmia pewnie, wpijając we mnie groźne spojrzenie. Boziu… prycham rozbawiona. No, w to nie wątpię, raczej nie jest do tego przyzwyczajony. – Śmieszy cię to?

– Odrobinę. – Nawet nie wiem, dlaczego znów to robię i wdaję się z nim w konflikt.

Tak, jest moim szefem, ale to nie znaczy, że muszę być na każde jego zawołanie, zwłaszcza jeżeli nie chodzi o spotkania dotyczące pracy.

– Co ty, kurwa, znowu odwalasz?!

Zerkam na niego, poirytowana tym nagłym wulgarnym wybuchem. Nie musi do mnie przeklinać!

– Ja? – wypalam bez zastanowienia w odpowiedzi na jego chamski ton. – Wydaje mi się, że ci odmawiam, panie Alexandrow. I chciałabym, żebyś wreszcie przyjął to do wiadomości – dodaję wkurzona, po czym, nawet się na niego nie oglądając, wsiadam do auta.

Gdy tylko pociągam za pas, do moich uszu dociera pisk opon. Zerkam we wsteczne lusterko i widzę już tylko chmurę kurzu unoszącą się za moim w tym momencie pewnie szarym, a nie białym, samochodem.

Rozdział 8

W piątkowy wieczór biegam jak szalona po całej rezydencji. Jestem zdenerwowana, bo chcę, by wszystko było dopięte na ostatni guzik. Przez tydzień robiłam, co tylko się dało, aby wszystko zostało zrealizowane na czas. Kosztowało mnie to wiele nerwów i telefonów, ale w końcu udało mi się pozbyć tych strasznych podestów dla tancerek, załatwić nowego świetnego DJ-a, odpowiednie stroje dla personelu i zorganizować wieczór dla pań. Na dziś musi wystarczyć. Od kilku dni mało śpię przez ciągłe poprawki wystroju wnętrza, jednak opłaciło się i wczoraj mogłam dobitnie stwierdzić, że te prace zakończyliśmy.

Na szczęście przez ostatni czas nikt nie wchodził mi w drogę. Jedynie Amanda posyłała spojrzenia pełne pogardy, które, szczerze mówiąc, mam w głębokim poważaniu. A co do Dominica, od ostatniej naszej „rozmowy” nie mieliśmy kontaktu. Podobno w tygodniu trudno zastać go w rezydencji, bo zajmuje się innymi zleceniami. Z jednej strony cieszę się, że go nie widywałam, bo był to stresujący czas, a dodatkowo jego obecność zdecydowanie za bardzo na mnie wpływa. Choć z drugiej

strony jakaś cząstka mnie była zawiedziona, gdy usłyszała o jego cotygodniowych wyjazdach.

Około dziewiątej wpadam do biura. Wszystko jest zrobione i nie pozostało nic innego jak przebrać się i zejść do klubu.

Aśka siedzi znudzona na moim fotelu, z nogami na biurku, i przegląda coś w telefonie.

– Długo czekasz? – rzucam w pędzie, biorąc z sofy pokrowiec z sukienką.

– Jakieś dziesięć minut. Gotowa?

– Daj mi dwie minuty. – Kieruję się do malutkiej wnęki, gdzie znajduje się lustro.

Poprawiam szybko makijaż, przeczesuję włosy, wskakuję w wysokie szpilki w kolorze kości słoniowej i biorę się do wkładania sukienki.

Jest naprawdę piękna. Cała w kolorze lekkiej brzoskwini. Górę tworzy piękny gorset przy piersiach przyozdobiony białą koronką, a od połowy talii materiał jest rozkloszowany i sięga do połowy uda. Wygląda dosłownie jak z bajki.

– Aśka! – wołam gorączkowo. – Pomóż mi! – Staję tyłem między wnęką a gabinetem. – Dopnij mi ten cholerny zamek – mamroczę błagalnie.

Trzymam rękoma gorset sukienki, zasłaniając piersi. Bez słowa rusza w moją stronę. Zachodzi mnie od tyłu i odgarnia moje włosy na bok, po czym zbliża ciepły oddech do mojego ucha.

– Aśka, do cholery, nie mam czasu na twoje durne zabawy! – mówię wkurzona, zerkając przez ramię.

W tym samym momencie dociera do mnie, że nie słyszałam odgłosu szpilek. Dreszcz przeszywa mnie całą, kiedy czyjś kciuk przejeżdża po moim kręgosłupie. Spanikowana, natychmiast się odwracam i dostrzegam jego.

Boże… wygląda tak doskonale. Przyglądam się mu i wiem, że powinnam zacząć krzyczeć, uciekać, Jezu… cokolwiek, ale nic, stoję i tylko się w niego wpatruję, nie mogąc oderwać wzroku. Wygląda zbyt apetycznie. Mój wzrok pada na nagi kawałek jego klatki piersiowej, odsłonięty przez niezapięte dwa ostatnie guziki granatowej dopasowanej koszuli. Kurczowo zaciskam dłonie na gorsecie sukienki, by powstrzymać nieodpartą chęć dotknięcia go. Chyba to zauważa, bo leniwie się uśmiecha. Wie, w jaki sposób na mnie działa, i znowu to wykorzystuje. Tak bardzo emanuje przy tym seksualnym magnetyzmem, że nogi same mi miękną. Czuję, jak powietrze między nami wypełnia się niewidzialnymi iskrami. Cholera, to tak intensywne.

– Pomóc? – pyta, a na jego usta z powrotem wstępuje cień seksownego uśmiechu.

Dobry Boże… uwielbiam ten uśmiech.

Nie mogąc wydusić z siebie słowa, jak sparaliżowana jedynie wpatruję się w niego i kiwam głową na znak przytaknięcia, po czym odwracam się do niego tyłem.

Co ty robisz? Musisz w tej chwili to zakończyć! – odzywa się głos w mojej głowie, ale moje ciało go ignoruje, zagłębiając się w niebezpieczną grę prowadzoną przez Dominica.

Kiedy dotyka moich nagich pleców, z moich ust wydobywa się cichy jęk. Pulsowanie w podbrzuszu, które przed chwilą było lekkim kłuciem, przemienia się we wrzącą lawę niecierpliwie wyczekującą jego pieszczot. Wiem, że jednym dotykiem wziął mnie całą w posiadanie, wiem, że powinnam powiedzieć „nie” i uciec stąd jak najszybciej, ale nie mogę nic z tym zrobić. Cholera, ja po prostu nie chcę nic z tym zrobić. Ten wspaniały, pełen temperamentu samiec jest ucieleśnieniem wszystkiego, co mnie kusi.

Delikatnie łapie za malutki zamek sukienki, ale go nie zapina. Zbliża do mnie usta, po czym delikatnie muska wargami moją szyję. Zaciskam powieki, błagając go w myślach, by robił to dalej. Jest idealnie, jak w moim śnie. Już po jednym jego ruchu wiem, że do perfekcji musiał opanować sztukę uwodzenia. Nie chcę, by przestał, w niemych słowach proszę o więcej. Dużo więcej. Jego druga dłoń wędruje na mój bark, a usta nieśpiesznymi muśnięciami podążają do mojego ucha. Doprowadza mnie tym do szaleństwa. Płonę namacalnym, żywym ogniem.

– Odwróć się – nakazuje łagodnie, a ja jak zahipnotyzowana spełniam jego polecenie i staję z nim twarzą w twarz.

Nawet nie wiem, dlaczego to robię.

Dzielą nas zaledwie centymetry. Widzę, jak jego klatka podnosi się i opada. Wpatruje się we mnie tak intensywnie, że mam wrażenie, iż zaraz po prostu się rozpłynę. Jego bliskość sprawia niemal fizyczny ból.

Mimowolnie kieruję dłoń w jego stronę i kładę mu ją delikatnie na piersi. Gwałtowniej wciąga powietrze, przez co mały chochlik w głębi mojego ciała zaczyna wywracać fikołki, zauważywszy, że działam na niego w ten sam sposób, w jaki on działa na mnie.

Przygląda mi się, oddychając coraz szybciej. Nasze ciężkie oddechy mieszają się ze sobą, a niewielka przestrzeń między naszymi klatkami dosłownie emanuje iskrzącymi impulsami. Unosi mój podbródek, bym musiała spojrzeć w jego oczy. Pożądanie i głód, które w nich dostrzegam, sprawiają, że własne ciało, jakby bez mojej wiedzy, zaczyna odpowiadać na jego żądania. To, że bezpośrednio mówi, iż gotów jest mnie rozpalić i wypieprzyć, powinno mnie bulwersować, a w gruncie rzeczy doprowadza do jeszcze większego zafascynowania nim.

„Co ty robisz, dziewczyno?” – Gdzieś z mojej podświadomości wyrwa się pojedynczy głos, który po chwili milknie, gdy Dominic obejmuje moją szyję dłońmi i zbliża twarz do mojej. Jego miętowy oddech muska mój policzek, co dosłownie w sekundę rozpala moją żądzę.

– Pragnę cię, Nadia, i chociaż chcę, nie potrafię tego powstrzymać. Postaw swoje żądania. Spełnię je. –

Stanowczy ton jego głosu powoduje, że zaczyna mi się kręcić w głowie.

– Dominic, to nie jest dobry pomysł. Proszę, musimy z tym skończyć – mówię cicho, patrząc w jego oczy oddalone ode mnie o zaledwie centymetry. Nawet nie wiem, gdzie podziała się moja cała determinacja i siła, którą czułam jeszcze w poniedziałek, podczas naszego ostatniego starcia.

– Nawet nie będę tego po raz kolejny słuchał – ostrzega. – Pocałuj mnie. Muszę cię w końcu poczuć. Chociaż tak. Daj mi choć tyle na ten moment – nakazuje ochryple, przeszywając mnie spojrzeniem. Jest taki władczy i pewny siebie. Zdecydowanie pociąga mnie przez to jeszcze bardziej.

Po moim zdrowym rozsądku został już chyba jedynie pył. Wiedziałam, że to nie jest facet dla mnie. Wiedziałam, że jest draniem, że będę jedynie kolejną zabawką, jednak żadne argumenty nie docierają do mojego w tym momencie chyba niezbyt błyskotliwego umysłu, a już tym bardziej ciała.

Nieśpiesznie zbliża usta do moich, nie przestając wpatrywać się w moje oczy płonącym wzrokiem, a ja stoję jedynie, urzeczona tym boskim stworzeniem, i mam zamiar odpowiedzieć na jego wezwanie.

Tyle że w następnej chwili drzwi do biura otwierają się, a do środka wpada Kamil, w jedną sekundę rozbijając tę surrealistyczną bajkę w drobny mak. Cofam się pod ścianę,

odsuwając od Dominica na tyle, na ile to możliwe, a ten posyła mi jedynie surowe spojrzenie.

– O, *sorry*… – Kamil uśmiecha się pod nosem.

Moja twarz przybiera kolor szkarłatu. Po prostu świetnie. Mam ochotę zapaść się pod ziemię i najlepiej zostać tam… na wieki. Nie wiem, ile widział, i szczerze nawet nie chcę wiedzieć.

– Nie potrafisz, kurwa, pukać?! – Wściekły ton Dominica rozbrzmiał chyba w każdym kącie mojego gabinetu.

– Drzwi były uchylone…

– Spoko, przecież nic się nie stało – przerywam mu, siląc się na uśmiech i wyluzowanie. Omijam Dominica i zmierzam prosto do wyjścia.

Prycha, więc szybko odwracam się do niego i posyłam mu jedno z moich najwredniejszych spojrzeń, mówiących „zamknij się”.

– Gdzie Aśka? – zwracam się znów do Kamila.

– W klubie. Tak w ogóle świetna impreza. – Obdarowuje mnie szczerym uśmiechem. – Dobra robota.

– Dzięki – rzucam i wychodzę z biura.

Co to było?! Co ty, do cholery, robisz? – ganię się zaraz po wyjściu na korytarz.

Jezu… jest mi tak wstyd. Wiem, że to nie może się więcej powtórzyć. Moje dłonie drżą, nogi mam jak z waty, oddech nadal jest nierówny, a sukienka – niezapięta. Potrząsam głową, chcąc w ten sposób wyrzucić te wszystkie myśli i odczucia sprzed kilku sekund. Biorę dwa głębokie

oddechy, po czym kieruję się w stronę recepcji, by poprosić Marikę o pomoc w zapięciu sukienki.

Kamil miał rację. Udało mi się! Dzisiejszego wieczoru klub pęka w szwach. Widok ogromnej liczby kobiet i mężczyzn ubranych w najbardziej wystrzałowe kreacje cieszy moje oczy. Chociaż to na chwilę pozwala mi skupić myśli na czymś innym. Poważnie mogę być z tego dumna.

Tylko z tego.

Schodząc, zauważam Aśkę tańczącą na parkiecie wśród gromadki mężczyzn. Przedzieram się do niej przez tłum i łapię ją za ramię, przepraszająco spoglądając na adoratorów mojej niemożliwej przyjaciółki.

– Co tak długo? – wrzeszczy do mojego ucha, przekrzykując muzykę.

– Nawet nie pytaj.

– Dominic?

– Mhm. Po prostu nie gadajmy teraz o tym.

Przeciskamy się do baru. Jeden z nowych barmanów – Caleb – podaje nam drinki. Wypijam praktycznie całego naraz, stwierdzając, że do rana wytrzeźwieję. W tym momencie coś musi ukoić moje nerwy, a już szczególnie moją pobudzoną oraz niezaspokojoną waginę.

– Idziemy tańczyć! – rzucam do Aśki, ciągnąc ją za sobą na parkiet.

Nie muszę czekać na jej reakcję, obdarowuje mnie jednym ze swoich olśniewających uśmiechów. Znajdujemy kawałek wolnego parkietu. Bawię się wspaniale. Tańczymy,

śpiewamy, a ja nawet nie odczuwam, że jestem w pracy. Potrzebowałam tego już od dawna. Tego, jak to jest myśleć tylko o tym, co tutaj i teraz, i nie przejmować się niczym – tego prostego uczucia wyzwolenia.

Nie wiem, ile czasu upłynęło, jedna piosenka leci za drugą, a ja czuję, że nogi powoli odmawiają mi posłuszeństwa. Dodatkowo za plecami Aśki zbliża się do nas dwóch już nieźle wstawionych mężczyzn. Śmieję się, gdy jeden wpada na drugiego, i daję przyjaciółce znak, że czas się ewakuować.

Idziemy w stronę baru, a kiedy dostrzegam, że stoi tam Dominic, mówię Aśce, że muszę skorzystać z toalety i zapewniam, że zaraz wrócę. Po prostu nie jestem w stanie teraz na niego patrzeć, a już tym bardziej przebywać w jego pobliżu.

Dotarcie do toalety wcale nie jest takie proste, jak by się mogło wydawać. Na widok gigantycznej kolejki w klubie postanawiam skorzystać z tej dla personelu w holu.

Gdy tam wchodzę, mina mi rzednie. Amanda posyła mi oczywiście spojrzenie informujące, jak bardzo mnie nienawidzi, nie przestając suszyć dłoni. Postanawiam zignorować jej towarzystwo. Myję ręce i biorę się do poprawiania kilku odstających kosmyków. Zerkam w lustro i mimo chęci nie mogę nie zauważyć chamskiego lampienia się tej pindy.

– Mogę ci w czymś pomóc? – pytam, unosząc brew w taki sposób, by wiedziała, że widzę, jak się na mnie gapi.

Nie odpowiada. Jedynie odwraca się w stronę lustra i wyciera z kącików ust resztki pomadki. Następnie zaczyna cmokać swoimi rybimi ustami i wraca wzrokiem do mnie.

– Jesteś taka żałosna – odzywa się w końcu bezceremonialnie.

– Słucham?

– Co, też liczysz na wielkie love story? Jesteś jak te wszystkie skaczące wokół niego małe dziwki, więc pozwól, że ci to wyjaśnię. On. Jest. Mój! Dotarło?! – Każde słowo wypowiada tak wyraźnie, jakbym była osobą, której trzeba dokładnie wszystko przeliterować.

Dosłownie się gotuję, ale nie dam tego po sobie poznać. Odwracam się do niej i przybieram najbardziej opanowany i miły ton, na jaki mnie stać.

– A myślisz, że on wie, o tym że jest „twój”? – Unoszę brew pytająco dla podkreślenia dramatyzmu. – Z tego, co słyszałam, sypia z wieloma kobietami, a to nie powinno być czasami tak, że jedynie z tobą, skoro rzekomo jest „twój”? – dodaję niewinnie.

Uśmieszek z jej twarzy znika na moich oczach. Chwilę milczy, jakby próbowała wymyślić ripostę, którą mnie znokautuje.

– Znam go już bardzo długo i jakoś nadal jestem obecna w jego życiu, więc tak, jest mój, a kiedy się już wyszaleje i będzie chciał ustatkować, będę tu dla niego, jak zawsze.

Patrzę na nią i nie dowierzam. Dobra, powaliła mnie, ale nie w taki sposób, jakiego się spodziewałam. Mimowolnie parskam śmiechem, bo nie jestem w stanie

pojąć tego, co przed chwilą usłyszałam. Co za kretynka. Dominic non stop ją olewa, nie wspominając, że traktuje jak śmiecia i dziwkę, której może pouzywać, kiedy tylko chce, a ta chce sobie z nim życie układać. Boże…

Zerkam na nią z politowaniem.

– Wiesz, myślałam, że masz choć odrobinę godności, jednak się pomyliłam – rzucam, po czym odwracam się do wyjścia.

– Tak dla twojej wiadomości: gdy tylko wsadzi w ciebie fiuta, staniesz się jedynie odhaczonym imieniem na jego liście, jak wszystkie pozostałe – oznajmia niezwykle pewnym siebie głosem. – A ja z przyjemnością będę oglądać twoje żałosne łkanie, kiedy zdasz sobie z tego sprawę.

Raptem się spinam. Co za szmata. Nie sądziłam, że zdoła wyprowadzić mnie z równowagi, ale wyszło jej perfekcyjnie. A dlaczego? Bo ma pewnie rację, ot co.

– Twoje niedoczekanie – rzucam przez ramię wkurzona i wychodzę z toalety.

Już nawet nie mam ochoty na żadną zabawę. Po prostu chcę wracać do domu, zaszyć się w swoim łóżku i zapomnieć o tym dniu. Nie chcę tego przyznać, ale wiem, że Amanda ma rację. Będę kolejną zaliczoną głupią laską, która dała Dominicowi się omamić.

Nie chcąc już nikogo dzisiejszego wieczoru spotkać, udaję się tylko do biura po swoje rzeczy i ruszam w stronę głównego wyjścia. Po drodze wysyłam Aśce jedynie SMS-a, żeby się nie martwiła i że zobaczymy się jutro.

Rozdział 9

– Tak, Iwan, mama z pewnością będzie zachwycona pomysłem krótkich wakacji na Bora-Bora i pewnie, że nic jej nie powiem. Nie wiem, czym tak się martwisz – mówię rozbawiona do telefonu, kierując się w stronę rezydencji.

Jest już późna godzina, a ja załatwiłam z domu wszystkie sprawy dotyczące klubu, aby nie natknąć się na Amandę. Po wczorajszym nie chcę nawet słyszeć jej imienia.

Wchodzę do recepcji i uśmiechem witam się z Mariką. Podaję jej przepustkę, nadal słuchając obaw Iwana dotyczących zadowolenia mojej mamy. Po wielokrotnym zapewnianiu go, że wyjazd to świetny pomysł, w końcu daje za wygraną.

– Nadia, będę jutro w Berlinie w sprawach służbowych. Może zjesz ze mną obiad?

– Pewnie.

Nawet nie musi pytać. Stęskniłam się zarówno za mamą, jak i za nim, więc perspektywa obiadu i rozmowy z ojczymem jest czymś, czego potrzebuję.

– Piętnasta w Breco? – proponuję śmiało.

– Świetnie. W takim razie do zobaczenia.

– Pa! – Rozłączam się. – Cześć, śliczna! – zwracam się do Mariki, wrzucając do torebki telefon. – Działo się coś?

– No cześć, piękna! – Uśmiecha się i nachyla nad ladą recepcji, przywołując mnie do siebie. – Wiedziałaś, że Arthur i Laura kręcą ze sobą? – szepcze, a ja z rozbawieniem przewracam oczami.

W tym miejscu naprawdę nic się nie ukryje. Zauważyłam, że mają się ku sobie, i bardzo się z tego cieszę. Pomimo pierwszego koszmarnego wrażenia, jakie zrobił na mnie Arthur, okazało się, że jest przemiłym, ułożonym facetem, a Laurze kibicuję aż nadto. Jest wspaniała i ma cudowną pięcioletnią córeczkę.

– Nie o takie newsy mi chodziło. – Śmieję się.

– A z tych gorszych informacji to Dominic cię wszędzie szukał. Nie chcę cię straszyć, ale był nieźle wkurwiony.

– Świetnie. – Wzdycham ciężko.

– Coś ty mu zrobiła?

– Jeszcze nie wiem, ale zaraz się dowiem. – Staram się mówić spokojnie, ale aż drżę na myśl o konfrontacji z rozwścieczonym, bądź co bądź, szefem.

Mam też nieodparte wrażenie, że może chodzić o moje wczorajsze zniknięcie bez słowa. Cholera, nie powinnam tak robić, to w końcu moja praca.

Idąc korytarzem w stronę jego biura, analizuję każdy możliwy pretekst, dzięki któremu mogłoby mi się upiec. Nagły telefon? Chory pies? Włączone żelazko? Jezu… Nic głupszego już chyba nie mogłabym wymyślić. Nie wiem, co

mam powiedzieć. Trudno, będę improwizować. Jakoś to będzie.

Co tam, w najgorszym wypadku cię wywali – podsuwa ten wredny głos w mojej głowie.

Pukam do drzwi, a po niespełna sekundzie do moich uszu dociera ostry głos: „wejść!”. Boże… mam ochotę uciec, ale zamiast tego naciskam klamkę i wchodzę. Muszę to przeżyć, co będzie, to będzie.

– Gówno mnie obchodzi, co ustalili! Dyspozycja wyszła bez mojej zgody. Konsorcjum nie może podejmować takich decyzji beze mnie! Masz się dowiedzieć, jakie będą jego kolejne posunięcia. Spieprz to, a pożałujesz!

Aż się wzdrygam, słysząc, jak Dominic wrzeszczy na kogoś przez telefon.

Opiera się o framugę okna, jeszcze mnie nie zauważył. Jego barki są całkowicie spięte, dzięki czemu widzę zarys każdego mięśnia napierającego na materiał bordowej koszuli. Emanuje taką agresją i pewnością siebie, że szczerze zaczynam współczuć osobie po drugiej stronie słuchawki.

Po chwili chyba zauważa moje odbicie w szybie, bo odwraca się i spogląda wprost na mnie. Lustruje z góry do dołu moją białą opiętą sukienkę z dekoltem przy samej szyi. Kiedy jego wzrok pada na wiązanie przysłaniające piersi, moje ciało budzi się jak na zawołanie. Robi mi się gorąco od samego patrzenia w jego pociemniałe oczy. Muszę czymś zająć myśli. Rozglądam się po gabinecie, ale nic nie przykuwa mojej uwagi. Zresztą co miałoby się zmienić od

mojej ostatniej wizyty? Zwykły luksusowy gabinet, nic oryginalnego.

– Masz, kurwa, godzinę na załatwienie tego – rzuca ostro do słuchawki, po czym się rozłącza. – Wszystko w porządku?

Dopiero teraz wracam do niego wzrokiem i widzę, że przenikliwie się we mnie wpatruje.

– Tak – odpowiadam miękko, kiedy zauważam, że pytanie było skierowane do mnie.

Silę się na lekki uśmiech, który choć trochę przykryje moje zmieszanie.

A może przerażenie?

– Na pewno? – Ton jego głosu zmienia się, a ja zastanawiam się, czy nie wychwyciłam w nim nutki niepokoju.

– Mhm.

– Więc dlaczego wczoraj zniknęłaś? Coś się stało?

– Nic, z czym nie dałabym rady sama sobie poradzić – mówię, jakby to była błahostka, mając nadzieję, że to podziała i będę miała spokój. Przecież nie opowiem mu o zajściu z Amandą, nie mam pięciu lat, żeby się skarżyć. – Marika mówiła, że mnie dzisiaj szukałeś. Coś z klubem? – pytam, chcąc zmienić temat.

– Kto?

Wpatruję się w niego oniemiała. Serio? Nie wie, jak nazywają się jego pracownicy?

– Marika z recepcji, taka niewysoka szatynka. Coś ci świta? – zaczynam ironicznie drążyć.

– Nie. Zresztą nieważne – ucina niezainteresowany. – Musimy pogadać.

– Coś z klubem? – Ponawiam pytanie, jeszcze bardziej zestresowana.

– Nie. – Widząc moją przejętą minę, uśmiecha się seksownie.

Moje kolana dosłownie miękną. Ten uśmiech za każdym razem mnie powala, ale jeżeli mamy rozmawiać na tematy służbowe, musi przestać to robić.

– Więc o czym? – pytam lekko zbita z tropu.

Z rękami włożonymi do kieszeni skrojonych na miarę spodni zbliża się pewnym krokiem w moją stronę, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– O tym – mówi, wskazując na przestrzeń między nami, gdy staje dwa kroki ode mnie. Mimowolnie robię krok do tyłu.

– Nie wiem, o co ci chodzi i szczerze mówiąc, nie mam na to czasu. – Cofam się jeszcze o krok, patrząc wszędzie, byle nie na niego.

– Czyli powiesz mi, że nic się nie dzieje? Że wczoraj tego nie poczułaś? – Jego głęboki przyciszony głos pobudza chyba wszystkie moje zmysły.

Podchodzi bliżej, a ja próbuję cofnąć się o kolejny krok i wpadam na ścianę.

Szlag.

Przystaje zaledwie kilka centymetrów ode mnie, przez co czuję intensywny zapach jego boskich perfum. Biorę głęboki oddech, starając się uspokoić, ale widzę wpatrujące

się we mnie ciemnobrązowe spojrzenie i wiem, że to nic nie da.

– Długo masz jeszcze zamiar wmawiać mi, że nic się nie dzieje? Że nie czujesz tego samego?

Tego samego? Więc to nie tylko moja pobudzona wyobraźnia?

Nachyla się, a kiedy jego dłonie lądują po obu stronach mojej głowy, zdaję sobie sprawę, że jestem w potrzasku, z którego łatwo się nie wywinę. Otoczył mnie i zamknął w swoim ciasnym kręgu, nie mam szans na ucieczkę. Jego siła woli roztacza dosłownie namacalne pole siłowe, które potęguje moje podniecenie. Muszę to zakończyć i to w tej chwili, zanim całkowicie przejmie nade mną kontrolę.

– Nie czuję. – Wcale nie zabrzmiało to przekonująco.

Filuternie unosi brew i przysuwa twarz, bym musiała na niego spojrzeć.

– Kłamiesz. Pociągam cię. – Pieprzny uśmiech wstępujący na jego usta powoduje, że moje uda mimowolnie się zaciskają. Z trudem łapię powietrze.

Ostatkami sił chcę zaprzeczyć, ale nawet nie daje mi dojść do słowa.

– Widzę to i nie próbuj zaprzeczać. Chcesz tego tak samo jak ja. Nie rozumiem tylko, dlaczego nadal się opierasz.

Jego pewność siebie nie zna granic. Moje serce wali jak szalone, bo nie wiem, dokąd zmierza ta rozmowa. Najlepiej byłoby, gdyby się odsunął, może wtedy odzyskałabym

chociaż trochę rozumu i przestała czuć to intensywne pulsowanie między nogami.

– Nie chcę. – Mój głos wcale nie brzmi tak, jak bym sobie życzyła. Aż za dobrze wiem, że ma rację. Pragnę go, i to cholernie.

– Wiesz, to, co mówią te usta, których już od ponad miesiąca pragnę, mija się z tym, czego chce to ciało. – Przejeżdża po mnie palącym spojrzeniem, wywołując falę gorąca wewnątrz mojego ciała.

Nie musi mówić, zdaję sobie z tego sprawę. Nie mogę dłużej na niego patrzeć, bo boję się, że oddam się mu bez chwili wahania.

– Pragniesz mnie. – Nie pyta, zwyczajnie stwierdza. – Już za pierwszym razem pragnęłaś.

Szlag… wtedy też to widział? Cudnie…

– To nie tak. – Naprawdę staram się wzbraniać.

Zaciskam powieki, modląc się w duchu, bym dała radę oprzeć się palącemu odczuciu jego bliskości.

– Nie? – Słyszę, że go tym rozbawiłam. – A jak?

Nic nie mówię. Jedynie stoję i patrzę wszędzie, tylko nie na niego. Wszystkie moje szare komórki zostały chyba spalone przez bijący od niego żar. Po prostu chcę, by się odsunął, by dał mi przestrzeń niezbędną do sklecenia chociażby jednego zdania, a przede wszystkim do odzyskania panowania nad ciałem.

– No słucham – ponagla, jednak w jego niskim głosie słyszę już cień irytacji. – W takim razie powiedz, że wczoraj wcale nie chciałaś mojego dotyku na swojej skórze. No

śmiało, powiedz, że to wszystko sobie jedynie wyobraziłem, że podczas naszego pierwszego spotkania, gdy trzymałem cię w ramionach, nie poczułaś tego wszystkiego.

– Przestań! – nakazuję błagalnie, bo gdy tylko to powiedział, moje ciało zapłonęło ze zdwojoną siłą.

Dlaczego on musi tak na mnie działać? Dlaczego nie mogę reagować na niego tak jak na resztę mężczyzn?

Nie podoba mi się ton głosu, jakim się do mnie zwraca, ale jeszcze bardziej nie podoba mi się to, co robi ze mną. Ma rację, chcę go, i to tak bardzo, że opieranie się aż boli.

– No powiedz – kontynuuje, nie zważając na moje błagania. – Powiedz, że mnie nie chcesz, że nie chcesz, abym całował twoje obłędne usta, że nie chcesz, abym przyparł cię do tej ściany i pieprzył tak długo, aż sama będziesz błagała, bym przestał. – Mówi to tak pewnie i stanowczo, że pulsowanie w moim wnętrzu staje się jeszcze bardziej burzliwe i niepowstrzymane. – Powiedz, że nie chcesz tego wszystkiego, a naprawdę dam ci spokój. Sprawiasz sporo problemów, więc jeżeli na tym właśnie ci zależy, nie będę cię już więcej niepokoił i skończymy to wszystko tutaj i teraz.

Wiem, że wwierca się we mnie spojrzeniem, czuję to, ale nie mam odwagi spojrzeć mu w oczy, patrzę w bok, na podłogę, jak mała dziewczynka, która coś nabroiła.

Weź się w garść i zakończ to – podpowiada podświadomość.

Przez myśl przemyka mi pytanie, czy naprawdę chcę, żeby dał mi spokój. Nie, chyba tego nie chcę. Cholera,

jestem jak ćpun zdający sobie sprawę z własnego uzależnienia, ale kiedy ktoś oferuje mu kolejną działkę, ten bez zastanowienia po nią sięga.

– Nie chcę. – Resztkami sił wykrztuszam słowa, które wcale tak łatwo nie chcą przejść przez moje gardło.

– Nie, nie. Spojrzysz mi w oczy i to powiesz – zarządza ostrym, nieznoszącym sprzeciwu głosem.

Jezu, on chyba oszalał! Jak mam to niby zrobić?!

Przez chwilę zbieram się w sobie. Łapię głęboki wdech, po czym powoli wracam do Dominica spojrzeniem.

Odgłos jego ciężkiego oddechu odbija się echem w moim wnętrzu, wywołując kolejne uderzenia gorąca, a oglądanie niewiarygodnie umięśnionego torsu, unoszącego się raz za razem, też niczego nie ułatwia. Zaczynam żałować, że nie wpadłam przed wejściem na pomysł założenia na oczy przepaski, a na ciało – jakiegoś pancerza.

Jak to możliwe, że jest tak doskonały?

Nieśpiesznie przenoszę wzrok do jego ust, a następnie oczu i niemal od razu żałuję. Wpatruje się we mnie z takim żarem i pożądaniem, że jedyne, o czym mogę myśleć, to to, że chcę, by był mój. Tylko mój.

Biorę kolejny głęboki oddech.

Zakończ to… – błagam sama siebie. – Musisz sprawić, by dał ci spokój. On nie jest dla ciebie. Już raz spieprzyłaś sobie życie. Wystarczą dwa głupie słowa. To nie może być aż tak trudne.

Na samą myśl moje serce niewyobrażalnie łomocze. Patrzę w jego ciemne oczy i mimo że moje ciało chce czegoś zdecydowanie innego, w końcu decyduję się to zakończyć.

– Nie…

Gdy tylko udaje mi się wydusić z siebie jedno słowo, Dominic wplata dłoń w moje włosy, a jego usta zamykają się na moich. Wzdycham oszołomiona i lekko rozchylam wargi, a on ponownie naciera na mnie językiem, smakując i liżąc mnie od środka. Choć to niestosowne, nie robię nic, kompletnie nic, aby go powstrzymać. Nawet nie wiem, kiedy dokładnie moje dłonie zanurzają się w jego włosach, a usta dopasowują do jego śmiałych, perfekcyjnych ruchów. Z głośnym pomrukiem zaczyna całować mnie jeszcze mocniej i pewniej, oplatając mój język swoim. Mocarną ramę swoich ramion przenosi do mojej talii, dociskając mnie do swojego twardego ciała. Nasze ciała dosłownie się zderzają, gdy przyciska mnie do ściany, pożerając moje usta. Na piersiach czuję szaleńcze bicie jego serca. To jak nieme zaproszenie do dalszej gry. Tak bardzo go pragnę… Dostaję go tu i teraz, nie liczy się nic innego, tylko to. To szaleństwo.

Fala gorąca uderza we mnie ze dwojoną siłą, gdy jego dłonie wędrują po moich biodrach, pieszcząc moje rozpalone ciało przez materiał sukienki. Nie odrywając się od jego ust, obejmuję go mocno za kark. Każdy kolejny perfekcyjny ruch jego wilgotnego języka sprawia, że moja łechtaczka domaga się jego dotyku, pulsując coraz szybciej.

Wędrując dłońmi po moim ciele, nie przerywa pocałunku. Robi to tak dziko i zachłannie, że mam wrażenie, iż zaraz dostanę orgazmu jedynie od jego pocałunków. Zdecydowanym, władczym ruchem unosi moją nogę i opiera ją sobie na biodrze. Moja sukienka sama podjeżdża do góry, ale ja nie czuję się ani trochę zawstydzona tym faktem.

Ośmielona jeszcze bardziej, przesuwam dłońmi po jego torsie. Głośno wciąga powietrze, przerywając nasz pocałunek. Prawą dłonią przytrzymuje mnie w talii, a drugą obejmuje nogę, którą oplatam mu biodro. Jego wygłodniałe spojrzenie doprowadza mnie do obłędu.

– Musisz przestać przede mną uciekać. Nie zniosę tego dłużej – mówi ochryple, wwiercając we mnie spojrzenie pełne pożądania. – Jesteś tak cholernie piękna. Tak seksowna. Tak piekielnie podniecająca. Zdajesz sobie sprawę, co ze mną wyprawiasz? – mruczy, po czym odbiera mi oddech kolejnym zachłannym pocałunkiem.

Jego twardy członek wbija się boleśnie w mój brzuch, przez co wiem, że jest równie pobudzony jak ja. Nie przestaje mnie całować, napierając jedną dłonią na pierś, której nabrzmiała brodawka wybrzusza materiał dopasowanej sukienki, a drugą kieruje w miejsce, gdzie pas pończoch łączy się z koronką bielizny.

– Dominic… – dyszę w odpowiedzi na jego śmiałe posunięcia. Z jego gardła wyrywa się głęboki pomruk przyprawiający mnie o gęsią skórkę.

– Chryste, Nadia… Chcę się z tobą pieprzyć… Tutaj… W moim gabinecie… Teraz… – mówi urywanym głosem, a jego słowa wywołują w moim ciele spazmy gorąca, które uderzają między moje nogi. – Nie pożałujesz, przysięgam. Pozwól mi na to. Udowodnię ci, że moja propozycja będzie dla nas obojga równie satysfakcjonująca.

Nie wiem, gdzie podziały się moje zahamowania, ale chcę tego jak nigdy. Chcę, by dał mi kawałek siebie i na nowo zaznajomił mnie z moim ciałem.

Przenoszę dłonie do jego koszuli, po czym zaczynam rozpinać pierwszy guzik. Z jego gardła wydobywa się niesamowicie seksowny pomruk. Zachowuję się mało profesjonalnie, wiem to, ale nie potrafię przestać. Pragnę go. Już od dawna tego nie doświadczałam, a teraz po prostu nie chcę, by to uczucie odeszło.

Kiedy tylko ociera się wzwodem o moją nabrzmiałą, pulsującą łechtaczkę, z moich ust mimowolnie wydobywa się cichy jęk rozkoszy. Jezu… jeszcze kilka chwil, a moim ciałem wstrząśnie fala orgazmu wywołana jedynie jego dotykiem i pocałunkami. Widząc moją reakcję, wygina usta w seksownym uśmiechu, jednak zaraz znów atakuje moje wargi, nie dając mi ani chwili wytchnienia.

Wyczuwam, że w kieszeni jego spodni coś zaczyna wibrować, a po sekundzie w gabinecie rozbrzmiewa dźwięk nadchodzącego połączenia. Tyle wystarcza, bym ocknęła się i przerwała pocałunek. Zdecydowanym ruchem zdejmuję nogę z jego biodra i zaczynam opuszczać sukienkę.

– Nie! – powstrzymuje mnie.

Przytrzymuje moje dłonie i znów zatapia język w moich ustach. Nie wzbraniam się przed jego natarczywymi wargami, znów przenoszę dłonie do jego szyi i przytrzymuję go za kark. Ssę jego język, a jęk, który z siebie wydaje, błyskawicznie powoduje, że płatki między moimi nogami nabrzmiewają. Jezu… to chyba najbardziej erotyczny dźwięk, jaki w życiu słyszałam.

Gdy telefon po raz kolejny zaczyna dzwonić, nieśpiesznie odrywam się od jego ust. Próbuję się nieco odsunąć, jednak jego mocne ramiona nie pozwalają mi na to.

– Odbierz, może to coś ważnego – mówię lekkim tonem.

Przygląda mi się chwilę, jakby się zastanawiał, czy mówię poważnie, po czym wyciąga telefon.

– Nigdzie się stąd nie ruszaj, to potrwa sekundę.

Nawet nie wiem, z kim rozmawia, bo skupiam się jedynie na uspokojeniu oddechu i opanowaniu się. Poprawiam sukienkę i włosy, starając się zebrać myśli.

Jezu, co ty wyprawiasz, dziewczyno?! Spieprzaj stąd, i to już!

Widzę, że po chwili kończy rozmowę i z dwoma odpiętymi przeze mnie guzikami ponownie się zbliża.

Co robić, co robić?! Myśl, do cholery!

– Proszę, nie podchodź. – Wyciągam przed siebie ręce, by zrozumiał, że nie żartuję. Zatrzymuje się, uśmiecha wymownie, ale zaraz zaczyna zmniejszać dzielący nas dystans. – Dominic, mówię poważnie.

– Co ty znowu odwalasz?! – naskakuje na mnie. Jest wściekły i nawet tego nie kryje. – Pogrywasz sobie ze mną?!

– To nie może się powtórzyć – mówię nieśmiało.

– Jaja sobie ze mnie, kurwa, robisz?!

– Dominic, jesteś moim szefem. Po prostu nie możemy. To była chwila słabości. – Staram się opanować i mówić do rzeczy, ale daleko mi do tego. – To nieprofesjonalne.

Chryste, większej głupoty chyba nie mogłam palnąć, ale co miałam mu powiedzieć? Że nie chcę, aby mnie zranił, że nie chcę być tylko kolejnym odhaczonym imieniem?

– Nieprofesjonalne?! – Gdy Dominic wydaje ryk wściekłości, kulę się w sobie. – Przyszło ci to do głowy już wcześniej czy dopiero kiedy zaczęłaś jęczeć w moje usta i ssać mój język?

Dosłownie mam ochotę uderzyć go w twarz za to, co właśnie powiedział.

Ale za co? Przecież ma rację – wtrąca wredny głos w mojej głowie.

Czuję się jak kompletna kretynka. Mam ochotę stąd uciec, ale moja duma nie pozwala dać mu tej satysfakcji.

– Skończyłeś? – pytam poirytowana, krzyżując ręce na piersi.

Zbliża się do mnie z rękami w kieszeniach eleganckich spodni, a ja czekam. Po moim podnieceniu nie ma już śladu, w tej chwili jedynie nie chcę dać mu po sobie jeździć.

– Prawie. – Staje naprzeciwko, obdarowując mnie przy tym mrocznym i niebezpiecznym uśmiechem. – Powiedz:

dostałaś to, czego chciałaś? – kontynuuje, patrząc mi prosto w oczy. – Bo ja owszem.

Dosłownie wytrzeszczam oczy. Dupek znów to zrobił.

– Wiesz co, pierdol się! – rzucam wkurzona, po czym odwracam się na pięcie i wychodzę z biura, trzaskając drzwiami.

Na szczęście na korytarzu nikogo nie zauważam, dlatego biegiem pokonuję dystans do swojego biura. Szybko zamykam za sobą drzwi i opieram się o nie plecami. Do moich oczu pchają się łzy. Zaciskam mocno powieki, by nie pozwolić im popłynąć. Nie dam mu tej satysfakcji, nie będę przez niego ryczeć.

Rozdział 10

– Nadia, mamy ogromny problem! – Do mojego biura wpada wzburzona Anja.

– Co się stało? – pytam zaniepokojona, widząc jej nerwowe przestępowanie z nogi na nogę.

Po potyczce z Dominikiem nie miałam ochoty przebywać w klubie wśród tych wszystkich ludzi i udawać, że wszystko jest okej, bo po prostu nie było. Dlatego pojawiłam się tam jedynie na moment, sprawdziłam, czy wszystko gra, poradziłam, żeby w razie problemów szukali mnie w biurze i wykręciłam się koniecznością doglądania wszystkich terminów na kolejny tydzień. Jedynie przed Aśką nie udało mi się nic ukryć. Tylko spojrzała na mnie i wiedziała, że coś nie gra.

– Co jest? – rzuciła mi spojrzenie mówiące „nie wywiniesz się tak łatwo”, kiedy wchodziłyśmy do biura.

– Nic, po prostu chcę pobyć sama. – Wzruszyłam ramionami. Nawet nie próbowałam przykleić do twarzy sztucznego uśmiechu, to i tak bezcelowe.

– Nada, chyba znasz mnie wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że tak łatwo nie odpuszczę.

Nie musiała mówić, wiem to aż za dobrze, jednak nie chciałam jej opowiadać o zajściu z Dominikiem. Już byłam wystarczająco zażenowana swoim zachowaniem.

– Więc co się stało? – ponaglała.

Westchnęłam ciężko. Oparłam się o kant biurka i choć próbowałam patrzeć na Aśkę, było mi jakoś wstyd. Cholera, zachowałam się jak dziwka. Dostał to, czego chciał? No tak, praktycznie oddałam mu się bez najmniejszego wahania.

– No powiedz. – Nie dawała za wygraną, wpatrując się we mnie wyczekująco.

– A co mam ci powiedzieć? Że przelizałam się z twoim kuzynem, ba, prawie pieprzyłam się z nim w jego biurze? – wypaliłam w końcu wkurzona.

– Szybko – nabijała się ze mnie.

Nic nie mówiłam, jedynie patrzyłam ślepo przed siebie. Aśka, zauważywszy moją zbolałą minę, chyba też uświadomiła sobie, że dla mnie to nic wesołego.

– Mała… – Patrzyła na mnie z mieszaniną konsternacji i współczucia. – Chodź tu – przywołała mnie, a kiedy do niej podeszłam, przytuliła, próbując pocieszyć.

– Ale ze mnie idiotka. Powinnam spieprzyć z jego gabinetu, gdy tylko mnie pocałował, ale nie, oczywiście chciałam znów to poczuć, przypomnieć sobie, jak to jest.

– Hej, przestań! Weź się nie przejmuj tym kretynem – dodała, głaszcząc mnie po włosach jak małą dziewczynkę. –

Chcesz, żebym z tobą została? A może obejrzymy jakiś film na górze? – zaproponowała.

– Nie, jest spoko. Po prostu muszę pobyć chwilę sama i się pozbierać.

– Rozumiem. Jakby co, wiesz, gdzie mnie szukać. Nic się nie martw, zajmę się wszystkim tam na dole. – Skierowała się w stronę drzwi, ale zaraz przystanęła. – Czy to będzie chamskie, jeżeli zapytam cię teraz o moją stówę?

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem, jednak już po chwili nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Po prostu rozwaliła mnie tym na łopatki. Widząc zmieszanie na jej twarzy, tym bardziej nie mogłam się pohamować. Boże… ona mówi całkiem poważnie.

– Ty to jesteś dopiero taktowna – parsknęłam. – Ale dzięki.

Podeszłam do niej, by ją przytulić.

Chociaż tym udało jej się nieco poprawić mi humor i odciągnąć moje myśli od tego zarozumiałego bufona.

– Zawsze do usług! – Obdarowała mnie swoim czarującym uśmiechem.

Widok Anji przestępującej z nogi na nogę wywołuje u mnie jeszcze większe zdenerwowanie.

– No powiedz, co się dzieje! – wymyka mi się nieco za ostro.

– Są tłumy, a my mamy za mało ludzi. Nie dość, że za barem, to jeszcze Laura musiała jechać do szpitala, bo mała spadła z łóżka i rozcięła sobie głowę. – Patrzy na mnie

z przerażeniem na twarzy. – Nadia, nie wyrabiamy się, a klienci zaczynają się skarżyć i grozić, że skontaktują się z Victorem.

– Świetnie. – Mój i tak niezbyt dobry humor psuje się jeszcze bardziej. – Dobra, wracaj do klubu. Zaraz postaram się coś wymyślić.

Wstaję od biurka, a ta dosłownie w sekundę znika mi z oczu.

– Skup się – mamroczę pod nosem do siebie, kiedy zostaję sama w gabinecie.

Jako pierwszy wpada mi do głowy pomysł, aby poprosić o pomoc kelnerki z restauracji. Może uda się je namówić do kilku nieźle płatnych nadgodzin. Idę do nich z takim planem, jednak mój entuzjazm szybko opada, kiedy dowiaduję się, że w pracy zostały już tylko dwie dziewczyny, z których jedna może nam pomóc.

No tak, na co ja liczyłam o dwudziestej drugiej.

Kolejny pomysł z dzwonieniem po pomoc odpada na wstępie, bo zanim ktoś w ogóle zdążyłby tutaj dotrzeć, impreza byłaby już bliżej końca niż dalej.

Z personelu pracującego w hotelu udaje mi się dosłownie ubłagać dwie dziewczyny, aby zostały w pracy nieco dłużej i zajęły się sprzątaniem stolików w klubie, co, mam nadzieję, choć odrobinę odciąży kelnerki.

Pozostaje mi jeszcze główny problem, a konkretnie barmani. Przecież nie wsadzę za ladę kogoś kompletnie zielonego. Wiem, że w restauracji nie ma już nikogo, kto mógłby pomóc, dlatego z niechęcią wracam myślą do

ostatecznej opcji. Tej, o której wcześniej nie chciałam nawet myśleć.

Stojąc przed drzwiami tego piekielnego miejsca, próbuję przekonać samą siebie do wejścia. Nie chcę tam wchodzić, jednak nie mam innego wyjścia. Tłumaczę to sobie, jakby miało to w ogóle w jakikolwiek sposób ułatwić całą sprawę.

Jakimiś ostatkami silnej woli naciskam klamkę i niepewnym krokiem wchodzę.

Od wejścia moje uszy atakują dźwięki przygłuszonej, wyuzdanej muzyki. Schodząc schodami, łapię się na kurczowym zaciskaniu dłoni w pięści.

– Dasz radę, dasz radę – gadam sama do siebie. – Załatwisz to szybko i zaraz stąd znikniesz.

U zwieńczenia schodów napotykam dwóch rosłych ochroniarzy blokujących przejście. Tłumaczę im na wszystkie możliwe sposoby, co tutaj robię, ale i tak nie chcą mnie wpuścić. Dopiero kiedy zaczynam grozić, że jeżeli sytuacja w klubie się pogorszy, zwalę całą winę na nich, coś zaczyna do nich docierać. Szepczą sobie na ucho, po czym niechętnie mnie przepuszczają.

Niepewnie stawiam kolejne kroki.

W środku panuje półmrok, gdy tutaj wchodzisz, od razu zdajesz sobie sprawę, dokąd trafiłeś. Kiedy moje oczy w końcu przyzwyczajają się do ciemności, mój wzrok w pierwszej kolejności pada na ogromną scenę, na której ubrana jedynie w stringi kobieta tańczy na rurze.

Chce mi się rzygać. Po prostu masakra.

Odwracam wzrok, postanawiając już nawet ani razu nie patrzeć w tamtą stronę.

W lożach naliczyłam łącznie sześciu mężczyzn przyglądających się z fascynacją erotycznemu spektaklowi. Jezu, co za obrzydliwe typy. Krzywię się na sam widok ich pożerającego wzroku.

Postanawiam w mgnieniu oka załatwić to, po co tutaj przyszłam. Nie wytrzymam ani chwili dłużej w tym strasznym miejscu.

Szybko kieruję się do baru, podchodzę i zauważam dwóch ewidentnie znudzonych barmanów przyglądających się klienteli. Jedynie trzeci z nich ma zajęcie – zajmuje się nalewaniem piwa i rozmową ze starszym panem siedzącym przy barze. Nie ukrywam, ten widok cieszy moje oczy. Chociaż uda mi się załatwić to, po co tutaj przyszłam.

Kiedy na moim barku spoczywa ogromna dłoń, aż podskakuję. Raptownie odwracam się i zauważam stojącego przede mną karka, który taksuje mnie z góry na dół.

– Szef cię wzywa – oznajmia, wskazując na lożę na samym końcu.

Szef? Szlag. No tak, co ja, głupia, sobie myślałam? Naprawdę łudziłam się, że go tutaj nie zastanę?

Wzdycham i ruszam w kierunku wskazanym przez wielkoluda.

Muszę to załatwić, przecież teraz nie ucieknę.

W końcu udaje mi się go zauważyć. Wygląda niesamowicie, gdy siedzi na skórzanej kanapie i popija coś

ze szklaneczki. Nie mogę oderwać od niego wzroku. Gdy na niego patrzę, zapominam o całym świecie.

Skup się, dziewczyno! Już nie pamiętasz, co niespełna dwie godziny temu ci powiedział?! – zarzuca ten mądrzejszy głos w mojej głowie. – Bądź miła i załatw, co masz do zrobienia, robota czeka.

Podchodzę bliżej. Cały mój obecny jeszcze przed chwilą zachwyt zmienia się w istną pogardę, kiedy zauważam na sofie w niewielkiej odległości od niego dwie półnagie kobiety chichoczące jak idiotki. Postanawiam nie zwracać na nie uwagi. Puff… po prostu ich tutaj nie ma.

Muzyka w tej części lokalu jest o wiele bardziej przygłuszona, z czego się nad wyraz cieszę. Będę mogła z nim porozmawiać, zachowując odpowiedni dystans.

Zatrzymuję się obok niewielkiego stolika odgradzającego mnie od niego. To głupie, ale chociaż będę w stanie przewidzieć jego ruchy, a odległość między nami to jedyna rzecz, która ratuje mój zdrowy rozsądek. Mogę szczerze go nienawidzić, ale reakcja mojego ciała na jego obecność nie należy do moich mocnych stron, z czego on też bardzo dobrze zdaje sobie sprawę.

– No proszę, proszę – zaczyna, a ja już wiem, że to wcale nie będzie takie proste, jak myślałam. – Przyszłaś dokończyć to, co zaczęliśmy?

Idiotki zaczynają mi się perfidnie przyglądać. No tak, chyba każdy głupi byłby w stanie się domyślić, o co mogło mu chodzić. Biorę głęboki wdech, próbując się uspokoić

i nie wybuchnąć. Chwilę zbieram się w sobie i przemawiam najmilszym głosem, na jaki mnie stać:

– Nie. Potrzebuję chociaż jednego z twoich barmanów. W klubie są tłumy, a trójka moich sama już nie daje rady. Klienci się skarżą, że muszą za długo czekać.

– No i? – rzuca od niechcenia.

– Chcę, żebyś na dzisiaj przeniósł stąd któregoś do klubu – dodaję, siląc się na łagodny ton, mimo że cała aż się gotuję.

– Nie – odpowiada, nawet na mnie nie patrząc. – To wszystko?

Moje próby przekonania go rozbijają się o jego gburowatą zaciętość. Poważnie? Tak chce się na mnie odegrać? To głupie, zaszkodzi przez to własnym interesom.

– Nie?! – Już nawet nie daję rady się powstrzymać i wybucham. – Żartujesz sobie? Przecież oni siedzą i nic nie robią! Jest tu zaledwie sześć osób. Na co ci aż trzech barmanów?!

– Pozwalasz jej tak do siebie mówić?

Przenoszę wzrok na siedzącą z jego prawej strony ladacznicę. Dosłownie w sekundę zagotowuję się jeszcze bardziej, gdy słyszę, że wtrynia nos w nie swoje sprawy.

– Zamknij się. Tobie nic do tego – cedzę przez zęby, posyłając jej jedno z moich najwredniejszych spojrzeń.

– Nada, co ty robisz w tej świątyni rozkoszy? – Gdy słyszę za sobą rozbawiony głos Kamila, nieco się uspokajam. Może on jakoś wpłynie na Dominica.

Odwracam się i zalewa mnie jeszcze większa fala gniewu. Jest cały rozmemłany, widać, że nieudolnie próbował wsadzić koszulę w spodnie, a na dodatek zza jego pleców wychyla się wysoka szatynka poprawiająca kusą sukienkę.

Patrzę z przerażeniem na ten obrazek. Pięknie, kurwa, po prostu pięknie. Raczej nie grali w scrabble. I co ja teraz powiem Aśce?! W ogóle mam jej mówić?! Jezu…

Chociaż staram się jak mogę, i tak posyłam Kamilowi potępiające spojrzenie. Nie chcę nawet na niego patrzeć, po prostu nie mogę. Odwracam się z powrotem do Dominica i przyszpilam go wzrokiem.

– Czyli mi nie pomożesz, mimo że to twoja kasa popłynie? – Ostatni raz próbuję przemówić do jego zdrowego rozsądku.

Mierzy mnie pewnym siebie spojrzeniem i nieśpiesznie nachyla się nad stolikiem w moim kierunku.

– Może jeszcze tego nie zauważyłaś, ale nie lubię się powtarzać.

– Ale z ciebie palant! – wypalam bez zastanowienia i odwracam się na pięcie.

Odchodzę zaledwie kilka kroków i czuję, że ktoś zatrzymuje mnie za ramię.

– Nadia, poczekaj.

To Kamil. Wyrywam mu ramię, oburzona, że w ogóle ma czelność mnie dotykać. W tym momencie brzydzę się nim.

– Nawet mnie nie dotykaj – warczę przepełnionym wstrętem tonem.

Zaskoczony moim zachowaniem, zauważywszy moją pogardę i obrzydzenie, cofa ręce. Mam gdzieś, że to widzi, po prostu niech mnie nie dotyka.

Przejął się moim zachowaniem, ale obecnie mnie to nie obchodzi, mam większe zmartwienia.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Dzięki, obejdzie się. Możesz wracać i kontynuować – rzucam oschle i ruszam w stronę wyjścia z tego diabelskiego miejsca.

Wkurzona przechodzę przez hol. Stukot moich obcasów mógłby co najmniej wbijać gwoździe w deski.

Wchodzę do klubu, a tam ledwo udaje mi się przecisnąć do baru. Wszystkim nowo zwerbowanym do pracy dziewczynom rozdzielam pośpiesznie zadania, dzięki czemu po jakimś czasie wszystko zaczyna funkcjonować w miarę sprawnie. Jedynie ten nieszczęsny bar… Dobija mnie, gdy widzę tę ogromną kolejkę.

– Doris! – wołam przepychającą się niedaleko kelnerkę.

Gdy ją zobaczyłam, wpadł mi do głowy pewien pomysł.

– Co jest, szefowo?

– Czy oprócz tortów robisz jakieś inne eksperymenty kulinarne?

Zerka na mnie niepewnie.

– No tak.

– A co z eksperymentami z alkoholem?

– Coś tam potrafię. Kiedyś, zanim zaczęłam tutaj pracować, byłam barmanką, może nie taką super jak Caleb, ale byłam.

Przewracam oczami.

– Ja was chyba zamorduję! – rzucam, a ta patrzy na mnie ze zdziwieniem. – Już za bar! – Popycham ją.

– Co? Ale Nadia, ja nie wiem, co mam robić!

– Żadnego „ale”. Dasz sobie radę! Na pewno znasz podstawy, a jak będzie coś wyszukanego, dawaj to chłopakom.

– Ale kto mnie zastąpi? – skamle, próbując się wywinąć.

– Ja. Mów, gdzie i co mam robić.

Wpatruje się we mnie zszokowana, jakby nie wierzyła, że mówię poważnie, ale tak robię. To nie może być aż takie trudne, dam sobie radę.

Doris wyjaśnia, którymi stolikami się zajmuje, a ja kieruję się na zaplecze. Wkładam czarne rurki z wysokim stanem, neonowy top i na moje nieszczęście swoje szpilki, po czym wychodzę, zaplatając włosy w luźny warkocz.

Zabieram się do pracy. Udaję się do baru, biorę tacę z drinkami, po czym zaczynam przeciskać się między klientami. Moje pierwsze kroki nie są zbyt stabilne, a alkohol, który niosę, kołysze się na wszystkie możliwe strony, cudem pozostając jeszcze w kieliszkach, jednak po każdej kolejnej rundce czuję się coraz pewniej, a moje ruchy są żwawsze i szybsze.

Po szóstej kolejce już nawet czternastocentymetrowe szpilki nie stanowią dla mnie większego wyzwania.

– No bez jaj!

Odwracam się na dobiegający zza mnie głos Aśki.

– Co ty robisz?

– Pracuję – odpowiadam, zwracając się w stronę baru i idąc już po chyba dwudziestą tacę z drinkami.

– Już nie musisz. – Aśka podąża za mną i wskazuje na bar, a ja zauważam za nim sześciu mężczyzn.

Zerkam na nią skonsternowana. Stoją tam wszyscy barmani z tego cholernego burdelu. W głębi duszy jednak dziękuję za to wybawienie, bo mam wrażenie, że nogi zaraz po prostu odmówią mi posłuszeństwa. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że po dwóch godzinach będę już padać.

– A co to się stało? – rzucam z udawaną obojętnością.

Odkładam tacę za bar.

– To taki gest ze strony Kamila mówiący „pogódź się ze mną”. Swoją drogą dobrze wiedzieć, że aż tak mnie kochasz. – Posyła mi swój łobuzerski uśmiech.

– Czekaj, to on ci powiedział? – Nie dowierzam.

– Oczywiście. Wiesz, jak się przejął, kiedy mu powiedziałam, że to, co zobaczył w twoim spojrzeniu, to pewnie było obrzydzenie, bo gardzisz dziwkarzami?

– I nie jesteś zła?

– Jestem! Ale kiedy powiedział, co dokładnie zaszło, bardziej wkurzyłam się, że się nie odezwał. Dominic podobno nieźle się wpienił, gdy po nim pojechałaś.

– Nie pojechałam. Powiedziałam mu jedynie prawdę. – Wzruszam ramionami, ale zaraz uświadamiam sobie, że mój wybuch wcale nie był aż tak mądrym posunięciem. – Choć może nazwanie go przy klientach palantem nie było dobrym pomysłem. – Zaciskam powieki, wściekła na swoje

niedorzeczne zachowanie, bo znów zapomniałam, że jest moim szefem, a nie znajomym.

– Żartujesz?! Ktoś w końcu miał odwagę powiedzieć mu to prosto w twarz. Nawet nie wiesz, jaka jestem dumna.

– Wcale nie pomagasz – mruczę zażenowana.

– A co on takiego może ci zrobić? – pyta, unosząc swoją idealnie wyregulowaną brew. – Oprócz tego oczywiście, że nieziemsko przelecieć.

Przewracam oczami na widok jej zachwyconej miny.

– Hmmm, pomyślmy… – mówię, udając zamyślenie. – Może wywalić?

– Ale smęcisz. Weź się lepiej napij. – Wpycha w moją rękę swojego drinka, a ja jedynie kręcę głową.

Wypijam go, ale zaraz po tym udaję się na zaplecze przebrać w swoją sukienkę. Wracam, a kiedy tylko Aśka znika mi z pola widzenia, przy moim boku zjawia się Kamil. Uśmiecha się niepewnie, co nieco mnie bawi. Naprawdę musiał się przejąć. Naskoczyłam na niego może za ostro, ale trochę sobie zasłużył, bo na co było zabawiać się z jakaś wywłoką? Lekko się uśmiecham, nie mogąc dalej utrzymać srogiej miny. Bawi mnie sposób, w jaki stara się wybadać, czy zaraz znowu na niego nie nawrzeszczę.

– Udało mi się chociaż trochę odkupić winy? – pyta, nachylając się nade mną.

Nie odpowiadam, więc zaczyna robić głupkowate miny, a ja, widząc jego nieudolne próby rozśmieszenia mnie, nie potrafię już dalej udawać naburmuszonej. Jedno jest pewne: na tego osobnika naprawdę trudno się gniewać.

– Przepraszam za ten wybuch – odzywam się w końcu.

– Nie ma o czym gadać. – Uśmiecha się szczerze. Jest mi trochę wstyd, że tak go zaatakowałam.

– Wyżyłam się na tobie. Nie powinnam.

– Przeżyję, ale gdybyś jeszcze kiedyś chciała się na kimś powyżywać za niego… – Mówiąc to, obraca się i wskazuje trzymaną w ręce butelką na stojącego na drugim końcu baru Dominica. – …to znajdź sobie do tego kogoś innego.

– Mam nadzieję, że nie będzie już takiej potrzeby – kwituję, ale po minie Kamila wnioskuję, że chyba w to nie wierzy.

– Gramy! – woła Aśka, wciskając się między mnie i Kamila z butelką tequili.

– Oooo nie! – Śmieję się do niej, bo wiem aż za dobrze, co ma na myśli. – Nie dam się namówić na twoje pijackie gry. Co to to nie.

– No weź, nie bądź taka. – Przymila się.

– A o co chodzi? – wtrąca wyraźnie zainteresowany Kamil.

– Gramy w „nigdy, przenigdy”. W skrócie chodzi o to, że jedna osoba mówi „nigdy, przenigdy nie robiłam…”, i tu sobie wymyślasz dalszą część. Pozostałe osoby, jeżeli to robiły, muszą przyznać się do tego, wypijając kieliszek tequili. I nie można kłamać!

– Okej, podoba mi się. – Kamil jest zachwycony. – W takim razie zajmijcie lożę za szkłem, a ja zaraz wracam.

Zostawia nas i znika wśród gości.

Na szczęście w klubie w końcu się przerzedziło i mogę nieco odetchnąć. Znajdujemy wolną przeszkloną lożę i siadamy, jednak moje wyluzowanie nie trwa długo, bo zauważam, że Kamil idzie w naszą stronę z Cornelem, Natalią i NIM. Patrzę na Aśkę, a ona zdezorientowana na mnie. Kamila już chyba całkiem powaliło. Jezu… nawet nie dam rady się wykręcić, bo zaraz wszyscy domyślą się, że coś jest na rzeczy.

Zrezygnowana i strasznie zestresowana, siedzę jak na szpilkach i patrzę na wszystkich, byle nie na niego. Aśka posyła mi przepraszające spojrzenia, a ja jedynie lekko się uśmiecham. To nie jej wina.

– To co, zaczynamy? – Kamil z zachwytem na twarzy rozlewa do kieliszków alkohol. Szczerze nie wiem, z czego on się tak cieszy.

– Ja pierwsza! – Aśka się ożywia, gdy wszyscy mają już nalany alkohol. – To tak na wstępie: nigdy, przenigdy nie prowadziłam pod wpływem alkoholu.

Patrzę i widzę, że Natalia, zażenowana, sięga po kieliszek i go wypija. Kątem oka dostrzegam Kamila odstawiającego swój.

– Serio? – Śmieję się.

– Niestety. Poprzednie porsche tego nie przetrwało – rzuca zasmucony. – A ty już nie żyjesz! – zwraca się do Aśki, a ta posyła mu buziaka w powietrzu, co rozbawia wszystkich.

– Nigdy, przenigdy nie tańczyłem najebany na stole. – Kamil obdarza Aśkę prowokacyjnym uśmiechem, a ta od

razu, bez skrępowania wypija.

– A ty na co czekasz?! – zwraca się do mnie przyjaciółka, gdy odstawia kieliszek. – Nie kłamiemy!

– Nie kłamię! – obruszam się.

Uparcie zaczyna szukać czegoś w telefonie, po czym z iście szatańskim uśmiechem mi go podaje. Zerkam niepewnie na wyświetlacz i zauważam siebie. Na stole. Z butelką. Podczas imprezy w akademiku. Boże…

– Co to?! – Moje policzki zaczynają płonąć.

– To ty – oznajmia wesoło, tyle że ja już to wiem. – A teraz hop! – Podaje mi kieliszek.

Wypijam i widzę, że Dominic cały czas mnie obserwuje. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, natychmiast uciekam wzrokiem.

– Aśka, cholera, skąd to masz? – szepczę w jej ucho.

– Od Inez – mówi wyjątkowo głośno.

Wkurzam się, gdy telefon idzie z jej rąk do Kamila, a później Dominica. Super…

– Nie słyszałaś, że prawdziwe przyjaciółki nie wstydzą się ciebie, gdy jesteś nawalona? Prawdziwe przyjaciółki namawiają cię właśnie do takich głupot, a później uwieczniają te żenujące momenty… i rozsyłają – oznajmia, niewymownie zachwycona. – Tak na marginesie: mam jeszcze film.

Boże… Dlaczego ona musi mi robić taką wiochę?!

Kręcę głową na jej luźno rzucone wyznania. Tak, i to jest cała Aśka. Poniekąd właśnie za to ją kocham – mówi, co myśli, i nie przejmuje się niczym.

– Wielkie dzięki, Aśka – ucinam zawstydzona. – Dobra, kto teraz? – pytam, chcąc odciągnąć uwagę od swojej osoby.

– Teraz ty, stary – zwraca się Kamil do Dominica.

– No nie wiem – wtrąca się Aśka. – Po co w ogóle go zabierałeś? Ta gra ma zejść na zbereźne tematy, a chyba nie ma takiej rzeczy, której on nie robił. To imperator kobiecych…

Zauważam, że Kamil piorunuje ją wzrokiem i szczypie w udo, by się uciszyła.

– No co?

– Nigdy, przenigdy… – Mimo komentarzy Aśki Dominic zaczyna mówić. Wszystkie oczy zebranych przy stoliku kierują się w jego stronę. – Nie byłem zakochany – rzuca pewnie, czym zwala mnie z nóg.

Patrzę na niego zdębiała. On mówi poważnie? Nigdy nic do nikogo nie czuł? Jezu… Widzę, że przygląda mi się zażarcie, ale ja nadal nie mogę wyjść z osłupienia. Zaczynam zastanawiać się, czy on w ogóle ma serce, a nie kolejnego fiuta umieszczonego w tym miejscu.

Czuję pod stołem kopnięcia Aśki w moją piszczel, dlatego biorę kieliszek i wypijam. Dopiero teraz dostrzegam, że wszyscy się na mnie gapią, a ja oczywiście, tak nim zaślepiona, musiałam dać niezły pokaz. Świetnie.

– Teraz moja kolej – mówię, chcąc w ten sposób skupić myśli na czymś innym. – Podkręcimy nieco atmosferę. Nigdy, przenigdy… – Uśmiecham się czupurnie. – …nie spałam z przypadkowo poznanym mężczyzną. W waszym przypadku kobietą – zwracam się do chłopaków, omijając

wzrokiem Dominica, ale nie umyka mi jego bezecny uśmiech.

Wiem, o czym myśli, nietrudno się domyślić. Jeszcze trochę i nie mówiłabym „nigdy, przenigdy”.

Zerkam, wszyscy wypijają swoje porcje. Boże…

– To pytanie było nie fair! – gani mnie Aśka.

– Mnie tam się podoba kierunek, w którym zmierza ta gra – przerywa jej Kamil. – Twoja kolej, Natala.

– Dobra, w takim razie nigdy, przenigdy nie uprawiałam seksu pod gołym niebem.

– To co, zdrówko, kotku. – Kamil stuka swoim kieliszkiem o Aśki, po czym śmiejąc się, oboje wypijają. Znowu jedynie ja nie piję, no i oczywiście Natalia.

– Jezu… nie musicie się tym z nami dzielić – wtrąca Cornel, udając zdegustowanego. – Nigdy, przenigdy nie brałem udziału w trójkącie.

Jedynie Natalia, Dominic i Kamil podnoszą kieliszki. Na widok miny Aśki mam ochotę się roześmiać.

Atmosfera jest naprawdę znośna wbrew moim obawom sprzed chwili. Widzę też, że Dominic się rozluźnił i zaczyna się uśmiechać, co dodatkowo sprawia, że mogę spokojniej odetchnąć.

– Nigdy, przenigdy – zaczyna Aśka, a ja, widząc ten łobuzerski błysk w jej oku, zaczynam się denerwować – nie doszłam, jedynie całując się z kimś.

Zabiję ją!

Mam ochotę zapaść się pod ziemię, bo wiem, do czego pije. Pocałunek z Dominikiem… Jezu, naprawdę niewiele

brakowało. Spoglądam na nią wzrokiem mówiącym „nie żyjesz”. Wracam do pozostałych, próbując udawać, że mnie to w ogóle nie dotyczy, ale napotykam jego palące spojrzenie i aż za dobrze widzę, jak przygląda mi się rozbawiony, a zarazem zaciekawiony. Cholera, z pewnością domyślił się, o co chodziło Aśce.

Natala wypija swój kieliszek.

– Okej. Teraz ja. – Kamil posyła mi uśmiech w stylu „nie martw się, wybawię cię”. – Nigdy, przenigdy nie podrywałem dziewczyn, chłopaków dla zakładu.

Przewracam oczami i patrzę na Aśkę, a ta się śmieje. Widzę, że Natalia również podnosi kieliszek, więc w trzy stukamy się i wypijamy zawartość.

– Pięknie, a to my mamy przypisaną łatkę świni – gani nas Cornel.

– Hej, my ich tylko podrywamy, nic więcej! – rzuca Aśka. Parskam śmiechem, bo w jej przypadku zazwyczaj kończy się to łóżkiem, a nie tylko podrywem. – No dobra, niektórzy tylko na tym kończą. Przeważnie takie lamusy.

– Zważaj! Znam wiele twoich sekretów, których nie zawaham się użyć – grożę.

– Ciii! – ucisza mnie.

– Nigdy, przenigdy… – zaczyna Dominic.

– To nie takie proste, co? – śmieje się Kamil w jego stronę.

– Hmm… nie kochałem się. Jedynie pieprzyłem, jeżeli wiecie, co mam na myśli. – Mówi to tak na luzie, że

przypadkiem wzgardliwie unoszę brew, co nie umyka uwadze Aśki, bo znów kopie mnie pod stolikiem.

Wypijam zawartość swojego kieliszka, tak jak pozostali. Oczywiście poza panem mrocznym, który chyba w takim razie nawet nie wie, jak to się robi.

– Nigdy, przenigdy nie pożądałam facetów moich koleżanek – rzucam pewnie.

Oczywiście znowu wszyscy wypijają. W takim tempie zostanę trzeźwa do rana.

– Serio? – Natalia się uruchamia. – Nigdy?

– Przestań, nie wiem, jakie wymogi trzeba spełniać, żeby wpaść jej w gust – wypala Aśka, a ja, zauważywszy, że kąciki ust Dominica się unoszą, mam ochotę schować się pod stół.

– Dobra, twoja kolej, Natalia – ucinam, by przestały o mnie gadać.

– Nigdy, przenigdy nie zwyzywałam szefa. – Szczerzy się zaczepnie w moją stronę.

No kurwa!

Zerkam na Aśkę, a ta zaczyna się bezczelnie śmiać.

Ja pieprzę, już zdążyła rozgadać?!

– Nada, na co czekasz? – nabija się Aśka. – „Palant” to chyba wyzwisko, nie, Dominic?

Zabiję ją, przyrzekam. Biorę kieliszek i nawet na niego nie patrząc, wypijam do końca, by alkohol choć trochę ukoił moje rozszalałe z zażenowania serce.

– Teraz ja – przerywa Cornel. – To was powali. – Zaczyna się śmiać, wszyscy wlepiają w niego spojrzenia. –

Nigdy, przenigdy nie fantazjowałem o nikim z zebranych przy tym stoliku – rzuca, a ja aż zamieram.

No bez jaj.

Przenoszę wzrok na Aśkę. Suszy zęby i wypija swój kieliszek. Kamil robi to samo. Zerkam na Natalię – ona też pije. Przewracam oczami, bo raczej nietrudno się domyślić, o kim fantazjowała.

Został tylko on.

Kątem oka dostrzegam, że się we mnie wpatruje, a kiedy widzę, że też wypija swój alkohol, mimowolnie przenoszę na niego spojrzenie, na co bezwstydnie się uśmiecha. Mojej uwadze nie uchodzi też wwiercająca się pod stołem w moją stopę szpilka Aśki. Spoglądam na nią i widzę, że ta pinda się bezczelnie cieszy. Kręcę głową, załamana, że naprawdę będę musiała to zrobić. W ostatniej chwili zerkam na Kamila, jakby to on miał być obiektem moich fantazji, bo Aśka i tak się o to nie obrazi. Uśmiecham się i wychylam kieliszek, a kiedy go odstawiam, zauważam mroczne spojrzenie Dominica padające w moim kierunku.

– Schlebiasz mi, Nada. – Kamil śmieje się, na co zobojętniała wzruszam ramionami.

– Ty już nie grasz! – zwraca się do Cornela zawstydzona Natalia.

Mija jeszcze kilka kolejek, podczas których nawet już nie piję, bo te wszystkie bezeceństwa, które zaczęli wymyślać, nawet nie mieszczą mi się w głowie. Trochę wstyd, ale co chwilę muszę dopytywać, co to jest łańcuch

stokrotek, wbijanie gwoździa czy jakiś gang bang. Serio, chyba już wolałam żyć w niewiedzy.

Gdy Aśka z całych sił zaczyna mnie tulić i pokładać się na mnie, wiem, że jest już nieźle wstawiona.

– Nada, mam dla ciebie bardzo, ale to bardzo smutną wiadomość – szepcze mi do ucha, a przez jej bełkot muszę się połowy domyślać.

– Jaką? – Uśmiecham się do tej wariatki.

– Fabian nie należy już do klubu. Wypisał się.

– Dlaczego? – pytam, choć nie wiem, czy rozmowy z nią w tym momencie przyniosą jakiś skutek.

– Nie wiem. – Przytula mnie i opiera się na moim ramieniu. – Może to twoja wina, bo nie chciałaś go pocałować.

Kręcę głową w odpowiedzi na jej luźne stwierdzenie, mając nadzieję, że nikt tego nie usłyszał. Może między nami nie zaiskrzyło, ale Fabian wydał mi się całkiem fajny. Szkoda, że zrezygnował.

– Pomożesz mi ją zabrać? – zwracam się błagalnie do Kamila, gdy Aśka znów na mnie opada.

Wyprowadzamy ją z loży, po czym Kamil z łatwością bierze ją na ręce. Szybko biegnę jeszcze na zaplecze, zabieram do wyprania strój, w którym pracowałam, i żegnam się z dziewczynami.

– Załatwić ci pokój? – Dosłownie przeszywa mnie dreszcz, gdy dłoń Dominica ląduje na mojej talii.

Odwracam się do niego. Jego ręka nadal pozostaje na moim ciele, co wywołuje przyjemne uczucie ciepła.

– Nie, dziękuję, wracam do domu z Mariką.

Nawet nie wiem, dlaczego się do niego uśmiecham. Chyba jestem już za bardzo wstawiona, bo gdy wpatruje się pewnie w moje oczy, nawet nie odwracam wzroku, tylko odwzajemniam się tym samym. Odgarnia z moich oczu kosmyk włosów, który uciekł z warkocza, co wywołuje uderzenie gorąca. Moje serce galopuje w jego obecności.

– Dziękuję – mówię w odpowiedzi na jego gest i uśmiecham się lekko. Dosłownie płonę pod przeszywającym spojrzeniem jego ciemnych oczu.

– Idziecie? – Przytomnieję dopiero, gdy słyszę Kamila.

– Tak. – Odchodzę, a gdy ręka Dominica spada z mojej talii, czuję dziwne ukłucie, jakby zaczęło brakować jakiejś części mnie. Naprawdę muszę być już wstawiona.

Kiedy otwieram drzwi od klubu, by Kamil mógł wynieść Aśkę, ta zaczyna posyłać mi mnóstwo buziaków.

– Kocham cię, Nada! – woła, gdy zmierzają w stronę piętra.

– Jutro pogadamy! – odkrzykuję. – Hej, i grzecznie tam!

– Pewnie. – Kamil odwraca się i żegna mnie łobuzerskim uśmiechem. – Do poniedziałku.

Po ich odejściu w holu panuje niezwykła cisza. Wszyscy goście pewnie już śpią albo porozjeżdżali się do domów.

Postanawiam wziąć z biura swoje rzeczy i zabrać się z Mariką do Berlina, tam na pewno znajdę bez problemu jakąś taksówkę.

Zamykam drzwi do biura. Ciszę przerywa jedynie odgłos zbliżających się w moim kierunku szpilek.

– Szukałam cię.

Odwracam się i zauważam Amandę. Ze znużeniem przewracam oczami.

– Niby po co? – rzucam niezainteresowana.

Chcę, żeby dała mi spokój, nie mam już dzisiaj siły na potyczki z nią. Staram się odejść, ale zagradza mi drogę.

– Chyba nie dotarło do ciebie moje ostrzeżenie.

– Odwal się. Bierz go sobie całego, nie chcę mieć z nim nic wspólnego. Nie jestem zainteresowana – mówię dobitnie, tak by w końcu to do niej dotarło.

Zbliża się jeszcze bardziej i staje zaledwie kilka centymetrów ode mnie, szczerząc się przy tym jadowicie.

– Oj, jesteś, jesteś zainteresowana. – Patrzy prosto w moje oczy, ciskając gromy. – Tylko pytanie, czy on będzie, kiedy usłyszy o twoim małym sekrecie z ćpaniem, dziwko. Szkoda, że nie zajęłaś miejsca obok tatusia.

Dosłownie zamieram. Co do cholery?! Patrzę na nią w niemym pytaniu, a do moich oczu zaczynają cisnąć się łzy. Jej usta wykrzywiają się w jeszcze bardziej wrednym i dumnym uśmiechu. Nawet nie wiem, kiedy moja ręka wymierza jej okrutny policzek, a jej twarz obraca się w bok pod wpływem siły ciosu. To, co zrobiłam, dociera do mnie dopiero, gdy moja ręka zaczyna palić i pulsować od plasku uderzenia. Amanda łapie się za twarz, chwilę stoi w bezruchu, a kiedy w końcu wraca wzrokiem na wysokość moich oczu, nie patrzy już na mnie, lecz za mnie.

Podążam za jej spojrzeniem i dopiero teraz go zauważam.

Stoi zdezorientowany, przeczesując ręką włosy, i wpatruje się we mnie. Jakaś pojedyncza łza wymyka się z kącika mojego oka i spływa po policzku.

Cholera, nie wiem, ile widział i słyszał, ale z pewnością nie chcę dać ponownie zrobić z siebie pośmiewiska.

Odwracam się i zaczynam iść.

– Nadia? – W głosie Dominica słyszę litość, której w tym momencie wiem, że nie będę w stanie znieść. I tak jestem już u granic wytrzymałości.

Nadal idę przed siebie, udając, że jego głos nie dotarł do moich uszu. Chcę się stąd wydostać, i to szybko.

Kiedy jestem już na zewnątrz, zaczynam biec w stronę parkingu. Cholera, nie zauważam Mariki ani nikogo, kto mógłby mnie w tym momencie odwieźć, a nie mam zamiaru tam wrócić.

Wsiadam do auta i wkładam kluczyk do stacyjki.

Jebać to! Dam radę. Nie jestem aż tak pijana, a nie zostanę tam za żadne skarby.

Odpalam swoje Z4, wycofuję i ruszam podjazdem w stronę bramy. Mimo prób wstrzymywania łez w końcu pozwalam im swobodnie popłynąć, wyrzucając z siebie to wszystko.

Jak mogłam być tak głupia, by myśleć, że nikt nigdy nie dowie się o mojej przeszłości, że nikt nie będzie chciał wyciągnąć tych wszystkich brudów, które tak starannie próbowałam wymazać z pamięci? Jak, do cholery, jak?

Rozdział 11

Ze snu wyrywa mnie wibracja telefonu leżącego na nocnym stoliku. Sięgam po komórkę i widzę zdjęcie Aśki wyświetlające się na ekranie.

Odrzucam połączenie.

Nie mam jeszcze siły na żadne rozmowy. Boli mnie głowa, mam kaca i nie mam teraz ochoty na żadne wyrzuty.

I znów połączenie.

Cholera. Niechętnie, powoli sięgam po telefon, a gdy słyszę dźwięk kolejnego już połączenia, wiem, że nie da za wygraną. Odbieram.

– Co jest? – rzucam, ledwie przytomna.

– Dobrze wiedzieć, że, kurwa, żyjesz! – Aśka na mnie naskakuje. – Od samego rana próbuję się do ciebie dodzwonić. Czemu nie odbierałaś?!

– Bo spałam?! – Irytuje mnie jej ton. To chyba logiczne, że skoro nie odbieram, to śpię.

– Wiesz, co tu przeżywałam, kiedy Dominic oznajmił, że wróciłaś autem? Rozum ci odjęło?! Co się, do cholery, stało?

– Nie chcę teraz o tym gadać! Zadzwonię później.

Perspektywa wspominania od samego rana Amandy nie jest czymś, czym chcę zaprzątać sobie myśli. Nie dość, że w nocy jej słowa nie pozwalały mi zasnąć, to gdy w końcu mi się to udało, pierwsze, co wraca do mnie po przebudzeniu, to ona.

– Zajebiście. Jak chcesz. – Rozłącza się.

Świetnie, jeszcze tego mi brakowało.

Rzucam telefon na poduszkę, po czym przekręcam się na bok i próbuję zasnąć, jednak to na nic. Moje myśli od razu kierują się do wydarzeń z wczorajszego wieczoru.

Skąd ona, do cholery, wie? Jak się dowiedziała? Pytania same zaczynają napływać do mojej głowy, gnębiąc mnie przy tym raz za razem.

Już wiem, że z mojego dalszego spania nici, dlatego wstaję i leniwie wlokę się do łazienki. Wchodzę, opieram się o umywalkę i przeglądam w lustrze. Dobry Boże… To, co w nim widzę, po prostu mnie przeraża.

Nie do końca zmyty makijaż, blada cera, włosy odstające w każdą stronę, oczy całe spuchnięte. Widać, że pół nocy ryczałam. Muszę doprowadzić się do porządku, zanim pojadę na obiad z Iwanem. Nie mam ochoty, a już tym bardziej odwagi, tłumaczyć się przed nim.

Po długim kojącym prysznicu, śniadaniu i ogarnięciu mieszkania postanawiam zadzwonić do Aśki. Wiem, że zawaliłam i miała prawo się wściekać.

Odbiera dopiero po szóstym sygnale.

– Hej – zaczynam nieśmiało. – Nadal się na mnie gniewasz?

Cisza.

– Wiem, że dałam ciała. Nawrzeszcz na mnie, jeśli musisz, ale się do mnie odzywaj.

Wciąż nic.

– Halo? Jesteś tam?

Dalej to samo.

– Aśka?

– Jestem – mówi w końcu. – Po prostu musiałam cię podręczyć. Nie jest to takie fajne, co?

– Serio przepraszam.

Wzdycham i oczywiście zaczynam opowiadać o wczorajszym zajściu z Amandą, szczegółowo streszczając każdy detal.

– Co za szmata. Skąd ona w ogóle się dowiedziała? – Słyszę, że jest wściekła, a zarazem zaniepokojona. W sumie to tylko dzięki Aśce nie zajęłam miejsca obok tatusia, jak to ujęła Amanda.

– Nie mam pojęcia. Tak bardzo starałam się, żeby to nigdy nie wyszło na jaw, a teraz…

– Przestań! – przerywa mi. – Nie możesz się tym ciągle przejmować. Nie zmienisz tego, co było. A tą dziwką sama się zajmę, nie martw się.

Uśmiecham się lekko. Wiem, że na Aśkę zawsze mogę liczyć. Jest jak mój dobry anioł stróż, który czasami lubi mnie pognębić i się ze mnie ponabijać. Ale chyba właśnie tak wygląda prawdziwa przyjaźń.

– Dzięki, jesteś kochana.

– Hej, jesteś moją przyjaciółką, nie pozwolę cię krzywdzić. Chcesz, żebym przyjechała?

Przysiadam na sofie, zamykam oczy i staram się to wszystko poukładać. Nie mogę jej ściągać za każdym razem, gdy mam jakiś popaprany problem. Musiałaby ze mną zamieszkać, by za tym wszystkim nadążyć. Postanawiam nie wciągać jej w kolejny swój dramat. Zresztą miała spędzić dzień z Kamilem, a tego nie mam zamiaru jej odbierać.

– Nie, dzięki, dam sobie radę. Zresztą zaraz muszę zbierać się na obiad z ojczymem – tłumaczę zgodnie z prawdą.

– Okej, ale jak coś, dzwoń. Rzucę wszystko i przyjadę.

– Zostawisz Kamila? Dla mnie? – pytam w taki sposób, by dotarło do niej, że już wszystko w porządku i naprawdę dam sobie radę.

– Oczywiście, nawet nie musisz pytać.

– Nie wiem, czy by mi to wybaczył. Poza tym miałam zamiar zapytać Sebastiana, czy nie chce wpaść na wieczór i w końcu obejrzeć nowych *Transformersów*, już czwarty raz to przekładamy.

– Eeee, to ja pasuję, już wolę Kamila niż *Transformersów*. Wiesz, tam nie ma za dużo gorących facetów – zaczyna swoje trele, od razu poprawiając tym mój humor. – Ale jak będziesz się widzieć z Sebą, to przypomnij, że koniecznie ma zjawić się jutro w klubie na obiecaną mi sesję plenerową.

– Załatwię to. – Uśmiecham się na samą myśl.

Biedny Sebastian, znów będzie musiał znosić kąśliwe docinki Aśki. Jest szanowaną i poważaną postacią w swojej branży, nikt nie ma zastrzeżeń ani nawet najmniejszych uwag co do jego pomysłowości, oczywiście oprócz Aśki. Ta zawsze musi wtrynić swoje trzy grosze, doprowadzając tym Sebastiana do białej gorączki. Kiedyś nawet rzucił wszystko i wyszedł ze studia, stwierdzając, że więcej nie będzie z nią pracował, dlatego jeszcze bardziej śmieję się w duchu na ich ponowne starcie.

– Pozdrów Kamila i nie zajedź go – mówię na koniec.

– Z tym może być problem. Jeżeli nie będzie jutro chodził, to się nie zdziw – odpowiada figlarnie. – Kocham, do jutra!

Po zakończeniu rozmowy z Aśką dzwonię jeszcze do Sebastiana. Bez wahania zgadza się na wspólny wieczór i zajadanie chipsami przed telewizorem, z czego jestem przeszczęśliwa. Potrzebuję jego beztroskiej gadki o totalnych głupotach i błahych problemach.

Gdy kończę rozmowę, widzę, że mój telefon nadal świeci, dając znać, że mam sporo nieodebranych połączeń i nieodczytanych SMS-ów. Pod połączeniami od Aśki zauważam trzy od Dominica. Nie jest dobrze. Wiem, że będę musiała z nim porozmawiać, ale nie mam odwagi. Nie jestem pewna, ile słyszał i co Amanda zdążyła mu już naopowiadać. Denerwuję się na samą myśl o jutrzejszym spotkaniu. Będę musiała dzisiaj dokładnie przeanalizować, co mam mu powiedzieć. W końcu jako szef powinien takie rzeczy usłyszeć ode mnie, a nie od osób trzecich.

Wzdycham zrezygnowana i wchodzę jeszcze w folder z nieodczytanymi SMS-ami. Cztery są od Aśki, a treść każdego z nich mówi o tym, że jeżeli żyję, to powinnam zacząć sobie współczuć. Mimowolnie się uśmiecham, jednak mój uśmiech gaśnie, gdy tylko zauważam, że trzy pierwsze zostały wysłane nad ranem przez Dominica. Szlag. Z wahaniem otwieram treść pierwszego.

Kolejny…

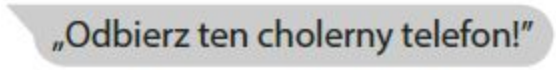

Jeszcze jeden…

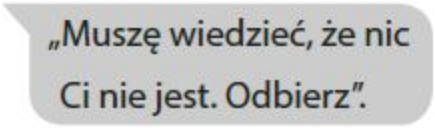

Wgapiam się z niedowierzaniem w treść ostatniego SMS-a, kurczowo ściskając telefon.

On się martwił?

O mnie?

Moje serce zaczyna walić jak szalone. Nie mogę teraz o tym myśleć, muszę zająć głowę czymś innym, wszystkim, byle nie nim. To nic nie zmienia – tłumaczę sobie.

Chcąc zapanować nad myślami, które non stop uparcie powracają do Dominica, zaczynam szykować się na obiad z Iwanem. Udaję się do łazienki, robię nieco mocniejszy makijaż z akcentem na oczy, by zatuszować ich opuchliznę, omiatam policzki bronzerem i muskam usta błyszczykiem.

Kończę i gratuluję sobie w duchu, stwierdzając, że wyglądam w miarę normalnie.

Wychodzę z łazienki i z niechęcią spoglądam przez okno na szarawe niebo. Dalej leje i nie wygląda, jakby zamierzało przestać. Przed samym wyjściem decyduję się na rurki, bokserkę z ozdobnymi paseczkami przy dekolcie i botki na wysokim obcasie. Na to zarzucam czarną skórzaną ramoneskę, wrzucam jeszcze do torebki wszystkie niezbędne przybory i wychodzę z mieszkania.

Kiedy zauważam, że moje BMW stoi zaparkowane prosto, oddycham z ulgą. Na szczęście nic nie nawywijałam. Podbiegam do auta, wsiadam, odpalam i wyjeżdżam.

W samym centrum droga niesamowicie się dłuży. Przez korki docieram dosłownie na czas. Szukając miejsca postojowego, od razu zauważam czarne ghibli ojczyma. Parkuję nieopodal, wysiadam i idę w stronę wejścia do restauracji. Widok wysiadającego zza kierownicy auta Iwana jego pomocnika, Jawiera, sprawia, że mój i tak niezbyt dobry humor psuje się jeszcze bardziej. Gdy zrównuje się ze mną krokiem, z tym swoim narcystycznym głupim uśmieszkiem, resztkami sił próbuję utrzymać nerwy na wodzy. Nie znoszę go i nic na to nie poradzę, a już tym bardziej nie mam dzisiaj ochoty na jego dwuznaczne złośliwości.

– Iwan w restauracji? – zwracam się do niego, kiedy dostrzegam, że nie ma zamiaru uszczęśliwić mnie brakiem swojego towarzystwa.

– Tak, czeka w środku.

Idzie razem ze mną w stronę lokalu, ani na moment nie przestając taksować mnie wzrokiem. Przyśpieszam, ale nawet to nic nie daje, bo on robi to samo.

– Nie musisz mnie prowadzić, wiem, dokąd mam iść.

– Jednak cię odprowadzę. Nawet nie wiesz, jaka to dla mnie ogromna przyjemność. – Mówiąc to, zatrzymuje wzrok na moim biuście.

Próbuje mnie sprowokować, ale postanawiam odpuścić sobie wdawanie się z nim w kłótnie, to i tak bez sensu. Jak chce, niech sobie patrzy, przez bokserkę i kurtkę i tak niewiele zobaczy.

– Swoją drogą kręcą mnie kobiety w skórze. – Nie odpuszcza. – Ale jeszcze bardziej kręcą mnie nago.

Wzdycham, zmęczona jego głupimi tekstami. No tak, mogłam się po nim spodziewać czegoś takiego. Nic nowego, zawsze zachowuje się jak gnój, kiedy tylko w pobliżu nie ma Iwana.

– Widzę, że twój podryw nadal jest tak samo ubogi – ucinam jego wypowiedź i wchodzę do restauracji.

W holu wita mnie kelnerka w szarym uniformie. Stwierdzam, że strój świetnie podkreśla jej wcięcie w talii. Uśmiecham się do niej serdecznie, po czym zmierzam dalej. Wewnątrz jest mnóstwo osób. Rozglądam się w poszukiwaniu ojczyma i zauważam go przy stoliku w rogu pomieszczenia. Na sam jego widok mimowolnie się cieszę. Podchodzę, a on, gdy tylko mnie zauważa, prostuje się, przywdziewając na usta typowy ojcowski uśmiech, za którym naprawdę szczerze się stęskniłam. Przytulam go na

przywitanie, a kiedy wypuszcza mnie z ramion, dodatkowo całuje w czoło jak jakąś małą dziewczynkę.

Iwan Dimitrescu jak zwykle wygląda bardzo elegancko i przystojnie w czarnym trzyczęściowym, szytym na miarę garniturze i przełamującej jego chłód błękitnej koszuli. Mimo swoich pięćdziesięciu lat prezentuje się naprawdę nieźle. Jego kruczoczarne włosy przyozdabia już kilka siwych pasemek, a na twarzy widać parę głębszych zmarszczek, jednak trzeba przyznać, że mimo swojego dojrzałego wieku ojczym wygląda nad wyraz dobrze.

Widząc jego uśmiechniętą twarz, od razu zapominam o swoich problemach. Stęskniłam się zarówno za mamą, jak i za nim. Brakuje mi ich tutaj.

– Cieszę się, że znalazłaś dla mnie czas, księżniczko – mówi, kiedy zasiadamy przy stoliku.

Nie mogę ukryć rozbawienia, słysząc, że znów traktuje mnie jak dziecko. Poważnie musi z tym skończyć. Teraz to nic, ale przy znajomych trochę wstyd, gdy obchodzi się ze mną, jakbym miała pięć lat. Zastanawiam się, czy z czterdziestką na karku też będzie się tak do mnie zwracał.

– Oczywiście. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę.

Do naszego stolika podchodzi kelner, podaje menu i odchodzi.

– I co, rozmawiałeś już z mamą o wakacjach? – pytam, zabierając się do przeglądania karty dań.

– Jeszcze jej nie wspominałem.

Podnoszę na niego wzrok i widzę, że jest niepewny swojej decyzji.

– Zapytam ją po powrocie.

– „Zapytam”? – Uśmiecham się do niego. Musi zacząć mieć jakieś zdanie w tym związku, a nie na wszystko przystawać mamie. – Aż tak dałeś się wziąć pod pantofel? Ty? Nieustraszony rekin biznesu? – nabijam się.

– Młoda damo, twoja mama jest nieustępliwą, strasznie upartą, a zarazem najpiękniejszą kobietą, jaką spotkałem. – Jego oczy błyszczą, kiedy tylko o niej wspomina. Jeeej… naprawdę musi ją bardzo kochać. – I jak powie „nie”, to ja nie mam już nic do gadania, więc tak, będę pytał.

– Wiesz, że jak coś, zawsze mogę pomóc ją przekonać – zapewniam, rozbawiona jego wyznaniem.

– Dziękuję, jednak mam nadzieję, że twoja interwencja nie będzie konieczna.

Kelner przerywa naszą rozmowę, pytając o zamówienie, a kiedy odchodzi, ojczym porusza już inny temat.

– Jak ci się tutaj mieszka?

– Dobrze – odpowiadam krótko, ale jego nieustępliwy wzrok każe mi kontynuować. – Apartament jest niesamowity, tak jak już wielokrotnie mówiłam, jednak nie musiał być aż tak drogi. – Patrzę na niego sugestywnie, dosłownie widzę, że chce coś wtrącić i znów zacząć temat pieniędzy, który zawsze kończy się sprzeczką. Postanawiam go od razu uciąć. – I dobra, już nic więcej nie mówię na ten temat, a ty nie zaczynasz tematu pieniędzy.

– W takim razie opowiedz o tej nowej pracy, o której nie chciałaś nic mówić przez telefon.

No nie. Nie chcę mu jeszcze o tym opowiadać, tym bardziej że po wczorajszym nie jestem pewna, czy wciąż mam pracę. Za każdym razem zarówno mamie, jak i Iwanowi mówiłam, że wszystko opowiem, ale dopiero, gdy będę pewna posady. Teraz… cóż… nie jestem ani trochę. Zresztą nie wiem, czy ojczym byłby zachwycony faktem, że zajmuję się klubem. Zaraz znalazłby mnóstwo argumentów, dla których nie powinnam tam pracować, zaczynając od stwierdzenia, że może załatwić mi lepsze miejsce pracy, a kończąc na wytykaniu codziennej pokusy picia. Znam go już na tyle dobrze, że postanawiam nie wdawać się z nim w rozmowy na temat mojej pracy i zamykam temat.

– I nadal nie chcę mówić. Jeszcze nie jestem niczego pewna. – Uśmiecham się nieśmiało, by w ten sposób dał za wygraną.

– Nadia…

– Naprawdę nie chcę zapeszać – przerywam mu. – Lubię tę pracę, ludzie tam są świetni, uczę się czegoś nowego, a dodatkowo dzięki temu spotykam się często z przyjaciółką. Obiecuję, że opowiem o wszystkim, ale kiedy będę już pewna, okej?

W odpowiedzi tylko wzdycha, co oznacza, że na razie odpuści.

– Dobrze, ale mam nadzieję, że razem z koleżanką nie robicie nic głupiego.

– Z Aśką? – Uśmiecham się na samą myśl o tej wariatce. – No coś ty. Zresztą musisz ją poznać, zobaczysz, co to za gagatek.

– Twoja mama jest nią zachwycona.

– A co się dziwić, Aśka to taka młodsza wersja pani Cullin.

– Boże. W takim razie powinienem się bać.

Na widok miny Iwana zaczynam się śmiać. Elena Cullin to dobra koleżanka mamy. Ojczym, gdy tylko ją widzi, wręcz ucieka, ponieważ ta za każdym razem opowiada mu historie swoich nieudanych związków i prosi o rady odnośnie do mężczyzn. Dodatkowo kobieta potrafi całą swoją wypłatę przepuścić na kosmetyki i ubrania, tylko po to, by dobrze wyglądać, przez co kojarzy mi się z Aśką.

Siedzimy w restauracji jeszcze jakieś dwie godziny, rozmawiając na tematy związane z jego nowymi kontraktami międzykontynentalnymi. Naprawdę ma z czego być dumny. Będąc w moim wieku, sam rozkręcił swoją firmę, która już po pierwszych pięciu latach zaczęła przynosić kolosalne zyski. Później zajął się otwarciem kilku nowych oddziałów w całej Europie Zachodniej. Sama chciałabym kiedyś osiągnąć coś takiego, co udało się jemu.

W towarzystwie ojczyma naprawdę czuje się dobrze, a cała masa moich problemów odchodzi w niepamięć. Jest jak prawdziwy ojciec, o którym zawsze marzyłam. Stale troszczył się o mnie, nigdy nie powiedział nic, co w jakikolwiek sposób mogłoby mnie zranić, a gdy potrzebowałam wsparcia, był przy mnie.

– Skarbie, mam coś dla ciebie – mówi, a ja zauważam, że sięga do bocznej kieszonki marynarki i wyciąga kwadratowe czerwone pudełeczko. – Proszę, mam nadzieję, że ci się spodoba.

Jestem zdziwiona, ale biorę podarek. Od razu zauważam, że jest sygnowany logo Cartiera. Otwieram, a to, co widzę, odbiera mi mowę. Wlepiam wzrok w przepiękną okrągłą bransoletkę z różowego złota wysadzaną naokoło dwunastoma rubinami, a między każdym z nich – maleńkimi diamentami. Jest boska, a myśl, ile musiała kosztować, przyprawia mnie o zawrót głowy.

– Długo z mamą zastanawialiśmy się, którą wybrać, jednak stwierdziliśmy, że ta będzie najlepsza. – Ojczym wyrywa mnie z zamyślenia.

Nadal wpatruję się w bransoletkę. To stanowczo za wiele. Na każdym kroku obdarowują mnie jakimiś prezentami. Okej, gdy mama przysyła ubrania z najnowszych kolekcji, perfumy czy jakieś wymyślne kosmetyki, jeszcze przymykam na to oko, ale to to już zdrowe przegięcie.

– Ja nie mogę tego przyjąć. – W końcu odzyskuję głos.

– Dlaczego?

– To za drogi prezent. Iwan, ja naprawdę nie potrzebuję tego wszystkiego. Z mamą i tak już dużo mi pomogliście. Mieszkanie, staż w firmie, studia. To i tak za wiele, a teraz jeszcze to – mówię, wskazując na podarek i mając nadzieję, że zrozumie.

Gdy widzę przygnębienie na jego twarzy, zaczynam myśleć, że zraniłam jego uczucia. Wzdycha zrezygnowany, a ja mam ochotę palnąć się w głupi łeb za swój niewyparzony język i niewdzięczność.

– Myślałem, że ci się spodoba.

Jego smutno wwiercające się we mnie oczy wywołują ukłucie żalu. Aż pęka mi serce, gdy dostrzegam, że jego dobry humor zastąpiła melancholia.

– Jest piękna, naprawdę, ale tu nie chodzi o to. Jest po prostu za droga. – Staram się wytłumaczyć.

Spuszcza ze mnie posmutniałe spojrzenie i przenosi je na swoje złączone na blacie dłonie.

– Przecież wiesz, że pieniądze nie mają znaczenia. Chcieliśmy ci ją podarować, żebyś miała coś, co będzie ci przypominać o mnie, o mamie, o naszej rodzinie i o tym, jak wiele dla mnie znaczycie. Nie mam nikogo innego, tylko was. Dlatego chcę, byś miała wszystko, co najlepsze. Jesteś moją małą córeczką. Nie potrafię inaczej pokazać, jak bardzo was kocham, więc robię to w ten jedyny znany mi sposób.

Jest przybity, a ja czuję, że zaraz się rozpłaczę. Nie sądziłam, że to dla niego aż tyle znaczy. Kiedy oglądam go w takim stanie, nie mam serca dalej mówić, aby ją zabrał. Chowam dumę do kieszeni, wyjmuję bransoletkę z pudełeczka, zakładam ją na rękę i posyłam Iwanowi najszczerszy uśmiech, na jaki mnie w tym momencie stać.

– Jak ci się podoba moje nowe cacko? – pytam, wysuwając w jego stronę rękę, a na jego twarz wpływa

lekki uśmiech. – Zdajesz sobie sprawę, że jeżeli utną mi rękę dla tej bransoletki, to będzie to twoja wina? – Staram się żartować, aby wrócić do wcześniejszej luźnej atmosfery. – Ale dzięki, jest przecudna.

– Nie ma za co. Cieszę się, że ci się podoba. Noś ją cały czas. – Iwan uśmiecha się szczerze, co jeszcze bardziej mnie cieszy.

Siedzimy w restauracji jeszcze pół godziny. Zamawia nam trufle w gorącym sosie czekoladowym, a atmosfera na szczęście wraca do normy.

– Szefie, powinniśmy się już zbierać. Przyszło jeszcze jedno zlecenie transakcji. – Nawet nie wiem, kiedy przy naszym stoliku znalazł się Jawier.

– Dobrze, w takim razie przyprowadź samochód – zwraca się Iwan do Jawiera i wstaje od stolika, więc robię to samo. – Przepraszam, że musimy kończyć.

– Nie ma o czym mówić, i tak poświęciłeś mi dużo czasu, dziękuję. I za to też dziękuję. – Wskazuję na bransoletkę.

– Nie ma za co. Gotowa?

– Tak. – Zarzucam na siebie kurtkę i wychodzimy z Iwanem z lokalu.

Żegnam się z nim na parkingu, po czym wzrokiem odprowadzam go wsiadającego do ghibli. Gdy znika z mojego pola widzenia, podchodzę do swojego auta i wsiadam. Zdejmuję bransoletkę, bo ani trochę nie pasuje do mojego luźnego stroju, i chowam ją do ozdobnego pudełeczka. Nie mogę jej na co dzień nosić, szkoda jej. Jest

warta jakoś połowę mojego samochodu, a zgubienie jej, nie wspominając już o kradzieży czy zniszczeniu, mogłoby mocno zaboleć Iwana.

– Hej, Seba! – rzucam do słuchawki, wchodząc po schodach apartamentowca. – Właśnie wracam do domu. Za ile mogę się ciebie spodziewać?

– Piętnaście minut i jestem, słonko. Potrzebujemy czegoś?

– Zapomniałam o chipsach.

– Załatwione. Po drodze zajadę do sklepu i niedługo przybywam na seans.

– I sprawdź, czy będą lody miętowe z kawałkami czekolady – dodaję błagalnie.

Aż mi ślinka cieknie na samą myśl. Moja dzisiejsza dawka cukru i bezużytecznych węglowodanów została przekroczona już chyba czterokrotnie, ale mam to gdzieś, dziś robię ogromnego cheat daya. Zresztą jak zawsze po wypiciu zbyt dużej ilości alkoholu.

– Dobrze, kwiatuszku. – Na jego śpiewny głos mimowolnie się uśmiecham.

– Czekam niecierpliwie – mówię, po czym się rozłączam.

Na półpiętrze spotykam sąsiadkę wychodzącą ze swoim buldogiem francuskim. Witam się, a mały psiak zaczyna naskakiwać na moje łydki, dopraszając się głaskania. Bawię się chwilę z pupilem, zamieniając kilka słów z kobietą na temat konieczności zgłoszenia problemu z windą. Dla mnie to nie przeszkoda, ale jej narzekaniom się jakoś nie dziwię.

Jest już starsza, a skoro musi cztery razy dziennie pokonywać tyle schodów, rozumiem fakt jej ciągłego wydzwaniania do administracji.

Pożegnawszy się, wchodzę na moje piętro i zaczynam szukać kluczy. Idąc, przeczesuję każdy zakamarek torebki, ale nic, nie mogę ich znaleźć. Przystaję przy barierce i przetrząsam jeszcze raz wszystkie kieszonki. Nic. Noż kurwa. Gwałtownie macam się po kurtce, a gdy wyczuwam je w małej wewnętrznej kieszonce ramoneski, oddycham z ulgą. Odwracam się w stronę drzwi i zastygam oniemiała.

Dominic stoi oparty o ścianę przy moich drzwiach.

Cholera, co on tutaj robi? Moje serce przyśpiesza. Mimo że jestem pod swoim mieszkaniem, stoję jak słup soli i nie ruszam się nawet o milimetr, po prostu patrzę na niego, rozważając plan ucieczki.

– Czekałem na ciebie – zaczyna, widząc zapewne zdziwienie malujące się na mojej twarzy.

– Cześć. Coś się stało? – Wiem, że to głupie, ale co innego mam powiedzieć? Zdaję sobie sprawę, co tutaj robi i ani trochę mi się to nie podoba. Sądziłam, że jeszcze jeden dzień będę miała spokój i wszystko sobie poukładam, zanim z nim porozmawiam, a tutaj – niespodzianka, spotykam go przed własnymi drzwiami. Po prostu super.

– Żartujesz w tym momencie, prawda?

Spokojny ton jego głosu mnie dziwi. Normalnie pewnie naskoczyłby na mnie, przez co zaczynam się denerwować jeszcze bardziej.

W końcu decyduję się zrobić krok w kierunku drzwi. Nie patrzę na niego, ale i tak czuję, że wywierca dziury w moim ciele. Wyciągam klucze i staram się spokojnie otworzyć, ale moje ręce drżą. Jego bliskość nie wpływa zbyt dobrze na moją koordynację ruchową. Dopiero za drugim razem udaje mi się wcelować kluczem w dziurkę i przekręcić zamek.

– Wejdź – proponuję, kiedy otwieram drzwi.

W niczym nie pomaga fakt, że wygląda tak doskonale w białej koszulce ze szpiczastym dekoltem, czarnej kurtce bomber, ciemnych joggerach i air maxach. Staram się uspokoić nerwowy oddech, ale słabo mi to wychodzi, kiedy przechodząc w drzwiach, ociera się o mnie.

Zamykam i prowadzę go do salonu. Rzucam torebkę na kontuar w kuchni, odwracam się i dopiero teraz zauważam, że stoi zaraz za mną, niezmiernie blisko.

Pytanie, ile jeszcze będzie tak blisko, gdy usłyszy moją historię.

Ganię się w myślach, starając się skupić na tym, co powinnam mu powiedzieć, ale mój mózg nie chce zbytnio współpracować. W jednym Amanda miała rację: zapewne to ostatni raz, kiedy go widzę. Niechętnie odsuwam tę myśl i niepewnie przenoszę wzrok na Dominica. Czekam, aż coś powie, ale nic. Jedynie wbija we mnie spojrzenie, a ja nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy. Nie tym razem.

– Dzwoniłem i pisałem – odzywa się w końcu, gdy chyba dociera do niego, że ja pierwsza tego nie zrobię. – Dlaczego się nie odezwałaś?

– Przepraszam. Zasnęłam, a rano wystarczyła mi już reprymenda od Aśki.

W przypływie chwilowej odwagi ryzykuję zerknięcie na niego. Cholera, to był błąd. Jego przystojne rysy twarzy w momencie krzywią się, ukazując wzburzenie.

– Co ci strzeliło do głowy?! Nadia, mówiłaś, że wracasz z Mariką! – wybucha, a ja czuję się strasznie.

Tak, to była głupota, nie musi mi tego uświadamiać, już za dobrze zdaję sobie z tego sprawę.

– Wiem, ale nie mogłam jej znaleźć. Zresztą nic się nie stało. – Jest mi naprawdę wstyd za moje niedorzeczne zachowanie.

– Nic się nie stało?! Żartujesz?! A gdyby jednak coś ci się stało? Nikt nawet nie byłby w stanie ci pomóc! Zachowałaś się jak nieodpowiedzialna gówniara!

– Zdaję sobie z tego sprawę i błagam, dajmy temu spokój – odzywam się nieśmiało, bo nie chcę, by dalej na mnie naskakiwał.

Ani trochę nie podoba mi się to, jak na mnie patrzy. Widzę, że jest zły. Splata dłonie nad głową i obraca się do mnie tyłem, jakby próbował się opanować i zebrać myśli. Moje serce nie przestaje walić, tyle że tym razem jest to bardziej obawa, iż widzę go po raz ostatni, niż wzmożony wpływ Dominica na moje ciało. To śmieszne, ale naprawdę się o to martwię.

– Muszę wiedzieć – zaczyna po chwili, a ja już wiem, że nadchodzi ten straszny moment. Nerwowo przełykam ślinę. Dominic odwraca się w moją stronę i przenosi na moje oczy

intensywnie brązowe spojrzenie. – To, co mówiła Amanda, to prawda?

Przemyka mi przed oczami obraz samej siebie biorącej działkę za działką. Staram się odeprzeć te myśli, ale obrazy ciągle wracają. Brzydzę się sama sobą. Nie sądziłam, że będę musiała jeszcze komukolwiek o tym opowiadać, a już tym bardziej jemu. Wpatruję się w niego, próbując zebrać myśli, a on nie spuszcza ze mnie wzroku w oczekiwaniu na moją odpowiedź.

– Aśka coś ci mówiła? – pytam niepewnie, chcąc wybadać, ile wie.

– Aśka? Nawet słowem nie chciała pisnąć. Myślisz, że co ja tutaj robię? Nadia, ja muszę wiedzieć, o co chodzi.

– Rozumiem. – Wzdycham. Uświadamiam sobie, że nie odpuści. Jako szef ma prawo wiedzieć. – Dominic, to, co mówiła Amanda, to prawda.

Widzę jego chłodne, zdezorientowane spojrzenie.

Liczył, że kłamała? Jeżeli tak, to się przeliczył.

Odwracam się do niego tyłem, nie jestem w stanie powiedzieć całości, patrząc mu w oczy. To i tak będzie mnie wiele kosztować. Chwilę zbieram się w sobie, po czym ostatkami silnej woli zmuszam się do tego wyznania.

– Tak, to prawda, ponad trzy lata temu brałam. Wszystko zaczęło się niewinnie, jedna działka heroiny, przecież to nikomu nie zaszkodzi. – W duchu śmieję się cierpko na wspomnienie własnej głupoty. – Tyle że po kilku dniach ta jedna działka, która miała pomóc jeden jedyny

raz, zmieniła się w znacznie częstszą pomoc. Przestałam nad tym panować.

Gdy przerywam, nic nie mówi. Panuje taka cisza, że niemal słyszę bicie jego serca. Jest mi tak strasznie wstyd. Jak mam powiedzieć resztę, jak mam wyznać, dlaczego w ogóle brałam? Na to wspomnienie wraca całe cierpienie sprzed ponad trzech lat. To tak cholernie boli nawet teraz. Wiedza, że ktoś, kogo kochałam ponad wszystko, ktoś, kto był dla mnie całym światem, zdradzał mnie, a ja dowiedziałam się, dopiero kiedy ich dziecko było już w drodze, najzwyczajniej popchnęła mnie na samo dno. Nawet nie sądziłam, że mogę upaść tak nisko.

Kurczowo zaciskam dłonie na ramionach. Nawet po tylu latach wciąż czuję to samo. Potrząsam głową, chcąc wyzbyć się tego wszystkiego, a następnie kontynuuję, by mieć to z głowy, by dał mi już spokój:

– Wiesz, jak to jest, kiedy bycie na haju sprawia, że nie czujesz kompletnie nic? Jesteś wolny od problemów, uczuć, wspomnień, wszystkiego. Czujesz jedynie to przytłaczające uczucie euforii. Jest wspaniale, ale trzeba pamiętać, że istnieje bardzo cienka granica, której nie można przekroczyć, a ja… cóż… pewnego dnia się zapomniałam i ją przekroczyłam. – Już na samo wspomnienie czuję ostre ukłucie w sercu.

Chcę to jak najszybciej z siebie wyrzucić. Do tej pory nie odezwał się słowem, więc pora to zakończyć.

– Tamtym razem było inaczej, czułam, jak to wszystko powoli odpływa, jak tracę kontakt z rzeczywistością,

i gdyby nie Aśka… – Natychmiast zaciskam powieki, gdy tylko do moich oczu napływają łzy. Jednak nie dam rady dalej mówić. Już i tak ledwo się trzymam, a nie będę przy nim ryczeć.

Kiedy ponownie otwieram oczy, Dominic stoi tuż przede mną. Wpatruje się we mnie z tym cholernym współczuciem w oczach, co wszyscy, a ja nie zniosę tego. Nie od niego.

– Błagam, nie patrz na mnie w ten sposób.

– W jaki? – Jego spokojny przyciszony głos dosłownie mnie rani.

– Tak jakbyś mi współczuł. Nie zniosę tego ponownie, nie od ciebie.

– Nadia…

– Po prostu przestań! Już wolę, kiedy zachowujesz się jak totalny dupek, nie chcę znosić tego kolejnego pełnego litości spojrzenia mówiącego „przykro mi”. Po prostu powiedz, kiedy mam zabrać swoje rzeczy z klubu, i to zakończmy. – Podnoszę wzrok do jego pociemniałych oczu. Chyba będę za nimi tęsknić.

Jest mi też przykro, że to musi się tak zakończyć. Uwielbiam tę pracę, ale zdaję sobie sprawę, że powinnam mu o tym wspomnieć wcześniej.

– O czym ty gadasz?!

Doznaję szoku, gdy nagle zmienia ton i naskakuje na mnie. Gdy widzi moją minę, chyba od razu domyśla się, o co mi chodziło.

– Myślisz, że chcę cię zwolnić, bo powiedziałaś mi o narkotykach?

Zerkam na niego niepewnie. No tak, dokładnie o tym myślę.

Zbliża się jeszcze bardziej, wwiercając we mnie ciemne spojrzenie. Odwzajemniam je swoim.

– Nie dlatego chciałem to wiedzieć. Mała, każdy ma jakieś problemy, ale ty jesteś świetna w tym, co robisz, i musiałbym być skończonym idiotą, żeby cię zwolnić. W jeden weekend udało ci się zarobić tyle, co mojemu staremu przez dwa miesiące.

Wpatruję się w niego i nie dowierzam w to, co właśnie usłyszałam. To chyba najmilsza i najnormalniejsza rzecz, jaką mi do tej pory powiedział.

Na widok mojego zdumienia zaczyna się uśmiechać.

– Zresztą dobrze wiedzieć, że masz takie ostre zamachnięcie. – Posyła mi łobuzerski uśmiech, a moja twarz pąsowieje, gdy dociera do mnie, o czym mówi. – Jeszcze dzisiaj tony podkładu na twarzy Amandy nie mogły zamaskować twojej odbitej dłoni.

Na to wyznanie kąciki moich ust zaczynają nieco drgać, bo dobrze tak krowie, jednak zaraz przestają, gdy dociera do mnie, że pewnie w odwecie z przyjemnością opowiedziała reszcie załogi o mojej przeszłości.

– Za to pewnie z chęcią już wszystkim wygadała, co jej się przydarzyło – konstatuję.

Dominic bierze kosmyk moich włosów i zakłada mi go za ucho, zmuszając, bym znów na niego spojrzała. W mig zapominam o wszystkim, gdy przebiegający po moim ciele dreszcz stawia wszystkie włoski na moim karku.

– Amandą się nie przejmuj, nie piśnie ani słowa.

Patrzę na niego niepewnie. Co ma na myśli, mówiąc, że nie piśnie ani słowa?

– Chyba nie myślałaś, że pozwolę jej to rozpowiadać?

Moje brwi mimowolnie unoszą się w akcie zdziwienia. Zauważa to, bo jego uśmiech staje się jeszcze szerszy. Naprawdę muszę coś zrobić ze swoją żałośnie zdradziecką mimiką.

– Dzięki – odpowiadam krótko. Chociaż tyle udaje mi się wydusić.

– Swoją drogą nie ukrywam, że liczyłem też na małą nagrodę. – Owija kosmyk moich włosów wokół swojego palca wskazującego i posyła mi seksowny uśmiech.

– Nagrodę?

Jego kolejny rozbrajający uśmiech sprawia, że zaczynam się rozpływać. Cholera, znów to robi. To nie fair, że tak na mnie działa. Muszę zaopatrzyć się w jakiś Dominicoodporny kombinezon.

– Myślałem o kolejnym pocałunku. – Nachyla się nade mną, a ja nie wiem, czy bardziej zszokowana jestem tym, co właśnie powiedział, czy tym, jaki jest bezpośredni.

– Jesteś niemożliwy. – Staram się brzmieć pewnie, ale moje ciało, mając go tak blisko siebie, nie za bardzo reaguje na moje polecenia. Co się ze mną dzieje?

– Prawda, ale to chyba ty przed chwilą powiedziałaś, że wolisz, kiedy zachowuję się normalnie. – Zbliża twarz do mojej, a ja resztkami sił staram się opierać.

– Dokładnie to powiedziałam: że zachowujesz się jak dupek – podsumowuję.

– Jak zwał, tak zwał.

Opiera się ręką o ścianę za mną i zatrzymuje twarz zaledwie kilka centymetrów od mojej.

– To jak będzie? Pocałujesz mnie czy wolisz, abym sam odebrał swoją nagrodę? – mruczy przyciszonym seksownym głosem.

Wiem, że to błąd, ale nie chcę dłużej czekać, po prostu pragnę, by to zrobił, pragnę znów go poczuć, pragnę, by znów odebrał mi dech z każdym zachłannym ruchem swoich warg. Pragnę go i nie mogę przezwyciężyć tego uczucia. Ma w sobie coś, co każdego dnia coraz mocniej mnie przyciąga.

Lekko dysząc, oblizuję suche wargi. Nie spuszczając z moich oczu płomiennego spojrzenia, palcem unosi mój podbródek i zbliża usta do moich.

– Kochanie, już jestem! Mam wszystko, czego potrzebujemy. Lody też!

Z tymi słowami dobiega do mnie trzask zamykanych drzwi, a w przejściu do salonu, za plecami Dominica, dostrzegam Sebastiana z ogromną reklamówką zakupów.

Gwałtownie odsuwam się na bok.

– O, przepraszam, nie wiedziałem, że masz gościa – mówi Sebastian, w ogóle niespeszony, kiedy tylko zauważa Dominica.

Wchodzi do kuchni i stawia na kontuarze swoje manatki, po czym dosłownie zamiera z wygłodniałym

spojrzeniem na klatce Dominica. Mało nie parskam śmiechem, bo sytuacja jest przekomiczna.

Sebastian wręcz rozbiera mojego szefa wzrokiem, jest chyba tak samo zachwycony jego widokiem jak każda kobieta, która ma okazję go widzieć. Stojący obok mnie Dominic zaś nie spuszcza wzroku z Sebastiana, nieprzyjaźnie taksując go z góry na dół.

– To jest Sebastian, a to Dominic, kuzyn Aśki – przedstawiam chłopaków, przerywając niezręczną ciszę.

Sebastian bardzo chętnie wyciąga rękę na przywitanie. Dominic przez chwilę arogancko patrzy na wyciągniętą dłoń, dopiero po jakimś czasie podaje swoją. Jezu, co za dziwna sytuacja, jest mi wstyd za Dominica i jego gburowate zachowanie. Sebastian zerka na mnie pytająco, ale tylko wzruszam ramionami, bo nie wiem, co to miało znaczyć.

– Do zobaczenia jutro – rzuca do mnie Dominic, po czym zmierza do drzwi, traktując Sebastiana, jakby ten był powietrzem, i wychodzi.

– A to co? – pyta zaintrygowany Sebastian, kiedy drzwi się zatrzaskują.

– To? To był Dominic, w sumie mój szef – mówię jakby od niechcenia.

– Cholera, ale ciacho!

– Aroganckie ciacho – uściślam.

Grzebię w reklamówce i wyciągam chipsy. Przesypuję je do półmisków i stawiam na stoliku w salonie.

– Myślisz, że byłby zainteresowany wspólnym śniadaniem?

Parskam śmiechem, usłyszawszy zachwyt Sebastiana. Zerkam na niego i widzę, że mówi to całkiem poważnie.

– Pewnie tak, gdybyś tylko miał szparkę – odpowiadam, bo jednego jestem pewna: Dominic Alexandrow nie jest gejem. Na koncie ma liczne podboje, ale tylko te z kobietami w roli głównej.

– A szkoda, nie wie, co traci.

Wybucham śmiechem na to pewnie rzucone stwierdzenie. To by się dogadali…

Wyjmuję jeszcze lody z reklamówki, łyżeczki z szuflady i ustawiam to na stoliku, po czym włączam telewizor.

– *Transformers*, a później *Dragon Ball Super*? – pytam, chcąc odciągnąć w końcu jego uwagę od pana aroganta.

– Dokładnie. – Sebastian szczerze się do mnie uśmiecha. – Nada, ale przecież ty masz szparkę. Nie chcesz skorzystać?

Przewracam oczami.

– To mój szef, oszalałeś? – Staram się mówić pewnie.

Szef? Serio, tak sobie będę wmawiać? A kto całował się z nim w jego gabinecie i w sumie prawie przed chwilą? Na samą myśl oblewam się piekącym rumieńcem. Szlag, biorę pilota i włączam film, by zamaskować swoje rozpalenie.

– Czekaj, czekaj. – Sebastian staje przede mną i lustruje dokładnie moją twarz. Już teraz wiem, że jestem w dupie. Na bank to zauważył. – Ty się rumienisz, moja droga,

a nigdy tego nie robisz – rzuca zachwycony. – Czy ja o czymś powinienem wiedzieć?

– Nie.

– Och, serio? – Marszczy brwi, a ja posyłam mu piorunujące spojrzenie. – Wcześniej się nie zastanawiałem, ale dlaczego kiedy wszedłem, stał tak blisko? Lizaliście się i przeszkodziłem? – Jego uśmiech naprawdę mnie irytuje.

– Przestań, wydawało ci się. Po prostu był tutaj w sprawach służbowych.

Nie chcę mówić, w czym przeszkodził, bo to i tak nic nie zmieni, a jedynie spowoduje, że Sebastian zacznie zadawać miliony pytań i nakłaniać mnie, bym wskoczyła Dominicowi do łóżka i się zabawiła. Już wystarczy mi takie gadanie Aśki, nie potrzebuję kolejnego do tej śpiewki.

– Ach, sprawy zawodowe. – Bezwstydnie przejeżdża językiem po ustach. – Załatwiłaś sobie chociaż jakąś podwyżkę?

Marszczę nos, oburzona, gdy zdaję sobie sprawę, co Sebastian ma na myśli.

– Nic z tych rzeczy! – Wygodniej rozsiadam się na kanapie i zaczynam bawić się kosmykiem włosów, co niemal od razu mnie zdradza. Błyskawicznie wypuszczam pukiel, gdy tylko to sobie uświadamiam.

– Ha! Wiedziałem! Bawisz się włosami, więc coś ukrywasz – dodaje, a ja wiem, że już nie odpuści.

Muszę skończyć z tą moją manią ruszania włosów, gdy tylko się stresuję bądź coś ukrywam. Jest stanowczo przereklamowana.

– Dobra, całowaliśmy się. Wczoraj. U niego w gabinecie. Jeden jedyny raz. I koniec tematu – wyrzucam z siebie.

– I dopiero teraz mi to mówisz?! – Przysiada przy mnie, jakby czekał na więcej dramatu.

– A o czym tu gadać? – Wzruszam ramionami.

– Więc?

– Co: więc? – pytam, nieco poirytowana, bo wiedziałam, że tak to się skończy.

– No jak było? Jak całuje? Dobrze? Źle? Cudownie? – zarzuca mnie pytaniami.

Jego spojrzenie wypalające dziury w moich oczodołach byłoby nawet zabawne, gdyby nie fakt, że naprawdę nie chcę teraz gadać o Dominicu. Nie wiem, dlaczego akurat on musi tak na mnie działać. Tyle czasu miałam spokój, moje serce było jak chrust, a kiedy tylko go poznałam, te wszystkie uczucia powróciły ze zdwojoną mocą, zapierając dech w piersiach za każdym razem, kiedy znajdował się w pobliżu.

– Było gorąco i tak, dobrze całuje, nawet bardzo. A teraz błagam, koniec tematu, chcę w spokoju obejrzeć film. – Zażenowana własnymi słowami, siadam z podkulonymi nogami i włączam film.

– Dobra, dobra. Ale nawet nie wiesz, jak zazdroszczę ci tego całowania. Koleś jest naprawdę niezły. – Obejmuje mnie ramieniem. – A, Nada, jest jeszcze sprawa twojego kontraktu.

– Seba, później – mówię zmęczona, bo to ostatnie, czym chcę sobie teraz zawracać głowę.

Uśmiecha się i okrywa moje nogi kocem. Podaje pojemniczek z lodami, a ja przyjmuję go z wytęsknieniem w oczach.

Gdy znikają początkowe napisy, oddajemy się akcji filmu, jednak gdzieś w mojej podświadomości nadal pojawia się obraz Dominica. Tak, jest niezły i nieźle potrafi namieszać w głowie, akurat o tym bardzo dobrze wiem. Chyba każda kobieta, i jak się teraz okazuje, nie tylko kobieta, to stwierdzi. Choć staram się opierać jego urokowi, coraz gorzej mi to wychodzi. Stanowczo muszę zacząć traktować go jak zwykłego kumpla, skoro jak szefa nie potrafię. Dodatkowo czas zakończyć te niemoralne gierki. Jeżeli mam dla niego pracować, musimy określić jakieś granice. Nie możemy tak postępować, to po prostu nieetyczne.

Rozdział 12

Gdy dojeżdżam z Sebastianem na parking rezydencji, widzę, że mój przyjaciel nie może wyjść z osłupienia. Jest tak samo zachwycony tym miejscem jak ja, kiedy po raz pierwszy je zobaczyłam.

Parkuję na wolnym miejscu i wysiadamy. Stajemy pod ogromnymi drzwiami wejściowymi. Sebastian otwiera je przede mną, a ja z uśmiechem, chwytając materiał swojej czerwonej dopasowanej sukienki, kłaniam się jak jakaś dama, co wyraźnie rozśmiesza Sebastiana. Wchodzimy, a kiedy przystajemy przy recepcji, witam się z dziewczynami i podaję swoją przepustkę. Marika bierze od mojego towarzysza dowód, po czym szybkimi ruchami palców wstukuje na klawiaturze jego dane do czasowej wejściówki.

– Zostawiam go pod waszą opieką – zwracam się do dziewczyn, ale Sebastian już w najlepsze z nimi rozmawia, więc gdybym odeszła bez słowa, nie wiem nawet, czy by to zauważyli. – Idę poszukać Aśki – rzucam, już nawet nie wiem do kogo, po czym oddalam się do holu w poszukiwaniu przyjaciółki.

Przy schodach na półpiętro dostrzegam Laurę i Anję. Witam się z nimi i obiecuję, że gdy tylko znajdę Aśkę, dołączę i pomogę im w pracy.

Gdy z nimi rozmawiam, po moim ciele w jednej chwili przebiega dreszcz. To dziwne. Odwracam się i zauważam na schodach Dominica. Ubrany w opiętą koszulkę, szare dresy Nike i z przewieszoną przez ramię torbą sportową wygląda nazbyt doskonale.

Moje serce przyśpiesza. Staram się ukryć przed dziewczynami zdenerwowanie. Tyle że to i tak teraz bezcelowe, one już nawet nie zwracają na mnie uwagi.

– Cześć, Dominic. – Anja i Laura niemal jednocześnie zwracają się do niego.

Przewracam oczami, gdy zaczynają się uśmiechać. Boże, on chyba na wszystkie kobiety działa tak samo. W końcu sama odwracam się w jego stronę i decyduję się przywitać.

– Cześć – mówię, po czym wracam spojrzeniem do dziewczyn, ale widząc, że słabo kontaktują, postanawiam po prostu dać sobie spokój i iść po Sebastiana.

– Nadia, zaczekaj. – Jego niski głos sprawia, że moje serce zaczyna trzepotać zdecydowanie za mocno. Nie jestem przy nim w stanie panować nad reakcjami własnego ciała. To naprawdę musi się skończyć. – Ojciec chciał się z tobą widzieć.

Staje przede mną i wwierca we mnie pewne spojrzenie. Zaczynam się denerwować. Może coś z klubem? A może jednak jego ojciec postanowił mnie wyrzucić?

– Coś się stało? – pytam, chcąc, by chociaż napomknął, czego mam się spodziewać.

– Nie, nie. – Uśmiecha się, co nieco mnie uspokaja. Jego uśmiech jest zniewalający, poważnie, uwielbiam na niego patrzeć. – Chce, żebyś zajęła się specjalnym zleceniem na sobotę. Jego znajomi planują kolację zaręczynową, a klub ma być zamknięty na ten dzień – wyjaśnia, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Dobrze. – Odwzajemniam lekko jego uśmiech. – Tylko załatwię kilka spraw, a zaraz po tym skontaktuję się z twoim tatą – zapewniam, ale jego wzrok przysłania już irytacja.

– Chyba jasno było powiedziane, że nie możesz tutaj sprowadzać znajomych, więc co, do cholery, robi tutaj twój facet?!

Mój facet? Nie jestem pewna, o co mu chodzi.

Jest wściekły, widzę to, jego spojrzenie niemal wypala dziury w mojej twarzy.

Kiedy się odwracam, zauważam zbliżającą się w naszą stronę znajomą postać w pstrokatym podkoszulku i dopasowanych czarnych rurkach. Mój obecny jeszcze przed chwilą niepokój zmienia się w gniew.

– Nie drzyj się na mnie – syczę przez zaciśnięte zęby. – Czytałam umowę i znam zasady. Sebastian jest fotografem. Aśka ściągnęła go tutaj na umówioną sesję, więc nie masz o co mieć do mnie pretensji.

Widząc podchodzącego do nas Sebastiana, staram się opanować, by przyjaciel nie musiał ponownie być ofiarą

bezczelnego zachowania Dominica.

– Cześć – rzuca Sebastian, kiedy tylko do nas podchodzi. – Znowu się spotykamy. Wow, jakie muły – komplementuje ramiona Dominica. Jest jak zawsze wesoły, ale na widok nieprzychylnej miny Dominica uśmiech na jego twarzy nieco blednie. – Wiesz, on chyba mnie nie lubi – zwraca się do mnie półszeptem, tak jakby stojący obok nas Dominic miał tego w ogóle nie usłyszeć.

– Wiesz, myślę, że on cię słyszy – mówię, nie mogąc powstrzymać wstępującego na moją twarz uśmiechu, bo sposób, w jaki Sebastian podchodzi do tematu, niesamowicie mnie bawi.

– No w końcu jesteście!

Odwracam się w stronę dochodzącego z drugiej części holu krzyku i zauważam Aśkę.

Oddycham z ulgą. Dobrze, chociaż ona uratuje całą sytuację.

Podbiega, rzuca się na moją szyję, po czym to samo czyni z Sebastianem. Zaraz za nią dołącza do nas Kamil, który zaczyna się śmiać, zerkając na wkurzonego Dominica. Patrzy na mnie, po czym głową wskazuje na Dominica, pytając bezgłośnie „o co chodzi?”. Jedynie wzruszam ramionami, bo szczerze nie wiem, o co mu chodzi.

– Nada, patrz, co on ma na koszulce! – Sebastian zrywa się do Kamila i dotyka jego t-shirtu z Son Goku w formie blue.

– Czad! – stwierdzam stanowczo. – Ale wolę Vegetę.

– Poważnie, Nada? Też to oglądasz? – Kamil wpatruje się we mnie oszołomiony.

– Oczywiście. – Śmieję się. – Wciągnął mnie w to – mówię, wskazując na Sebastiana.

– Ale Vegeta to dupek – oburza się Kamil.

Wzruszam ramionami. Co poradzić, że go lubię.

– W ostatnich odcinkach jej nawet Freezy było szkoda – nabija się Sebastian, na co uderzam go w bark.

– Co poradzić, Nada lubi dupków – wyzłośliwia się Aśka i dziwnym trafem spogląda na Dominica. Przewracam oczami, nie dowierzając, że mi to robi.

– Widziałeś Ultra Instynkt? Miazga, co? – zwraca się do Kamila Sebastian, wyraźnie zaaferowany po wczorajszym epizodzie.

– Odcinek kozak. A Ultra Instynkt wymiótł.

Gdy widzę, że obaj zachwycają się jak mali chłopcy, nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Ultra co? O czym wy gadacie? To była ta jasna poświata? – dopytuje Aśka, czym mnie rozbawia. Naprawdę musi kochać Kamila, skoro razem z nim oglądała *Dragon Ball*, bo przy mnie i Sebie nabijała się, że jesteśmy jak dzieci.

– Ultra Instynkt – wyjaśniam Aśce. – I tak, to była ta poświata. Wprowadziła Goku w stan, w którym automatycznie, bez użycia mózgu, reagował na jakiekolwiek zagrożenie lub atak.

– Nie czaję.

– To tak, jakbyś chciała kogoś uderzyć, a ten ktoś automatycznie przeszedłby do defensywy, zatrzymując twój atak.

– Dobra, łapię i chyba nawet daleko nie musimy szukać takiego ktosia – cedzi zjadliwie i zerka na Dominica. – Wiesz, ile razy chciałam mu przywalić, a nie dało rady?

Zaczynam się śmiać z komentarza Aśki. Chociaż nie ukrywam, może mieć trochę racji. Ja również nie dałam rady go uderzyć. Bez mrugnięcia okiem przewidział mój ruch w Genessis.

– Mówię ci, wskrzeszą wszystkie wszechświaty. – Sebastian nawet Kamilowi opowiada swoją teorię co do kolejnych odcinków. Poklepuję go po ramieniu, by już przestał, bo jestem w pracy. Nie mogę przy Dominicu gadać o takich rzeczach. – Aśka, a może ty chcesz przejąć sesję Nadii, w bieliźnie z Danem?

Aśka obrzuca mnie zszokowanym spojrzeniem.

– Nie chcesz jej?! Ochujałaś?!

– Nie chcę – stwierdzam pewnie. – Zresztą też nie mogę. – Patrzę na Sebastiana i się uśmiecham.

– Dlaczego?

– Bo ona patrzy na Dana z takim obrzydzeniem, że nawet najlepszy photoshop tego nie zamaskuje. Do tego były proste wytyczne, modelka ma wyglądać, jakby właśnie miała doświadczyć z modelem pierwszego razu. W wypadku Nadii, z tym jej typowym grymasem, wygląda to raczej, jakby wolała zostać wypatroszona niż tego doświadczyć – tłumaczy Sebastian.

– Widzisz, od początku mówiłam, że to nie dla mnie, ale nie chciałeś słuchać. – Uśmiecham się z satysfakcją. – Mówię ci, Aśka, nie daj się w to wkręcić. Żadne pieniądze nie są tego warte, na dodatek koleś się maluje i ma powiększone usta – mówię półszeptem, a ta zaczyna się śmiać.

– Chyba naprawdę będę musiał zrobić casting na nowego modela. – Seba wzdycha znużony, co mnie rozbawia.

Postanawiam zaryzykować spojrzenie na Dominica i dopiero teraz dostrzegam, że nie spuszcza ze mnie wzroku. Zerka na moją sukienkę, a w kąciku jego ust pojawia się bezecny uśmiech. W momencie oblewam się niesamowitym rumieńcem. Uciekam wzrokiem.

– Nada? – odzywa się Sebastian.

– Co?

– Nie słyszałaś, co mówił do ciebie Kamil?

W ogóle mówił coś do mnie? Zerkam niepewnie i orientuję się, że tak musiało być, bo patrzy na mnie rozbawiony.

– Mówiłem, że SomarBasse wyszedł zajebiście.

– A dziękuję – odpowiadam, a na moją twarz wpływa szczery uśmiech.

SomarBasse to była świetna zabawa. Na samo wspomnienie spotu subwoofera i głośników samochodowych, gdzie bas był na tyle podkręcony, by moje włosy przy każdym uderzeniu dźwięku rozwiewały się

z niesamowitą energią we wszystkie strony, nie mogę przestać się szczerzyć.

Zerkam na Sebastiana, ale on nawet nie zwraca na to uwagi, tylko z tym swoim szaleńczym zapałem w oczach coś za bardzo lustruje moją twarz.

– Nada, weź jeszcze raz na niego spójrz – prosi poważnie z tą swoją pasją w oczach, którą widzę zawsze, gdy tylko zaczyna robić zdjęcia.

Zerkam i widzę, że chodzi mu o Dominica.

– Po co? – Chyba oszalał. Przed chwilą się pozbierałam, a on każe mi na niego znowu patrzeć.

– Proszę – mówi stanowczo, co wcale nie brzmi jak prośba, ale mimo że wywracam oczami, wykonuję polecenie.

Zerkam na Dominica i widzę, że on sam nie wie, o co chodzi mojemu przyjacielowi. Patrzę na to urzekające stworzenie, a moje serce znowu zaczyna trzepotać jak oszalałe. Dłużej nie dam rady. Uciekam wzrokiem.

– Peszysz się przy nim – stwierdza Sebastian, a ja ponownie oblewam się rumieńcem. No kurde, brawo, Seba, z pewnością nikt wcześniej tego nie zauważył. – Nie chcesz z nią wziąć udziału w tej sesji? Nadajesz się idealnie, bo właśnie o to chodziło, żeby tak się zachowywała – zwraca się do Dominica, a ja nie dowierzam, że mu to proponuje. Powaliło go?

– Chyba oszalałeś! – Piorunuję go wzrokiem. – Nie ma mowy, zresztą zobacz, Dominic jest bardzo zajęty. – Wskazuję na jego torbę. – Nie ma czasu na takie głupoty. –

Nawet nie wiem, dlaczego odpowiadam za niego i komu to tak naprawdę tłumaczę. Może sobie?

– Nada… – rzuca Sebastian.

– Nie chcę tej sesji, już mówiłam. Nie wezmę w niej udziału – kończę stanowczo, na co Seba posyła mi zirytowane spojrzenie.

Nie odpuszczę mu tego. Z Dominikiem z pewnością nie dam rady profesjonalnie podejść do tematu. Jeszcze w samej bieliźnie, chyba już całkiem upadli na głowę. To będzie jak powolne tortury. Trafię do piekła, z którego wyjdę po kilku godzinach wygłodniała, rozpalona i rozdrażniona, więc spasuję i podziękuję za takie atrakcje. Jeżeli będę chciała czegoś takiego doświadczyć, puszczę sobie zwyczajnie jakieś porno.

Zerkam błagalnie na Aśkę, by wybawiła mnie z opresji, co chyba zauważa.

– A jak tam w ogóle *Transformers*? Oglądaliście? – zaczyna, za co jestem cholernie jej wdzięczna.

Sebastian przenosi na nią spojrzenie, może to odciągnie jego uwagę od chorych pomysłów rodzących się w jego głowie.

– Pierwsze pięć minut filmu było całkiem spoko. – Wzdycha, ale gdy tylko zerka na mnie i zaczyna się uśmiechać, już wiem, że ten podły osobnik zaraz wszystko rozpowie w ramach odwetu.

– Nawet się nie waż! – uciszam go.

Patrzy na mnie rozbawiony, po czym bez skrupułów zaczyna opowiadać o wczorajszym wieczorze.

– Ona już na samym początku się rozpłakała – drwi, a ja postanawiam, że go zamorduję, kiedy tylko zostaniemy sami. O ile wcześniej nie spalę się ze wstydu.

– On umarł! – tłumaczę, chcąc choć trochę się wybielić.

To nic nie daje. Wszyscy świetnie się bawią moim kosztem. Super, nawet Dominic się uśmiecha. No dobra, płakałam, ale co miałam poradzić? Zawsze jestem płaczliwa przed samym okresem.

– Hej, przestańcie się nabijać z mojej Nadii – wtrąca Kamil.

Obejmuje mnie ramieniem, a ja niemal wybucham śmiechem, zauważając zazdrosne spojrzenie Aśki. Szybko wychodzę spod jego ramienia, bo nie chcę, żeby mnie obejmował, nawet po koleżeńsku, to po prostu dziwne.

– Pewnie, śmiejcie się dalej – rzucam oburzona. – Idę po twój sprzęt – zwracam się do Sebastiana.

– Poczekaj chwilę, pomogę ci – oferuje, a ja od razu piorunuję go spojrzeniem.

– Zapomnij! Więcej nie skrzywdzisz mojego syna!

Samo wspomnienie Sebastiana, który na siłę wpycha wypełnione po brzegi kartony do bagażnika mojego malutkiego auta, aż boli. Wiem, to śmieszne, traktuję swój samochód jak dziecko, ale kto by się nie złościł, widząc swoją własność dewastowaną przez znajomego?

– Twój syn? – pyta rozbawiony Kamil.

– Moje Z4 – dodaję, odchodząc.

– Tak, ona traktuje to auto jak swoje dziecko. – Sebastian znów zaczyna się ze mnie nabijać, więc posyłam

mu spojrzenie udawanej obrazy.

Wychodzę na parking, gdzie ponownie uderza we mnie fala gorąca. Po wczorajszej deszczowej pogodzie nie ma już śladu, przez co cieszę się jeszcze bardziej, gdy czuję piekące promienie słońca na twarzy. Postanawiam powoli wyjąć sprzęt Sebastiana, by móc choć chwilę rozkoszować się tym błogim stanem.

Odstawiając kolejny karton na ziemię, zauważam zbliżającego się Dominica. Od razu przypominają mi się jego słowa, że Sebastian jest moim facetem. Nie chcę, by tak myślał. Wczoraj może faktycznie ta cała sytuacja źle wyglądała, dlatego postanawiam to sprostować.

Dostrzega, że idę w jego stronę, i zatrzymuje się. Kiedy staję z nim niemal twarzą w twarz, przygważdża mnie swoim twardym spojrzeniem.

– Dominic, wiem, że się spieszysz, ale zajmę ci dosłownie sekundę – zaczynam, aby jak najszybciej mieć to za sobą. Mimo wszystko nie chcę, by miał mnie za puszczalską, która prawie się z nim przespała, będąc z kimś innym. – Sebastian nie jest moim facetem, nic mnie z nim nie łączy, po prostu się przyjaźnimy. – Uśmiecham się lekko.

– Spoko, nie musisz się tłumaczyć. To nie moja sprawa.

Irytuje mnie tym, ale postanawiam nie dawać za wygraną.

– Muszę. Nie chcę, żebyś myślał, że całowałabym się z tobą, mając kogoś.

Jego spojrzenie robi się nieco łaskawsze, więc zamierzam mu wyjaśnić swoje stosunki z Sebastianem nad

wyraz dobitnie.

– Swoją drogą ostrzegam, wpadłeś mu w oko – mówię, by zrozumiał aluzję, bo Sebastian i tak się nie obrazi. A zresztą to prawda.

– Czekaj, on jest…

Uśmiecham się, widząc zdziwienie na jego diabelnie przystojnej twarzy.

– Tak, jest gejem – kończę za niego.

– Dobrze wiedzieć. – Po raz pierwszy zauważam zakłopotanie na twarzy tego pewnego siebie mężczyzny. – Słuchaj, naprawdę muszę już jechać. – Kończy naszą rozmowę, a ja jestem nieco niepocieszona.

– Rozumiem. – Uśmiecham się niepewnie. – Dominic… – zagaduję, widząc, że zamierza odejść. – Możemy po prostu zacząć od nowa? Naprawdę lubię tę pracę i chciałabym, żeby między nami wszystko grało, żeby nie było co chwilę jakichś zgrzytów i dwuznacznych półsłówek.

Nie jestem pewna, czy to był dobry pomysł, ale powiedziałam to, co tak usilnie wczoraj układałam w głowie. Chcę zakończyć nasze spory, bo naprawdę lubię tutaj pracować i nie chciałabym tego stracić.

Dominic przygląda mi się, jakby sprawdzał, czy mówię poważnie. Tak chcę, by to do niego w końcu dotarło. Zbliża się, wwiercając we mnie swoje ciemne spojrzenie, a ja po prostu tonę w jego oczach, nie jestem już w stanie myśleć o niczym innym. Wyciąga dłoń, a ja dopiero po kilku sekundach uświadamiam sobie, że czeka na jakiś mój ruch.

– Chciałaś zacząć od nowa. – Obdarowuje mnie seksownym uśmiechem. – Jestem Dominic Alexandrow.

Na widok jego wyciągniętej dłoni zaczynam się śmiać. Nie do końca o to mi chodziło, ale skoro tak chce to rozegrać, niech będzie.

– Miło mi cię poznać, jestem Nadia – mówię, gdy nasze dłonie ściskają się w geście powitania.

– Wiesz, chętnie dowiedziałbym się o tobie czegoś więcej, to znaczy o twoich osiągnięciach zawodowych, bo skupiamy się oczywiście na pracy, ale muszę już jechać.

– Rozumiem. – Próbuję brzmieć poważnie, jednak słabo mi to wychodzi, bo szczerzę się jak idiotka.

– Ale nic straconego, z pewnością jeszcze nieraz będziemy mieli okazję porozmawiać. – Ponownie obdarowuje mnie swoim cudownym uśmiechem, na co oddech aż więźnie mi w gardle. – Do zobaczenia.

– Do zobaczenia, panie Alexandrow.

Posyła mi jeszcze jeden swój oszałamiający uśmiech, po czym odchodzi w stronę swojego ferrari.

Wracam do podnoszenia kartonów, gdy dostaję SMS. Odkładam pudła i wyciągam telefon z bagażnika samochodu, gdzie wcześniej go wcisnęłam, gdy zabierałam się za pierwszy pakunek. Widząc nadawcę, niemal raptownie się uśmiecham. Dominic.

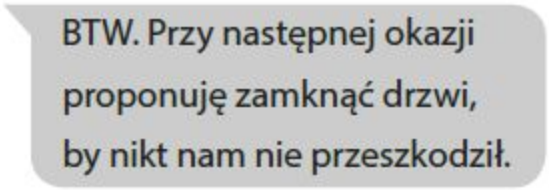

Rozbawiona, kręcę głową. Jakiej następnej okazji? Przecież tego właśnie mamy unikać.

Niemal od razu otrzymuję drugą wiadomość.

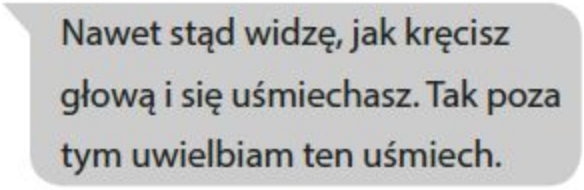

Rozpływam się, czytając wiadomość, ale nie chcę dać mu tej satysfakcji, skoro mnie obserwuje. Odwracam się i kiedy zauważam jego samochód, odpisuję:

Otrzymuję odpowiedź:

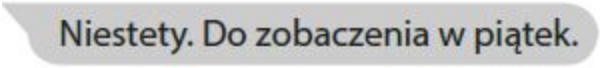

Nic nie odpisuję, jedynie uśmiecham się w stronę jego auta, po czym zobaczywszy, jak rusza podjazdem, zabieram kartony ze sprzętem Sebastiana i wracam do rezydencji.

Rozdział 13

Wymagania Victora Alexandrowa co do sobotniego wieczoru są wręcz niewyobrażalne. Od kilku dni nie zajmuję się niczym innym, tylko kolacją zaręczynową dla jego znajomych. Kazał wszystkie sprawy związane z klubem odłożyć na bok i jako priorytet potraktować uroczystość swoich znajomych.

Po wielu rozmowach z przyszłym panem młodym i tak nie doszliśmy do porozumienia w kwestii wystroju i całej otoczki. Postawił na swoim, każąc wyjątkowo tandetnie przyozdobić salę i restaurację, a ja po kilku dniach walk dałam w końcu spokój. Całe szczęście, że chociaż nie muszę toczyć z nim batalii odnośnie do jadłospisu, bo aż boję się, co wymyślił w tym aspekcie. Na samą myśl współczuję biednemu Michaelowi, na którego spadło to nieszczęście.

W piątek przed południem odbieram zamówione kwiaty, niezmiernie ciesząc się, że jeszcze kilka godzin i będę miała to z głowy. Gdy niosę do samochodu ostatnią wiązankę, jestem praktycznie wyczerpana i cała podrapana.

Bluzgam się w myślach za swoją głupotę, jaką było włożenie białej dopasowanej koszulki, czarnej koronkowej

spódniczki z podwyższonym stanem i ekstremalnie wysokich gladiatorek za kostkę, ale, do cholery, skąd mogłam wiedzieć, że pan młody zmieni moje zamówienie z pięciu wiązanek na piętnaście i dodatkowo zażyczy je sobie w większym rozmiarze?

Na dodatek nawet nie miałam kogo zabrać do pomocy, bo w klubie wszyscy skaczą przy Alexandrowie, aby mu w niczym nie podpaść, co dziś nie wydaje się akurat trudne, a Aśka jak na złość w tym samym czasie musiała wyjechać.

Gdy wpycham ostatni bukiet do samochodu, mój wzrok pada na zbliżającego się mężczyznę. Serce mi niemal staje, kiedy zauważam, że to mój były. Nie mogąc wyjść z osłupienia, po prostu patrzę zamarłym wzrokiem, a on odpowiada tym samym. Przed oczami przelatuje mi obraz samej siebie, kiedy dowiedziałam się, że zdradza mnie z moją, obecnie byłą, przyjaciółką z roku i że spodziewają się dziecka. Po jego tłumaczeniach praktycznie pękło mi serce. Powiedział wtedy, że od dawna nic do mnie nie czuje i że dobrze się stało. Po tym od razu wyniosłam się z wspólnie wynajmowanego mieszkania i wróciłam do rodziców. Starałam się ukrywać swoje rozdarte serce jak tylko mogłam i nawet dobrze mi to wychodziło dzięki heroinie. Działka za działką tłumiąca ból i wszelkie wspomnienia. Na haju nie czułam nic i to było wspaniałe. Jednak rodzice szybko zorientowali się, że coś jest nie tak, gdy Aśka zawiadomiła moją mamę, że od dawna się z nią nie kontaktuję. Zaraz po tym mama i ojczym odkryli, że biorę, i zostałam zmuszona do wyznania powodów.

Bez działki nie byłam sobą, ten ból rozdzierał mnie każdego dnia na nowo, a ja chciałam się go jedynie pozbyć. Podczas wakacji, pilnowana przez Aśkę i mamę, nie byłam w stanie brać. Jednak pewnego dnia, wiedząc, że mam jeszcze jedną nieodkrytą przez nie skrytkę, sięgnęłam do niej i zażyłam to, co zostało. Byłam na takim głodzie, że nie liczyło się dla mnie, ile tego było, ważne, by przestało boleć. I przestało. Czułam, jak odpływam, a to wszystko odchodzi. Jakimiś nieobecnymi wtedy resztkami zmysłów zauważyłam wbiegającą do łazienki Aśkę, a później… Później ocknęłam się już w szpitalu podłączona do różnorakiej aparatury.

Na jego widok wszystkie wspomnienia wracają. Minęło tyle czasu, a to nadal boli. Jego wwiercające się we mnie pełne zaskoczenia spojrzenie wywołuje istną falę gniewu. Tak, kutasie, dobrze widzisz, tak teraz wyglądam – podsuwa głos w mojej głowie, a ja zaczynam sobie cicho gratulować pomysłu włożenia na siebie takiego stroju.

– Cześć – zaczyna niepewnie, na co jedynie obrzucam go pogardliwym spojrzeniem. Chyba oszalał, jeżeli myśli, że będziemy zachowywać się jak starzy dobrzy znajomi. – Dawno cię nie widziałem.

– Tak. – Tylko tyle mówię, by zdał sobie sprawę, że nie mam ochoty wdawać się z nim w pogawędkę.

– Dobrze cię widzieć.

Prawie parskam śmiechem. Raczej nie mogę powiedzieć tego samego.

– Tatusiu, chodźmy, obiecałeś mi rolki.

Dosłownie staję jak wryta, usłyszawszy piskliwy głosik. Odwracam się i zauważam obok jego szczupłych nóg małą dziewczynkę z brązowymi loczkami, w różowo-białej sukience.

No tak, mogłam się domyślić. Mają córeczkę. Wzdycham na samo wspomnienie.

– Tak, skarbie, już idziemy. – Vincent uśmiecha się do niej łagodnie, a mnie aż zaczyna kłuć w sercu.

– A co to za pani? – zwraca się do niego dziewczynka i wskazuje na mnie małym paluszkiem.

– To jest Nadia.

Mała chwilę obserwuje każdy mój ruch, po czym uśmiecha się i zaczyna zbliżać się w moją stronę.

– Cześć, Nadia, jestem Amelia – mówi bezceremonialnie swoim słodkim głosikiem, wyciągając w moją stronę rączkę.

Nie wiem, co mam zrobić, jedynie patrzę niepewnie. To jakieś kpiny? Postanawiam jednak nie okazać zmieszania i podaję jej rękę. Śmiać mi się chce, kiedy potrząsa nią jak pewna siebie pani bizneswoman.

– Cześć, miło mi cię poznać. – Przybieram najmilszy ton, na jaki mnie stać, i uśmiecham się do niej.

Jest wręcz przesłodka.

– Chcesz pójść z nami na rolki? – pyta, czym mnie rozbraja.

Jakoś nie mogę sobie wyobrazić naszej trójki razem. Jest naprawdę rozkoszna, ale to nie zmienia faktu, że jej ojciec złamał mi serce i spieprzył kilka ładnych lat życia.

Zerkam na Vincenta i widzę, że czeka na odpowiedź. Jego uśmiech działa na mnie niemal jak płachta na byka.

– Niestety nie mogę – mówię, nachylając się nad Amelią. Jej buźka smutnieje. – Widzisz te wszystkie kwiatki? Muszę je zawieźć pewnemu panu, który już nie może się ich doczekać. – Uśmiecham się łagodnie, by zrozumiała.

– Wszystkie są dla jednego pana? Po co mu aż tyle kwiatków? – To chyba działa, bo jest wyraźnie zaintrygowana.

– Ponieważ chce poprosić swoją ukochaną o rękę. Tak jak w bajkach książę prosi księżniczkę – tłumaczę.

– Aaaa… – dodaje, jakby dotarło do niej to, o czym mówię. – Szkoda, że nie możesz z nami iść, ale zobaczymy się jeszcze, prawda?

Patrzę na nią i nie wiem, co odpowiedzieć. Mam ją okłamać?

W pewnym momencie obejmuje moje łydki, wtulając głowę w moje kolana. Patrzę na Vincenta bezradnie. On sam jest chyba w szoku, bo zerka niepewnie na córkę. Boże, to takie dziwne. Delikatnie głaszczę jej brązowe włosy, nie wiedząc, jak inaczej miałabym się zachować w tym momencie.

– Powinnaś zabrać tatę na rolki, zanim się rozmyśli. – Uśmiecham się.

Amelka podnosi na mnie wzrok i wypuszcza z objęć. W podskokach wraca do Vincenta, a ten z łatwością bierze ją na ręce, po czym przepraszająco na mnie zerka.

– To co, idziemy? – zwraca się do córeczki, kiedy ta obejmuje go małymi rączkami za szyję.

– Tak! Pa pa, Nadia! – krzyczy do mnie.

– Pa! – Odmachuję, a ta posyła mi jeszcze buziaczka.

Zamykam bagażnik, wsiadam do samochodu i próbuję zebrać myśli. Jezu, to jakiś absurd. Nie mogę wręcz patrzeć na Vincenta, ale ta mała kruszynka nie jest niczemu winna.

Staram się uspokoić swoje i tak zszargane już przez cały tydzień nerwy, a teraz jeszcze dodatkowo nadszarpnięte przez to. Odganiam te wszystkie myśli. Nie mam teraz na to czasu, w klubie czeka mnie jeszcze mnóstwo pracy, a to spotkanie w niczym mi nie pomogło.

Odpalam silnik i wyjeżdżam.

W rezydencji w końcu udaje mi się dokończyć wszystkie przygotowania do jutrzejszej kolacji zaręczynowej Matta. Widząc zadowolenie malujące się na twarzy Victora, oddycham z ulgą. Ostatecznie uwalniam się od tego zadania i w końcu postanawiam zająć się tym, czym należy, czyli klubem.

Jestem już wykończona ciągłymi pytaniami i poprawkami sugerowanymi przez Matta, ale chociaż wtedy nie miałam czasu wracać myślami do spotkania sprzed kilku godzin. Bardziej skupiałam się na tym, aby nie grzmotnąć znajomego Victora pierwszym lepszym przedmiotem, który wpadnie w moje ręce, jednak teraz… cóż, wszystko wraca.

W klubie impreza powoli się rozkręca. Przeciskam się obok grupki osób tańczących na parkiecie. Doglądam, czy wszystko w porządku, ale widząc, że jestem jak piąte koło u wozu i tylko się tutaj niepotrzebnie pałętam, decyduję się wrócić do gabinetu i zapełnić czymś myśli. Nie wiem, czym, czymkolwiek, bylebym nie miała czasu zaprzątać sobie głowy nim, tą małą dziewczynką i ostatnimi latami.

Zabieram się do przeglądania dokumentów. I tak muszę zrobić sprawozdanie finansowe dla Dominica, więc postanawiam właśnie na tym się skupić. Jednak już po chwili łapię się na siedzeniu i zamglonym wgapianiu w kartkę. Jezu… to na nic, nie jestem w stanie się skoncentrować. Dodatkowo Aśka jeszcze nie wróciła i nawet nie mam komu się wygadać, a szczerze mówiąc, teraz przydałoby mi się to, i to nawet bardzo.

– Dość, Cruz, przestań o tym myśleć! – gadam sama do siebie.

Wychodzę z biura i idę przed siebie. Nawet nie wiem, dokąd, po prostu idę. Mijam hol, pomieszczenie z torami do squasha, siłownię – i zatrzymuję się dopiero na patio. Niezmiernie się raduję, gdy widzę, że na zewnątrz nikogo nie ma. Będę mogła w spokoju nacieszyć się ostatnimi promieniami zachodzącego słońca.

Opieram się biodrami o ozdobną barierkę i zamykam oczy. Nieopodal w okrągłym palenisku skwierczy ogień, ciesząc moje uszy, podczas gdy ciepły wiatr muska moje włosy. Rozkoszuję się tym.

Właśnie tak, dokładnie tego teraz potrzebuję. Tej zwyczajnej błogości, by oczyścić umysł.

Wzdycham zmęczona, chcąc, by wszystkie kłębiące się w mojej głowie myśli po prostu zniknęły.

– Ciężki dzień? – Z zamyślenia wyrywa mnie znajomy głos.

Otwieram oczy, odwracam się i dopiero teraz zauważam Dominica. Moje serce zaczyna bić szybciej, a nawiedzające mnie do tej pory myśli w mig odchodzą w niepamięć.

– Nawet nie pytaj. – Uśmiecham się lekko.

Nie mogę oderwać od niego oczu. W dżinsowej koszuli i z łobuzersko zmierzwionymi włosami wygląda… ech… Rozkosznie. Obłędnie. Cholernie seksownie. Niesamowicie. Tak, zdecydowanie tak bym go teraz opisała.

– Myślę, że i tak nie przebijesz mojego paskudnego dnia. – Podchodzi, staje obok i zapiera się ciężko o barierkę.

Włoski na moim karku niemal stają dęba w odpowiedzi na jego bliskość.

– A ja myślę, że nic nie przebije całego tygodnia z Mattem – dodaję, znużona na samo wspomnienie jego ciągłych uwag. „Nadia, to nie tak”, „Nadia, a może jednak te różowe zasłony”, „Nadia, a może lepiej dajmy te kwiaty na prawo”, „Nadia, a może…”. Nadia, Nadia… rzygam na sam dźwięk swojego imienia w jego ustach.

Potrząsam głową, by pozbyć się tych obrazów.

– Było aż tak źle? – Swoim pytaniem Dominic zmusza mnie, bym znów na niego spojrzała. Na jego przystojną twarz wstępuje szeroki uśmiech. – W sumie mogłem cię

uprzedzić – nabija się, a ja, gdy tylko to zauważam, mierzę go gniewnym spojrzeniem. – Ale, mała, dałaś radę. – Głaszcze mnie po barku. Znów przeszywa mnie ten osobliwy impuls.

Zerka na moją reakcję, jakby zrobił to celowo, ale nie mam zamiaru dać mu tej satysfakcji, nie pokażę, że jego dotyk mnie rusza.

Miałam traktować go jak kumpla i tak zrobię.

– Jakoś – ucinam niespeszona. – A przy okazji: jak coś, to nie ja stoję za wystrojem restauracji. – Podnoszę dłonie w obronnym geście.

– Będzie bolało? – pyta, a ja jedynie rozbawiona kiwam głową na znak przytaknięcia.

– Jeżeli przyszła panna młoda ma choć odrobinę wyczucia smaku, to zaczynam się zastanawiać, czy te zaręczyny w ogóle dojdą do skutku.

Poważnie chyba każda kobieta zwiałaby na widok pstrokato przystrojonej sali z obrzydliwymi girlandami pod sufitem. Do tego wszystkiego brakuje jeszcze tylko dywanu na ścianie, żeby podkreślić cały kit żałośnie tandetnego wystroju, jakiego zażyczył sobie Matt. Uparciuch nawet nie chciał słuchać moich rad, tylko zapierał się, że tak ma być i koniec. Więc po trzech dniach walk z nim najzwyczajniej dałam z tym spokój.

– Matt ma za dużo zer na koncie, by nawet najgorszy wystrój kazał jej je zbagatelizować – stwierdza pewnie, na co marszczę czoło. Serio? Ślub dla pieniędzy? Boże…

Zauważam, że przypatruje mi się uważnie. Patrzę przed siebie, w horyzont, speszona jego natarczywym, nieprzeniknionym spojrzeniem.

– Ucieknij stąd dzisiaj ze mną.

Jak porażona prądem odwracam się i patrzę na niego, nie wierząc w to, co właśnie usłyszałam.

– Nie mam ochoty tutaj dzisiaj przebywać, a ty też nie wyglądasz na skorą do zabawy – dodaje, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Żartuje sobie?

– Tak, to prawda, ale jestem w pracy. – Uśmiecham się lekko.

Propozycja wyjścia jest kusząca, ale nie wiem, czy przebywanie z nim to dobry pomysł.

– Jako szef daję ci wolne. – Przeszywa mnie nieustępliwym spojrzeniem. – Zresztą chyba w jeden wieczór nie rozwalą klubu i dadzą sobie bez nas radę. Poza tym powinnaś już wiedzieć, że nie jestem mężczyzną, który łatwo daje za wygraną.

Przewracam oczami, rozbawiona jego stanowczą deklaracją. Tak, w to akurat ani trochę nie wątpię.

Jakieś ostatnie styki w mojej głowie próbują się jeszcze opierać, ale nic z tego. Zresztą co mi szkodzi, i tak nie chcę tutaj być, a przy nim chociaż nie myślę o byłym i całej reszcie tego syfu.

Lustruje pewnie moją twarz, nie odpuszczając.

– No dobrze – godzę się po chwili.

Na jego twarzy pojawia się zadowolenie, a może to bardziej satysfakcja. Sama nie wiem.

– Ale…

– Tak, wiem, żadnych dwuznacznych tekstów – przerywa mi, jakby czytał w moich myślach.

– Dokładnie – uściślam.

– Potrzebujesz czegoś z klubu czy możemy już uciekać? – Filuternie unosi brew i bierze mnie za rękę. Ogarnia mnie szok. Czuję niemal iskry palące mnie w miejscu, gdzie moja dłoń styka się z jego. W przelocie posyła mi zniewalający uśmiech, po czym prowadzi w stronę wejścia do rezydencji.

Cholera, to całkowicie niestosowne, musi natychmiast mnie puścić. Jezu, co ja robię, przed chwilą całkiem dobrze dawałam sobie radę w jego towarzystwie, ale kiedy tylko mnie dotknął, wszystkie moje bariery ponownie runęły.

Przyśpieszam kroku. Muszę coś wymyślić, by zabrać mu swoją dłoń. Przecież nikt nie może tego zobaczyć.

– Daj mi dosłownie sekundę. – Staję przed nim i próbuję wyswobodzić się z jego uścisku. – Muszę zabrać torebkę. – Posyłam mu przepraszający uśmiech i wyciągam rękę z jego uścisku.

– Dobrze, zaczekam na parkingu. I lepiej niech nie przyjdzie ci do głowy się wykręcać, bo wiem, gdzie cię znaleźć. Jeżeli będzie trzeba, wyniosę cię z klubu na oczach wszystkich i porwę na siłę – mówi, na co mimowolnie się uśmiecham.

Prawie biegiem przemierzam odcinek do swojego biura. Moje serce dosłownie wali jak młotem. Boże, co ja robię,

wchodzę prosto w paszczę lwa i nawet się nie opieram.

Wpadam do gabinetu. Zabieram torebkę, przystaję przy lustrze i przeglądam się, poprawiając włosy i makijaż.

I po co ja to robię? – pytam sama siebie. Co mi zależy? Jednak już po chwili wiem, że chcę przy nim dobrze wyglądać.

Wychodzę na parking i powoli zbliżam się do niego. Dominic z dłońmi w kieszeniach opiera się o zderzak ferrari i mruży powieki. Głośno przełykam ślinę. Boże, wygląda jak czysty seks.

W ogóle mnie nie rusza, że prezentuje się tak bosko, ani troszeczkę.

Staję przed nim, a on obdarowuje mnie seksownym uśmiechem, za który większość kobiet pewnie by mnie zabiła. Otwiera drzwi od strony pasażera, nie przestając zagłębiać we mnie spojrzenia.

Z wypisaną na twarzy konsternacją patrzę na jego auto, co chyba zauważa, bo zaczyna się lubieżnie uśmiechać. Cholera, nie pomyślałam wcześniej, że będziemy jechać jego samochodem. Nie ukrywam, to będzie niezła frajda, ale czy nie wyjdę przy tym na tanią dziwkę lecącą na gościa w megafurze? Zawsze się tego wystrzegałam, a teraz…

Stoję tak, zastanawiając się chwilę, co powinnam zrobić.

Gdy podnoszę na niego spojrzenie, zauważam w jego oczach rozbawienie spowodowane moim wahaniem.

– Czyżbyś się wystraszyła? – Naprawdę bawią go moje rozterki.

Mrużę powieki. Nie chcę dać mu tej satysfakcji. Nie będzie się ze mnie nabijał.

– Nie – ucinam, zdecydowana w końcu wsiąść.

Podchodzę do auta i obciągam spódniczkę niżej, by podczas wsiadania czasami nie podjechała, odsłaniając zbyt wiele. Dominic z diabelskim uśmiechem na ustach odsuwa się, po czym, gdy tylko usadawiam się na miejscu, zamyka drzwi, obchodzi auto i siada za kierownicą.

– Pomóc ci?

Unoszę brwi w formie pytania.

– Z pasami – dopowiada.

– Wiesz, to, że jestem blondynką, nie oznacza, że nie umiem zapiąć pasów – ripostuję i je zapinam.

– No dobrze. Gotowa? – Posyła mi zawadiacki uśmiech.

– Mhm.

Ryk silnika tej bestii wywołuje dreszcz rozchodzący się po całym moim ciele. Ruszamy, nieco jak dla mnie za ostro, ale nic nie mówię. Obserwuję, z jaką lekkością prowadzi to cacko. Jest przy tym tak cholernie seksowny, że moje uda samoczynnie zaczynają się zaciskać. Nie wiem, czy to temperatura w aucie, czy po prostu wina mojego ciała, ale jest mi strasznie gorąco.

Dobra, skup się! – W myślach zaczynam gadać sama do siebie. – Przecież nie będziecie siedzieć w ciszy.

– Więc dokąd mnie porywasz? – pytam niewinnie.

Pod wpływem głębi jego spojrzenia niemal się rozpływam. Jednak to nie temperatura, to po prostu on tak na mnie działa.

– Co powiesz na wspólną kolację? – Obrzuca mnie pytającym spojrzeniem. – I zauważ, że tym razem pytam.

Na samo wspomnienie jego wcześniejszego żądania nie mogę pohamować uśmiechu.

– Naprawdę doceniam – nabijam się. – Ale dobra, pasuje mi to. – „Pasuje” to mało powiedziane. Umieram z głodu. W tym momencie moglibyśmy odwiedzić chociażby przydrożną budkę z fast foodami i byłabym zachwycona.

– Super.

Zwalniamy przy bramie. Po wciśnięciu przez Dominica jakiegoś guzika na pilocie ta zaczyna się otwierać. Gdy tylko wyjeżdżamy na asfaltową nawierzchnię, Dominic gwałtownie przyśpiesza, przez co przeciążenie wbija mnie w fotel. Staram się nie okazać, że w ogóle robi to na mnie jakieś wrażenie, ale, cholera, mam nieodpartą chęć sama poprowadzić ten piekielny samochód.

– Chcesz mi opowiedzieć o swoim dniu? Bo wątpię, że Matt miał coś wspólnego z twoim rozmyślaniem na tarasie – zaczyna, a ja szczerze nie wiem, co mam mu na to odpowiedzieć.

Zadziwił mnie poruszeniem tego tematu. Aż tak to było po mnie widać?

– Serio to nic takiego – tłumaczę, lekko się uśmiechając. – Nic związanego z pracą – dodaję pod wpływem jego naglącego spojrzenia.

Raczej to nie jest dobry pomysł, by opowiadać mu o rozterkach dotyczących byłego.

– Nie wyglądało na nic takiego. – Wpija we mnie wzrok, nie chcąc dać za wygraną.

– Poważnie chcesz słuchać o moich popapranych problemach? Zresztą wątpię, że zrozumiesz – mówię, by dał w końcu spokój.

– Spróbuję.

Zerkam na niego niepewnie.

– Poważnie, wal.

Mało nie parskam śmiechem, słysząc jego zapewnienie, ale skoro tak stawia sprawę, to proszę bardzo.

– Ale ostrzegam, sam chciałeś tego słuchać. Później możesz mieć pretensje tylko do siebie. – Na widok troski w jego oczach czuję przyjemne ciepło rozchodzące się po moim wnętrzu. – Odbierając dzisiaj kwiaty dla Matta, natknęłam się na swojego byłego – oznajmiam i od razu zauważam, że go zainteresowałam, tyle że wyraz jego twarzy zmienił się zupełnie, już nie widzę troski.

– Byłego? – pyta, przenosząc na mnie głębokie spojrzenie.

– Byłego – przytakuję. – Który ponad trzy lata temu zdradzał mnie z moją przyjaciółką i dodatkowo zrobił jej dziecko – wyrzucam jakby od niechcenia. Dziwne, jakoś wcale nie boli, kiedy mówię to jemu. Zerka na mnie, czekając na ciąg dalszy. – Dzisiejsze spotkanie po prostu przypomniało mi o tym całym syfie, którego tak usilnie próbowałam się pozbyć. – Patrzę na niego, a on kiwa głową, dzięki czemu wiem, że zrozumiał, co miałam na myśli. – Wiesz, mają śliczną córeczkę, która chyba mnie polubiła.

Uśmiecham się na wspomnienie małej wesołej dziewczynki w loczkach.

Dominic patrzy na mnie z niedowierzaniem. Widzę, że próbuje ukryć rozbawienie, przygryzając wargę. Serio marnie mu to wychodzi.

– Czy moje dramaty cię bawią, panie Alexandrow? – mówię, udając urażoną.

– Skądże. – Stara się być poważny. – Ale co się dziwić małej, czego tu nie lubić? – Przejeżdża frywolnie wzrokiem po moich nagich nogach, na co moje uda znów mimowolnie się zaciskają.

Przewracam oczami w geście zamaskowania zawstydzenia. Przecież mieliśmy być kumplami i miało nie być aluzji.

– Taa, chciała, żebym poszła z nią i jej tatusiem na rolki – mówię, by przestał tak na mnie patrzeć, bo już samym spojrzeniem rozpala mnie do granic możliwości.

Moje serce wręcz galopuje w jego towarzystwie. Dobrze, że daje mi odrobinę wytchnienia choć niewielką odległością między fotelami, bo gdyby nie to, byłoby ze mną naprawdę kiepsko.

– A później przytuliła, to było takie dziwne – dodaję.

– Miałem ci opowiedzieć o moim paskudnym dniu, ale kłótnie z ojcem przy twoich opowieściach to pikuś.

– Jakieś problemy z klubem? – pytam, bo mnie zaintrygował.

– Nie, z tym wszystko w porządku. Po prostu nie dogadujemy się, ale to tak jak przez całe życie, nic nowego.

Nie patrzy na mnie, tylko przed siebie. Słyszałam, że między nimi nie jest za dobrze, ale sposób, w jaki o tym powiedział, tylko jeszcze bardziej obudził ciekawską część mojej natury.

– Też nigdy nie dogadywałam się z ojcem. – Sama jestem zdziwiona własnym wyznaniem. Dominic przenosi na mnie pytający wzrok. – I już się nie dogadam – mówię nieco ciszej, odwracając głowę w stronę szyby, by uniknąć jego spojrzenia.

– Dlaczego?

– Nie żyje – odpowiadam, ale zaraz zaczynam żałować poruszenia tak dołującego tematu.

– Przykro mi.

– Nie ma o czym mówić. To było dawno temu. – Silę się na uśmiech. – Zresztą tak jest lepiej, szczególnie dla mamy. Jest teraz szczęśliwa z ojczymem, więc ja również.

– Mój chociaż dla Aśki jest dobry. – Chyba zauważa moje pytające spojrzenie, bo kontynuuje. – Nie mów, że nie zauważyłaś, jak owinęła go sobie wokół palca – kpi, a ja aż za dobrze wiem, o czym mówi, jednak nie zamierzam o tym wspominać, bo widzę, że jest rozgniewany. – Ja nigdy nie byłem dość dobry, zawsze czegoś mi brakowało, chociażbym nie wiem, co robił, wszystko było źle.

Mimowolnie robi mi się go żal.

– Ale w końcu dostał to, czego chciał. Małą córeczkę, o której zawsze marzył – wyrzuca z pogardą, a mnie aż ściska w gardle.

Uważałam Dominica za kogoś gburowatego, aroganckiego i dostającego to, czego chce, a teraz po raz pierwszy zobaczyłam w nim małego chłopca, który domagał się jedynie odrobiny uwagi ojca. Jest mi go szkoda.

– A co z twoją mamą? – Nawet nie wiem, kiedy to pytanie padło z moich ust. Patrzy na mnie ponurym wzrokiem, a ja żałuję, że w ogóle je zadałam.

– Nic.

– Nie żyje? – Trudno, jestem wścibska, ale chcę po prostu wiedzieć. Ciekawski chochlik wewnątrz mojego ciała właśnie się przebudził i czeka, aż podkarmię go kolejnymi informacjami na temat Dominica Alexandrowa.

– Nie wiem.

Patrzę na niego skonfundowana. Jak to: nie wie?

– Nigdy jej nie poznałem – dodaje, a ja wymierzam sobie w myślach policzek za swoją ciekawskość.

Ale ze mnie kretynka.

Widzę, że nagle stał się nieobecny. Chcę go wyrwać z zamyślenia, ale jak? Co mam mu powiedzieć: „przykro mi”? Przecież to głupie.

Kurczowo zaciska ręce na kierownicy, głęboko oddycha. Boże, nie chciałam go skrzywdzić, co mnie podkusiło, żeby tak zepsuć ten wieczór swoją wścibską naturą? Teraz chociaż rozumiem, dlaczego jest taki, jaki jest. Od kogo niby miał się nauczyć, jak kogoś kochać, skoro całe życie patrzył na to wszystko w klubie, a dodatkowo nie miał matki, która mogłaby go przed tym uchronić, ani, jak się teraz okazuje, ojca?

– Posmutniałaś – stwierdza, wyrywając mnie z zamyślenia.

– Nie. – Staram się brzmieć pewnie, ale żałośnie to wypada z drżeniem w głosie. – Dominic, przepraszam, ja nie wiedziałam. Naprawdę nie musiałeś mi tego wyznawać.

– Wiem – przerywa mi. – Uznałem, że tak będzie fair, skoro ty powiedziałaś mi o narkotykach.

Jego pewność siebie wraca na swoje miejsce. Nieco mnie to uspokaja. Zdecydowanie wolę tę wersję Dominica. Przynajmniej po tej wiem, czego się spodziewać.

– Kamil pokazywał mi filmik z SomarBasse, poważnie wymiata. – Na moje szczęście zmienia temat i uśmiecha się w moją stronę.

– Dziękuję – mówię pewnie, bo akurat z tych zdjęć jestem megadumna.

Dodatkowo zarobiłam na tym niezłą sumkę, która zdecydowanie zrekompensowała nawet tygodniowe szumienie w uszach po spędzeniu ponad trzech godzin w dudniącym samochodzie.

– Chętnie zamówię subwoofer, jeżeli będę mógł go przetestować z modelką. – Uśmiecha się grzesznie, a w mojej głowie rodzi się plan, w jaki sposób zacząć traktować go jak kolegę.

Pojawia się też pytanie, z którą modelką, skoro w całym filmiku było nas pięć. Każda miała do odegrania inną rolę. Czarnowłosa Serena wcielała się w niepokorną flirciarę, ruda Cornelia – w niedostępną złośnicę, brunetka Daria –

w uwodzicielkę, szatynka Weronika – w zwariowaną nastolatkę, a ja – w zmysłową świętoszkę.

– Nie ma problemu, do której chcesz namiar? – Wyciągam telefon, otwieram folder z kontaktami i obdarowuję go uśmiechem. Miałam go traktować jak kumpla, więc proszę bardzo, tak to rozwiążę. – Którą z dziewczyn wolisz? Czarna, brunetka, szatynka czy ruda? – pytam rozbawiona.

Unosi brwi, chyba zszokowany moją zmianą postawy.

– Wolę blondynkę, a namiar już mam – mówi pewnie, na co oblewam się lekkim rumieńcem. Uśmiecha się, zauważywszy moją reakcję, ale nie dam mu postawić kropki nad „*i*” i wygrać.

– Blondynka nie wchodzi w grę. Przez długi czas po basach słyszała jedynie szum w uszach, więc sobie odpuszcza. – Nieco koloryzuję, a to, że mówię o sobie w trzeciej osobie, chyba go bawi, bo uśmiecha się jeszcze szerzej.

– A, to wielka szkoda, ale skoro nie mogę wybrać blondynki, to nie chcę jednak tego subwoofera – oświadcza stanowczo.

– Twoja strata, jest mega. – Posyłam mu olśniewający uśmiech.

– Nawet bardzo… – Jego niski, seksowny pomruk znów budzi moje ciało do życia, ale staram się go ignorować. Szczerze nawet nie wiem, co miał na myśli, mówiąc to.

– Mogę cię o coś zapytać? – Zorientowawszy się, że potrafię już w miarę swobodnie zachowywać się w jego

towarzystwie, postanawiam zapytać o coś, co od tygodnia nie daje mi spokoju. Moja wścibska strona znów się uruchamia, wyczekując kolejnych ciekawych danych, którymi ją podkarmię. Widzę jego pytające spojrzenie, więc kontynuuję. – Powiedziałeś, że nigdy nikogo nie kochałeś. Podczas gry – uściślam.

– Tak.

– Jak to możliwe? Żadnej pierwszej miłości, jakiegoś związku, złamanego serca? – drążę, bo odkąd to usłyszałam, nie daje mi to spokoju. Jak można nikogo nigdy nie kochać? W głowie mi się to nie mieści.

– Nie – odpowiada poważnie. – Nic z tych rzeczy. Nie bawię się w żadne związki, randki, walentynkowe szajsy i tego typu duperele. Nie mam na to czasu, dlatego jasno wyznaczam granice. Tylko seks, nic więcej.

Patrzę na niego spod przymrużonych powiek, nie mogąc uwierzyć, że w ogóle jest to możliwe. Jego zdaniem da się wytyczyć granice i oddzielić seks od strefy emocjonalnej? Jakoś nie potrafię sobie tego wyobrazić. W jaki sposób postawić mur między stosunkiem dla czystej przyjemności a uczuciem? Da się powiedzieć „stop”, jeszcze zanim uczucia przejmą kontrolę nad twoim sercem? Przecież to przychodzi ot tak. Nawet nie wiesz, kiedy zaczynasz kochać tę drugą osobę.

Widząc jego przyszpilający mnie wzrok, postanawiam nie zagłębiać się dalej w te czeluści jego mrocznej strony, tutaj chyba i tak nie dojdziemy do porozumienia. Mamy w tym temacie kompletnie inne światopoglądy.

– Jeżeli mówisz prawdę, to nie wiem, czy mam ci szczerze współczuć, czy zazdrościć tego kamienia. – Wskazuję na jego serce.

Dopiero po chwili dociera do mnie głupota mojego stwierdzenia. Co mnie podkusiło, żeby tak powiedzieć? Dominic uśmiecha się jednak zadziornie, więc nieco się uspokajam. Może nie wyrzuci mnie z auta na tym pustkowiu za moje idiotyczne komentarze.

– Widzę, że w końcu się przy mnie wyluzowałaś – zauważa, nie tracąc uśmiechu.

– Uznałam, że lepiej wychodzi mi traktowanie cię jak kumpla, a nie jak szefa, więc może dlatego – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Zerkam na niego. Patrzy na mnie z szokiem na twarzy, po czym zaczyna się walić w klatkę na wysokości serca. Coś mu się stało?

– Dominic, dobrze się czujesz? – pytam zaniepokojona.

– Boże… kumpla…

Nie wiem, o co mu chodzi, więc czekam jedynie, aż wyjaśni mi swoje dziwaczne zachowanie.

– Nigdy nie usłyszałem tak strasznie dołującej rzeczy od żadnej kobiety – dodaje, a ja mam ochotę go uderzyć, bo poważnie wystraszyłam się, że coś mu się dzieje, podczas gdy on się ze mnie po prostu naigrywał.

Zirytowana przewracam oczami.

– Masz naprawdę dziwną definicję słowa „dołujące” – stwierdzam uszczypliwie.

– Kumpla… Boże, nawet mój kamień to odczuł.

Jego komentarz odrobinę mnie rozbawia. Kręcę głową, ale i tak nie przestaję się uśmiechać.

– Czyli powinnam rozumieć, że ta cała otoczka… – Wskazuję na jego osobę. – …plus to… – Głaszczę deskę rozdzielczą ferrari. – …i tekst w stylu „mam ochotę cię przelecieć” w twoim przypadku mają sto procent skuteczności? – Unoszę brew w formie pytania, choć już chyba wiem, jaka będzie odpowiedź.

– Naprawdę chcesz poznać odpowiedź? – pyta, dzięki czemu wiem, że trafiłam w sedno, ale i tak kiwam głową. – Tak, to zazwyczaj działa – mówi bez żadnych emocji. – Choć nie ukrywam, raz nie podziałało. – Zerka na mnie poważnie, a ja nie mogę ukryć rozbawienia.

– Tylko raz?! – Nie dowierzam. – Chyba żartujesz.

– W twoim przypadku.

Wybucham śmiechem. Boże… To pojechał.

– Jesteś naprawdę inna niż dziewczyny z klubu. – Uśmiecha się, co wywołuje miłe, niepożądane pulsowanie w moim podbrzuszu.

Kolega! Ganię się.

– Inna? – dopytuję, bo nie wiem, czy to miał być komplement, czy obelga.

– No wiesz, myślałem, że jesteś jak Aśka i reszta, ale widzę, że się pomyliłem. – Patrzy na mnie przepraszająco. – Zresztą Aśka już mi to wyjaśniła.

– Co ci wyjaśniła?! – Niemal go opluwam, gdy tylko to słyszę. Co ta zaraza znowu wymyśliła? Chyba zauważa moje

przerażenie, bo zaczyna się śmiać. – Dominic? – mówię stanowczo, by zobaczył, że nie odpuszczę.

– Jak by to ująć…

Dosłownie słyszę, jak trybiki w jego głowie zaczynają się kręcić. Posyłam mu gromiące spojrzenie, czym tylko bardziej go rozbawiam.

– Cóż, myślałem, że z takiego ciała – zaczyna, bezwstydnie taksując mnie z góry na dół, a ja już wiem, że nie spodoba mi się to, co zaraz usłyszę – każda chętnie by korzystała, a tu taka niespodzianka.

– Boże… – Moja twarz robi się czerwona ze wstydu. Zabiję ją! Jak mogła powiedzieć, że nie uprawiam seksu?! Niech tylko ja ją dorwę. – Serio nie macie lepszych tematów? – pytam poirytowana.

– Akurat ten był bardzo ciekawy. – Nadal świetnie bawi się moim kosztem, a ja mam ochotę mu przywalić. Chyba zauważa, że jestem wkurzona, bo próbuje mnie udobruchać. – Hej, nie słyszałaś, że złość piękności szkodzi? Nie chcielibyśmy tego stracić. Klienci w klubie byliby na pewno niepocieszeni, zresztą ja również.

Nie odzywam się, tylko w dalszym ciągu piorunuję go wzrokiem. Niech spada.

– Ejj… – Szturcha mnie z tym swoim zuchwałym uśmiechem, który tak uwielbiam, ale będzie musiał się bardziej wysilić, to nie działa.

Odwracam się do niego plecami. Nie mam zamiaru na niego patrzeć, bo zaraz zmiękną, a jestem za bardzo zła.

– Jeżeli nie zaczniesz się odzywać, puszczam kierownicę i dodaję gazu – ostrzega już stanowczym głosem.

Puszczam mimo uszu jego głupi tekst. Nie zrobi tego.

Czuję, że przyśpiesza, ale nawet się do niego nie odwracam, niech robi, co chce.

Z głośników zaczyna lecieć *$ave Dat Money*, więc nucę go pod nosem. Dopiero z drugą zwrotką wyglądam przez okno i zauważam, że jedziemy praktycznie środkiem ulicy. Przerażona, odwracam się do Dominica, a on jakby nigdy nic trzyma ręce na zagłówku i patrzy przed siebie, mocniej dociskając pedał gazu.

Oszalał?!

– Powaliło cię?! – wybucham.

– Czyli jednak się odzywasz. – Nie kładzie rąk na kierownicy, przez co zaczynam się naprawdę denerwować.

– Dominic, to nie jest śmieszne. Złap tę kierownicę. – Staram się mówić spokojnie, by tylko to zrobił.

– Może – odpowiada, nadal się nade mną znęcając.

– „Może”?! – powtarzam nieco ostrzej, niż zamierzałam. – Jaja sobie robisz?! Chcesz nas zabić? – wypalam niemal histerycznie.

– A wrócimy do przyjaznych stosunków? – pyta jakby nigdy nic i zatrzymuje dłonie kilka centymetrów od kierownicy.

– Dominic, do cholery! – Mam ochotę go palnąć w ten zakuty łeb.

– Nie to nie. – Z powrotem przenosi ręce nad głowę.

– Dominic!

Nic sobie nie robi z mojego krzyku, jedynie pewnie patrzy przed siebie.

– Dobra, wygrałeś – kapituluję, próbując się uspokoić.

Ten wariat wcześniej nas rozwali, niż postanowi odpuścić.

Kładzie ręce na kierownicy i zabójczo się uśmiecha. Rozbraja mnie tym od razu i muszę zagryźć wargę, by ukryć unoszące się kąciki ust.

– Widzisz, o tym właśnie mówię – rzuca, widząc moje nieudolne próby zamaskowania uśmiechu.

– Jesteś nienormalny.

– Wolę określenie, że mam nietypowe metody otrzymywania tego, czego chcę – mówi, jakby autentycznie wierzył w to, co właśnie powiedział.

Kręcę głową, ale gdy do moich uszu docierają pierwsze dźwięki *Let It Rock*, niemal podskakuję. Ubóstwiam ten utwór i chyba trudno tego nie zauważyć. Znów zaczynam nucić, a moje nogi mimowolnie podrygują w rytm muzyki. Kątem oka dostrzegam rozbawione spojrzenie Dominica skierowane w moją stronę.

– No co? Uwielbiam tę piosenkę – tłumaczę, wzruszając ramionami.

Dominic jakby na moją niewypowiedzianą prośbę pogłaśnia, co prawie doprowadza mnie do obłędu. Zaczynam śpiewać już nieco głośniej, a on przygląda się mi, rozweselony moim zachowaniem. Trudno, może i pomyśli, że jestem szurnięta, ale mam to gdzieś. Śpiewam refren wraz z Kevinem Rudolfem, a następnie rapuję z Lilem

Wayne’em. Dominic jest ubawiony. Kiedy w tekście pojawia się imię „Amanda”, mimowolnie się krzywię, a on zaczyna się śmiać. Gdy piosenka się kończy, Dominic nadal nie odrywa ode mnie wzroku. Dopiero teraz zauważam, że się zatrzymaliśmy.

Cholera, ale wstyd. Mam nadzieję, że nikt nie widział mojego rapowania i tańczenia w samochodzie.

– Boże… nikt mi nie uwierzy, czego byłem właśnie świadkiem – nabija się.

– Sorki, poniosło mnie trochę – mówię, jakoś nie czując przed nim zażenowania.

Nie wiem, dlaczego, ale nawet dobrze czuję się w jego towarzystwie. Jest naprawdę zabawnie i chyba go lubię, gdy jest taki wyluzowany.

– Trochę – powtarza za mną, nie tracąc uśmiechu. – Swoją drogą wiesz, co do mnie śpiewałaś? – pyta z tym swoim porażającym błyskiem w oku.

– Oczywiście – rzucam niespeszona.

W tekście nie ma nic, czego mogłabym się wstydzić. No, prawie.

– To kiedy zabierzesz mnie wyżej? – Odnosi się do słów piosenki, filuternie unosząc brew. Zalewam się rumieńcem. Dobra, o tym nie pomyślałam.

– Więc wiesz dokładnie, o czym śpiewałam? – pytam, zmieniając temat.

– Mieszkałem trzy lata w Stanach, musiałem się tam jakoś porozumiewać, więc tak, wiem bardzo dobrze, o czym śpiewałaś – dodaje, a ja głośno przełykam ślinę.

Kurczę, skąd mogłam wiedzieć? Jeszcze ten rap. Boże…

Postanawiam zakończyć jego wgapianie się we mnie. Wysiadam z samochodu. Widząc, że ciągle siedzi w środku, nachylam się nad otwartymi drzwiami.

– Zostajesz?

– Idę, musiałem się chwilę pozbierać po twoim występie. – Mówiąc to, poprawia coś w kroku, po czym wysiada i posyła mi pikantne spojrzenie.

Przewracam oczami i kieruję się w stronę wejścia do restauracji. Dominic idzie zaraz za mną, jednak nie dorównuje mi kroku. Dosłownie czuję, jak wywierca dziury w mojej mini. Odwracam się i widzę jego spojrzenie pożerające moje nogi. Wiedziałam.

– Niezłe buty – zagaduje, uśmiechając się. – Podobają mi się.

– Mnie też. I przestań się tak gapić. Relacje kumpelskie, pamiętasz? – dodaję, wiedząc, że przed chwilą wlepiał wzrok w moją pupę.

– Chciałbym, ale nie mogę. Jestem facetem, doceniam to, co atrakcyjne. Zresztą nie tylko ja patrzę. – Zbliża się i obejmuje mnie ramieniem, na co moje ciało reaguje aż zbyt gwałtownie. – Widzisz tych chłopaków? – Wskazuje na grupkę młodzieży rozmawiającą pod wejściem do restauracji, nie przestając mnie obejmować. – Oni przed chwilą robili to samo. Chyba powinienem z nimi pogadać – dodaje, a ja nie wiem, czy mówi poważnie, czy to kolejny żart.

– Wiesz, oni nie mieli możliwości patrzenia na moją mini od tyłu. – Wychodzę z jego objęcia i ruszam w stronę wejścia. Dominic zaraz dorównuje mi kroku.

Z grupki młodzieży, o której wspominał Dominic, dopiero teraz wyławiam kilka dziewczyn. Z istnym zafascynowaniem świdrują wzrokiem idącego obok mnie boga seksu. Nie mogę ukryć rozbawienia. Zerkam na niego, ale on wydaje się tego nie widzieć.

– Zdecydowanie zamieniłabym cię na tego nieziemskiego przystojniaka.

Odwracam głowę w kierunku, z którego padły słowa.

Zerkam na dziewczynę i zauważam, że jest już odrobinę wstawiona, a co gorsza, mówi to, sondując wzrokiem Dominica. Jakiś chłopak z ich towarzystwa zerka na nią zszokowany, a ja muszę przygryźć wargę, żeby nie roześmiać się na głos.

– Z największą przyjemnością zamieniłbym się z nim, ale wątpię, że chciałby ciebie zamiast niej – odcina się chłopak.

Zaśmiewam się pod nosem i przenoszę spojrzenie na Dominica. Uśmiecha się zdrożnie, a ja już wiem, że się domyślił, iż jesteśmy tematem rozmów młodej gromadki. Przyśpieszam, by jak najszybciej ominąć to zbyt nagrzane towarzystwo. Dominic dotrzymuje mi kroku, a gdy zatrzymujemy się przed drzwiami, otwiera je i mnie przepuszcza.

– Może chciałbyś jednak zawrócić? – droczę się z nim, kiedy jesteśmy w środku.

Przyszpila mnie wzrokiem i ku mojemu zdziwieniu przyciąga za talię. Moje serce zaczyna walić jak oszalałe, a skóra dosłownie płonie, rozpalona dotykiem jego dłoni.

– Nie, dziękuję, mam już towarzystwo na dzisiejszy wieczór. Niezwykle seksowne towarzystwo. – Pewnie patrzy w moje oczy, nachylając się nade mną.

Naprawdę staram się walczyć z emocjami, jakie wywołuje u mnie jego bliskość, ale to na nic, aż cała sztywnieję. Kąciki jego ust drgają, co utwierdza mnie w przekonaniu, że on dokładnie wie, w jaki sposób na mnie działa. Poirytowana na siebie za swoje żałosne zachowanie, odwracam się, by przerwać kontakt fizyczny. Przechodzę przez kolejne, automatycznie rozsuwające się, drzwi i omiatam spojrzeniem salę w poszukiwaniu wolnego stolika.

– Na prawo. – Staje przy moim boku i wskazuje na wolny stolik nieopodal filara.

Nieśpiesznie pokonuję odległość i siadam. Na szczęście zasiada na krześle naprzeciwko, dając mi niezbędną przestrzeń do pozbierania się po jego dotyku, jeszcze do tej pory palącym moje ciało.

Mija kilka sekund i zjawia się przy nas wysoki, atrakcyjny, czarnowłosy kelner, który podaje nam menu. Uśmiecha się do mnie miło. Odwzajemniam uśmiech, jednak kiedy czuję, że o moje nagie udo ociera się noga Dominica, mój puls raptownie przyśpiesza, a ja muszę walczyć z samą sobą, by wraz ze złapaniem oddechu nie jęknąć z rozkoszy.

Zerkam na Dominica. Jego usta drgają z wyraźną satysfakcją. Szlag, zrobił to celowo. Uciekam wzrokiem od jego pikantnego uśmiechu. Nie chcę pokazać, że ten dotyk zrobił na mnie wrażenie. Jednak to chyba i tak bezcelowe.

Przeglądam kartę dań i decyduję się na kuleczki ziemniaczane z sosami i trzema rodzajami surówek, a do tego sok pomarańczowy. Na moje nieszczęście zamiast u przystojnego kelnera, zamówienie składamy u niewysokiej szatynki. Wkurza mnie, bo szczerzy się do Dominica jak jakaś nienormalna, a mnie ignoruje.

– A może jakieś wino do tego dla pana?

No kurwa, ja też tutaj jestem. Halo! Przewracam oczami, gdy po złożeniu przez Dominica zamówienia ona ciągle coś mu proponuje. To jakieś kpiny. Naprawdę zaczynam się irytować.

– Nie, dziękuję, przyjechałem samochodem. – Uśmiecha się do niej, co wywołuje u mnie niewytłumaczalne uderzenie gorąca.

– Rozumiem, więc może jakiś sok ze świeżo wyciskanych owoców? – Kobieta nadal się szczerzy, a jej pierś dziwnym sposobem wypina się coraz bardziej do przodu.

Z każdym kolejnym słowem jestem bardziej podminowana, a oliwy do ognia dolewa fakt, że kelnerka dosłownie ściąga jego koszulę wzrokiem.

– Nie, dziękuję. Na ten moment poproszę jedynie wodę i risotto. – Spogląda na nią spod długich rzęs, po czym przenosi spojrzenie na mnie.

Unoszę brew. Praktycznie bucham parą z uszu.

– Jeżeli mogłabym jeszcze…

Nie no, dość tego!

– Przepraszam, czy ja w końcu mogę złożyć zamówienie, czy jednak muszę specjalnie w tym celu podejść do baru? – pytam z irytacją w głosie, zwracając tym jej uwagę.

Odwraca się do mnie, jakby dopiero teraz oprzytomniała i przypomniała sobie o mojej obecności.

– Jezu, przepraszam panią. – Zerka na mnie przepraszająco, jednak moje wzburzenie wcale nie ustępuje. – Oczywiście. Co dla pani? – Uśmiecha się nerwowo.

– Poproszę zestaw numer dwanaście i sok pomarańczowy.

– Oczywiście. – Zapisuje gorączkowo.

Mam wrażenie, że jeżeli nie przestanie tak mocno dociskać do notesika ołówka, to ten zaraz się złamie.

Uśmiecha się po raz ostatni, po czym odchodzi.

– To było straszne. – Znużona opadam na oparcie krzesła. – Boże, myślałam, że to wszystko ściema, ale tobie naprawdę przychodzi to zbyt łatwo – rzucam, a on na moje wyznanie lekko się uśmiecha.

Kręcę głową, próbując ogarnąć to, co właśnie się wydarzyło. Nie ma co zaprzeczać, ze mną jest naprawdę kiepsko, gdy Dominic znajduje się zbyt blisko, ale to… to przebiło wszystko. Nie sądziłam, że może mieć problemy z podrywaniem dziewczyn, ale, cholera, on naprawdę nie

musi nic robić, bo one i tak padają przed nim jak muchy. Gdyby nie moja obecność, myślę, że zakończyłby wieczór kolejnym podbojem.

Po godzinie w końcu dostajemy zamówione posiłki. Kelnerka, która je przyniosła, mało nie wylała na mnie napoju, bo tak zapatrzyła się na mojego towarzysza, ale co się dziwić, on na mnie też tak działa. Na szczęście nadal oddziela nas przestrzeń, której tak potrzebuję, by zachowywać się w jego towarzystwie normalnie. Dystans to jedyne, co ratuje mnie przed zdradzeniem przez własne ciało.

Jemy, a on znów zabiera z mojego talerza kuleczkę ziemniaczaną, po czym macza ją w sosie.

– Hej! – Lekko dźgam go widelcem w palec. – Masz swoje jedzenie.

– Nie zmieścisz tyle. – Wrzuca do ust kolejną. – A zresztą to jest lepsze. – Wskazuje na moje danie. – Zamiana?

Patrzę z pożałowaniem na jego risotto z krewetkami.

Nigdy w życiu.

– Zapomnij – mówię ostentacyjnie.

– Tylko później nie miej do mnie pretensji, jak z modelki XS zostaniesz XXL – obrusza się.

– Gburowata świnia. – Ciskam w niego zmiętą chusteczką, na co zaczyna się śmiać.

Mimo wszystko bawię się z nim naprawdę dobrze. Jest wyluzowany, zabawny i nie ma co zaprzeczać, szalenie przystojny. Nie umykają mi co rusz kierowane w jego stronę

kobiece spojrzenia, ale cieszę się, że jest chociaż na tyle przyzwoity, by nie dać mi odczuć, że zwraca na nie jakąkolwiek uwagę.

– Opowiedz mi coś o sobie.

Niepewnie zerkam na niego, gdy to mówi.

– Chciałbym coś usłyszeć od ciebie, a nie od Aśki. Podobno pochodzisz z Polski, więc jak się tutaj znalazłaś?

Jest zaintrygowany, co mnie dziwi.

– Zgadza się, mieszkałam w Polsce do piętnastego roku życia. Po śmierci taty razem z mamą wyjechałyśmy do Monachium, bo dostała tam świetną propozycję pracy.

– Monachium a Berlin? To dość spory kawałek. – Wbija widelec w risotto i przewierca mnie na wskroś swoim hipnotycznym spojrzeniem.

– Owszem. W Berlinie znalazłam się przez wzgląd na studia, a po nich po prostu chciałam tutaj zamieszkać.

– A twoja mama? – Upija łyk wody, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Wraz z ojczymem wciąż mieszka w Monachium. Nie jest jej jakoś na rękę, że tutaj wróciłam. Serio nawet nie chcesz wiedzieć, ile musiałam ich błagać, by móc tutaj zamieszkać. – Uśmiecham się na samo wspomnienie tych licznych próśb, a później sporów.

– Ich?

– Mamę i ojczyma – tłumaczę, a on zdziwiony unosi brwi.

– Musiałaś prosić o zgodę ojczyma? Przecież tak po prawdzie nic was nie łączy. – Jego obcesowość jest nieco

irytująca. Wiem, że on nie ma najlepszych stosunków z ojcem, ale to nie znaczy, że wszyscy tak mają.

– Tak, wiem – przerywam mu. – Nie jest może moim prawdziwym tatą, ale tak go traktuję. Jest całkiem inny, niż był mój prawdziwy ojciec.

– Czyli? – Nie przestaje na mnie patrzeć.

Chwilę zastanawiam się, układając w głowie słowa, które najtrafniej określą Iwana.

– Troskliwy, martwi się zarówno o moją mamę, jak i o mnie. Nigdy nie sprawił mi bólu, choć były momenty, gdy razem z mamą powinni postawić mnie ostro do pionu. Kiedy chorowałam, zawsze się mną z największą przyjemnością zajmował, zresztą zawsze był przy mnie, stał za mną murem i wspierał. – Patrzę pewnie w ciemne oczy Dominica, są teraz jakby bardziej pełne zrozumienia dla mojego wyznania. – Dlatego traktuję go jak prawdziwego tatę – dodaję.

Uśmiecham się szczerze na samą myśl o Iwanie. Tak, jest moim tatą.

Dziwię się, że mówienie Dominicowi o takich rzeczach przychodzi mi tak łatwo. Nigdy nie byłam jakaś wylewna, ale przy nim wychodzi to jakoś naturalnie. Może to po części przez fakt, że sam też nie miał za kolorowo.

– Rozumiem, czyli jesteś małą córeczką tatusia. – Uśmiecha się, a ja tylko wzruszam ramionami.

Tak, zdecydowanie to trafne określenie, jeżeli wziąć pod uwagę, jak traktuje mnie ojczym.

Uśmiecha się, ciągle wpatrując się w moje oczy. Nieco mnie to peszy, dlatego usiłuję rozmową odciągnąć od tego uwagę.

– Staram się jak najczęściej jeździć do Monachium, ale zdecydowanie wolę Berlin. Zakochałam się w nim bezpowrotnie, a kiedy ponad trzy lata temu go opuściłam, szybko zaczęłam plić sobie za to w brodę.

Nadziewam na widelczyk kolejną kuleczkę i uśmiecham się szczerze. Dominic przygląda mi się pewnie i na chwilę milknie, przez co teraz ja nabieram ochoty, by poznać go bliżej. Gdy już mam otworzyć usta, odzywa się:

– Musiałaś opuścić Berlin przez wzgląd na byłego?

To pytanie sprawia, że niekontrolowanie głośno przełykam ślinę.

Zaczynam bawić się szklanką, zataczając na jej brzegu kółka. Cholera, zabrzmiało jak pytanie retoryczne, więc bez sensu byłoby powiedzieć, że nie. Tym bardziej jeszcze po moim wcześniejszym wyznaniu w aucie.

– Nie musiałam, ale zdecydowanie w tamtej chwili tego chciałam. Już następnego dnia spakowałam wszystkie rzeczy ze wspólnego mieszkania i wyjechałam do rodziców. – Wzruszam ramionami, jakby to było nic takiego.

Kiedy kończy jeść, odsuwa pusty talerz, a ja beznamiętnie wpatruję się w swoją szklankę. Na moim talerzu zostało jeszcze kilka kuleczek, ale szczerze mówiąc, nie mam już apetytu.

– Więc kiedy wróciłaś do Berlina? Zaczynam się już naprawdę gubić…

Jego dociekliwość mnie bawi, kąciki moich ust zaczynają lekko drgać.

– Jesteś strasznie ciekawski, panie Alexandrow. Może w końcu ja zadam jakieś pytanie? – Uśmiecham się, jednak odpowiada tylko przymrużeniem powiek.

– Muszę to sobie poukładać, a na twoje pytania przyjdzie czas. Więc kiedy wróciłaś? – Przyszpila mnie wyczekującym spojrzeniem. Z rozbawieniem kręcę głową.

– Dobra, to faktycznie trochę skomplikowane, dlatego może pokrótce opowiem ci, jak to wszystko wyglądało od początku.

Pochyla się w moją stronę. Posyłam mu kokieteryjny uśmiech. Spogląda na moje wargi, a gdy wraca spojrzeniem do moich oczu, są wyraźnie pociemniałe. Jezu… uwielbiam je, ale jeżeli mam być w stanie sklecić choć najprostsze zdanie, musi przestać tak na mnie patrzeć.

Wbijam wzrok w szklankę.

– Wyjechałam z Polski, gdy miałam piętnaście lat. Zaraz po przyjeździe do Monachium wcale nie było łatwo. Trudno było złapać kontakt, gdy znało się jedynie podstawy języka. Jedną z pierwszych osób, które poznałam, była Aśka. Zainteresowała się mną już pierwszego dnia szkoły przez wzgląd na mój akcent. – Zerkam na Dominica i widzę, jak kiwa głową na znak, że rozumie.

– Kontynuuj – zachęca.

– Jakoś od razu się zakumplowałyśmy i przez cztery lata byłyśmy praktycznie nierozłączne.

– Chyba nadal jesteście. – Tym stwierdzeniem zmusza mnie, bym podniosła na niego wzrok. Uśmiecha się.

– Teraz tak, ale miałyśmy w międzyczasie małą przerwę.

Zerka na mnie, jakby nie rozumiał, więc postanawiam mu to nieco rozjaśnić.

– Gdy poznałam byłego, nasze stosunki się ochłodziły. Aśka nigdy za nim nie przepadała i na każdym kroku podsuwała, bym się z nim rozstała. Dodatkowo gdy przechodziłam fazę buntu, postawiłam mamę i ojczyma pod ścianą, informując, że w trakcie studiów zamieszkam z nim w wynajmowanym mieszkaniu. – Krzywię się na samo wspomnienie. – A później, po niecałych trzech semestrach, wróciłam do Monachium z żałośnie podkulonym ogonem, ponieważ wszyscy mieli rację. Było naprawdę do dupy. Dziwię się, że po tym wszystkim Aśka wciąż chce ze mną rozmawiać. – Samo przywołanie widoku jej zapłakanych oczu, gdy ocknęłam się w szpitalu, powoduje, że kulę się w sobie.

Dominic nie wyraża żadnych emocji, jedynie wwierca we mnie to nieziemskie spojrzenie, jakby czekał na ciąg dalszy.

– Do Berlina udało mi się wrócić dopiero po półtora roku błagań i zapewnień. I tak jestem tutaj od tamtego czasu. – Niepewnie się uśmiecham, ale jego twarz nadal nic nie zdradza.

Decyduję się na jeszcze jedną kuleczkę, ponieważ czuję się nieco niezręcznie. Cholera, może teraz wziął mnie za

desperatkę? Odsuwam te myśli, nawet nie chcę się w to zagłębiać.

Delikatnie ściągam zębami kuleczkę z widelca i natychmiast stwierdzam, że zimna już nie jest taka dobra.

– Moja kuzynka jest naprawdę popaprana, ale jedno trzeba jej przyznać: wskoczyłaby za tobą w ogień – konstatuje pewnie, a ja lekko się rumienię. – I mam nieodparte wrażenie, że to działa w dwie strony.

– Tak, dlatego nie waż się mówić, że jest popaprana. – Mrużę powieki w geście ostrzeżenia. Rozbawiam go tym, bo kąciki jego ust zaraz się unoszą.

– Tak szczerze to nie spodziewałem się, że po Genessis jeszcze raz cię zobaczę – mówi ot tak, a w moim gardle więźnie oddech. – Przepraszam za Czarnego. I za siebie…

Podnoszę dłoń, by przestał mówić. Nawet nie chcę wracać myślami do obleśnego, napastującego mnie osiłka.

– Ten temat uznajmy za zamknięty, choć jedno nie daje mi spokoju. Steryd powiedział do ciebie „szefie”. Pracuje dla ciebie?

– Steryd?

Chyba go tym rozśmieszyłam, ale tylko wzruszam ramionami. Zawsze mogłabym użyć gorszego wyzwiska.

– Tak, pracuje dla mnie, coś w ten deseń.

– Mhm. – Chyba czas skończyć temat wstrętnego łysola, bo jego obraz zaczyna wkradać się do mojej głowy. – Ale nie ukrywam, też oniemiałam, gdy dotarło do mnie, że to ty jesteś kuzynem Aśki.

– Rozumiem, że oniemiałaś ze szczęścia, widząc mnie ponownie.

Parskam śmiechem.

Patrzy na mnie pewnie, a ja znów zaczynam się śmiać. Taa, skakałam ze szczęścia.

– Dokładnie. Ten cały miesiąc, kiedy musiałam czekać, to były istne tortury – drwię. – Gdybym tylko wcześniej wiedziała, że to ty jesteś kuzynem Aśki, z pewnością z ogromną chęcią zdecydowałabym się na Barcelonę. – W dalszym ciągu się nabijam, a on dosłownie na moich oczach doznaje szoku.

– Chwila. To ty byłaś tą koleżanką, która nie mogła z nami lecieć?

– No tak. – Uśmiecham się niewinnie.

– Więc to ty wyrządziłaś mi tę krzywdę.

– Słucham? Niby jaką? – Udaję oburzenie, ale dobrze wiem, do czego zmierza.

– Przez ciebie musiałem znosić tamtą kretynkę, która poleciała z Aśką. – Wcelowuje we mnie palec i obrzuca gniewnym spojrzeniem.

– Nie lubisz Mirandy? No wiesz! Przecież jej się nie da nie lubić. A zresztą ja słyszałam, że ona ciebie nawet bardzo polubiła. – Uśmiecham się jadowicie, a on jeszcze mocniej piorunuje mnie wzrokiem.

– Tak żałosnej dziewczyny jeszcze nigdy nie spotkałem.

– Nie przesadzaj, na pewno nie było tak źle. – Staram się utrzymać poważną minę, ale słabo mi to wychodzi, kiedy przypominam sobie, jak Aśka opowiadała o ciągłych

podchodach Mirandy do Dominica. Chociaż i tak najzabawniej było, gdy krowa specjalnie opuściła przed nim ręcznik, odsłaniając nagie ciało, a on tylko przejechał po niej wzrokiem, po czym bez słowa jej go podał i odszedł. Jej mina musiała być bezcenna.

– Było gorzej niż źle, ale ty już chyba o tym wiesz, co? – On również zaczyna się uśmiechać, na co wzruszam ramionami. Tak, Aśka wszystko mi opowiedziała. – Chociaż gdybyś to ty opuściła ten ręcznik, nie miałbym nic przeciwko.

Mój oddech przyśpiesza, robi mi się ciepło, a pulsowanie między nogami znów się odzywa. Nie może mi tego robić. Nawet nie mogę pozwolić, by te obrazy wkradły się do mojej głowy. Miało nie być podtekstów. Chce mi się pić.

– Uważam, że zachowałeś się przyzwoicie, po prostu podając jej ten ręcznik. Upadł jej, każdemu się zdarza. – Staram się odciągnąć uwagę od jego obscenicznych, wyjątkowo działających na mnie docinków. Upijam ostatni łyk soku, by jego chłód choć odrobinę zagasił szalejące we mnie płomienie.

– Czy jak powiem, że tobie bym go nie podał, nadal będziesz uważała mnie za przyzwoitego?

Serio nie odpuści? Już nawet nie mam soku, a to znowu się dzieje. Uśmiecha się seksownie. Nie wiem, co mnie bardziej powala – ten uśmiech czy jego słowa.

– Nie. Wtedy nie będziesz ani trochę przyzwoity – mówię zdecydowanie i wpatruję się w jego cudownie

brązowe oczy spod przymrużonych powiek. Znów się uśmiecha.

– Dobrze, w takim razie podałbym ci go, a następnie zaciągnął…

Na moje szczęście do naszego stolika podchodzi kelnerka i zbiera nasze talerze, nie pozwalając Dominicowi dokończyć wcześniejszej myśli. Oddycham z ulgą.

Dziewczyna, ignorując mnie, cały czas gapi się na niego tak perfidnie, że mam wrażenie, iż z tego ogromnego dekoltu, który niemożliwie eksponuje, zaraz wyciągnie karteczkę z numerem i na moich oczach bezceremonialnie mu ją wręczy. Dominic zapewne zdaje sobie sprawę z jej zachowania, ale o dziwo jego wzrok nawet nie zwraca się w stronę jej piersi. Ja natomiast z szokiem się w nie wgapiam.

– Jakiś deser dla pana?

Prawie wybucham śmiechem, widząc jej nieudolne próby zwrócenia na siebie jego uwagi.

– Chcesz coś, skarbie? – Dominic kładzie dłoń na mojej i muska kciukiem jej wierzch. Rozdziawiam usta ze zdumienia. Sama nie wiem, czy bardziej zszokowały mnie jego słowa, czy ten gest.

Nic nie mówię, a kelnerka przenosi znudzony wzrok na mnie, po czym znów, nagle roziskrzonym, wraca do niego. Boże…

– Nie, dziękuję. – Udaje mi się w końcu wydukać.

– W takim razie poprosimy rachunek – zwraca się do kelnerki Dominic z kamienną miną, podczas gdy kobieta na

wszelkie sposoby się umizguje.

Dosłownie żenada. Mogłaby dać sobie spokój, bo jedynie się kompromituje. Choć nie ukrywam, zachowanie Dominica bardzo mi się podoba.

Kelnerka odchodzi, a ja wyciągam dłoń spod ręki Dominica i zakrywam nią oczy. Wszystkie kobiety świata powinny się w tym momencie za tę babę wstydzić. Poważnie? Co to było?! Mogą podać sobie ręce z Mirandą.

Jednak już po chwili moje rozbawienie blednie, a nachodzi mnie ta niedająca od kilku dni spokoju refleksja. Szybko poważnieję i wbijam w Dominica spojrzenie. Muszę to wiedzieć.

– Dominic, czy Amanda powiedziała ci, skąd wiedziała na mój temat takie rzeczy? – zadaję pytanie niepewnie.

Aż ściska mnie w gardle, gdy wpatruje się we mnie z mieszaniną współczucia i konsternacji.

– Nie, jedynie mówiła, że brałaś. – Cały czas na mnie patrzy, jakby chciał wszystko ze mnie wyczytać. – I dodała, że przedawkowałaś, że ledwo cię odratowali.

Uciekam od niego spojrzeniem. Jest mi wstyd, ale muszę się dowiedzieć, jakim cudem ta suka się o tym dowiedziała, skoro Iwan robił wszystko, aby sprawa nie wypłynęła. Zapłacił krocie, bym nie została pociągnięta do jakiejkolwiek odpowiedzialności.

– O to ci chodziło, gdy mówiłaś, że to zasługa Aśki, tak?

Kiwam lekko głową.

– Przeze mnie przeżyła traumę, którą zapamięta do końca życia. – Zaciskam powieki. – Możemy skończyć ten

temat? – pytam, znów niepewnie na niego spoglądając. Kiwa głową. – Teraz moja kolej na zadawanie pytań. Może powiesz mi, co robisz w wolnym czasie? – Unoszę brew, starając się wrócić do wcześniejszej luźnej atmosfery.

– Co prawda nie mam go jakoś dużo, ale w wolnych chwilach najczęściej uprawiam sporty ekstremalne. Skakałaś kiedyś na bungee?

– Nie – odpowiadam krótko z uśmiechem na ustach. – Ale słyszałam, że to niezła zabawa.

– Powinnaś spróbować, najwyższy poziom adrenaliny gwarantowany.

Patrzę na niego z rozbawieniem.

– O motocross cię nie zapytam, choć uważam, że słodko wyglądałabyś w kombinezonie. – Przejeżdża po moim ciele palącym spojrzeniem, a ja znów czuję, że się rumienię.

– A zimą? – pytam, by powstrzymać go przed lustrowaniem mojego ciała.

– Snowboard. – Uśmiecha się szczerze. – Szczególnie freeride.

Widząc go takiego wyluzowanego i z tym błyskiem w oku, gdy o tym mówi, zauważam, że naprawdę musi być to jego hobby.

– Nieźle. Też chciałam się nauczyć jeździć na desce, ale zdecydowanie nie jest to dla mnie. W zeszłą zimę, podczas krótkiego zjazdu, naliczyłam więcej upadków niż przejechanych metrów. Byłam cała poobijana. Ledwo podniosłam się ze śniegu, a zaraz znowu leżałam. To cud, że nie wróciłam stamtąd w gipsie.

Dominic zerka na mnie czule i lekko się uśmiecha, ale nie jest to wyraz kpiny, tylko miły, pokrzepiający uśmiech. Dziwne.

– Jak chcesz, zabierz się ze mną za trzy tygodnie w Alpy, to cię nauczę. I obiecuję, nie wrócisz w gipsie. – Uśmiecha się do mnie.

Dosłownie wytrzeszczam oczy. Ja i on? Sami w górach? Nie, to raczej nie skończyłoby się na snowboardzie.

– Zobaczymy. – Szybko kończę temat. – Dobra, czyli sporty ekstremalne, a oprócz tego co jeszcze lubisz? – kontynuuję indagowanie, gdy nic innego nie wpada mi do głowy.

Po zaproszeniu na snowboard moje wszystkie szare komórki chyba wyparowały, bo z głowy pouciekały mi wszystkie pytania, które wcześniej chciałam zadać.

Zamyśla się, po czym obdarowuje mnie wyuzdanym spojrzeniem.

– Bardzo lubię ostry seks bez zobowiązań – rzuca trochę jak dla mnie za głośno, na co moje nogi samoczynnie się zaciskają.

Przełykam nerwowo ślinę i dostrzegam, że dziewczyny przy stoliku obok też to usłyszały, bo znów pożerają Dominica wzrokiem. Uciekam od niego spojrzeniem, gdy widzę ten bezczelny, pewny siebie uśmiech na jego ustach.

Zerkam za siebie i zauważam starszą kobietę w towarzystwie męża. Taksuje mnie wybitnie pogardliwym spojrzeniem, po czym przenosi je na Dominica. Świetnie, też to słyszała. Teraz pewnie ma mnie za dziwkę.

Gdy kobieta znowu patrzy na mnie z oburzeniem, postanawiam wybrnąć z opresji.

– Najmocniej przepraszam za brata, jest chory i ma takie tiki nerwowe – zwracam się smutno do kobiety.

Jej spojrzenie łagodnieje, kobieta nawet lekko się do mnie uśmiecha.

– Rozumiem. Zespół Tourette’a? – Zerka spokojnie na Dominica, po czym znów na mnie.

Wybałuszam oczy, gdy dociera do mnie, że to naprawdę podziałało. Ale ten zespół Tourette’a? Skąd jej to przyszło do głowy?

Nic nie odpowiadam, tylko delikatnie się uśmiecham i odwracam do Dominica. Taksuje mnie ostrym wzrokiem, po czym nachyla się w moją stronę.

– Kumpel już był, teraz brat, co będzie następne? – szepcze, a gdy pod stołem zaciska dłoń ponad moim kolanem, muszę walczyć ze sobą z całych sił, by nie wydać dźwięku oddającego stan, w jaki wprowadził mnie jego dotyk.

Moim ciałem wstrząsa spazm gorąca, a między nogami znów czuję to uciążliwe pulsowanie. Cofam nogę, by jego dłoń luźno spadła.

Kładzie ją na stolik i pewnie się uśmiecha.

– Skoro brat, to to mogłoby już podejść pod kazirodztwo – oznajmia.

Piorunuję go wzrokiem, ale nic nie mówię. Naprawdę muszę coś zrobić ze swoim zdradzieckim ciałem.

– Dzień dobry, panie Alexandrow. Przyniosłam rachunek.

Podnoszę wzrok i widzę drobniutką blondynkę o nad wyraz bladej cerze. Na moje oko ma maksymalnie siedemnaście lat.

Kładzie tacę z rachunkiem na stoliku i zerka na Dominica niepewnie.

– Cześć, Klara. – Uśmiecha się do niej, na co dziewczyna się rumieni, jest strasznie speszona. – Co tam u Billa?

Klara zerka na niego, po czym znów ucieka wzrokiem.

– U taty nawet dobrze, ale wie pan, tylko praca i praca. – Uśmiecha się nerwowo.

– Przekaż temu staremu wydze, że od dwóch tygodni czekam na jego telefon i coś się doczekać nie mogę. – Dominic jest swobodny i rozluźniony w rozmowie z dziewczyną, dzięki czemu ta jakby trochę przestała się peszyć. Po raz pierwszy zdobywa się na szczery, a nie nerwowy, uśmiech.

– Na pewno przekażę. Może panu uda się przemówić mu do rozsądku z tą pracą, ja już nie daję rady.

– Spokojnie, postaram się coś na to zaradzić. – Dominic znów się uśmiecha, po czym przenosi wzrok na mnie.

Mimowolnie też się uśmiecham, widząc, że potrafi zachowywać się w stosunku do innych tak uprzejmie.

Spoglądam na Klarę. Dosłownie wypala dziury w mojej twarzy swoimi jasnoniebieskimi wytrzeszczonymi oczami. Czuję się nieco dziwnie, gdy tak na mnie patrzy, ale nie daję

tego po sobie poznać, jedynie lekko się do niej uśmiecham. Odwzajemnia gest nerwowo, po czym przepraszając nas, odchodzi.

Okej… to było dziwne.

– Dlaczego speszyłaś córkę mojego kumpla? – Dominic obrzuca mnie rozbawionym spojrzeniem.

– Patrz na siebie – obruszam się, ale poważnie nie mam pojęcia, dlaczego tak się spłoszyła, a co ważniejsze, dlaczego tak na mnie patrzyła.

Dominic bierze tacę z rachunkiem. Mechanicznie się odwracam, sięgam do torebki i wyciągam portfel.

– Ty chyba sobie żartujesz.

Podnoszę na niego wzrok. Zerka wzburzony na moją rękę trzymającą portfel, a później patrzy mi w oczy.

Jego ego chyba nieco ucierpiało.

– Przepraszam, to z przyzwyczajenia – tłumaczę się pośpiesznie, chowając portfel.

Dominic rzuca na tacę dwie stówki, a ja muszę ze sobą walczyć, by nie unieść brwi.

Oszalał? Nie ma co z kasą robić? Wydaliśmy może jedną trzecią z tego, co położył. Byłoby lepiej, gdyby przeznaczył te pieniądze na schronisko dla zwierząt bądź na jakiś inny szczytny cel, a nie dokładał kelnerkom do kolejnych zabiegów estetycznych.

Nic jednak nie mówię, zostawiam te przemyślenia dla siebie.

Do naszego stolika znów podchodzi Klara, tym razem w towarzystwie innej, zbliżonej do niej wiekiem,

czarnowłosej kelnerki. Klara w przelocie zerka na mnie, po czym z telefonem w dłoni przystaje przy Dominicu i szepcze mu coś na ucho.

Druga koleżanka zdążyła już wziąć zapłatę, a gdy na nią patrzę, zauważam, że ona również taksuje mnie wzrokiem. Stwierdzam, że jest znacznie odważniejsza od Klary. Nawet na moment nie odpuszcza mi spojrzenia i uśmiecha się w moją stronę.

– A więc o to chodziło. Nadia?

Na dźwięk swojego imienia odwracam się do Dominica.

Wyciąga komórkę w moją stronę. Biorę smartfona, zerkam na wyświetlacz, a tam dostrzegam swoje zdjęcia z sesji. Przerzucam jedno za drugim i od razu domyślam się, że to folder z moimi zdjęciami u Seby na Instagramie.

– Klara chciała zapytać, czy zrobisz sobie z nią zdjęcie – dodaje, posyłając mi uśmiech.

Dosłownie wytrzeszczam oczy.

Zdjęcie? Ze mną?

– I ze mną! – Dziewczyna w czarnych włosach mocno to akcentuje. – Śledzimy fanpage z pani zdjęciami już chyba trzeci rok. – Uśmiecha się, na co odpowiadam tym samym. – A w SomarBasse wypadła pani najlepiej.

Mało nie wybucham śmiechem. To bardzo miłe z jej strony, ale uważam, że nawet nie powinny jeszcze tego oglądać.

– Dziękuję – mówię pewnie i wyciągam do niej rękę. – Tak w ogóle jestem Nadia.

– Sara. – Ściska moją dłoń. Z uśmiechem podaję rękę jeszcze Klarze.

– Gdzie chcecie to zdjęcie? – odzywa się Dominic.

– Może przy fontannie w rogu? – Klara wbija we mnie spojrzenie i wskazuje na ustawioną nieopodal fontannę.

– Dobrze.

Wstaję od stolika i podążam za dziewczynami ku wolnej przestrzeni przy fontannie, Dominic idzie zaraz za mną.

Staję między kelnerkami i obejmuję je, a Dominic robi zdjęcie. Następnie pozuję jeszcze z każdą z osobna. To nawet zabawne, ale z pewnością nie chciałabym tego robić na co dzień.

– Mogłabyś? – Dominic podaje swój telefon Klarze.

Z szokiem wymalowanym na twarzy widzę, jak dziewczyna go przyjmuje, a Dominic pokonuje oddzielającą nas odległość.

– Co ty robisz? – pytam, gdy przystaje obok.

– Nie chciałaś ze mną sesji, którą proponował twój znajomy, więc chcę chociaż takie zdjęcie. Swoją drogą odmówienie za mnie było bardzo niemiłe, nawet nie dałaś mi dojść do słowa. – Posyła mi łobuzerski uśmiech i unosi rękę, tak jakby chciał mnie objąć. Dosłownie zamieram. – Mogę? – pyta o zgodę, rozbawiony zapewne moim żałosnym zachowaniem.

O nie! Nie dam mu się z siebie nabijać.

Marszczę brwi, a do głowy wpada mi inny pomysł. Cóż, trochę go podręczę, siebie zresztą też, ale trudno…

– Jeszcze nie – odpowiadam. Zdziwiony zerka na mnie. – Klara, poczekaj dosłownie sekundkę. – Uśmiecham się do niej.

Wracam wzrokiem do Dominica. Wpatruje się w moje oczy, nie wiedząc, co chodzi po mojej głowie.

Odrzucam włosy na jedno ramię, staję blisko Dominica, tak że moje biodro ociera się o jego twardy brzuch, i zerkam w jego oczy. Jego spojrzenie prędko ciemnieje. Bingo! Kładę delikatnie dłoń na jego torsie, dosłownie kipię pożądaniem, ale nie daję tego po sobie poznać. Pełen profesjonalizm. Ma do czynienia z Nadią Cruz, fotomodelką. Przystaję na prawej nodze, odwracam się w stronę Klary i rozpalonym spojrzeniem wracam do obiektywu.

– Gotowy? – pytam Dominica, nawet na niego nie patrząc.

Obejmuje mnie ramieniem i mocniej dociska do swojej klatki, ale nawet nie drgnę. Jezu… jest taka twarda.

– Tak. – Gdy wraz z tym krótkim słowem z jego gardła wydobywa się głuchy świst, odczuwam jeszcze większą satysfakcję.

– Klara, możesz robić. – Przybieram pozę, a dziewczyna robi zdjęcie.

Zaraz po tym wychodzę z objęcia Dominica i nawet się na niego nie oglądając, podchodzę do dziewczyn.

– Bardzo ładne. – Klara się uśmiecha, oddając telefon Dominicowi. – Dziękujemy, Nadia.

– A dlaczego nie masz swojego własnego profilu, tylko zdjęcia są u fotografa? – zarzuca mnie pytaniem Sara

w drodze do stolika.

– Lubię pozować, ale to tyle. Cała reszta, te wszystkie wpisy, wrzucanie zdjęć, to pochłania bardzo dużo czasu, a ja i tak nie mam go za wiele, dlatego Seba, to znaczy fotograf, wrzuca je do osobnego folderu u siebie na profilu. – Uśmiecham się miło. Czarnulka też to robi.

– A kiedy zaczęłaś pozować?

Gdy siadamy, dziewczyna nie przestaje zadawać pytań.

– W wieku dziewiętnastu lat, więc jak coś, macie jeszcze trochę czasu. – Posyłam im miły uśmiech.

Zerkam na Dominica i z rozbawieniem obserwuję, jak bębni palcami o stolik, dając upust swojej irytacji. Mam wrażenie, że jeszcze jedno pytanie i wybuchnie.

– Już nie będziemy dłużej przeszkadzać. – Klara ciągnie za ramię koleżankę, zauważywszy chyba nieprzychylną minę Dominica. – Do widzenia, panie Alexandrow.

– Do widzenia. – Nawet nie patrzy na kelnerki, tylko wbija we mnie ciemne spojrzenie. – Serio nie masz czasu na to całe uwiecznianie swojego życia w internecie czy to tylko była ściema? – pyta, zaraz gdy zostajemy sami.

– To nie do końca tak, że nie mam na to czasu. Miałam kiedyś fanpage, ale szybko z niego zrezygnowałam.

– Dlaczego?

– Bo pisało do mnie pełno oblechów. – Mimowolnie się krzywię.

Patrzę w jego oczy i widzę, że w kąciku jego ust pojawia się zalążek tego niegrzecznego uśmiechu.

– Coś w stylu „hej, piękna, umówimy się”?

– Żeby tylko – ucinam zgorszona, a ten parszywy osobnik zaczyna się śmiać. – Jak zdjęcie? – Szybko zmieniam temat.

– Podoba mi się. – Podaje mi telefon. Sama stwierdzam, że jest niezłe.

– Mnie też – mówię zgodnie z prawdą. – Dominic, skoczę tylko do toalety i możemy wracać. – Uśmiecham się i wstaję.

Wchodzę do toalety. Myję ręce, przeglądam się w lustrze i znów łapię się na poprawianiu włosów. Tak, chcę dobrze wyglądać, nie będę kłamać. Przeciągam jeszcze usta czerwoną matową pomadką i zbieram się do wyjścia.

Pod samymi drzwiami w mojej torebce rozbrzmiewa odgłos nadchodzącej wiadomości. Szperam pośpiesznie i wyjmuję jeszcze wibrujący telefon.

Dominic?

Patrzę niepewnie na jego imię jako nadawcę. Otwieram pełna obaw, bo zaraz pewnie okaże się, że mnie wystawił i wyszedł z jakąś lalą.

„Ratuj mnie!”

Odczytawszy wiadomość, nie jestem pewna, o co chodzi. Wychodzę z toalety i staję jak wryta, gdy zauważam siedzącą na moim miejscu brunetkę w zielonej bluzce i jasnych dżinsach.

Gdy Dominic mnie dostrzega, posyła mi niemal błagalne spojrzenie. Zaczynam chichotać i staję obok filara, chowając się, by jego nowa towarzyszka nie mogła mnie zobaczyć. Dziewczyna zajadle mu coś opowiada, a on udaje,

że słucha, ale kiedy tylko ta nie widzi, daje mi znaki głową, bym podeszła. Postanawiam podroczyć się z nim i piszę mu SMS-a.

„Jesteś pewien? Wyglądasz, jakbyś świetnie się bawił”.

Niemal od razu po odczytaniu piorunuje mnie wzrokiem. Zagryzam wargę, aby nie roześmiać się na głos. Mówi coś do towarzyszki, po czym zaczyna stukać na telefonie.

„Zajebiście! A teraz rusz tutaj swój śliczny tyłeczek i zrób coś z nią”.

Śmieję się na widok jego wnerwienia. Uważa, że mam śliczny tyłek? To słodkie.

„Ale na pewno?” – dopytuję, czym prawie wzbudzam w nim furię.

„Rusz się tutaj! Już!”.

Dobra, koniec zabawy. Nawet stąd widzę, że jest wściekły.

„Wisisz mi przysługę” – odpisuję i czekam, aż odczyta, na co zirytowany odpowiada jedynie skinieniem głowy.

Uśmiecham się zaczepnie, wiedząc, że nadszedł czas na małe przedstawienie. Odrzucam włosy do tyłu i krokiem iście z wybiegu zaczynam się do nich zbliżać. Czuję na sobie wiele spojrzeń, ale co mi tam, i tak zaraz stąd wyjdę. Dominic ani na moment nie spuszcza ze mnie wzroku, czeka na to, co zrobię. Kiedy znajduję się koło niego, przejeżdżam mu dłonią po bicepsie i zaczynam swoją aktorską demonstrację.

– Przepraszam, kotku, że tak długo musiałeś czekać. Możemy już wracać do domu? Nogi mnie strasznie bolą – mówię niewinnym, kokieteryjnym głosem, patrząc na niego spod długich rzęs i wskazując na swoje idiotycznie wysokie buty. Robię z siebie totalnie głupią blondynkę, ale co mi tam. Odwracam się, niby dopiero zauważywszy siedzącą na moim miejscu dziewczynę. – O, nie wiedziałam, że z kimś rozmawiasz. Przepraszam – dodaję jak kompletna idiotka. – Jestem Nadia. – Wyciągam do dziewczyny rękę i się uśmiecham.

– Sophia. – Podaje mi nieśmiało swoją.

Widzę, że jest strasznie speszona, przez co robi mi się jej trochę szkoda.

– Już wychodzimy. – Dominic wstaje i obejmuje mnie w pasie, a ja zaczynam płonąć. – Fajnie było cię spotkać – rzuca do Sophii, ale brzmi to raczej jak tekst na odczepne.

Jego bliskość pobudza każdy nerw w moim ciele. Bierze udział w tym teatrzyku, odsuwając mi włosy na bok i delikatnie całując w szyję. Z mojego gardła wydobywa się bezgłośny jęk. Czuję, jak jego usta, wędrujące do mojej skroni, wyginają się w uśmiechu.

Cholera, nie umknęło mu to.

Z jednej strony jestem mu wdzięczna, że nadal trzyma mnie w pasie, bo gdyby nie to, nie wiem, czy nie musiałby mnie zbierać z podłogi po tym jakże świetnie zagranym okazaniu uczuć.

Popycha mnie w stronę wyjścia, a ja ani przez chwilę nie zamierzam protestować. Odchodzimy, a on nie przestaje

mnie obejmować.

– Miło było cię poznać, Sophia. – Odwracam się przez ramię, kiedy oddalamy się od stolika. – Znajoma? – dopytuję, gdy dziewczyna już nie jest w stanie tego usłyszeć.

– To chyba za duże słowo.

Przewracam oczami, bo skoro nie znajoma, to co? Przygoda na jedną noc?

– Już możesz mnie puścić – mówię, wyswabadzając się w końcu z jego objęcia. – I pamiętaj, wisisz mi przysługę – dopowiadam, gdy otwiera przede mną drzwi na zewnątrz.

– Wiem. A swoją drogą niezłe z ciebie ziółko. – Wwierca we mnie nieprzeniknione spojrzenie. – Nie myślałaś, żeby zostać aktorką? – pyta z poważną miną, kiedy przystajemy na parkingu obok ferrari. – To jęknięcie pomyślałbym, że jest niemal autentyczne – dodaje, a ja mam ochotę zapaść się pod ziemię.

Boże, dlaczego on musi być taki bezpośredni?

– Nie musisz dziękować. – Staram się ukryć zażenowanie własnym zdradzieckim ciałem.

Zbliża się do mnie, a ja mimowolnie cofam się o krok i wpadam na zimny metal auta. Szlag. Dalej nie ucieknę, a on dobrze o tym wie, bo zaczyna się diabelsko uśmiechać. Nie mogę na niego patrzeć, a co dopiero stać tak blisko. Jestem praktycznie w rozsypce. Wiem, że jeżeli będzie chciał mnie pocałować, nie dam rady się oprzeć. Chcę tego i chociaż mam świadomość, że powinnam trzymać się od niego z daleka, nie potrafię.

Kładzie dłonie na dachu samochodu, zamykając mnie w potrzasku. Jego palące spojrzenie wwierca się we mnie, a ja wiem, że jestem zgubiona. Zgubiona i bezbronna. Przy nim.

– Chyba nie dasz rady dalej uciec. – Uśmiecha się wymownie, zatrzymując twarz kilkanaście centymetrów od mojej.

– Chyba nie – szepczę. Moje serce zaczyna z całą mocą obijać się o żebra.

Dominic zagłębia się w moje oczy iskrzącym spojrzeniem, a ja zdaję sobie sprawę, jak to się skończy, i szczerze jak nigdy naprawdę tego pragnę.

– Chciałbym odebrać swoją niedzielną nagrodę – mówi przyciszonym seksownym głosem.

Raptownie rozchylam usta, chcąc zaczerpnąć choć odrobinę powietrza. Dosłownie płonę.

Ujmuje w dłoń mój policzek i nachyla się w moją stronę, a ja chcę, by to zrobił.

Teraz.

– Nadia? – Z transu wyrywa mnie znajomy głos. Przechylam głowę na bok.

– Pati? – rzucam zszokowana.

– Nie no, nie wierzę. To chyba, kurwa, jakieś kpiny – szepcze w moją stronę zirytowany Dominic, a ja patrzę na niego przepraszająco i zaczynam się śmiać.

Wymijam go i witam się z Pati.

– Kiedy wróciłaś? Dlaczego się nie odezwałaś? – świergoli, kiedy wypuszcza mnie z ramion.

– Niedawno – tłumaczę. – Zresztą dużo się działo.

– No widzę. – Mierzy wzrokiem opierającego się o ferrari Dominica.

Nieco się krępuję, kiedy przenosi na mnie pytające spojrzenie.

– Dominic, Pati. Pati, Dominic – przedstawiam ich sobie.

Widzę, że Dominic tym razem przybiera uwodzicielski uśmiech i nieśpiesznie podchodzi do nas. Wyciąga w stronę Pati dłoń i się witają.

– Czy ja cię gdzieś już nie widziałam? – zwraca się Pati do Dominica, a ja sztywnieję.

Cholera! Genessis! Nie chcę jej się teraz tłumaczyć. To naprawdę nie jest odpowiedni moment.

– Może. – Dominic posyła jej kolejny boski uśmiech, który tak uwielbiam. Moja koleżanka wręcz się rozpływa.

Tak, wiem, Pati, na mnie też to tak działa.

– Musimy już lecieć, zdzwonimy się. Obiecuję. – Kończę szybko rozmowę i przytulam Pati, by nie zdążyła przypomnieć sobie, skąd go kojarzy, po czym ciągnę Dominica w stronę samochodu.

Szczerzy się i macha jej na pożegnanie, a ta jest tym zachwycona.

– Jesteś strasznie zaborcza. Trzeba było powiedzieć, że chcesz mnie tylko dla siebie – drwi, kiedy wsiadamy do auta.

– Nie o to chodzi – ucinam jego spekulacje na temat tego, że miałabym być zazdrosna.

Nie mija kilka sekund, a słyszę dźwięk nadchodzącej wiadomości. Nawet nie muszę zgadywać, od kogo jest, to na bank Pati. Staram się dyskretnie odczytać.

„Wiedziałam! Ciacho z Genessis!”

Przewracam oczami. Mogłam się domyślić, że zaraz sobie przypomni. Zresztą jego chyba trudno byłoby zapomnieć.

– „Ciacho z Genessis”? – Głos Dominica wyrywa mnie z zamyślenia. – Podoba mi się – mówi rozbawiony.

– Hej! Ja nie czytam twoich SMS-ów! – naskakuję na niego.

– A czytaj. – Podaje mi swój telefon.

Patrzę na niego z niedowierzaniem. Oszalał, jeżeli myśli, że w ogóle chciałabym to zrobić.

– Chyba sobie daruję czytanie tych wszystkich zbereźności od napalonych panienek. – Odsuwam rękę z jego komórką.

– Piękne musisz mieć o mnie zdanie – podsumowuje ponuro.

Wzruszam ramionami, bo szczerze myślę to, co właśnie powiedziałam.

– To co, wracamy? – Zmieniam temat.

– Jeszcze nie.

Patrzę na niego niepewnie, bo nie wiem, co moglibyśmy jeszcze robić. Wszystko już raczej zamykają, no chyba że chce skoczyć do jakiegoś klubu, ale szczerze nie mam na to ochoty.

– Możemy pojechać w jedno miejsce, które Kamil i Aśka tak zachwalali – proponuje.

– Wiesz, Aśka i Kamil zachwalają wszystkie miejsca, ale już szczególnie jedno.

Zerka na mnie pytająco.

– Łóżko – kończę, na co sprośnie się uśmiecha.

– Nie to miejsce miałem akurat na myśli. – Spogląda na mnie, nie przestając się uśmiechać, po czym włącza się do ruchu.

Przez dobre pół godziny wiezie mnie wąskimi uliczkami. Posyłam mu nerwowe spojrzenia. Jakieś dziesięć minut temu mówił, żebym się nie bała i mu zaufała, więc postanawiam nie zaczynać tematu moich kolejnych obaw.

Dominic uśmiecha się do mnie pokrzepiająco. Zauważam, że wjeżdżamy na usłany kamieniami plac. Zerkam przed siebie i dopiero teraz dociera do mnie, że zajechaliśmy na wzgórze, z którego widać panoramę miasta.

Wysiadam i jestem oszołomiona widokiem. W nocnym świetle i pod blaskiem księżyca tętniąca życiem metropolia wygląda bajecznie. Stoję i wpatruję się urzeczona. Nietrudno się domyślić, co Aśka mogła tutaj robić z Kamilem, skoro panuje tu taka ciemność i cisza. Gdyby nie światła ferrari, nawet nie wiedziałabym, że kolejny krok mógłby kosztować mnie połamanie nóg na tej usłanej kamieniami drodze. Moje buty z pewnością nie nadają się do wędrówek po takim podłożu.

Zerkam na Dominica, a on przygląda mi się zaciekawiony, opierając się łokciami o dach od strony kierowcy. Już teraz wiem, że to wszystko nie skończy się dobrze. Wiem, że jeżeli tylko się do mnie zbliży, mój zdrowy rozsądek znów gdzieś wyparuje, a kontrolę przejmie pożądające Dominica ciało.

– I jak? – pyta, przerywając ciszę.

– Niesamowite. – Obejmuję wzrokiem rozciągający się przede mną horyzont. Wszystko ma teraz zdecydowanie więcej uroku niż w promieniach słońca.

Chcę podejść do barierki na skraju urwiska, ale stawiam, wydaje mi się bardzo ostrożny, krok i się potykam. Dominic zrywa się w moją stronę i nie pytając nawet o zgodę, jedną ręką obejmuje moje plecy, drugą umieszcza pod moimi kolanami i z lekkością bierze mnie na ręce.

– Dominic – upominam go, kiedy tylko mnie podnosi. Otaczam jego szyję ramieniem, by w razie upadku nie polecieć jak długa na usłane kamieniami podłoże.

– Te buty nie nadają się do takich wycieczek – mówi, niosąc mnie na skraj klifu.

– Uwierz, zdaję sobie z tego sprawę.

Z powrotem stawia mnie na ziemi. Niemal natychmiast uciekam od niego wzrokiem i odwracam się w stronę panoramy. Jego bliskość sprawia, że nie mogę się na niczym skupić.

Podchodzę bliżej skarpy, chcąc oprzeć się brzuchem o barierkę, ale w pół kroku łapie mnie w talii i z powrotem odciąga.

– Nie tak blisko. – Zaciska dłoń na moim biodrze, uniemożliwiając mi podejście na skraj.

Staje bezpośrednio za mną. Niemal czuję ciepło jego oddalonego ode mnie o zaledwie kilka centymetrów ciała. Luzuje uścisk i przybliża głowę do mojej skroni. Wstrzymuję oddech. Jestem zgubiona, wystarczy tylko jeden jego ruch i dłużej nie dam rady się opierać. Gdy zaczyna delikatnie muskać materiał mojej bluzki nad biodrem, mój oddech niebezpiecznie się rwie, a pulsowanie między nogami uderza ze zdwojoną falą pożądania.

Odwracam się. Muszę po prostu na niego spojrzeć. Dzieli nas niewielka przestrzeń, dlatego skupiam się najpierw na jego koszuli. Boże, wygląda tak rozkosznie, ledwo się powstrzymuję, aby go nie dotknąć.

– Podoba mi się twoja koszula – mówię zdecydowanie, nie przestając wbijać spojrzenia w jego bajecznie umięśniony tors. Nawet nie wiem, co mnie podkusiło, żeby mu to powiedzieć.

– Skoro tak ci się podoba, specjalnie dla ciebie będę nosić ją częściej. – Jego seksowny przyciszony głos rozbudza najgłębsze zakamarki mojego ciała, i tak rozpalonego już do granic możliwości.

Kontynuuję wędrówkę. Przejeżdżam wzrokiem od jego torsu przez szyję, idealnie zarysowane kości żuchwy, do rozchylonych pełnych warg. Ciężko oddycha, co wywołuje przyjemne ukłucie w moim podbrzuszu.

Przenoszę spojrzenie do jego oczu. Dosłownie płoną. Wpatruje się we mnie palącym spojrzeniem, a ja wiem, że

w tej chwili czuje dokładnie to samo co ja. W myślach błagam go, by mnie pocałował.

Nachyla się, ale zatrzymuje usta zaledwie centymetry od moich. Przenosi dłoń do mojej twarzy i opuszkiem palca gładzi mój policzek. Wpatruję się w niego, ciężko oddychając. Nasze gorące oddechy mieszają się ze sobą. Moje ciało wręcz go namawia, by zrobił coś więcej.

– Mogę? – pyta przyciszonym, niskim głosem, który rozpala mnie do czerwoności.

Chce mnie pocałować i pyta o zgodę? Kiwam lekko głową, nie spuszczając z niego wzroku. Zamyka moje usta pocałunkiem. Delikatnym, powolnym pocałunkiem. Od razu czuję pożądanie narastające w moim ciele, kiedy jedną dłonią przytrzymuje mój podbródek, nadając tempo, a drugą oplata w talii. Przenoszę ręce do jego torsu i opieram się o niego, nie przestając go całować. Nasze języki splatają się w coraz bardziej zachłannym tańcu, kosztując siebie nawzajem i nie chcąc przestać.

Jestem uwięziona w jego ramionach i za żadne skarby nie chcę, aby mnie wypuścił. Pragnę go i to tak bardzo, że aż boli.

Napiera na mnie coraz mocniej, a ja nie mam zamiaru się wzbraniać, chcę tego. Od tak dawna nic nie czułam, a teraz to wszystko, co było tyle czasu uwięzione, nagle jakby naraz wystrzeliło.

Daję się ponieść jego natarczywym pocałunkom, zwierzęcy jęk wydobywający się z jego ust potęguje moje pożądanie. Gdy przenosi pocałunki do mojej szyi, obejmuję

jego kark i odchylam głowę do tyłu, rozkoszując się przyjemnością, jaką zapewniają mi jego zachłanne usta.

– Błagam, nie każ mi przestać. Wiem, obiecałem dać ci spokój, ale, cholera, nie potrafię – wydusza niemal przepraszającym głosem.

– Nie przestawaj – odpowiadam, podnosząc jego twarz do mojej i całując go w ramach zapewnienia. – Chcę tego.

Odwzajemnia się dzikim, zaborczym pocałunkiem. Czuję jego nabrzmiałą erekcję wciskającą się w moje podbrzusze, co rozpala we mnie jeszcze większą żądzę. Porusza biodrami, ocierając się penisem o mój najbardziej czuły punkt. Z moich ust wyrywa się głośny jęk. Zarzucam mu ręce na szyję, jeszcze mocniej przyciągając go do siebie i chciwie wpijając się w jego usta. Wiem, że przegrałam walkę, tego nie da się już powstrzymać. Jutro będę pewnie żałować, ale teraz to nie ma znaczenia. Pragnę go od naszego pierwszego spotkania i nie potrafię już dłużej okłamywać samej siebie. Od dawna z nikim nie czułam się tak jak teraz z nim.

– Opleć mnie nogami w pasie – nakazuje i podnosi mnie, a ja robię, co każe.

Niesie mnie, kładzie na masce swojego cholernie drogiego samochodu i ponownie zaczyna całować.

– Dominic… – Usiłuję coś powiedzieć, ale mi przerywa.

– Po prostu postaraj się nie zarysować mi karoserii tymi obłędnymi butami – mówi, wyciągając coś z kieszeni.

W następnej chwili otacza nas ciemność. Domyślam się, że pilotem wyłączył światła samochodu, jednak nie mam

czasu dłużej się nad tym zastanawiać, bo ponownie naciera na mnie, wciskając we mnie swoją erekcję i całując mocno moje usta.

Nie opieram się, pragnę tego. Nie wiem, jak mogłam wcześniej być w stanie odmawiać.

Błądzę dłońmi po jego koszuli. Czuję każdy napięty mięsień ukryty pod jej materiałem. Boże, jego ciało jest takie twarde. Z każdym głębokim oddechem jego niezwykle męski zapach odurza mnie, a żar bijący od jego atletycznego ciała pali mnie w miejscach, gdzie mnie dotyka.

– Cholera… Nadia.

Drżę, gdy z jego ust wyrywa się zwierzęcy pomruk.

– Obrałaś sobie za cel rzucić mnie na kolana? Tego właśnie chcesz?

– Nie – kwilę, przepełniona uczuciem podniecenia, gdy wędruje pocałunkami po mojej szyi. Chociaż właściwie tak, właśnie tego bym chciała, jak chyba wszystkie inne.

– Więc czego? Postaw swoje żądania, Nadia. Dostosuję się. Naprawdę chcesz tych wszystkich ckliwych zalotów?

– Nie. Nie mam żadnych żądań. Po prostu chcę tego.

Po moich słowach ze zmysłowym pomrukiem jego dłoń zaczyna wędrować po moim udzie. Z gardła ucieka mi głuchy jęk. Nawet nie wiedziałam, że tak bardzo mi tego brakuje. Jego usta nadal wpijają się w moje, nie pozwalając stracić ich smaku. Wsuwa dłoń pod moją bieliznę, a drugą toruje drogę pod materiał bluzki, zaczynając ugniatać moją pierś delikatnymi, rytmicznymi ruchami. Choćbym chciała,

nie byłabym w stanie już mu się oprzeć. Mój zdrowy rozsądek dawno rozsypał się w drobny mak, pozwalając przejąć kontrolę ciału i pożądaniu.

Gdy przejeżdża palcami po mojej szparce, z moich warg znów wyrywa się cichy jęk. Zaciskam palce na jego karku, jęcząc błagalnie. Nie może przestać, tak bardzo tego potrzebuję.

– Jezu… jesteś cała mokra – mówi z trudem głosem przepełnionym pożądaniem. Zanurza we mnie palec. – I to z mojego powodu. Nawet nie wiesz, jak mnie to kręci.

Cholera, to takie cudowne uczucie.

Stara się być delikatny. Finezyjnym ruchem wsuwa we mnie dwa palce, a ja, zaciskając się niecierpliwie i zachłannie wokół niego, wyginam się w łuk, przepełniona tym intensywnym odczuciem. Ciągle całując moje usta, nieśpiesznie pobudza wrażliwy punkt w moim wnętrzu. Wysuwa palce, a po chwili znów nimi naciera. Jego dłonie są wprawne i zdecydowane, bierze, co chce i jak chce. Każde muśnięcie musiał opanować do perfekcji.

Nie jestem w stanie powstrzymać jęku wydobywającego się z moich ust. Czuję, że wystarczy jeszcze kilka jego niezwykle umiejętnych ruchów, bym odpłynęła.

– Do diabła… – sapie w moje usta. – Mała, co ty ze mną wyprawiasz? – Przerywa nasz pocałunek i kładzie obie ręce na masce samochodu. – Jeżeli nie chcesz, by to dalej zaszło, musimy przestać. Teraz. Później nie będę w stanie.

Nie chcę tego kończyć. Pragnę go jak nikogo innego, nie umiem się przy nim opanować. Moje serce wali tak,

jakby zaraz miało wyskoczyć z piersi. Mimo że jest ciemno, widzę, że Dominic wwierca we mnie spojrzenie, pożera mnie wzrokiem, czekając na jakąś reakcję.

Obejmuję jego przystojną twarz, przyciągam go do siebie i wznawiam pocałunek. Nie wiem, co będzie jutro, teraz mnie to nie obchodzi. W tym momencie nie myślę trzeźwo.

– Nie przestawaj, chcę tego. Pragnę cię, Dominic – szepczę w jego usta, a on błyskawicznie się ożywia i znów wędruje dłonią do mojej nabrzmiałej szparki.

Przenoszę ręce do rozporka jego spodni, materiał jest niebywale wybrzuszony. Cholera, kręci mnie to. Rozpinam guzik jego spodni, a następnie powolnym ruchem rozporek. Gładzę materiał bokserek. Dominic ze świstem wciąga powietrze. Jego erekcja pod wpływem mojego dotyku pulsuje.

Rozchyla moje nogi i raptownym ruchem przyciąga do siebie. Odrywa się od moich ust i wędruje pocałunkami w dół mojego ciała.

Boże…

Kiedy składa pocałunki na koronkowym materiale mojej bielizny, niemal podskakuję. Jednym ruchem ściąga moje skąpe stringi, po czym dosłownie wdziera się we mnie językiem. Wychodzi i nieśpiesznie przejeżdża po najwrażliwszym punkcie, zaczynając pieścić pulsującą łechtaczkę.

– Jesteś rozkosznie gładka – mruczy, muskając ustami moją wydepilowaną skórę okolic bikini. – Taka delikatna,

różowa i słodka. Właśnie tak to sobie wyobrażałem.

Na te słowa z mojego gardła wyrywa się jęk. Wraca językiem do mojego guziczka, a jego ruchy stają się jeszcze bardziej zachłanne. Nawet nie wiem, dlaczego zaczynam zaciskać uda. Dosłownie wiję się pod jego natarczywymi liźnięciami. Nigdy nie czułam czegoś takiego, nawet nie wiedziałam, że tak może być. Niemal krzyczę z rozkoszy. Przytrzymuje mi nogi, bym nie dała rady ich bardziej zacisnąć, po czym odrywa się ode mnie.

Po chwili rozdziera opakowanie prezerwatywy i ją zakłada. Ponownie nachyla się nade mną i odbiera mi oddech pocałunkiem.

– Nie wytrzymam już dłużej, muszę cię poczuć – oświadcza stanowczo w moje usta.

Zbliża swój członek, po czym płynnym ruchem wchodzi we mnie.

O mój…

To cholernie boli.

Staram się tego nie okazać. Zaciskam powieki i wstrzymuję oddech, ale chyba to na nic, bo czuję, że skamieniał.

Jezu… jest ogromny.

Staram się odciągnąć uwagę od bólu, ale niewiele to daje. Nawet nie wszedł we mnie cały, a to tak boli. Czy on wszędzie jest taki potężny? Wypuszczam powoli powietrze i otwieram oczy. Od razu napotykam jego wwiercające się we mnie spojrzenie.

– Boże… Mała, jaka ty jesteś ciasna. – Niski jęk wydobywający się z jego ust powoduje, że rozpalam się na nowo. – Mam przestać? – pyta zaniepokojony, a ja łapię się na wbijaniu paznokci w jego bicepsy.

Zwalniam uścisk. Boli, ale nie chcę, żeby przestał.

– Nie, po prostu daj mi chwilę – mówię szeptem w jego usta, a on zaczyna się łajdacko uśmiechać.

Znów mnie całuje. Odwzajemniam pocałunek, gdy nasze języki splatają się ze sobą dziko i nieustępliwie. Powoli poruszam biodrami, by dotarło do niego, że naprawdę tego chcę. Nadal jest nieco niekomfortowo, ale z każdym ruchem przyzwyczajam się do jego rozmiarów. Dysząc, powoli wycofuje się ze mnie, po czym spokojnym ruchem wchodzi głębiej. Pulsowanie w moim wnętrzu graniczy z eksplozją. Znów wysuwa się i wchodzi, ale wciąż nie jest we mnie cały. Boże… ile jeszcze zostało? Biorę kilka głębszych wdechów, by się przystosować. Już dłużej tak nie wytrzymam. Mam ochotę powiedzieć, żeby przyśpieszył, by zrobił to mocniej. Z kolejnym jego pchnięciem wychodzę mu biodrami na spotkanie. Zanurza się we mnie w całości. Krzyczę z rozkoszy i bólu. Z jego gardła wydobywa się zwierzęcy jęk, skłania mnie to do kolejnych, pewniejszych posunięć.

Przysuwa mnie do siebie na skraj maski, powoli wycofuje się ze mnie, po czym znów wchodzi wolnym, spokojnym ruchem. Kolejne pchnięcia są głębsze, a ja niemal się rozpadam, wypełniona nim dosłownie w całości. Biorę znów głębokie oddechy, próbując ostatecznie

dostosować się do jego rozmiarów. Całuję go leniwie, kiedy wbija się we mnie nieśpiesznie raz za razem.

– Właśnie tak… – mruczy, zaplatając moje nogi na swoich biodrach. – Nadal będziesz twierdzić, że nie jestem w twoim typie, że nic się między nami nie dzieje?

– Oczywiście. – Uśmiecham mu się w usta, obejmując jego kark. Przecież się nie przyznam, mimo że właśnie się pieprzymy.

– Jesteś niepoprawna – ripostuje. – I cholernie piękna.

Rozpływam się.

Jego ruchy stają się szybsze i głębsze. Zaciskam palce na jego ramionach i unoszę biodra, wychodząc mu naprzeciw, gdy naciera na mnie raz za razem. Krzyczę z rozkoszy, gdy odnajduje moje wargi.

– Nawet nie wiesz, jak mi w tobie dobrze – sapie.

Doprowadza mnie do obłędu. Nie wiem, ile jeszcze wytrzymam. To jest cudowne, a on… Jezu, on jest niesamowity. Nigdy w życiu jeszcze z nikim nie czułam tego, czego teraz z nim. Boże, po tym, co teraz ze mną robi, zaczynam sobie uświadamiać, że nigdy nie miałam orgazmu podczas stosunku z mężczyzną.

– Dobrze?

– Tak! – krzyczę, zatapiając zęby w jego dolnej wardze.

Jęczy chrapliwie, wbijając się we mnie jeszcze mocniej. Tracę kontrolę. Kwilę, wijąc się pod nim. Wyginam plecy, zaciskam palce na jego barkach, a z mojego gardła wydobywają się liczne jęki. Popycha mnie na skraj przepaści. Jestem zgubiona i zatracona. W nim.

– Nie no, to chyba żarty – rzuca ostro. – Nie ruszaj się! – nakazuje.

Nie jestem pewna, co ma na myśli, ale niespełna sekundę później zauważam powód jego wybuchu. Nadjeżdża jakieś auto. Kurwa.

Chcę się podnieść, ale przygważdża mnie swoim ciałem, nie przestając pogłębiać pchnięć.

– Dominic… musimy przestać… – stękam w jego usta, ale to, co mówię, mija się z tym, jak to brzmi.

Jestem u granic rozkoszy i nie chcę, by teraz przestał.

– Nie. Nie puszczę cię, nie teraz. – Wykonuje kolejne głębokie pchnięcie. – Po prostu musimy być trochę ciszej. – Uśmiecha się w moje usta.

Cholera, zachowuję się jak tania dziwka, nawet już mi nie przeszkadza, że obcy ludzie będą tego świadkami.

– Dominic…

– Nie – warczy i zadaje kolejne szturmujące moje wnętrze pchnięcie.

– O Boże… – kwilę, gdy wbija się aż po nasadę. Jestem u granic.

– Nie zostawię cię niezaspokojonej. Jesteś już blisko, czuję to – szepcze w moje usta.

Naprawdę to czuje?

Przy kolejnym pchnięciu wbijam paznokcie w jego ramiona. Czuję go tak cholernie intensywne. Czuję go wszędzie. Zaciskam się wokół niego, a jego następne pchnięcie posyła mnie do bram rozkoszy.

– Tak, skarbie, dojdź dla mnie. Teraz!

Z ustami przy jego wybucham na to polecenie, a on powstrzymuje mój kolejny jęk pocałunkiem.

Odrzucam głowę do tyłu i rozkoszuję się po raz pierwszy od dawna tym stanem. Dominic wykonuje ostatnie głębokie pchnięcie i z cichym jękiem przy moich ustach zalewa mnie uczuciem gorąca, dochodząc. Zdyszany, opada głową na moją pierś i próbuje uspokoić urywany oddech.

– Niech to! To było niewiarygodnie. Szlag… – sapie, składając na moich ustach długi leniwy pocałunek.

– Zdecydowanie. – Jestem dosłownie w niebie, w jego niebie, i nie chcę z niego wracać.

Gdy uspokaja oddech, delikatnie wychodzi ze mnie, pomaga mi stanąć na nogi, a potem ściąga zużytą prezerwatywę i ją wyrzuca. Zaczyna zapinać rozporek, więc też się poprawiam i nie czekając na niego, kieruję się w stronę drzwi pasażera ferrari.

Domyślam się, że ludzie z zaparkowanego kilkanaście metrów za nami auta przyjechali tu dokładnie po to samo, skoro do tej pory nie pokwapili się, by wysiąść z samochodu. Może i sporo widzieli, jednak postanawiam się tym nie przejmować. I tak nie zobaczą mojej twarzy w tych ciemnościach, więc wisi mi, co o mnie pomyślą.

Problemem teraz jest to, jak mam się zachować. Cholera, o tym wcześniej nie myślałam. Stoję jak ten słup przed drzwiami i nie mogę zebrać się na odwagę, by je otworzyć.

Dominic otwiera swoje drzwi i wsiada. Światło w samochodzie zapala się, więc zaraz także wsiadam, by

widzowie z tyłu nie dali rady dostrzec wyraźniej zarysu mojej sylwetki.

Przecież nie żałuję. Podarował mi coś, czego nawet nie byłam w stanie sobie wyobrazić.

Od kiedy wsiadłam, Dominic nie spuszcza ze mnie spojrzenia, ale też nic nie mówi, a ja naprawdę zaczynam czuć się jak dziwka w takiej sytuacji.

– Wszystko w porządku? – Przerywa niezręczną ciszę.

– Tak – rzucam, udając zajętą zapinaniem pasa, by nie musieć na niego patrzeć.

Skóra fotela trzeszczy, gdy Dominic nachyla się w moją stronę. Odgarnia włosy z mojej twarzy i delikatnie unosi podbródek, bym musiała na niego spojrzeć. Dostrzegam w jego oczach troskę, dlatego uśmiecham się lekko, by wiedział, że wszystko okej.

– Nie zrobiłem ci krzywdy? – pyta, marszcząc brwi.

W trymiga zostaję rozłożona na łopatki. Moje serce zaczyna trzepotać ze zdwojoną mocą.

– Nie – odpowiadam pośpiesznie.

– To dobrze. – W kąciku jego ust pojawia się uśmiech, ale Dominic nie pozwala mi się nim nacieszyć, ponieważ zamyka moje usta pocałunkiem.

Jestem zdumiona, ale moje ciało znowu przejmuje kontrolę. Nasze języki ponownie splatają się w ponętnym, dzikim tańcu. Ten wstyd, który jeszcze sekundę temu odczuwałam, odszedł w niepamięć zastąpiony zuchwałym, nieodpartym pożądaniem.

– Dominic, musimy przestać. Wszystko widać – mruczę w jego usta, nadal trzymając kurczowo kołnierz jego koszuli. – Już i tak ci za nami wystarczająco widzieli i słyszeli. – Uśmiecham się na samą myśl, czego musieli być świadkami i jakie przedstawienie im zapewniliśmy.

– Mam to gdzieś – dyszy, przygryzając moją wargę. – Nie potrafię się przy tobie opanować.

Wciąż mnie całuje. Coraz mocniej na mnie napiera, ujmuje moją twarz w dłoń, zmuszając do oddania pocałunku. Przyciąga mnie w swoją stronę, a ja wiem, że jeżeli zaraz nie skończymy, kolejny raz będziemy się pieprzyć. Tym razem w aucie.

Przerywam pocałunek, starając się odepchnąć Dominica. Dopiero po chwili daje za wygraną. Niechętnie się odsuwa i wraca na swoje miejsce. Ciężko oddychając, łapie za kierownicę i opiera się o nią głową, jakby próbował się opanować. W końcu przenosi na mnie palące spojrzenie. Nie mogę go takiego widzieć, zaraz sama stracę kontrolę i się na niego rzucę.

Uciekam wzrokiem do jego koszuli i nie mogę powstrzymać uśmiechu. Wygląda strasznie, jest cała wygnieciona i upaćkana moją szminką. Odwracam głowę do szyby, by nie zauważył mojego rozbawienia.

– Pięknie – mówi, a ja domyślam się, że już zauważył. – Skoro tak się chcesz bawić, to mam coś twojego – dodaje, grzebiąc w tylnej kieszeni. – Proszę. – Podaje mi moje koronkowe stringi.

– Dzięki. – Zabieram je zażenowana i chowam w torebce. Nie mam zamiaru ich teraz wkładać, a już na pewno nie przy nim.

– Podoba mi się twój tok myślenia, ale chyba damy tej parze za nami też skorzystać z uroków tego miejsca. – Posyła mi zawadiacki uśmiech, po czym odpala i ruszamy.

Jest tak ciepło i przyjemnie. Opieram głowę na oparciu i przekrzywiam na bok, by móc na niego patrzeć. Jest taki przystojny. Rysy jego twarzy są pogodne i spokojne, lubię go takiego. Obracam się i podkładam dłoń pod głowę. Jestem wykończona, moje powieki same opadają. Staram się na niego patrzeć i słuchać go, ale mało do mnie w tej chwili dociera. Cały tydzień z Mattem dał się we znaki, jeszcze ten nieziemski seks, czuję, jakbym była w jakiś transie. Może to był tylko kolejny sen i zaraz okaże się, że obudzę się w swoim łóżku, a jego wcale tutaj nie będzie? Tyle że nie chcę, by to był tylko sen.

Bardzo się staram, ale już dłużej nie mogę walczyć ze zmęczeniem. Zamykam oczy.

– Hej, obudź się. – Łagodny głos i dotyk Dominica docierają do mojej podświadomości.

Powoli otwieram oczy. Próbuję skontaktować, co się dzieje. Jestem w jego aucie, pod moim domem.

Szlag. Zasnęłam.

– Przepraszam – mamroczę skołowana. – Nie chciałam zasnąć.

– Nic się nie stało. Chodź, odprowadzę cię. – Wysiada z auta.

Nim zdążę wysiąść i zmusić nogi do posłuszeństwa, Dominic jest już obok. Otacza mnie ramieniem, za co dziękuję mu w myślach, bo od chłodu zaczynam trząść się jak galareta.

– Która godzina? – pytam, gdy podchodzimy do wejścia apartamentowca.

– Pierwsza.

Patrzę na niego zszokowana.

Przespałam w jego aucie ponad godzinę? Boże, co za idiotka.

– Trzeba było mnie obudzić.

– Mała, byłaś zmęczona. Zresztą widząc cię taką bezbronną, nie mogłem ci tego zrobić. To było naprawdę słodkie – mówi, delikatnie gładząc mnie po policzku.

Wsiadamy do windy. Moje ciało niemal domaga się obecności łóżka, nie mam na nic siły, chcę po prostu położyć się spać. Dominic przyciąga mnie do swojego torsu i obejmuje. Nie waham się ani chwili, wtulam się w jego silne ramiona tak ciasno, jakby od tego zależało moje życie. Jest taki ciepły. Przytula twarz do mojej skroni i głaszcze po plecach. Nigdy nie czułam się tak jak teraz. Mogłabym zostać w jego ramionach na zawsze. Gdyby nie moje przemęczone ciało, chciałabym go jeszcze raz, ale w tym momencie nie mam już na to mocy. Chociażbym nie wiem jak chciała, nie jestem w stanie. Nawet moje ciało, które

zawsze reaguje na niego w taki sam sposób, w tej chwili dało sobie spokój.

Kiedy winda zatrzymuje się na moim piętrze, otwieram oczy i odrywam się od jego boskiego ciała.

Odprowadza mnie pod same drzwi, bierze ode mnie klucze i otwiera.

– Dziękuję za wspólny wieczór – mówię, patrząc mu prosto w oczy.

– Nie ma za co. – Wzdycha, po czym całuje mnie w czoło. Na chwilę przywiera do niego wargami. – Dobranoc.

– Dobranoc, Dominic – odpowiadam cicho, kiedy odrywa się ode mnie i odchodzi.

Gdy znika z mojego pola widzenia, zamykam drzwi. Od razu kieruję się do sypialni, zrzucam tylko ubranie i już nawet nie zwracając większej uwagi na to, że nadal mam makijaż i jestem brudna, kładę się spać.

Rozdział 14

Gdy wjeżdżam na teren rezydencji, moje serce niemal podchodzi do gardła. Wiem, że niedługo go zobaczę. Całe przedpołudnie nie mogłam się na niczym skupić, bo myślałam o nim. O mnie. O nas. Boże, nawet na samo wspomnienie robi mi się gorąco.

Cały czas usilnie zastanawiałam się, jak powinnam zachować się w tej sytuacji, jednak wszystkie rozsądne pomysły uciekły z mojej głowy z krzykiem. Postanawiam trzymać się jedynego przyzwoitego planu i udawać, że nic się nie stało. Co tam, tylko się z nim pieprzyłam… na masce jego zabójczo drogiego samochodu. Nic nadzwyczajnego…

Gdy zauważam zaparkowane na podjeździe ferrari, moje serce od razu przyśpiesza. Przejeżdżając obok, zwalniam i przyglądam się, czy na masce czasami nie został ślad mojej pupy, ale na szczęście nic takiego nie zauważam. Auto lśni jak zawsze.

Parkuję i biorę głębokie uspokajające wdechy. Wysiadam i decyduję się stawić temu czoła.

W holu spotykam Marikę i Elizę, które biegają jak oszalałe. W przelocie witają się ze mną, a ja już wiem, że to

wszystko w związku z kolacją Matta. Nawet nie potrafię opisać, jak bardzo się cieszę, że mam już za sobą swoje zadania.

W pierwszej kolejności postanawiam udać się do wuja Aśki, by sprawdzić, czy wszystko w porządku, i zameldować swoją obecność.

Pukam do drzwi jego gabinetu, po czym wchodzę. Wita mnie szerokim uśmiechem i co dziwne, jest o wiele milszy niż w ostatnich dniach, nawet nie szczędzi komplementów co do mojej pracy.

Czuję się nieswojo, gdy podchodzi i obejmuje mnie ramieniem w geście aprobaty dla efektów mojej pracy i dzisiejszej kolacji jego znajomych. Szczerze nie wiem, czego tutaj gratulować, ale skoro chce, proszę bardzo, nie będę narzekać. Na szczęście z uścisku ratuje mnie telefon do Victora, więc szybko się żegnam, życzę udanej kolacji i wychodzę.

Przez korytarz przewija się wiele osób. W drodze do swojego biura witam się z gośćmi, pracownikami, chwilę rozmawiam z Natalią, przekazując jej wszystkie wytyczne w sprawie obsłużenia imprezy dla Matta, po czym staję przed swoim gabinetem i zaczynam otwierać drzwi.

To na nic. Jeszcze raz przekręcam klucz i szarpię za klamkę, ale znów to samo – nic się nie dzieje. Ktoś musiał zamknąć od środka. Pukam, na co dopiero po chwili otwiera mi Aśka.

Wchodzę do środka i już mam na nią naskoczyć, ale przystaję w pół kroku. Jest zalana łzami. Boże… co jej się

stało? Nie widziałam jej w takim stanie od… już nawet nie pamiętam od jak dawna.

– Co się stało? – pytam zaniepokojona.

Szybko zamykam drzwi, by nikt jej nie zobaczył.

– Nic takiego – odpowiada krótko i poddaje się kolejnemu spazmowi szlochu.

– Aśka…

Kładę torebkę na stoliczek kawowy przy wejściu, podchodzę i kucam przy krześle, na którym usiadła.

– Hej, powiedz, co się dzieje – zachęcam łagodnie.

Jestem przerażona. Moja przyjaciółka jest silną, stale uśmiechniętą osobą, a ta dziewczyna, którą tu widzę, ani trochę jej nie przypomina.

Zakładam jej za ucho kosmyk czarnych włosów i ocieram spływającą łzę.

– On znów to zrobił.

Patrzę na nią, nie wiedząc, co ma na myśli.

– Zdradził mnie, znowu… – dodaje, dostrzegłszy chyba moje pytające spojrzenie.

No tak, Kamil. Mogłam się od razu domyślić.

Przeczesuję ręką włosy, zastanawiając się, co jej powiedzieć, skoro nie są w związku, jednak nie daje mi czasu do namysłu, bo kontynuuje, wyrzucając z siebie wszystko za jednym zamachem:

– Przyłapałam go, jak pieprzył tę nową, którą zatrudnił Dominic.

Boże… mimo że nie są razem, to całkowicie zmienia postać rzeczy. Co innego słyszeć… ale widzieć… Jezu…

Zerkam na nią z żalem. Naprawdę mi przykro.

Po chwili jednak dociera do mnie całość wypowiedzianego przez nią kontekstu. Patrzę na nią z przerażeniem na twarzy. Jaka, kurwa, nowa? Jestem cholerna świnia, ale kiedy powiedziała o jakiejś nowej i wymieniła przy tym imię Dominica, mój umysł mimowolnie przestał myśleć o jej dramacie i przeniósł się do mojego.

– Jaka nowa?! – pytam nieco za ostro, bo wychwytuje moje zdenerwowanie, odpowiadając uniesioną brwią.

– Nie słyszałaś? Wczoraj Dominic zatrudnił nową dwudziestoletnią rudą wywłokę. – Prawie syczy przez zęby, wymawiając te słowa. – Tylko szkoda, że nie było go, żeby to on ją posunął, a nie Kamil. – Gwałtownie łapie oddech, a w jej oczach pojawia się czysta furia. Cholera, teraz już jest wściekła, a nie zrozpaczona. – Zresztą ty też gdzieś wczoraj przepadłaś. Szukałam cię po całym klubie! – naskakuje tym razem na mnie.

Jezu, i co ja mam jej powiedzieć? Już chyba nawet nieświadomie wstaję i podchodzę do okna. Co robić, co robić?

– Aśka, przykro mi z powodu Kamila, naprawdę – mówię, nie chcąc wdawać się w szczegóły, co i z kim wczoraj robiłam. – Wiesz, że jeżeli trzeba, to coś wymyślimy w związku z rudowłosą wywłoką. Zawsze możemy uprzykrzyć jej jakoś pracę w tym miejscu. – Uśmiecham się, aby jej pokazać, że jestem całkowicie po jej stronie, ale po jej policzkach znów ciekną łzy. – Błagam, nie płacz, bo zaraz sama się rozbeczę.

Podchodzi do mnie i opiera się o mój bark. Głaszczę ją po włosach. Nie wiem, co jeszcze powiedzieć, żeby choć trochę poprawić jej humor. Mam ochotę własnoręcznie udusić Kamila za to, co jej zrobił.

– Serio, razem z moim durnym kuzynem wybieracie słabe momenty na znikanie. – Wzdycha, a ja od razu kamienieję. Błagam, niech nie zaczyna tego tematu. Zna mnie za dobrze, dodatkowo moje ciało i tak zbyt łatwo mnie zdradza. – Czekaj! Ciebie nie było i jego też nie było. – Podnosi na mnie wzrok i obserwuje dokładnie moją twarz, a ja już wiem, że mam przechlapane. – Nie! – Na jej ustach pojawia ironiczny uśmiech. – Nie zrobiłaś tego!

Nic nie mówię, jedynie staram się zachować poważną minę, ale to na nic.

– Spałaś z nim! – konstatuje zachwycona.

– „Spałam” to mało trafne określenie. Ujęłabym to raczej jako numerek na masce ferrari – dopowiadam, kręcąc głową na jej nagłą zmianę nastroju.

Zaczyna się śmiać, mimo że po jej policzkach nadal płyną łzy. Przewracam oczami, zirytowana jej zachowaniem. Serio musi przestać to robić. To wkurzające.

– To teraz płaczesz czy się śmiejesz? Bo nie wiem, czy w pierwszej kolejności cię pocieszać, czy ci przywalić – mówię kąśliwie.

– Chyba i to, i to. – Śmieje się przez łzy. – Wiesz, dobrze wiedzieć, że masz gorsze dramaty ode mnie – nabija się.

Widzę, że wraca na właściwy tor swojej demonicznej osobowości i w głębi duszy oddycham z ulgą. Tak, to jest

moja Aśka.

– Dzięki, wiedziałam, że na twoje wsparcie zawsze mogę liczyć – rzucam oburzona. – A jak chcesz więcej dramatu, to dodatkowo spotkałam wczoraj Vincenta z córeczką. Wiesz, była mną zachwycona. Chciała zabrać mnie ze swoim tatusiem na rolki – wyrzucam ot tak, jakby to było nic takiego.

Patrzy na mnie i wybucha jeszcze głośniejszym śmiechem, ale po chwili się uspokaja.

– Nada, wszystko okej? – pyta poważnie i wbija we mnie swoje bursztynowe spojrzenie.

Wiem, że martwi się moim spotkaniem z Vincentem, ale tak, o dziwo wszystko jest całkiem dobrze.

– Dziwnie się z tym czułam. – Wzruszam ramionami. – Gdy go zobaczyłam, wszystko wróciło – zaczynam niepewnie, a widząc jej posmutniałe spojrzenie, szybko kontynuuję: – Ale kiedy byłam z Dominikiem, to nie miało znaczenia. – Wzdycham na samo wspomnienie.

Aśka zerka na mnie znów tym rozbawionym spojrzeniem. Zdecydowanie wolę tę żartującą sobie ze mnie wersję mojej przyjaciółki niż tę rozpaczającą.

– On jest twoim klinem? Poważnie?

– Przestań, po prostu dobrze się razem bawiliśmy – mówię jakby od niechcenia, ale, cholera, zaczynam się bać, że tak właśnie jest.

– W to nie wątpię – ucina moje farmazony, nie przestając się szczerzyć. – Czyli było dobrze? – pyta, będąc

w swoim żywiole, a ja tylko lekko się uśmiecham. – Tylko dobrze?

– Było zajebiście, jeżeli o to ci chodzi, ale więcej ze mnie nie wyciągniesz! Koniec tematu!

Podchodzę do biurka i zaczynam przeglądać dokumenty. Nawet nie wiem, po co, skoro na ten tydzień zrobiłam już wszystko, co tylko się dało. Jestem do przodu nawet z kolejnym tygodniem.

– Dobrze wiedzieć, że chociaż jesteś tak samo w dupie jak ja – rzuca rozbawiona. Podchodzi i zaczyna mnie tulić. – A może nawet bardziej – dodaje szeptem. W odpowiedzi daję jej kuksańca.

Tyle że ma rację. Jestem w dupie. Spałam z nim. Dostał to, czego chciał. Nie ukrywam, było bajecznie, ale czego mogłam się spodziewać? Dobrze wiem, jaki jest. Zresztą powiedział dobitnie, że nie bawi się w żadne związki i randki, bo nie ma na to czasu. Tylko seks i nic więcej. Wzdycham. Może to nie był jednak aż tak dobry pomysł? Zapewne teraz zabawia się z tą nową, a jeżeli jeszcze tego nie zrobił, to zrobi niebawem. Na co ja, do cholery, liczyłam? Dobrze się bawiliśmy i tyle, nic ponad to.

– Nadia, wyjdźmy dzisiaj z rezydencji, błagam. – Aśka wyrywa mnie z zamyślenia. – Nie zniosę obecności Kamila, a ty i tak nie masz tutaj dzisiaj nic do roboty.

– Wątpię, że twój wujek będzie tym zachwycony.

Szczerze chętnie bym stąd spieprzyła. Nie wiem, czy będę w stanie na niego dzisiaj spojrzeć. Jeszcze po tym

wszystkim. Powoli zaczynam być na siebie wściekła, że jednak pozwoliłam sobie na to.

– Tym się nie martw. – Aśka posyła mi zawadiacki uśmiech. – Zaraz wracam.

Wychodzi i zostawia mnie bijącą się z myślami.

Co ja najlepszego zrobiłam? Co mnie podkusiło, żeby się z nim przespać? Tak, dobra, było cudownie, ale co z tego? Staram się odeprzeć te myśli, ale nie potrafię. Jakaś gula więźnie mi w gardle.

„Staniesz się jedynie odhaczonym imieniem na jego liście" – przypominam sobie słowa Amandy. Miała rację, już jestem. Teraz jeszcze ta nowa. Cudnie, po prostu cudnie. Jestem taką kretynką. Dałam się złapać na kilka ckliwych słówek. Jeszcze ten pocałunek w czoło na do widzenia. Co to w ogóle miało być? Ojciec całujący córkę czy „dzięki za seks, było spoko, ale teraz nara"? Dosłownie się gotuję. Jestem na siebie cholernie wściekła.

Jesteś tanią dziwką, Cruz, jak wszystkie jego inne! – Naprawdę nie chcę się z tym pogodzić, ale taka prawda. Czuję się jak zwykła tania szmata.

– Załatwione! – Aśka wpada do biura, zabiera moją torebkę i ciągnie do wyjścia. – Jedziemy do Berlina na dobrą wixę! – świergoli, na co mimowolnie się uśmiecham.

– Dobra, przekonałaś mnie.

Idąc w stronę apartamentu Aśki, wysyłam Laurze SMS-a, w którym proszę, by przejęła dzisiaj rolę kierownika, bo ja biorę wolne.

– Cześć, dziewczyny! – Przy samych schodach do moich uszu dociera nad wyraz drażniący, milutki głos.

Odwracam się i zauważam niewysoką na oko dwudziestolatkę z płomiennie rudymi włosami. Nawet chwili nie muszę się zastanawiać, kto to taki. Sam jej wygląd działa mi na nerwy. Jest dość ładna i diabelnie pewna siebie, co dodatkowo mnie irytuje. Dominic raczej nie przejdzie obok niej obojętnie.

– Jeszcze chyba nie miałyśmy okazji się poznać – dodaje niewinnie. – To znaczy ciebie już widziałam – zwraca się do Aśki, a moja przyjaciółka dostaje spazmu wściekłości. – Spotkałyśmy się w klubie w nieco niezręcznej sytuacji. – Posyła Aśce oczko.

Jezu, ona chyba nie wie, w co się pakuje. Aśka zaraz rozerwie ją na strzępy, a ja, szczerze mówiąc, nie będę miała jej nawet zamiaru powstrzymywać.

– A, no tak, coś mi świta – rzuca Aśka jakby od niechcenia. – To ty jesteś tą małą wywłoką, która już pierwszego dnia się puszcza – mówi spokojnym, opanowanym głosem i gdybym jej nie znała, pomyślałabym, że to, co ta mała przed chwilą powiedziała, w ogóle nie obeszło mojej przyjaciółki.

– Co tak ostro? – zaczyna nowa z uśmieszkiem na twarzy.

Boże, ją to naprawdę bawi? Nie wiem, czy próbuje naumyślnie sprowokować Aśkę, czy jest po prostu tak głupia, ale sama się wkurzam.

– Po prostu lepiej poznawałam nowych współpracowników. Swoją drogą był naprawdę niezły.

Dosłownie rozdziawiam usta.

Co za mała dziwka. Już jej nie znoszę, a to, jak uśmiecha się z wyższością, rozsierdza mnie do reszty. Mam wrażenie, że jej ego zaraz wypełni cały hol i dociśnie nas do ścian.

Łapię Aśkę za ramię, widząc, że już ledwo trzyma ręce przy sobie. Przytrzymuję ją. Nie, nie damy jej tej satysfakcji, nie ma takiej opcji.

– Tak w ogóle jestem Oliwia.

– Super – ucinam. – Fajnie się gadało, ale musimy już iść. – Odwracam się i ciągnę Aśkę za sobą.

– Spoko – odzywa się, kiedy odchodzimy. – Ej, dziewczyny, a nie widziałyście gdzieś Domino?

Na tę głupią ksywkę staję jak wryta. Patrzę na Aśkę i nie wierzę, po prostu, kurwa, nie wierzę. „Domino”? Całe moje ciało się napina.

– Bo szukam go i szukam, a wiecie, miał mnie wprowadzić w to wszystko. – Każde jej słowo sprawia, że wnętrzności wywracają mi się do góry nogami.

Zabiję ją! Przysięgam, powyrywam jej wszystkie kudły.

Próbuję się uspokoić, biorę głęboki wdech i powoli odwracam się do niej, ale kiedy widzę jej uśmieszek, tsunami wrogości znów zalewa mnie od środka.

Tylko spokojnie – mówię sobie w myślach.

– Nie widziałyśmy. – Staram się brzmieć naturalnie, by nie zdradzać swojego zagniewania, a raczej fali nienawiści

wywołanej zazdrością.

Cholera, co jest ze mną nie tak? Dlaczego w ogóle mnie to obchodzi?

– A to prawda, że nasz szef jest taki dobry? Z nim też powinnam spróbować? – pyta wyjątkowo zainteresowana, a ja resztkami sił staram się utrzymać nerwy na wodzy. – Wiecie, o co mi chodzi. – Przygryza wargę.

Zamorduję ją!

– Nie za bardzo. – Gardząco unoszę brew.

– Ale wy sztywne jesteście. Powinnyście się zabawić, może pójść do SPA albo przelecieć kogoś. Poważnie… chillout. – Uśmiecha się z wyższością.

Dosłownie nie wierzę. Co za tupet. Ta głupia krowa udziela nam rad?

– A może powinnaś w końcu zamknąć swój niewyparzony puszczalski ryj?! – Nawet nie wiem, kiedy wypowiedziałam te słowa na głos.

Patrzy na mnie oburzona, po czym zarzuca włosami, odwraca się na pięcie i odchodzi. Zerkam na Aśkę, a ta nie może ukryć rozbawienia.

– Głupia suka – mówię, chcąc wyładować gniew.

– Zdzira, szmata! – wtóruje Aśka, poprawiając tym mój nastrój. – Zniszczę tego małego kloszarda – dodaje poważnie.

Patrzę na nią i wybucham śmiechem. Skąd jej do głowy przyszedł ten kloszard?

Wchodzimy schodami i nie umyka mi fakt, że Aśka od dłuższego czasu wwierca we mnie swoje nieprzeniknione

spojrzenie. Jakaś straszna myśl formuje się w tym jej demonicznym umyśle, kiedy przed otwarciem drzwi lustruje moją twarz pewnym wzrokiem. Oho, coś chce dowalić. Dosłownie to widzę.

– Co jest? Wyrzuć to – zagajam rozbawiona, kiedy wchodzimy do jej apartamentu.

– Cruz, ty byłaś zazdrosna!

– Niby o co? – Cholera, aż tak to było widać? Ale tak, byłam i to nie jest ani trochę fajne znów to poczuć.

– Chyba raczej: o kogo – nabija się.

Przewracam oczami.

– Proszę cię. – Silę się na luz. – Po prostu gdy usłyszałam, jak mówi o Kamilu i jak się przez to wkurzasz, nie mogłam tak tego zostawić – mówię, chcąc, by odpuściła.

– Mhm… i dopiero kiedy wspomniała o Dominicu, postanowiłaś się włączyć. – Podchodzi i klepie mnie po ramieniu. – Dzięki, naprawdę wspaniała z ciebie przyjaciółka – drwi, na co odpowiadam jej pacnięciem w bark.

Szlag, nie da się ukryć, byłam zazdrosna. I to jeszcze jak. Już od dawna tego nie czułam i szczerze ani trochę za tym nie tęskniłam. A teraz, nawet w tym momencie, na samo wspomnienie wszystko się we mnie gotuje.

– Ciekawe, czy znalazła Domino… – Aśka nadal znęca się nade mną, obserwując moją reakcję.

Patrzę na nią ponuro, co wywołuje u niej wojowniczy uśmiech. Jestem zła. Tyle że nawet nie wiem, na co. Na

niego, na tę małą wywłokę czy może na siebie i swoją totalną głupotę?

– Oho, znam tę minę i ją cholernie lubię. – Zaczyna kręcić kółka palcem wskazującym przed moją twarzą. Unoszę brew, nie wiedząc, o co jej chodzi i nie mając teraz ochoty na żadne gierki. – Już ładnych kilka lat jej nie widziałam, ale wiem, co oznacza – obwieszcza z iście demonicznym błyskiem w oku.

– Niby co? – pytam zirytowana.

Nie mam czasu na jej zabawy, chcę się stąd po prostu jak najszybciej zmyć, by przypadkiem nie wpaść na Dominica.

– Że będzie ostra zabawa – mówi zachwycona. – Mam dla ciebie coś specjalnego. – Szpera w szafie, po czym rzuca we mnie czarnym materiałem. – Myślę, że dzisiaj nie odmówisz.

Rozwijam tkaninę i zauważam, że to sukienka. Bardzo wyzywająca sukienka. Chwilę się waham, ale co mi tam. Ściągam swoje ubrania i wkładam to krótkie tiulowe cudo. Przeglądam się w lustrze. Łoo… naprawdę jest nieziemska. Dekolt kończy się na wysokości talii, a piersi zakrywa jedynie kilka warstw tiulu krzyżujących się na plecach. Dodatkowo luźno puszczona część spódniczki sięga niewiele poniżej pupy.

– Ja pierdolę… – odzywa się Aśka.

– To wyraz zachwytu? – Zerkam na nią i unoszę brew.

– I to jeszcze jakiego! – Szczerzy się, wkładając tak samo odważną czerwoną obcisłą sukienkę z wycięciami na

biodrach.

Po jakiejś godzinie jesteśmy prawie gotowe do wyjścia. Robię ostatnie poprawki mojego ostrego makijażu, roztrzepuję fale, by moje włosy wyglądały naturalniej, po czym zakładam wysokie czarne szpilki z ozdobnym złotym łańcuchem przy kostce. Wrzucam do torebki telefon, niezbędne kosmetyki i po raz ostatni przeglądam się w lustrze.

Cóż, wyglądam… nieskromnie – to z pewnością.

Zachwycona Aśka przygląda się mojej sylwetce. Wiem, o co jej chodzi, już od dawna chciała mnie zobaczyć w takim stanie. Więc dzisiaj – proszę bardzo, niech się nacieszy. Mam zamiar świetnie się bawić i nie zastanawiać nad hamulcami.

– O, mała, coś czuję, że to będzie niezapomniana noc.

Przewracam oczami, ale dobrze wiem, że ma rację.

– Mam ochotę się upić i zainwestować swój czas w podejmowanie kolejnych beznadziejnych decyzji – oznajmiam bezceremonialnie. – Chodź! – Biorę ją pod ramię i wychodzimy.

Od jakichś dwóch godzin nie schodzimy z parkietu. Nie wiem, ile drinków już wypiłam i nawet nie będę liczyć. Czuję już to przyjemne wirowanie w głowie, ale nie zamierzam się tym przejmować. Bawię się naprawdę świetnie – właśnie tego mi brakowało.

Na szczęście buzujący w moim ciele alkohol wyparł wszystkie zahamowania, a głośna muzyka dudniąca

w moich uszach nie pozwala nawet na moment wkraść się niechcianym myślom. Jest po prostu bajecznie.

Z Aśką i poznanymi przez nią chłopakami tańczymy już nawet nie wiem, którą piosenkę z rzędu. Dobrze, że mamy odmienny gust, bo jej od razu spodobał się wysoki brunet, a mnie bardziej wpadł w oko jego kolega, blondyn. Ciekawe, dlaczego. Szybko odganiam te myśli.

Mimo wszystko staram się trzymać dystans. Chłopak próbuje mnie obejmować i komplementuje na każdym kroku, a ja odpowiadam mu jedynie śmiechem. Jest miły, naprawdę przystojny i wszystko byłoby super, gdyby nie to, że jest dwa lata młodszy. Serio? Aż tak pijana jestem, że tego nie zauważyłam? Pytam samą siebie, ale dostaję od Aśki kolejne malibu z mlekiem i przestaję sobie zawracać tym głowę. Chętnie przyjmuję podarunek. Wiem, że alkohol wcale nie rozwiąże moich problemów, ale muszę spróbować, chociaż ten ostatni raz, tak dla pewności.

Słysząc początek miksu *You Don’t Know Me*, praktycznie podskakuję. Ciągnę Aśkę za ramię na wolny kawałek parkietu i zaczynamy chyba trochę zbyt perwersyjnie wywijać. Po chwili obok znajdują się nasi nowi koledzy. Brunet porywa Aśkę, a ta chętnie zaczyna z nim odważnie pogrywać, posyłając mi krnąbrny uśmieszek. Nie mogę powstrzymać śmiechu, gdy widzę minę oszołomionego chłopaka.

Tańczę z blondynem. Mimo mojego bardzo, bardzo głębokiego dekoltu i aż krzyczących piersi stara się patrzeć mi w oczy, co naprawdę doceniam. Okręca mnie raz za

razem, aż muszę przytrzymywać materiał sukienki, by nikt nie oglądał mojej pupy. Przy kolejnym obrocie jednak uśmiech znika mi z twarzy, gdyż dostrzegam pod filarem Aśkę kłócącą się z Kamilem. Przerywam taniec i przepraszam chłopaka, po czym udaję się do nich.

Kamil dosłownie dostaje furii, jest wściekły i wymachuje rękami przed Aśką. Obrywa od niej mocno w twarz, ale nawet to nic nie daje. Wraca spojrzeniem do Aśki, po czym znów na nią naskakuje.

Podchodzę do nich.

– No, kurwa, pięknie się bawicie! – Gdy tylko przy nich przystaję, Kamil wrzeszczy, tym razem do mnie, piorunując mnie spojrzeniem.

Nie podoba mi się ten wzrok. Co on sobie wyobraża?! W ogóle skąd się tutaj wziął? Skąd wiedział, gdzie jesteśmy? Spoglądam na niego wkurzona.

– Co ty tutaj robisz?! – rzucam wściekle.

– Co ja tu, kurwa, robię?! Zabieram was stąd!

– Chyba sobie kpisz! Wypieprzaj do tej wywłoki! – drze się Aśka. Chce odejść, ale Kamil łapie ją za ramię i przyciąga.

– Skąd wiedziałeś, gdzie jesteśmy? – zadaję kolejne pytanie.

– Skąd?! Wystarczyło zapytać w recepcji, a dziewczyny z największą przyjemnością opowiedziały, jak Aśka i Nadia odstrzelone pojechały do Berlina na dobrą wixę!

Mierzy raz mnie, raz Aśkę rozjuszonym spojrzeniem. Od razu notuję w pamięci, by następnym razem nic nie mówić

przy dziewczynach z recepcji.

– Spieprzaj do tej małej rudej szmaty! Rżnij ją, ile tylko chcesz, a ode mnie się odpieprz! – rzuca Aśka, ale ten wcale nie zwalnia uścisku, w którym ją trzyma.

Dobra, zaraz zaczną się kłócić o Oliwię, więc nie mam zamiaru być tego świadkiem i postanawiam zostawić ich samych. Chcę odejść, ale zamieram, bo za ramieniem Kamila dostrzegam jego. Gada z jakąś wypindrzoną lalą, a ta muska dłońmi jego tors. W momencie krew mnie zalewa. Zerkam na Aśkę, a ta od razu orientuje się, na co przed chwilą patrzyłam. Zabieram jej drinka z ręki i wypijam jednym łykiem.

Dość tego.

Szukam wzrokiem swojego partnera blondyna i dostrzegam, że stoi niedaleko, pod ścianą, ze swoim kolegą brunetem. Kątem oka zauważam, że Aśka nie spuszcza ze mnie wzroku i ignoruje to, co mówi do niej Kamil. Chyba dobrze wie, co chodzi po mojej głowie. Jestem wściekła. Nie chciałam go widzieć. Chciałam zapomnieć i dobrze się bawić.

I tak zrobię.

Odwracam się i chcę odejść, ale Aśka mnie zatrzymuje.

– Nada, nie.

Wie, co mam zamiar zrobić, ale mnie nie powstrzyma. Posyłam jej uśmiech mówiący „no to patrz”.

– Ja jebię… – słyszę za sobą jej pełen irytacji głos, ale już za późno, jestem za daleko.

Podchodzę do mojego nowego kolegi.

– Przepraszam, że musiałeś czekać. – Z niewinnym śmiechem kieruję usta w stronę jego ucha. Niemal dostrzegam, jak jego źrenice się poszerzają. – Tańczymy? – pytam, a ten łapie mnie za rękę i z powrotem wciąga na parkiet.

Zaczynamy tańczyć w rytm remiksu *Hymn for The Weekend*. Chłopak pozwala sobie na coraz więcej, obraca mnie tyłem do siebie i wtula nos w moje włosy, ponownie komplementując przy tym moje ciało. Chwilę się tak kołyszemy, po czym znów odwracam się do niego przodem. Wracam spojrzeniem za plecy blondyna i kilka kroków dalej dostrzegam Dominica. Istna furia wypisana na jego twarzy sprawia, że chcę, aby poczuł to jeszcze bardziej. Tak, widzę, że jest wściekły, i to cholernie. Kamil coś do niego mówi, ale on jakby w ogóle nie uczestniczy w tej rozmowie, jedynie patrzy prosto na mnie rozsierdzonym spojrzeniem z ustami ściągniętymi w wąską linię i napiętym do granic możliwości ciałem.

Podoba mi się ten widok. Zerkam na Aśkę stojącą za nimi. Zaczyna się szczerzyć, namawiając mnie wzrokiem do dalszych posunięć. W kąciku moich ust pojawia się uśmiech.

Tak, chcę, by go zabolało. Dokładnie tak jak mnie.

Ostatni raz ze zdecydowanym kokieteryjnym uśmiechem patrzę na Dominica, po czym wracam spojrzeniem do blondyna. Uśmiecham się lekko, a chłopak przysuwa się do mnie i obejmuje w talii, przez co jestem zmuszona położyć ręce na jego barkach. Wsuwa jedną nogę

między moje i zaczyna tańczyć, mocno za blisko. Ociera się o mnie, a twarz przybliża do mojej, jakby chciał mnie pocałować. Czuję, że jeszcze zaledwie sekundy i to zrobi, więc nawet nie odrywam wzroku od jego rozpalonych oczu. Czekam na to. Tyle że w następnej chwili czuję, jak coś na siłę odrywa mnie od niego. Problem tylko w tym, że nie jest to coś, tylko rozwścieczony Dominic.

– Dosyć tego, kurwa! – Łapie mocno za moje ramię, po czym ciągnie w stronę wyjścia. – Nie będę, kurwa, na to patrzył!

– Wypierdalaj od niej!

Jestem w lekkim szoku, gdy blondyn staje w mojej obronie i ciągnie za moją drugą rękę.

Od razu stajemy, chłopak wypuszcza moją rękę, podchodzi do Dominica i go popycha, zaznaczając swoją siłę. Dominic też wypuszcza moje ramię, a ja tylko obserwuję ich i już wiem, że to wcale nie skończy się dobrze. Dominic jest nieco wyższy, ale obaj mają podobne postury.

– Spróbuj tego jeszcze raz, a pożałujesz – zwraca się do blondyna, a ten w odpowiedzi jeszcze raz go popycha.

Nawet nie wiem kiedy, Dominic łapie za jego lewy nadgarstek, drugą ręką zadaje cios w brzuch, a gdy blondyn się kuli, przytrzymuje go za fraki, z główki wymierza mu cios i odpycha. Blondyn leci kawałek dalej i ląduje z łoskotem na parkiecie.

Boże!

Nie wierzę w to, co właśnie się wydarzyło. Jestem przerażona. W detektorze wywołanych przeze mnie żenujących sytuacji właśnie wypieprzyło skalę. Wszyscy naokoło się gapią, a chłopak jakimiś resztkami sił zaczyna zbierać się z parkietu. Dobrze, że chociaż nic mu się nie stało.

Dominic ciągle wlepia we mnie wściekłe spojrzenie, ale ja uciekam wzrokiem.

Jezu, co ja narobiłam?

Zaczynam przepychać się do wyjścia, widząc te wszystkie spoczywające na mnie spojrzenia. Mijam po drodze Aśkę i Kamila, którzy nadal się kłócą.

– Mogliście uprzedzić, że to jakiś pieprzony gladiator! – krzyczę do Aśki, a ta posyła mi przepraszające spojrzenie.

Idę do szatni po torebkę, a gdy tylko ją otrzymuję, dosłownie wybiegam na zewnątrz. Od razu zauważam zaparkowane na poboczu ferrari. Na sam jego widok wściekam się jeszcze bardziej. Ale ze mnie idiotka.

– Zatrzymaj się!

Kiedy słyszę za sobą ostry głos Dominica, przyśpieszam kroku.

Nie ma mowy, nie zrobię tego.

– Powiedziałem: stój! – Prawie ryczy.

– Odwal się! – rzucam przez ramię, nie zwalniając.

Nie mija kilka sekund, a czuję, jak odrywam się od ziemi i ląduję na ramieniu Dominica. Jego napięte do granic możliwości mięśnie ramion wbijają się w mój brzuch, co strasznie boli.

– Puszczaj! – Wyrywam się. – Dominic, masz mnie w tej chwili puścić! – krzyczę, ale to nic nie daje. Niesie mnie jak jakiś worek. – To boli! – Uderzam go pięściami w plecy.

Chociaż to działa. Stawia mnie na ziemi, tyle że obok jego auta. Świetnie.

– Wsiadaj! – rozkazuje stanowczo.

– Chyba sobie kpisz. – Nie wsiądę z nim, nie ma takiej opcji.

– To nie jest, kurwa, prośba! Już! – wydziera się, stojąc zaledwie kilka centymetrów ode mnie. Jego oddech dosłownie świszczy mi koło uszu.

Wytrzeszczam oczy i zaciskam usta, oszołomiona jego gwałtowną reakcją. Cofam się o krok i pokazuję mu środkowy palec.

– Jeżeli testujesz granice mojej cierpliwości, to radzę ci przestać, bo już dawno je przekroczyłaś – warczy, otwierając drzwi od strony pasażera.

– Odwal się! – Chcę odejść, ale staje mi na drodze.

– O co ci, do cholery, chodzi?

Piorunuję go wzrokiem. O nic takiego. Tylko o to, że jednego dnia mnie wypieprzyłeś, a następnego już inną. Tylko tyle, panie Alexandrow.

– O nic, po prostu daj mi spokój. – Próbuję przecisnąć się obok niego, ale zostaję przygwożdżona jego ciałem do samochodu.

– Żałujesz tego, co wczoraj zaszło? – pyta zirytowany, nie wypuszczając mnie z potrzasku.

Już sama nie wiem. Chyba nie. Na samo wspomnienie odczuwam przyjemne ukłucie w dole brzucha, ale to nie zmienia faktu, że jestem na niego wściekła. A może na siebie… Kurwa, już sama nie wiem.

– Dominic, puść mnie. – Nie odpowiadam na jego pytanie.

Uderzam w jego tors, by mnie przepuścił, jednak to nie przynosi efektu. Moje nędzne próby wyswobodzenia się nie robią na nim żadnego wrażenia.

– Powiedziałem: wsiadaj. Natychmiast!

– Nie! – krzyczę, bo jego ton rozwściecza mnie jeszcze bardziej. – Dostałeś to, co chciałeś. Wypieprzyłeś mnie, więc odhacz mnie na swojej liście i daj mi spokój!

– Nadia, do jasnej cholery! – Uderza pięścią o dach ferrari, na co aż podskakuję.

– Pojeb – burczę, bo zachowuje się skandalicznie. Niech nie liczy, że zapłacę za wgniecenie.

Gniew na jego twarzy przechodzi w namacalną furię. Nie wypuszczając mnie z potrzasku, spogląda w niebo, próbując uspokoić oddech, a potem znów wbija we mnie wrogie spojrzenie.

– W naszą stronę idą jacyś faceci, zapewne chcą ci pomóc – mówi nieco ciszej, ale słyszę w jego głosie amok. – Jeżeli zaraz nie wsiądziesz, a choć spojrzą na ciebie, przysięgam, że zrobię to, co przed chwilą temu gówniarzowi z dyskoteki.

Nie, nie zrobi tego.

Odwracam się i widzę zbliżających się trzech chłopaków. Wracam spojrzeniem do Dominica. Stoi cały napięty, jakby tylko czekał na kolejne starcie. Cholera, jednak naprawdę to zrobi.

Niechętnie daję za wygraną i wsiadam do jego auta. Trzaska drzwiami, po czym wsiada na miejsce kierowcy. Nachyla się w moją stronę i ciągnie za mój pas, chcąc mnie zapiąć.

– Nie jestem upośledzona, umiem zapiąć pasy! – syczę, ale nie przestaje. – Nie dotykaj mnie! – krzyczę, na co podnosi na mnie wściekłe spojrzenie.

– Jak sobie, kurwa, chcesz, nie tknę cię. Masz moje pieprzone słowo – mówi wściekle i odwraca się za siedzenie. – Okryj się tym! – Rzuca we mnie chamsko swoją bluzą. – Nie mogę patrzeć na ciebie w takim stanie.

Jest wpieniony, widzę to. Gdyby agresja była materialna, z pewnością całe auto byłoby nią wypełnione.

Biorę bluzę i się zakrywam.

Dominic opiera się o kierownicę, ciężko łapiąc oddech. Nie wiem, czy w taki sposób próbuje się uspokoić, ale nie zamierzam wdawać się z nim w dyskusję na ten temat. Nie patrzy na mnie, tylko po chwili uruchamia silnik i rusza z piskiem opon.

Odwracam głowę w stronę bocznej szyby. Nie chcę go oglądać, nie mogę. Jedziemy, a ciszę między nami zagłusza jedynie radio.

Chcę, żeby odwiózł mnie do domu i dał mi spokój. Chcę o tym wszystkim po prostu zapomnieć. Marzę o swoim

łóżku, aby zakopać się w pościeli i udawać, że to wszystko się nie wydarzyło.

– Pojechałeś złym zjazdem – odzywam się dopiero, gdy zauważam, że zamiast w prawo, pojechał w lewo. Milczy. – Słyszysz? Mówię, że tędy nie dojedziesz do mojego mieszkania – dodaję zirytowana, bo mnie ignoruje.

– A kto powiedział, że jedziemy do twojego mieszkania? – odpiera bezceremonialnie, czym mnie rozwściecza.

– Żartujesz sobie?! – wybucham. – Natychmiast odwieź mnie do domu!

Puszcza moje słowa mimo uszu, jedynie przyśpiesza.

– Dominic, do cholery! – To nic nie daje.

Tyko spokojnie. Nic się nie dzieje. Uspokój się. Powtarzam to w głowie jak jakąś mantrę.

– W takim razie gdzie jedziemy, skoro nie do mojego mieszkania? – pytam nieco spokojniej.

– Do mnie.

Wybucham śmiechem.

– Ciebie już chyba całkiem powaliło. Nie ma mowy.

– Masz w tej sytuacji mało do gadania – odburkuje. – Naprawdę masz mnie za takiego idiotę? Odwiozę cię, a gdy tylko odjadę, ty zaraz tam wrócisz. – Zerka chamsko na moją sukienkę ukrytą pod jego bluzą.

– Przez ciebie raczej już nigdy tam nie wrócę – ucinam jego spekulacje, bo po czymś takim wstyd byłoby tam przyjść nawet za dziesięć lat.

– I bardzo dobrze. – Jego ostry ton doprowadza mnie do szału.

Wzdycham wkurzona. Przecież nie wyskoczę teraz z pędzącego auta. Nie jestem samobójczynią. Postanawiam nieco się uspokoić. Dobra, niech myśli, że wygrał i niech zawiezie mnie do siebie. Stamtąd zamówię sobie taksówkę, żaden problem.

Resztę drogi spędzamy w ciszy, a on nawet ani razu na mnie nie patrzy. Super, tak jakbym była powietrzem.

W końcu zatrzymuje się przed automatyczną bramą jakiegoś wypasionego domu. Jesteśmy na miejscu. Wjeżdżamy i nie dziwi mnie fakt, że dom jest oszałamiający. Teren ma świetnie zaaranżowany ogród, więc Dominic pewnie zatrudnia ogrodnika. Wątpię, by sam się zajmował zielenią. Jakoś nie potrafię wyobrazić go sobie ze szpadlem czy konewką biegającego w ogrodniczkach, choć taki widok z pewnością ucieszyłby wiele kobiet.

Dominic zatrzymuje auto przed podwójnym garażem i wysiada.

Zostaję w środku.

Muszę się dowiedzieć, co to za adres. Zaczynam szperać w torebce w poszukiwaniu telefonu, by włączyć GPS, ale w tym samym momencie otwiera moje drzwi.

– Na co czekasz?

Wzdycham zmęczona, widząc jego posępną minę, i wysiadam.

– Jaki to adres? – pytam niepewnie.

– Jeżeli myślisz o taksówce, zapomnij. – Zerka na mnie z ukosa. – Brama jest zamknięta, a ja ci jej nie otworzę.

– Jesteś powalony! – syczę przez zaciśnięte zęby.

Co za gnój! Jak mam teraz niby wyjść, skoro brama ma jakieś dwa i pół metra wysokości?

– Nawet nie wiesz, jak bardzo. – Mierzy mnie mrocznym spojrzeniem.

Zmierza w stronę wejścia, a ja idę zaraz za nim. Cholera, mogę być na niego wściekła, ale i tak przypatruję się jego seksownym pośladkom. Ma chyba najbardziej zmysłowy chód, jaki widziałam u mężczyzn. Poważnie, Seba byłby zachwycony tym widokiem.

Choć opieram się z całych sił, moje wstawione ciało zignorowało chyba już dawno mój mózg, bo jedyne, o czym teraz myślę, to aby znów mnie wziął. Nieważnie, jak i gdzie – ważne, by to zrobił.

– Zapraszam. – Otwiera przede mną drzwi.

Przeciskam się obok niego i znów wpatruję się jak urzeczona. Wystrój wnętrza od razu przypada mi do gustu. Całość urządzona została w nowoczesnym stylu. Na wprost, za długim przedpokojem, zauważam schody prowadzące na piętro. Wchodzę głębiej i po lewej stronie dostrzegam ogromny salon, oddzielony od kuchni podłużnym kontuarem ze stołkami barowymi. W salonie najbardziej rzucają mi się w oczy skórzany narożnik przeogromnych rozmiarów oraz przepiękny kominek wbudowany w ścianę. Rozglądam się dokładniej i wytrzeszczam gały na widok przeszklonego wejścia na zabudowany taras, który skrywa basen z gejzerami i jacuzzi. Przewracam oczami. Dom jest nie mniej luksusowy niż rezydencja. Obracam się jeszcze na prawo i zauważam dwie pary drzwi.

– Chcesz coś do picia? – Dominic wyrywa mnie z zamyślenia.

Zerkam w jego stronę i zauważam, że stoi już w kuchni. Wyczekująco mi się przypatruje, jakby czekał na moją odpowiedź. Jego rysy są już znacznie pogodniejsze. W takim razie, skoro mam się zachowywać przy nim swobodnie, mógłby nalać mi jeszcze alkoholu.

– Malibu? – pytam niepewnie.

– Zapomnij! – przerywa mi. Wzruszam ramionami.

– To nic nie chcę.

Podchodzi i wciska mi butelkę wody niegazowanej. Następnie wkłada w moją dłoń jakąś tabletkę.

Unoszę brew, wgapiając się w małą białą pigułkę.

– Postawi cię szybciej na nogi i nie będziesz miała kaca.

Skoro tak, to może się przydać. Biorę tabletkę do ust i popijam wodą. Z kącika moich ust wycieka kropelka wody, po czym spada na zagłębienie w dekolcie. Chyba jestem już naprawdę wstawiona, bo jak zahipnotyzowana obserwuję tor jej spływania. Odrywam wzrok, dopiero kiedy znika za tiulem na talii. Podnoszę głowę i niemal od razu tego żałuję. Dominic patrzy na mnie z tym żarem w oczach, co wczoraj. Podążam za jego spojrzeniem i zatrzymuję się tam, gdzie on, czyli na praktycznie odsłoniętym biuście.

Kurwa.

Zakrywam się błyskawicznie, krzyżując ręce na piersi, na co uśmiecha się bezczelnie. Wkurza mnie tym. Chcę mu szybko zetrzeć z twarzy ten uśmiech.

– To gdzie masz tę maszynę do wydawania numerków?

Uśmiech z jego twarzy zaraz znika, a pojawia się pytająco uniesiona brew.

– Tę, dzięki której łatwiej ci zliczyć zaciągnięte do domu i łóżka panienki. Też powinnam już go wziąć. Mam się spodziewać dziesiątek, setek czy już tysięcy? – Odkręcam wodę i znów upijam łyk. Co mnie, do diabła, podkusiło, żeby to powiedzieć? Ja pieprzę…

Jego spojrzenie staje się mroczne. Dominic odwraca się i zapiera rękami o blat, ciężko oddychając, jakby próbował się opanować.

– O co ci, do cholery, chodzi, co?

Nie odpowiadam, tylko wzruszam ramionami.

Obraca się, podchodzi i staje zaledwie krok ode mnie, mierząc mnie spojrzeniem. Jego klatka ciężko unosi się i opada, a każdy mięsień ciała jest napięty.

O nie, nawet o tym nie myśl! – ganię się w myślach.

– Co się znowu stało w klubie? O co chodzi z tą nową? – pyta znów, gdy widzi, że nie mam zamiaru udzielić mu odpowiedzi na wcześniejsze pytanie.

Od razu czuję to cholerne ukłucie w sercu.

– A co, skarżyła się? – Piorunuję go wzrokiem.

– Tak. Podobno już pierwszego dnia miała z tobą starcie.

No kurwa, cudnie, czyli to moja wina? A o sobie to już nie wspomniała?

Patrzę na niego i normalnie nie wierzę. Co za gnój.

– A ty pewnie bardzo chętnie skorzystałeś z okazji, aby pocieszyć biedną, skrzywdzoną Oliwię, nie? – dowalam mu

wściekle.

Zerka na mnie. Widzę szok wywołany moimi słowami. Cholera, nie tak to miało zabrzmieć.

Chce podejść, ale się cofam, kiedy stawia krok w moją stronę.

– Nadia, ty jesteś zazdrosna? – pyta już łagodniej, jakby właśnie to do niego dotarło.

– Chyba żartujesz, niby o co? – Tak, jestem!

– Nie wiem. – Przeczesuje ręką włosy.

– Nie martw się, znam granice, tylko się pieprzyliśmy. Z tobą tylko seks wchodzi w grę. Żadnych związków, randek i tego typu szajsu – parafrazuję go. Raptownie wciąga powietrze i zaciska pięści. Jest wściekły, ale mam to gdzieś.

– Nadia, posłuchaj… – zaczyna gniewnie, ale ja nie chcę nawet tego słuchać.

– Co, pewnie ci trochę smutno, że to Kamil pierwszy puknął Oliwię? W końcu jesteś szefem, więc to ty powinieneś być pierwszy, nie? – Nie wiem, czemu to powiedziałam. Po co ja w ogóle drążę ten temat? Jestem chyba masochistką. – Ale w końcu to twój przyjaciel, więc pewnie się dzielicie.

– Nie spałem z nią! – ryczy mi w twarz z taką furią, że wiem, iż już naprawdę czas się zamknąć. Przegięłam, widzę to po nim. – Zadowolona? – rzuca zirytowany.

A owszem. Jakaś część mnie skacze z radości na tę wiadomość. Jednak nie okażę tego, nigdy w życiu.

– Nie jestem głucha, nie musisz się drzeć. – Patrzę na niego zaciekle.

Gdyby nie alkohol, pewnie skuliłabym się w sobie na jego wybuch, ale w tym stanie jestem jedynie trochę oszołomiona.

– Gdzie mam się rozgościć, skoro nie chcesz odwieźć mnie do domu ani pozwolić wrócić taksówką? – pytam, chcąc zmienić temat.

– Na górze. – Spuszcza wzrok, wymija mnie i prowadzi na górę. Wskazuje sypialnię i łazienkę, po czym wychodzi i zostawia mnie samą.

Od dwóch godzin siedzę sama i strasznie się nudzę. Nawet nie mam co ze sobą zrobić. Po obejrzeniu całego pokoju, powyglądaniu przez okno i przegrzebaniu chyba całego internetu odchodzę od zmysłów. Boże, co za nudy… Muszę się stąd wydostać. Nie wiem, jak, ale muszę, bo tutaj skisnę.

W mojej ręce zaczyna wibrować telefon, sygnalizując nadejście SMS-a. Aśka.

„I jak tam?”

„Świetnie, twój kuzyn despota zamknął mnie w swoim domu” – odpisuję.

„Czyli nie jest tak źle”.

„Jest bajecznie. Siedzę sama na górze, w sypialni. Weź załatw, żeby ktoś po mnie przyjechał, błagam”.

„Nie da rady. Kamil non stop mnie pilnuje. Musiałam wyjść do toalety, żeby do ciebie napisać i sprawdzić, czy

żyjesz”.

Mimowolnie się uśmiecham. Dobrze wiedzieć, że nie tylko ja mam tak przekichane.

„Dobra, ogarnę coś sama. Nie zostanę z nim ani minuty dłużej. To wariat. Jeżeli będzie trzeba, przeskoczę bramę i wrócę piechotą”.

„Nie rób głupot! Muszę kończyć, Kamil dobija się do drzwi”.

Uśmiecham się do telefonu, wyobrażając sobie, jak Kamil wali w drzwi.

Chowam telefon i stwierdzam, że pora się zbierać. Po cichu zejdę na dół, przeskoczę jakoś przez bramę, a następnie zamówię taksówkę pod adres któregoś z sąsiadów Dominica i tam zaczekam.

Z takim planem przystępuję do działania. Zarzucam torebkę na ramię, biorę buty w rękę i po cichu staram się otworzyć drzwi. Wychodzę na korytarz i wychylam się przez poręcz. Jedynie coś niewyraźnie tli się w salonie. Pewnie kominek. Na szczęście drzwi od sypialni Dominica są zamknięte. Na paluszkach schodzę po schodach, modląc się w duchu, by żaden stopień nie zaskrzypiał. Jak jakiś włamywacz wychylam się zza ściany i zerkam, czy nie ma go w kuchni.

Pusto.

Już pewniejszym krokiem udaję się w stronę drzwi. Jest dobrze. Dam radę – mówię sobie w duchu.

– Wybierasz się gdzieś?

W tym momencie już wiem, że jednak nici z mojej ucieczki.

Odwracam się i widzę tylko tył jego głowy wystającej zza oparcia narożnika.

– Bez tego i tak raczej daleko byś nie zaszła – dodaje, a ja zauważam w jego ręku pęk kluczy.

Świetnie.

– A ty co, pies stróżujący? – ironizuję zirytowana, bo mój plan spalił na panewce.

– Spałem. – Wstaje, a ja zamieram.

Dopiero teraz dostrzegam, że nie ma na sobie koszulki. Nisko na jego biodrach zwisają szare spodnie dresowe. Jezu, nie mogę przestać się gapić. Po raz pierwszy widzę go bez koszulki, a ten obrazek cholernie mi się podoba.

– Kamil mnie obudził, twierdząc, że masz zamiar zwiać.

Patrzę na niego niepewnie.

Fuck, ani chybi przeczytał SMS-y.

Odsuwam się od niego. Nie mogę stać tak blisko, bo jego ciało niemal mnie pali. Odstawiam swoje rzeczy i idę do kuchni. Wyjmuję z szafki szklankę, po czym nalewam do niej nerwowo wodę, chcąc w ten sposób zamaskować speszenie. Dominic staje kilka kroków ode mnie, opiera się o blat i zakłada ręce za głowę.

Upijając łyk, niemal opluwam się wodą.

To niemożliwe, żeby był aż tak idealny. Staram się, ale nie mogę oderwać wzroku. Po raz pierwszy zauważam, że ma aztecki tatuaż, rozpoczynający się na prawej piersi, a kończący na barku. Wygląda niesamowicie.

Cholera, ani trochę mi to nie pomaga!

A te mięśnie brzucha… po prostu obłęd. Nie wiem, ile czasu musiał spędzić na siłowni, ale z pewnością bardzo dużo.

Przyglądam się mu i z trudem przełykam ślinę. Jest tak apetyczny. Stwierdzam, że z chęcią dotykałabym każdego zagłębienia w jego sześciopaku. Na samą myśl mój żołądek skręca się we wszystkie strony, a uda kurczowo zaciskają. Nie, to niemożliwe.

W kąciku jego ust pojawia się pełen satysfakcji uśmieszek. Szlag. Odwracam się, by nie musieć na niego patrzeć, ale po chwili czuję, że jego naga klatka ociera się o moje ramię. Cała sztywnieję.

– A, przepraszam, naruszyłem twoją przestrzeń, miałem cię nie dotykać – mówi, podnosząc ręce w obronnym geście.

Zabiera wodę stojącą obok mnie i upija łyk. Skóra aż mnie pali od jego bliskości, odczuwam jego obecność zbyt dotkliwie. Ledwo nad sobą panuję. Mam ochotę dotykać każdego centymetra tego boskiego ciała.

Bez butów jestem od niego o ponad dwadzieścia centymetrów niższa. Góruje nade mną, wlepiając we mnie palące spojrzenie, a ja nie potrafię skupić się na niczym innym niż na tym, że nadal go pragnę.

Znów upija łyk, nie spuszczając ze mnie spojrzenia. Odstawia butelkę, po czym przeciska się obok z podniesionymi rękami, by pokazać mi, że tak, jak obiecał, nie dotknie mnie. Tylko co z tego. Rękami mnie nie dotyka,

jednak jego klatka ociera się o mnie, rozlewając falę pożądania po moim ciele. Jakby nie mógł pójść naokoło.

Siada na sofie i zakłada ręce za głowę, a mnie ponownie ogarnia nieodparta chęć dotykania go. Staram się z tym walczyć, ale już dłużej nie mogę. Chcę go. Natychmiast. Chcę, by znów dał mi kawałek swojego nieba.

Podchodzę i staję przed nim. Uśmiecha się, ale chyba nie ma pojęcia, co chodzi po mojej głowie. Zagryzam wargę i patrzę na niego spod długich rzęs. Odpowiada wzmożoną czujnością.

Zrobię to – mówię sobie w myślach.

Już w następnej chwili siadam na nim okrakiem. Nieruchomieje, a jego erekcja jak na zawołanie nabrzmiewa.

– Mała, co ty…

Nie daję mu dokończyć. Nakrywam jego usta swoimi, a kiedy z głuchym jękiem je rozchyla, pogłębiam pocałunek. Błyskawicznie odpowiada, dziko wdzierając się w moje usta. Prostuje się, łapie za moją talię i mocno przyciska do swojej klatki.

– Nie. – Odrywam się od niego. Uśmiecham się przekornie i ściągam z siebie jego ręce. – Coś mi obiecałeś. – Odkładam je na oparcie sofy.

Przypatruje mi się z lekkim niepokojem. Chyba ktoś tu nie lubi tracić kontroli. Uśmiecham się w duchu na tę myśl.

Czuję ciepło jego ciała na nagim dekolcie. Wolno przejeżdżam dłonią po jego torsie. W odpowiedzi na mój nieśpieszny dotyk zaciska palce na skórzanym obiciu.

Odczuwam lekką satysfakcję, gdy zauważam jego świdrujące mnie spojrzenie. To moja gra i nie zamierzam z niej tak łatwo zrezygnować.

– O kurwa…

– Coś nie tak? – pytam buńczucznie. Odpowiada rozpłomienionym spojrzeniem rzuconym w moje oczy. Rozchyla szerzej usta, gdy zjeżdżam dłonią od jego mostka do mięśni brzucha. Jego erekcja dygocze przy mojej szparce. Zagryzam kokieteryjnie wargę, nie kończąc wędrówki dłoni. Chcę być wyzywająca jak nigdy.

– Musisz przestać. Natychmiast. – Przygląda mi się, oddychając coraz szybciej.

Jego twardy penis ociera się o materiał mojej czarnej bielizny, co skłania mnie do śmielszych posunięć.

– Nadia, jesteś wstawiona, nie chcę, żebyś później znów żałowała – mówi niemal błagalnie, zaciskając powieki. Ten widok kręci mnie jeszcze bardziej.

Tyle że ja wcale nie żałuję, a już tym bardziej nie mam zamiaru przestać. Tak, jestem wstawiona, ale to nie ma znaczenia, pragnę go w każdym momencie.

– Zaraz naprawdę nie będę w stanie się kontrolować.

Przywieram do niego wargami.

– Nadia, mówię poważnie. – Odsuwa się, szepcząc mi w usta.

– Przestać? Ale co? – pytam niewinnie. Mój głos jest niski i uwodzicielski. Jestem zdumiona własną bezczelnością. – To? – Składam wilgotny pocałunek na jego ustach.

Otwiera oczy. W jego płomiennym spojrzeniu czai się rozpacz.

– To? – kontynuuję, dotykając jego klatki.

Oczy Dominica nabierają mroku, wstępuje w nie niepohamowany głód i żądza.

– A może to? – Nieśpiesznie zaczynam kręcić biodrami kółka, ocierając się o jego wzwód. Głośno wciąga powietrze, czym dopieszcza moje rozszalałe libido.

– Pieprzyć to! – W jednym momencie chwyta mnie za biodra i przewraca na plecy, odbierając oddech stanowczym pocałunkiem.

Góruje nade mną całym ciałem, błądząc dłońmi po moim ciele. Dopasowuję się do jego zachłannych ust, dotykając jego twardych mięśni pleców. Mruczy i jeszcze głębiej penetruje językiem moje wnętrze. Dociska do mojego pulsującego sromu swoją olbrzymią erekcję. W końcu odrywa się od moich warg i przenosi pocałunki na mój nagi dekolt.

– Złamałeś swoją obietnicę. – Głośno łapię powietrze, gdy jego pocałunki kierują się w stronę piersi.

– Myślisz, że nie wiem?!

Nawet nie czeka na odpowiedź, tylko odchyla materiał sukienki okrywający moją pierś, po czym zaczyna drażnić językiem mój sutek.

O Boże …

Z gardła wydobywa mi się przyduszony jęk. Mimowolnie wyginam plecy w łuk, wypinając piersi jeszcze mocniej. To takie przyjemne.

Przenosi twarz do mojej i ponownie całuje. Dziko i nieustępliwie, napierając na mnie całym ciałem. Ociera się o mnie swoim wzwodem. Oplatam go nogą, by lepiej go poczuć.

– Nie dam rady być delikatny jak wczoraj – dyszy w moje usta z żądzą wypełniającą mu pociemniałe spojrzenie. Wczoraj jego zdaniem było delikatnie? Boże… – Rozumiesz? – pyta dobitnie, na co kiwam głową.

Chyba nawet nie chcę, by był delikatny. Chcę, żeby zrobił to mocno, bardzo mocno, potrzebuję tego.

Jednym zwinnym ruchem pozbawia mnie bielizny.

– Opleć mnie nogami w pasie – nakazuje stanowczo. Niezwłocznie spełniam jego żądanie.

Ponawia pocałunek, po czym unosi mnie i idzie pewnym krokiem, aż za plecami czuję chłód ściany. Jedną dłonią przytrzymuje moje pośladki, a drugą opiera na ścianie za mną. Nie przestaje całować, miażdżąc tym moje wargi. Oplatam go ramionami. Błądzę rękami po jego barkach, plecach, szyi, dopasowując się do jego dzikich, pożerających mnie ust. Moje ciało zaraz eksploduje od samych jego pocałunków.

– Powinnaś pożegnać się z tą sukienką. – Dysząc mi w twarz, mierzy mnie twardym spojrzeniem. – Więcej jej nie założysz.

– Nie podoba ci się? – Uśmiecham się, bo wiem, że nie o to mu chodzi.

– Bardzo mi się podoba – mówi, a ja z jękiem wciągam powietrze, gdy dla podkreślenia swoich słów mocniej

przyciska swoją ogromną erekcję do mojego łona. – Problem tkwi w tym, że nie tylko mi się, kurwa, podoba – dodaje ostrzejszym tonem, atakując moją pierś.

Krzyczę z rozkoszy, kiedy drażni zębami mój sutek. Boże, już dłużej nie wytrzymam.

– Dominic, chcę cię poczuć, proszę.

Odrywa dłoń od moich pośladków i przenosi do swoich dresów, opuszcza je, po czym uwalnia członek i bierze go w dłoń. Patrzę i z trudem przełykam ślinę. Jest ogromny! Wracam spojrzeniem do jego oczu. Cholera, chyba rozszyfrował moją reakcję, bo na jego twarzy ponownie pojawił się ten uśmieszek zadowolenia.

– Wszystko dobrze? – Uśmiecha się w moje usta.

– Mhm… – Tylko na tyle mnie w tym momencie stać, bo jeżeli powiem więcej, od razu stanie się jasne, że jestem wręcz zachwycona.

– Łamiesz moje kolejne zasady, ale nie chcę robić tego z gumką. Muszę cię poczuć – oznajmia stanowczo prosto w moje oczy. – Zażywasz pigułki?

– Zasady? – pytam zaskoczona.

– Zawsze używam prezerwatyw. To bezpieczne – oświadcza. – Ale z tobą mam ochotę zrobić to bez.

– Dlaczego?

Wzrusza ramionami.

– Rano pomartwimy się o tabletki po. – Mocniej dociska mnie do ściany i wpija wargi w moje usta.

– Biorę pigułki – dyszę zgodnie z prawdą, gdy daje mi złapać oddech. Na jego twarz wpływa zbereźny uśmiech.

– Wspaniale.

Przytyka rękę do ust, ślini ją, po czym wraca nią między moje nogi. Z moich ust wydobywa się jęk rozkoszy.

– Uwielbiam ten jęk – mruczy, muskając nosem mój policzek. Zagłębia się do połowy, a ja wbijam mu paznokcie w ramiona, chcąc przystosować się do jego rozmiarów. – Skup się na mnie. – Zaczyna mnie leniwie całować.

Odwzajemniam pocałunek. Pogłębia pchnięcia, wycofuje się i stopniowo wsuwa z powrotem. Czuję go aż za bardzo, ale to nie ma teraz znaczenia. Całuję go nachalniej, wbijając paznokcie w jego ramiona. Słyszę pomruk zadowolenia wydobywający się z jego gardła.

– Pamiętasz, co ci obiecałem w Genessis? – Wchodzi we mnie aż po nasadę.

Boże… Czy pamiętam? Oczywiście. Trudno zapomnieć. Będę błagać go o więcej. Już to robię…

– Pamiętam – mówię, całując go wygłodniale.

Nie spuszczając ze mnie wzroku, z uśmiechem na ustach, wychodzi ze mnie, po czym powtarza ten rozkoszny manewr, wdzierając się tym razem mocniej.

– Więc mi przypomnij – dodaje nieznoszącym sprzeciwu głosem.

– Obiecałeś, że jęcząc, będę błagać cię o jeszcze więcej – dyszę przy kolejnym mocnym pchnięciu.

– Dokładnie. Grzeczna dziewczynka. – Znów na mnie naciera, a jego usta odbierają mój i tak już płytki oddech. – Zrobimy to mocno – ostrzega – więc jednak będziesz krzyczeć.

Mocniej dociska mnie do siebie, wycofuje się ze mnie, a następnie kolejnym zdecydowanym ruchem wdziera się w moje wnętrze aż do nasady. Dobry Boże… Przyśpiesza i znów wbija się we mnie zachłannie. Nie jestem w stanie myśleć, nic zrobić, nawet się poruszyć. Napiera na mnie stanowczo, a ja nie chcę, aby przestał. Czuję go całą sobą. Jego ruchy są władcze, a każdy pocałunek odbiera mój i tak już urywany oddech. Nawet nie wiem, kiedy zaczęłam z całych sił wbijać mu paznokcie w bicepsy.

– Koniec tych gier. Koniec tych ucieczek. Jesteś tylko moja – rzuca przez zaciśnięte zęby, nie przestając na mnie nacierać.

Kolejna fala przyjemności sprawia, że odrzucam głowę do tyłu. Uderzam plecami o ścianę, gdy silnym ciałem przypiera mnie do niej. Nie wiem, co ma na myśli, ale to bez znaczenia, a już na pewno teraz.

– Powiedz to! – nakazuje, przyśpieszając ruchy.

Co mam powiedzieć? Gdy w kolejnym pchnięciu ociera się o wrażliwy punkt wewnątrz mojego ciała, pytanie zaraz wypada z mojej głowy.

To wspaniałe. Jeszcze!

– Nie przestawaj, proszę! – błagam go.

– Dobrze ci?

Czy dobrze?! Jezu, tak!

– Cudownie!

Przyciągam do siebie jego twarz, a on spogląda w moje oczy. Intensywność jego ruchów oraz palącego spojrzenia atakuje moje emocje ze wszystkich stron. Pochyla się

i napiera na moje wargi. Rozpływam się pod mocą jego potężnego pocałunku. Gdy pociągam za jego kark, dociskając jego twarz do swojej, jęczy w moje usta. To wszystko sprawia, że docieram do punktu bez powrotu. Dominic wbija się we mnie szybko i mocno, a każda cząstka mnie napina się w oczekiwaniu na nadchodzące spełnienie. Zaciskam się mocniej wokół jego wąskich bioder, czuję, jak wewnątrz mnie dygocze.

– Należysz do mnie!

– Dominic, błagam! – krzyczę. Jeszcze chwila i znów przeniesie mnie do świata ekstazy.

Obdarowuje mnie mrocznym spojrzeniem, tym samym, które widziałam w Genessis. Ogarnia mnie lekki niepokój.

– Mocniej?

Żartuje sobie? Pyta, czy mocniej? Jezu… nie przeżyję tego…

– Pytałem, czy chcesz mocniej – ponagla ostro.

– Tak! – Dosłownie krzyczę. – Mocniej!

Przyśpiesza, wdzierając się we mnie impulsywnie. Z rykiem wbija dłoń w ścianę za moją głową, a ja zaciskam na nim uda do granic możliwości, by spotęgować tarcie i rozkosz. Nie przestając zagłębiać w moich oczach głodnego spojrzenia, z impetem wysuwa się ze mnie, po czym ponownie wbija.

– Chcę widzieć, jak dochodzisz. Pokaż mi. Już! – nakazuje, przez co przy kolejnym druzgocącym pchnięciu zostaję przepchnięta przez bramę spełnienia. – Chryste… Nadia!

Eksploduję w jego ramionach z długim krzykiem, odrzucając głowę do tyłu. Zwierzęcy jęk wydobywający się z jego gardła podczas ostatnich ruchów uświadamia mi, że jest razem ze mną. Zwalnia pchnięcia, tryskając we mnie nasieniem. To takie wspaniałe uczucie. Opadam na jego ramię targana konwulsjami upojenia. Moje serce z impetem obija się o klatkę, ledwo łapię oddech. Dominic chowa twarz w mojej szyi, nadal przytrzymując mnie jedną dłonią, a drugą zapierając się o ścianę. Też nie może złapać tchu.

– Dobry Boże… Mała, to było niesamowite – szepcze urywanym głosem.

– Nawet bardziej niż niesamowite – mówię przepełniona spełnieniem. To przekroczyło wszelkie znane mi granice intensywności.

– Też lubisz ostry seks – mruczy, muskając nosem moje ucho.

Nie powiem mu, że to był mój pierwszy raz w taki sposób, ale tak, po tym, co mi zafundował, zdecydowanie stwierdzam, że lubię ostry seks.

Jego oddech już się nieco uspokoił. Wyczerpana trzymam głowę na jego ramieniu, zamykam oczy i wsłuchuję się w bicie jego serca.

– No nieźle. Raczej przez dobry tydzień nie założę niczego z krótkim rękawem.

Uśmiecha się nieprzyzwoicie, a ja od razu podnoszę głowę i zauważam, że jego plecy i barki są całe w czerwonych pręgach. O mamo… Chyba mnie poniosło.

– Przepraszam – skamlę speszona, przejeżdżając palcem po jednym ze śladów, które zrobiłam. – Nie chciałam.

– Ale ja nie narzekam, to mi się podobało. Nie panowałaś nad sobą, to było cholernie podniecające. – Nie przestaje się uśmiechać. – Chociaż wiem, że naprawdę było ci dobrze.

Dobrze? Boże, to było zajebiste. Postanawiam jednak zachować to stwierdzenie dla siebie. Jedynie uśmiecham się i składam pocałunek na jego ustach. Odwzajemnia go, niesamowicie seksownie przy tym pomrukując.

Po chwili wychodzi ze mnie i nie puszczając moich owiniętych wokół siebie nóg, naciąga spodnie i zanosi z powrotem na sofę.

Przytrzymuje mnie, bym usiadła na nim okrakiem, i wbija we mnie spojrzenie. Lekko się peszę, aby to ukryć, muskam jego usta. Następnie schodzę z jego kolan, po czym poprawiam sukienkę. Siada na brzegu narożnika i przyciąga mnie z powrotem do siebie, kładąc ręce na mojej talii i patrząc na mnie spod przymrużonych powiek. Nie wiem, dlaczego tak wwierca we mnie wzrok, ale gdy nic nie mówi, robi się to naprawdę niekomfortowe. Przesuwa dłonią po moich udach, a jego dotyk ponownie na mnie działa, mimo iż przed chwilą podarował mi najbardziej intensywny orgazm w życiu.

– Chodź. – Wstaje i bierze mnie za rękę. – Skoro cię wybrudziłem, muszę cię umyć – dodaje z łobuzerskim uśmiechem.

Prowadzi mnie do swojej sypialni. Jest olbrzymia i piękna. Cała w odcieniach szarości, z ogromnym łóżkiem pod ścianą. Nie daje mi dłużej patrzeć, wciąga mnie do przyległej do sypialni łazienki.

Jezu… Staję jak wryta. Jest nieprawdopodobna!

W rogu dostrzegam prysznic, w którym zmieściłoby się z pięć osób. Pod ogromnym oknem stoi kwadratowa wanna z jacuzzi. Na przeciwległej ścianie znajduje się długi marmurowy blat z dwoma umywalkami, a nad nim wisi lustro zajmujące resztę ściany. Po prostu wow.

– Powinieneś dać mi namiar na architekta – mówię, gdy moje oczy w końcu nacieszyły się tym widokiem.

– Podoba ci się? – Posyła mi seksowny uśmiech, który wywołuje falę gorąca w moim podbrzuszu.

– Nawet bardzo. A teraz mógłbyś… – mówię, dając mu do zrozumienia, że chciałabym się umyć i chcę, aby zostawił mnie samą.

Patrzy na mnie pewny siebie i zaczyna się bezczelnie uśmiechać, po czym bezceremonialnie ściąga spodnie.

Boże.

Chociaż chcę, nie mogę przestać się gapić. Po raz pierwszy mogę go oglądać w całej okazałości i to, co widzę, bardzo mi się podoba. Mimowolnie rozchylam wargi. Nie dam rady ukryć fascynacji i nieodpartej chęci całowania go po każdym milimetrze tego atletycznego ciała.

– I co myślisz? – pyta, drażniąc się ze mną, bo dobrze wie, co myślę. Raczej nie potrafię tego zamaskować.

– Myślę, że jesteś obsceniczny i za dużo czasu spędzasz na siłowni – stwierdzam jakby od niechcenia, jednak mój łakomy wzrok chyba nie wypada w tym duecie najlepiej.

Zbliża się do mnie, a moje ciało mimowolnie sztywnieje. Cholera, to niesprawiedliwe, że tak na mnie działa.

– Chyba tak. – Bierze moją dłoń i przejeżdża nią od swojej klatki po każde zagłębienie na mięśniach brzucha. Przygryzam wargę, by nie wydać z siebie żadnego zdradzającego mój stan dźwięku. – Niesamowite uczucie – mruczy zadowolony. – Pozbędziemy się tego. Chcę w końcu zobaczyć, co kryje się pod tą diabelską sukienką. – Sięga do tiulu spoczywającego na moich ramionach. Opuszcza go, a materiał w jednej sekundzie opada na podłogę. Jestem naga, jednak nie czuję się speszona. Nie przy nim.

– Mała… – Odsuwa się o krok, nie spuszczając ze mnie spojrzenia. Dokładnie lustruje każdy centymetr mojego ciała, a jego oczy z każdą chwilą robią się coraz ciemniejsze. – Co ty ze mną robisz? – mówi wygłodniale, a ja zauważam, że jego członek stoi cały naprężony, co wywołuje jeszcze większe uczucie podniecenia.

Staram się opanować, omijam go i wchodzę pod prysznic. Odkręcam wodę i staję z zamkniętymi oczami pod ciepłym strumieniem wody. Czuję, że staje za mną. Po moim ciele przebiega dreszcz. Dominic kładzie ręce na moich ramionach i zaczyna składać lekkie pocałunki na mojej szyi.

– Jesteś taka piękna, Nadia – szepcze do mojego ucha, odgarniając mokre włosy z mojego ramienia. – Tak bardzo

cię pragnę… – Muska nieśpiesznie moje ramię. Odchylam głowę i kładę ją na jego szyi. – Na wyłączność.

Nie potrafię tego ukryć, też go pragnę, i to jeszcze jak. Pogrążam się i nie mogę tego zatrzymać. Na wyłączność? Nie wiem, co miałoby to znaczyć w jego wypadku.

Przenosi dłonie do moich piersi i zaczyna je ugniatać. Odnajduje moje usta, a ja przepadam w jego pocałunku. Nie istnieje nic dookoła, liczy się tylko on. Zakamarki mojej duszy próbują wpłynąć na moje zafascynowanie nim, bo wiedzą, że nie jest to mężczyzna dla mnie, jednak ja nie umiem przestać. Zatracam się w nim i nie mogę tego kontrolować.

Ciągle całując, odwraca mnie twarzą do siebie i przypiera do chłodnych drzwi prysznica. Na brzuchu czuję jego twardą jak stal erekcję. Biorę w dłoń jego członek i zaczynam powolnymi ruchami bawić się nim. W odpowiedzi Dominic łapie gwałtowny oddech.

– Doprowadzasz mnie do obłędu – dyszy, parząc mnie spojrzeniem.

– Więc jesteśmy kwita, panie Alexandrow. – Patrzę mu prosto w oczy. Jego źrenice wyraźnie się rozszerzają, aż kipią pożądaniem. – Chcę cię jeszcze raz – deklaruję w jego usta i ponawiam pocałunek.

Nie muszę długo czekać na reakcję. Nie przestając mnie całować, zakłada moją nogę na swoje biodro, po czym wchodzi we mnie.

Jęczę. Nie wiem, czy z bólu, czy z rozkoszy, ale to jest cudowne. To, jak się porusza, jak pieści moje ciało, jak

doprowadza mnie do ostateczności, jak znów posyła na skraj euforii i roztrzaskuje moje ciało na miliony kawałeczków, sprawia, że chcę więcej, więcej niż jedynie niezobowiązującego seksu. Chcę go dla siebie. Tylko dla siebie.

Rozdział 15

Czując delikatne pocałunki składane od mojego ramienia po szyję, otwieram oczy. Jest mi strasznie gorąco, a dodatkowo obejmujące mnie ogromne ramię sprawia, że czuję się jak w saunie.

Mrugam, próbując przystosować wzrok do rażących promieni słońca. Dobrze pamiętam wczorajszy wieczór, tyle że teraz nie jestem do końca pewna, jak się z tym czuję. Nie żałuję, ale czy dobrze zrobiłam, sama prowokując go do tego?

– Dzień dobry, moja piękna. – Z rozterek wyrywa mnie głos Dominica.

„Moja”. Na dźwięk tego słowa moje ciało przeszywa dreszcz. Odwracam się do niego. Uśmiecha się, wwiercając we mnie spojrzenie. I nie tylko spojrzenie.

– Cześć, przystojniaku – witam się, a on nachyla się i składa na moich ustach długi, leniwy pocałunek.

Więc jeżeli do tej pory zastanawiałam się, czy dobrze czuję się z tym, co wczoraj zaszło, w tym momencie rozwiał wszystkie moje wątpliwości.

– Dobrze się czujesz? Głowa cię nie boli? – Gdy tylko wypuszcza moje usta, dotyka moich policzków i czoła, jakby naprawdę martwił się o mój stan. To słodkie.

– O dziwo po twojej pigułce naprawdę nic mi nie jest. – Uśmiecham się do niego.

– Cieszę się. Jak się spało?

– Całkiem przyjemnie. – Wtulam się w jego pierś.

– Mam nadzieję, skoro zaraz po tym, jak znalazłaś się w łóżku, zasnęłaś – stwierdza łagodnym, rozbawionym głosem. – Tak w ogóle jestem urażony. Ja cię przytulam, całuję, a po chwili patrzę, a ty śpisz w najlepsze, zostawiając mnie ze sterczącym całą noc kutasem.

Podnoszę na niego wzrok i chociaż chcę, nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Przepraszam, ale ktoś mnie strasznie wymęczył – mówię niewinnie, na co zaczyna się zdrożnie uśmiechać.

– Ktoś?

– Taki jeden – droczę się z nim – nie znasz. Straszny despota, ale chociaż w łóżku dobry.

– Despota, mówisz?

– Zdecydowanie. Zamknął mnie w swoim domu. Rozumiesz? Kto tak postępuje? Chyba szaleniec – skarżę się.

– Może musiał to zrobić, żeby powstrzymać cię od zrobienia czegoś cholernie głupiego? – Patrzy na mnie oskarżycielsko, na co kokieteryjnie się uśmiecham. – Powinien skopać twój rozkoszny tyłeczek za to, co kazałaś mu oglądać. Zabolało… – Złowrogo mruży powieki.

Od razu domyślam się, że chodzi mu o niedoszły pocałunek z kolegą blondynem. Choć ma rację, to byłoby strasznie głupie i zapewne dzisiaj bym tego żałowała.

– Ale z jednym możesz mieć rację: despota mógł oszaleć jakiś miesiąc temu. – Przewraca mnie na plecy i kładzie ręce po bokach mojej głowy, górując nade mną.

Jego słowa działają na mnie niczym zapalnik.

– Mówisz? – Postanawiam kontynuować swoją zabawę. – Wiesz, ale to wszystko to i tak nic. – Podnoszę się, zatrzymując usta obok jego ucha. – Bo on jest moim szefem. Pieprzyłam się z własnym szefem – mówię i po chwili dociera do mnie znaczenie tych słów.

Nie wiem czemu, ale podnieca mnie ten fakt. I to jeszcze jak.

Jego źrenice rozszerzają się, a oddech przyśpiesza. Czyżby jego też to kręciło?

– Boże… Mała, nie mów takich rzeczy, bo mam ochotę cię ostro zerżnąć. – Głos mu niemal drży, jakby próbował się pohamować.

– Więc może powinien pan to ponownie zrobić, panie Alexandrow.

Kokieteryjnie przejeżdżam mu dłonią po torsie. Dosłownie czuję wzmożone pulsowanie między nogami, kiedy nakrywa moje usta swoimi w dzikim, zachłannym pocałunku. Wędruje ręką wzdłuż mojego ciała, a po chwili jego dłoń znika między moimi nogami.

– Ktoś tu chyba jest bardzo wygłodniały.

I to jak. Pragnę go.

– Jesteś tak cudownie mokra. Nie dam rady dłużej zwlekać, muszę być w tobie – obwieszcza, po czym delikatnie wchodzi we mnie, pozwalając mi przystosować się do swoich rozmiarów.

Jestem nieco obolała, ale to nie ma znaczenia, chcę tego. Całuję jego usta, poruszając biodrami, by wiedział, że jestem gotowa. Zaczyna nieśpiesznie wychodzić mi naprzeciw, co niemal mnie irytuje. Nie chcę żadnego leniwego seksu. Chcę, by zrobił to mocno, jak wczoraj. Przyśpieszam, ale łapie za moje biodro.

– Zwolnij – nakazuje z uśmiechem.

Nawet niech na to nie liczy. Staram się szybciej wychodzić biodrami na spotkanie jego pchnięciom, ale przygważdża mnie swoim ciałem do materaca i nadaje swoje tempo.

– Dominic… – jęczę błagalnie, kiedy kolejny raz powoli wbija się we mnie, przytrzymując przy tym moje biodro, bym nie mogła się poruszyć.

Zatacza biodrami koło, wysuwa się ze mnie, po czym znów zadaje powolne, leniwe pchnięcie. Dyszę, przepełniona ospałym doznaniem. Kiedy już jestem u granicy bez powrotu, on się wycofuje, jakby dokładnie wiedział, kiedy powinien to zrobić, by nie dać mi dojść. Już tego dłużej nie zniosę, to jak powolne tortury.

– Proszę – szepczę w jego usta.

– O co prosisz? – droczy się z tym swoim łobuzerskim uśmiechem. Wie dobrze, o co mi chodzi. – Powiedz to.

Jezu, już dłużej nie dam rady. Wbijam mu paznokcie w ramiona. Jestem dosłownie zła.

– Chcę, żebyś zrobił to mocniej – żądam, a na jego ustach znów pojawia się ten nieprzyzwoity uśmiech.

– Mocniej? Ale o ile? – drażni się tak jak ja wczoraj. Zirytowana przewracam oczami. – Tyle? – Wdziera się we mnie nieco mocniej. – Tyle? – Robi to jeszcze energiczniej, przez co z mojego gardła wydobywa się jęk rozkoszy przepychający mnie na drugą stronę. Jednak on zaraz przestaje i się wycofuje. – Nie wiem, o ile – ucina niewinnie, rozbawiony moim stanem.

Mam ochotę go zabić. Czy on nie wie, że nie zostawia się niezaspokojonej kobiety?

– Dominic, do cholery. – Jestem wściekła, a jego to najzwyczajniej bawi.

Staram się uspokoić.

– Chcę, żebyś mnie przeleciał, zerżnął, mocno posunął, pieprzył do nieprzytomności, aż będę w końcu błagać, byś już przestał – mówię niecierpliwie, a słowa z dziwną łatwością przechodzą przez moje gardło. Patrzę w jego kipiące czernią oczy i czuję, że jego członek zaczyna we mnie pulsować. – Dotarł… Och! – Nawet nie daję rady dokończyć, bo jego penis w kolejnym ruchu wdziera się we mnie po nasadę.

Tak! Właśnie o to chodziło.

– Dotarło! – rzuca przez zaciśnięte zęby, wbijając się we mnie ostro raz za razem.

– O tak! – Rozkosz ponownie rozrywa moje ciało na kawałki. Jest w tym taki niesamowity.

– Dobrze? – pyta, przyciągając mnie za włosy i całując. – Czy mocniej?

To jeszcze może zrobić to w tej pozycji mocniej?! Jezu…

Zapieram się jedną nogą o materac, drugą oplatam jego biodro i staram się dopasować do szturmujących pchnięć. Nasze klatki dosłownie ślizgają się od potu. Zarzucam mu ręce na szyję, przyciągając go jeszcze bliżej. Chcę go czuć całego w sobie, na sobie, gdzie tylko się da.

Jedną dłoń trzyma na mojej nodze, którą go owinęłam, a drugą wplata w moje włosy, nie pozwalając mi się oderwać od jego ust. Już ledwo się wstrzymuję przed kolejnymi spazmami wstrząsającymi moim ciałem. Jeszcze chwila i znów mi to zrobi.

– Tak, skarbie, właśnie tak, dojdź dla mnie – sapie w moje usta.

Przytrzymuję się go, lekko przygryzając jego ramię, by choć trochę przyciszyć jęki rozkoszy wydobywające się z moich ust.

– Nie! Chcę to słyszeć! Daj mi to! – krzyczę, gdy odrywa się ode mnie i ponawia mocne pchnięcia.

Wystarczają dwa, by znów posłał mnie do swojego nieba. Wykrzykuję mu w usta swój orgazm, nadal usilnie obejmując go za kark. Dochodzi z jękiem w moje wargi, wlewając we mnie gorącą spermę przy ostatnich wolnych ruchach.

Ze złączonymi czołami, wpatrując się w siebie spod ciężkich powiek, leżymy spoceni wśród zmiętej pościeli. Jest mi strasznie gorąco, ale w tym momencie to nie ma znaczenia. Zagłębiam spojrzenie w jego oczach, a on nie pozostaje mi dłużny. Teraz chociaż rozumiem fascynację kobiet jego osobą. Jest jak ucieleśnienie wszystkich erotycznych fantazji. Nie dość, że niesamowicie przystojny, charyzmatyczny, porywczy i fenomenalny w łóżku, to jeszcze pan na włościach w zestawie z cholernie drogimi zabawkami. Do tego nosi w sobie nutkę jakiegoś niebezpieczeństwa i aury mroku, która dodaje mu niewytłumaczalnego erotyzmu. Wzdycham ciężko i w końcu go puszczam. Wyczerpana, opadam głową na poduszkę, starając się uspokoić oddech, a on kładzie się na mnie i zaczyna składać nieśpieszne pocałunki w zagłębieniu mojej szyi.

– Ty jesteś niemożliwa. Zajedziesz mnie.

Uśmiecham się, słysząc tłukące się w jego klatce serce.

– Chcesz mnie zabić, kobieto? Na tym ci zależy? – dyszy.

– Nie przesadzaj… – Nie kończę, bo do moich uszu dociera dźwięk odkurzacza.

Co jest?!

Patrzę osłupiała na Dominica, a ten jedynie łajdacko się uśmiecha. Nie wiem, co jest grane, ale cholernie mi się to nie podoba.

– Dominic? – pytam wkurzona.

Spycham go z siebie, siadam na łóżku i zakrywam nagie ciało pościelą, piorunując go wzrokiem.

– To tylko Nana – rzuca, jakby to było nic takiego.

Nana? Kim jest, kurwa, Nana i dlaczego sprząta, kiedy on się ze mną pieprzy?

– Nana?! – Moje zirytowanie sięga zenitu.

– Moja niania.

Patrzę na niego drwiąco-wściekłym wzrokiem.

– Nie jesteś trochę za stary na nianię? – rzucam wkurzona i wstaję.

– Tak, niania. – Jego głos staje się ostry jak brzytwa. – To jedyna osoba, która zajmowała się mną, gdy byłem mały, a teraz zajmuje się moim domem.

Cała moja złość pryska jak bańka mydlana. Przywołuję obraz małego ślicznego chłopca, który całe życie nie miał matki i którym ojciec się nie zajmował. Po jego wzburzonym tonie wnioskuję, że ta kobieta musiała być jedyną osobą, którą obchodził jego los. Już nie jestem wściekła, po prostu czuję zażenowanie, że przed chwilą słuchała, jak się pieprzymy.

Co ta kobieta musiała sobie o mnie pomyśleć? Pąsowieję, a żeby to ukryć, odwracam twarz w stronę okna.

– Mogłeś po prostu powiedzieć, że ktoś jest w domu. – Silę się na spokój, ale w moim głosie słychać płaczliwy wyrzut.

Podchodzi do mnie.

– Masz rację, mogłem – wzdycha. Przyciąga mnie do siebie za pościel, którą jestem owinięta, i przytula. W jednej sekundzie się zatracam. – Ale przecież nie robiliśmy nic, czego inni ludzie nie robią. To znaczy może nie są aż tak

głośno, ale też to robią. – Uśmiecha się sprośnie, na co uderzam go w klatkę. – A to za co? – nabija się, więc chcę mu poprawić, jednak kiedy przenoszę wzrok na jego pierś, zamieram.

Na tatuażu zauważam dwie spore, podłużne blizny, które trudno byłoby zauważyć, gdyby nie padające pod odpowiednim kątem promienie słoneczne. Widać ciemny wzór miał stanowić sposób na zakrycie szram, co, trzeba przyznać, całkiem dobrze wyszło twórcy.

Boże, co mu się stało?

Gdy tylko dostrzega, na czym spoczęło moje spojrzenie, odsuwa się. Przenoszę wzrok na jego twarz, ale nie zdradza kompletnie nic.

– Dominic, co ci się stało? – Moja ciekawska natura daje o sobie znać, ale głos mi drży.

Odsunął się zaledwie o krok, a ja czuję, jakby w tym momencie oddzielał nas betonowy mur. Mimowolnie chwytam się za ramiona. W jednej chwili zrobiło się tak zimno.

– Nic. – Wzrusza ramionami.

Nic? To jest jego odpowiedź?! Ma mnie za ślepą? Rozumiem, może nie chce o tym rozmawiać, ale mógłby chociaż wysilić się na coś innego, a nie po prostu mnie zlać.

Patrzę na niego poirytowana. Dobra, jak nie chce, niech nie mówi. Odwracam się i zamierzam iść do łazienki, ale łapie mnie za rękę.

– Nadia… – zaczyna, ale nawet na niego nie patrzę. – Nie drąż tego. To nie jest temat, który chcę z tobą

poruszać.

– Okej. – Poddaję się. Staram się zabrać rękę, ale nie pozwala mi tego zrobić.

– Dlaczego po prostu nie odpuścisz?

– Przecież to zrobiłam. – Wzruszam ramionami, by pokazać, że tak właśnie jest.

– Nie ma się czym przejmować, to było dawno temu. – Unosi mój podbródek, bym musiała na niego spojrzeć, i lekko się uśmiecha. – Po prostu za gówniarza miałem ciężki okres. Mierzyłem się z nieco silniejszymi ode mnie, więc dostałem za swoje – dodaje pogodniej.

– Ty? Niemożliwe – dogryzam kąśliwie.

– Chodź tu.

Nie ruszam się, więc przyciąga mnie do siebie i obejmuje.

– Koniec fochów? – Unosi brew w formie pytania.

Kiwam głową i chowam w jego szyi pojawiający się na moich ustach uśmiech wywołany chociaż taką odpowiedzią.

– Idę pod prysznic – oznajmiam, uwalniając się z jego objęcia. Dominic zadziornie się uśmiecha, po czym zerka na drzwi łazienki, a potem na moje nagie ciało. O nie! – Zapomnij! Twoja Nana już i tak się za dużo nasłuchała!

Nawet nie ma możliwości, że pójdzie ze mną.

– Nie to nie, twoja strata, skarbie – rzuca. Mimowolnie przewracam oczami na jego pewność siebie. – Zaczekam w kuchni – dodaje, wkładając spodnie dresowe. – Później pojedziemy do rezydencji.

– Ale najpierw do mnie. Muszę się przebrać.– Patrzę na niego błagalnie. – Wynagrodzę ci to – obiecuję, a na jego twarz wpływa ten seksowny uśmiech.

– Skoro tak stawiasz sprawę, niech będzie, zajedziemy przed tym do ciebie. – Całuje mnie w czoło i wychodzi z pokoju.

Po kojącym, zapewne zbyt długim prysznicu, licząc na łut szczęścia, że Nana wcześniej wyjdzie z domu niż ja z łazienki, postanawiam jeszcze wysuszyć włosy, co zawsze zajmuje mi dość dużo czasu. Jednak nawet te minuty jak dla mnie lecą za szybko. Dodatkowo kosmetykami, które mam w torebce, robię delikatny makijaż, wkładam swoją czarną sukienkę i w końcu postanawiam zmierzyć się ze swoim wstydem i zażenowaniem. Nie mogę wiecznie się tu ukrywać, tym bardziej że najpóźniej o szesnastej muszę zjawić się w klubie.

Gdy wychodzę z sypialni, od razu ją zauważam. Staram się nie denerwować, ale to na nic, bo moje serce wali, jakby zaraz miało wyskoczyć z piersi i uciec jak najdalej, nie przyznając się, że ma ze mną w ogóle coś wspólnego.

Nieśpiesznie idę w ich stronę. Dominic uśmiecha się, a gdy tylko Nana to zauważa, odwraca się i lustruje mnie z góry na dół.

Boże, to straszne. Nie dość, że słyszała moje powiedzmy, że głośne zachowanie, to dodatkowo mój strój nie mówi, że jestem grzeczną dziewczynką. Raczej bezceremonialnie krzyczy: ladacznica!

Mimo moich obaw kobieta serdecznie się uśmiecha, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Dzień dobry – witam się nieśmiało, usiłując ukryć swoje speszenie pod lekkim uśmiechem.

– Dzień dobry, skarbie. – Jej kojący, miły głos nieco mnie uspokaja.

Jej widok od razu kojarzy mi się z miłymi paniami z przedszkola. Jest niewysoka i lekko przy kości, wygląda na jakieś sześćdziesiąt lat, a przy niej czujesz się jak przy babci, która do granic możliwości będzie cię rozpieszczać.

– Miałeś rację, jest śliczna – mówi, a ja przenoszę zaskoczone spojrzenie na Dominica. – Wyglądasz jak te ładniutkie chude lalki, którymi bawią się moje wnuczki. – dodaje, zwracając się do mnie. Dosłownie tępieję.

Czy ona właśnie porównała mnie do lalki Barbie?

Boże…

Patrzę na Dominica, a on bezczelnie zaczyna się nabijać. Całuje Nanę w policzek, a ja nie mogę się napatrzeć. Jest taki ludzki w tym momencie, wręcz szokuje mnie, że potrafi taki być.

– Fakt, sukienka jest bardzo krótka – kontynuuje Nana, taksując moją kusą tiulową sukienkę, a ja jak na zawołanie się rumienię.

Mam ochotę go zamordować. Czy on wszystko już zdążył jej powiedzieć?

Przenoszę na niego gniewne spojrzenie, kiedy zbliża się do mnie.

– Ale jest młoda, ładna, właśnie takie powinna nosić. Zresztą zobacz, jak ta sukienka świetnie podkreśliła jej długie nogi i niezły biust.

– Nana, ja nie mam problemu ze wzrokiem. Uwierz, zauważyłem. – Dominic z filuternym uśmiechem spogląda na moje praktycznie odkryte piersi, a ja znów się peszę.

– Mogę się założyć, że mężczyźni za tobą szaleją, złotko. Korzystaj z tego i przebieraj, ile się da – stwierdza Nana, a ja, widząc zszokowaną minę Dominica, zaczynam się śmiać. Już uwielbiam tę kobietę.

– Miałaś trzymać moją stronę! I co ty za durne pomysły jej podsuwasz?!

Kobieta uśmiecha się i posyła mi oczko. Tak myślałam, że robi mu na złość.

– Nie przejmuj się nim, od dziecka zawsze chciał stawiać na swoim – zwraca się do mnie kobieta, ignorując przy tym mojego boga seksu. – Jaką pijesz kawę? Bo ten młody osobnik nie był w stanie odpowiedzieć na to pytanie. – Odwraca się do nas tyłem i nasypuje kawę do ekspresu.

W sumie zaczynam się zastanawiać, skąd mógłby wiedzieć, skoro tylko się pieprzymy.

– Po prostu mieliśmy z Nadią ważniejsze rzeczy do robienia niż kawę.

No nie! Piorunuję go wzrokiem i daję kuksańca w bok, na co wybucha śmiechem. Nana odwraca się i grozi mu palcem.

– Poproszę z mlekiem – mówię, chcąc zamaskować ponowne zażenowanie wstępujące na moją i tak już

purpurową twarz.

– Już się robi. Usiądź i zjedz. – Nana posyła mi przemiły uśmiech.

– Idę pod prysznic, a to zabieram. – Dominic łapie za mój leżący na blacie telefon, który wczoraj musiałam tutaj zostawić.

– A jak ktoś będzie dzwonił? – Wstaję, chcąc mu go zabrać.

– Już dzwonił. – Staje przede mną i pokazuje odebrane połączenie od Aśki.

Wytrzeszczam oczy. Cholera, chyba czas założyć jakieś hasło. Wcześniej do niczego nie było mi to potrzebne, ale skoro Dominic bez skrępowania przy nim majstruje, stwierdzam, że to najwyższy czas.

– Nie zrobiłeś tego! – rzucam błagalnie.

Jezu, jeżeli odebrał połączenie od Aśki, ta później nie da mi spokoju. Będę godzinami opowiadać, co i jak zaszło.

– Owszem, zrobiłem. – Zuchwale się uśmiecha. – Była trochę zaniepokojona, kiedy zamiast ciebie usłyszała mnie, ale z największą przyjemnością wszystko jej wyjaśniłem.

Jego uśmiech doprowadza mnie do szału. Zakrywam twarz dłońmi. Boże… nie przeżyję tego.

– Zamorduje cię! – syczę przez zęby.

– Nana, słyszałaś? Ona mi grozi.

– Oj, Dominic, Dominic. Daj tej biednej dziewczynie coś zjeść i idź w końcu pod ten prysznic. – Nana podchodzi i chlasta go trzymaną w ręku szmatką, co mnie rozbawia.

– Spokojnie, już idę. Tylko jej przypilnuj, żeby w tym czasie nie przyszło jej do głowy zwiać – mówi, rzucając w ten sposób aluzję w moją stronę.

Kręcę głową, a kobieta przenosi na mnie pytające spojrzenie.

– Niech pani nawet nie pyta.

Kiedy Dominic znika w łazience, Nana stawia przede mną tak upragnioną kawę i podaje talerzyk ze świeżo upieczonymi tostami. Mój żołądek, gdyby mógł, całowałby ją po rękach w tym momencie. Nawet nie wiedziałam, że jestem aż tak głodna.

Kobieta przystaje po drugiej stronie blatu, a ja zajadam się tymi pysznościami jak mała dziewczynka.

– Jeszcze tostów? – pyta ciepło, gdy kończę ostatniego.

– Nie, dziękuję. Jestem już pełna.

– Więc chciałaś uciekać?

– Chciałam. – Uśmiecham się na to wspomnienie. – Tyle że mój plan ucieczki był naprawdę marny. – Widząc jej pytające spojrzenie, zaczynam opowiadać. – Pokłóciliśmy się i chciałam wrócić do domu. Nie chciał mnie odwieźć ani dać zamówić taksówki, dlatego stwierdziłam, że zrobię to, kiedy będzie spał. I wszystko wypaliłoby, gdybym nie wspomniała o tym Aśce w SMS-ie. Kamil go przeczytał, zadzwonił do Dominica, a kiedy chciałam wyjść, ten już na mnie czekał – tłumaczę.

– No tak, mój chłopiec za wszelką cenę stara się dostać to, czego chce. Zawsze musi postawić na swoim. Ze wszystkim – podsumowuje łagodnie, a ja wyczuwam w jej

głosie troskę. – Ale cieszę się, że ma ciebie. Jest ostatnio całkiem inny.

Ma mnie? Nie jestem pewna, co to znaczy w jej ustach. Jest inny? Czyli jaki?

– Cieszę się, że w końcu się tutaj pojawił i po raz pierwszy nie sam – ciągnie czule, a ja aż kamienieję.

To on tutaj nikogo wcześniej nie sprowadzał? Gapię się na Nanę z szokiem wymalowanym na twarzy, jak jakieś cielę w malowane wrota.

– Nie przebywa tutaj często? – Próbuję wybadać, co ma na myśli.

– Nie, słonko. Dominic wybudował ten dom jakieś trzy lata temu, a był w nim od tamtej pory może z sześć razy. Zawsze tylko na moment, albo się przywitać, albo z Kamilem zabrać kilka niezbędnych rzeczy. Nawet nigdy tutaj nie spał.

Patrzę na nią z niedowierzaniem. Czyli po raz pierwszy spał tutaj wczoraj. Ze mną. Tylko ze mną. Przełykam głośno ślinę.

– To Aśka tutaj nigdy nie była? – pytam lekko, by nie zauważyła mojego zszokowania.

– Kuzynka? – Nana się śmieje. – Nie, nie była. Tutaj oprócz mnie, ciebie, Dominica i Kamila nikogo innego nie było. Swoją drogą dawno już nie widziałam tego drugiego łobuza. – Zamyśla się, a ja orientuję się, że mówi o Kamilu.

– Powiem pani, że wszystko u niego dobrze. – Uśmiecham się szczerze.

– Czyli są w końcu z Asią razem czy nadal robią te dziecinne podchody?

Wytrzeszczam oczy.

– Pani też to zauważyła? – Nie mogę ukryć rozbawienia.

– Oczywiście. Te niemożliwe dzieciaki doprowadzą mnie do grobu ciągłymi kłótniami. Naprawdę nie rozumiem, aż tak trudno jest im wyznać, co do siebie czują? Przecież z daleka widać, że jedno za drugim wskoczyłoby w ogień.

Uśmiecham się jeszcze szerzej w odpowiedzi na jej słowa.

– O czym rozmawiacie?

Na głos wchodzącego do kuchni Dominica mało nie podskakuję.

– O Kamilu. – Odwracam się w jego stronę i od razu tego żałuję.

Moje ciało natychmiast reaguje, a w podbrzuszu znów czuję to ukłucie. Nie mogę się napatrzeć. Wygląda bosko. Jego włosy są jak zwykle łobuzersko postawione. Zgolił jednodniowy zarost, dzięki czemu jeszcze mocniej uwydatnił swoje przystojne rysy. Do opadających czarnych dżinsów założył luźno zawiązane, wysokie trzewiki. Pod białą koszulką w serek spoczywa nieśmiertelnik, a niezapięta dżinsowa koszula nadaje mu cholernie seksownego uroku. Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze spory, nawet nie chcę wiedzieć ile kosztujący, zegarek na lewym nadgarstku – i przepis na chodzącego boga seksu zamyka się w jednej osobie. W osobie Dominica Alexandrowa.

Łapię głęboki oddech i odwracam się, nie chcąc, by Nana zobaczyła, jak na niego reaguję.

– O… A co takiego?

– Stwierdziłyśmy z Nadią – zaczyna Nana – że jest bardzo przystojny, co nie? – zwraca się do mnie, a ja na widok zrzedłej miny Dominica nie mogę powstrzymać śmiechu. Ona znów mu to robi.

– Dokładnie. – Silę się na powagę.

Tak, Kamil jest przystojny, ale nigdy nie pomyślałabym o nim w ten sposób.

– Serio? To może powinnaś po niego zadzwonić, żeby cię odebrał i zawiózł do domu?

Zerkam na Dominica. Jest autentycznie zły. Jezu, on to wziął na poważnie.

– Spoko, ale musiałbyś najpierw oddać mi telefon. Z czegoś przecież muszę zadzwonić – rzucam niewinne, a jego twarz zalewa jeszcze większa fala irytacji. Ups…

Podchodzę do niego i zaczynam się uśmiechać, ale tylko piorunuje mnie kipiącym wściekłością wzrokiem. Boże… co za młotek.

– Żartuję – dodaję po chwili, szturchając go w bok, bo zaraz faktycznie będę musiała prosić kogoś o podwózkę.

– Słabe te twoje żarty – ucina kąśliwie. – Gotowa?

– Mhm.

Jest rozjuszony, widzę to, a ja jeszcze dołożyłam do pieca. Nie jest dobrze.

Żegnam się z Naną i zbieram się do wyjścia. Dominic czule całuje ją w policzek, a ta po cichu szepcze mu coś do

ucha.

Wychodzę z domu i idę podjazdem w stronę ferrari. Dominic zaraz mnie dogania, ale nie odzywa się ani słowem. Pięknie, droga może nie być za przyjemna.

Otwiera pilotem samochód, ale nie daje mi wsiąść do środka. Przytrzymuje drzwi, gdy chcę je otworzyć. Odwracam się do niego.

– Więc uważasz, że Kamil jest przystojny. – Dosłownie przewierca mnie na wskroś.

– To był żart. Naprawdę nie rozmawiałyśmy o tym, że jest przystojny, tylko o nim, o Aśce i ich relacjach – tłumaczę się.

– Ach tak.

– Tak. – Odwracam się i próbuję pociągnąć za klamkę, ale to nic nie daje.

– Ale ci się podoba. I fantazjowałaś o nim – kontynuuje, a ja wracam do niego rozbawionym spojrzeniem. – Aż tak cię to śmieszy? Widziałem, jak na niego spojrzałaś, zanim wypiłaś.

Unoszę brew.

Czyli jednak wyszło tak, jak zamierzałam. Super. Gratuluję sobie w duchu swoich aktorskich zdolności.

– Chcę wiedzieć, co ma takiego, czego ja nie mam – rzuca nieprzyjemnie. – Dlaczego go pragniesz? Dlaczego przy nim jesteś taka wyluzowana? Dlaczego tak dobrze czujesz się w jego towarzystwie?

Powaliło go? Boże uchroń nawet od takich myśli! Mój dobry humor znika, a jego miejsce zastępuje istne

wzburzenie.

– Oszalałeś?! – wybucham, jednak on wciąż wpatruje się we mnie ponuro. – Nigdy w życiu. Nie jego miałam na myśli! Jest facetem mojej przyjaciółki i nigdy nie przyszłoby mi do głowy pomyśleć o nim jak o kimś innym niż o kumplu! – tłumaczę wściekła, a on bezczelnie zaczyna się uśmiechać.

– Ta odpowiedź mi się podoba. Tak myślałem, że to o mnie chodziło. – Nie zważając na moje próby opierania się, całuje mnie nachalnie. Wiję się pod nim, usiłując się uwolnić, ale to na nic, miażdży moje usta swoimi nieustępliwymi wargami. – Mam jedynie nadzieję, że spełniłem twoje oczekiwania.

– Jesteś nienormalny – cedzę przez zęby, nadal wkurzona, gdy wypuszcza mnie z uścisku.

– Skarbie, nawet nie wiesz, jak bardzo – mówi i otwiera w końcu przede mną drzwi.

W mieszkaniu zostawiam Dominica, prosząc, by dał mi pół godziny na wyszykowanie się. Zostaje w salonie i z zaciekawieniem przegląda wiszące na ścianach zdjęcia z moich sesji.

W pośpiechu lecę do łazienki doprowadzić się do porządku. Ściągam sukienkę, biorę szybki prysznic, po czym wkładam czystą bieliznę, prostuję włosy i robię pełny makijaż. Przeglądam się w lustrze i wkrótce jestem bardzo zadowolona z efektu swojej pracy.

Wychodzę i widzę, że Dominic opiera się o ścianę przy łazience.

– Dosłownie trzy minuty – rzucam, wbiegając do garderoby.

– Ale mnie się nigdzie nie śpieszy. – Posyła mi bezecny uśmiech. – Co to jest?! – pyta, stając zaraz za mną.

– Garderoba. – Uśmiecham się, widząc malujący się na jego twarzy szok.

– Chryste… Z tego można byłoby zrobić trzeci pokój – komentuje, na co przewracam oczami.

Nawet nie odpowiadam, tylko pośpiesznie wkładam brązową zamszową sukienkę z rozcięciami na dekolcie i udach. Ściągam z półki beżowe wysokie szpilki bez palców, przytrzymuję się przedramienia Dominica i je zakładam.

– Chyba sobie ze mnie żartujesz w tym momencie.

– Hę? – Omijam go i kieruję się do pokoju po kopertówkę.

– Nie zgadzam się. Nie wyjdziesz w tym – mówi, tarasując mi drogę w przejściu.

– Dominic, nie mam czasu na twoje humorki i jakieś dziwne zakazy. Jestem już i tak spóźniona. A zresztą gdybyś nie wiedział, w weekendy muszę być w klubie właśnie tak. – Wskazuję na sukienkę. – Tak zostało ustalone z twoim tatą, więc nie będę teraz zmieniać warunków umowy.

– Świetnie, kurwa.

Widzę, że znowu się wścieka. Nawet na mnie nie patrzy, tylko wkłada ręce do kieszeni i idzie prosto w stronę drzwi.

Do rezydencji dojeżdżamy w ciszy. Nawet słowem się do mnie nie odezwał, a ja nie mam pojęcia, o co mu chodzi. Jest zazdrosny? Ale o co? Nie wyglądam wulgarnie. To znaczy sukienka jest dość krótka, ale nie aż na tyle, żeby się o to gorączkować. A zresztą… i tak jeszcze dosłownie sekundy i cały czar tego wszystkiego zniknie, gdy wejdziemy do rezydencji, a przy Dominicu znów zaczną skakać wszystkie wywłoki pracujące w nocnym klubie.

Wcześniej miałam zamiar poprosić go o zachowanie dyskrecji co do naszych obecnych łóżkowych relacji, bo nie chciałam, by ktokolwiek z personelu się dowiedział, a już tym bardziej żeby zaraz wszyscy plotkowali, ale skoro i tak się do mnie nie odzywa, to chyba wspominanie mu o tym jest zbędne.

Wysiadamy, a ja idę pierwsza. Czuję, że jest kilka kroków za mną, ale nie przyśpiesza. Dobrze, niech więc tak będzie. Udajemy, że nic nie zaszło. Jest tak, jak na samym początku.

Wchodzę do holu i z uśmiechem witam się ze stojącą za recepcją Mariką.

– Cześć! – rzucam, udając, że wszystko jest w porządku.

– No cześć! Ale ty wyglądasz, normalnie promieniejesz! – Marika rozwala mnie na łopatki. Promienieję? Chyba skumulowaną falą wściekłości. – Cześć, Dominic. – Od razu przenosi wzrok na wchodzącego po chwili pana obrażalskiego, a on puszcza do niej oczko.

– Jak tam dzisiaj? Nic się nie działo? Bardzo ładna bluzka – zwraca się do niej, posyłając jej „mój uśmiech”. Marika praktycznie na moich oczach się rozpływa.

Ładna bluzka? Patrzę na nią i dopiero teraz zauważam, że ma ogromny dekolt. A to świnia! W moim ciele od razu roznieca się płomień. Co za szuja, traktuje mnie jak powietrze, a do Mariki szczerzy się jak jakiś alfons.

Odchodzę. Nie mam zamiaru tego dłużej słuchać, wystarczy mi to jedno zdanie, którym najwyraźniej już doprowadza Marikę do szaleństwa.

– Nada! Jak tam po wczorajszej imprezie?

Odwracam się do roześmianej Anji.

– Cześć! – Tulę ją na przywitanie. – Całkiem dobrze. – Na samo wspomnienie na moich ustach pojawia się uśmiech. – Wszystko dobrze z klubem?

– Tak. Matt był zachwycony. W biurze czeka na ciebie wielki bukiet. Chciał cię wczoraj złapać, ale powiedziałyśmy, że masz wolne.

– Dzięki. – Chyba w takim razie wybranka zgodziła się wyjść za tego marudę, skoro chciał mi podziękować. – Widziałaś Aśkę?

– Ostatnio była w klubie. A, Nadia, potrzebujemy twojej zgody…

Słyszę, że coś mówi, ale teraz to już nie ma znaczenia. Nawet to do mnie nie dociera, gdy widzę Oliwię, śliniącą się do Dominica.

Oczy zaczynają mnie dosłownie piec, gdy gładzi go po koszulce, mówiąc coś przyciszonym głosem. Moje serce

jakby się zatrzymało, a ciałem wstrząsa fala gniewu. Ten jeszcze przed chwilą mały płomyczek obecnie zachowuje się jak rozszalały pożar, którego nie jestem w stanie zagasić. Mam ochotę wydrapać jej oczy.

– Ziemia do Nadii. Słyszysz, co do ciebie mówię? – Ponaglający głos Anji wyrywa mnie z transu.

– Słyszę! – rzucam nieco ostrzej, niż chciałam. – Przepraszam, zaraz się tym zajmę. – Nie czekam na jej reakcję, tylko odchodzę.

Muszę jeszcze obejść tę małą wywłokę i Dominica. Nie patrzę na nich, po prostu idę twardo, ze spojrzeniem wbitym wprost przed siebie.

Nie jestem zazdrosna, nie jestem zazdrosna! – powtarzam sobie, choć niewiele to daje, bo wręcz aż się gotuję.

Czuję, że Dominic nie spuszcza ze mnie oczu, ale nie dam mu tej satysfakcji i nie spojrzę na niego. Jest dla mnie powietrzem, tak jak ja przed chwilą dla niego.

– Nadia. – Przerywa rozmowę z tą małą pindą, zatrzymując mnie zaledwie dwa kroki od nich. – Zapomniałaś o czymś.

Staję i odwracam się do niego.

– O czym? – Staram się mówić miło, ale próba wypada żałośnie, mój ton brzmi burkliwie.

Dominic zostawia Oliwię i dwoma nieśpiesznymi krokami pokonuje oddzielającą nas odległość, podczas gdy ja z uniesioną brwią wpatruję się w niego wyczekująco.

– O tym. – Staje przede mną, ujmuje moją twarz w dłonie, po czym nachalnie całuje przy wszystkich obecnych w holu.

Moje nogi się uginają, a on nie odrywa ode mnie ust. Wszyscy gapią się oniemiali. Co on wyprawia? Mówił, że nie robi tego przy gościach. Nie tak miało być. Nie chciałam zostać tematem numer jeden dzisiejszego dnia.

Powoli puszcza moje usta i luzuje uścisk. Czuję gorąco i jestem cholernie zawstydzona pokazem, który zafundował klienteli i personelowi. Jedyny plus tej sytuacji to bezcenna mina Oliwii.

– To nawet słodkie, że jesteś taka zazdrosna – szepcze do mojego ucha.

– Nie schlebiaj sobie. – Piorunuję go wzrokiem, a on nie przestaje się uśmiechać. – Muszę iść do pracy – dodaję, by mnie w końcu puścił.

– Wiem. – Wzdycha. – Zobaczymy się później w klubie – zapewnia stanowczo i całuje mnie w czoło.

Kiedy w końcu mnie puszcza, szybkim krokiem udaję się do swojego gabinetu. Chcę uniknąć tych wszystkich wścibskich spojrzeń, ale wiem, że zaraz i tak będę na językach całej rezydencji.

Wpadam do biura, szybko zamykam za sobą drzwi i opieram się o nie plecami. Zaraz jednak zauważam Aśkę wlepiającą we mnie rozbawione spojrzenie.

– Serio nie dam rady nawet minuty być sama? – rzucam z irytacją.

Nie wiem, dlaczego na nią naskakuję. Jestem zła, a jeszcze bardziej skrępowana.

– Możesz mi wyjaśnić, co się dzieje? Co się wczoraj wydarzyło? – Zbliża się w moją stronę z założonymi rękami. – Przecież zawzięcie twierdziłaś, że wracasz do domu, a tu wyobraź sobie moje zdziwienie, kiedy rano zamiast ciebie twój telefon odebrał Dominic, informując mnie, że jeszcze śpisz w jego łóżku.

– Aśka, błagam, daj mi chociaż chwilę spokoju – proszę niemal błagalnie.

Odrywam się od drzwi, podchodzę do biurka i opadam znużona na krzesło.

Dlaczego on to zrobił przy nich wszystkich, skoro zapewniał, że seks to tylko seks? Nie wiem, co to wszystko ma znaczyć. Sama nie jestem pewna, na czym stoję, choć bardzo bym chciała. Chce mnie na wyłączność? Ale w jaki sposób? To wszystko dzieje się tak szybko, że nie jestem w stanie ogarnąć, czym my jesteśmy i czy w ogóle czymś jesteśmy.

– Co jest? Co to za mina? – Aśka nie daje za wygraną. Wzdycham.

– Poza tym, że już wszyscy wiedzą, że mnie puknął, to chyba nic – wyrzucam zjadliwie.

– Jak to? – Moje wyznanie ją bawi.

– On mnie przed chwilą przy wszystkich w holu pocałował.

– Pieprzysz?!

Unoszę brwi. Nie, nie pieprzę. Zrobił to.

– Nada… no, no, no…

– Aśka, to nie jest śmieszne, wszyscy już pewnie o tym gadają! – Patrzę na nią ponuro.

– W to akurat nie wątpię. Ale co mu się stało? Zawsze się tego wystrzegał, chyba że był pijany – zauważa rozbawiona. – Był pijany?

– Nie był – ucinam cierpko. Co jej z tym strzeliło do głowy?

– Dziwne… A zresztą nieważne. Bardziej interesuje mnie, jak to się stało, że jednak spędziliście noc razem.

Przewracam oczami, gdy nie odpuszcza.

– W sumie to twoja wina! Kto ci kazał pokazywać SMS-y Kamilowi?! – naskakuję na nią.

– A, sorki, nawet nie miałam jak cię uprzedzić, bo zabrał mój telefon. – Uśmiecha się zdradziecko. – Ale ty nie wyglądasz, jakbyś była zmartwiona z tego powodu – dodaje, wbijając we mnie spojrzenie.

Wzruszam tylko ramionami.

– A ty jak wróciłaś do domu? – pytam, chcąc zmienić temat. – W ogóle pogodziliście się z Kamilem? Widziałam, że jeszcze w klubie mieliście ostrą wymianę zdań. Tak poza tym za co mu przywaliłaś?

– Pogodziliśmy. To znaczy musiał mnie długo i na różne sposoby przepraszać. – Przejeżdża językiem po wargach, a ja kręcę głową, nie chcąc dopuścić do pojawienia się w mojej głowie takich obrazów. – Ale w końcu mu wybaczyłam. A dostał za Oliwię. I weź nie zmieniaj tematu! Pierwsza pytałam!

– Jego naga klatka w niczym mi nie pomogła – tłumaczę. – Po prostu musiałam go dotykać – wyznaję, przysuwając się z krzesłem do biurka.

– Czekaj, czekaj, czy ja dobrze rozumiem? To ty zaczęłaś?! – Nie dowierza, a ja nie mogę powstrzymać uśmiechu. – Cruz, ale z ciebie wywłoka! – Zaczyna się śmiać.

– Weź idź już stąd, Dimitrienko, i daj mi w końcu popracować. – Ciskam w nią długopisem za jej chamskie przytyki.

– Dobra, dobra, ale i tak ci nie odpuszczę tak łatwo – oznajmia, kierując się w stronę wyjścia.

Po uporaniu się ze wszystkimi zadaniami w końcu udaję się do klubu. Cieszę się, widząc po raz kolejny cały zajęty parkiet. To znak, że moja praca nie idzie na marne.

W tłumie w końcu dostrzegam Aśkę i Kamila, więc przepycham się do nich.

Gdy mnie zauważają, zaczynają coś mówić sobie na ucho i uśmiechają się piekielnie.

– Co pijesz, piękna? – Kamil obdarowuje mnie szerokim uśmiechem, gdy tylko przy nich przystaję.

– Malibu – odzywa się za mnie Aśka, czym mnie rozbawia. – No co? Przecież zawsze to pijesz.

– Słyszałem, że ładnie spędziłaś wczoraj wieczór. – Kamil uśmiecha się złośliwie, a ja mam ochotę go pacnąć za te komentarze.

Aśka też się szczerzy. O nie, to pewnie jej sprawka.

– Bardzo ładnie. Chyba nawet byłeś tego świadkiem – mówię, planując wprowadzić w życie plan utarcia nosa mojej przyjaciółce.

– Nawet nie przypominaj – burczy.

– Żałuj, że tak późno wpadliście, wcześniej było dużo zabawniej. – Puszczam Aśce oczko, na co ta kamienieje.

– Zabawniej?!

Trafiony zatopiony. Uśmiech w mig znika z jego twarzy, zastąpiony namacalną irytacją.

– Hej, dlaczego już się nie śmiejesz? – pytam rozbawiona.

Piorunuje mnie wzrokiem, po czym przenosi go na Aśkę.

– Ona kłamie!

Mam wrażenie, że Aśka zaraz mnie zamorduje.

– Weź mu powiedz, że żartujesz!

– A przestaniesz gadać głupoty i dopytywać? – odpieram, śmiejąc się, bo przerażenie w jej oczach naprawdę mnie śmieszy.

– Tak!

– Okej. – Usatysfakcjonowana daję za wygraną i uśmiecham się do przyjaciółki. – Żartowałam – zwracam się do Kamila. – Nic się nie działo, po prostu musiałam na niej wymusić pewną obietnicę, a inaczej się nie dało.

Jego rysy nieco pogodnieją. Zauważam ulgę wpływającą na jego przystojną twarz.

– I nie żartuj sobie ze mnie, bo znam już twoje czułe punkty – dodaję, grożąc palcem.

– Nie no, koniec tego! – Kamil odrywa się do baru, bierze mnie za rękę, drugą łapie Aśkę i wciąga nas na parkiet. – Nie ma Dominica, to ja skorzystam z uroku najlepszych laseczek w tym klubie. – Szczerzy się i zaczyna kręcić biodrami w rytm muzyki, na co z Aśką wybuchamy śmiechem.

Przez kolejne utwory tańczymy w trójkę. Kamil raz obraca Aśką, raz mną i jest naprawdę wesoło. Podczas piosenki o niebieskich oczach śpiewa wprost do mnie, a ja roześmiana chowam się za plecami Aśki, kiedy tylko dostrzegam, że chce mnie wciągnąć na podest dla DJ-a.

Przy kolejnym kawałku, o dziwo, do tańca prosi mnie jeden z klientów, którego kojarzę, bo jest na każdej imprezie. Szok. Poważnie wcześniej myślałam, że może coś ze mną nie tak, że może nie jestem wystarczająco atrakcyjna dla tych wszystkich imprezowiczów, skoro nikt nie zwracał na mnie uwagi, podczas gdy o Anję, Doris, Monikę i inne kelnerki wręcz się zabijali, a o Aśce wolę nie wspominać, bo przy niej naprawdę można byłoby popaść w kompleksy.

Gdy mężczyzna wyciąga do mnie rękę, nawet nie mam czasu pomyśleć, czy chcę z nim zatańczyć, bo między nami zjawia się Kamil i odprawia amanta.

– *Sorry*, polecenie z góry. Nikt nie może z tobą tańczyć. – Śmieje się, a ja pytająco unoszę brew. – Dominic kazał cię pilnować, dopóki się nie pojawi.

– Super – rzucam.

Nie ma go, a i tak jestem pilnowana. Dodatkowo ostrzał padających w moją stronę kobiecych spojrzeń od początku imprezy znacznie się nasilił. Poważnie zaczynam mieć dość. Nie tego chciałam, przychodząc tutaj.

– A w ogóle gdzie on jest? – pytam, chcąc uwolnić głowę od ciągłych rozterek.

– Gada z ojcem. – Kamil mnie okręca.

Chociaż dobrze wiedzieć, że nie siedzi w tym parszywym miejscu, gdzie te wszystkie lalunie non stop wpychają mu biusty pod same oczy, by tylko je zauważył. Cholera, mogę zaprzeczać, ale naprawdę nie lubię, kiedy tam chodzi. Widziałam jeden jedyny raz, jak to wszystko wygląda, i szczerze mówiąc, ani trochę mi się to nie podoba.

Zdaję sobie sprawę, że moje zachowanie jest żałosne, ale nic nie mogę poradzić. Przecież my wcale nie jesteśmy razem, jedynie dobrze się razem bawimy, tyle.

Kolejne dźwięki ukochanego remiksu Aśki, *Show Me*, wyrywają mnie z refleksji. Prawie uciekam, widząc, że zbliża się do mnie z iście szatańskim błyskiem w oku i wyciąga ręce.

O nie, nie dam się w to wciągnąć, nie jestem na tyle pijana. Aśka wymachuje pupą, a kiedy zauważa, że nie chcę zrobić tego, czego ode mnie oczekuje, mierzy mnie ponurym wzrokiem.

Nie możemy, to po prostu zawsze kończy się źle. Ponosi nas, a wszyscy wokoło się gapią.

– Nie ma opcji! – przekrzykuję muzykę, śmiejąc się.

Kątem oka dostrzegam, że Kamil mruży powieki, wyczekując odpowiedzi na moje luźno rzucone zapewnienie. Dla własnego dobra nie powinien nawet pytać, o co chodzi, a już tym bardziej podpuszczać Aśki. Pod tym względem ona jest straszna.

– Obrażę się! – krzyczy.

Śmieję się, kiedy zaczyna ocierać się o mnie ponętnymi ruchami.

– Dobra, jeden jedyny raz i dajesz mi spokój.

Szczerzy się i od razu tańczy jeszcze bardziej bezwstydnie. Dołączam do niej i schodzimy plecami do siebie w dół, następnie płynnie wstajemy, zarzucamy włosami i zaczynamy mało przyzwoicie kręcić biodrami. Atak męskich spojrzeń jak na zawołanie się zagęszcza.

Nie mogę powstrzymać śmiechu, kiedy Kamil przystaje i wwierca w nas zszokowane, wytrzeszczone gały. Chyba nie wierzy w to, co widzi. Przeczesuje włosy i powoli wypuszcza powietrze.

Aśka postawiła na swoim, ma, czego chciała.

– Już chyba wystarczy. – Wskazuję głową na Kamila, a ta chichocze, po czym zbliża się do niego. Już mu współczuję. Ona nie ma zamiaru dać tak łatwo za wygraną.

Zaczynają tańczyć. Aśka prowokacyjnie ociera się pupą o jego krocze. Znów nie mogę powstrzymać śmiechu na widok jego miny. Aż za dobrze zdaję sobie sprawę, co biedny w tym momencie musi przeżywać. Obserwuję ich, jednak po chwili Kamil znów ciągnie mnie za rękę w ich stronę. Obraca mnie do siebie tyłem i przytrzymuje w pasie.

Nie podoba mi się to. Patrzę na Aśkę, którą przytrzymuje drugą ręką, ale widzę, że nie jest zła, wręcz świetnie się bawi. Jednak ja i tak czuję się okropnie niekomfortowo. Staram się szybko wyswobodzić, a na moje szczęście Kamil zaraz luzuje uścisk i mnie puszcza, po czym podnosi rękę, którą jeszcze przed chwilą mnie trzymał, w obronnym geście.

Zerkam tam, gdzie pada jego spojrzenie, i widzę zbliżającego się w naszą stronę Dominica. Podchodzi, bierze mnie za rękę, a ja od razu wyczuwam, że jest cały spięty.

– Cześć, nieznajomy – witam się, kiedy obejmuje mnie w pasie.

Uśmiecham się, a jego napięte mięśnie zaczynają się rozluźniać.

– Przypilnowałem jej! Nikt z nią nie tańczył! – wrzeszczy Kamil, po czym obraca Aśką i znów zaczynają gorsząco wywijać.

– Poważnie? Kazałeś mnie pilnować? – pytam rozbawiona w jego ucho.

– Oczywiście, tylko nie sądziłem, że ten przygłup zacznie cię obmacywać – rzuca zirytowany.

– Nie obmacywał. Po prostu dotrzymywali mi towarzystwa.

– Całe szczęście już nie muszą. – Składa pocałunek na mojej szyi, na co zbyt raptownie wciągam powietrze, bo w kąciku jego ust pojawia się półuśmiech. – Chodź, zatańczymy.

Obejmuje mnie i razem ze mną kołysze się w rytm *Give It Up To Me*. Zaplatam dłoń na jego karku, jak podczas naszego pierwszego wspólnego tańca, dając się ponieść muzyce. Jestem w lekkim szoku, gdy dociera do mnie, że mężczyzna takich rozmiarów potrafi się poruszać z taką gracją. Ostatnio byłam chyba na tyle wstawiona, że nie zwróciłam na to uwagi. Naprawdę dobrze mi się z nim tańczy. Myślałam, że będzie ruszał się jak kłoda, a tu taka niespodzianka. Obraca mną, po czym przysuwa plecami do siebie. Obejmuje ramieniem talię i razem ze mną porusza biodrami w rytm muzyki. Boże… Dominic Alexandrow naprawdę umie tańczyć! I to jeszcze jak.

Co rusz widzę kierowane w naszą stronę spojrzenia, jednak nikt nie przebija Aśki, bo gdy znów odwracam się i zarzucam Dominicowi ręce na szyję, ta, tańcząc kawałek dalej z Kamilem, przesyła mi serduszka, a następnie zaczyna pokazywać językiem jakieś sprośności. Daję jej bezgłośnie znać, żeby przestała, ale to na nic. Wypycha językiem policzek, na co przewracam oczami i odwracam od niej wzrok. Nawet nie chcę na to patrzeć.

– Skończyła już? – rzuca Dominic w moje ucho.

Cholera, też to widział? Zamorduje ją przy najbliższej okazji, bo skoro on to widział, to pewnie spora część klientów również.

– Widziałeś to? – pytam zażenowana.

– Trudno było nie zauważyć.

Świetnie.

Przy kolejnym refrenie unosi mój podbródek, bym na niego spojrzała. Uśmiecha się i wraz z wykonawcą nuci, że wie, iż go pragnę. Następnie lekko całuje moje usta, po czym, nie przestając się ze mną kołysać, wtula twarz w moje skronie.

– *…Jesteś szczytem mojej fantazji…* – Dalej śpiewa mi w ucho. Obejmuję go jeszcze mocniej.

– Dominic, wszyscy się gapią. – Wzdycham. To naprawdę robi się niezręczne.

– I co z tego? – Przenosi na moje oczy twardy wzrok. To chyba znak, by nie zaczynać tematu moich ciągłych obaw, więc nic więcej nie mówię.

Kiedy piosenka się kończy, Dominic bierze mnie za rękę i prowadzi do baru. Zaraz za nami podążają też Aśka i Kamil. Przystajemy i Dominic podaje mi szklaneczkę z pomarańczowo-żółtym płynem. Jestem mu strasznie wdzięczna, potrzebuję teraz procentów, by przestać zwracać uwagę na te wszystkie spojrzenia.

Upijam odrobinę i zaraz się krzywię.

– Co to?

– Sok pomarańczowo-grejpfrutowy – informuje, upijając łyk swojego napoju.

– A ty co masz? – Unoszę brew pytająco.

– Burbon.

Krzywię się jeszcze bardziej. Poważnie? Ja mam pić sok, podczas gdy on w najlepsze popija sobie burbon? Chyba żartuje.

– Dla nas to samo – rzuca Kamil w stronę baru.

– Serio? Chcesz sok pomarańczowo-grejpfrutowy? – zwracam się do Aśki.

W wyrazie lekkiej irytacji nieświadomie unoszę znacząco brew, pokazując swoje niezadowolenie, na co Aśka wybucha śmiechem.

– Dave, dla mnie szoty. – Aśka opiera się o ladę, zabiera mój sok i odstawia go na blat.

Dominic jest pochłonięty rozmową z Kamilem, jednak ani na moment nie spuszcza ze mnie wzroku. Mógłby się na chwilę odwrócić, żebym mogła poprosić Dave'a choć o kilka kropel jakiegoś wysokoprocentowego trunku, który odrobinę odciągnie moją uwagę od wścibskiego wgapiania się we mnie wszystkich.

Barman podaje szoty, a ja zerkam na nie wręcz z iskierkami w oczach.

– Idź go zagadaj – radzi Aśka, a widząc moje pytające spojrzenie, dodaje: – Po prostu niech tutaj nie patrzy.

– Dobra. – Uśmiecham się, bo na Aśkę zawsze mogę liczyć. Nic nie mówiłam, a i tak wiedziała, co chodzi po mojej głowie.

Podchodzę do chłopaków. Dominic błyskawicznie przyciąga mnie do siebie i kładzie dłoń na moim biodrze. Wwierca we mnie palące spojrzenie, pod wpływem którego moja niezaspokojona żądza raptem daje o sobie znać. Cholera, musi przestać tak na mnie patrzeć, natychmiast!

– O czym gadacie? – pytam niewinnie. Opieram się o bark Dominica, a on nadal przytrzymuje mnie za talię.

– O tamtej ślicznotce w czarnej sukience. – Kamil wskazuje palcem na niewysoką blondynkę w czarnej mini. Dobra, jest ładna, ale nie dam po sobie poznać, że mnie to rusza.

– Szału nie ma. – Wzruszam ramionami, żeby pokazać, że moim zdaniem mają fatalny gust.

– Też mu to mówiłem.

Podnoszę wzrok na Dominica. Moje serce niebezpiecznie przyśpiesza, a ciałem wstrząsa fala gorąca.

A to dupek.

Więc faktycznie się na nią gapili. Staram się nie ciskać gromami w Dominica, ale po rozbawieniu Kamila wnioskuję, że fatalnie mi to wychodzi.

– Nada, twój sok, zapomniałabyś go z blatu. – Aśka podaje mój napój.

Wyswobadzam się z objęcia Dominica i przyjmuję szklaneczkę. Niech się dalej gapi na tę małą w czarnej sukience, proszę bardzo.

– Dzięki. – Upijam duży łyk przez słomkę, jednak kiedy tylko płyn rozlewa się po moim gardle, od razu tego żałuję.

Boże… to dosłownie pali! Czego ona tam dolała?! Czuję ogień w przełyku. Z trudem staram się nie odkaszlnąć, ale mój organizm robi to mimowolnie.

– W porządku? – Dominic patrzy na mnie wręcz z troską.

– Mhm – odpowiadam, nie otwierając ust i kiwając głową. Aż łzy mi do oczu napłynęły.

Kiedy Dominic wraca do rozmowy z Kamilem, zerkam na Aśkę i bezgłośnie, jedynie poruszając ustami, pytam:

– Co to jest?!

– Bimber – wymawia również bezgłośnie, nie przestając się cieszyć.

Oczy dosłownie wychodzą mi z orbit. Jezu, jutro chyba umrę.

– To co, pijemy i wracamy na parkiet? – Aśka posyła mi diaboliczny uśmiech, zmuszając, bym szybciej piła jej cudo.

– Nie masz jeszcze dość? – Znużenie w głosie Kamila powoduje, że Aśka obrzuca go rozjuszonym spojrzeniem. Niech nie liczy na chwilę spokoju. Już teraz widzę, że ona mu nie odpuści.

– Nie! – wyrzuca i mierzy go surowo. – Dominic, chcesz, żeby Nadia pokazała ci, jak potrafi zatańczyć?

O nie, nie ma mowy! Karcę ją wzrokiem, pokazując, by w tej chwili się zamknęła.

– Widziałem – odpowiada Dominic, a ja aż muszę się napić, bo wiem, do czego ta zołza zmierza.

– Och, tego na pewno nie widziałeś. – Nie przestaje się zdradziecko uśmiechać.

– Aśka! – upominam ją. Nawet niech o tym nie myśli.

– Pękasz?

Ma zamiar rzucić mi wyzwanie? Cholera, naprawdę mnie za dobrze zna, moje ego nie znosi, gdy ktoś wmawia mi, że czegoś nie będę w stanie zrobić, wtedy pękam. Mrużę powieki i patrzę na nią butnie.

– Nie. – Chyba zaczyna przeze mnie przemawiać alkohol, ale nie dam jej tego wygrać.

– Nie zrobisz tego – podpuszcza mnie, tym samym drażniąc jeszcze bardziej. – Jesteś za słaba, a zresztą i tak jestem lepsza.

– Czego? – pyta Dominic.

– Nic takiego – rzucam i w tym momencie aż niemieję, usłyszawszy początek *Your Body*.

Ta mała żmija to wszystko zaaranżowała. Wie, że teraz to już nie odpuszczę.

Tej choreografii uczyłyśmy się od najlepszej instruktorki pole dance w Moskwie, będąc rok temu u dziadka Aśki na wakacjach. Ćwiczyłyśmy codziennie przez bitą godzinę. Moje mięśnie brzucha błagały o dzień wytchnienia, ale moja przyjaciółka dzień w dzień o dziewiątej rano zawzięcie ściągała mnie z łóżka i ciągnęła na salę treningową. Teraz chociaż wiem, że jej się to opłaciło, bo po minie Kamila, gdy tylko ona zaczyna przy nim wywijać, nietrudno się domyślić, co ten musi odczuwać. Z tak wyuczoną choreografią mogłybyśmy w tym obleśnym miejscu dać naprawdę niezły pokaz.

– Zrobię to, jeżeli ty też – zapewniam, patrząc na nią spod przymrużonych powiek.

– Stoi – obwieszcza bezceremonialnie i ciągnie Kamila na parkiet, gdy rozbrzmiewa pierwsza zwrotka.

Dopijam swojego drinka. Już trochę kręci mi się w głowie, ale dzięki temu dam radę to zrobić. Odstawiam szklaneczkę na blat i biorę Dominica za rękę. Nie

protestuje. Wciągam go na parkiet, a Aśka nie przestaje posyłać naglących spojrzeń.

– Wybacz – mówię wprost do jego ucha, na co odpowiada pytająco-zamarłym wzrokiem.

Rzucam Aśce wyzwanie i wraz z refrenem zaczynam kręcić pupą, zarzucając przy tym włosami. Z rozpalonym wzrokiem gładzę koszulkę Dominica, a jego spojrzenie ciemnieje. Obchodzę go dookoła, ani na moment nie przestając dotykać. Odwracam się do niego tyłem i w rytm muzyki osuwam się w dół, po czym nieśpiesznie wracam do góry. Dominic, nie przestając wbijać we mnie spojrzenia, mocniej przyciąga do siebie.

– Cholera, Nadia…

Zerkam na niego. Jego wzrok aż kipi podnieceniem.

Odwrócona do niego plecami, czuję na pośladku jego naprężoną erekcję, ale nie przestaję się wić, zapewniając mu zdecydowanie sporą dawkę wrażeń. Odwracam się do niego, wsuwam nogę między jego, oplatam dłonią jego kark i patrząc mu prosto w oczy, dalej kręcę biodrami i ocieram się o niego. Uśmiecham się, kiedy mocno zaciska dłoń na moim biodrze. Śpiewam mu w usta tekst piosenki, a jego spojrzenie dosłownie zaczyna mnie palić. Nie daje mi już kontynuować. Przytrzymując mnie za uda, unosi i drapieżnie całuje, po czym wynosi w stronę przejścia między filarami.

– Tak się nie postępuje. – Wwierca we mnie napalone spojrzenie, kiedy przypiera mnie do filara. – Jak się teraz

tym zajmiesz? – Patrzy na swoje krocze, żebym wiedziała, co ma na myśli.

– Przepraszam, ale nie mogłam dać jej tej satysfakcji – tłumaczę niewinnie, składając lekki pocałunek na jego ustach.

Przygważdża mnie do filara i zaczyna namiętnie całować. Nie opieram się, pogłębiam pocałunek i obejmuję jego szyję. Łapczywie rozchyla mi wargi, smakując moje wnętrze z każdym zachłannym liźnięciem. Zamykam oczy, nie liczy się nic wokoło, tylko on. Moje ciało go pragnie i nie potrafię z tym walczyć. Przytrzymuje mnie mocno za talię i błądzi dłonią po moich plecach, wprawiając moje ciało w stan gotowości. Całuje mnie długo i dziko z urywanym oddechem i walącym sercem. Dopiero kiedy w końcu otwieram oczy, widzę za nim dwóch ochroniarzy z tego okropnego miejsca. Zerkają niepewnie, jakby nie wiedzieli, czy mogą przeszkodzić. Poważnie woleli się przyglądać niż przerwać? Aż taki respekt wzbudza w nich ich przełożony?

Odrywam się od Dominica i kończę pocałunek, wskazując na jego podwładnych.

– Szefie, jest problem w klubie – zaczyna jeden, przystaje przy Dominicu i szepcze mu coś na ucho.

Dominic kiwa głową, a następnie wraca spojrzeniem do mnie.

– Znajdź Aśkę i Kamila. Zaraz wrócę. – Całuje mnie w czoło i odchodzi z ochroniarzami.

Znów uderzają we mnie te wszystkie wredne kobiece spojrzenia. Mierzę wzrokiem pierwszą lepszą pindę lampiącą się na mnie, unoszę gardząco brew i odchodzę. Trudno, niech mnie w nos pocałują, mam to gdzieś.

Zauważam Aśkę i Kamila przy barze i dołączam do nich.

– Przez chwilę myślałam, że zrobicie to pod filarem, przy wszystkich – kpi moja przyjaciółka, kiedy staję obok. – Swoją drogą niezły pornos się z tego szykował. Podnieciłam się.

– Odezwali się ci, co ostatnio robili to w restauracji.

Patrzą na mnie zdziwieni, a ja rozbawiona przewracam oczami.

– Wszyscy już o tym wiedzą. Swoją drogą nawet film z kamer widziałam. – Potrząsam głową z niesmakiem na to wspomnienie. Dziewczyny z klubu były zachwycone, gdy pokazywały mi filmik, na którym Aśka i Kamil rozpoczynają grę wstępną na stołku barowym.

– A mówiłem, że coś dziwnie się patrzą następnego dnia? – zwraca się Kamil do Aśki.

– Trudno, mogą jedynie pozazdrościć – ucina niewzruszona.

Trochę jej zazdroszczę tak olewczego podejścia do tych spraw. Mnie peszą już same spojrzenia pod moim adresem, a jej zwisa, czy ktoś widział ją podczas stosunku, czy nie.

Do naszej grupki podchodzi Arthur i zaczyna zawzięcie mówić coś Kamilowi na ucho. Gdy kończy, Kamil nas przeprasza i się oddala.

– Nada, błagam, chodź ze mną do toalety. Zaraz się zsikam. – Aśka ciągnie mnie za ramię w stronę wyjścia.

Przeciskam się między klubowiczami, trzymając kurczowo Aśkę, by nie zgubić jej w tłumie, jednak nagle staję jak wryta.

Kilka metrów dalej, przy wyjściu z klubu, zauważam Dominica. Spinam się, widząc, że rozmawia z tą małą rudą wywłoką. Nie odpuszczam wzroku, a gdy Oliwia to zauważa, chytrze się szczerzy i zaczyna układać mu kołnierz koszuli. Kończy, po czym zjeżdża dłońmi po jego koszulce i zatrzymuje niewiele powyżej paska spodni. Uderza we mnie fala nienawiści. Wkurzam się, że Dominic na to pozwala, ale gdy ta wspina się na palce i zbliża usta do jego ucha, dosłownie tracę oddech. Mówi mu coś, a następnie przenosi ręce do jego twarzy i obejmuje, jakby miała zamiar go pocałować. Nie wierzę. Moje serce dosłownie rozpada się na miliony kawałków, a oczy zaczynają cholernie piec. Migiem się odwracam. Nawet nie chcę na to patrzeć, nie mogę.

– Nadia… – Troskliwy głoś Aśki sprawia, że nie daję rady na nią spojrzeć.

Szybkim, stanowczym krokiem kieruję się w stronę zaplecza. To najbliższe miejsce, gdzie zostanę sama i będę mogła się uspokoić.

Wchodzę i z impetem zamykam drzwi.

Boże, ale ze mnie kretynka. Po moim policzku spływa łza. Wycieram ją jeszcze bardziej zirytowana, że przez tego

dupka po raz pierwszy przyszło mi ronić łzy. Nie, nie będę płakać!

Jestem wściekła, mam ochotę po prostu stąd wyjść, ale znowu nie wrócę autem, bo piłam, a drugi raz nie będę ryzykować.

Opieram się o drzwi i staram się uspokoić, jednak już po chwili dociera do mnie odgłos szarpania za klamkę. Ktoś usiłuje otworzyć, ale ma pecha, poczeka sobie.

– Nadia, otwórz. – Gdy słyszę jego głos, wkurzam się jeszcze bardziej. Nie otwieram. Niech spada. – Proszę.

Tylko stoję i wpatruję się w sufit. Może da sobie zaraz spokój.

Łup! Łup! Łup!

Na dźwięk nagłego walenia w drzwi aż podskakuję.

– Otwórz te cholerne drzwi! – Jego ryk przeszywa mnie całą. – Liczę do trzech i je rozwalę. Raz… dwa…

Wzdycham ciężko. Chyba wolę, żeby nie doliczył do trzech, więc otwieram.

Widząc jego rozeźlony wyraz twarzy, piorunuję go wzrokiem.

Chcę wyjść. Natychmiast! Zanim z moich oczu znów polecą łzy.

– Mógłbyś zejść mi z drogi? Chcę przejść – mówię wkurzona, bo stoi w niewielkim przejściu.

Robi krok do przodu, a ja od razu się cofam.

– Nadia, co się stało?

Chyba sobie kpi. Próbuje mnie dotknąć, ale cofam się jeszcze dalej.

– Nie dotykaj mnie – cedzę przez zęby, nawet na niego nie patrząc. Niech idzie do tej wywłoki.

– Mała, proszę, spójrz na mnie. – Jego zaniepokojony głos nieco studzi moje rozgorączkowanie. Unosi lekko mój podbródek. Patrzę na niego z malującym się w oczach wstrętem. – Widziałaś…. – dodaje cicho.

Mam nieodpartą ochotę odepchnięcia go i rzucenia się biegiem obojętnie w którą stronę, byleby jak najdalej od niego.

Strzepuję jego rękę z podbródka. Jestem nabuzowana, oczy wręcz palą mnie od wstrzymywania łez, a oddech więźnie w gardle. Muszę stąd wyjść, i to już!

– Ale doprecyzujmy, co. To, jak cię obmacywała, to, jak się ślini do ciebie czy może to, jak na moich oczach cię całowała?! – wyrzucam wszystko, chcąc, by w końcu dał mi spokój i pozwolił odejść.

– Nie całowała mnie, nie pozwoliłem jej.

Prawie parskam śmiechem. Super… W takim razie może powinnam mu podziękować.

Chce mnie objąć, ale się wyswobadzam. Niech nawet nie próbuje, nie zniosę tego.

– Szczerze mam to w dupie, przecież możesz robić, co chcesz, nic sobie nie obiecywaliśmy. Tylko mnie pieprzysz. – Nie wiem, po co to powiedziałam. Usiłuję przekonać samą sobie, że faktycznie tak jest?

– Nie masz tego w dupie i oboje dobrze to wiemy.

Zamyka mnie w swoich objęciach. Próbuję się wyrywać, ale to nic nie daje. Dominic tylko wzmacnia uścisk.

– Dominic, puść mnie. – Staram się mówić spokojnie, ale mimo to on mnie nie słucha. – Proszę, daj mi spokój.

Ledwo powstrzymuję napływające do oczu łzy. Musi mnie puścić, bo zaraz się rozbeczę, mam już tego naprawdę dość.

– Nie. – Całuje mnie w czoło. Kurczowo zaciskam powieki, by łzy, które właśnie napłynęły do oczu, nie miały możliwości spłynięcia na policzek. – Po prostu powiedz, co mam zrobić, żebyś mi uwierzyła. – Nadal przyciska usta do mojego czoła. – Mam ją wyrzucić? Tego chcesz?

Moje szare komórki nagle jakby zaczęły działać w przyśpieszonym tempie. Podsunęły mi pewien diaboliczny pomysł.

Otwieram oczy, ale ciągle są w nich łzy.

– Nadia, wszystko dobrze? – Za plecami Dominica dostrzegam zatroskaną twarz Aśki. Odrywam się od niego i wykorzystując moment, przeciskam się w wąskim przejściu. Gdy mam już wychodzić, Dominic chwyta mnie za rękę.

– Nadia, mówię poważnie. Chcesz tego? – Patrzy na mnie błagalnie.

– Nie – odpowiadam pewnie i wyrywam rękę z jego uścisku.

Nie potrzebuję tego od niego, sama dam sobie radę, a jeżeli spróbuje mnie powstrzymać, użyję przeciw niemu podpisanej umowy. W tym aspekcie nie będzie mógł nic zrobić.

Wychodzę z zaplecza i od razu dostrzegam zadowoloną z siebie Oliwię. Uśmiech na jej twarzy doprowadza mnie do szału. Tyle że ona jeszcze chyba nie zdaje sobie sprawy, że ja łatwo nie odpuszczam i z największą przyjemnością sprawię, że zaciesz z jej twarzy zaraz w pięknym stylu zniknie.

– Coś ty wymyśliła? – Aśka zatrzymuje mnie w pół kroku.

Pewnie musiała zauważyć na mojej twarzy iście demoniczny półuśmiech.

– Zaraz się dowiesz – mówię, po czym odchodzę w stronę Cornela i tłumaczę, co ma zrobić.

– Jesteś pewna? – pyta zaniepokojony.

– Oczywiście, nie prosiłabym o to, gdybym miała wątpliwości. – Uśmiecham się niewinnie.

– A co z Dominikiem? Pewnie się wkurzy. – Patrzy na mnie, jakby nie dowierzał, że naprawdę każę mu to zrobić.

– Jego biorę na siebie. Zresztą to ja zarządzam klubem, a według umowy on nie może podważać moich decyzji.

– Okej… – Cornel niepewnie lustruje moją twarz. – Dobra, zrobię to. – Uśmiecha się lekko i zamierza odejść, ale przystaje w pół kroku. – Nada, weź mi przypominaj, abym nigdy ci nie podpadł – dodaje, szczerząc się, po czym oddala się w stronę Oliwii.

Staję z boku i przyglądam się, jak ochroniarz podchodzi do tej krowy i kończy jej wspaniałą zabawę, wyprowadzając na oczach wszystkich. Oliwia szarpie się, ale w potyczce z Cornelem nie ma za dużych szans. Gdy wychodzi,

piorunuje mnie wzrokiem, a ja w odpowiedzi ocieram wyimaginowaną łzę środkowym palcem skierowanym w stronę tej szmaty. Ma za swoje.

Odwracam się i napotykam pytające spojrzenie Dominica. Przywdziewam uśmiech zadowolenia. Tak, jestem cholernie usatysfakcjonowana utarciem nosa tej pindzie.

– Chcesz podważyć moją decyzję? – pytam, gotowa do stoczenia bitwy jeszcze z nim, ponieważ tego nie pozwolę mu wygrać.

– Nie – stwierdza stanowczo. – Ale chcę wiedzieć, na jakiej podstawie ją wyrzuciłaś.

– Hmm… Niewłaściwy strój, niestosowne zachowanie. Nie ma tutaj więcej wstępu – oświadczam bezceremonialnie, wzruszając ramionami.

Mało w tym prawdy, bo z tak błahych powodów mogłabym równie dobrze wyrzucić stąd praktycznie każdego, ale co innego miałam wymyślić? To pierwsze wpadło do mojej głowy i zrobiłam to, zanim zdążyłam cokolwiek przeanalizować.

– Chcesz coś dodać? – pytam, ale i tak nie ma opcji, że ustąpię.

– Nie sądziłem, że posuniesz się do tego. – Wwierca we mnie nieprzeniknione spojrzenie. Widać słabo mnie zna, posunęłabym się znacznie dalej, gdybym musiała.

– Gotowa byłam użyć jeszcze gorszej karty atutowej.

– Niby jakiej?

– Podpunkt szósty w umowie, gdybyś chciał podważyć moje zdanie. – Taksuję go ostrzegawczo.

Zerka na mnie zszokowany, a jego skołowane, a w następnej chwili wkurzone spojrzenie uświadamia mi, że trochę przesadziłam. Chyba jednak powinnam trzymać buzię na kłódkę.

– Jesteś małym wyrachowanym potworem. – Kąciki jego ust wyginają się w uśmiechu. – Chodź tu!

Przyciąga mnie i mocno przytula. Zatapiam się w jego objęciu. Mogę udawać, że tego nie chcę, ale będąc w jego ramionach, oddycham z ulgą. Nie chcę, by robił tak innej.

– Nie wiedziałeś, że nie daje się takiej władzy zazdrosnej kobiecie? – mówię, na co zaczyna się jeszcze szerzej uśmiechać.

– Czyli jednak. Miałem rację, jesteś zazdrosna. – Nadal się uśmiecha, a ja przewracam oczami. Tak, jestem zazdrosna, i to cholernie. – Zatańczymy jeszcze raz, a następnie zabieram cię na górę, zazdrosna kobieto – oznajmia, wciągając mnie na parkiet.

Gdy impreza trwa jeszcze w najlepsze, Dominic wyprowadza mnie z klubu. Chcę protestować, ale widzę, że Aśka jest już zalana w trupa, a beze mnie nie chce wyjść, więc daję za wygraną i wspinam się po schodach.

Wychodzimy na hol, gdzie przeciskam się między liczną klientelą. Dominic zrównuje ze mną krok, po czym pewnym chwytem przyciąga do siebie i obejmuje. Idziemy, a kiedy słyszę za sobą jakiś łomot, prędko się odwracam. Nie mogę

ukryć wesołości, widząc, jak Aśka ściągnęła buty i rzuciła nimi w kąt.

– Jezu, Aśka, ogarnij się! – Kamil stara się prowadzić moją przyjaciółkę, ale ta odbija się praktycznie od każdej ściany. – Więcej nawet nie tkniesz alkoholu!

– Oj tam, oj tam. Przestań smęcić – odgryza się mu, nieudolnie próbując iść prosto.

Śmieję się, chowając głowę w szyi Dominica, by jeszcze bardziej nie wkurzyć Kamila swoim rozbawieniem. Czuję, że Dominic też się uśmiecha.

– Ciekawe, czybyś się tak, kurwa, śmiał, gdybyś to ty musiał prowadzić Nadię?! – warczy Kamil na Dominica, czym jeszcze bardziej mnie rozśmiesza.

– A myślisz, że z jakiego powodu Nadia piła sok?

Aśka wybucha śmiechem.

Daję jej oczami znaki, by się zamknęła, ale to na nic.

– Naprawdę myślisz, że to był zwykły sok?

Mam ochotę ją udusić, a patrząc na Dominica, wnioskuję, że myśli teraz o tym samym, tyle że w stosunku do mnie.

– To znaczy najpierw był, ale później go ulepszyłam – opowiada zachwycona.

– Aśka! – upominam ją, by w końcu umilkła. Mam wrażenie, że Dominic zaraz mnie rozszarpie.

– Jesteś nienormalna. Chcesz codziennie chlać, proszę bardzo, ale Nadia z pewnością nie będzie – warczy Dominic na Aśkę, a ta jedynie szczerzy się i go przedrzeźnia. – Mów, czego tam dolałaś!

– Dużej dawki tego bimbru, którego nie pozwalaliście mi nigdy tknąć. I kłamaliście. Nie jest taki mocny, bo Nada żyje i ma się świetnie. – Chwiejąca się w ramionach Kamila Aśka mruży na Dominica oczy, co miało być chyba oznaką oburzenia.

Nic nie odpowiadając, Dominic przenosi na mnie ponury wzrok, przytrzymuje mój podbródek i lustruje dokładnie moją twarz.

– Nic mi nie jest. Naprawdę – zapewniam, widząc, jak usilnie sprawdza, czy faktycznie czuję się dobrze. Nadal jest zły, ale chociaż znów mnie obejmuje.

– Dominic, mogę cię na chwilę prosić?

Gdy słyszę za nami jadowity głos Amandy, cała sztywnieję.

Noż kurwa, jednej się pozbyłam, to teraz druga przylazła?

– Co jest? – Dominic odwraca się do niej. Niemal od razu zauważam, że ta pinda gniewnie taksuje rękę, którą objął mnie w talii.

– W klubie jest znowu ten sam problem, możesz na chwilę tam zejść? – pyta niewinnie, uśmiechając się przy tym żmijowato.

– Mogę, tylko szybko. – Pokazuje jej skinieniem głowy, żeby szła.

Rusza zaraz za nią, biorąc mnie za rękę. Oszalał?! Gwałtownie się zatrzymuję, a Dominic przystaje i mierzy mnie wzrokiem.

Chyba upadł na głowę, jeżeli myśli, że tam z nim pójdę. Nie ma mowy!

– Nadia, nie mam na to czasu. Chodź.

– Chyba sobie ze mnie żartujesz. Nie wejdę ponownie do tego obleśnego miejsca – oświadczam stanowczo.

Wlepia we mnie zirytowane spojrzenie, ale nie mam zamiaru znów na to wszystko patrzeć, nie zniosę tego ponownie.

– Załatw, co masz do zrobienia, a ja odprowadzę ją do twojego apartamentu. – Kamil stara się ratować sytuację, ale Dominic nie wygląda, jakby chciał odpuścić.

Tyle że ja tym bardziej tego nie zrobię.

– Stary, chyba widzisz, że ona mówi poważnie. – Kamil wskazuje na mnie, a Dominic chyba zauważa, że tego nie wygra, bo jego spojrzenie nieco łagodnieje.

– Dobra. Masz klucze. – Podaje mi je. – Zaraz wracam. A ty nawet jej nie dotykaj – zwraca się do kumpla, na co ten zaczyna się śmiać.

– Spoko, spoko. *Sorry*, Nadia, ale po schodach będziesz musiała wejść bez mojej pomocy, bo jak słyszysz, nie mogę cię nawet dotknąć – nabija się Kamil.

Już nawet nie odpowiadam na te zgrywy, tylko ruszam w stronę schodów.

Gdy tylko Kamil i Aśka odprowadzają mnie do apartamentu Dominica, udają się drzwi dalej, do Aśki.

Od kilku minut stoję urzeczona i po prostu gapię się na to wszystko. Dosłownie odebrało mi mowę. Speszona, wchodzę głębiej i postanawiam odrobinę się rozejrzeć.

Pierwsze drzwi po prawej od wejścia prowadzą do łazienki, przyozdobionej włoskim marmurem oraz ceramiką i armaturą prestiżowych światowych marek. Nieco dalej znajduje się ogromna otwarta przestrzeń, która stanowi połączenie kuchni i salonu. Część dzienna została oddzielona zabudowanymi w kształt prostokąta meblami kuchennymi. Wchodzę jeszcze dalej, a mój wzrok spoczywa na ogromnej czworokątnej sofie, na której zmieściłoby się z dziesięć osób. Jednak i tak najbardziej nie mogę wyjść z osłupienia, gdy widzę za sofą w całości przeszkloną ścianę, dzięki której wnętrze jest jasne. Zauważam, że filary oddzielające salon od niewielkiej części jadalnej prowadzą również do wyjścia na ogromny taras, a bijąca po oczach biel z szarością stanowi idealne połączenie dla tego niewyobrażalnie kosztownego apartamentu. Nieśpiesznie udaję się jeszcze do jednego przyległego pomieszczenia. Wchodzę i nie dziwi mnie fakt, że sypialnia również jest fenomenalna. W jej centrum stoi duże łóżko z niewielkimi stolikami nocnymi po obu stronach, na ścianie wisi ogromny telewizor, a do tego na całej szerokości ściany umieszczono wbudowaną szafę. Minimalistycznie, ale z klasą. Wszystko ma swoje miejsce.

– Rozgościłaś się?

Usłyszawszy za sobą głos Dominica, odwracam się. Opiera się o futrynę drzwi, w prawej ręce trzymając moją torbę sportową.

– Proszę. – Podaje mi ją.

Zagłębiam w niego spojrzenie, ale nie mogę niczego wyczytać. Jest zły, że z nim nie poszłam?

– Dzięki – mówię niepewnie.

– Grzeczny był?

Wciąż nie zdradza żadnych emocji, dlatego nie jestem do końca pewna, co ma na myśli.

– Hmm? – Unoszę pytająco brew, by doprecyzował.

– Kamil.

– Jezu… – To naprawdę zaczyna być irytujące. Patrzę na niego bojowo. – To twój przyjaciel i chyba chłopak Aśki, to znaczy nie wiem, czy są razem, czy nie, bo nie nadążam – zaczynam paplać, jak zwykle gdy się irytuję – ale nie traktuję go w żaden inny sposób, jak tylko jako kolegę. Po prostu to dobry kumpel, nic więcej. – Patrzę mu w oczy, by w końcu dotarło do niego to, co mówię.

– Więc dla ciebie to dobry kumpel? – Zbliża się, mrużąc powieki.

– Tak.

– A ja? – Staje zaledwie kilka centymetrów ode mnie i nie opuszcza wzroku. – Słucham. Kim ja dla ciebie jestem? – pyta nagląco, a ja dosłownie zamieram.

Szczerze nie wiem, co mam mu na to odpowiedzieć.

Staram się sformułować jakąś logiczną odpowiedź. Kim on jest? Kim my jesteśmy? Gdy tak na mnie patrzy, nie jestem w stanie zebrać myśli. Sama nie jestem pewna, kim on dla mnie jest. Wiem natomiast, kim chciałabym, by był.

– Dominic, ja… – zaczynam, ale zaraz milknę i zamykam usta. Jak mam to ubrać w słowa?

– Nie wiesz? – Ustawia się bezpośrednio przede mną, tym samym zmuszając, bym patrzyła prosto w jego oczy.

Moje ciało zaczyna żyć własnym życiem, a między nogami pojawia się skurcz. Przygryzam wargę, chcąc z tym walczyć, ale jego palące spojrzenie nie pozwala mi tego robić.

– Nie wiem – stwierdzam cicho – ale nie czuję tego wszystkiego w niczyjej obecności. Tylko w twojej – kontynuuję, nieco zawstydzona swoim wyznaniem.

Chciał wiedzieć, więc – proszę.

Jego twarz wykrzywia się w triumfalnym uśmiechu. Nachyla się nade mną z seksownym pomrukiem i zachłannie zamyka moje usta w dzikim pocałunku, a ja oddaję mu się cała bez pamięci. Gdy w końcu odrywa się ode mnie, odwraca mnie do siebie tyłem, rozsuwa zamek sukienki i zrzuca ją z moich ramion. Następnie opuszcza ją do bioder i zwinnym ruchem strząsa na podłogę.

– Tylko ze mną to czujesz? – Błądząc dłońmi po moim ciele, składa nieśpieszne pocałunki na mojej szyi. To takie cudowne uczucie. Odchylam głowę w jego bark i pozwalam, by dalej pieścił moją skórę.

– Tak. Tylko z tobą.

Jego dotyk doprowadza mnie do szaleństwa. Dłoń ugniatająca moją pierś sprawia, że dyszę z podniecenia w jego szyję. Wyraźnie podoba mu się to, co ze mną robi.

Przy nim wyzbywam się jakichkolwiek zahamowań. Mogłabym robić to z nim nieustannie, jestem jak na

głodzie, którego nie potrafię, a przede wszystkim nie chcę zaspokoić.

Ośmielona jeszcze bardziej, układam dłoń na jego i powoli zjeżdżam nią przez swój brzuch pod materiał koronkowych stringów. Boże… jestem cała wilgotna.

Jego oddech przy moich skroniach przyśpiesza, a sterczący członek wciska się w mój pośladek. Tak, chcę być wyzywająca, a jeszcze bardziej chcę, by mnie tam dotykał.

– Cholera… Nadia… Naprawdę wiesz, czego chcesz.

– Owszem – szepczę, zatapiając się w jego torsie, gdy zaczyna pobudzać palcami moją łechtaczkę. Wyjmuję swoją dłoń, by jego pole manewru było znacznie szersze. Gładzę jego przedramię, a jego ruchy stają się jeszcze bardziej nieustępliwe. – Tylko ty potrafisz mi to dać. Tylko z tobą jest to osiągalne.

– Mówisz o orgazmie?

– Mhm… – Wcześniej może krępowałabym się o tym z nim rozmawiać, ale teraz wszystkie moje bariery puściły.

– Wspaniale. – Muska nosem moje skronie. Czuję, że się uśmiecha. – Więc to wszystko jest dla mnie… tylko dla mnie… – mówi z satysfakcją, jeszcze pewniej przesuwając dłonią po mojej pulsującej łechtaczce.

– O Boże… – jęczę, gdy jego palec zanurza się w moją szparkę i pobudza jej najwrażliwszy punkt.

– Dobrze?

– Tak.

– Jak długo byłaś na głodzie?

– Nie byłam na głodzie. Potrafię sama o siebie zadbać, panie Alexandrow. – Zerkam w jego oczy i uśmiecham się bojowo.

– W to nie wątpię, ale nie pytam o chłopaka na baterie. Choć nie ukrywam, chętnie poznałbym scenariusz, w którym uczestniczyłem.

– To akurat zostanie moją słodką tajemnicą. Nie możesz wszystkiego wiedzieć – mówię kokieteryjnie. Zresztą moje fantazje w porównaniu z tym, co ze mną wyczynia, są zdecydowanie mniej pikantne i bogate.

– Więc nie dowiesz się, co ty robiłaś.

– Coś innego niż to, co robiliśmy do tej pory? – Ocieram się pupą o jego wzwód. Mocno przytrzymuje mnie za biodro. Zerkam w jego ciemne oczy. Nie chce, abym to robiła?

– Może… – Leniwie cedzi słowa, nie przestając muskać wargami moich skroni. – Choć to, co wyprawiasz ze mną od samego początku, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Odpowiesz w końcu na moje pytanie?

– Hmm…? – Nie wiem, które ma na myśli.

– Od jak dawna nie miałaś orgazmu z mężczyzną?

Dyszę, gdy nie zaprzestaje tańca swoich palców. Jeżeli to jest jego metoda na wyciągnięcie ze mnie informacji, wybrał świetną taktykę. Niech nie przestaje, a powiem mu, co tylko zechce.

– Nie wiem… coś ponad cztery lata…

– Ponad cztery lata? Ale…

Wiem, o co mu chodzi, jednak nie chcę teraz myśleć o Vincencie.

– Był aż tak beznadziejny? – Uśmiecha się demonicznie, wciąż muskając moją szyję.

– Naprawdę chcesz o tym teraz rozmawiać? – pytam, a w odpowiedzi jego dwa palce wychodzą ze mnie, a następnie się wdzierają. Jęczę, jeszcze mocniej wpadając w jego tors i obejmując go dłonią kurczowo za kark. O Boże, jak dobrze. Jeszcze!

– Tak, chcę to usłyszeć – mówi tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Owszem, był beznadziejny w łóżku – wyznaję w jego szyję.

Kurczę, może nie powinnam wyrabiać swojemu byłemu takiej opinii, ale to prawda. Nic nie poradzę, że myślał tylko o sobie i zaspokojeniu własnych potrzeb, a mnie miał gdzieś. Zresztą kto chciałby cały czas uprawiać seks na misjonarza? To nudne, choć ciekawa jestem, czy gdy zdradzał mnie z Kate, też robili to tylko w tej pozycji.

– Cholernie podoba mi się twoja odpowiedź – mruczy z satysfakcją, po czym obraca moją twarz w bok, do swojej, i odnajduje moje usta. Całuje mnie zaborczo, podczas gdy jego ręka nadal znajduje się między moimi nogami. Masuje kciukiem moją pulsującą łechtaczkę. Ledwo utrzymuję się na nogach, jestem już na skraju. Jęczę w katuszach. – Chyba powinienem ci w końcu pozwolić dojść.

– Proszę… – Już dłużej nie wytrzymam, to jak tortury. Moja cipka jest tak bardzo wrażliwa na jego dotyk.

– Chcesz tego?

– Tak!

W odpowiedzi na moje błagania, nie przestając kręcić kółek na moim guziczku, wkłada dwa palce do mojej szparki. Wykonuje jeden głęboki ruch, pocierając o mój punkt G, a ja jak na zawołanie, z jego imieniem na ustach, szczytuję wokół niego i rozpadam się na miliony kawałków. Dyszę i chowam głowę we wgłębienie w jego szyi, gdy wyciska ze mnie ostatnie skurcze rozkoszy. Boże… on jest naprawdę niesamowity.

Nie wiem, jak to zrobił, ale to wszystko prawda, nie czuję tego przy nikim innym. Nikt nie potrafił przez tyle czasu obudzić we mnie żadnych emocji i uczuć, a udało się to jemu – mężczyźnie, od którego powinnam uciekać, trzymać się z daleka, bo nie wyniknie z tego nic dobrego, jednak moje ciało, a teraz nawet serce, zaczynało pragnąć go na wyłączność.

– Chyba muszę usiąść – mamroczę otumaniona.

Dominic zaczyna się cicho śmiać, po czym wyjmuje dłoń z moich majtek i ciągle przytrzymując mnie w talii, odwraca do siebie.

– Jesteś niesamowicie seksowna. Mógłbym patrzeć na ciebie cały czas. – Obserwuje mnie płonącym z pożądania wzrokiem, który momentalnie wywołuje w moim ciele kolejny nasilony dreszcz.

– A ty jesteś nadal ubrany – zauważam, gdy w końcu dociera do mnie ten fakt. Jestem praktycznie naga, a on do

tej pory zachował wszystkie części swojej garderoby. To nawet podniecające. – Powinniśmy coś z tym zrobić.

Uśmiecha się łajdacko, a między moimi nogami następuje następny skurcz. Jak to możliwe, że znów się pobudzam, mimo że przed chwilą doprowadził mnie do orgazmu?

Ściągam mu koszulę i składam pocałunki na jego klatce. Wciąga głośno powietrze, kiedy łapię za brzeg jego dżinsów i gładzę wypukłość pod rozporkiem. Rozpinam zamek, po czym zaczynam zsuwać mu spodnie.

Pośpiesznie ściąga buty i spodnie, a gdy zostaje w samych bokserkach, przyciąga mnie z powrotem do siebie i namiętnie całuje. Odpina haftki mojego biustonosza, a ja pozwalam mu opaść. Dominic zaczyna ssać moją nabrzmiałą brodawkę, przez co mimowolnie wydaję jęk rozkoszy. Jego język jest cudowny. Wędruje dłonią przez moją szyję do policzka, a kiedy jego kciuk muska moje wargi, rozchylam je i przejeżdżam językiem po opuszku jego palca. Biorę go do ust, lekko przygryzając. Nieśpiesznie go ssę, na co Dominic wydaje przyduszony jęk w moją pierś. Wypuszcza mój sutek i wraca do moich oczu płonącym spojrzeniem.

– Chryste… Nadia… Powinienem ci teraz wsadzić fiuta w te lubieżne usta i pozwolić, byś go ssała, ale nie mogę. Nie zrobię ci tego.

– Nie zrobisz? A jeżeli ja tego właśnie chcę? – Patrzę pewnie w jego oczy kipiące zwierzęcym pożądaniem.

Ciężko oddycha, jego klatka z każdą chwilą szybciej unosi się i opada. Jego serce łomocze.

– Przez ten twój cholerny taniec zaraz po wyjściu z klubu musiałem sam sobie poradzić ze swoim problemem. Musiałabyś mi ssać przez kilkanaście minut. Nie zrobię ci tego.

– Naprawdę nie chcesz go tutaj włożyć? – pytam prowokacyjnie, gdy przejeżdża po moich wargach mokrym kciukiem.

– Chcę… i to zrobię… będę pieprzył te usta i spuszczał się w nie tyle razy, ile tylko będę chciał, ale nie teraz. Teraz mam zamiar zrobić z tobą coś innego.

Coś innego? Zagryzam wargę na samo zapewnienie. Podoba mi się, że jest taki władczy. To cholernie podniecające.

Rusza, tym samym popychając mnie do tyłu. Cofam się, a kiedy czuję pod kolanami miękki materac, opadam, pociągając go za sobą za nieśmiertelnik.

– Jesteś tylko moja, Nadia – szepcze, a nasze usta ponownie się odnajdują. – Cała moja.

Tak, jestem jego. Tylko jego.

– Tylko twoja – zapewniam, dysząc w jego usta, na co wydaje zadowolony pomruk.

Nie przestaje mnie całować. Zaczyna od ust i przechodzi przez szyję aż do obu piersi. Następnie wędruje pocałunkami przez mój brzuch między moje nogi. Pozbawia mnie bielizny i doprowadza mnie do szaleństwa nieśpiesznymi ruchami języka po wewnętrznej stronie uda.

Powoli przenosi usta do mojej znów nabrzmiałej łechtaczki, a jego jedno liźnięcie jest przyczyną mojego czystego obłędu.

– Dalej taka mokrusieńka. Tylko dla mnie… i tylko przeze mnie… – Powoli zatacza językiem koło wokół mojego guziczka, po czym zaczyna go ssać. Boże! To cudowne! – Jesteś przepyszna, skarbie.

Zagryzam wargę, by przygłuszyć stęknięcia. Nie przestaje ssać i pieścić, a kiedy wkłada w moją szparkę dwa palce, a potem je wycofuje, dosłownie rozpadam się na kawałki. Jestem już na skraju. Nie daję rady leżeć spokojnie.

– Dominic… – dyszę błagalnie jego imię.

Jeszcze chwila i ponownie dojdę, tym razem od samych ruchów jego wilgotnego, nieustępliwego języka.

– Uwielbiam patrzeć, jak wijesz się pode mną. Dojdziesz, a później zrobimy to razem – cedzi leniwie, na co gwałtownie przełykam ślinę. Boże… jest tak piekielnie seksowny z tymi słowami na ustach.

Cała dygoczę pod jego kolejnym wprawnym liźnięciem. To wspaniałe. Wczepiam dłoń w jego włosy i pociągam za nie, nadając kierunek jego wargom. Niesamowicie seksowny pomruk, który wydaje w odpowiedzi na moje dyktatorskie poczynania, sprawia, że tracę kontrolę. Moje serce szaleńczo obija się o żebra, a oddech urywa się przy każdym jęku. Zaciskam powieki, wbijam paznokcie w swoje udo, Boże… to zaraz znów się stanie.

– Chryste… Nadia… zaraz trysnę od samego patrzenia na ciebie w tym stanie. – Zabiera moją dłoń z uda i układa ją sobie na ramieniu. Ledwo przytomna otwieram oczy i zerkam na niego. – Chcesz komuś robić krzywdę, dobrze, ale rób to mnie, nie sobie. – Uśmiecha się niebezpiecznie, po czym mocniej przyciąga mnie na skraj łóżka, atakując językiem moją nadwrażliwą szparkę.

Nie jestem w stanie o niczym myśleć. Mój mózg to sieczka. Niewyraźnie sapię jego imię, gdy językiem nadal penetruje moje wnętrze. Z jękiem wzbijam się na sam szczyt. Już po mnie.

– Nie wstrzymuj się, dojdź dla mnie.

Przy następnym pchnięciu jego języka fala orgazmu rozlewa się po moim ciele. Kurczowo wpijam palce w jego włosy i ramiona. Boże… Opadam na poduszkę i staram się złapać oddech, kiedy ostatnie gorące konwulsje wstrząsają moim ciałem.

Dopiero po chwili otwieram oczy i schodzę na ziemię. Dominic góruje nade mną z uśmiechem na twarzy.

– Naprawdę to poczułem. Chyba się spisałem.

– I to jeszcze jak – sapię zachwycona.

Nachyla się i składa na moich wargach słodki pocałunek będący niczym dowód uczucia.

– Jesteś przesłodka, gdy upajasz się orgazmem. Mógłbym cały czas robić ci dobrze i patrzeć, jak bez kontroli szalenie oddajesz mi całą siebie.

Nie jestem w stanie nic odpowiedzieć, staram się posklejać swój mózg w całość. Jest jak papka. Słabo

kontaktuję. Gdyby ktoś teraz zapytał mnie o najprostszą rzecz, boję się, że nie umiałabym udzielić prawidłowej odpowiedzi.

– Dam ci chwilę, żebyś się pozbierała, i zajmiemy się mną. – Uśmiecha się seksownie. – Chcę czegoś spróbować.

Jedynie kiwam głową. Obejmuję go, a on opada na łóżko obok mnie i wtula moją twarz w swój tors. Przejeżdżając paznokciem po łańcuszku jego nieśmiertelnika, uspokajam oddech. Całuje mnie w głowę, a jego duża dłoń nieśpiesznym dotykiem koi moje roztrzaskane ciało. Jest wspaniale.

– Ach… Jak dobrze!

Marszczę brwi, gdy do moich uszu docierają zza ściany dźwięki rodem z filmu dla dorosłych. Zerkam na Dominica i nie mogę powstrzymać uśmiechu. Przysłuchuję się i w kolejnej chwili, gdy słyszę krzyk „mocniej!”, jestem pewna, że to Aśka.

– Jezu, znowu to samo – mówi Dominic zirytowany.

– Przestań, dobrze się bawią. – Śmieję się, gdy słyszę kolejne wzniosłe odgłosy. Muszą robić to w łazience Aśki, skoro to wszystko tak dobitnie do nas dociera.

A tak serio mogliby nieco przystopować. My jak my, ale pod nimi ludzie wynajęli pokój, aby odpocząć, a nie wysłuchiwać tego wszystkiego.

– No świetnie, tyle że ja nie mam ochoty słuchać ich ekscesów. – Odwraca się i w kolejnej chwili widzę lecący w stronę ściany but, który z łoskotem w nią uderza. – Zamknijcie się tam! – wrzeszczy.

– To było niemiłe – ganię go, jednak on tylko nakrywa nas kołdrą i na nic nie zważając, zaczyna mnie całować. – Dość już czekania – szepcze w moje usta, a potem po raz kolejny przykrywa je swoimi. Zarzucam mu ramiona na szyję i pogłębiam pocałunek.

– *Sorry*, stary, już kończymy.

Wybucham śmiechem w usta Dominica, usłyszawszy odkrzykującego zza ściany Kamila.

– Nie no, zabiję go, kurwa. – Zirytowany Dominic zrzuca z nas kołdrę, co jeszcze bardziej mnie śmieszy.

Boże, obaj są jak dzieci. Może jak bardzo wyrośnięte i zboczone dzieci, ale dzieci.

Na wszelki wypadek przytrzymuję Dominica, bo nie jestem pewna, czy zaraz faktycznie się nie ubierze i do nich nie pójdzie. Chwytam go za szyję i ponawiam pocałunek. Nie protestuje. Naciera na mnie, a ja ponownie czuję, że jestem gotowa i wilgotna. Gładzę go po plecach, gdy przenosi muśnięcia na moją szyję.

– Mała, chcę czegoś spróbować – oznajmia, wbijając we mnie niepewne spojrzenie. – Chcę to zrobić powoli i namiętnie. Pokaż mi, jak.

O szlag. Głośno przełykam ślinę, nerwowo wpatrując się w jego oczy. On mówi poważnie?

– Chcesz, żebym ci pokazała, jak… – Cholera, nawet nie chce mi to przejść przez gardło. Moje serce właśnie oszalało. Co jest ze mną? – Jak uprawiać leniwy seks? – W ostatniej chwili wypowiadam to głupie określenie, a Dominic marszczy czoło. Nic nie poradzę, nie jestem

w stanie tego powiedzieć. – Ty naprawdę nigdy tego nie robiłeś? – Ton mojego głosu aż za bardzo zdradza osłupienie. Zastanawiam się, czym bardziej zostało ono wywołane. Tym, że on tego nie robił, czy może tym, że chce to zrobić, ale ze mną.

– Tak, nigdy się nie kochałem.

Wytrzeszczam oczy. Boże, on to naprawdę powiedział.

– Chcę tego spróbować. Z tobą. Chcę zobaczyć, jak to jest i sprawdzić, czy w taki sposób też może być przyjemnie.

– Rozumiem. – Wbijam wzrok w jego bark. Dosłownie drżę. Cholera, jak mamy się kochać, skoro on nic do mnie nie czuje? No dobra, pewnie mnie lubi i czuje do mnie pociąg seksualny, ale to tyle.

– Spojrzysz na mnie? – pyta łagodnie.

Dopiero po chwili powoli wracam wzrokiem do jego oczu. Wpatruje się we mnie intensywnie, co sprawia, że moje serce przyśpiesza.

– Coś nie tak? – Dokładnie lustruje moją twarz.

– Nie. Wszystko dobrze. – Uśmiecham się lekko, by go w tym upewnić. Nie będę mu opowiadać o swoich rozterkach, to nie miejsce ani czas na tego typu rozmowy.

Moja niepewność jest aż nadto widoczna, jednak kiedy jego usta zamykają się na moich i nieśpiesznie zaczyna mnie całować, wszystko wokół znika. Liczy się tylko on. Robi to tak subtelnie, że nie sądziłam, iż jest zdolny do takiej delikatności.

Wychodzę spod jego objęcia. Gdy przewraca się na plecy, siadam na nim okrakiem. Biorę w dłoń jego sterczący członek, powoli go dosiadam i staram się dostosować do jego rozmiarów. Przyciągam Dominica do siebie, by razem ze mną siedział. Zarzucam mu ramiona na szyję, a nasze usta ponownie się odnajdują. Jego silne dłonie poruszają się po moich plecach z pasją i uczuciem. To niesamowite. On naprawdę się ze mną kocha. Wzdycham w jego usta. Moje serce ani na moment nie przestaje łomotać. Coś w moim wnętrzu zawiązało się w supeł, nie wiem, co się dzieje. To takie dziwne.

Nieśpiesznym ruchem unoszę się, po czym opadam na jego erekcję. Ujmuje mój policzek w jedną dłoń, a drugą mocniej oplata mnie w talii. Składa na moich ustach namiętny, długi pocałunek. Dosłownie się rozpływam. Dostosowuje się do moich ruchów, łapiąc za moje biodro i w odpowiednim momencie wysuwając swoje do przodu. Jest idealnie, nawet nie sądziłam, że tak może być. Jego delikatny dotyk na moim ciele znów prowadzi mnie nad przepaść. Pocałunki na mojej szyi, piersi i ramionach, połączone z pulsującą we mnie erekcją podczas każdego nieśpiesznego ruchu, wprowadzają mnie w błogostan.

– Błagam, nie przestawaj – szepcze ochryple w moje usta, wychodząc mi naprzeciw. – Jest naprawdę dobrze.

Nie przerywam, leniwie opadam na jego członek. Gładzi moje plecy i mocniej przyciska mnie do siebie. Całuję go zachłannie, jakby był wszystkim, czego w tej chwili potrzebuję. Jego pociemniałe z pożądania spojrzenie

powoduje, że pragnę go jeszcze bardziej, a co gorsza, zaczynam pragnąć go tylko dla siebie.

Zmienia pozycję, przewracając mnie na plecy. Mocniej się we mnie wbija, więc staram się przytrzymać go za biodro, bo zaczyna nadawać swoje ostre tempo.

– Powoli. – Uśmiecham się w jego usta.

Na moje polecenie zwalnia, a ja dopasowuję się do jego ruchów. Zapiera się ramionami przy mojej głowie, nie spuszczając spojrzenia z moich oczu. Nadal nieśpiesznie się we mnie zagłębia. Oplatam go jedną nogą i w odpowiednim momencie wypycham biodra w jego stronę. Gdy jest we mnie cały, zaciskam wokół jego nabrzmiałej erekcji mięśnie Kegla, potęgując tarcie.

– Jezu, mała… nie przestawaj tego robić! – żąda stanowczo.

Nieco przyśpiesza, doprowadzając mnie tym na skraj. Obejmuję go za szyję, zanurzając spojrzenie w jego ciemnych, wypełnionych żądzą oczach. Przywiera wargami do moich ust, a ja oddaję mu się w całości. Dysząc, znów wbija się po nasadę w moje wnętrze, a ja wraz z jego kolejnymi pchnięciami i moimi zaciśnięciami wokół niego z przyduszonym jękiem wpadam w otchłań orgazmu, podczas gdy on tryska we mnie gorącym nasieniem.

– Jesteś tak cholernie cudowna – mruczy i zadaje ostatnie wolne pchnięcia wyciskające z nas końcowe spazmy rozkoszy. – I tylko moja.

Ujmuje mój policzek i całuje mnie delikatnie. Zatracam się w tym pocałunku, obejmując Dominica kurczowo za

kark. Zachwycony patrzy w moje oczy, a kiedy odrywa ode mnie usta, czuję mały niedosyt. Nieśpiesznie wychodzi ze mnie, po czym opada na plecy, a ja wtulam się w jego ramię. Obejmuje mnie i okręca wokół swojego palca mój kosmyk włosów. Nie wiem, dlaczego, ale lubię, kiedy to robi, lubię, kiedy się nim bawi, lubię, gdy mnie tuli, a jego serce zwalnia, lubię, gdy jest taki spokojny. Lubię…

Wzdycham. Nachodzi mnie jakaś dziwna obawa, że to może być już mało trafne określenie.

Rozdział 16

– Skarbie. – Ze snu wyrywa mnie ciepły głos Dominica.

Otwieram oczy, przecieram je i dopiero teraz zauważam, że jest w pełni ubrany, a w ręku trzyma kurtkę. Kuca z mojej strony łóżka.

– Wychodzisz? – W moim głosie słychać lekkie rozżalenie. Kurczę, nie chciałam tak zabrzmieć.

– Muszę podjechać w jedno miejsce, niedługo wrócę. Zaczekaj tutaj na mnie. – Całuje mnie w czoło.

Rozpływam się.

– Długo cię nie będzie?

Spoglądam na jego przystojną twarz. Czuję nieodpartą chęć przytulenia się do niego, siadam na łóżku, okrywam się pościelą i zarzucam mu ramiona na szyję, przyklejając się do jego ciepłego ciała.

Podciąga się razem ze mną na materac i gładzi mnie po nagich plecach. Moje ciało od razu przechodzi w stan gotowości.

– Do czwartej na pewno wrócę. – Zakłada mi pasmo włosów za ucho i przywiera wargami do moich. Gdy wstaje,

jestem niepocieszona. Chciałam go jeszcze choć chwilę dla siebie. – Zaczekasz?

Także wstaję i zmierzam do łazienki.

– Tak – odpowiadam w przelocie.

Myję twarz, zęby, po czym wracam do sypialni. Biorę telefon i sprawdzam godzinę.

Dziesiąta? Jak to możliwe, że jest tak późno, a ja nadal czuję się jak zwłoki?

– Cholera, mała…

Odwracam się do niego i widzę, że wodzi po moim nagim ciele płonącym wzrokiem.

– Chyba nie dam rady wyjść stąd, zanim znów cię nie wypieprzę.

– Nie spóźnisz się? – pytam przekornie, choć sama perspektywa bardzo mi się podoba.

– Spóźnię, ale beze mnie i tak nie zaczną.

Rzuca kurtkę na łóżko. Dwoma pewnymi krokami pokonuje dystans między nami i zamyka mnie w stalowym uścisku, lądując ustami na moich. Wiję się pod jego nachalnym, zdziczałym dotykiem.

– Czyli jesteś tam, gdziekolwiek jedziesz, niezbędny? – mówię w jego usta, uwalniając się od jego zwierzęcego pocałunku. Mógłby zdradzić nieco więcej. Nie ukrywam, chciałabym wiedzieć, dokąd się wybiera.

– Owszem – odpowiada krótko, pozostawiając mnie ciągle bez żadnych wyjaśnień. Tak po prawdzie nawet nie wiem, czy mam prawo zadawać te pytania.

Dominic nagłym mocnym popchnięciem przypiera mnie do ściany. Natychmiast pobudzona, z jękiem wpadam na nią, a on nachyla się nade mną i odbiera oddech kolejnym pocałunkiem. Rozkoszuję się jego natarczywym, pełnym pożądania dotykiem.

– Podoba mi się, że jesteś przy mnie taka bezbronna. Mógłbym zmusić cię, byś klęknęła i wzięła go do ust. Zrobiłabyś to, a ja patrzyłbym, jak go ssiesz, a później jak połykasz. – Znów bezwzględnie atakuje moje wargi, odbierając mi kolejny oddech.

Boże… nie wiem, co mnie bardziej pobudza. Jego agresywne zachowanie czy może słowa, przez które płatki między moimi nogami nabrzmiewają do granic możliwości.

– Dominic… – kwilę pod wpływem jego dłoni napastujących moje piersi. Przenosi pocałunki na sutek, drażniąc go językiem. Łapię za jego włosy, pojękując z przyjemności, jaką mi dostarcza. Przenosi dłonie do moich pośladków, a kiedy jego palec wdziera się we mnie, krzyczę z czystego zachwytu.

– Jesteś taka mokra… – dyszy.

Podnosi twarz na wysokość mojej. Jego oczy dosłownie zezwierzęciały. Są czarne z podniecenia.

– Rozepnij mi spodnie.

Bezzwłocznie spełniam polecenie. Zwinnym ruchem rozpinam i opuszczam spodnie razem z bokserkami, uwalniając sterczący, naprężony członek. Dominic ściąga koszulkę, rzuca ją na podłogę, a potem mocnym chwytem mnie unosi. Gdy zaplatam nogi na jego biodrach,

nacelowuje twardym penisem na moją szparkę i pewnym, wygłodniałym ruchem wchodzi. Znów krzyczę. Jest taki duży. Chyba nigdy nie przyzwyczaję się do jego rozmiarów.

– Boli? – pyta, nie spuszczając ze mnie spojrzenia.

– Jestem odrobinę obolała, więc tak, boli. Cholernie – przyznaję, marszcząc brwi. Na jego twarzy pojawia się ten niebezpieczny uśmiech. Nieśpiesznie wychodzi ze mnie, po czym znów się wsuwa. Dyszę, patrząc na niego coraz bardziej rozpłomienionym wzrokiem. I znów się wysuwa, a potem wsuwa, ciągle uśmiechając się diabelsko. Cholera, boli, ale i tak tego chcę.

– Chyba wytrzymasz. Zresztą mogę się założyć, że zaraz nie będziesz w stanie skupić się na niczym innym, tylko na tym, jak mój fiut będzie cię posuwał.

Po tych słowach wewnątrz mojego ciała wprost wybucha ogień. To nie będzie żaden delikatny, czuły seks, jak wczoraj. O, na pewno nie. To będzie typowe ostre rżnięcie w wykonaniu Dominica Alexandrowa, mające dać mu to, na co ma ochotę.

– Ależ z ciebie romantyk – dogryzam, ale w następnej sekundzie i tak już wpijam wargi w jego. Całuję go zachłannie, ujmując jego twarz w dłonie. Jęk wyrywający się z jego gardła tylko potęguje pulsowanie mojej cipki.

Nie odrywając ode mnie ust, przytrzymuje mnie dłonią pod pośladkami i przypiera do ściany. Jego członek wysuwa się ze mnie, a następnie bezwzględnie wbija aż po samą nasadę. Wypuszczam jego wargi, nie daję rady go całować, gdy tak raz za razem bezlitośnie penetruje moje wnętrze.

Jest niesamowicie. Atakuje moje wszystkie zmysły, przytrzymując drugą dłonią za włosy i zmuszając, bym patrzyła w jego pociemniałe od żądzy oczy.

– Szlag… Nadia, nie wytrzymam w tobie długo – sapie. – Zrobimy to dla mojej przyjemności. Spuszczę się w tobie, a kiedy wyjdę, ty będziesz mogła pobawić się sama. I zrobisz to. Będziesz myślała o mnie i o tym, co z tobą zrobię, gdy wrócę.

Wpijam mu palce w bicepsy, gdy znów naciera na moją szparkę. O Boże… Co on ze mną robi? Zaraz dojdę.

– Nie będę musiała robić tego sama – jęczę z ustami przy jego, coraz wyraźniej czując narastający wewnątrz mnie orgazm. Jestem już u kresu.

– Tak? – Zadaje kolejne gwałtowne pchnięcie, przez które mój głos roznosi się po całej sypialni. – Tak, zdecydowanie nie będziesz musiała. – Dominic brutalnie się uśmiecha, kiedy kolejnym ruchem druzgocąco wdziera się w moje wnętrze. Robi to raz za razem, przez co moje ciało wzbija się na wyżyny ekstazy. Już dłużej nie wytrzymam. Uwielbiam, gdy jest taki władczy. – Dojdziesz razem ze mną.

– Tak – dyszę przy kolejnych rozdzierających mnie pchnięciach. Z ustami przy jego kurczowo obejmuję jego kark. Nasze ciężkie, urywane oddechy mieszają się ze sobą. Dominic kolejnym silnym ruchem wprowadza mnie w stan bez powrotu. Z jękiem w jego usta wzbijam się wyżej i wyżej. Nie dam rady już z tym walczyć. Wystarczy kolejne uderzenie, a fala orgazmu rozniesie się po moim ciele.

– Już nie mogę! – krzyczę rozpaczliwie, zaciskając się wokół niego i starając się to powstrzymać.

– Jeszcze chwila! Wytrzymaj! – rozkazuje twardo. – Patrz na mnie!

Nawet nie wiedziałam, że zamknęłam oczy. Otwieram je i zerkam spod opadających powiek na jego rozpaloną twarz. Jego spojrzenie mnie pali, a kolejne pchnięcia prowadzą na szczyt. Ostatkami sił walczę ze wstrzymywanym orgazmem.

– Daj mi to. Teraz!

Jak na zawołanie rozluźniam spięte mięśnie i szczytuję gwałtownie pod wpływem jego ostrych, zniewalających mnie pchnięć.

– Kurwa, Nadia! – Dominic wbija się we mnie ze zwierzęcym rykiem, dochodząc z impetem. Z urywanym oddechem trzyma kurczowo w lewej dłoni moje włosy i zadaje ostatnie pchnięcia, wlewając się gorącą spermą w moje wnętrze.

Stoimy tak chwilę, pieszcząc i całując wzajemnie swoje drżące ciała, by załagodzić emocje szalejące po tym żywiołowym uniesieniu. Dominic nadal mnie przytrzymuje, a jego serce powoli się uspokaja. Moje natomiast galopuje.

– Nieźle, panie Alexandrow – wyduszam w końcu, starając się uspokoić oddech.

– Ty mnie naprawdę wykończysz – mamrocze z ustami przy moich skroniach. – Zostanę zajechany przez drobnego, piekielnie podniecającego demona seksu w postaci kobiety.

– Ja ciebie zajadę? Przecież nawet nic nie zrobiłam – tłumaczę niewinnie, bo to ja zostałam brutalnie

zdominowana przez tego perwersyjnie seksownego samca, ale co ważniejsze, cholernie mi się to podobało.

– Byłaś naga. Jęczałaś. To wystarczyło.

Uśmiecham się. Jest niepoprawnie rozbestwiony, ale właśnie taki podciąga mnie najbardziej. Delikatnie dotykam jego jednodniowego zarostu opuszkami palców, a nasze oczy się spotykają. Wpatruje się we mnie, a ja wciąż gładzę jego policzek. Moje serce zamiera, a gardło się ściska. Czując to, uciekam wzrokiem i zakładam ręce na jego szyję. Nawet nie wiem, kiedy zostaję przyciągnięta za włosy do jego ust i nachalnie pocałowana. Jego erekcja znów we mnie nabrzmiewa. Boże… On naprawdę nie ma nigdy dość? Nasze usta pożerają się, gdy odrywa mnie od ściany i niesie w stronę łóżka. Układa mnie na nim, przez co jego nabrzmiały członek wysuwa się ze mnie, powodując narastanie pulsowania między moimi nogami.

Z kieszeni jego spodni rozlega się dźwięk przychodzącego połączenia. Wiem, że nie mam już nawet na co liczyć.

Teraz? Poważnie? Wzdycham zirytowana.

– Chryste… Nadia. Przeleciałbym cię jeszcze raz, ale naprawdę muszę już iść. – Nachyla się i jeszcze raz mocno mnie całuje. – Błagam, tylko bez żadnych numerów – dodaje w moje usta. – Po powrocie nie wyjdziemy z tego łóżka, będę cię rżnął tak długo, aż zaczniesz błagać, bym przestał. – Posyła mi seksowny uśmiech, który tak uwielbiam. – Ale tego nie zrobię.

Nerwowo przełykam ślinę na jego zapewnienie. Pulsowanie między moimi nogami nasiliło się, jednak gdy widzę, jak pośpiesznie zapina spodnie i wkłada koszulkę, czuję lekkie ukłucie smutku. Nawiedza mnie jakaś dziwna obawa. Nawet nie wiem, czym jest spowodowana.

Podaję Dominicowi leżącą obok mnie kurtkę. Odbierając ją, gładzi kciukiem mój policzek, a potem lekko całuje w usta i wychodzi.

Zaraz po jego wyjściu wstaję z łóżka, udaję się pod prysznic i postanawiam w końcu iść na siłownię, zła na siebie, że przez tego osobnika, który zawładnął całym moim światem, od kilku dni nawet nie myślałam o ćwiczeniach.

Wkładam legginsy i top. Biorę torbę, ręcznik i wychodzę z apartamentu.

Od wejścia na siłownię w moją stronę zwraca są wiele spojrzeń obecnych tam osób. Szczególnie dużym i chamskim zainteresowaniem cieszę się ze strony kobiet. Wzdycham ciężko na sam ich widok. Trudno, jakoś muszę to przeżyć.

Podchodzę do bieżni i słyszę, że dwie młode kobiety zajadle mnie komentują. Oprócz licznych komentarzy na temat kolejnego podboju Dominica, którym oczywiście jestem ja, pojawia się wzmianka na temat otrzymania przeze mnie posady za seks oraz liczne przytyki na temat mojej figury. Gdy słyszę uwagi o wszczepianiu sobie silikonu w cycki i pupę, prawie spadam z bieżni. Boże… Z każdą chwilą mam coraz większą ochotę odwrócić się i powiedzieć, że to nie jest żaden silikon, tylko lata ciężkich

ćwiczeń na siłowni, które im z pewnością też by się przydały.

Mijają kolejne minuty, a one nadal starają się ukradkiem na mnie patrzeć. Naprawdę marnie im to wychodzi. Ich wścibskie spojrzenia praktycznie palą dziury w moich plecach. Łatwo się domyślić, że jestem tematem numer jeden w całej rezydencji. Wzdycham na samą myśl.

Zakładam słuchawki na uszy i przyśpieszam tempo. Muszę przestać się tym przejmować i skupić jedynie na treningu. Niech sobie mówią, co chcą.

Wraz z drugą serią z hantlami kettlebell już nawet nie zwracam na to wszystko uwagi. Po prostu robię, co do mnie należy.

Po skończeniu wszystkich obwodów postanawiam udać się jeszcze do sali, gdzie znajdują się sztangi. Trzy serie martwego ciągu, przysiady i unoszenie bioder z obciążeniem, po czym finisz.

Kiedy idę w tamtą stronę, do moich uszu dociera dudnienie muzyki z jednej z sal treningowych. Po drodze mijam kilku niezadowolonych klientów, którzy zirytowani pomrukują coś pod nosami i kręcą głowami. Pośpiesznie podążam za hałasem, aby zerknąć, co się właściwie dzieje.

Gdy tylko uchylam drzwi odpowiedniej sali, zauważam Kamila, który w rytmach *Bossmana* dosłownie wyżywa się na worku bokserskim.

– Spokojnie, ogierze – zagaduję do niego, przyciszając muzykę. – Też lubię tę nutę, ale inni może niekoniecznie.

Uśmiecham się, by zrozumiał aluzję, bo trenujący w sali obok, nawet z słuchawkami na uszach, pewnie i tak zmuszeni byli do znoszenia upodobań muzycznych Kamila.

– Wali mnie to – odzywa się bez żadnych emocji i znów uderza w worek, który z łoskotem obija się o ścianę. Przypatruję się temu niecodziennemu widowisku i widzę, że coś nie gra.

– Dobrze się czujesz? – pytam pomimo jego widocznego wzburzenia.

– Zajebiście, kurwa. Nie widać? – Po raz kolejny z całej siły trafia w worek.

Unoszę brew. Dobra, skoro nie chce gadać, to nie. Jeżeli ma odpowiadać półsłówkami i zadawać cios za ciosem, to i tak bez sensu w tym momencie prowadzić z nim dialog.

– Dobra. – Wycofuję się z uniesionymi rękami, po czym odwracam do wyjścia. Raczej nietrudno zauważyć, że nie ma ochoty na rozmowy.

– Nadia.

Usłyszawszy swoje imię, przystaję.

– Przepraszam – rzuca, przerywając nawałnicę ciosów. – Po prostu mam zły dzień, nie chciałem się na tobie wyżywać.

– Wybaczam. Jesteśmy kwita.

Opada na ławkę i wyciera koszulką pot spływający z czoła.

Coś go gnębi, widzę to. Ten zawsze radosny i uśmiechnięty chłopak dzisiaj jest nie do poznania. Obecnie bardziej przypomina Dominica niż siebie.

– Co jest? – Siadam obok.

– Nic takiego. To, co zawsze.

O nie, tak łatwo nie odpuszczę. Skoro już mnie zatrzymał, niech nie liczy, że ot tak mnie spławi.

– A, czyli to nic takiego sprawiło, że prawie zerwałeś worek? – Uśmiecham się sugestywnie, ale tym razem to na niego nie działa.

Siedzi zamyślony, ze złożonymi rękami opartymi na kolanach i wbija wzrok w posadzkę. Chcę, żeby się rozchmurzył, więc po chwili próbuję czegoś innego.

– Czekaj… – Udaję zamyśloną. – Dominic, to ty? – Szturcham go w klatkę. – Zamieniłeś się z Kamilem ciałami czy jak? Weź go natychmiast oddaj! Nie potrzebujemy tutaj drugiego gbura – przemawiam iście teatralnie, co szybko wywołuje śmiech Kamila.

Mam go.

– Jesteś trzepnięta. – Nie przestaje się śmiać, przez co sama uśmiecham się od ucha do ucha. – Ale wielkie dzięki.

– Do usług. – Macham ręką. To nic takiego. – Więc powiesz mi, co się dzieje, czy mam odpuścić? – pytam już poważnie.

Opiera się głową o ścianę i patrzy w sufit.

– Mam jej już naprawdę dość – odzywa się w końcu.

– Kogo? – Wwiercam w niego pytające spojrzenie. Musi przestać mówić półsłówkami.

– Aśki.

– Och – wyrywa mi się chyba nieco za bardzo współczująco.

– No, lepiej tego nie mogłaś podsumować. – Wzdycha ciężko. – Po prostu już nie wiem, co mam z tym dalej robić. Raz jest cudownie, za chwilę coś jej odpieprza i wścieka się o byle co, a później pieprzy się z kimś innym. Mam już tego po prostu dosyć.

Chyba naprawdę jest już na skraju wyczerpania nerwowego. Tak, moja przyjaciółka potrafi doprowadzić do białej gorączki jak nikt inny, dlatego poniekąd rozumiem, co musi przeżywać Kamil. Zależy mu na niej tak samo jak jej na nim, jednak nadal nic z tym nie robią.

– Dzisiaj znowu zrobiła mi awanturę o Oliwię, a później dowiedziałem się, że jest umówiona z jakimś fagasem w Berlinie.

Jest przygnębiony, chociaż w głębi duszy nie jest mi go ani odrobinę szkoda za akcję z Oliwią. Postanawiam jednak zatrzymać dla siebie, co naprawdę myślę w tej chwili, i załatwić to za nich. W końcu któreś musi się określić, a skoro Aśki do tej pory nie przekonałam, to może jego się uda.

– Zachowujecie się jak dwa rozwydrzone bachory – podsumowuję, a on dopiero teraz przenosi na mnie wzrok. – Dlaczego jej nie powiesz, co do niej czujesz, tylko sam grasz w te chore gierki, by wzbudzać jej zazdrość?

Patrzy na mnie z niedowierzaniem. Przewracam oczami.

– Naprawdę masz mnie za taką idiotkę i myślisz, że nie widzę tego wszystkiego? Zależy ci na niej, i to cholernie. Udajesz, że jedynie świetnie się razem bawicie, ale dobrze

wiesz, że to coś innego. Wściekasz się na nią, gdy widzisz ją z kimś innym, kłócisz, gdy wkurza cię swoimi humorkami, ale za każdym razem do niej wracasz, bo nie potrafisz wyrzucić jej ze swojej głowy, a przede wszystkim z tego. – Wskazuję palcem na miejsce, gdzie ma serce.

– Czyli jestem kretynem i wszyscy naokoło o tym wiedzą? – podsumowuje, czym wkurza mnie jeszcze bardziej.

– Jesteś kretynem, bo jeszcze jej tego nie powiedziałeś. – Patrzę na niego spod przymrużonych powiek. – Zdajesz sobie sprawę, że ona w każdej chwili może poznać kogoś innego, a o tobie ot tak… – Pstrykam mu palcami przed twarzą. – …zapomnieć?

– Nie dałaby rady.

– Jesteś tego aż taki pewny? Bo ja jakoś niekoniecznie – pytam retorycznie, podkreślając różnice naszych stanowisk.

Zerka na mnie, jakby dopiero teraz go olśniło. Chyba dotarły do niego moje słowa, bo jest nieco wytrącony z równowagi. I bardzo dobrze.

– Czyli co twoim zdaniem powinienem zrobić?

– Weź się w końcu ogarnij i zdecyduj, czego chcesz. Jeżeli chcesz z nią być, to jej powiedz, co czujesz, i skończcie te zabawy. To naprawdę robi się już nudne, nie macie po trzynaście lat.

– Dobrze, mamo. – Odwraca głowę w moim kierunku i posyła mi szeroki, obezwładniający uśmiech.

– Nie żartuję. – Silę się na powagę, ale jest to trudne, kiedy zaczyna mnie przedrzeźniać. – I jeszcze jedno. Zdradź

ją chociaż raz, a osobiście pozbawię cię tego, na czym ci najbardziej zależy – mówię już poważnie, by zrozumiał, że nie żartuję.

– Wiesz, to zabrzmiało trochę jak zachęta. – Posyła mi oczko, na co uderzam go w ramię. – Tylko nic nie mów Dominicowi, bo coś cięty jest na mnie, jeżeli chodzi o ciebie. Wiesz, chyba jest o nas zazdrosny – nabija się.

– O proszę, proszę. Jednego nie ma, to za drugiego się bierzesz?

Słysząc za plecami ociekający nienawiścią głos Amandy, mimowolnie się spinam.

– Niezłe z ciebie ziółko, Cruz. Nie dość, że ćpunka, to jeszcze dziwka.

– Wypierdalaj! – Groźny wrzask Kamila rozchodzi się echem po całej sali.

Miło, że się za mną wstawia, ale sama dam sobie radę z tą wywłoką.

– Daj spokój. – Stopuję go, widząc jego wzburzenie. – Ona po prostu nie może przeżyć, że Dominic ją olał. Jest jej smutno i tak rozładowuje całe napięcie.

Twarz Amandy w momencie zalewa furia.

Zbieram swoje rzeczy i postanawiam wyjść, by nie spędzić z tą żmiją ani sekundy więcej. Kamil robi to samo i dorównuje mi kroku.

– Wiesz, tak z czystej ciekawości, Nadia – odzywa się Amanda szyderczo. – Jak ci się spało ze świadomością, że jeszcze trzy noce temu pieprzyłam się z nim do nieprzytomności w tym samym łóżku?

Zamieram w pół kroku.

– Nie narzekam, całkiem przyjemnie – odpowiadam pewnie, choć moje serce z niewytłumaczalnych powodów zaczyna przerażająco boleć.

– Też korzystaliście z ostatniej szuflady przy łóżku?

Nieświadomie odwracam się do niej. Jaka ostatnia szuflada? O czym ona mówi?

– Widzę, że jednak nie. – Śmieje się podle. – Dominic chyba uznał, że z tobą nie będzie aż tak zabawnie, ale zdecydowanie powinnaś to sprawdzić, moja droga. Może byś się trochę dokształciła.

Co za szmata!

Zalewa mnie wszechogarniająca wściekłość. W czym niby mam się dokształcać? Nie pomyślałam też o tym wcześniej, ale, kurwa, w jednym ma rację. Pieprzył ją tam kto wie ile razy i pewnie nie tylko ją.

Pod moimi powiekami, nawet nie wiem, dlaczego, zbierają się łzy. Muszę stąd wyjść, nie chcę na nią patrzeć.

– Ale ty jesteś żałosna – cedzi Kamil do Amandy.

Naprawdę jestem mu wdzięczna za próbę ratunku, ale jedno jest pewne: ta suka w tym aspekcie raczej nie kłamie.

– Szkoda na nią słów – zwracam się do niego i wychodzimy.

W szatni rzucam wszystko, wchodzę pod prysznic i rozkoszuję się spływającą po moim ciele wodą. Mam dość, jestem wykończona. To wszystko mnie za wiele kosztuje, on mnie za wiele kosztuje. Na każdym kroku spotykam się z wrogością. Jak nie teksty Oliwii czy Amandy, to jeszcze te

wszystkie chamskie spojrzenia. To mnie najzwyczajniej przerasta. Nie chcę znów przez to przechodzić.

Po prysznicu przebieram się, pakuję i wychodzę.

– Wszystko dobrze? – Kamil stoi oparty o ścianę przy drzwiach do damskiej szatni. Domyślam się, że czekał na mnie.

Kiedy zaczynam iść, rusza razem ze mną.

– Tak. – Silę się na uśmiech.

Tyle że wcale nie jest w porządku, co chyba sam zauważa, bo patrzy na mnie z politowaniem.

– Na pewno?

– Po prostu powiedziała prawdę. Powinnam sobie już wcześniej zdawać z tego sprawę. – Wzruszam ramionami, jakby to była drobnostka, ale gula w moim gardle uświadamia jeszcze bardziej, jak zabolały mnie jej słowa. – Co masz w planach na dzisiaj? – pytam, chcąc oderwać myśli od ucisku w piersi.

– W sumie nic, skoro tej lafiryndy nie ma. – Szczerzy się, a ja daję mu kuksańca za nazwanie mojej przyjaciółki lafiryndą.

– W takim razie co powiesz na obiad w doborowym towarzystwie Nadii Cruz? – Unoszę brew pytająco.

Z pewnością muszę wyjść z tego miejsca, a skoro on i tak nie ma nic lepszego do roboty, to czemu nie.

– Z największą przyjemnością, ale nie boisz się, że Dominic będzie się później wściekał? Wiesz, w końcu jestem ogromną konkurencją.

– Oj, zamknij się – rzucam w odpowiedzi. – Za pół godziny czekam na ciebie przy aucie – dodaję.

Po spędzeniu przemiłego południa w towarzystwie Kamila obżarci i w świetnych humorach wracamy do rezydencji. Dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy na jego temat i w końcu przyznał, że kocha Aśkę, choć łatwo przez gardło mu to nie przeszło.

Moja przyjaciółka oczywiście do tej pory nie wróciła do rezydencji. Napisała jedynie SMS-a, że zobaczymy się wieczorem, przez co Kamil wkurzył się na nią jeszcze bardziej.

Miło było chociaż przez jakiś czas nie musieć myśleć o Amandzie i nie być pod ostrzałem spojrzeń całego klubu, jednak kiedy parkuję pod rezydencją, cała obawa powraca.

Niechętnie wysiadam i razem z Kamilem udajemy się z powrotem do środka.

Zostawiam go w holu i szybko wbiegam na górę, by tak jak postanowiłam, zabrać swoje rzeczy z apartamentu Dominica. Mimo wszystko nie chcę tam dzisiaj nocować. Na każdym kroku myślę jedynie, czy pieprzył Amandę tylko w łóżku, czy może jeszcze w łazience, kuchni, na tarasie i gdzie tylko się dało.

Pakuję swoją torbę, zaścielam łóżko i postanawiam wyjść, nim zdążę się na niego natknąć. Gdy go nie widzę, podjęcie jakichkolwiek decyzji przychodzi mi znacznie łatwiej.

Zmierzam do wyjścia i oczywiście w tym samym momencie drzwi się otwierają. Wzdycham zirytowana. Ja i moje zajebiste szczęście.

Dominic patrzy na mnie gniewnie, a kiedy tylko dostrzega trzymaną przeze mnie spakowaną torbę, niemal na wskroś przeszywa mnie mrokiem swojego spojrzenia.

– Dokądś się wybierasz? – warczy przez zaciśnięte zęby.

– Owszem. Wracam do domu. – Zbliżam się do drzwi, ale zastępuje mi drogę.

– Nigdzie nie idziesz. Mamy do pogadania. – Chwyta mnie za rękę, ale zaraz mu ją wyrywam. – Miałaś tutaj czekać! Dzwoniłem z dziesięć razy! Dlaczego nie odbierałaś?! – krzyczy, przez co aż się cofam. Dzwonił? Wyciągam pośpiesznie telefon. Cholera.

– Telefon mi się rozładował – odpowiadam, pokazując mu czarny ekran.

– Zajebiście – cedzi wrednie. – Dobrze bawiłaś się ze swoim kumplem na siłowni, a później chuj wie, gdzie? Bo Amanda twierdzi, że nawet bardzo.

Wybałuszam oczy. On naprawdę jest zazdrosny o Kamila? To chore…

– No tak, Amanda. – Już gdy wymawiam jej imię, dostaję szału. – Coś jeszcze mówiła czy tylko to?

– Gdzie, kurwa, byliście?! – drze się jeszcze głośniej, przez co cała nagromadzona przez cały dzień złość buzuje we mnie.

– A co cię to obchodzi?

Wytrzeszcza na mnie oczy, a potem z ustami ściągniętymi w kreskę łapie przez nos głębokie wdechy. Przy jego furii wygląda to naprawdę przerażająco.

– Ostatni raz ponowię pytanie. Gdzie. Ty. Kurwa. Byłaś?!

Nie odpowiadam. Jedynie jeszcze wredniej mierzę go wzrokiem.

– Może lepiej ja o coś zapytam. Co takiego trzymasz w ostatniej szufladzie przy łóżku? Amanda zawzięcie twierdziła, że powinnam to sprawdzić.

– Co tam trzymam? – syczy podle.

– Tak.

– Chcesz tak bardzo zobaczyć?

– Owszem. – Usłyszawszy jego wzburzenie, wcale nie jestem już co do tego taka przekonana.

– Dobrze, skoro tak bardzo chcesz, pokażę ci. Chodź. – Podchodzi do mnie pewnym krokiem, łapie za moje ramię i ciągnie w stronę sypialni. – Chciałaś wiedzieć, więc proszę bardzo.

Gdy stajemy przed szafką nocną, wyjmuje z kieszeni dżinsów klucze, wybiera najmniejszy i mi podaje.

– Otwórz – nakazuje, puszczając moje ramię. Zerkam w jego kipiące wściekłością oczy. Naprawdę chcę to zrobić? Naprawdę chcę ją otworzyć? – No co jest? Dawaj. Nie krępuj się.

Jeszcze bardziej podminowana jego słowami, podchodzę, wkładam kluczyk, przekręcam i pociągam za głęboką szufladę. Moje serce praktycznie staje, kiedy

dostrzegam kilkanaście opakowań prezerwatyw, tabletki po, kolekcję lubrykantów, płyn plemnikobójczy oraz obrzydliwy stos kontrowersyjnych zabawek z sex shopu. W tym miałam się niby doszkalać? A to suka! Robił to z nią i używali do tego tych wszystkich odrażających gadżetów? Co to, jakieś sado-maso? Jezu… Skonfundowana zerkam na jakąś cholerną różową obrożę z nitami. Jest mi niedobrze. Z impetem zamykam szafkę i ruszam w stronę wyjścia z pokoju, nawet nie patrząc na Dominica.

– Zadowolona? To chciałaś zobaczyć? – Idzie za mną, zbliżając się do mnie z każdym krokiem. – Pewnie, jak zwykle uciekaj, to ci wychodzi najlepiej.

– Odwal się – odparowuję.

Zatrzymuje mnie chwytem za ramię i odwraca do siebie. Z tak bliska jego oczy wydają się jeszcze ciemniejsze i jeszcze bardziej kipiące nienawiścią.

– Gdzie byłaś, do cholery?! – wrzeszczy.

– Jeżeli aż tak bardzo jest ci to potrzebne do szczęścia, to byłam z Kamilem w Berlinie, na obiedzie – odpowiadam w miarę spokojnym głosem. Chcę, by mnie po prostu puścił i pozwolił odejść. Chyba muszę dostać chwilę, by przetrawić to, co zobaczyły moje oczy.

– Świetnie, kurwa. Siłownia, obiad, co dalej?

– Jesteś chory! – Nawet nie mogę tego słuchać. Co za cholerny dupek.

Cofam się kilka kroków, by znaleźć się poza jego zasięgiem, a najlepiej jak najdalej.

– Weź się, kurwa, w końcu zdecyduj. Czego ty właściwie chcesz? Jego? Mnie? Może jeszcze kogoś innego? – Mierzy mnie, rozsierdzony, ruszając w moją stronę.

– Ciebie już całkiem popieprzyło – odparowuję w odpowiedzi na jego obleśne insynuacje.

– Miałem naprawdę paskudny dzień, a dodatkowo ty zniknęłaś z Kamilem. Co miałem myśleć?! Nie mam czasu ani humoru na twoje kolejne gierki i kłótnie. – Jest wściekły, ale ja również.

– Też nie mam na to ochoty.

– Świetnie.

– Dlatego chciałabym wiedzieć, gdzie ty byłeś, Dominic – mówię, gdy staje przede mną.

– Nie będę z tobą o tym rozmawiał. To moja sprawa.

Rozdziawiam usta. Poważnie? To jest jego odpowiedź?

– Super, więc ja muszę się przed tobą tłumaczyć, ale ty już niekoniecznie. Bosko – cedzę zjadliwie.

– Nie będę do tego wracał! To był beznadziejny dzień. Nie musisz wiedzieć nic więcej. Chcę o tym zapomnieć i jedynie zabrać cię do łóżka i rżnąć do nieprzytomności, aż w końcu nabierzesz rozumu.

Nie wierzę. Chyba sobie żartuje. Myśli, że jak wspomni o seksie, to porzucę wszystko i będzie w porządku? Naprawdę powinien iść do lekarza.

– Ty miałeś beznadziejny dzień?! – Skupiam się właśnie na tym, bo nawet nie chcę zaczynać tematu rżnięcia mnie do nieprzytomności. Rozumu to on powinien nabrać. – Ale to nie ty musiałeś wysłuchiwać opowieści Amandy o tym,

jak pieprzyłeś ją w łóżku, gdzie spałam – wybucham tym, co najbardziej mnie dotknęło.

– I dlatego wychodzisz? Przez to mnie zostawiasz? Tak?

Nic nie odpowiadam, jedynie patrzę na niego nabuzowana.

– Tak, pieprzyłem ją tutaj i co z tego?!

Wstrzymuję oddech. Jego słowa przedzierają się przeze mnie jak brzytwa, rozcinając mnie kawałek po kawałku. Wiedziałam o tym, ale kiedy powiedział to na głos, zabolało o wiele mocniej. Nawet nie wiem, dlaczego mocniej zacisnęłam pięści na torbie.

Uciekam od niego wzrokiem. Nie chcę na niego patrzeć. Chcę stąd jedynie wyjść. Przeciskam się, ale nie daje mi dojść do drzwi. Łapie mnie w pasie i przytrzymuje.

– Spójrz na mnie – nakazuje stanowczo.

– Nie! – Staram się wyswobodzić, ale nic to nie daje. By nie musieć na niego patrzeć, odwracam głowę w bok.

– Nadia, do cholery!

– Daj mi spokój, Dominic. – Odpycham go, by mnie puścił. Nie robi tego.

– O co ci chodzi? Tak, pieprzyłem się tu… kurwa, nawet nie jestem w stanie zliczyć, ile razy, ale co to zmienia?

W sekundę przenoszę na niego spojrzenie. Oczy dosłownie mnie palą od wstrzymywanych łez. Po cholerę on mi to mówi?! Chce mi się rzygać, jak na niego patrzę!

– Nie chcę tego słuchać! – Opuszczam torbę, zaciskam powieki i zakrywam uszy dłońmi.

Nie chcę, by to w ogóle do mnie dotarło. Jest tak bezlitosny, że ledwo hamuję płacz. Jeszcze jedno jego słowo i nie powstrzymam tego.

Czuję, że kładzie dłonie na moich i powoli odrywa je od moich uszu.

– Nadia, nie jestem w stanie tego zmienić. To przeszłość – mówi nieco łagodniej, chwytając za mój podbródek i zmuszając, bym na niego spojrzała.

– Daj mi wyjść! Nie mogę tutaj przebywać. Jest mi niedobrze. – Patrzę na niego z odrazą.

– Nadia, proszę…

– Nie! Muszę stąd wyjść. Nie rozumiesz?! Nie mogę na ciebie patrzeć! – rzucam wściekle.

Niemal od razu się odsuwa, pozostawiając między nami złowrogo kipiącą przestrzeń.

– Niby dlaczego? – Obserwuje mnie niepewnie.

Jeżeli go zraniłam, przykro mi, ale nie jestem w stanie dalej tego znosić. Jestem za bardzo wkurzona, by ot tak pozwolić mu znów zawładnąć moim ciałem. Nie chcę być jak reszta jego dziwek i nie będę.

– Bo teraz, patrząc na ciebie i na każdy z tych mebli, jedynie zastanawiam się, czy pieprzyłeś na nim kogoś, czy może jednak mam fart i jestem pierwsza – wypalam, zanim pomyślę.

Cholera, naprawdę to powiedziałam. Wwierca we mnie wnerwione spojrzenie, po czym z furią w oczach robi przejście.

– Chcesz, kurwa, iść?! Dobrze, proszę bardzo! Droga wolna!

Nie czekam i od razu przemierzam odległość dzielącą mnie od drzwi. Nawet się na niego nie oglądam. Wychodzę, zamykam drzwi i aż podskakuję, gdy słyszę dobiegający z apartamentu łomot uderzenia, a następnie rozbijanego szkła. Mądrze byłoby to sprawdzić, ale duma nie pozwala mi tego zrobić. Po prostu idę z torbą do swojego gabinetu i tam zabieram się do niedokończonej pracy.

*

– Dzięki, że przygarnęłaś mnie na noc, ale mogłam wrócić do domu – mówię do Aśki, wciskając do ust kolejnego chipsa.

– I tak nie gadam z Kamilem, więc cieszę się, że dotrzymujesz mi towarzystwa.

– Chyba on nie gada z tobą. – Śmieję się na wspomnienie obrażonej miny Kamila, gdy Aśka wróciła do rezydencji z wymiętoloną sukienką. – Swoją drogą mogłaś mu powiedzieć, że byłaś na zakupach, a nie na randce. A co do wygniecenia sukienki, serio przegięłaś. Sama myślałam, że zaliczyłaś jakiś ostry numerek.

– Lata praktyki. – Uśmiecha się czupurnie i wraca do malowania kolejnego paznokcia u stopy.

– Boże… biedny Kamil.

– Ej! Czyją ty stronę trzymasz?! – oburza się, po czym jeszcze uderza mnie w ramię. – Zresztą sama nie jesteś

lepsza, zrobiłaś Dominicowi awanturę o jakieś głupie gadanie Amandy.

– To nie była głupota!

Raczej żadna kobieta nie chciałaby sypiać w łóżku, które jeszcze kilka dni temu zajmował ktoś inny. Na dodatek te jego wszystkie zabawki. Obrzydlistwo.

– Ale miał rację, kiedy powiedział, że nie da rady tego zmienić.

Cholera, wiem, że miał rację, co niby mógłby zrobić? Może nas trochę poniosło, ale mógł chociaż nie gadać, że pieprzył tam Bóg wie ile kobiet…

Na samą myśl wzdycham ciężko. Aśka ma rację, ale teraz już trochę za późno na powrót do porannych relacji.

– Ale kicha! – podsumowuję, podciągając kolana pod brodę.

Aśka odkłada lakier na stolik, po czym siada obok i mnie obejmuje. Wtulam się w nią.

– Nada, ty go naprawdę lubisz.

Przewracam oczami, bo zaczynam myśleć, że „lubię” to nie jest do końca właściwe określenie.

– I on ciebie też.

No teraz to z pewnością mnie lubi…

– Znam go już tyle, ale pierwszy raz widzę, żeby mu zależało, żeby tak zabiegał o czyjeś względy. To coś nowego. Nawet Kamil jest w szoku i dziwi się jego zachowaniem w stosunku do ciebie. Chociaż z tą zazdrością o niego trochę przegina.

– Aśka, możemy porozmawiać o czymś innym? Proszę – bełkoczę, czując napływające pod powieki łzy. Cały dzień z nimi walczyłam i nie mogę teraz pozwolić im popłynąć. – Albo obejrzyjmy jakąś głupią komedię. Cokolwiek, tylko nie rozmawiajmy o Dominicu – mówię, chcąc robić obojętnie co, byleby nie myśleć o nim.

Spogląda na mnie i chyba zauważa, że faktycznie nie chcę ciągnąć tego tematu. Sięga po pilota i włącza telewizję.

– Pewnie.

Nawet nie wiem, jaki film leci, bo moje myśli i tak skupiają się na Dominicu. Zastanawiam się, co takiego może teraz robić.

Rozdział 17

Już od siódmej niecierpliwie krzątam się po apartamencie Aśki. Od jakiejś godziny jestem wyszykowana i zdecydowana porozmawiać z Dominikiem. Przyznaję, mogłam dać mu dojść do słowa, dlatego to chyba ja będę zmuszona przeprosić go za swoje zaborcze i chorobliwie zazdrosne zachowanie. Ma rację, nie zmieni tego, co było, nie zdoła.

Wychodzę i błyskawicznie przemierzam odległość między apartamentem Aśki i Dominica. Gdy tylko drzwi się uchylają, moje serce zaczyna trzepotać. Przystaję i układam w głowie to, co chciałabym mu powiedzieć, jednak na moją twarz szybko wstępuje rozczarowanie. Zauważam, że to jedynie starsza pani zajmująca się sprzątaniem w hotelu.

– Dzień dobry. Dominic już wyszedł? – zagaduję, a kobieta odpowiada mi pogodnym uśmiechem.

– Dzień dobry. Nie, pan Alexandrow już wczoraj opuścił apartament i wyjechał załatwić jakąś naglącą sprawę – mówi, a moja mina rzednie.

– Dziękuję. – Silę się na uśmiech, tyle że w tym momencie pewnie bardziej przypomina on grymas.

Odwracam się na pięcie i odchodzę.

Idę do gabinetu. Muszę się czymś zająć.

Przysiadam przy biurku i przystępuję do przeglądania faktur, jednak już po chwili okazuje się, że żadne dokumenty i sprawy klubu nie są na tyle interesujące, by zaabsorbować moje myśli.

Pojechał i nawet nic nie wspomniał, nie napisał głupiego SMS-a. Śmieję się gorzko na własną głupotę i chęć przepraszania go, gdy on w najlepsze ma mnie gdzieś i zapewne świetnie się bawi.

Kiedy dociera do mnie, że od godziny nic nie robię, tylko siedzę i myślę o nim, wkurzam się na siebie jeszcze bardziej. Odsuwam szybko wszystkie odczucia i w końcu zmuszam się do pracy, co nawet po jakimś czasie zaczyna mi wychodzić.

Mimo ciągłego burczenia w brzuchu od kilku godzin nadal pracuję, czując dobrą passę. Dokańczam wszystkie zestawienia i wysyłam je do Victora, po czym zabieram się do zamówień na weekend. Postanawiam wdrożyć w tym tygodniu jeden z bardziej kosztownych projektów, które zatwierdził Alexandrow.

– Trzymaj mnie, bo zaraz ją uduszę! – Kamil wpada z impetem do mojego gabinetu, odrywając mnie od kalkulowania przepływów pieniężnych. Zaraz za nim wchodzi Aśka, trzaskając drzwiami.

Patrzę na nich i rozkładam ręce z bezsilności. Jestem już padnięta. Od kilku godzin walczę z zamówieniami, telefonami i wszystkim, czym tylko się da, dodatkowo ciągle

ktoś przybiega z jakimś problemem, więc nie mam siły bawić się jeszcze w ich mediatora.

– Ale z ciebie gnój! – wypala Aśka przez zaciśnięte zęby. – Najpierw sam robisz wyrzuty, że się z kimś spotykam, a później na moich oczach tulisz jakąś sukę.

– Ile razy mam ci powtarzać, że to była kuzynka! – Jest w takiej furii, że mam wrażenie, iż zaraz coś jej zrobi.

– Uspokójcie się! – Podnoszę się z obrotowego krzesła i podchodzę do nienawistnie taksującej się wzrokiem dwójki oszołomów. – O co się znowu kłócicie?

Jestem wkurzona, a dodatkowo mam mnóstwo własnych problemów, więc nie mam ochoty zajmować się jeszcze nimi.

– Ten idiota wmawia mi, że przytulał kuzynkę – rzuca Aśka, na co Kamil niemal topi się spazmach wściekłości.

– Bo to była kuzynka!

– Jasne. Gadaj zdrów – mówi, totalnie go olewając.

Wyciąga z kieszeni telefon i zaczyna coś na nim pisać, podśpiewując pod nosem.

– Aśka! – ganię ją, bo jeżeli ma zamiar na jego oczach z kimś się umawiać, sama się na nią obrażę.

Nie wiem, co się znowu między nimi stało, ale gdy patrzę, w jakim stanie jest Kamil, wierzę mu. Wątpię, by tak się wściekał i przy tym kłamał.

– No co? – pyta Aśka, jakby nic się nie działo.

– Nie no, ty jesteś taka głupia czy tylko udajesz? – Kamil mało nie pozdziera zębów, zwracając się do mojej przyjaciółki.

– Słucham? – wypala Aśka, ale teraz nawet ja patrzę na niego z niedowierzaniem, że coś takiego powiedział.

– Kurwa, naprawdę tego nie widzisz? Te lampy w solarium wypaliły ci resztki mózgu? – kontynuuje, ciskając w nią wściekłymi spojrzeniami.

– Ej, dobra, dość! – mówię, widząc oszołomienie Aśki tym, co właśnie powiedział. Szczerze mówiąc, po jej reakcji nie wiem, czy w pierwszej kolejności go uderzy, czy się rozpłacze.

– Naprawdę tego nie widzisz? – kontynuuje Kamil, nie zwracając już na mnie uwagi. – Nie widzisz, kretynko, że nikt inny się dla mnie nie liczy, bo cię, kurwa, kocham?!

Zastygam w bezruchu i wlepiam w niego gały. Jezu, on to naprawdę zrobił. Zerkam na Aśkę i widzę, że jest w jeszcze większym szoku niż ja.

– Kocham cię – dodaje już spokojniej i ciszej, nie odrywając od niej spojrzenia. – Kocham.

Na twarzy mojej nienormalnej przyjaciółki w mig pojawia się ogromny uśmiech. Wpada Kamilowi w ramiona i go całuje.

Boże…

Odwracam się, by nie patrzeć, jak się pożerają, ale trwa to stanowczo za długo. Chrząkam, by w końcu dotarło do nich, że nie są tutaj sami. Niechętnie kończą pocałunek.

– Powiedz jeszcze raz, że jestem kretynką, a pożałujesz! – Aśka uderza Kamila w bark, a ja nie mogę powstrzymać uśmiechu.

– Jesteście chorzy! Powinniście się oboje leczyć. – Kręcę głową w szoku, że byłam świadkiem czegoś takiego. Kiedy Kamil znów całuje Aśkę, przewracam oczami. – Przypominam, że ja tutaj jestem! – mówię, udając obrzydzenie.

– Chodź, zabieram cię na górę – zwraca się Kamil do Aśki, przygryzając jej ucho, a ta wariatka zaczyna piszczeć. Boże, gdybym wcześniej wiedziała, w jakich warunkach przyjdzie mi pracować, poprosiłabym Alexandrowa o pracowniczą dopłatę do wizyt u psychiatry. – A, Nada, powinnaś zadzwonić do Dominica – radzi, otwierając drzwi.

– Taa… już lecę i dzwonię… – mamroczę sarkastycznie pod nosem.

Nie ma takiej opcji, nie zadzwonię do niego. Zresztą niby po co…

– Nie masz na co liczyć, ona nie zadzwoni – zwraca się Aśka do Kamila, gdy opuszczają mój gabinet.

Po ich wyjściu kończę jeszcze obdzwaniać hurtownie w celu złożenia u nich zamówień oraz wysyłam do Matiego z administracji informacje, które mają zostać zawarte na ulotce reklamującej sobotnią imprezę. Gdy mój żołądek wręcz domaga się już jakiegoś paliwa, a mózg przestaje prawidłowo funkcjonować, w końcu postanawiam udać się coś przekąsić.

W restauracji witam się skinieniem głowy z licznymi gośćmi hotelowymi, po czym przystaję przy barze.

– Co dla ciebie, Nada? – czarnowłosa Angela szczerze się do mnie uśmiecha.

– A co będzie najszybciej? – pytam, gotowa zjeść nawet suche kromki chleba. Chyba zauważa moje wygłodzone spojrzenie, bo uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Danie główne może być za pięć minut.

– Super! – Prawie krzyczę z radości.

– Do picia?

– Tylko woda z cytryną. – Uśmiecham się miło.

– Nada!

Odwracam się w stronę znajomego głosu Laury.

Podchodzi do stołka barowego, na którym siedzę, i mnie przytula. Zaraz za nią widzę Anję i Doris. Witam się z nimi.

– Chyba pierwszy raz widzę cię w tym miejscu – śmieje się Doris.

– Muszę podkarmić tego głodomora – wyjaśniam, klepiąc się po brzuchu. – Już nie chce ze mną współpracować.

– Co dla was? – Angela przystaje przy nas, a dziewczyny składają zamówienia. – Chcecie to do stolika?

– Jasne – odzywa się Laura. – Chodźcie! – Ciągnie mnie i Anję za rękę do wolnego stolika.

Zajmujemy miejsca, a w przelocie zauważam skierowane w moją stronę roziskrzone spojrzenie Laury.

– Więc co w tym tygodniu planujemy dla klubu, pani menedżer? – Posyła mi zuchwały uśmiech.

– W tym tygodniu lecimy na grubo. – Śmieję się. – Realizujemy projekt Hell zatwierdzony przez Alexandrowa.

– Zgodził się?! – Nie dowierza, a ja jakoś wcale jej się nie dziwię, bo naprawdę trzeba w niego zainwestować

sporo gotówki, by wypalił, jak powinien. Tyle że dzięki niemu zrobilibyśmy coś, co na długo pozostałoby w pamięci, a większa część klienteli zaczęłaby co tydzień przyjeżdżać do klubu.

– Tak. Mamy wolną rękę – zapewniam. – Liczę, że całą ekipą damy z siebie wszystko.

Mój entuzjazm chyba im się udziela, bo również się uśmiechają.

Gdy Angela przynosi nam posiłki, z chochlikami w oczach zerkam na swoje gotowane ziemniaczki z wołowiną po burgundzku. Dla przyzwoitości czekam, aż każda z dziewczyn dostanie swoje danie, a kiedy tak się dzieje i biorę pierwszy kęs, mój żołądek aż się skręca z rozkoszy. Pycha! Zajadam się, ale nie umyka mi fakt, że Doris co rusz zerka na mnie niepewnie.

– Co jest? Wyrzuć to. – Uśmiecham się do niej.

– Nie. To nic takiego. Zresztą nie powinnam.

Widzę, że się speszyła.

Jeżeli myślała, że jej spoglądanie na mnie jest dyskretne, to musi nad tym popracować. Dodatkowo mam nieodparte wrażenie, że może jej chodzić o moje relacje z Dominikiem.

– Pytaj. Wiem, że coś ci chodzi po głowie – ponaglam przyjaźnie.

– Nie obrazisz się? – dopytuje, na co przewracam oczami.

Teraz już jestem pewna, że chodzi o Dominica.

– Nie. Mów.

– Ty i Dominic.

Wiedziałam!

Podnoszę na nią pytający wzrok, a ona się rumieni.

– Doris chodzi o to, czy jesteście parą – wtrąca Laura.

Mało nie krztuszę się jedzeniem. Parą? Raczej tak bym tego nie ujęła. A nawet jeżeli coś między nami było, to już od wczoraj tego nie ma.

– Oczywiście, że nie. Skąd wam to w ogóle przyszło do głowy? – Śmieję się, a one patrzą na mnie jak na przygłupa.

– Całowałaś się z nim w holu – dopowiada Anja. No tak, ona to widziała.

– I przy filarze – dorzuca Laura.

W tym momencie zaczynam czuć się niekomfortowo. Jeszcze ten ostrzał ich spojrzeń.

– Zachowuje się przy tobie inaczej.

Na komentarz Doris znacząco unoszę brew.

Inaczej? Co oni wszyscy z tym inaczej?

– I olał Amandę. Więc jak to z wami jest? – Gdy Laura odstawia przede mną taniec swoich brwi, wyczekując mojej odpowiedzi, wybucham śmiechem. Serio muszą przestać to robić, czuję się strasznie, a na dodatek wiem, że jestem czerwona jak burak.

– Dobra, to wszystko prawda, ale nic takiego nas nie łączy, jedynie dobrze się razem bawiliśmy. – Wzruszam ramionami, ale zaraz zaciskam z zażenowania powieki po tym, co właśnie powiedziałam. – Czy dla was też zabrzmiało to tak sukowato? – dodaję, a one parskają śmiechem.

– Tylko troszkę. – Anja rozsuwa palec wskazujący i kciuk na odległość paru centymetrów, przez co zawstydzam się jeszcze bardziej.

– A tam, każda z nas ma prawo do odrobiny zabawy, nie? – Laura jak kocica macha palcami do jakiegoś faceta w garniaku, popijającego kawę przy stoliku pod ścianą. Zakrywam oczy. Boże…

– Ty już, moja droga, raczej się nie baw, bo Arthur zawału dostanie. – Śmieję się i łapię za jej rękę, by przestała to robić.

– A tam.

– A jak moja mała Klara? – dopytuję o jej córeczkę, na co od razu wyciąga telefon i pokazuje jej nowe zdjęcia.

– Tutaj jest w przebraniu wróżki. Arthur musiał nosić ją przez dwie godziny na rękach, bo było tylko „chcę fruwać, fruwać!”.

– Jaki słodziak. – Uśmiecham się na komentarz Anji. Tak, Klara jest przeurocza, niezaprzeczalnie.

– Będzie taka kokietka jak mama. I niedługo też jej zrobimy różowe pasemka. – Mówiąc to, pociągam za różowe końcówki Laury.

– Będzie jeszcze lepsza kokietka, kiedy wyślę ją do twojej szkoły. – Laura celuje we mnie widelcem.

– Mojej szkoły? Nie wiedziałam, że taką prowadzę. – Posyłam jej rozbawione spojrzenie.

– Dokładnie. Też się chętnie zapiszę – wtóruje Doris. Przewracam oczami. – No co? Powinnaś nas nauczyć, w jaki sposób powalać najlepsze kąski w mieście. Rozumiem, że

najpierw mamy udawać niezainteresowane, trochę dręczyć, a później bach!, wpada w sidła. Tak?

Dobrze, że nie mam już wody, bo boję się, że gdybym właśnie piła, siedząca naprzeciwko Anja mogłaby zostać opluta.

– Myślę, że z moją szkołą całe życie nie opuszczałby was pech i gówniane szczęście. Nie róbcie tego sobie, a już tym bardziej Klarze. – Śmieję się.

Moja komórka zaczyna skakać na stoliku, sygnalizując nadejście SMS-a, więc go odczytuję.

Uśmiecham się, widząc, że jest od Pati.

Wnet odpisuję, nie tracąc uśmiechu.

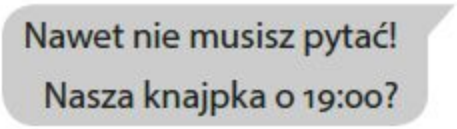

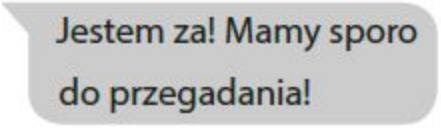

Odkładając telefon, nadal się szczerzę, przez co dziewczyny nie spuszczają ze mnie rozbawionego wzroku.

– Pewnie jakieś zbereźne SMS-y od szefa.

Mało nie spadam z krzesła na uszczypliwość Laury.

– Nie. Nic z tych rzeczy. Ustawka na babski wieczór z koleżanką ze studiów. – Pokazuję jej język.

– I tak się cieszysz?! Ludzie…

Nieśpiesznie wstaję i kręcę głową, rozbawiona ich bezlitosnym zachowaniem. Nie ma co ukrywać, uwielbiam je. Nawet nie przeszkadzają mi te ich uszczypliwości. Zresztą i tak bez sensu byłoby kłamać, skoro wszyscy już gadają o mnie i o Dominicu. Przecież muszę jakoś z tego wszystkiego wybrnąć. Nic takiego się nie stało. Po prostu dobrze się razem bawiliśmy, ale to tyle. Czas to zakończyć i zacząć traktować go jak prawdziwego szefa. W końcu takie relacje nie powinny nas łączyć. Tak nie przystoi.

– A wy nie musicie wracać już do pracy?

Śmieję się, gdy w odpowiedzi widzę ich markotne miny.

– Przymkniesz oko, jeżeli jeszcze wypijemy tutaj kawę? – przymila się Doris. Wznoszę oczy do sufitu w geście załamania.

– Jedna kawa – upominam i odchodzę, nie przestając się uśmiechać w ich stronę, na co posyłają mi buziaki.

– Kochamy cię, Nada! – krzyczy Laura, a ja znów wybucham śmiechem.

Dziwne, żeby mnie nie kochały, skoro od godziny siedzą i nic nie robią, tylko się ze mnie nabijają. Wariatki.

W drodze do gabinetu postanawiam wykonać jeszcze telefon do naszego dekoratora wnętrz, bo wpadłam na pomysł nowego wystrzałowego wizerunku klubu. Udaje mi się z nim umówić na jutrzejszy ranek, co bardzo mnie cieszy.

Gdy dostaję od Kamila SMS-a, w którym wręcz nakazuje, bym zadzwoniła do Dominica, przewracam oczami. Co on się tak tego uczepił? Nie ma nawet

możliwości, że to zrobię. Mam swoją dumę i nie zamierzam z niej zrezygnować. Nie będę się płaszczyć przed Dominikiem jak te wszystkie wywłoki. Zostawił mnie bez słowa, więc chyba logiczne, że nie chce mieć ze mną do czynienia. Jedynie dobrze się razem bawiliśmy… Dokładnie to będę sobie wmawiać. Moje serce w ogóle na niego nie reaguje… Ani, kurwa, trochę. Wkurzam się, gdy na samą myśl zaczyna bić jeszcze szybciej. Szlag… to nie może mi się przydarzyć. Wydaje mi się… po prostu go lubię i tyle, ale czas to zmienić.

Słyszysz, mózgu? Dominic to dupek! Przestań zawracać tym moją głowę. Biję się z myślami. Serio chyba powinnam udać się do lekarza, skoro zaczynam gadać do swojego mózgu.

W końcu po ostatnich telefonach decyduję się na powrót do domu. Zabieram torebkę, wyłączam laptopa i wychodzę z gabinetu.

Idąc w stronę holu, napotykam na Alexandrowa, który już z daleka obdarowuje mnie szerokim uśmiechem. Trzyma jakąś kartkę i wskazuje coś na niej niewysokiemu, tęgiemu mężczyźnie.

– Dzień dobry – mówię, kiedy przystaję przy mężczyznach.

– Dzień dobry, słońce. – Victor wita się ze mną nad wyraz miłym głosem. Ta impreza dla Matta musiała wyjść całkiem nieźle, skoro Alexandrow od tamtego czasu jest dla mnie taki miły. – Widzę, że jednak przekonałaś się do sukienek nawet w tygodniu.

Zerka na moją koronkową czerwoną sukienkę z garderoby Aśki, co mnie niezmiernie onieśmiela. Oblewam się rumieńcem, a dodatkowo nachodzi mnie refleksja, czy wie coś o mnie i Dominicu. Moje serce wyczuwalnie przyśpiesza.

– Chyba tak – odpowiadam niepewnie.

Staram się lekko uśmiechnąć, by zamaskować zawstydzenie.

– Może ty mi powiesz, gdzie jeszcze powinienem umieścić kamery?

Pokazuje mi kartkę, a ja zauważam, że to projekt rozmieszczenia monitoringu. Omiatam dokładnie wzrokiem plan i jedna rzecz od razu rzuca mi się w oczy. Nie widzę żadnej kamery naniesionej na schody prowadzące do administracji, a wiem, że Marika i Eliza ciągle narzekały, że klienci często decydują się w tym zaułku jarać zioło albo uprawiać seks. Serio już nie wiem, co gorsze.

– Jeżeli mogę coś zasugerować, proponuję umieścić jeszcze jedną na schodach przy administracji. – Uśmiecham się w jego stronę.

Powala mnie błękit jego oczu.

Dziwne, Dominic ma je ciemnobrązowe, pewnie po mamie… Chociaż i tak jakoś bardzo nie przypomina Victora. Zdecydowanie różnią się od siebie, a jedyne ich podobieństwo to ciemne blond włosy.

Przyłapawszy się znów na myśleniu o Dominicu, szybko odganiam te myśli i uciekam wzrokiem od uważnego spojrzenia Alexandrowa.

– Nie pomyślałem o tym.

– Dziewczyny z recepcji narzekają, że często jest tam brudno – wymyślam, bo na jego miejscu raczej nie chciałabym usłyszeć, że w moim pałacu na korytarzu ktoś odwala orgie albo odurza się narkotykami. – A zresztą bezpieczeństwa nigdy za wiele. W końcu chłopaki odpowiadają za cały system hotelu i klubów. Są u nich ważne dane klientów, które nie powinny dostać się w niepowołane ręce.

Zdziwiony unosi brew, a ja pewnie się uśmiecham. Cóż, nawet sobie tego wcześniej nie uświadamiałam, ale rzeczywiście tak właśnie myślę.

– Trafnie, Nadia. O tym nie pomyślałem.

Uśmiecham się jeszcze szerzej, kiedy mnie chwali. Ten wredny głos w mojej głowie zaczyna wbijać mi szpilkę, podsuwając, że jestem lekkim lizodupem, jednak gdy Victor przysuwa się i staje jak dla mnie zdecydowanie za blisko, ta myśl szybko gaśnie. Dosłownie czuję emanujące spod jego koszuli ciepło, które otacza moje ramię. To dziwne… Cofam się o krok.

– Naprawdę masz rację. Barry, zajmij się tym – zwraca się do stojącego obok mężczyzny, który zaczął mi się intensywnie przyglądać. Nawet nie chcę zaprzątać sobie głowy tym, co musi teraz o mnie myśleć.

– Jeżeli nie jestem panu już potrzebna, będę zbierać się do domu. Na dzisiaj wszystko zrobiłam. – Posyłam mu niepewny uśmiech.

– Oczywiście. – Odwzajemnia go, ale nie przestaje lustrować mnie swoim lodowym odcieniem spojrzenia.

– Do widzenia.

Pośpiesznie odwracam się na pięcie. Nawet nie czekam na odpowiedź, tylko szybkim krokiem zmierzam do holu, a później do wyjścia.

Jezu, to było takie dziwaczne… To, jak na mnie patrzył…

Po chwili jednak zaczynam się besztać. Przecież to mój szef i wuj Aśki, i… ojciec Dominica. Tylko mi się wydawało, nie patrzył na mnie w TEN sposób. Powinnam zacząć się leczyć, bo widzę już rzeczy, których tak naprawdę nie ma. Tak jak na przykład związek mój i Dominica… albo moje uczucia do niego… Wzdycham, a nie chcąc dalej zaprzątać sobie głowy tymi niedorzecznymi myślami, prędko pokonuję drogę do swojego auta, wsiadam i odpalam.

Rozdział 18

Na widok pełnego uśmiechu Pati nie mogę pohamować radości. Strasznie stęskniłam się za tą wariatką.

Mocno obejmuje mnie na powitanie, a ja odwzajemniam się tym samym. Wypuszczam ją z ramion i dopiero teraz zauważam, że jej zawsze lekko rudawe włosy tym razem aż krzyczą ogniem. Z mocniejszym makijażem i w obcisłej szarej kiecce wygląda naprawdę nieziemsko.

– Woow, Pati! – zachwycam się. – Jest moc!

Śmieje się na mój komentarz, ale naprawdę prezentuje się zjawiskowo.

– Z twoim wyglądem wątpię, że to będzie babski wieczór. – Udaję naburmuszoną, co ją rozbawia.

– Będzie. Tak poza tym ty też wyglądasz obłędnie.

Unoszę brew, sprawdzając swój ubiór. Taa, w rurkach, zwykłej czarnej koszulce w szpic i conversach wyglądam zabójczo.

– No serio, który facet nie obejrzy się za tą blond szopą? – nabija się, a ja przewracam oczami.

– Chodź, ty ruda szopo. – Śmieję się i ciągnę ją do knajpki.

Siadamy przy wolnym stoliku, a kelnerka w skąpej, odkrywającej brzuch bluzce przynosi nam karty. Nawet jej nie biorę, nie mogę pić żadnego alkoholu, mam na jutro za dużo pracy, więc muszę być w dobrej formie. Dodatkowo, by nie dać skusić się Pati, przyjechałam autem. Tak chociaż będę mieć dobrą wymówkę, gdy zacznie mnie na każdym kroku namawiać na coś mocniejszego.

– Ja poproszę sok żurawinowy – zwracam się do kelnerki. Pati oczywiście obrzuca mnie zdębiałym spojrzeniem. – No co? Przyjechałam samochodem – tłumaczę, posyłając jej uśmiech.

– Dla mnie piwo z sokiem.

Kelnerka pośpiesznie zapisuje nasze zamówienie, po czym zostawia nas same.

– Już myślałam, że może Dominic zabronił ci pić. – Pati szczerzy się zaczepnie.

Nie wiem, dlaczego, ale na moje usta też wstępuje ironiczny uśmiech. No może nie byłby zachwycony, gdybym piła, ale teraz w tym aspekcie miałby już mało do gadania.

– Raczej nie mógłby tego zrobić. – Wzruszam ramionami w geście swobody.

– No, no, nieźle, Nada… – Pati przyszpila mnie tym swoim pewnym wzrokiem, którym zawsze stara się coś wyczytać z mojej twarzy.

Zerkam na nią, nie rozumiejąc, co miałoby to znaczyć.

– Nawet nie wiesz, w jakim szoku byłam, gdy przypomniałam sobie, skąd go kojarzę. – Dalej mnie

taksuje, przez co nie mogę ukryć lekkiego uśmiechu. – Niezła fura swoją drogą.

Przewracam oczami, gdy widzę, jak się sugestywnie szczerzy.

Wiedziałam, że to nie był dobry pomysł, by jechać jego samochodem. Teraz chyba nawet Pati ma mnie za blacharę.

– A tak swoją drogą skąd ty go wytrzasnęłaś? Jak się z nim zapoznałaś? Jeszcze po tej akcji w Genessis.

– Nie uwierzysz. – Kręcę głową.

Pati dokładniej mi się przygląda, a ja znów nie mogę pohamować wpływającego na moją twarz uśmiechu. W międzyczasie kelnerka przynosi zamówienie i stawia je na naszym stoliku.

– No? – ponagla mnie, gdy tylko kobieta odchodzi.

– Kojarzysz moją przyjaciółkę Aśkę? – pytam, bo poznała ją na imprezie w akademiku jakiś rok temu.

– Ta od tańca na stole?

– Dokładnie. – Śmieję się, przypominając sobie wygibasy Aśki pod wpływem alkoholu.

– I co z nią?

– To jej kuzyn – uściślam. Pati wbija we mnie zszokowane spojrzenie. – Serio, a co lepsze, obecnie jest moim szefem.

Teraz to jej szczękę mogłabym zbierać z blatu.

Rozbawia mnie, gdy wlepia we mnie wytrzeszczone gały.

– Czekaj, ale jak to? Weź mów od początku! – nakazuje stanowczo, przyszpilając mnie wzrokiem.

Upijam łyk soku i postanawiam wprowadzić ją nieco w historię.

– Zaraz po moim powrocie z wakacji u rodziców Aśka załatwiła mi pracę u swojego wujka w rezydencji. Jest tam między innymi klub, więc nim miałam się zająć. W sumie zostałam przez nią postawiona pod murem i nie miałam za wielkiego wyboru, więc się zgodziłam.

– No dobra, ale jak poznałaś jego?

Przewracam oczami, widząc jej zniecierpliwienie.

– Wyglądało to tak, że podpisałam umowę. W międzyczasie słyszałam, że wujek Aśki ma syna, który podobno jest niezły, i cóż, następnego dnia, poznając, jak się okazało głównego, szefa, natknęłam się na przystojniaka z Genessis. – Śmieję się, gdy to mówię.

Pati jakby czekała na jeszcze więcej czułostkowej fabuły. Jezu, ona uwielbia takie ckliwe historie, tylko że w mojej nie ma nic romantycznego.

– Boże… Kto by pomyślał, że po Genessis i takiej akcji przydarzy ci się coś takiego. – Opiera łokcie na stole i ujmuje twarz w dłonie. – Wiesz, on jest naprawdę niezły…

Uśmiecham się, widząc, że się rozmarzyła.

– Serio ostatnio wyglądał jeszcze lepiej. Takie ciasteczko do schrupania.

Wybucham śmiechem.

– Taa… dokładnie.

– Ale mam nadzieję, że się nie obrazisz za moje docinki na temat twojego faceta.

Kręcę głową.

– Pati, to nie jest mój facet – ucinam jej domysły, po czym upijam łyk soku.

– Co? Ale jak to?

– Uważasz, że taki facet jak on chciałby być zamknięty pod kloszem? – Przyszpilam ją śmiałym wzrokiem, zdając sobie w tym momencie aż nadto sprawę z trafności moich słów. – On nie nadaje się do związku, o czym wie chyba każda kobieta jedynie patrząca na niego. To typ faceta, z którym możesz się dobrze bawić, ale nie możesz liczyć na więcej.

– Próbujesz to wmówić sobie czy mnie? – Pati unosi wymownie brew. Wzdycham, bo szczerze mówiąc, sama nie wiem. – Coś jest między wami. Widziałam przed restauracją.

– Tylko dobrze się razem bawimy, nic więcej. – Wzruszam ramionami i upijam kolejny łyk soku, by zamaskować lekkie rozżalenie.

Pati zerka na mnie, co uzmysławia mi, że moje żałosne próby wmówienia jej tego palą na panewce.

– Jedynie się dobrze bawicie? Tylko to? – Wpija we mnie ten swój przeszywający na wskroś wzrok.

Nie wiem, dlaczego, ale chcę z nią o tym porozmawiać. Z Aśką nie mogę, nie czuję się z tym komfortowo, bo to jej kuzyn, a zresztą zaraz to dotrze do Kamila, a później boję się, że do Dominica, a to najgorsze, co mogłoby się wydarzyć.

– Dobra, tak, chciałabym czegoś więcej, a raczej chciałam, bo pokłóciliśmy się i mnie olał. Zresztą czego

mogłam się spodziewać, wiedziałam, że tak będzie. Byłam jedynie kolejną panienką do zaliczenia i odhaczenia. Tyle. – Wzdycham.

– Jesteś tego pewna czy mówisz to tylko po to, żeby wpierać sobie, że nic do niego nie czujesz?

Na trafność jej uwagi i ten typowy wzrok psychologa kulę się w sobie i spuszczam wzrok.

Tak, czuję coś do niego… i to jest właśnie mój problem, którego jak najszybciej muszę się pozbyć.

– Pati, to nie jest facet dla mnie. On naprawdę bez większego wysiłku dostaje wszystko, czego chce. Ot tak po prostu. Zresztą która by na niego nie poleciała? Jest diablo przystojny, niesamowicie pewny siebie, obrzydliwie bogaty, a na dodatek nieziemski i gwałtowny w łóżku.

Pati uśmiecha się drapieżnie, ale postanawiam kontynuować. W jakiś sposób pomaga mi wyrzucanie tego z siebie na głos.

– Naprawdę muszę to wszystko skończyć, zanim będzie za późno i zanim ostro się przejadę. Jest moim szefem, nie powinny nas łączyć takie relacje. Dodatkowo na każdym kroku spotykam się z wrogością kobiet, które albo z nim spały, albo chcą z nim sypiać. Nie chcę być jego kolejną zabawką, a już tym bardziej kolejny raz cierpieć, dlatego koniec z tym. Było fajnie, ale czas to przerwać.

– Nie wyglądasz, jakbyś była przekonana do zakończania tego.

– Bo nie jestem, ale wiem, że muszę to zrobić. Naprawdę nie chcę cierpieć, a przy nim wiem, że będę.

Dominic nie jest dla mnie. Zresztą ja prawie nic o nim nie wiem, ma sporo tajemnic, którymi nie chce się dzielić. Jest jak zagadka, której nie rozwikłasz, dopóki sam nie będzie tego chciał, a obawiam się, że mógłby nie chcieć tego nigdy. – Marszczę brwi na samo wspomnienie jego zbywania mnie, gdy tylko zaczęłam zadawać niewygodne dla niego pytania.

– Tak, to prawda, ma w sobie nutę mroku, która sprawia, że czujesz do niego respekt. Weźmy chociaż na tapetę jego kumpli z Genessis, bo o naszych chłopakach już nie wspomnę, żenada.

Lekko się uśmiecham na jej komentarz.

Fakt, ani trochę się wtedy nie popisali. Tak to zawsze chojraki, a wtedy… nawet żaden się nie odezwał.

– Przecież ten steryd na naszych oczach mało palpitacji serca nie dostał, gdy Dominic na niego naskoczył – ciągnie Pati.

– Steryd dla niego pracuje, więc może dlatego – tłumaczę. – Ale sama zauważyłaś, jest w nim coś niebezpiecznego, jakiś mrok, a od tego najlepiej trzymać się z daleka, więc tym stwierdzeniem zakończmy temat Dominica Alexandrowa. Koniec z nim. – Uśmiecham się pewnie i wyciągam w jej stronę szklankę z sokiem, na co z uśmiechem stuka o moje szkło. – A jak twoje sprawy sercowe? – pytam, bo już zdecydowanie dość o mnie.

– Do dupy. – Spuszcza wzrok. – A może nawet bardziej.

– Okeeej… – przeciągam, widząc jej ubolewający wzrok.

– Czy gdzieś na świecie jest jakiś fajny facet, który porządnie mnie przeleci i na dodatek pokocha?

– Mnie o to nie pytaj! – Śmieję się. – Przecież przed chwilą słyszałaś o moich rozterkach.

– Jesteśmy tak samo do dupy.

– Nie my, tylko faceci – ucinam jej gadkę.

Mój telefon rozbrzmiewa na stoliku. Uśmiecham się, widząc, że to Sebastian.

– Daj mi sekundę – mówię do Pati i odbieram. – No cześć, kochanie.

– Cześć, skarbie – rzuca śpiewnie do telefonu mój przyjaciel, a ja jeszcze bardziej się szczerzę. – Dzwonię tylko na sekundę. Ci od futer chcą mieć pewność, że odrzucasz kontrakt.

– Oczywiście, że odrzucam! – oburzam się. Nawet nie ma opcji, że będę pozować do zdjęć i założę na siebie futro z lisa polarnego. Nigdy w życiu się na to nie zgodzę. – Niech szukają kogoś innego do reklamowania swojego bestialstwa.

– Tak myślałem. – Czuję, że Seba się uśmiecha. Już ostatnio, gdy tylko to zaproponował, naskoczyłam na niego, mówiąc, że prędzej umrę niż włożę futro z jakiegoś biednego zwierzaka lub wezmę w rękę torebkę ze skóry gada. – A co robisz, słonko?

– Jestem z Pati ze studiów w knajpie.

Niepewnie zerkam, gdy kelnerka stawia na naszym stoliku dwa drinki. Patrzę na Pati, a ta się cieszy. Odwracam głowę w bok, a w naszą stronę szklaneczki unosi dwóch chłopaków. Biorę głęboki oddech, załamana. Boże… tylko nie to.

– A ze mną kiedy w końcu gdzieś wyskoczysz?! – Seba się bulwersuje.

Cóż, jest w tym trochę mojej winy. Miałam się z nim spotkać już w poniedziałek, ale po pracy nie miałam na to siły.

– Jutro? – pytam nieśmiało.

– Pff… – Udaje urażonego, ale wiem, że i tak szybko mi wybaczy.

– Zapłacę za wszystkie drinki? – przymilam się, bo to zazwyczaj na niego działa.

– No dobra.

Ha! Wiedziałam. Już za dobrze go znam.

– W takim razie jutro po pracy zajeżdżam po ciebie i uderzamy na dobry melanż.

Słyszę, że się cieszy, przez co nie mogę ukryć rozbawienia.

Jezu… ostatnio trochę przeginam z imprezami. Zaczynam mieć w związku z tym wyrzuty sumienia, ale trudno… Już i tak w tym momencie za późno. Wcześniej mogłam o tym myśleć. Po prostu jutro będę musiała dokończyć resztę zadań związanych z sobotnim przedsięwzięciem w klubie, by móc na spokojnie zabalować.

– Już się nie mogę doczekać, do jutra! – świergoli, a ja wiem, że nawet gdybym jutro padała na twarz, będę musiała pojechać z nim do jakiegoś klubu chociaż na kilka godzin.

– Pa! – Rozłączam się. – Sorki, że tak długo – zwracam się do Pati.

– Spoko.

Na widok Pati co chwilę zerkającej na chłopaków ze stolika przy przeciwległej ścianie załamuję ręce i opadam ciężko na oparcie siedzenia. Taa, babski wieczór… już chyba po nim.

– Który ci się bardziej podoba? – Pati świdruje mnie swoim iskrzącym zielonym spojrzeniem.

Odwracam się do chłopaków i zerkam. Cóż, żaden nie jest w moim typie, jak dla mnie są za niscy, przy żadnym nie mogłabym założyć butów na wysokim obcasie.

– Żaden – ucinam pewnie, a ona zaczyna się śmiać.

– Ale nie obrazisz się, jak ich tutaj zawołam?

Moja kopara opada na blat. Poważnie? Wystarczył jeden drink i kilka uśmiechów?

– Jak coś zaklepuję bruneta w czarnej bluzie.

Przewracam oczami.

– Nada, błagam, zrób to dla mnie, plissss… – Znowu zaczyna mnie prosić, co robi się nieco irytujące, no ale dobra, jak chce, niech przyjdą. Jakoś przeżyję.

– Dobra. – Uśmiecham się lekko do tej wariatki.

– Ale weźmiesz się za tego drugiego? – dopytuje, a ja wybucham śmiechem. Niech na to nie liczy.

– *Sorry*, ale dziś wjeżdża Nadia lesbijka – rzucam w jej stronę stanowczo.

Gromi mnie groźnym wzrokiem, jak zawsze, kiedy wprowadzam w życie plan udawania lesbijki, by faceci stracili mną zainteresowanie.

– Żartujesz?

– Nie – odpowiadam poważnie.

– Dobra, może nie jest to Dominic, ale chłopak też jest słodki.

Kręcę głową z pobłażaniem, ale jedno jest pewne: zdecydowanie nie jest to Dominic.

Zerkam na chłopaków jeszcze raz, a Pati w międzyczasie ich przywołuje. Zabierają swoje drinki i podchodzą do naszego stolika.

– Marcel. – W moją stronę wyciąga dłoń ten, który miałby robić niby za mojego.

No dobra, może nie jest taki zły. Ma czarne, zaczesane do góry włosy, jest nawet wyższy niż myślałam i ma fajną białą koszulkę z narysowanym sześciopakiem. Zaczynam myśleć, że może być całkiem zabawny. Ktoś sztywny raczej nie założyłby na siebie czegoś takiego.

– Nadia. – Podaję mu rękę, a on obdarowuje mnie uśmiechem.

– Bardzo ładne imię.

– Dziękuję. – Odwzajemniam uśmiech.

– Olaf. – Przystojniak Pati podaje mi rękę, przedstawiam się i ściskam jego dłoń.

Gdy już się zapoznaliśmy, przy Pati siada Olaf, z czego ta jest wyraźnie zadowolona, a obok mnie – Marcel.

– Nie pijesz? – Marcel wskazuje na postawionego przede mną niebieskiego drinka.

– Przyjechałam samochodem, więc tylko to wchodzi w grę. – Potrząsam szklaneczką z sokiem.

– Rozumiem. Zamówić ci jeszcze jeden?

Jest nawet miły, dlatego tym bardziej utwierdzam się w zamiarze wprowadzenia w życie swojego planu. Nie chcę, by robił sobie nadzieje, nawet jeżeli liczy tylko na jakiś przelotny numerek. Nie powinien po prostu marnować na mnie czasu, to zbędne.

– Nie, dziękuję. Zresztą niedługo muszę się zbierać. – Zerkam na Pati, ale ta nawet nie zwraca na mnie uwagi, jest tak zaaferowana swoim nowym towarzyszem.

– Szkoda, ale chyba możemy trochę porozmawiać. – Uśmiecha się do mnie śmiało.

– Oczywiście. Więc co takiego robisz, Marcel? – zadaję pierwsze lepsze pytanie, które wpada do mojej głowy.

Chłopak zawzięcie lustruje mnie wzrokiem, co staje się nieco irytujące, bo patrzy nawet tam, gdzie nie powinien.

– Pracuję w branży informatycznej. Jestem starszym specjalistą do spraw zabezpieczeń sieci w Globalcomp. Nie wiem, czy słyszałaś, to duża niemiecka firma. Ciężka praca, ale za to zajebiście płatna. – Patrzy na mnie, jakby się chwalił.

Chwilę się zastanawiam, czy moje pytanie faktycznie zabrzmiało tak, jakbym pytała go o zajmowane stanowisko i status majątkowy, ale nie – wcale tak nie zabrzmiało.

W ramach rozczarowania jego bezpruderyjnym cwaniactwem unoszę brew, ale on chyba odczytuje to jako jeszcze większe zainteresowanie z mojej strony, bo przybliża się i uśmiecha szerzej.

– Mam apartament w północnej części Berlina. Kojarzysz może te nowo wybudowane drapacze chmur?

Właśnie tam.

Jezu… nie wiem, czy w pierwszej kolejności zacząć się śmiać, czy przywalić głową o blat i zemdleć. Jednak zmieniam zdanie – nie jest miły, jest snobistycznym palantem. Serio myśli, że jak powie, że sporo zarabia, to na niego polecę?

Coś tam jeszcze do mnie mówi, ale nawet już nie słucham. Jego słowa po prostu jednym moim uchem wlatują, a drugim zaraz wylatują.

Dobra, czas to zakończyć. Nie zdzierżę go dłużej. Kiedy zauważam, że między stolikami przepycha się ta kelnerka w przykrótkim topie, specjalnie wodzę za nią oczami, tak by ten to zauważył. Wychylam się za nią, patrząc na jej pośladki, i mało nie wybucham śmiechem, gdy zauważam przerażenie Marcela. Nawet Pati to dostrzega, bo pokazuje mi oczami, bym przestała, ale tylko odpowiadam jej wzruszeniem ramion.

– Sorki, mówiłeś coś? Zapatrzyłam się nieco – mówię, przenosząc w końcu spojrzenie na Marcela.

– Nie. To znaczy tak. Opowiadałem o swojej pracy.

– A tam praca, w knajpie chcesz o niej tyle rozprawiać? – Uśmiecham się, a gdy kelnerka wraca, znów wiodę za nią wzrokiem. – Niezła jest, co? – zwracam się do mojego towarzysza, na co rozdziawia usta. – Nie obrazicie się, jeżeli na chwilę was zostawię?

– Nie.

– Nada, gdzie idziesz? – Pati patrzy na mnie badawczo.

– Po numer. – Posyłam jej wyuzdany uśmieszek, jakby taka była prawda. Tak serio idę do toalety, siku mi się chce.

– Okej. – Pati zaczyna się śmiać.

Teraz chociaż wiem, że kiedy pójdę, powie im, że jestem lesbijką. Szczerze po cichu też liczę, że kiedy wrócę, Marcela już nie będzie.

Wychodząc, zabieram komórkę i torebkę. Nie mogę ukryć uśmiechu. Naprawdę śmieszy mnie, że ten numer za każdym razem działa na niechcianych amantów.

Korzystam z toalety, myję ręce, a gdy w mojej torebce rozbrzmiewa telefon, wyciągam go pośpiesznie i odbieram.

– Co tam, Aśka? – rzucam rozbawiona do słuchawki.

– A coś ty w takim dobrym humorze? – Od razu mnie rozszyfrowuje, a ja nadal idiotycznie cieszę się do lustra.

– Te numery z udawaniem lesbijki nigdy mi się nie znudzą.

– Znowu to robiłaś? – Aśka się śmieje, na co sama wybucham śmiechem.

– Mhm…

– A tak w ogóle gdzie ty jesteś?

– W knajpie z Pati ze studiów. Wyrwała jakichś dwóch gości, więc musiałam wcielić w życie swój plan. Koleś tragedia. Myślał, że polecę na niego, jak powie, że dużo zarabia. – Prycham.

– Powiedz jej, żeby zadzwoniła do Dominica, a nie przesiadywała z jakimiś idiotami! – Słyszę gdzieś w oddali Kamila. Dałby już z tym spokój. Truje mi o tym od poniedziałku, mam już tego serdecznie dość.

– Powiedz mu, że jak z tym nie skończy, to może przestać się do mnie w ogóle odzywać.

– Słyszałeś? – zwraca się do niego roześmiana Aśka.

– Co za uparciuch! – Wzruszam ramionami, ale w sumie nie wiem, po co, przecież i tak tego nie widzi. – Co robicie? – zagaduję, chcąc zmienić temat.

– Chcieliśmy zapytać, czy jedziesz z nami do kina, ale teraz to już chyba zbędne pytanie.

– Ja odpadam, ale wam życzę miłego oglądania. A tak w ogóle na co jedziecie?

– A ja wiem…

Śmieję się na odpowiedź Aśki. Serio jadą do kina i nawet nie wie, na co?

– Ty, Aśka, bo zapomnę – przerywam jej. – Jedziesz jutro wieczorem ze mną i Sebą na jakiś melanż do klubu?

– Jeszcze pytasz?! No jacha! – Jej dawka entuzjazmu powaliłaby w tym momencie nawet konia. – A Kamil też może czy nawet mu nie wspominać?

– O czym znowu?!

Słysząc jego wzburzenie, nie mogę pohamować uśmiechu.

– Jeżeli przestanie truć o Dominicu, może – uściślam. – Dobra, muszę kończyć, bo pomyślą, że zabawiam się z tą kelnerką, a nie biorę od niej numer. Jutro pogadamy.

– Boże…

Domyślam się, że Aśka w tym momencie kręci głową ze zdegustowaniem.

– Pa! – mówię wesoło i się rozłączam.

Chowam telefon, szybko poprawiam się przed lustrem i wychodzę. Robię kilka kroków i zaraz zauważam idącą w moją stronę szeroko uśmiechającą się Pati. Przyglądam się dokładniej jej twarzy. Coś jest inaczej. Przyglądam się jeszcze raz i zaraz mnie olśniewa. Gdzie podziała się szminka z jej ust?! Grożę jej palcem, a ta zaczyna chichotać.

– Gdzie pomadka?! – Przystaję przed nią, zakładam ręce na piersi i stukam conversami o posadzkę dla podkreślenia swojego stanowiska. Tyle że w zestawieniu z rozbawieniem na mojej twarzy raczej marnie to wypada.

– No… już jej nie ma. – Pati się szczerzy.

– Pięknie… – Kręcę głową, by choć trochę udawać, że jestem zniesmaczona jej zachowaniem.

– Nada, wkurzysz się, jeżeli wrócisz sama? – Zerka na mnie niepewnie. No tak, mogłam się spodziewać. – Wybieramy się do klubu.

– Nie będę zła, ale jesteś pewna? – dopytuję, bo nie chcę być w jakikolwiek sposób wplątana w jej późniejsze wypłakiwanie oczu.

– Chcę się trochę zabawić, on też, więc co nam szkodzi – rzuca ot tak.

Moje oczy, gdyby tylko mogły, wyszłyby z orbit.

Chyba to zauważa, bo nagle zaczyna mnie chamsko taksować.

– Dobra, skoro tego właśnie chcesz – mówię zwięźle i lekko się uśmiecham.

– A może jednak pójdziesz z nami i z Marcelem? – Posyła mi olśniewający uśmiech.

– Nie! – wybucham. Z Marcelem nigdy w życiu. Krzywię się z obrzydzenia.

– Jak chcesz. – Wzrusza ramionami.

– Pati, jakby coś było nie tak, dawaj natychmiast znać. – Przyszpilam ją wzrokiem. – A później masz mi zdać relację.

Przewraca oczami.

– Poważnie, nie chcę, żebyś cierpiała.

– Wiem. – Przytula mnie, na co odpowiadam mocnym uściskiem.

Wychodzimy z knajpy. Żegnam się z nią, surowo obserwując Olafa. Naprawdę nie chciałabym, aby ją skrzywdził, ale też nie zatrzymam jej na siłę. Przecież nawet nie jest pijana.

Macham jej i chłopakom, starając się chociaż delikatnie uśmiechnąć.

Na parkingu pośpiesznie wrzucam torebkę do auta, po czym wsiadam i ruszam do domu. Na szczęście kolejny dzień również zapowiada się ciekawie, więc może nie będę miała czasu znów myśleć o Dominicu. Nie wiem, dlaczego Kamilowi tak zależy, abym do niego napisała, ale nie zamierzam tego uczynić. Mam jeszcze swoją godność, nie pozbawią mnie jej. Jeżeli Dominic chciał tak to zakończyć, dobrze, proszę bardzo. Jedynie w sobotę, gdy wróci, rozmówię się z nim i poproszę, by uszanował moje stanowisko i traktował jak każdego innego pracownika. Najlepiej jak Matiego i ochroniarzy z klubu. Żadnych

pochlebstw i ułatwiania wszystkiego przez wzgląd na to, że jestem kobietą.

Rozdział 19

W piątek do południa domykam wszystkie sprawy związane z weekendowym przedsięwzięciem. Natyrałam się jak wół, aby wszystko do jutra było gotowe, ale gdy podziwiam dzisiaj efekty, jestem zachwycona. Dodatkowo na wysłane zaproszenia mnóstwo klubowiczów potwierdziło swój przyjazd, co niezmiernie ucieszyło Victora. Pozostaje już jedynie wykonać ostatnie telefony do połykaczy ogni i dogadać z nimi szczegóły.

Kierując się do gabinetu Alexandrowa, podsłuchuję rozmowę Mariki i Elizy. Dowiaduję się, że Dominic skrócił swój wyjazd i niedługo pojawi się w rezydencji przez wzgląd na nieciekawą sytuację w klubie go-go. Wspominają też coś o jakimś konsorcjum i kobiecie na szczycie, ale szczerze mówiąc, nie wiem, o co chodzi, a tym bardziej nie mam teraz głowy, by się tym przejmować i wypytywać. Mam inne zmartwienia, bo tylko na dźwięk jego imienia moje serce zaczyna bić szybciej.

To nie jest dobry znak.

Cały tydzień zapewniałam się, że nic do niego nie czuję, że skończę to wszystko, gdy tylko się z nim spotkam, ale

teraz jedynie słyszę jego imię i cały trud idzie na marne. Nie jestem w stanie okłamywać samej siebie. Zadurzyłam się w nim i nie potrafię tego odkręcić, chociaż bardzo chcę. Dodatkowo nie sądziłam, że przyjdzie mi się z nim zmierzyć aż tak szybko.

Odganiam te myśli, pukając do gabinetu Victora i skupiając się na tym, co mam mu do przekazania.

– Proszę – mówi łagodnie, a ja wchodzę.

– Przyniosłam panu listę gości, którzy potwierdzili przyjazd. Łącznie osiemset pięćdziesiąt sześć osób, do tego połowa chce nocleg. Nie wiem, jak to zorganizujemy.

– Coś wymyślę. – Posyła mi serdeczny uśmiech. – Tak poza tym świetna robota.

– Dziękuję. Zostawiam panu wszystkie zestawienia… – Wskazuję na papiery. – …i będę się zbierać do domu. Tam jeszcze wykonam ostatnie telefony – zapewniam, kierując się do wyjścia.

– Nadia.

Odwracam się.

– Nie mów do mnie na pan, czuję się staro. – Uśmiecha się, a ja tylko patrzę niepewnie. – Jestem po prostu Victor.

– Dobrze, postaram się. – Próbuję brzmieć naturalnie, ale ta sytuacja jest wyjątkowo dziwna. Nie chcę mówić mu po imieniu. Każdy z pracowników zwraca się do niego na pan, to dlaczego ja miałabym zachowywać się inaczej? – Do widzenia.

Odchodzę pośpiesznie, po czym biegiem udaję się do swojego gabinetu, zabieram torebkę, ramoneskę

i w mgnieniu oka wychodzę.

W holu żegnam się z Mariką i Elizą, ale w ostatniej chwili zatrzymuje mnie Kamil.

– Wychodzisz już?

– Mhm. Mam coś do załatwienia na mieście – tłumaczę pośpiesznie, choć ani odrobinę nie jest to prawdą.

– Nadia…

Przerywam mu, nim zdąży cokolwiek więcej powiedzieć:

– Naprawdę się śpieszę. Jutro pogadamy. – Ruszam pędem do samochodu.

Wiem dobrze, o co mu chodziło. Pewnie chciał mnie przetrzymać do przyjazdu Dominica, biorąc pod uwagę, że codziennie męczył mnie, bym do niego napisała lub zadzwoniła, ale skoro Dominic wyjechał bez słowa, to ja nie miałam zamiaru odzywać się pierwsza.

Dodatkowo bez żadnych wieści łatwiej było mi poukładać sobie wszystko w głowie. Powiedziałam Pati, Sebie, Aśce oraz Kamilowi, że to kończę, i tego postanowienia zamierzam się trzymać.

Wsiadam do auta, odpalam i powoli ruszam żwirowym podjazdem. Oddycham z ulgą. Za niecałą godzinę będę w domu, wezmę gorącą kąpiel, nawpycham w siebie tyle lodów, ile tylko się da, a później obejrzę nowy odcinek *Arrowa* i będę jarać się miłością Felicity i Oliviera.

Zachwycona swoim planem na wieczór, dojeżdżam do zwieńczenia podjazdu, gdzie drogę w jednej sekundzie

zajeżdża mi praktycznie uderzający we mnie bentley. Hamuję z impetem.

Co za idiota!

Nie wycofuje auta, żebym mogła go minąć, co mnie jeszcze bardziej rozwścieczа. Moje serce walecznie obija się o klatkę. Jezu, tak niewiele brakowało.

Impulsywnie wysiadam z zamiarem zwyzywania osoby, która prawie skasowała mój malutki samochód. Widzę, że drzwi od strony kierowcy w bentleyu też się otwierają. I dobrze, powiem temu baranowi, co myślę na temat jego żałosnej techniki jazdy i metod popisywania się.

Gdy zauważam wysiadającą postać, dosłownie zamieram. Błagam, tylko nie to!

Chcę wsiąść z powrotem do swojego auta i się w nim schować, ale w okamgnieniu przemierza dystans między nami i staje przede mną. Jest wściekły.

Cofam się, chcąc trzymać się jak najdalej, bo jeżeli tylko się zbliży, wszystkie moje bariery, które tak usilnie budowałam, gdy go nie było, znów runą.

– O nie. – Łapie za moją rękę, a mnie od razu przeszywa ten osobliwy dreszcz. – Znów chciałaś uciec?! Tak trudno ci ze mną porozmawiać?!

Zerkam niepewnie w jego zagniewane oczy. Jestem oszołomiona jego gwałtowaną reakcją.

– Nie. Po prostu mam coś ważnego do załatwienia. – Mój głos drży. Kurczę, od razu słychać, że ściemniam.

– Jezu, nawet kłamać nie potrafisz.

Jego wzburzenie sprawia, że nagromadzona we mnie przez cały tydzień złość na niego wylewa się w jednym momencie.

Wściekle wyrywam mu dłoń i się cofam.

– My nie mamy o czym rozmawiać. Świetnie się razem bawiliśmy, ale to tyle, czas to skończyć – oświadczam, a moje serce ściska się na samą myśl. – A teraz proszę, daj mi wyjechać.

– Nie!

Doskakuje do mnie w dwóch krokach i mimo że się wyrywam, zamyka mnie w swoich ramionach, mocno obejmując.

– Dominic, puść mnie – mówię w jego klatkę, bo bez wysokich butów moje oczy znajdują się na wysokości jego obojczyków.

Staram się go odepchnąć, ale to jak próba ruszenia wielkiego głazu. Nadal mnie trzyma, a ja zaczynam opadać z sił.

– Proszę – skamlę błagalnie.

Nie może mi tego robić. Moje bariery i tak już praktycznie rozpadły się w drobny mak. Nawet nie walczę, chcę po prostu, by dał mi odejść, by dał mi ten jeden cholerny powód, dla którego mogłabym go znienawidzić i przestać czuć to, co teraz odczuwam.

– Nie puszczę cię. Nie licz na to – stwierdza stanowczo, nie przestając mnie tulić. – Boże… Mała… Nie widziałem cię kilka dni, a tak cholernie się za tobą stęskniłem. – Wzdycha i muska nosem moje włosy.

– Przestań. Musisz dać mi odejść, Dominic. – Podnoszę na niego błagalne spojrzenie. – Proszę.

Opiera czoło o moje, czym rujnuje ostatki mojego muru obronnego. Nie powstrzymam tego. To, co do niego czuję, jest za silne.

– Nie proś mnie o to. Próbowałem, ale nie dam rady tego zrobić – mówi cicho, zagłębiając ciemne spojrzenie w moich oczach, a w następnej sekundzie jego usta zamykają się na moich.

Zaciskam wargi, kiedy poskubuje je zębami, chcąc uzyskać dostęp. Próbuję się uwolnić, ale on, warcząc, wplata dłoń w moje włosy i mnie przytrzymuje. Łapiąc oddech, rozchylam wargi, a on wykorzystuje moment i z pomrukiem wdziera się w moje usta językiem.

Boże… Co się ze mną dzieje? Nawet już się nie wzbraniam, po prostu zarzucam mu dłonie na szyję i smakuję go tak, jak on mnie, dostosowując się do ruchów jego natarczywego języka.

Próbował dać mi odejść? Przecież to zrobił, nawet mnie nie zatrzymał, wręcz mnie do tego popchnął.

– To nic nie zmienia – szepczę, kiedy w końcu daje mi złapać oddech.

– Skarbie… to wszystko już się zmieniło. – Całuje mnie nieśpiesznie w czoło.

Ma rację, dla mnie wszystko już się zmieniło. Zadurzyłam się w nim i szczerze nie wiem, jak pozbyć się tego uczucia, a fakt, że on nie daje mi odejść, wcale nie ułatwia całej sprawy.

– Dominic, jesteś moim szefem, musimy z tym skończyć. – Zerkam w jego ciemne oczy i wychwytuję w nich nutę niezrozumienia. – Mówię poważnie, to w ogóle nie powinno się wydarzyć.

– Nawet nie będę słuchał tych bzdur – ucina twardo i mocno mnie obejmuje. – Jesteś moja, a to, że u mnie pracujesz, nic dla mnie nie znaczy. Gdybym tylko musiał wybierać między zatrzymaniem cię dla siebie a twoją pracą dla klubu, bez mniejszego wahania wręczyłbym ci wymówienie.

Patrzę na niego niepewnie, na co wwierca we mnie swoje nieprzeniknione spojrzenie. On to mówi serio?

– Dzięki – rzucam ironicznie.

– Mówię poważnie. – Wzrusza ramionami i głęboko wzdycha z ustami przy moich skroniach.

– Chcę jechać do domu – szepczę znużona, wiedząc, że mój plan wyparcia go ze swoich myśli, i jak się okazuje, nie tylko myśli, już dawno się posypał.

– Dobrze, daj mi sekundę i pojedziemy. – Odrywa się ode mnie i obdarowuje lekkim uśmiechem.

Zdziwiona, unoszę brew. Pojedziemy? Nie chcę, by ze mną jechał. Muszę to wszystko sobie poukładać, a z nim nie będzie takiej możliwości. Znów błyskawicznie się zatracę i zapomnę o wszelkich obawach, które dręczyły mnie przez cały tydzień.

– Dominic, jestem zmęczona, chcę pojechać do domu i położyć się spać. Zobaczymy się jutro – tłumaczę, chcąc, by zrozumiał.

Nawet nie wiem, dlaczego zaczęłam głaskać go po kłującym jednodniowym zaroście. Wygląda z nim obłędnie. Uśmiecham się lekko na to spostrzeżenie.

– Mała, i tak z tobą pojadę, więc możesz sobie darować.

Momentalnie przestaję go głaskać. Irytuję się, widząc jego zagniewane spojrzenie.

– A jak nie pojadę z tobą, to zaraz za tobą. Proste. Koniec tych zabaw.

W tym momencie się wkurzam. Do niego naprawdę to nie dociera. Nic sobie nie robi z tego, co do niego mówię.

Szybko wychodzę z jego objęcia i uchylam szerzej drzwi swojego auta.

– A czy do ciebie dociera, że może ja nie chcę, żebyś ze mną jechał? – Wkurzona, unoszę brew.

– A niby dlaczego tego nie chcesz? – Naprawdę jest zaskoczony moim zachowaniem. Jego czoło przyozdabia przez to kilka głębszych zmarszczek.

– Bo może jestem na ciebie zła? – Piorunuję go wzrokiem i odpowiadam pytaniem na pytanie.

Jego usta wykrzywiają się w półuśmiechu. Nie wiem, co go tak bawi, dlatego posyłam mu jeszcze wredniejsze spojrzenie.

Podchodzi i przyciąga mnie za ramoneskę.

– Słyszałem, że seks na zgodę jest niezły. Powinniśmy spróbować. – Uśmiecha się seksownie, czym mnie rozbraja.

– Pff. – Udaję urażoną, ale w głębi duszy wiem, że perspektywa jest całkiem kusząca. – Nie ma mowy.

– A mogłabyś mi wytłumaczyć, o co tak właściwie jesteś zła? – Jego rozbawienie zaczyna działać mi na nerwy. – Bo rozmawiałem z Aśką i twierdziła, że chciałaś mnie przeprosić za swój niekontrolowany wybuch zazdrości w apartamencie.

Słucham? Że co? To oni dzwonili do siebie? I dodatkowo rozmawiali o mnie? Świetnie.

Przy najbliższej okazji postanawiam rozmówić się z moją przyjaciółką na temat dyskrecji co do niektórych tematów, bo widzę, że słabo z tym u niej, skoro nawet jemu takie rzeczy opowiada.

– Nie wiem, o czym mówisz. A zresztą od kiedy wy do siebie dzwonicie i rozmawiacie ze sobą tak otwarcie? – Chcę szybko zmienić temat.

– Musiała mi pomóc z jedną rzeczą – odpowiada, jak dla mnie niezrozumiale, wbijając we mnie spojrzenie. – Swoją drogą powinnaś wiedzieć, że moja kuzynka nie potrafi trzymać języka za zębami i paple, co jej ślina na język przyniesie – dodaje, a ja aż za dobrze wiem, o czym mówi. Kocham ją jak siostrę, jednak nieraz naprawdę za dużo gada. – Ale widząc twoją minę, chyba tym razem nie kłamała. Naprawdę chciałaś mnie przeprosić? – rzuca rozbawiony i znów zaczyna mnie przytulać.

– Chciałam – wyduszam w jego bark. – Ale kiedy dowiedziałam się, że pojechałeś i nawet nie napisałeś głupiego SMS-a, to mi przeszło. – Wzruszam ramionami i wychodzę z jego objęcia.

– Mała, powiedziałaś, że nie możesz na mnie patrzeć, zostawiłaś mnie, byłem naprawdę zły – oznajmia poważnie, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Unoszę brew i ironicznie się uśmiecham, przypominając sobie, jak Kamil opowiadał o rozbitym w apartamencie Dominica lustrze wartym ponad dwadzieścia tysięcy. Po tym stało się jasne, na czym Dominic musiał się wyżyć po moim wyjściu.

– Bawi cię to, że byłem zły?

– Nie to – ucinam, na co z jeszcze większą irytacją unosi brew pytająco. – Słyszałam, że zmieniasz wystrój apartamentu. – Uśmiecham się sugestywnie. Od razu widzę w jego pociemniałych oczach, że wyłapał aluzję.

– Zgadza się, z twojej winy. – Wwierca we mnie mroczne spojrzenie i z niebezpiecznym uśmiechem zbliża się do mnie.

Kiedy zatrzymuje się przede mną, przyciąga mnie do siebie ostrym szarpnięciem za moją kurtkę. Z jękiem wpadam w jego tors, a gdy zadzieram do niego głowę, atakuje moje usta w natarczywym pocałunku.

– Cholernie za tym tęskniłem – mruczy, po czym znów zachłannie mnie całuje.

Zatracam się w nim natychmiast, oddając mu całą siebie. Moje wszystkie obawy, które jeszcze do tej pory odczuwałam, właśnie odeszły gdzieś daleko w niepamięć, spychane w coraz głębsze czeluści zapomnienia z każdym zachłannym ruchem warg Dominica.

W końcu, nie mogąc złapać tchu, odrywam się od niego. Przygląda mi się spod ciężkich powiek z diabelskim błyskiem w oku, a ja w obawie, że zaraz znów się na mnie rzuci, a moje wygłodniałe i pożądające go ciało już całkiem przejmie nade mną kontrolę, postanawiam odciągnąć od tego naszą uwagę.

– Dominic, gdzie pojechałeś po moim wyjściu w niedzielę? – pytam, nadal próbując uspokoić oddech.

– Do Hanoweru.

Dziwię się nieco, że od razu odpowiada na moje pytanie.

– Musiałem zająć się tam pewnymi sprawami, a przy okazji byłem pewny, że tak będę w stanie dać ci spokój, przestać myśleć i zapomnieć o tobie.

Pochmurnieję.

– Więc chyba powinnam ci pogratulować, świetnie ci poszło – oznajmiam nieco ostrzej niż chciałam, bo gdy tylko powiedział, że chciał o mnie zapomnieć, strasznie zabolało.

– Nie do końca – ucina z grobową miną, a ja nie za bardzo wiem, co ma na myśli, jednak widzę też, że nie zamierza rozwinąć tematu i mi tego wyjaśnić. – Chodź, odstawię tylko auto staremu i zabieramy się stąd. – Zmienia temat, od razu pogodniejąc.

– A twoje gdzie? – pytam, bo nie widziałam jego ferrari przez cały tydzień.

– Jakiś pojeb zrobił wgniecenia w dachu, więc zostałem zmuszony oddać je do naprawy – mówi z aluzją. Choć chcę, nie mogę ukryć ogromnego uśmiechu. – Podjedź pierwsza

i zaczekaj na mnie chwilę. – Całuje mnie w czoło i odchodzi do bentleya.

Na widok Dominica na miejscu pasażera w moim Z4 mimowolnie się uśmiecham. Nie puszcza mojej dłoni, wwiercając we mnie swoje spojrzenie, co jest naprawdę słodkie. Jednak kiedy tylko zaczyna komentować moją wolniejszą jazdę, w mig zmieniam zdanie co do jego słodkości, zabieram rękę i kładę ją na kierownicy.

– Do jutra do ciebie nie dojedziemy. Jedziesz jak babcia.

Wrogo mierzę go wzrokiem. Jeszcze jeden taki komentarz, a wysadzę go tutaj i będzie wracał do rezydencji piechotą.

– Zatrzymaj się. Ja poprowadzę – mówi zirytowany.

– Nie ma mowy! Już i tak prawie skasowałeś mojego syna. Drugi raz nie zaryzykuję. – Atakuję go gniewnym spojrzeniem, na co przewraca oczami.

– Traktujesz to auto jak dziecko?

– Oczywiście. To moje maleństwo. – Uśmiecham się i z uczuciem gładzę kierownicę. Naprawdę kocham to auto.

– Chyba powinienem być zazdrosny, skoro przez ten samochód ląduję na drugim miejscu.

Serio? Drugie miejsce? Oszalał?

– Ty to sobie lubisz schlebiać – drwię, a on przenosi na mnie spojrzenie swoich niesamowitych oczu.

– Więc które? – W jego głos wkrada się poirytowanie. Zerka na mnie wyczekująco, a mnie nachodzi nieodparta chęć podroczenia się z nim.

– No, jakieś… – Udaję, że liczę. Na widok jego zszokowanej, a zarazem oburzonej miny nie mogę powstrzymać uśmiechu. – …ósme. A czekaj, jeszcze Inez. To dziewiąte.

Wybałusza oczy, a ja wybucham śmiechem.

– Jeszcze może powiedz, że te pizdy z Genessis są przede mną.

– No wiesz?! – oburzam się. – Teraz to spadasz grubo za dwudzieste.

Unosi brew, po czym odpina swój pas i przysuwa się do mnie.

– Dwudzieste, co? – Wpatruje się we mnie, zbliżając usta w stronę mojej twarzy.

– Co ty robisz? – pytam zdziwiona, ale kiedy jego wargi lądują na mojej szyi, mimowolnie wydaję cichy jęk rozkoszy, a między nogami zaczynam odczuwać nasilone pulsowanie.

– A teraz które?

Nie odrywa ust, nadal całując moją szyję, a jego ręka zsuwa się między moje nogi.

– Dominic… – upominam go, ale nie przerywa. Jestem u granic wytrzymałości, nie widziałam go pięć okrutnie długich dni, moje ciało wręcz domaga się jego pieszczot, więc jeszcze chwila i w cholerę zatrzymam to auto. – Musisz przestać. Już niedaleko – zapewniam.

Nieśpiesznie się ode mnie odrywa.

– Oby, bo mój fiut zaraz eksploduje. I przyśpiesz – nakazuje stanowczo, na co przewracam oczami.

– Rozmawiałeś z Kamilem? – Zmieniam temat, chcąc dowiedzieć się, czy słyszał coś o jego jakże spontanicznym wyznaniu miłości.

– Ta… myślisz, że kto mnie uprzedził o twoim zamiarze ponownej ucieczki?

Nie dowierzam.

Ale z Kamila świnia. Przy najbliższej okazji bardzo poważnie z nim porozmawiam. Ja trzymam jego stronę przy kłótniach z Aśką, a on mi takie numery wykręca?

– Co za zdrajca – mruczę pod nosem, czym wyraźnie rozbawiam Dominica.

– Więc już nie jest dobrym kumplem? – nabija się, podkreślając ostatnie dwa słowa.

– Jest. – Postanawiam go nieco powkurzać, nie będzie sobie ze mnie stroił żartów.

– Spoko, po jego występie może być nawet twoim najlepszym kumplem – mówi rozbawiony.

– Czyli już wiesz. – Uśmiecham się na samo wspomnienie poniedziałkowego spektaklu odstawionego przez Kamila w moim gabinecie.

– Wszyscy już o tym wiedzą. – Wzrusza ramionami. – Ale co go, do cholery, podkusiło?

Jego komentarz mnie irytuje. Uderzam go w bark.

– No co? Aśka nie jest normalna.

– A Kamil jest? – Śmieję się, bo on wcale nie jest od niej lepszy. – Po jego epickim wyznaniu miłości stwierdzam, że ich poziom głupoty jest na zbliżonym poziomie, więc idealnie do siebie pasują.

– No tak… Aśka pewnie wszystko ze szczegółami ci opowiedziała.

Patrzę na niego i zaczynam się pewnie uśmiechać.

– Nawet nie musiała.

Zerka na mnie pytająco.

– Ja przy tym byłam.

Wybałusza na mnie oczy, co jeszcze bardziej mnie rozśmiesza.

– Czekaj, ten idiota powiedział to przy tobie? – Osłupienie na jego twarzy przemienia się w istne rozbawienie.

– Mhm. – Kiwam głową, nie przestając się uśmiechać. – Wiesz, to nawet było słodkie. – Zamyślam się. – Oczywiście gdy pominiemy te wszystkie wcześniejsze obraźliwe słowa skierowane do Aśki, ale tak, mogę stwierdzić, że całkiem dobrze mu to wyszło.

– Boże… – Zaczyna się śmiać. Chowa twarz w dłoniach, jakby z zażenowania zachowaniem swojego przyjaciela, co rozśmiesza mnie jeszcze bardziej.

Gdy parkuję pod apartamentem, Dominic zabiera swoją torbę z mojego bagażnika i udajemy się do holu.

Z uśmiechem witam się ze starszym mężczyzną na stanowisku stróża. Lubię go, jest przezabawny. Za każdym razem, kiedy go widzę, je pączki. Dziś znów to samo. Ociera usta chusteczką, po czym wychodzi ze stróżówki i zamienia z nami kilka słów na temat pogody. Przywołuję windę i nie mogę się nie uśmiechnąć, gdy dostrzegam, jak częstuje Dominica kalorycznymi wypiekami. Dominic odmawia na

liczne sposoby, ale mężczyzna nie chce dać za wygraną. Dopiero zatrzymująca się przy nas i otwierająca winda ratuje mojego boga seksu od niechcianych, wpychanych na siłę łakoci.

Wsiadamy i w ostatnim momencie zauważam biegnącą i machającą w naszym kierunku młodą sąsiadkę z pierwszego piętra. Przesuwam się pod panel i przytrzymuję dla niej drzwi windy.

Wsiada i od razu taksuje wzrokiem Dominica.

– Dziękuję. – Uśmiecha się do niego.

Unoszę brew. Niby za co ona mu dziękuje? Przecież nawet nic nie zrobił.

Naciskam guzik z czwórką i prawie parskam śmiechem, kiedy nagle, dziwnym zrządzeniem losu, sąsiadka zaczyna wypinać pierś z naprawdę obfitym biustem. Przewracam oczami, a kąciki ust Dominica lekko drgają. Patrzę na nią dobitnie, ale ona nawet nie zwraca na mnie uwagi.

Winda rusza, a ciągłe spojrzenia padające na Dominica się nasilają. Mimowolnie znów przewracam oczami. Zawsze mogłabym do niego podejść i go objąć, ale po co, nie czuję jakoś zagrożenia z jej strony. Chyba… A zresztą niech patrzy. Przecież nie założę mu worka na głowę, aby ukryć go przed kobiecymi spojrzeniami, musiałabym to robić nieustannie.

Po chwili jednak zaczynam się już nieco irytować, bo spojrzenia sąsiadki są coraz odważniejsze. Jeszcze trochę, a może po prostu mnie oleje i rzuci się na niego. Staram się nie zwracać na to uwagi i się nie denerwować, ale

oddycham z ulgą, kiedy winda zatrzymuje się, a ona wysiada. Po jej wyjściu wsiada przemiła starsza sąsiadka od buldoga francuskiego. Odsuwam się od Dominica jeszcze bardziej, by zrobić miejsce dla kobiety. Zaraz za nią podąża jakiś młody, całkiem przystojny mężczyzna w garniturze. Cóż, nie wygląda może jak Dominic, ale też jest na czym zawiesić oko.

Opieram się biodrami o barierkę i zamieniam kilka zdań z sąsiadką, pytając, gdzie zgubiła pupila. Uśmiecham się do niej serdecznie i kątem oka zauważam, że mężczyzna w garniturze wręcz pożera mnie wzrokiem. Spoglądam znów na sąsiadkę, ale na moje nieszczęście drzwi się rozsuwają, a ona wysiada, zostawiając mnie z Dominikiem i facetem w garniaku. Kiedy winda ponownie rusza, wbijam wzrok w podłogę. Atmosfera jest dziwnie ciężka. Jeszcze tylko dwa piętra – powtarzam sobie w duchu.

– Przestaniesz się, kurwa, w końcu na nią gapić?! – Dominic ostrym tonem zwraca się do mężczyzny, a ten od razu spuszcza ze mnie spojrzenie.

– Nie wiedziałem, że jest z tobą. – Nieznajomy zaczyna się pośpiesznie tłumaczyć.

Odwracam się do Dominica, ale on nawet na mnie nie patrzy, jedynie wściekle mierzy faceta w garniaku.

– To już wiesz. Spójrz na nią jeszcze raz w ten sposób, a gwarantuję, że będziesz zbierał zęby z posadzki.

Dosłownie słupieję. Powaliło go? Co on sobie wyobraża? Nie mógł już sobie tego darować?! Ja jakoś nie robiłam

scen, kiedy ta krowa z pierwszego piętra spojrzeniem praktycznie zapraszała go do siebie.

– Spoko. Dotarło – obwieszcza mężczyzna.

Kiedy tylko drzwi windy się otwierają, znika za nimi.

– Powiesz mi, co to było? – pytam zirytowana, gdy tylko winda z powrotem rusza.

– Gapił się na ciebie.

– Boże, Dominic, i dlatego mu groziłeś?!

Wzrusza ramionami, czym jeszcze bardziej mnie wkurza.

Winda zatrzymuje się na moim piętrze, a ja z impetem wychodzę i kieruję się w stronę drzwi. W złości próbuję otworzyć, ale udaje mi się to dopiero za drugim razem. Wchodzę, a Dominic zamyka za nami drzwi i rzuca swoją sportową torbę na podłogę.

– Możesz się obrażać, ile tylko chcesz, ale nie pozwolę, by jakiś pedał rozbierał wzrokiem moją dziewczynę!

Wybałuszam oczy. „Moją dziewczynę”?

Nie mogę uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam. Przenoszę na niego zdezorientowane spojrzenie. Nawet nie umiem już się złościć, po prostu jestem w szoku. Wwierca we mnie pociemniałe z wściekłości oczy, a ja jedynie patrzę na niego oszołomiona. Chyba zauważa malujące się na mojej twarzy zdziwienie, bo jego gniew zastępuje lekki uśmiech. Nieśpiesznie podchodzi i obejmuje mnie w talii.

– Moja dziewczyna – mówi, zbliżając swoje wargi do moich. – Nieźle brzmi, co? – Zanurza język w moich ustach, a ja od razu pogłębiam pocałunek, wspinając się na palce.

Cholera, stęskniłam się za nim… za jego dotykiem. Nie dam rady się dłużej wstrzymywać.

Nie przestaje mnie całować, przypierając swoim ciężarem do ściany. Wkładam dłonie pod jego koszulkę, przejeżdżam po zagłębieniach w mięśniach brzucha, torsie, ciągle angażując się w jego pocałunki. Chwytam za brzeg jego t-shirtu, ściągam mu go przez głowę, rzucam go na podłogę i zabieram się do rozpinania jego paska.

– Moja dziewczyna jest napalona? – mruczy zadowolony w moje usta.

– Nawet bardzo. – Rozpinam guzik jego spodni.

– Chodź. – Popycha mnie w stronę sypialni. – Zajmę się tobą – szepcze tym niskim seksownym głosem przy moich skroniach.

Ściąga moje dżinsy, koszulkę i buty, zostawiając jedynie w skąpej bieliźnie. Następnie zdejmuje swoje spodnie, skarpetki i rzuca w kąt. Jego twarda erekcja napiera na materiał bokserek.

Gdy ponownie bierze mnie w objęcia, jego pocałunki są o wiele bardziej drapieżne, co doprowadza mnie do czystego obłędu.

Uwalniam jego pulsujący członek z bokserek i ściskam u nasady, zaczynając przesuwać po nim dłonią. Jęk wydobywający się z jego ust rozlewa po moim ciele falę zadowolenia.

– To ja miałem się tobą zajmować.

– Będziesz miał na to jeszcze sporo czasu. – Uśmiecham się kokieteryjnie, po czym odrywam od niego i klękam

przed nim. Obdarowuje mnie przepełnionym żądzą spojrzeniem.

– Mała, nie musisz…

Nie daję mu skończyć, muskam językiem pulsującą żołądź. Chcę tego, chcę mu to w końcu dać.

– O kurwa. – Wciąga powietrze ze świstem. – Cholera, jak dobrze. Weź go całego.

Zataczając kółka, przejeżdżam językiem po wilgotnej nasadzie, po czym nieśpiesznym ruchem wkładam go do ust. Liżę go na całej długości, wkładając coraz głębiej. Zaczynam ssać, na co Dominic chwyta mnie za włosy i z sykiem wypuszcza powietrze. Jestem zachwycona, gdy dygocze na całej długości, wstrząsany skurczami. Podnoszę na niego wzrok, a jego palące spojrzenie sprawia, że nie chcę go teraz zawieść. Łapię za nasadę jego członka i staram się go wziąć głęboko. Omiatam językiem jego główkę, wysuwam i znów zaczynam ssać. Podoba mi się kontrola nad nim, w tej chwili jest zdany jedynie na moją łaskę. Jęczy ze wzrokiem wbitym w sufit. Ponownie biorę go do ust, a on, mocniej pociągając mnie za włosy, odbiera mi oddech. Dyktuje tempo, wysuwa się ze mnie, a następnie wsuwa jeszcze głębiej, wydając z siebie przyduszone, zwierzęce pomruki. Z trudem powstrzymuję odruch wymiotny, kiedy wkłada go niemal całego do moich ust.

Powinnam się chyba wyzbyć jakiegokolwiek złudzenia, że mam nad nim władzę. Zdecydowanie to Dominic Alexandrow ma władzę nade mną. Dobrze wie, czego chce, i po prostu to bierze, a ja daję mu to bez zająknięcia.

Przytrzymuje mnie silnymi dłońmi i głaszcze moje włosy, przypuszczając kolejny brutalny atak na moje usta. Pozwalam mu na to, uwielbiam każdą szaloną i niezaspokojoną cząstkę jego osobowości. Ma nade mną całkowitą kontrolę, ale nie czuję się tym urażona, jestem wręcz zachwycona.

Po kolejnej serii pchnięć jego członek nabrzmiewa i pulsuje w moich ustach. Wiem, że musi być już blisko, dlatego znów przejeżdżam językiem po grubej żyłce na imponującym wzwodzie, obserwując jego reakcję na moje pieszczoty.

– Mała, co ty ze mną wyprawiasz? – dyszy, nadal trzymając mnie kurczowo za włosy. Zatapia w moich oczach obsesyjne spojrzenie, gdy znów omiatam językiem jego sterczący członek. – Weź go do ust! Zaraz dojdę – ostrzega, więc niezwłocznie wkładam go, a ruchy mojego języka stają się jeszcze bardziej nieustępliwe i zachłanne.

Z każdym liźnięciem mocniej wciągam policzki. W reakcji na to Dominic chwilę później eksploduje w moich ustach kremowym nasieniem. Połykam całość, a kiedy podnoszę wzrok na Dominica, widzę oszołomione i spełnione ciemnobrązowe spojrzenie przewiercające mnie na wskroś.

– Cholera, jeżeli tak wyglądają twoje przeprosiny, częściej możemy się kłócić.

Podnosi mnie z kolan, zamyka w objęciach i zaczyna obsypywać pocałunkami.

– To nie były przeprosiny – mówię kokieteryjnie. – Chciałam ci pokazać, jak się za tobą stęskniłam. – Uśmiecham się butnie.

– W takim razie pozwól, że teraz ja ci pokażę – mruczy w moje usta, ściskając mnie za pośladki i popychając w stronę łóżka.

*

Zostawiam zdyszanego Dominica wśród zmiętej pościeli. Nieśpiesznie wstaję i posyłam mu zuchwały uśmiech, gdy widzę, że nadal próbuje złapać oddech. Nawet nie wiem, czym się zmęczył, przecież za drugim razem już jedynie leżał, podczas gdy ja przejęłam inicjatywę.

– Dziewczyno, to było… Boże… – Cały czas uspokaja urywany oddech.

To nawet satysfakcjonujące.

– To było Boże? – Śmieję się.

Mruży powieki, co chyba miało być oznaką gniewu, ale w połączeniu z jego spełnionym wzrokiem wyszło mu to naprawdę słodko.

– Dokąd to?

– Do łazienki. – Uśmiecham się i w przelocie rzucam w niego jego bokserkami. Unosi brew. – Ubierz się, chyba nie będziesz paradował nago po mieszkaniu.

– A kto powiedział, że wychodzimy z łóżka?

– Ja – odpowiadam pewnie, co spotyka się z wybuchem jego śmiechu.

Jeżeli myśli, że będzie stawiał warunki, na dodatek w moim mieszkaniu, to się grubo myli. Piorunuję go wzrokiem i wychodzę do łazienki.

Przeglądając się w lustrze, szczerzę się jak wariatka. Moje oczy aż iskrzą, a co do moich włosów… zdecydowanie wyglądają jak po ostrym seksie.

Podoba mi się ten widok.

Ochlapuję twarz wodą, by pozbyć się zarumienionych policzków. Szukam w szafce piżamy. Decyduję się na bordowy, satynowo-koronkowy komplet z koszulką na ramiączkach i krótkimi spodenkami. Jest sexy, co niezmiernie cieszy moje oczy, a jeszcze bardziej powinno ucieszyć Dominica.

Gdy opuszczam łazienkę, zaglądam przez uchylone drzwi sypialni i zauważam, że Dominic nadal leży na łóżku i nie poruszył się nawet o milimetr. Z dezaprobatą kręcę głową na jego leniwe zachowanie.

Oddalam się w stronę salonu i kuchni, włączam telewizor, a gdy tylko Enrique wyśpiewuje swój nowy hit, dosłownie się rozpływam. Upijam łyk wody, nie spuszczając wzroku z telewizora. Przy refrenie pogłaśniam, a moje biodra same zaczynają się poruszać. Nawet nie wiem, kiedy zaczynam śpiewać razem z telewizorem. Serio uwielbiam jego piosenki. Odwracam się do kontuaru w rytm muzyki i dopiero teraz zauważam Dominica, rozbawionego moim występem.

– Chyba już ustaliliśmy, że jesteśmy czymś więcej niż przyjaciółmi – mówi, odnosząc się do tekstu. – Ale tak,

przez ciebie tracę kontrolę.

Przewracam oczami. Czy on wszystko musi tak dokładnie interpretować?

Uśmiecha się, ale zaraz opiera się łokciami o blat i wyciąga w moją stronę mój dzwoniący telefon. Z przerażenia wytrzeszczam oczy, gdy zauważam, że to mama. W pośpiechu ściszam muzykę i biorę z jego ręki telefon. Gdy dzwoni w mojej dłoni, a ja wpatruję się w wyświetlacz, moje serce zaczyna szybciej obijać się o klatkę. Cholera, wiem, dlaczego mama dzwoni, wczoraj miałam z nią porozmawiać, ale cóż, zapomniałam przez imprezę, a później… no niestety, nie byłam już w stanie.

– Nie odbierzesz? – Dobry humor Dominica w niczym nie pomaga.

Nerwowo przełykam ślinę, łapię głęboki oddech, po czym nieśpiesznie odbieram.

– Cześć, mamo – odzywam się niepewnie.

Kładę palec na usta, by Dominic czasami nic nie dowalił. Ostatnie, co byłoby mi teraz potrzebne, to by mama usłyszała, że w mieszkaniu jest ze mną mężczyzna.

– No w końcu odebrałaś! Już myślałam, że coś się stało. Tak się martwiłam. – Mama oczywiście w pierwszej kolejności udziela mi reprymendy. Mogłam wczoraj przed wyjściem zadzwonić i byłby spokój.

– Mamo, nic się nie stało.

– Dlaczego wczoraj nie zadzwoniłaś, jak się umawiałyśmy?

– Wczoraj? – Cholera, myśl, co powiedzieć. – Byłam z Aśką, jej chłopakiem Kamilem i Sebą w restauracji.

Po tym lichym kłamstwie zalewają mnie obrazy z imprezy. Ja nie wypiję?! Ja?! To patrz!

Zaciskam mocno powieki i szybko wywalam te myśli z głowy.

– Wróciliśmy po jedenastej.

Taaa, jedenasta – dodaje ten wredny chochlik w mojej głowie.

– Nie chciałam cię już budzić, mamo.

– Nadia, mam nadzieję, że nie piliście.

– Mamo, no coś ty. W tygodniu? Oszalałaś? – Jezu, nawet nie chcę kłamać, ale to jakoś samo wychodzi z moich ust. Tłumaczę to sobie koniecznością niedenerwowania rodzicielki. Słyszę, że wzdycha, więc postanawiam szybko zmienić temat. – Mamo, mówiłam ci, jaką sesję Seba mi proponował?

– Coś nowego?

To działa! Mama w jednej chwili się pobudza, jak zawsze, kiedy o tym opowiadam.

Zerkam na Dominica. Też wydaje się zaciekawiony.

– Nie uwierzysz. Chcieli, żebym reklamowała futra! – wyrzucam ze wstrętem.

– I zgodziłaś się?!

– Oczywiście, że nie!

– To dobrze. – Mama oddycha z ulgą, a ja się uśmiecham. Ona też nie jest fanką takiego postępowania. – A na dzisiaj co masz w planach?

Opieram się o blat i zerkam na Dominica. Unosi pewnie brew, na co wzdycham. Co mam w planach? Najgorsze pytanie, jakie mogła w tej chwili zadać.

– Będę odpoczywać. Jestem padnięta po całym tygodniu.

Widzę, jak ten parszywy osobnik zaczyna się zawadiacko uśmiechać.

– A jak tam w pracy?

– Dobrze. – Boże… jeszcze lepiej. – Chyba nieźle siebie radzę. Szef jest jak na razie zadowolony.

Spoglądam na Dominica, a gdy przejeżdża bezwstydnie wzrokiem po moim ciele, a później na potwierdzenie moich słów kiwa głową, przewracam oczami.

– Nawet bardzo – odzywa się, na co piorunuję go wzrokiem.

– Coś mówiłaś, skarbie?

– Nic, mamo, to tylko telewizor. – Mam ochotę go zabić.

Patrzy na mnie spode łba, a ja odpowiadam mu tym samym. Odrywam telefon od ucha i szybko przykładam do piersi.

– Błagam, ucisz się na minutę. To nie jest dobry moment, żebym musiała jej się jeszcze z tego tłumaczyć – mówię do niego nerwowo. Widzę, że odpuszcza. Z powrotem przykładam telefon do ucha. – A ty, mamo, co robisz? – pytam niewinnie.

– Jesteśmy z dziewczynami na fitnessie, ale musiałam sprawdzić, czy moje maleństwo żyje.

– Tak, mamo, twoje maleństwo żyje. – Kręcę głową, rozczulona jej nadopiekuńczością.

– Zapytaj lepiej, kiedy ta księżniczka przedstawi nam swojego księcia.

Na głos Dagi, najlepszej koleżanki mamy, wybucham śmiechem.

Za każdym razem to samo. Uwielbiam ją, ale musi przestać mnie męczyć o facetów. Kiedy tylko z nią rozmawiam, nie obchodzi się bez otarcia o temat znalezienia dla mnie faceta.

– Żeby go przedstawić, trzeba go najpierw mieć – ucinam rozbawiona.

– Więc przyjedź. Mam dla ciebie kandydata. Fajny tatusiek przed czterdziestką.

– Daga! Upadłaś na głowę?! – gani ją mama.

– Za stary – ripostuję. Dominic wwierca we mnie spojrzenie. Przystaje przy mnie i przykłada ucho z drugiej strony telefonu, by słyszeć, co takiego ciekawego jest tematem naszej rozmowy.

– Dobra, dla ciebie może i tak, ale co on w łóżku wyprawia. Mówię wam, obłęd.

Zaczynam się śmiać.

– Boże… Mamo, powiedz Dadze, że jednak odradzam jej branie przedtreningówek. Odwala jej po nich.

– Młoda damo, wszystko słyszę, bo stoję obok. A dziś wzięłam tylko jedną czwartą buteleczki, więc nie jest źle – fuka pewnie. – Powinnaś żałować, że nie możesz być tutaj z nami. Mówię ci, tyle facetów…

– Jezu, mamo, weź ją uspokój.

Mama sama zaczyna się śmiać.

– Czego ty uczysz moje dziecko? – Zaśmiewa się, po czym słyszę, jak Daga coś tam odburkuje. – Skarbie, już ci nie będę przeszkadzać, ale jeszcze jedno pytanie.

– Tak, mamo? – Jestem pełna konsternacji, boję się, co tym razem ma na myśli.

– Nie zapominasz dobrze się odżywiać?

Wywracam oczami. Jeju, przecież nie mam dziesięciu lat, żeby musiała mnie na każdym kroku pilnować.

– Nie zapominam.

– Dobrze, w takim razie podejdź do lodówki i wymień wszystko, co w niej masz.

– Co mam zrobić?! – Nie wierzę, że każe mi to znowu zrobić, to już lekkie przegięcie. Odkąd się wprowadziłam, co trzeci dzień dzwoni i mnie o to prosi.

– Słyszałaś – mówi tym swoim stanowczym głosem, a ja wiem, że nie wygram.

Zirytowana podchodzę, otwieram lodówkę i zerkam. No, szału nie ma.

– To tak: jogurty… – Nie powiem, że jedynie dwa, bo się załamie. – …ser biały, mleko, jajka… – Raczej powinnam powiedzieć: jajko. – …szpinak, filety z kurczaka. – I w tym momencie moja lista się kończy.

– To tyle?!

– Nie, no coś ty. – Teraz trochę pofantazjujemy. – Szynka, ser żółty, banany, pomarańcze, jakieś nuggetsy, tortellini.

Jakie tortellini? Ja ich nawet nie lubię. Wzdycham, bo zaraz zacznę wymieniać takie rzeczy, że mama od razu domyśli się, że ściemniam.

Gdy Dominic podchodzi i zagląda do lodówki, jest mi nieco wstyd, ale co poradzę. Miałam wybrać się dzisiaj na zakupy, ale coś poszło nie tak. Patrzy na mnie z uniesioną brwią, na co wzruszam ramionami.

– Nie martw się, mamo, jutro zrobię zakupy – zapewniam, by dała już spokój.

– Mam nadzieję, że chociaż nie żywisz się tymi sterydami, co Dadze wynalazłaś.

Lekko się uśmiecham. Nie, skąd…

– Mamo… to nie są żadne sterydy.

Nie wiem, dlaczego, ale zawsze nazywa moje odżywki sterydami. Przecież to nic złego. Jedynie wspomagają budowę mięśni i pozwalają ciału lepiej się rzeźbić podczas ćwiczeń. Już nawet nieświadomie otwieram dolną szafkę, w której je trzymam. Potrząsam pierwszym opakowaniem z białkiem i od razu notuję w pamięci, że czas niedługo kupić kolejne.

– Tak, tak… – Oczywiście mama wie najlepiej.

Na jej przyjazd zdecydowanie będę musiała przenieść wszystko w bezpieczniejsze miejsce, bo z jej pomysłami boję się, że całość szybko wyląduje w śmietniku.

– Mamo, naprawdę nie musisz się tak martwić, daję sobie świetnie radę i jak słyszysz, nie umieram z głodu.

Dominic ciągle wbija we mnie wzrok. Zauważam, że ubrał się w spodnie dresowe i czarny t-shirt z logo

Supermana, opinający jego ramiona i klatkę. Ładnie mu tak.

– Dobrze. – Mama ciężko wzdycha. – Ale obiecaj, że będziesz o siebie dbała. I, Nadia, proszę, bez żadnych głupot.

– Obiecuję – dodaję pewnie.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też, mamo. Pa! – Rozłączam się.

Jezu… to było straszne.

– Muszę pamiętać, aby sprawdzać każde twoje słowo.

Przenoszę wzrok na Dominica. Patrzy na mnie spod przymrużonych powiek.

– Powiesz mi, gdzie tutaj widzisz jakiś ser, szynkę czy nuggetsy? – Otwiera przede mną drzwi lodówki i opiera się o nie.

– No… Musiałam coś wymyślić. Zresztą miałam dzisiaj zrobić zakupy, ale coś stanęło mi na przeszkodzie – tłumaczę się, lekko zażenowana stanem swojej ubogiej lodówki.

– Coś? – Unosi brew.

– Mhm… Takie wysokie, nieźle zbudowane, z obłędnie umięśnionym torsem. – Uśmiecham się, kiedy przejeżdżam dłonią po jego klatce.

Podnoszę spojrzenie na jego twarz i widzę, że próbuje utrzymać poważną minę, ale słabo mu to wychodzi.

– Nadia, to nie jest zabawne. Powiesz mi, czym ty się żywisz?

Przewracam oczami. Mama skończyła, to teraz on zaczyna?

– No tym. – Pukam w lodówkę. – I mam jeszcze to. – Uśmiecham się dziko, gdy otwieram szafkę ze słodyczami. – Ale muszą zaczekać jeszcze kilka dni, bo ostatnio zrobiłam za dużego cheat daya.

– A to? – Otwiera szafkę z odżywkami. – Na co ci, do cholery, gainer?! – Zerka na mnie wzburzony, czytając etykietę z pierwszego wyciągniętego opakowania.

Nie wiem, czy to dobry pomysł, aby mu powiedzieć, że od czasu do czasu wypijam go, gdy nie mam czasu zjeść, tylko po to, by dobić kalorie. Wiem, tak się nie robi, nie do tego służy, ale nie chcę, by moja i tak uboga masa jeszcze bardziej spadła.

– Nadia?

Wzdycham, gdy nie daje za wygraną.

– Przecież on jest do połowy zużyty, a nie wyglądasz, jakbyś robiła masę.

– Daj spokój. – Wyrywam mu opakowanie i odkładam do szafki. – Nie zachowuj się jak moja mama.

Nawet na niego nie patrzę, tylko wyciągam z lodówki filety, szpinak i jogurt naturalny. Zaraz sięgam jeszcze do szafki po ryż i przyprawy, postanawiając zrobić danie, które jest dobre, a przede wszystkim na które pozwalają składniki w moim domu.

– Skoro jej nie ma, ktoś musi cię pilnować.

– I niby to będziesz ty? – Odwracam się do niego i unoszę brew.

– Tak. Swoją drogą zastanawiam się, co mogłaś robić cały tydzień, że nie miałaś czasu na zakupy.

Wzruszam ramionami i olewam jego pytanie.

– Będziesz jadł? – pytam, wstawiając wodę na ryż.

– A co ty możesz zaproponować z tego, co masz w lodówce? – Jego kpina wyjątkowo mnie irytuje.

Nie wierzy w moje zdolności kulinarne? Nie są takie złe, a zresztą to, co zamierzam przyrządzić, jest naprawdę smaczne i zdrowe.

– Jesz czy nie? – wypalam ostro, a on uśmiecha się przekornie.

– Jem. Może mnie nie otrujesz.

Odwracam się do niego i piorunuję go wzrokiem, a ten parszywy osobnik zaczyna się bezczelnie śmiać.

Olewam go i wracam do krojenia, a następnie podsmażania mięsa. Po chwili dodaję szpinak, jogurt i zostawiam to na niewielkim ogniu. Następnie do garnka z wodą wkładam ryż, po czym w końcu, nieco speszona otaczającą nas ciszą, ponownie odwracam się do Dominica.

Opiera się o blat i dopiero teraz zauważam, że z grobową miną perfidnie taksuje moje nogi.

– Coś nie tak, panie Alexandrow? – Unoszę brew dla podkreślenia swojego pytania.

– Każesz mi się ubierać, a sama odstawiasz dla sąsiadów takie pokazy?

– Jakie?

– Takie. – Łapie za materiał mojej satynowej koszulki. Wzruszam ramionami, ale zaraz pochodzę do rolet i je

zaciągam, bo fakt, przy zapalonym świetle widać całe mieszkanie.

– Zadowolony? – pytam, kiedy okna zostają zasłonięte.

– Nawet bardzo. – Podchodzi i przyciąga mnie do siebie za pośladki. Ugniata je, po czym daje mi klapsa.

– A to za co?

– Pozwoliłaś, by sąsiedzi oglądali to, co jest przeznaczone tylko dla moich oczu.

Marszczę czoło, gdy zbliża do mnie swoje usta.

– Uwielbiam ten okrągły tyłeczek, dlatego muszę pilnować, byś jadła.

– Aha, więc to nie jest troska o mnie, tylko o moją pupę. Dobrze wiedzieć – drwię, ale i tak zarzucam mu ramiona na szyję.

– Chyba o moją. – Jeszcze mocniej przyciąga mnie do siebie za pupę i zaczyna pożerać moje usta.

– Twoją? – pytam, gdy wypuszcza w końcu moje wargi z drapieżnego pocałunku.

– Dokładnie. Moją. – Na potwierdzenie jeszcze raz mnie klepie.

Przewracam oczami, a zobaczywszy, że woda z ryżem bulgocze, pośpiesznie wychodzę z objęcia Dominica i wyłączam kuchenkę.

– Mama szuka ci faceta? – To nieoczekiwanie pytanie mnie rozbawia.

– Nie mama, tylko jej koleżanka, Daga. – Uśmiecham się, ale on chyba nie podziela mojego dobrego humoru. Jedynie przypatruje mi się uważnie. – Serio jest ostro

trzepnięta. Pomysły gorsze od Aśki. – Kręcę głową na samo wspomnienie.

– Mogę się domyślać, skoro wspominała o jakimś niezłym kandydacie dla ciebie.

Odwracam się do zlewu i odcedzam ryż.

– To tylko takie głupie gadanie. – Uśmiecham się niewinnie. – Zresztą to jakiś tatusiek przed czterdziestką. Mama by umarła – mruczę pod nosem. Odkręcam wodę i zerkam na Dominica, a on na moich oczach dostaje białej gorączki, wpijając we mnie wzrok. Ups… Chyba usłyszał. Zaczynam się śmiać.

– Czy ty chcesz mnie wkurzyć? Na tym ci zależy?

Kręcę przecząco głową z zacieszem na twarzy.

– Masz już faceta i nie pozwolę, żeby jakiś obleśny staruch wzdychał nawet do twojego zdjęcia.

No z tym to dowalił. Muszę zagryźć wargę, by ukryć uśmiech, bo moje zdjęcia są akurat łatwo dostępne. Nie wiem, co musiałby zrobić, by tego dopilnować. Gdy widzę jego pełen irytacji wzrok, dociera do mnie, że właśnie myślimy o tym samym.

– Zapłacę, ile będzie trzeba, by pozbyć się tego z całej sieci.

Rozdziawiam usta ze zdziwienia. On chyba już całkiem oszalał. Wpatruję się w niego, ale jego kamienna twarz nie wyraża w tym momencie żadnych emocji.

– Chyba trochę przesadziłeś – mówię, nadal oszołomiona jego luźno rzuconym zapewnieniem.

– Mówię poważnie. Jesteś moja, nie pozwolę, by ktokolwiek oprócz mnie oglądał twoje zdjęcia. Ty masz prawa autorskie czy Sebastian?

– Chyba sobie żartujesz. – Dociera do mnie, że mówi całkowicie poważnie. Nie ma opcji, że mi to odbierze. Nawet on nie zdoła. Kocham to. To część mnie. – Naprawdę chcesz się znowu kłócić? – pytam wyraźnie podminowana. Nie wygra tego. Nie ma szans.

– Nie.

– Więc temat skończony – ucinam niepodważalnie. – Nie ma o czym dyskutować.

Nakładam porcje jedzenia. Oczywiście dla siebie niedużą, a dla niego więcej, żeby choć trochę się najadł. Moje nadąsanie na niego nieco mija, kiedy podchodzi do mnie od tyłu i składa na mojej szyi lekki pocałunek.

– Obrazisz się, jeżeli powiem, że nie wygląda to apetycznie?

Wzdycham. Kolejny… Inez mówiła to samo, a później, gdy spróbowała, zachwycała się i musiałam przyrządzać jej to danie przez kolejne dwa tygodnie, dopóki na słowo „szpinak” nie zaczęło jej się cofać.

– Oj wiem. – Dobra, może wygląda trochę jak zielona papka na ryżu, ale jest pycha, a na dodatek to przepis od trenera personalnego, więc tym bardziej powinien być wdzięczny, że nie tuczę go żadnym śmieciowym jedzeniem.

Stawiam na stoliku przed telewizorem dwa talerze. Usadawiam się wygodnie z jednym na kolanach, a Dominic

nieśpiesznie siada i przygląda się, jakby potrawa była co najmniej trująca.

– Jeżeli nie będzie ci smakowało, możesz nie jeść. Nie obrażę się.

Dominic niepewnie bierze talerz, po czym nabiera na widelec trochę ryżu z sosem i próbuje. Czekam na jego reakcję. Nabiera kolejny kęs i znów kosztuje, a na jego twarzy pojawia się szok, gdy uświadamia sobie, że to jadalne.

– To jest naprawdę dobre – mówi tak, jakby sam w to nie wierzył.

– Wiem – odpowiadam figlarnie.

– Co to za akcja z wyjściem do restauracji, o której mówiłaś mamie? – Nadal je, ale nie spuszcza ze mnie wyczekującego wzroku.

Choć się staram, nie mogę ukryć uśmiechu. Cholera, impreza naprawdę była niezła, a Seba… Jezu, na samo wspomnienie zagryzam wargę, by się nie roześmiać. Był tak pijany, że już w połowie nie ogarniał, że tuli Kamila, który wręcz od niego uciekał.

– Nadia, z czego ty się cieszysz?

Na rozgniewany głos Dominica wracam do świata żywych, jednak nie mogę przestać się cieszyć.

– Kamil nic ci nie wspominał?

– Bredził coś jedynie o tym, że chciałaś mnie olać. Podobno chciałaś definitywnie to skończyć. – Uśmiecha się łajdacko, a ja piorunuję go wzrokiem. Taa, chciałam…

– Nie to miałam na myśli – odburkuję.

Dominic odstawia pusty talerz i sięga do stolika po wodę. Pijąc, nie spuszcza ze mnie wyczekującego spojrzenia.

– Więc?

– Seba był tak nawalony, że zaczął dobierać się do Kamila – tłumaczę swoje idiotyczne szczerzenie się, a na jego twarz wpływa szeroki uśmiech.

– Poważnie?

– Serio! Nie dość, że co chwilę szeptał mu coś na ucho, to po jakimś czasie zaczął mu wkładać rękę pod koszulkę. Zresztą mam nawet zdjęcie, jak go tuli. Jak chcesz, mogę ci pokazać.

Przysuwa się jeszcze bliżej, zabiera mój pusty talerz i obejmuje mnie ramieniem.

– Oczywiście. Nawet muszę to zobaczyć. – Całuje mnie w głowę.

Szperam w galerii telefonu i pokazuję mu fotkę, na której przy stoliku Seba, już nieźle wstawiony, z drinkiem w ręku, obejmuje Kamila, a ten z istnym przerażeniem w oczach stara się odsunąć.

– Nieźle, co? – Śmieję się, ale Dominic jedynie bierze moją komórkę, zdejmuje ze mnie ramię i zaczyna przerzucać na inne zdjęcia.

Nie ma tam nic złego, jedynie kilka innych fotek z wczorajszej imprezy.

– Twoim zdaniem to jest restauracja, tak? – Jego ostry ton szybko pozbawia mnie uśmiechu.

Dobra, mój błąd. Zanim zaczęłam pokazywać zdjęcia, mogłam uprzedzić, że to nie restauracja.

– Przecież przy mamie nie mogłam powiedzieć, że byliśmy na imprezie w klubie – tłumaczę, zabierając z jego rąk telefon i odkładając na stolik.

– Świetnie…

Zerkam na niego i widzę, że jest autentycznie wkurzony. Ale o co? Przecież wczoraj nawet nie rozmawialiśmy.

– To może opowiesz mi, jak się bawiłaś? Chociaż w sumie to zbędne pytanie, jak cię widzę taką uśmiechniętą na tych zdjęciach. Tak poza tym niezła kiecka. Krótszej nie było? Pewnie na parkiecie nie mogłaś opędzić się od facetów. Ilu wyrwałaś?

Wytrzeszczam oczy, nie dowierzając, że Dominic Alexandrow jest zazdrosny. W sumie nie ma o co, bo moje myśli i tak nieustannie krążyły wokół niego, a Kamil nie dawał żadnym mężczyznom się do mnie zbliżyć i ciągle marudził, bym napisała do Dominica.

– Ilu? – Unoszę pytająco brew. Gdyby mógł, wypaliłby w mojej twarzy znamiona nienawiści. – Nie wiem, zapytaj o to Kamila. Pewnie lepiej się orientuje, bo to on nie pozwolił nikomu zbliżyć się do naszego stolika – odpowiadam kąśliwie.

Jeszcze bardziej wytrącam tym Dominica z równowagi. Nawet nie wiem, dlaczego chcę to drążyć. Dopiero co go odzyskałam, a sama dolewam oliwy do ognia, podsycając całe napięcie.

– Kamila mam o to pytać? – Przysuwa się do mnie. Nadal jest zły, dlatego nie patrzę na niego, tylko wgapiam się w lecący w telewizji film.

– Tak. Spoko, rozumiem, mógł być zazdrosny o Aśkę, ale co ja mam do tego, a już tym bardziej Seba?

– Żartujesz sobie ze mnie w tym momencie?! – wrzeszczy, a jego słowa ze świstem przelatują mi koło ucha.

Odwraca moją twarz do siebie, zmuszając, bym patrzyła w jego oczy. Jest wściekły, ale nie ma o co.

– Dominic, przypominam ci, że to ty wyjechałeś bez słowa – nadmieniam pewnie, na co jego spojrzenie nieco łagodnieje. – Nie masz się o co złościć, bo po pierwsze nie byliśmy razem, a po drugie nic złego nie zrobiłam.

– Wyjście do klubu i założenie tak obcisłej sukienki było już czymś kurewsko złym.

– Dociera do ciebie, gdy mówię, że nie byliśmy razem?

– Nie – burczy z dezaprobatą i przyciąga mnie do siebie. Opiera się o oparcie, a mnie usadza okrakiem na swoich kolanach. – Nie podoba mi się, że jacyś faceci gapili się na moją ślicznotkę. Tym bardziej, że nie było mnie w pobliżu.

– Dominic…

– Mówię serio, koniec z tym. Koniec z imprezami, gdy mnie nie ma. – Nie daje mi nic powiedzieć, tylko zamyka moje usta swoimi. Otacza mnie w talii, po czym nieśpiesznie wędruje dłońmi do moich pośladków i je ugniata. – Są moje – mówi w moje usta, a ja mimo starań nie mogę ukryć uśmiechu.

– Nie, są moje.

– Skarbie, ty je tylko dzierżawisz ode mnie. – Nie przestaje mnie obmacywać.

– W takim razie możemy uznać, że ty dzierżawisz ode mnie to. – Patrzę mu pewnie w oczy, kiedy dotykam jego torsu.

– Jest cały twój.

Na tę odpowiedź z satysfakcją uśmiecham się w jego usta.

Na stoliku zaczyna rozbrzmiewać jego telefon, więc odwracam się i mu go podaję. Zerka leniwie na wyświetlacz, po czym rozłącza się i odkłada aparat na bok.

Unoszę pytająco brew.

– Teraz to nie jest ważne. Chciałbym wiedzieć, co robiłaś przez cały tydzień, gdy mnie nie było.

Przewracam oczami.

– Pracowałam – odpowiadam bez zająknięcia.

– I?

– Pracowałam. – Mimowolnie zaczynam się szczerzyć. Jeju, nie musi wiedzieć wszystkiego.

– Powiesz mi? – Wpija we mnie ten surowy wyczekujący wzrok.

Dobra, jeżeli tak bardzo chce, to mu powiem. Zresztą sama jestem ciekawa, co on robił, więc tak chyba będzie sprawiedliwie.

– Realizowałam ten droższy projekt, na który zgodził się twój tata, wkurzałam się na Kamila i Aśkę, gdy ryli mi, żebym do ciebie napisała. – Mierzę go gniewnie, na co

lekko się uśmiecha. – Spotkałam się z Pati, tą, co poznałeś, na babskie pogaduchy.

Kiwa głową potakująco.

– Udawałam lesbijkę. – Śmieję się na to wspomnienie.

– Co robiłaś?!

Wzruszam ramionami, nie przestając się cieszyć.

– No co? Chciałeś wiedzieć, co robiłam, to ci opowiadam zgodnie z prawdą. Jak już wiesz, w czwartek byliśmy na imprezie, a dzisiaj kończyłam projekt.

Wwierca we mnie nieprzeniknione spojrzenie.

– Możesz mi, do jasnej cholery, wytłumaczyć, po co udawałaś lesbijkę?

O nie, to ten wkurzony ton. Gdybym wiedziała, że tak zareaguje, nie powiedziałabym tego… Chociaż znając Aśkę, boję się, że i tak by to wyszło, więc chyba lepiej, że usłyszał to ode mnie.

– No…

Znów wypala mi te znamiona.

– Jacyś goście postawili nam drinki, a Pati chciała, żeby się dosiedli…

– Nie no, kurwa, zaraz szlag nie trafi!

– Uspokój się. Przecież nawet nie piłam, bo byłam autem – tłumaczę się pośpiesznie, bo znów się spina. – A lesbijkę udawałam, żeby Marcel stracił zainteresowanie, co, jak by nie patrzeć, mi się udało. Serio to był palant.

Mocniej zaciska dłoń na moim biodrze. Przenoszę na niego roziskrzone spojrzenie, bo to zaczyna łaskotać.

– Czy ty jesteś w stanie wyjść z domu tak, żeby zaraz nie kręciło się przy tobie mnóstwo facetów?

Zaczynam się śmiać. To przygadał…

– Jesteś ostatnią osobą, która powinna mi to mówić, wiesz?

Zdecydowanym ruchem przyciąga moją twarz do swojej i nachalnie całuje. Nie wzbraniam się, tylko wplatam dłonie w jego włosy, dopasowując się do jego tempa.

– Czy tobie sprawia przyjemność doprowadzanie mnie do szału?

– Nie. – No może troszkę, ale mu tego nie powiem. – A co, jest pan zazdrosny, panie Alexandrow? – Uśmiecham się niewinnie.

– Cholernie. – Na podkreślenie swoich słów mocniej przyciąga mnie do siebie i łapie za mój podbródek, bym na niego spojrzała. – Jesteś moja. Tylko moja i nie zapominaj o tym.

Jego słowa odbijają się echem w moim podbrzuszu. Tak, jestem jego.

– A ty co robiłeś przez cały tydzień? – pytam, chcąc również poznać odpowiedź.

– Pracowałem.

– I? – Unoszę brew, gdy nie chce kontynuować.

– Czy jak powiem, że usilnie próbowałem przestać o tobie myśleć, to wystarczy? – Zbliża usta do mojej szyi i zaczyna składać na niej nieśpieszne pocałunki.

– No, tak nie za bardzo. – Uśmiecham się, gdy wraca do moich ust i wplata dłoń w moje włosy, przyciągając mnie za

nie do siebie. – Zawsze chętnie posłucham, w jaki sposób.

– A czy to ma teraz jakiekolwiek znaczenie, skoro mi się nie udało i tutaj jestem?

Nawet nie czeka na odpowiedź, tylko zaczyna drapieżnie całować. Zatracam się w jego pocałunku. Prostuje się i mocniej dociska swoją klatkę do satyny mojej piżamy. Wkłada rękę pod moją koszulkę, a kiedy zaczyna ugniatać pierś i poskubywać sutek, wydaję jęk rozkoszy.

– Mógłbym słuchać tego nieustannie – mruczy w moje usta. – Dosiądziesz mnie jeszcze raz. Tutaj.

– Czy ty oddajesz mi kontrolę? – Uśmiecham się, gdy widzę jego pociemniałe z żądzy oczy.

– Tym razem tak. Lubię, gdy mnie ujeżdżasz. Jesteś w tym piekielnie dobra. – Nachalnie ląduje wargami na moich, penetruje językiem wnętrze moich ust, a następnie zjeżdża pocałunkami do mojej szyi. Odchylam głowę do tyłu i zamykam oczy. Jest cudownie. Każdym nieśpiesznym ruchem dłoni na mojej piersi wydobywa z mojego ciała bijący żar. Doprowadza mnie tym do obłędu.

Gdy telefon znów zaczyna dzwonić, powoli otwieram oczy, ale Dominic zdąża wyciszyć połącznie i odłożyć go z powrotem na bok. Odchyla ramiączko mojej koszulki, uwalnia pierś i zaczyna ssać wrażliwą brodawkę. Wzdycham zachwycona. Zaczynam ocierać się o jego nabrzmiały wzwód, dostarczając zarówno sobie, jak i jemu kolejnych erotycznych wrażeń.

– Cholera, mała, dosiądź mnie – dyszy w moją pierś.

I kolejne przychodzące połączenie. Wzdycham zirytowana.

– Może powinieneś odebrać? – proponuję, ale on nie odrywa ust od mojej piersi. – Dominic, może to coś ważnego. Może coś z klubem – mówię, poddając się kolejnej fazie podniecenia narastającego w moim ciele.

– Po prostu go wyłącz. – Nie przestaje mnie pieścić. Ssie mój sutek, a palcami muska przez satynę nabrzmiałą, pulsującą łechtaczkę.

Telefon w końcu milknie. Biorę go w rękę z zamiarem wyłączenia, tyle że w tym samym momencie po mojej dłoni rozchodzi się wibracja przychodzącego SMS-a. Nieświadomie odczytuję część.

„Do tej pory czuję na sobie Twój dotyk. Nawet teraz nie mogę przestać myśleć o niedzieli. Mam nadzieję, że Ty też…” – I tu treść się urywa.

Przechodzi mnie zimny dreszcz, a w moim gardle powstaje ogromna kulka. Jest mi niedobrze. Zerkam na Dominica i widzę, że jego spojrzenie zastygło na mojej twarzy.

Z trudem głośno przełykam gule wielkości piłki. Odkładam telefon na miejsce, jakby co najmniej palił mnie w dłoń.

W niedzielę? Cudownie…

Szybko wyrywam się z jego objęcia i pędem schodzę z jego kolan.

– Nadia…

Nim zdąży mnie złapać, biegiem udaję się do łazienki. W ostatniej chwili zamykam zamek, ale zaraz rozlega się szarpanie za klamkę i walenie w drzwi.

– Błagam, mała, wyjdź stamtąd. Daj mi wyjaśnić. – Stoi zaraz za drzwiami, ale nie mam zamiaru wyjść.

– Nie! I pamiętaj, nie jesteś u siebie, więc moje lustra zostaw w spokoju – rzucam w nerwach.

– Skarbie, proszę. Wyjdź stamtąd i porozmawiaj ze mną.

– Przecież rozmawiamy! – Z każdą chwilą wkurzam się jeszcze bardziej.

Mogę z nim rozmawiać, ale jedynie przez drzwi. To dziecinne, ale boję się, że będąc blisko Dominica i patrząc w jego oczy, zaraz zmiękną.

– Mała…

Opadam na podłogę. Nie mam już na to wszystko siły. Wiedziałam, że tak będzie, a jednak dałam mu się jak zwykle omamić. Co ze mnie za kretynka. Na co ja liczyłam?

– Niedziela, tak? – dopytuję. – Po twoim wyjeździe do Hanoweru czy może podczas gdy ja miałam na ciebie czekać?

– Nadia… to nie tak. Mała, proszę, wyjdź, nie będę z tobą rozmawiał przez drzwi od łazienki.

– Albo przez drzwi, albo w ogóle! Twój wybór.

Słyszę, że wzdycha, po czym jakby opada na posadzkę.

– Kurwa, jestem takim idiotą.

Nie wiem, czy mówi do mnie, czy do siebie, ale teraz chociaż jestem pewna, że musiał usiąść pod drzwiami, bo

nawet gdy szepcze, słyszę go dobrze. I co do jednego ma rację: też uważam go w tym momencie za idiotę.

– Chciałem przestać jakoś o tobie myśleć. Zapomnieć, ale było jeszcze gorzej. Myślałem o tobie cały czas. Cały cholerny czas, Nadia.

Naprawdę tak usiłował wyprzeć mnie z myśli? Jezu… Zaraz zwymiotuję.

– Czyli to były te twoje sposoby… Świetnie, Dominic. Tylko pogratulować. Teraz chociaż rozumiem, dlaczego nie chciałeś odpowiedzieć, gdy zapytałam, co robiłeś.

– Mała, proszę, to naprawdę nic nie znaczyło.

– Nie no, Dominic, kontynuuj, słucham z zaciekawieniem. Więc kiedy? Po naszej kłótni czy jeszcze przed?

– Nadia…

– Kiedy?! – wrzeszczę. Mam ochotę się rozpłakać, ale chyba jestem w zbyt dużym szoku.

– Po, ale musisz zrozumieć, że to nie miało dla mnie żadnego znaczenia. Seks to tylko seks. Nadia, proszę… uwierz mi. Chcę tylko ciebie. Tylko ty się liczysz. Tylko z tobą to wszystko coś znaczy.

– Daj spokój – uciszam go. Nawet nie chcę dalej słuchać, że z innymi to nic nie znaczyło, a ze mną tak. To żałosne. – Ile ich było przez cały tydzień?

– Skarbie, przestań, proszę…

– Jedna, dwie, dziesięć? – Nie daję za wygraną. Nic nie mówi, jedynie uderza głową o drzwi. – Ile?! – krzyczę, choć tego nie chciałam.

– Cztery.

Zajebiście…

– Schodzisz na psy, Alexandrow. Tylko cztery przez cały tydzień… słabo. – Nie wiem, dlaczego to mówię. Może chcę, żeby w jakiś sposób jego też to zabolało?

– Nadia, błagam, wyjdź stamtąd. Nie chcę z tobą tak rozmawiać.

– Trudno.

– Skarbie, zrozum, ja nigdy nie musiałem radzić sobie z czymś takim, z takimi odczuciami. Nawet nie wiem, co się dzieje. Cholera… Tak, jestem skończonym idiotą, bo myślałem, że w taki sposób o tobie zapomnę, ale, kurwa, nawet przez te dwa dni i tak myślałem tylko o tobie.

– Dwa dni?! – Zaraz, zaraz… To chyba jakieś żarty. – Chcesz mi powiedzieć, że w ciągu dwóch dni wypieprzyłeś cztery kobiety?! – Jezu… mam dość. Chowam twarz w dłoniach, by choć trochę się uspokoić, jednak to wcale nie pomaga. Moje serce nadal wali jak oszalałe.

– Nadia, błagam… One nic dla mnie nie znaczyły.

– Przestań! – Nie chcę już tego słuchać.

– Mała, możesz mnie teraz wyrzucić, masz do tego prawo, ale nie dam ci odejść. Nie potrafię – mówi tak cicho, że ledwie słyszę.

Mam go wyrzucić? Tak pewnie byłoby najrozsądniej. Tyle że wcale tego nie chcę i to jest mój największy problem. Chcę go i nie mogę tego zmienić. Cholera, na dodatek w mojej głowie ciągle pojawia się myśl, że zachowuję się jak hipokrytka. Jeszcze niedawno sama

broniłam się stwierdzeniem, że nie byliśmy w związku, więc równie dobrze teraz on mógłby użyć tego samego argumentu.

Wzdycham ciężko.

– Idę się wykąpać – rzucam przez drzwi i nie czekając na odpowiedź, wstaję.

Odkręcam wodę pod prysznicem, rozbieram się, a kiedy staję pod gorącym strumieniem, rozkoszuję się nim. Z Dominikiem pewnie byłoby o wiele przyjemniej, ale w tej chwili nie mam na jego obecność najmniejszej ochoty. Irytuję się sama na siebie, że nie potrafię raz na zawsze wyrzucić go ze swojego życia, a co gorsza, teraz nawet i serca. Tak usilnie zapewniałam się, że to będzie koniec, a wciągnęłam się w tę chorą relację jeszcze bardziej. Co to w ogóle jest? Tego nawet nie można nazwać związkiem. Co ja o nim wiem? Praktycznie nic…

Dopiero po jakimś czasie łapię się na bezwiednym staniu pod natryskiem i rozmyślaniu. Dość tego. Pośpiesznie wychodzę, a żeby jeszcze do niego nie wracać, zabieram się za wszelkie możliwe maseczki i inne głupoty. Po godzinie wychodzę.

Podejrzewam, że jest w sypialni, więc w pierwszej kolejności idę do kuchni. Wyjmuję z szafki wino, nalewam sobie kieliszek, po czym upijam łyk. Zauważam, że wskazówki zegara wskazują jedenastą i dociera do mnie, że w łazience musiałam przesiedzieć bite dwie godziny. Trudno. Z kieliszkiem w ręku zabieram z kanapy koc i decyduję się na chwilę samotności na tarasie. Usadawiam

się po turecku w okrągłym bujaku i otulam włochatym nakryciem.

Cała dzielnica już praktycznie śpi. Dostrzegam światło jedynie w apartamencie naprzeciwko, jednak resztę spowija już ciemność. Zamykam oczy, a moje uszy atakuje dźwięk cykania świerszczy. Wspaniały. Upijam łyk wina i staram się skupić tylko na tym. Jednak to na nic, co chwilę nawiedza mnie myśl, że moje serce zaczyna należeć do Dominica Alexandrowa. Mocniej zaciskam powieki. Cholera, naprawdę tego nie chcę. Będę cierpieć jeszcze bardziej niż teraz. To nie jest mężczyzna dla mnie i choć to wiem, nie mogę znaleźć racjonalnych argumentów na przekonanie do tych racji mojego serca.

– Nadia?

Na dźwięk jego głosu mimowolnie otwieram oczy. Stoi w samych bokserkach w drzwiach tarasowych, patrząc na mnie tymi oszałamiającymi oczyma. – Porozmawiamy?

– Nie ma potrzeby. Mogłeś robić, co chciałeś. Między nami nic nie było. Jedynie dobrze się razem bawiliśmy. Nie miałam prawa robić ci wyrzutów – mówię jak jakiś cyborg. Do tego wzruszam ramionami, ale w moim gardle i tak powstaje ogromna gula. Tak, nie miałam prawa do wyrzutów, ale to, co zrobił, i tak strasznie zabolało.

Wstaję z bujaka i wchodzę do salonu. Omijam go, ale łapie za moją rękę, zmuszając, bym na niego spojrzała.

– Poważnie, Dominic, nie ma o czym mówić.

– Nie, nawet tak nie mów. Porozmawiaj ze mną. Proszę. –Wwierca we mnie spojrzenie, ale uciekam wzrokiem. Nie

jestem w stanie na niego patrzeć. Boję się, że jeszcze chwila, a się rozpłaczę.

Upijam ostatni łyk wina z zamiarem ponownego uzupełnienia kieliszka. Może chociaż alkohol doda mi odwagi do podjęcia tej ostatecznej decyzji.

– Mogę? – Dominic chwyta trzymany przeze mnie kieliszek. Nie protestuję, oddaję mu go. – Nie lubię, kiedy pijesz. A ostatnio chyba trochę przeginasz – gani mnie, na co zdziwiona unoszę brwi. Naprawdę? Będzie mi teraz prawił kazania na temat picia alkoholu?

– Nie przesadzaj – ucinam, bo to nie jest odpowiedni czas na takie rozmowy. Zresztą niby dlaczego temat zszedł z jego podbojów na moje picie?

– „Nie przesadzaj”? Nadia, piłaś cały poprzedni weekend, w środę z koleżanką, wczoraj w klubie, a jutro pewnie znowu będzie to samo.

– Przypominam, że w środę nic nie piłam – tłumaczę, chociaż nie wiem, ile to daje. Szczerze mówiąc, jestem świadoma, że ma rację. Przeginam ostatnio, i to bardzo.

– A wczoraj?

Wzruszam ramionami. Dobra, wczoraj może nie powinnam wypić tylu drinków. W końcu to środek tygodnia.

– No powiedz: ile wczoraj wypiłaś?

– Jezu… A jakie to ma znaczenie? – Mimo że Dominic mówi spokojnie, ja staję się coraz bardziej podminowana.

– Bardzo duże. Odpowiesz sama czy mam zadzwonić do Kamila i zapytać? – Podchodzi do blatu, bierze swój telefon i zaczyna coś na nim wystukiwać.

– Daj spokój, nie będziesz go budził o tej godzinie tylko po to, żeby zapytać, ile wypiłam.

– Udowodnić ci, że będę? – Patrzy na mnie twardo, po czym przykłada telefon do ucha.

Stoję tak chwilę i przyglądam się, jak oparty biodrami o blat, z telefonem przy uchu, taksuje mnie pewnym wzrokiem.

Dobra, niech mu będzie. Powiem.

– Pięć, może sześć malibu. Nie pamiętam dokładnie. – Zirytowana podchodzę i odrywam mu telefon od ucha. Zerkam na wyświetlacz i widzę, że ten głupek naprawdę dzwonił.

– Pięć…? Może sześć…? – Wzdycha i wbija wzrok w sufit, podczas gdy jego klatka w pośpiechu unosi się i opada. Próbuje się opanować? Nie wiem, co to wszystko teraz znaczy w jego wykonaniu. Gdy się do mnie zwraca, mówi naprawdę spokojnie, a teraz jeszcze to zachowanie… Nie rozumiem go. A może powinnam powiedzieć raczej: nie znam go?

– No tak, ale nic mi nie było. Poważnie. Jeszcze sama wyprowadzałam Aśkę z klubu – dodaję zgodnie z prawdą.

Podchodzę do sofy i opieram się o jej tył, tak by stać naprzeciwko Dominica, ale w odpowiedniej odległości. Dopiero teraz wraca do mnie wzrokiem. Szybko dociera do mnie, że gdy patrzył w sufit, naprawdę starał się opanować. Jego oczy właśnie zaczynają kipieć wściekłością.

– Nic mnie nie obchodzi, w jakim stanie wróciła moja popieprzona kuzynka! To już problem Kamila. Obchodzi

mnie jedynie, jak ty wróciłaś i czy nikt cię nie zaczepiał. Nie chcę, żebyś piła, kiedy nie ma mnie obok. Martwię się. Nie mogę pozwolić, żebyś znowu skończyła z urwanym filmem, jak po pierwszej imprezie w klubie.

– Musimy do tego wracać? – odzywam się nieśmiało, widząc, że ponownie wrogo na mnie naskakuje.

– Owszem, musimy, bo, do cholery, pijesz, a później nawet nie wiesz, co się dzieje.

– Dobra, przyznaję, tamtym razem zawaliłam, wstydzę się tego. Przepraszam, że sprawiłam ci kłopot, przepraszam, że musiałeś wyprowadzać mnie z klubu i przepraszam, że musiałeś angażować w to jeszcze Cornela – mamroczę speszona. Naprawdę nie chcę do tego wracać, to żenujące.

– Tak… wyprowadziłem cię… – Ciężko wzdychając, spuszcza ze mnie wzrok. Unoszę brew. Mam nieodparte wrażenie, że czegoś mi nie mówi.

– Dominic? – pytam cicho, nie rozumiejąc, co to miało znaczyć. Moje serce z niewytłumaczalnych powodów właśnie zabiło mocniej. Wraca do mnie wzrokiem i niepewnie zatapia się w moich oczach. Chryste… Wybałuszam oczy i głośno przełykam ślinę. – My chyba nie…

– Nie, nie spaliśmy wtedy razem, ale będąc na tyle wcięta, nie byłaś już nawet w stanie się opierać. Nadia, do cholery… mnie już wtedy niewiele brakowało, by w tamtej chwili mimo tego wszystkiego nie zaciągnąć cię do gabinetu i tam nie przelecieć.

– Chwila… – Powoli zaczynam składać wszystko w całość. Z całych sił staram się powrócić myślami do obrazów z tamtego wieczoru. – Staliśmy pod biurem… pytałam, dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju… Wspomniałeś coś o naszym pierwszym spotkaniu… Całowałeś mnie, mówiłeś, żebym przestała się w końcu opierać…

– Pamiętasz.

– Więc to nie był sen?! – Patrzę zdezorientowana w jego oczy. – Ja pieprzę…

– Sen? Nadia, chociaż bardzo chciałem, nie byłem w stanie cię nie dotknąć. Rozumiesz? Ledwo nad sobą zapanowałem, żeby to nie zaszło dalej. Chciałem cię, ale nie mogłem ci tego zrobić, nie w taki sposób. Myślisz, że każdy będzie tak wspaniałomyślny w takiej sytuacji? Musisz zrozumieć, dlaczego tak się martwię, gdy pijesz. – Powoli zbliża się do mnie, a jego spojrzenie staje się łaskawsze. – Będąc na drugim końcu kraju, nie jestem w stanie kontrolować ciebie, a już tym bardziej innych facetów. W rezydencji chociaż mogę i…

Zerkam na niego oszołomiona. W tej samej chwili on milknie, chyba uświadomiwszy sobie, że za dużo powiedział.

Co, do cholery, w rezydencji? Co miał na myśli? Patrzę na niego w niemym pytaniu, ale nie uzyskuję żadnej odpowiedzi.

– Co mogłeś w rezydencji? – pytam, wbijając w niego spojrzenie.

– Nic. Po prostu tak mi się powiedziało. – Kończy temat, a w mojej głowie jak na zawołanie pojawiają się obrazy z tej pierwszej cholernej imprezy w klubie: „Chodź, stary, tej ślicznotki się nie rusza”. Słowa Kamila twierdzącego, że jedynie on może ze mną zatańczyć. Albo to dziwne taksowanie mnie przez klienta, a następnie olanie… Nie, to niemożliwe. Po co miałby to robić?

– Zaraz, zaraz. – Może i wyjdę na wariatkę, ale muszę to wiedzieć. – Czy ty podczas mojej pierwszej imprezy w klubie zakazałeś się do mnie zbliżać klubowiczom?

Nic nie odpowiada, tylko patrzy pewnie w moje oczy. Tępieję. Nie wierzę… On naprawdę to zrobił.

W szoku jedynie kręcę głową, próbując to jakoś sobie poukładać. Jednak to na nic, nie rozumiem tego. Po co, do cholery?! Podnoszę na niego wzrok.

Obserwuje moją reakcję z rękami założonymi na piersi.

– Dlaczego? Wytłumacz mi: po co to zrobiłeś?!

– Bo ci wszyscy faceci – wybucha, wyraźnie podminowany – już pierwszego dnia byli tobą zaintrygowani. Każdy z nich chciał cię poznać, chciał cię dla siebie, a ja nie mogłem na to pozwolić. Nie mogłem pozwolić, żebyś zainteresowała się kimś innym!

– Żartujesz sobie?! – Wytrzeszczam oczy. – Dominic…

– Tak, zrobiłem to! Zakazałem komukolwiek zbliżać się do nowej menedżer klubu pod groźbą stracenia członkostwa w klubie. I wiesz co? Nie żałuję.

Odwracam się do niego tyłem, zapierając o oparcie sofy. Boże… to jakiś absurd. Wszystko błyskawicznie do mnie

wraca – to całe upokorzenie, gdy na oczach imprezowiczów klient potraktował mnie jak osobę gorszego sortu. Kamil musiał wiedzieć, dlatego się nabijał, a on… on nawet nie mrugnął skruszony swoim zachowaniem.

Czuję, że się zbliża, ale nadal stoję zdębiała. Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. On naprawdę po prostu bierze, co tylko chce, i nie zważa na konsekwencje.

– Nadia, ja naprawdę tego nie żałuję. Zrobiłbym to jeszcze raz, gdybym musiał. – Nieśpiesznym, delikatnym ruchem gładzi moje ramię.

– Powiedz mi. – Wracam do niego wzrokiem. Nawet nie wiem, czy jestem bardziej wściekła, czy oszołomiona. – Dobrze się bawiłeś, widząc moje upokorzenie? – pytam i dopiero teraz dostrzegam w jego oczach lekkie skrępowanie.

– Nadia…

– Ale wiesz, nie każdy dostosował się do twojego polecenia. Chyba nie wzbudzasz już takiego respektu, skoro Fabian olał twoje komendy – cedzę zjadliwie.

Jego spojrzenie nabiera mroku. Dotknęło go to, co powiedziałam, ale nie zamierzam dać za wygraną. Musi zrozumieć, że nie jestem przedmiotem. Nie może tak postępować.

– Masz rację, olał mnie, dlatego nie ma więcej wstępu do klubu, a ty go już nie zobaczysz.

Nie ma więcej wstępu?

– Więc Fabian nie zrezygnował sam?! – Wytrzeszczam oczy na Dominica, a po jego chamskiej minie widzę, że to

on musiał stać za nagłym odejściem Fabiana. – Wywaliłeś go z klubu?! Oszalałeś?! Dominic… – Opadam z sił. On jest tak buldożer. Nie będzie miał nawet skrupułów zrównać mnie z ziemią.

– Tak, wywaliłem go jeszcze tego samego dnia, i tak, oszalałem. Na twoim punkcie. Jesteś moja. Nie pozwolę, żeby Fabian czy te wszystkie typy się do ciebie zbliżały. Nie pozwolę, żeby ktoś mi cię odebrał. – Obejmuje mnie. Nie wiem, dlaczego w moich oczach zbierają się łzy. Szybko staram się je odpędzić.

– Dominic, posłuchaj… – mówię, w końcu gotowa zakończyć tę relację.

Boli, i to cholernie, ale później będę cierpieć jeszcze bardziej. Już jestem w rozsypce, a będzie jeszcze gorzej, jeżeli szybko tego nie przerwę.

Podnoszę na niego spojrzenie i widzę, że jest lekko wytrącony z równowagi.

– To nie wypali. – Wzdycham, gdy słowa w końcu padają z moich ust.

– Co nie wypali? – Unosi mój podbródek i wpatruje się we mnie, jakby chciał wyczytać każdą moją myśl.

– To wszystko. My. – Mówię tak cicho, że nie jestem pewna, czy w ogóle to do niego dotarło, jednak kiedy znów na niego spoglądam, widzę, że usłyszał.

Patrzy na mnie zamarłym wzrokiem, który jest jak kołek wbity w moje i tak zbolałe serce.

– Mała, ja nawet nie chcę tego słuchać. Tak, wiem, w niedzielę spieprzyłem całą sprawę, nawet nie wiesz, jak

bardzo tego żałuję, dlatego rób, co musisz w takiej sytuacji, wściekaj się na mnie, obrażaj, krzycz, strzel focha, nie wiem, uderz mnie, ale nie odchodź, bo tego nie dam ci zrobić. – Obejmuje mnie, a kiedy opiera czoło o moje, muszę zacisnąć powieki, by się nie rozpłakać.

Naprawdę nie da mi odejść? Naprawdę uważa, że zwykły foch wystarczy, aby załagodzić całą sytuację?

Boże…

Tu nawet już nie chodzi o jego liczne podboje. Tego jest po prostu za wiele. Praktycznie nic o nim nie wiem, a on… on wie o mnie naprawdę sporo. Otworzyłam się przed nim tak, jak nawet przed Vincentem nie byłam w stanie.

– Dominic, tu nie chodzi o to. – Wychodzę z jego objęcia. – Nie znamy się za dobrze, nic o tobie nie wiem. Znam jakieś błahostki, które sam mi powiedziałeś albo które usłyszałam od kogoś innego, ale to nic nieznaczące drobiazgi. Ja nawet nie wiem, kiedy masz urodziny albo dlaczego masz więcej do powiedzenia w klubie niż twój ojciec. – Wzruszam ramionami w geście rzucenia tego ot tak, ale to drugie zdecydowanie bardziej mnie zastanawia. Przecież to nielogiczne, skoro to jego ojciec założył klub.

– Mam urodziny siódmego lutego, a mój stary jest beznadziejny w zarządzaniu klubem i nie radzi sobie z ludźmi, dlatego to ja sprawuję nad wszystkim nadzór – ucina ostro i znów się do mnie zbliża.

– Nie jesteś przyzwyczajony do bycia z drugą osobą, a ja nie potrafię się dzielić. Jestem zaborcza i chorobliwie zazdrosna. Nie chcę być tą, która odbierze ci wolność. Nie

chcę, żebyś później miał do mnie żal – mówię spokojnie, ale ból przeszywający w tym momencie moje serce jest obezwładniający.

– Skarbie, nic mi nie odbierasz, nie będę miał o nic żalu. Uwielbiam, gdy jesteś zaborcza, to słodkie. – Uśmiecha się, ale ja nie jestem w stanie nawet chwili patrzeć mu w oczy. – To prawda, prowadziłem beztroskie, rozpustne życie. Nie będę tego ukrywał, zresztą to wiesz, ale kiedy poznałem ciebie, kiedy po raz kolejny zobaczyłem cię w swoim gabinecie, wiedziałem, że to nie może być przypadek, że to coś znaczy. Dlatego nie mogę dać ci odejść. Chcę spróbować tego wszystkiego z tobą. Proszę, daj mi na to szansę.

– Nie chcę przez ciebie cierpieć, a wiem, że tak będzie. – Ze wzrokiem wbitym w podłogę mówię w końcu to, czego od samego początku najbardziej się obawiałam.

– Nadia… Proszę… Spójrz na mnie. – Przystaje bezpośrednio przede mną i ujmuje moje policzki. Resztkami sił zmuszam się, by na niego popatrzeć, ale to wcale nie jest takie proste. Moje oczy zaraz robią się szkliste. – Skarbie, zrobię wszystko, by cię nie skrzywdzić. Nie zranię cię. Przyrzekam. Zaufaj mi.

Patrząc mi w oczy, nieśpiesznie zbliża swoje usta do moich, jakby czekał na przyzwolenie z mojej strony. Gdy styka je z moimi, powolnymi ruchami języka rozchyla moje wargi, a ja poddaję się mu w chwili oszołomienia. Całuję go delikatnie i z uczuciem przepełniającym całe moje serce, oddając mu siebie w całości. Jeszcze bardziej mnie to

przeraża, dlatego kiedy dociera do mnie, że znów dałam się zmanipulować jego ciału, odrywam się od niego i wychodzę z jego objęcia.

– Chciałabym się położyć – mówię cicho, po czym odwracam się i wlokę do sypialni.

To mnie wykańcza. Nawet nie potrafię powiedzieć mu „żegnaj”. Jest coraz trudniej.

Gdy gramolę się pod kołdrę, zauważam go wchodzącego do sypialni. Gasi światło, a już po chwili materac ugina się pod jego ciężarem. Kładzie się z drugiej strony łóżka, obraca mnie do siebie i układa moją głowę na swoim torsie.

Poprawiam się do wygodniejszej pozycji, zamykam oczy i otulona jego ciepłem, staram się zasnąć. Słyszę jego ciężki oddech, otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale zaraz je zamyka i wzdycha. Nie wiem, co właśnie dzieje się w jego głowie, ale jego serce przyśpieszyło i z impetem obija się o klatkę.

– Kobieta, która mnie urodziła… – zaczyna mówić, a ja oszołomiona otwieram oczy. – …zostawiła mnie jako niemowlę w klubie ojca. Zostawiła mnie w tym miejscu z nim, w ogóle nie zastanawiając się, co się ze mną stanie. Ojciec miał wtedy zaledwie dwadzieścia lat, rozkręcał ze swoim przyjacielem klub, więc gdzie mu było w głowie zajmowanie się jakimś na boku zmajstrowanym bachorem – wyrzuca z taką odrazą, że aż się wzdrygam.

Robi pauzę, a ja nie wiem, czy powinnam coś powiedzieć, podnieść się i na niego spojrzeć. Jestem

w takim szoku, że nic nie robię. Wsłuchuję się jedynie w jego szybko bijące serce.

– Od małego starałem się, jak mogłem, żeby mnie zauważył, żeby był ze mnie dumny, ale zawsze wszystko było nie tak. Czego bym nie próbował, zawsze było źle, zawsze było tego za mało, by dostać choć cień jego uwagi. Od razu gdy zostałem oddany w jego ręce, zatrudnił Nanę, by się mną zajmowała. Tylko ona była przy mnie cały czas, tylko ona mnie wspierała i była dumna, gdy odnosiłem sukcesy. Odkąd pamiętam, robiła zarówno za moją matkę, jak i ojca. To ona chodziła na moje wywiadówki czy przychodziła na jakieś śmieszne występy w szkole, bo mojego starego to nie interesowało. Tak, nigdy nie byłem dobrym, grzecznym chłopcem. Zresztą nie wiem, czy w takim miejscu byłoby to w ogóle możliwe. O wszystko musiałem walczyć, na wszystko sam musiałem zapracować. Dzięki wieloletnim staraniom odebrałem ojcu klub, bo nie nadawał się do zarządzania nim. Nie potrafił nawet wprowadzić błahych zasad, nie potrafił w żaden sposób postawić się swojemu przyjacielowi, z którym wcześniej go prowadził. Dlatego gdy dorosłem, odegrałem się na nich obu za wszystkie lata, kiedy musiałem znosić ich rozkazy i pomiatanie. I w końcu zrobiłem to w najbardziej dotkliwy dla nich sposób – zjednując sobie ludzi i zagarniając klub dla siebie.

Nerwowo przełykam ślinę, gdy znów robi pauzę i ciężko wzdycha. Muszę ze sobą walczyć, by zebrane w moich oczach łzy nie popłynęły. Nie sądziłam, że między nim

a jego ojcem jest aż tak źle. A co gorsza nie sądziłam, że jego przeszłość jest aż tak czarna. Teraz rozumiem, dlaczego nie chciał o niej wspominać.

Jeszcze mocniej irytuję się na myśl o Victorze Alexandrowie. Co z niego za dupek. Jak można tak postąpić? Dominic był niechcianym dzieckiem z numerku na boku? Nawet jeżeli, to co z tego… Za swoje czyny bierze się odpowiedzialność.

Gdy Dominic znów wzdycha, odciągam myśli od jego wstrętnego ojca i skupiam się jedynie na nim.

– Nadia, musisz zrozumieć, że mnie nikt nie pokazał, jak być dobrym, a już tym bardziej wrażliwym. Zawsze byłem twardy i nieugięty. Jak powiedziałem, tak miało być zrobione i było. Przyzwyczaiłem się do tego. Wszystko było proste aż do momentu poznania ciebie. Ja nawet nigdy wcześniej nie byłem o nic zazdrosny, bo nie miałem o co. Wszystko ot tak, z łatwością dostawałem, a teraz… Boże… gdybym mógł, zatłukłbym każdego, kto tylko spojrzałby na ciebie.

W przypływie chwilowej odwagi podnoszę się z jego piersi i zerkam na niego. Zagłębia we mnie smutne spojrzenie, przez co moje serce ściska się jeszcze mocniej. Ujmuję jego policzek i składam lekki pocałunek na jego ustach.

– Jesteś dla mnie ważna. Nie mogę cię stracić.

– Dziękuję, że mi to powiedziałeś.

– Mała, zrobię wszystko, żebyś z mojego powodu nie cierpiała. Wszystko. Po prostu musisz być dla mnie nieco

bardziej wyrozumiała. Nie wiem, jak to wszystko się robi. Nigdy nie byłem w związku, więc musisz mi trochę pomóc.

– Rozumiem. – Ponownie całuję jego usta, a on zatapia w moich włosach dłoń i mocniej przyciąga mnie do siebie, pogłębiając pocałunek.

– Potrzebuję cię. Z tobą to wszystko jest jakoś bardziej znośne.

Jego wyznanie sprawia, że zapominam o całym bólu. Teraz nie liczy się nic innego, tylko jak poskładać to w całość. Nie wiem, w jaki sposób wszystko się zakończy, ale gdy jestem w jego ramionach, czuję, że chcę spróbować tego wszystkiego. Sparzę się, już teraz rozum mi to podpowiada i wysyła sygnały ostrzegawcze, ale nie mogę oprzeć się tej pokusie. Po prostu chcę jego i nie umiem już dłużej przezwyciężać tych uczuć.

Rozdział 20

Po dwóch nocnych i trzech dzisiejszych orgazmach zafundowanych przez Dominica czuję się jak z waty. Na szczęście ten troglodyta poszedł w końcu pod prysznic, więc mam chwilę spokoju.

Po wypiciu kawy, zjedzeniu śniadania i zrobieniu pełnego makijażu biorę się do przeglądania garderoby. Na dzisiejsze wyjście do klubu decyduję się na złotą dopasowaną sukienkę z długim rękawem i głębokim wycięciem na plecach oraz na czarne sandałki Giuseppe Zanotti ze złotymi skrzydełkami.

Nie mogę się doczekać dzisiejszej imprezy. Włożyłam w nią sporo pracy i naprawdę dużo pieniędzy, więc po prostu musi być dobrze.

W pełni ubrana, gotowa do wyjścia, odwracam się i napotykam spojrzenie Dominica. Rozkoszuję się widokiem jego umięśnionej klatki odzianej w dopasowaną białą koszulę. Wygląda po prostu bosko z krawatem, w ciemnoniebieskiej marynarce oraz spodniach pod jej kolor.

– Nie podoba mi się ta sukienka – oświadcza, pociągając za materiał przy moim udzie. – Jest za krótka.

– To Chanel. Jak może ci się nie podobać? – Oszołomiona, odwracam się do lustra i jeszcze raz się przeglądam. Nie no, jest boska. Niezaprzeczalnie.

– I, do cholery, niekompletna! – warczy, dotykając moich nagich pleców. – Nie ma mowy, że w niej wyjdziesz.

– Dominic…

– Ja ci coś wybiorę.

Wybucham śmiechem, ale i tak pozwalam mu przeglądać zawartość swojej garderoby. Mocno rozbawiona, przyglądam się, jak z coraz większą irytacją, wieszak za wieszakiem, przesuwa sukienki.

– I jak? – pytam, dobrze wiedząc, że tutaj i tak nie znajdzie nic dłuższego niż to, co mam na sobie.

– To jakieś żarty?! One wszystkie są krótkie.

– Czyli jednak ta, którą mam? – Uśmiecham się niewinnie, a on piorunuje mnie wzrokiem.

– Boże… błagam… dodaj mi przy niej sił…

– Cieszę się, że w końcu ustaliliśmy, w czym idę. – Z satysfakcją daję mu buziaka w policzek, po czym go omijam. Przy wyjściu przyciąga mnie do siebie szarpnięciem, a ja od razu wyczuwam jego stojący członek.

Błagam, już wystarczy, więcej nie dam rady. Czy on nigdy nie ma dość?

– O nie. Za dużo czasu spędziłam przed lustrem, żebyś teraz mnie rozmazał. – Odsuwam się o krok. Obdarowuje mnie grzesznym uśmiechem.

– Wiesz, gdy wszedłem tutaj i zobaczyłem, jak się wypinasz, dotarło do mnie, że nie posuwałem cię jeszcze od tyłu.

– Och, serio? – mówię ubawiona tym stwierdzeniem. – A dotarło do ciebie, że jesteśmy już spóźnieni?

– Chyba umknął ci fakt, że jestem szefem i mogę przyjeżdżać, kiedy mi się podoba.

– A tobie, że jestem pracownikiem i nie mogę przyjeżdżać, kiedy mi się podoba – oznajmiam, by zrozumiał, że nici z jego zbereźnych myśli.

– Masz moją zgodę. To jak będzie? Jeszcze jeden numerek przed wyjściem? – Podchodzi i mimo że próbuję się wzbraniać, przypiera mnie do ściany i zaczyna całować po szyi.

– Uspokój się. – Śmieję się, bo jego lekki zarost łaskocze. – Zakładaj buty i wychodzimy. Już! – nakazuję, odrywając się od niego, ale w reakcji na to mocniej kąsa moją szyję. – Dominic!

Dopiero po chwili ją puszcza, przenosząc spojrzenie na moje oczy.

– Teraz mogę iść. – Wychodzi, posyłając mi uśmiech satysfakcji.

Nie jestem pewna, o co mu chodzi, ale chociaż odpuścił sobie amory, bo naprawdę powinnam być już w klubie. Odwracam się do lustra. Poprawiam sukienkę i włosy, ale kiedy tylko podnoszę spojrzenie na twarz, moim oczom ukazuje się ogromna czerwona plama na szyi.

– Dominic, do cholery!

Co za palant! Jak mam się pokazać z malinką w klubie?! Jako menedżer nie mogę paradować z czymś takim. Kto mnie weźmie na poważnie? Każdy w pierwszej kolejności skupi się na tym, że w nocy musiałam się świetnie zabawiać, a nie na tym, co będę do niego mówić.

Biorę podkład i staram się to jakoś zatuszować, ale po przypudrowaniu wygląda jeszcze gorzej niż wcześniej. Zrezygnowana zmywam to, co przed chwilą nałożyłam, a zauważywszy w drzwiach zadowolonego z siebie Dominica, mam ochotę go zabić.

– Dupek z ciebie, wiesz?! – cedzę przez zęby.

– Nie zaprzeczam. – Uśmiecha się bezczelnie. – Ale chociaż wszyscy faceci będą wiedzieć, że jesteś zajęta – mówi, jakby faktycznie w to wierzył.

Żartuje sobie ze mnie? To chciał osiągnąć?

– A może raczej pomyślą, że jestem łatwą dziwką, która puszcza się na prawo i lewo? Nie przeszło ci to przez myśl? – Rzucam mu karcące spojrzenie, zabieram torebkę, przeciskam się obok niego i zmierzam do wyjścia.

W przedpokoju łapie za moją rękę i przyciąga mnie do siebie, po czym unosi mój podbródek, bym spojrzała mu w oczy. Widzę, że są pociemniałe. Niech się wścieka, jeśli chce, mam to gdzieś. Teraz bardziej przejmuję się tym, że nawet włosy zagarnięte na bok nie przysłonią plamy na mojej szyi. Już i tak mam dość tych wszystkich spojrzeń i komentarzy, a teraz dodatkowo on da wszystkim kolejne źródło sensacji i powód do stwierdzeń, że dostałam posadę w rezydencji pewnie przez łóżko.

– Nie waż się tak więcej mówić. Nie jesteś żadną dziwką. – Jego ostry ton przeszywa dzielącą nas przestrzeń niczym brzytwa. Wzdycha, zerka w sufit, przez co wiem, że stara się chociaż trochę opanować. – Jesteś moja. – Wraca do mnie ciemnym spojrzeniem, ale ja nadal nie potrafię ukryć irytacji.

Jego słowa sprawiają, że moje serce zaczyna bić szybciej, jednak ciągle jestem na niego zła. A fakt, że jestem jego, wcale nie znaczy, że może robić coś takiego.

– To tylko pogratulować ci metod okazywania tego. – Mierzę go ponurym spojrzeniem, na co zamyka mnie w swoich objęciach i czule całuje w czoło. – Nie! Tym razem ci się to nie uda, Alexandrow – wściekam się w odpowiedzi na jego próbę ugłaskania mnie.

Tak, działa to na mnie i on też bardzo dobrze o tym wie, dlatego wykorzystuje moją słabość przy każdej okazji. Jednak nie może robić tego zawsze, gdy coś spieprzy.

– Skarbie, przepraszam. Nie złość się.

– Po prostu już chodźmy. – Wzdycham zrezygnowana, bo moje fochy i tak nic nie poradzą na ogromną malinkę.

– Poczekaj. – Zatrzymuje mnie w pół kroku. – Miałem dać ci to wieczorem, ale teraz jest chyba bardziej odpowiedni moment. – Wyjmuje z kieszeni marynarki podłużne pudełeczko.

Nie jestem pewna, co mam myśleć.

Otwiera je, a moim oczom ukazuje się piękny srebrny naszyjnik z blaszką i znakiem nieskończoności. Zerkam na Dominica zdezorientowana. Uśmiecha się.

– Mam nadzieję, że trafiłem w twój gust. – Ujmuje to świecące cudo, a ja wgapiam się w nie z zaskoczeniem. – Powiesz coś? Bo zaczynam czuć się niezręcznie.

Dopiero teraz podnoszę spojrzenie.

– Dominic, nie wiem, co powiedzieć. – I znowu nie mogę ukryć oszołomienia. – Jest piękny.

Delikatnie dotykam znaku nieskończoności wysadzanego maleńkimi diamentami, po czym po łańcuszku przechodzącym przez jedno z jego oczek zjeżdżam dłonią do srebrnej blaszki. Od razu zauważam wygrawerowana datę – czwarty lipca dwa tysiące osiemnaście. Przełykam ślinę. Wtedy po raz pierwszy spotkaliśmy się w Genessis. Dobrze pamiętam, bo był to koniec semestru.

– Wtedy pierwszy raz cię spotkałem – potwierdza moje domysły, zauważywszy, na czym spoczął mój wzrok. – Długo nie mogłem wyrzucić cię z myśli.

Słucham? Nie mógł wyrzucić mnie z myśli? O Boże… Moje serce właśnie oszalało.

Uśmiecha się i przekłada łańcuszek przez moją głowę.

– A kiedy już prawie zapomniałem, ty znów się pojawiłaś, na nowo wywracając mój świat do góry nogami – kontynuuje, wyciągając zza koszuli swój nieśmiertelnik.

Od razu dostrzegam wyżłobienie na jednej z blaszek i jakiś napis nad nim. Biorę ją w dłoń i odczytuję tekst.

„Jesteś moim…”

Wracam do niego spojrzeniem, nie wiedząc, co konkretnie miałoby to znaczyć. W kąciku jego ust pojawia się zalążek niepewnego uśmiechu. Bierze blaszkę zwisającą

z mojej szyi i przykłada do swojego nieśmiertelnika. Idealnie wpasowuje się w wyżłobienie i dopiero teraz łapię sens całej sentencji.

Na drugiej stronie mojej blaszki znajduje się napis: „Wczoraj, dziś i jutro”.

– Jesteś moim wczoraj, dziś i jutro – cytuje całą sentencję, a w moich oczach zbierają się łzy.

Nie chcę, by to zauważył, dlatego zadzieram głowę i go całuję. Obejmuje mnie w pasie, pogłębiając pocałunek. Nie jestem w stanie już dłużej wmawiać sobie, że nic do niego nie czuję. Jest tym, czego potrzebuję, tym, czego pragnę. Po prostu kocham go i nie jestem w stanie tego ukryć.

– Ja prowadzę – oznajmia, odrywając usta od moich.

Uśmiecham się, wzdychając zadowolona.

Tak, kocham go, i to cholernie.

– Czy to oznacza zgodę?

– Mhm. – Odrywam się w końcu od niego. Wyjmuję kluczyki z torebki i mu podaję.

– Nie sądziłem, że to będzie takie łatwe – rzuca rozbawiony. – Na pewno wszystko dobrze? – pyta po chwili, już głosem pełnym niepokoju.

– Tak. – Uśmiecham się szczerze. Nawet wspaniale, a nie dobrze. – Chodź w końcu. – Ciągnę go za rękę w stronę wyjścia. Splata dłoń z moją i opuszczamy mieszkanie.

Po wejściu do rezydencji od razu kieruję się do swojego gabinetu, zostawiając Dominica pogrążonego w rozmowie

z mężczyzną w wieku jego ojca. Przewracam oczami, kiedy odprowadza mnie wygłodniałym wzrokiem.

W biurze w pierwszej kolejności sprawdzam liczbę zarezerwowanych miejsc. Cieszę się, widząc, że żadna rezerwacja nie została odwołana. Następnie udaję się jeszcze do klubu, by sprawdzić aranżacje, dogadać z dziewczynami ostatnie szczegóły i dojrzeć rozpoczynającej się imprezy.

Na widok całej dekoracji niemal podskakuję z radości. O tym właśnie myślałam, gdy dawałam projekt architektowi. Wszystko jest w odcieniach czerni i bieli, a podesty, schody, bar i każde możliwe miejsce są podświetlone na kolor fuksji. Dodatkowo niedaleko schodów powstało nowe, spore podwyższenie dla gości, którzy lubią znajdować się w centrum uwagi. Po prostu cudo.

Przemierzając parkiet, przyglądam się pierwszej klienteli. Jedni już siedzą i piją w lożach, inni tańczą, a jeszcze inni w niewielkich grupkach zajadle dyskutują na jakieś tematy.

Idę dalej i przy barze dostrzegam nowego barmana uwijającego się w zawrotnym tempie przy przygotowywaniu drinków. Lepszego chłopaka do tej roboty chyba nie dałabym rady znaleźć. Nie dość, że samym wyglądem i bajerowaniem przyciąga niezliczoną ilość kobiet, to jeszcze jego umiejętności barmańskie są nie do opisania.

– Spróbuje szefowa? – zagaduje, podając mi dymiący napój.

Patrzę urzeczona. Drink jest piękny.

Uśmiecham się, stwierdzając, że zatrudnienie Sama było jedną z moich najlepszych decyzji.

– Co to? – Upijam łyk tego niebieskiego cuda.

Jej! Naprawdę jest dobry.

– Blue Heaven – odpowiada, nachylając się nad ladą.

– A dlaczego tak dymi? – Nie mogę oderwać wzroku, mgiełka otacza niemal całe szkło.

– Suchy lód. Szybko chłodzi i daje zajebisty efekt.

– I to jeszcze jaki – przytakuję, biorąc kolejny łyk.

Widzę, że wszystko układa się wręcz wspaniale, a dziewczyny nawet nie potrzebują mojej pomocy, więc udaję się z powrotem do gabinetu. Po dwugodzinnej walce z *cash flow* w końcu jestem górą i kończę swoje zadania na ten tydzień. Następnie dzwonię do Aśki. Chyba przez pół godziny nawija o tym, jak teraz z Kamilem jej się cudownie układa. Nie kryję rozbawienia, kiedy wspomina o irytowaniu go prztyczkami na temat atletycznej budowy facetów z Francji i dogadywaniu o ich zapewne całkiem sporych przyrodzeniach. Następnie Aśka wręcz oznajmia, że w niedzielę, gdy wrócą, jadę z nią na zakupy. Nawet nie mam chwili na zastanowienie, bo zaraz dodaje, że nie przyjmuje żadnych wymówek, i zamyka temat.

Gdy do mojego biura wpada zdenerwowana Natalia, kończę rozmowę.

– Nadia, mamy cholerny problem – wyrzuca, a ja od razu się spinam.

– Co się stało?

– Ile osób potwierdzało rezerwację? – pyta podenerwowana.

Mój niepokój od razu wstępuje na wyższy poziom, gdy tylko o tym wspomina.

– Wszystkie – odpowiadam, przysiadając do komputera.

– W klubie jest nadal raptem ze sto osób.

– Że co?! – wypalam z niedowierzaniem. – Przecież miało być prawie dziewięćset.

– No właśnie.

Nawet na nią nie patrzę. Moje serce wali jak szalone. Sprawdzam w laptopie, czy nie pomyliłam daty albo czy na ulotce reklamującej imprezę nie zapisałam czegoś błędnie, ale nie, wszystko się zgadza. Więc co jest grane?

– Alexandrow mnie zabije! – rzucam, nawet nie wiem, czy do siebie, czy do Natalii. – Tyle kasy. Mówiłam mu, że to pewniak.

Mam ochotę rwać sobie włosy z głowy. To jakieś chore żarty. Dlaczego nikt nie odwołał rezerwacji?! Co to ma być?

Z nerwów pod moimi powiekami szybko zaczynają zbierać się łzy. Biorę dwa głębokie oddechy, by nieco się uspokoić, ale niewiele to daje. Zrezygnowana przeczesuję włosy, mam ochotę z całej siły uderzać głową o blat. Boże, ale ze mnie idiotka. Mogę już zacząć zbierać swoje rzeczy, bo po takim numerze i po przepuszczeniu takiej ilości pieniędzy Alexandrow nie da mi tknąć nawet klamki od biura.

– Chodź! – mówię do Natalii i zrywam się z krzesła.

Biegiem udaję się do klubu ratować pozostałości, które mogę zwrócić do hurtowni, by w ten sposób odzyskać choć część wydanych pieniędzy. Moje zdenerwowanie sięga zenitu, nawet nie wiem, od czego zacząć. Po takim numerze nawet Dominic będzie wściekły.

Wchodzę do klubu i widzę, o czym mówiła Natalia.

Tragedia!

Chce mi się wyć na widok praktycznie pustej sali. Gorzej już chyba być nie może. Na parkiecie zauważam niewiele osób, większość siedzi w lożach, zresztą co się dziwić, skoro ta impreza jest taka drętwa.

– Pani Nadio! Dzień dobry!

Odwracam się i widzę jedną ze stałych klientek. Cóż, chociaż ona nie odpuszcza żadnej imprezy. Przytula mnie, a ja od razu dostrzegam, że jest już nieźle wstawiona.

– Świetna impreza!

Mimowolnie z irytacją przewracam oczami.

No wspaniała, rzeczywiście.

– Cieszę się, że pomimo problemów jednak się odbyła. – Kobieta uśmiecha się do mnie, popijając swojego drinka.

Problemy? Niby jakie?!

Zerkam na nią zdezorientowana. Muszę wiedzieć, co ma na myśli.

– Jakich problemów? – Staram się być opanowana, ale moje drżące ręce zdradzają, że jestem u kresu wytrzymałości.

– No te… coś tam z nagłośnieniem.

Patrzę na nią oszołomiona, nie mogąc pojąć, o czym mówi. Chyba widzi moje zdziwienie, bo zaczyna szperać w torebce, wyciąga telefon, coś na nim stuka i pokazuje mi ekran.

– Proszę.

Odczytuję treść i zamieram. Co to, kurwa, jest?!

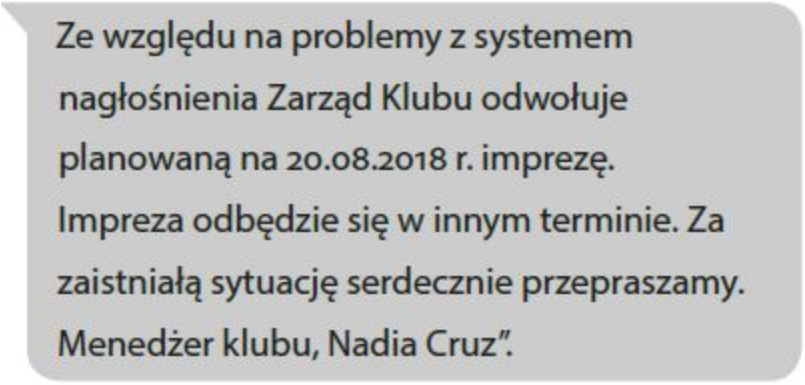
Ze względu na problemy z systemem nagłośnienia Zarząd Klubu odwołuje planowaną na 20.08.2018 r. imprezę. Impreza odbędzie się w innym terminie. Za zaistniałą sytuację serdecznie przepraszamy. Menedżer klubu, Nadia Cruz".

Czytam wiadomość i nie wierzę. Przecież nic takiego nie wysyłałam! Przenoszę wzrok na nadawcę. Cholera, wiadomość systemowa, tylko ktoś z administracji mógł to wysłać. Ale dlaczego?!

– Pani nic o tym nie wiedziała? – Klientka jest wyraźnie zaintrygowana.

Będzie sensacja na cały klub, ale teraz mam to gdzieś. Chcę jedynie wiedzieć, co się tutaj dzieje i dlaczego ktoś odwołał moją imprezę!

– Nie. Mogę to na chwilę pożyczyć? – pytam, na co kobieta kiwa głową, wpatrując się we mnie.

Poziom mojego zdenerwowania przekracza granicę. Zabieram telefon i od razu wybiegam z klubu. W pierwszej kolejności lecę do administracji. Dosłownie mam chęć ich zamordować. Lepiej, żeby mieli dobre wytłumaczenie.

– Kto za tym stoi? – rzucam, kiedy tylko wpadam do pomieszczenia informatyków. Patrzą na mnie jak na idiotkę, a ja odczuwam istną chęć mordu. – To! – Kładę komórkę przed informatykiem, który odpowiada za bezpieczeństwo sieci.

Zerka raz na mnie, raz na telefon i chyba sam jest w szoku.

– Kto to wysłał i podpisał moim nazwiskiem? – Naprawdę staram się opanować.

– Nie wiem. – Mati patrzy na mnie wręcz z przerażeniem.

– Jaja sobie robisz?! Nie jestem w humorze na jakieś głupie żarty, odpowiadasz za wysyłanie takich rzeczy! – Moje jeszcze przed chwilą ostatnie próby pohamowania się właśnie legły w gruzach.

– Nadia, ja naprawdę tego nie wysyłałem. Tym bardziej że konieczna jest twoja pisemna zgoda na wysyłanie e-maili w twoim imieniu.

Jest przerażony, a ja nie wiem, co się dzieje. Ktoś zniszczył moją imprezę, w którą włożyłam sporo pracy, siły, cholernego czasu, a na dodatek mnóstwo pieprzonych pieniędzy klubu.

– Sprawdzisz, kto logował się do systemu o godzinie wysłania wiadomości? – Mam wrażenie, że to jakiś koszmar.

Mati prędko wklepuje coś na klawiaturze, a potem zamiera.

– Kurwa…

– Co jest?

– To zostało wysłane, kiedy mnie jeszcze nie było w pracy.

– I? – pytam zirytowana.

– Ktoś to zrobił z mojego serwera, pod moim nazwiskiem – rzuca, niemal łkając.

– Jezu… – Po prostu nie wierzę. – Chcesz mi powiedzieć, że ktoś użył twojego konta do wysłania tego?

Patrzy na mnie błagalnie, więc orientuję się, że tak właśnie się stało.

– Boże…

– Dominic mnie zabije… – Zaczyna biadolić, czym wkurza mnie jeszcze bardziej. Mam stanowczo większe problemy od niego.

– Weź się w garść i się przesuń.

Gdy robi dla mnie miejsce, siadam obok.

– Pokaż materiał z kamery zainstalowanej ostatnio przez Alexandrowa.

Zerka na mnie niepewnie, na co zirytowana unoszę brew. O tym też, do cholery, nic nie wie?

– Ta dodatkowa ze schodów – tłumaczę.

Wiem, że za dużo z niej nie uzyskam, ale chociaż będę wiedzieć, kto mógł się tam kręcić w godzinach wysłania maila.

– Wydrukuj mi to – zwracam się do drugiego informatyka, który usilnie przygląda się całej sytuacji, i podaję mu telefon klientki z klubu.

– Od której mam pokazać? – Ręce siedzącego przy mnie Matiego dosłownie drżą. Jest zestresowany i słusznie,

powinien być, skoro z jego winy ktoś przepuścił ponad pięćdziesiąt tysięcy.

– Daj od północy. Chcę widzieć wszystkich, którzy kręcili się dzisiaj koło waszego biura.

Mati puszcza cały materiał w przyśpieszonym tempie, ale do siódmej rano nikt nawet nie schodził w tamtą stronę. Gdy jednak widzę obraz zarejestrowany kilkanaście minut po dziewiątej, moje serce niemal staje. Zauważam znajomą postać schodzącą schodami i machającą jakimś kluczem.

Moja wściekłość w jednej sekundzie osiąga ekstremum.

– Przecież to Amanda! – Mati wręcz krzyczy w moją stronę.

Patrzę na monitor i nie mogę uwierzyć, że ta krowa posunęła się aż tak daleko. Kiedy wraca, kamera wskazuje dziewiątą trzydzieści sześć, trzy minuty po wysłaniu maila.

– Muszę mieć to na papierze, jak schodzi i jak wraca. – Gniew rozsadza mnie od środka. Nie jestem w stanie trzeźwo myśleć, ręce aż mnie świerzbią.

Wyrywam kartki z ręki informatyka i mało nie zdzierając o posadzkę obcasów, kieruję się do gabinetu Dominica. Całe szczęście, że Victora nie ma w rezydencji, bo gdybym miała najpierw jemu to powiedzieć, chybabym umarła.

Zbliżając się do biura Dominica, staram się uspokoić, żeby przekazać mu wszystko dokładnie i rzetelnie, a nie paplać jak jakaś rozhisteryzowana wariatka.

Wszystko będzie dobrze, na pewno zrozumie. Powtarzam to sobie, robiąc głębokie wdechy.

Nawet nie pukam, po prostu wchodzę, a to, co zauważam po przestąpieniu progu, wprowadza mnie w stan furii.

Dominic siedzi przy biurku i wpatruje się w jakieś dokumenty, a Amanda nachyla się nad nim i masuje jego ramiona, udając, że wczytuje się razem z nim.

– Nadia? – Dominic podnosi na mnie wzrok.

– A ty nie powinnaś być teraz na swojej imprezie?

Dosłownie bucham parą z uszu, słysząc drwiny Amandy.

Pewnym krokiem zbliżam się do niej, a jej jadowity uśmiech doprowadza mnie najzwyczajniej do szału. Nie liczy się nic innego, tylko to, by dostała wszystko, na co zasłużyła.

– Ano tak, słyszałam, straszny niewypał – mówi z wyższością, gdy tylko przed nią staję.

Raptem wymierzam jej siarczysty policzek. Ręka aż mnie pali, ale to nie ma znaczenia, gdy widzę jej zszokowany wyraz twarzy.

– Nadia, do cholery! Co jest z tobą?! – Dominic zrywa się i odciąga mnie od Amandy.

– Co jest ze mną?! – Naprawdę trzyma jej stronę? – Chyba co jest z nią!

– Ona jest nienormalna! Dominic, proszę, zabierz ją ode mnie!

– No nie wierzę! – Patrzę na nią z chęcią mordu w oczach, ale zobaczywszy gniewne spojrzenie Dominica skierowane w moją stronę, od razu przenoszę całą złość na niego. – Lepiej zapytaj ją, w jak pięknym stylu zrujnowała

moją imprezę i przepuściła twoje pieniądze! – wrzeszczę, wpychając mu w tors kartkę z mailem. – No masz, czytaj!

Przyglądam się i widzę, jak przejeżdża wzrokiem po każdym słowie. Gdy spogląda w moje oczy, jest już zdecydowanie wytrącony z równowagi.

– Co to jest?

– To? – Niemal bawi mnie jego naiwność. – To jest mail wysłany do wszystkich gości, informujący o odwołaniu imprezy. – Wskazuję na kartkę.

– To, kurwa, widzę, ale dlaczego, do chuja, został w ogóle wysłany i czemu jest podpisany twoim nazwiskiem?! – Jego ostry głos przeszywa mnie niczym sztylet.

Mam ochotę zacząć wyć, bo staje w obronie Amandy, a całą złość przelewa na mnie.

– Też chciałabym to wiedzieć! – Piorunuję go wzrokiem. – Może mi odpowiesz? – Mówiąc to, przenoszę wzrok na tę sukę i widzę, że uśmieszek z jej twarzy zniknął.

– Nie wiem, o czym mówisz! Jesteś chora, powinnaś się leczyć.

– Och, serio? – Czuję, że każdy mięsień w moim ciele się napręża. – Więc to nie ty byłaś w godzinach dostarczenia maila w administracji i wysłałaś to z komputera Matiego? – pytam, mimo że znam już odpowiedź.

– Niby po co miałabym to robić?! – Wlepia we mnie swoje żmijowate spojrzenie. – Brałaś coś znowu czy te narkotyki już wcześniej wyżarły ci resztki mózgu?

– Zamknij się, kurwa! – Ryk Dominica wypełnia całe pomieszczenie, a Amanda w jednym momencie zamiera.

– Więc jak wytłumaczysz to? – Już nawet nie zwracam uwagi na jej bezczelne komentarze, tylko pokazuję jej zdjęcia, na których widać, jak schodzi do biura administracji, a następnie jak po kilku minutach wraca. – Ciekawe, że e-mail został wysłany akurat w tym samym czasie, kiedy ty byłaś na dole.

Zauważam zdumione spojrzenie Dominica. Bierze wydrukowane ujęcia do ręki i niemal zgniata je w dłoniach, gdy im się przygląda.

– Zrobiłaś to?! – Twardy ton jego głosu sprawia, że wszystkie włoski na ciele stają mi dęba i widzę, że nie tylko mnie. Amanda jest wręcz przerażona.

– Nie! To bzdury. Co to jest?! Dominic, to jakiś fotomontaż. Ona oszalała, zgania to na mnie, a ja nawet nie wiem, o co chodzi – tłumaczy się, przymilając do niego.

Wybucham śmiechem.

– To jest ujęcie z nowej kamery przy schodach. – Nie wierzę, że ta krowa właśnie potwierdziła moje podejrzenia. – Razem z Victorem stwierdziliśmy, że przydadzą się tam kamery dla bezpieczeństwa – rzucam ot tak, na co oboje wgapiają się we mnie, jakbym powiedziała coś niewiarygodnego. – A co więcej, powiem ci, że od kilku dni wszystko rejestrują, więc to żadne bzdury.

– Nikt w to nie uwierzy. To jakieś pomówienia – stwierdza pewnie, a ja patrzę na Dominica i widzę, że co do niego Amanda ma chyba rację, bo piorunuje mnie ciemnym

wzrokiem, jakbym to ja za wszystko odpowiadała i próbowała zwalić winę na biedną Amandę.

– Nie wierzysz mi – mówię cicho.

Nawet na mnie nie patrzy, jedynie przenosi spojrzenie na Amandę, przez co mam ochotę się rozpłakać.

Wściekła odwracam się i zmierzam do wyjścia. Nic tu po mnie.

– Nadia! – Jego rozeźlony głos doprowadza mnie do szału.

– Nie mamy o czym gadać. Mogłam od razu iść z tym do Victora – syczę przez zęby, wwiercając w niego ponure spojrzenie.

Przeszywa mnie mrokiem swoich oczu. Mam gdzieś, że jest wpieniony. Nie dam robić z siebie kretynki, tym bardziej na jej oczach. Jego spojrzenie ze mnie znów przenosi się na Amandę. Nawet stąd widzę, że każdy mięsień jego ciała jest napięty do granic możliwości.

Odwracam się w stronę drzwi i chcę wyjść, ale usłyszawszy jego ryk, staję w bezruchu.

– Ostatni raz zapytam! Zrobiłaś to?!

Odwracam się znów i widzę, że słowa kieruje do Amandy.

– Pytam, kurwa, o coś! – Chwyta ją za rękę, na co ta od razu przenosi na niego spojrzenie.

– Tak, zrobiłam to! Nienawidzę jej! – wrzeszczy, a ja stoję osłupiała. – Pojawiła się i od razu o mnie zapomniałeś! Wiesz, że ona nigdy nie będzie w stanie dać ci tego, co ja

mogę. Ona nie zrozumie tego wszystkiego. Spieprzy, kiedy tylko usłyszy całą prawdę.

– Jesteś popierdolona! – Dominic ze wstrętem wypuszcza rękę Amandy. Zrywa z jej szyi przepustkę, po czym ciska ją w kąt. – Nie chcę cię więcej widzieć w tym miejscu!

– Wyrzucasz mnie?! Wolisz tę dziwkę? – Amanda zaczyna łkać.

– A na co ci to, kurwa, wygląda?

– Ale nie możesz!

Przypatruję się tej niecodziennej sytuacji i widzę, że po policzku Amandy jedna łza spływa za drugą. Cholera, ona go chyba naprawdę kocha.

– Nie mogę?! – Sarkastyczny ton jego głosu wypełnia cały gabinet. – Weź nie kpij. Mogę i właśnie to robię. Myślisz, że po takich akcjach nadal pozwolę ci tutaj pracować? Wbij sobie w końcu do tego pustego łba, że między nami nic nigdy nie było, a tym bardziej nie będzie. Już dawno powinienem cię stąd wypieprzyć. Jesteś żałosna. Wskakujesz do łóżka każdemu, kto tylko zapłaci, nie masz krzty godności. Rzygać mi się chce, jak na ciebie patrzę.

Moje serce zaczyna galopować jak oszalałe. Boże… To, co jej powiedział, jest straszne. Myślałam, że Vincent mnie skrzywdził swoimi słowami, ale to, co musi teraz przeżywać Amanda… Nawet nie chcę sobie wyobrażać, jak ja czułabym się w takiej sytuacji.

– Dominic… – zaczyna Amanda łamiącym się głosem, ale ten nawet nie daje jej dokończyć.

– Pojaw się w tym miejscu albo spróbuj kiedykolwiek jakichś numerów, a wiesz, co się stanie – ostrzega wrogim, przyciszonym głosem. – A teraz zabieraj swoje rzeczy i wypierdalaj. Nic tu po tobie.

Nienawidzę jej, ale w tym momencie nie chciałabym być w jej skórze. Ton głosu Dominica przywołuje mi na myśl sytuację z Genessis, gdy nikt mu się nie przeciwstawiał.

Amanda ociera łzy, po czym odwraca się na pięcie i rusza w stronę drzwi. Ma chociaż na tyle godności, by wyjść, a nie dalej podsycać gorącą atmosferę.

– Pożałujesz! – Przystaje przy mnie i odwraca się do Dominica, piorunując go wzrokiem. – A ty, jeżeli myślisz, że wygrałaś, to jesteś w błędzie – zwraca się do mnie, atakując mnie nienawistnym spojrzeniem. – Naciesz się tymi upojnymi chwilami, dopóki jeszcze możesz, ale zapamiętaj, że on nigdy nie będzie twój. – Jadowicie się uśmiecha, jakby była pewna swoich słów. Następnie, trzaskając drzwiami, wychodzi.

Zostaję sama z Dominikiem. Moje serce w pośpiechu obija się o żebra, a łzy cisną się do oczu. Nie jestem pewna, co miała na myśli, wypowiadając ostatnie słowa.

Naciesz się, dopóki możesz… Nigdy nie będzie twój… Spieprzy, kiedy tylko usłyszy prawdę…

Te zwroty wbijają się w moje serce niczym sztylety. Nic z tego nie rozumiem. Jaka prawda?

Podchodzę do okna, opieram się o parapet i wyglądam, ale ciemność na zewnątrz połączona ze światłem gabinetu sprawia, że widzę jedynie własne odbicie. Wyglądam

żałośnie. Mam wrażenie, że mój cały świat się wali, a ja razem z nim spadam w głęboką przepaść. Choć się staram, nie jestem w stanie spojrzeć na Dominica. Wiem, że jest wściekły i ma do tego prawo. Przez nasze głupie zatargi stracił mnóstwo pieniędzy. Będę musiała chyba sprzedać auto, żeby to spłacić.

– Nadia… – W szybie zaraz za sobą zauważam jego odbicie.

Spuszczam wzrok. Mam tego wszystkiego naprawdę dość. To mnie przerasta.

– Skarbie, spójrz na mnie – mówi łagodnie, odwracając mnie do siebie. – Posłuchaj, to, co mówiła Amanda… – Wzdycha, zaciska powieki, po czym ponownie wwierca we mnie palące spojrzenie. – Ona nie miała racji. Ja już jestem cały twój. Tylko twój.

Opiera czoło o moje, a ja obejmuję go za szyję i wdycham jego zapach. Jest tym, czego potrzebuję, wszystkim, czego chcę. Przy nim czuję się bezpiecznie. Wtulam się w jego szyję i mimo usilnych prób powstrzymania łez te zaczynają płynąć strumieniem po moich policzkach. Nie chcę, żeby to widział, dlatego nie zwalniam objęcia.

– Wszystko dobrze? – pyta zaniepokojony.

– Nie. Wiszę ci pięćdziesiąt tysięcy – skamlę w jego szyję, nadal go nie puszczając. – Nie chcę sprzedawać Z4, za długo na nie pracowałam – rzucam rozpaczliwie.

Uśmiecha się i odsuwa ode mnie.

– Mała… – zaczyna rozbawiony, ale kiedy zauważa moje mokre policzki, uśmiech z jego twarzy natychmiast znika. – Naprawdę ma szczęście, że już wyszła, nie wiem, co bym jej teraz zrobił. – Obejmuje mnie mocno i całuje w czoło. Nawet nie wiedziałam, jak bardzo tego potrzebuję, dopóki tego nie zrobił. – Skarbie, proszę, nie płacz. Nie zniosę tego.

Jest mi wstyd, że musi oglądać mnie w takim stanie. Nie chciałam tego, ale ten cały dzień po prostu mnie przerósł. Staram się opanować, wycieram łzy i biorę kilka głębszych oddechów, po czym wychodzę z jego objęć, starając się pokazać, że wszystko już dobrze.

– Jakoś odpracuję straty – oświadczam poważnie.

Nie wiem jeszcze, jak, ale dam radę. Zawsze mogą ściągać połowę mojej pensji na pokrycie strat.

– Naprawdę myślisz, że przejmuję się tymi groszami? – pyta. Grosze? Czy on w ogóle traktuje mnie poważnie? – Skąd ci w ogóle przyszło do głowy, że kazałbym ci sprzedać syna? – Pojawiający się na jego twarzy uśmiech nieco mnie irytuje.

– Fajne mi grosze – ucinam, odpuszczając sobie odpowiedź na drugie, jeszcze bardziej wkurzające pytanie.

– Nadia… – Łapie za moją rękę i przysiada na brzegu biurka. – Zdajesz sobie sprawę, ile kasy co tydzień przepuszczamy na klub nocny?

Patrzy na mnie czule, ale ja już na samo wspomnienie o tym piekielnym miejscu zaczynam się gotować.

– Nie i nawet nie chcę wiedzieć. Nie chcę wiedzieć nic o tym miejscu. – Wiem, że to jego praca, ale mimowolnie się denerwuję, bo praktycznie codziennie musi oglądać inne gołe kobiety, które dodatkowo się nad nim ślinią.

– Nawet gdyby ta impreza była niewypałem z twojej winy, nikt nie miałby do ciebie pretensji. – Dominic muska wierzchem dłoni mój policzek, nie przestając czule się uśmiechać.

Miło to usłyszeć, jednak w połączeniu z informacjami o nocnym klubie moja irytacja i tak przejmuje kontrolę nad ciałem.

– Możemy skończyć ten temat? – Naprawdę nie mam ochoty już o tym słuchać.

Chcę odejść, ale on nie puszcza mojej ręki.

– Jesteś zła – stwierdza, wwiercając we mnie spojrzenie.

– Nie. – Nawet na niego nie patrzę. I tak, jestem zła. Zresztą kto by nie był, gdyby jego mężczyzna oglądał w ramach swojej pracy nagie kobiety.

– Mała, za dobrze już znam twoje reakcje. Widzę, że coś jest nie tak. – Unosi mój podbródek.

– Daj spokój – mówię niecierpliwie. – Nie ma o czym gadać, to głupie.

– Chcę wiedzieć. – Całuje mnie delikatnie w kącik ust, a ja wzdycham, bo wiem, że nie da za wygraną.

Dobrze, skoro chce wiedzieć, powiem mu.

– Jak byś się czuł, gdybym codziennie była w miejscu, gdzie jest pełno nagich facetów? – Patrzę na niego spod przymrużonych powiek. Jego łagodne spojrzenie nabiera

mroku. – Gdybym codziennie na nich patrzyła, a ty musiałbyś się zastanawiać, czy mnie pociągają.

– Na szczęście nie muszę zadawać sobie tego pytania.

– Super, bo ja muszę – mruczę pod nosem.

– Kotku… – Ujmuje moje policzki w dłonie i chwilę obserwuje moją reakcję. – Ty jesteś zła o klub? – pyta, świdrując mnie swoimi ciemnobrązowymi oczyma.

No brawo, Sherlocku. Wredny głos w mojej głowie zaczyna drwić, wbijając małą szpilkę w moje serce.

Dominic przyciąga mnie mocniej i zamyka w stalowym objęciu moje uda.

– Chodzę tam, bo muszę. Zajmuję się klubem, więc od czasu do czasu sprawdzam, co tam się dzieje.

Uśmiecha się zadziornie, a ja się wkurzam.

– Nie wiem, co cię bawi – rzucam oschle.

– Jesteś zazdrosna.

Irytuję się, widząc, że nie przestaje się uśmiechać.

– Ale nie masz o co, już od dawna mi tam nie staje, jeżeli o to ci chodzi.

Patrzę na niego i nie mogę uwierzyć, że właśnie to powiedział.

– Ale z ciebie świnia – burczę i chcę się wyrwać z jego objęcia, jednak jego napięte ramiona nie pozwalają mi tego zrobić.

– Może i tak, ale mówię prawdę. Chociaż… czekaj, niedawno mi stanął.

Uderzam go w klatkę za jego zbereźne docinki, których zdecydowanie nie chcę słuchać. Zaczyna się śmiać.

– Jesteś obrzydliwy, nie chcę tego słuchać! – Odsuwam się od niego na tyle, na ile to możliwe.

– Pamiętasz, jak wpadłaś do klubu prosić o pomoc? – Przyciąga mnie z powrotem do siebie i znów patrzy mi prosto w oczy.

– Uwierz, naprawdę trudno zapomnieć tak traumatyczne przeżycia – ucinam, bo nie wiem, co to ma do rzeczy.

– Gdy zobaczyłem, jak niechętnie przemierzasz to miejsce, wiedziałem, że musisz być inna niż reszta. Patrzyłaś wręcz z obrzydzeniem na tych wszystkich mężczyzn. Twoje całe ciało krzyczało, że nie chcesz tam być, jakbyś bezgłośnie błagała, żeby ktoś cię stamtąd zabrał.

Unoszę brew, zadziwiona trafnością jego spostrzeżeń.

– Po tym wszystkim, co zaszło w gabinecie, byłem na ciebie wściekły. Odtrąciłaś mnie, a ja nie potrafiłem sobie z tym poradzić. Chciałem się na tobie odegrać. Miało być całkiem inaczej, ale źle to rozegrałem, bo jedynie obserwując cię… cholera… od samego patrzenia na ciebie mi stawał. Nie mogłem myśleć o niczym innym, tylko o tym, by wywalić stamtąd wszystkich i pieprzyć cię do nieprzytomności na barze, sofie, stole i Bóg wie na czym jeszcze.

– Widzę, że niewiele ci potrzeba – ripostuję.

– Przy tobie owszem. – Prostuje się i mocno przyciska mnie do siebie, a ja od razu wyczuwam ukrytą pod materiałem spodni nabrzmiałą erekcję.

– Jesteś niemożliwy, Alexandrow. – Staram się mówić poważnie, ale wstępujący na moją twarz uśmiech to uniemożliwia.

– Wolę określenie „niesamowity” – mruczy w moje usta, po czym nakrywa je swoimi w długim, leniwym pocałunku. Odwzajemniam go, zarzucając mu ramiona na szyję. Kosztuję go powoli, z pasją, tak jak on mnie. – Zabieram cię do domu – oznajmia, oderwawszy się w końcu ode mnie. – Nic tu po nas. – Splata palce z moimi, zabiera swoją marynarkę i wyprowadza mnie z gabinetu.

Gdy jedziemy do domu Dominica, nawet nie przeszkadza mi prędkość, z jaką pokonuje kolejne zakręty. Staram się poukładać wszystkie wydarzenia tego wieczoru, jednak w dalszym ciągu nie jestem w stanie pojąć, jak Amanda mogła posunąć się aż tak daleko tylko po to, by mnie pogrążyć. W głowie mi się to nie mieści. To chore.

Usłyszawszy dźwięk komórki Dominica, wyrywam się z zamyślenia.

– Co tam?

– Tak, jest ze mną… Wszystko w porządku… Jedziemy do domu – mówi do telefonu, a ja zaczynam zastanawiać się, z kim o mnie rozmawia.

– Ekstra, mówisz? – Lubieżnie przejeżdża wzrokiem po moim ciele. Zdezorientowana unoszę brew. – Spoko, niedługo sprawdzę.

– Kto to? – pytam bezgłośnie.

– Aśka – rzuca w moją stronę, na co wybałuszam oczy.

On gada z Aśką? Tak miło?

Nie mam pojęcia, co jest grane, bo jeszcze kilka dni temu oboje skakali sobie do gardeł. Mieli o sobie nawzajem kiepskie zdanie, a teraz gadają w najlepsze jak kochająca się rodzinka?

– Chcesz z nią pogadać? – Dominic spogląda na mnie z uśmiechem, po czym podaje mi telefon.

– Halo? – odzywam się niepewnie, nie wiedząc, czy robi sobie ze mnie żarty.

– Nada, wszystko w porządku?

Usłyszawszy głos Aśki, rozluźniam się.

– Tak – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Możesz mi powiedzieć, dlaczego dzwonisz do Dominica, a nie do mnie? – pytam zaintrygowana.

– Miałam mu coś do przekazania.

– Ach tak? – zaczynam rozbawiona, bo nie wiem, co prócz kolejnych oszczerstw mogłaby mu przekazywać.

– Wiesz, nawet nie jest taki zły, odkąd wzięłaś go pod pantofel.

Wybucham śmiechem.

– Nawet zaczynam go lubić.

– Lepiej nikomu tego nie powtarzaj. – Chichoczę po jej wyznaniu.

Dominic zaciekawiony wbija we mnie spojrzenie. Chociaż chcę, nie mogę powstrzymać uśmiechu. Nie wiem, co Aśce wpadło do głowy z tym pantoflem, ale Dominic z pewnością nie jest tym typem mężczyzny.

– Z kim gadasz? – Gdzieś w oddali słyszę głos Kamila.

– Z Nadią. Ej… No weź…

– O, cześć, skarbie!

Słyszę go już wyraźniej, więc domyślam się, że zabrał Aśce telefon.

– Cześć, Kamil – rzucam do słuchawki, na co Dominic nad wyraz się ożywia. – Co tam?

– Ona mnie chce wykończyć! – skarży się. – Mogłabyś przemówić swojej przyjaciółce do rozumu i powiedzieć, żeby przestała posądzać mnie o zdrady? Nie znam bardziej zazdrosnej kobiety od niej!

– Aha, więc otwarcie przyznajesz, że znasz jeszcze wiele innych kobiet. Super! – Złość w głosie Aśki rozkłada mnie na łopatki. Nie mogę się opanować i wybucham śmiechem.

– Jesteście niereformowalni. – Kręcę głową w geście dezaprobaty. – Chcesz Dominica?

– Nie. Na co mi ten przygłup? Nie stęskniłem się za nim, tylko za tobą – oświadcza, a ja przewracam oczami.

– Co? – Dominic dziurawi mnie swoim porażającym spojrzeniem.

– Nie chcesz wiedzieć, jak cię nazwał. – Uśmiecham się do niego niewinnie.

– Dobra, masz jeszcze Aśkę, bo zaraz wyrwie mi ten telefon. Lofciam! Pa! – rzuca Kamil na pożegnanie.

– Lofciasz? – Znów wybucham śmiechem.

– Oddawaj to! – Dominic w jednym momencie zabiera mi telefon i obrzuca mnie pochmurnym spojrzeniem. – Nie, to nie Nadia – mówi bojowo. – Dobra, powtórzę. Na razie.

Patrzę rozbawiona na mojego rozdrażnionego boga seksu. Jest zazdrosny, a ja… cóż, kocham mojego zazdrośnika.

– Wkurza mnie takim gadaniem – oznajmia, kiedy się rozłącza. – Muszę to ukrócić.

– To twój przyjaciel i facet Aśki. Nie masz czego ukrócić – mówię dobitnie.

Uśmiecham się, ale i tak obdarowuje mnie jedynie ponurym wzrokiem, po czym znów patrzy przed siebie. Zaciska na kierownicy ferrari knykcie tak mocno, że aż bieleją. Nie wiem, co się właśnie dzieje w jego głowie, ale nie podoba mi się ten widok.

– Wytłumacz mi, dlaczego mówisz do mojego ojca po imieniu? – pyta, nawet na mnie nie patrząc.

Zbija mnie tym z tropu. O co mu chodzi?

– Prosił mnie o to – odpowiadam zgodnie z prawdą. Dominic przenosi na mnie pociemniałe spojrzenie. Jezu, o ojca też się będzie wkurzał? – Ale tego nie robię, to znaczy przy tobie i Amandzie mi się wymsknęło, bo byłam wściekła, ale nic więcej – tłumaczę się. Czuję się nieswojo, a dodatkowo przy każdym słowie zaczynam się irytować coraz bardziej. – Zresztą o co ci chodzi?

– Nie chcę, żebyś się z nim spoufalała – mówi bezceremonialnie.

– Przecież ja dla niego pracuje, a nie się spoufalam – rzucam wściekle. – Za kogo ty mnie masz?!

– Nie chcę, żeby się do ciebie zbliżał – zaczyna bojowo. – Jesteś moja. – Ton jego głosu łagodnieje, kiedy bierze

moją dłoń i całuje jej wierzch. – Tylko moja.

Wzdycham zrezygnowana, bo gdybym chciała, i tak nie dam rady przekonać go do swoich racji. Jest nastawiony do swojego ojca wrogo, co też rozumiem, jednak nie mogę podzielać tych emocji. Victor jest tak samo moim szefem, jak i Dominic, więc mimo swoich uprzedzeń i tego, czego dowiedziałam się o Victorze, muszę oddzielać sprawy zawodowe od osobistych osądów.

– Aśka coś wspominała o jakichś zakupach. – Zmienia temat, nie przestając gładzić mojej dłoni.

– Tak, obiecałam jej, że pojedziemy jutro do galerii – mówię, nie patrząc na niego.

– Nie takie miałem dla nas plany, ale skoro obiecałaś, to pojedziemy.

– Pojedziemy? – Obracam się do niego i patrzę jak w transie.

– Tak – stwierdza stanowczo, jakbym zadała najgłupsze pytanie.

– Jesteś pewny? – Zaczynam się uśmiechać na myśl, ile Aśka potrafi chodzić po sklepach.

– Podjąłem już decyzję.

– A jeżeli ja nie chcę, żebyś mi towarzyszył? – drażnię go, chociaż sam pomysł nawet mi się podoba.

– Masz mało do gadania, moja piękna. W innym wypadku zostajesz w domu. W łóżku. – Uśmiecha się zbereźnie. – Wybór należy do ciebie.

Po dotarciu do domu, zjedzeniu kolacji i długiej, relaksującej kąpieli we dwójkę wychodzimy z wanny.

Zaczyna dzwonić telefon Dominica. Odbiera. Trzyma komórkę przy uchu i równocześnie wyciera ręcznikiem włosy, ani na moment nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Jesteś tego pewny? – Jego rysy tężeją, gdy zwraca się do swojego rozmówcy. – Nie, nie będę czekał. Już dość czekania. Teraz mój ruch.

Uśmiecham się lekko, zobaczywszy, że znów zamienia się w tego dominującego samca alfę, który musi za wszelką cenę postawić na swoim.

– Mów, co wiesz.

Podchodzę do Dominica i subtelnie całuję jego ściągnięte w linię usta. Delikatnie gładzę jego policzek, a on wpatruje się w moje oczy i dalej słucha głosu mężczyzny w słuchawce.

– To potwierdzone informacje. Trzecim członkiem szczytu konsorcjum jest kobieta.

Gdy stoję tak blisko Dominica, jestem w stanie usłyszeć, o czym rozmawiają.

– Już nic z tym nie zrobisz, zatwierdzili to prawomocnie.

Nic nie rozumiem, ale i tak zdziwiona zerkam na Dominica. Zauważywszy, że wszystko słyszę, w pośpiechu daje mi buziaka, po czym znika za drzwiami łazienki. Moje brwi mimowolnie wędrują do góry. Jestem odrobinę oszołomiona, jednak jak o tym pomyślę, chyba też nie chciałabym, aby ktoś przysłuchiwał się moim prywatnym rozmowom, a wnioskując po słowach, zapewne chodzi

o sprawy związane z klubem, więc nic mi do tego. Odsuwam cały nagromadzony niepokój i wracam do wycierania się. Następnie wkładam bieliznę, wchodzę do sypialni i przystaję przed szafą Dominica w poszukiwaniu jakiejś koszulki, którą mogłabym na siebie narzucić. Otwieram szafę, a moje ciśnienie momentalnie rośnie.

– Co to jest?! – wrzeszczę na widok kobiecych ubrań zalegających na jego półkach.

Jeżeli przyprowadził tutaj jakąś panienkę, kiedy tylko się pokłóciliśmy, wychodzę. Może to głupie, ale wiem, że to jedyne miejsce, w którym nie sypiał z nikim oprócz mnie.

Gdy tylko wchodzi do sypialni, odwracam się i piorunuję go wzrokiem. Uśmiecha się bezczelnie, za co mam ochotę mu przywalić.

– Niełądnie grzebać po czyjejś szafie – dogryza rozbawiony. Wkurzona zasuwam z impetem drzwi i ruszam w stronę wyjścia z sypialni. – Uspokój się. – Zatrzymuje mnie, chcąc przytulić, ale wyrywam się i cofam. Wzdycha. – Nie podobają ci się?

– Że co?! – wypalam jeszcze bardziej zirytowana.

On sobie ze mnie żartuje w tym momencie?

– Pytam, czy ci się nie podobają? – Wyciąga jedną z sukienek i mi ją pokazuje. – Jeżeli nie, wszystkie je spalę – ciągnie poważnie.

– O czym ty do mnie mówisz? – Jestem wytrącona z równowagi, a dodatkowo zaczynam się w tym wszystkim gubić. To w końcu czyje są te ubrania? – Dominic, nie mam

ochoty na twoje półzdania, powiedz mi, do kogo, do cholery, one należą! – Mój głos drży.

– Do ciebie – ucina krótko, mierząc mnie wzrokiem.

Zaczynam w osłupieniu wpatrywać się to w niego, to w sukienkę.

– Jak to: do mnie?

– Normalnie. Aśka je dla ciebie kupiła na moje polecenie.

Nawet stąd widzę, że jest podminowany.

– Chciałem, żebyś miała tutaj wszystko, czego potrzebujesz, ale widzę, że moja kuzynka nawet do tego się nie nadaje.

Odwracam się w stronę szafy i ponownie, tym razem powoli, ją otwieram. Przyglądam się niepewnie całej zawartości. Boże, tu jest wszystko, od kosmetyków po najróżniejsze sukienki, spodnie, koszulki, buty. Przewracam oczami. Ale ze mnie kretynka.

Widzę, że Dominic nie spuszcza ze mnie ponurego spojrzenia.

– Ja myślałam… – Patrzę na niego przepraszająco. Jest mi wstyd, że posądziłam go o coś takiego, nawet nie dając dojść do słowa.

– Myślałaś, że to innej – kończy za mnie.

– Przepraszam – skamlę. Spuszczam wzrok, speszona swoimi durnymi domysłami.

Dominic wzdycha ciężko i podchodzi do mnie. Ujmuje mój podbródek.

– Mam je wyrzucić?

– Oszalałeś?! Są piękne! – obruszam się. – Dziękuję – mówię niewinnie i całuję go w usta.

– Czyli jednak się spisała? – Wypuszcza mnie z ramion.

Tylko się uśmiecham i zaczynam dokładnie przeglądać zawartość szafy. Gdybym wcześniej coś wyciągnęła, zauważyłabym, że przy ubraniach nadal są metki. Spoglądam na jedną przy srebrnej, połyskującej sukience, a moje oczy mało nie wychodzą z orbit.

Aśkę chyba powaliło! Osiem stów za jedną sukienkę? Ile ona w takim razie na to wszystko wydała?!

– Chyba powinieneś sprawdzić stan swojego konta. Aśka trochę przegięła. Większość z tego można jeszcze oddać – proponuję, wciąż przeglądając ubrania.

Są nieziemskie, ale moja przyjaciółka poleciała z grubej rury. Na jego miejscu połowę z tego bym zwróciła.

– Sprawdzałem. Wszystko w porządku. Nic nie będziemy oddawać.

– Aha. – Tylko na tyle mnie stać, bo nie wiem, co innego mogłabym w tym momencie powiedzieć, skoro wydał na moją garderobę więcej niż ja przez ostatnie dwa lata.

– Nie martw się, nie będę ci kazał sprzedać Z4 – kpi ze mnie, na co uderzam go w gołą klatkę. – A jeżeli już tak bardzo chcesz to odpracować, mam dla ciebie propozycję. – Frywolnie się uśmiecha i przyciąga mnie do siebie za pośladki.

– Chcesz mnie kupić?

– Nie muszę. Zrobiłem to już jakiś czas temu – mruczy w moje usta.

– Słucham?

– No tak. – Wzrusza ramionami i uśmiecha się pewnie. – Dokładnie wtedy, gdy pierwszy raz cię przeleciałem.

– Przepraszam bardzo, czy ty sugerujesz, że poleciałam na twoją kasę i samochód?!

Nie podoba mi się ani trochę temat naszej rozmowy, ale jeżeli naprawdę uważa, że jestem z nim dla pieniędzy, to nie mamy o czym gadać. Nie jestem żadną utrzymanką i panienką do ruchania za jakieś drobiazgi czy szmatki.

– Na samochód, pieniądze? Zdecydowanie nie. Nie należysz do tego typu kobiet. Chciałaś za siebie płacić. To było straszne, kolejny cios w mój kamień. – Uśmiecha się łajdacko. – Sugeruję natomiast, że mógł cię przekupić dobry seks.

– Ale z ciebie dupek. – Obrzucam go surowym spojrzeniem.

– Ale twój dupek – mówi, czym od razu rozkłada mnie na łopatki. – Pocałujesz w końcu swojego dupka czy ma sam wziąć to, co do niego należy? – pyta, unosząc brew, a ja kręcę głową.

Ujmuję jego twarz w dłonie i składam pocałunek na jego pełnych wargach. Od razu zaczyna go pogłębiać, wprawiając moje ciało w stan gotowości. Nie wiem, jak on to robi, ale wystarcza niewielki jego dotyk, a ja cała płonę.

– Aśka coś mówiła o czymś ekstra. – Wypuszcza mnie z objęć, a ja czuję przeogromny niedosyt. Szpera po szufladach. – Chyba znalazłem. – Odsuwa się, drapieżnie uśmiecha i robi mi miejsce.

Podchodzę, zerkam do środka i oczom nie wierzę.

Różowe włochate kajdanki, kulki gejszy, pejcz, biżuteria erotyczna, jadalna bielizna, pełno żeli nawilżających, kondomów, przepaska na oczy, wibrujące nakładki. Nawet nie chcę już dalej tego wszystkiego przeglądać. Boże, dopomóż. Zamorduję ją.

– Serio? – rzucam zażenowana.

– Też nie uważam, żeby było nam to potrzebne – mówi i upuszcza na podłogę kajdanki. – Lubię, kiedy mnie dotykasz, a to mi chyba nie jest potrzebne. – Pokazuje jedną z nakładek, na co stanowczo kręcę głową.

– Oczywiście – odpowiadam niepodważalnie.

– To też nam niepotrzebne. – Wyrzuca na podłogę opakowania prezerwatyw, na co zdziwiona unoszę brew. W apartamencie miał całą kolekcję, a teraz są zbędne? Zerkam na niego i widzę, że patrzy mi w oczy poważnym wzrokiem. – Bierzesz tabletki. Ufam ci i nie sądzę, że byłabyś w stanie wykręcić mi taki numer. A tak poza tym lubię się w tobie spuszczać i w taki sposób zaznaczać, że należysz do mnie. Z pewnością z tego nie zrezygnuję.

– Jesteś przesadnie despotyczny i tyranizujący, wiesz? – mówię w odpowiedzi na jego specyficzne metody zaznaczania mojej przynależności do niego.

Jedynie wzrusza ramionami i wraca do szperania w szafce.

– Nad tym się jeszcze zastanowię.

Zerkam niepewnie, gdy odkłada na bok biżuterię, ale mój wzrok zaraz spoczywa na czymś innym.

– A co z tym? – pytam, sięgając po coś na wzór smyczy i obroży.

– Wyrzucamy. – Wyrywa to z moich rąk, jakby nie mógł na to patrzeć. Unoszę brwi, co chyba zauważa. – Do niczego nam to nie jest potrzebne.

– Jasne… Ze mną nie będzie aż tak zabawnie… – burczę pod nosem słowa Amandy, choć nie jestem pewna, dlaczego. Nigdy nie chciałam robić tego w taki sposób, ale z drugiej strony może jego naprawdę to kręci.

– Słucham?! Co ty gadasz?! – naskakuje na mnie, wyraźnie zszokowany. – Nie będzie zabawnie?! Nadia, w życiu bym ci tego nie zrobił. Nie chciałbym cię nawet w tym zobaczyć. Rozumiesz? – Ciska na podłogę zestaw i ujmuje moje policzki w dłonie. Zerkam w jego oczy, są spowite jakimś mrokiem.

– Ale masz coś takiego… myślałam… – Z trudem przełykam ślinę. Nawet nie wiem, jak to powiedzieć. – Jeżeli naprawdę potrzebujesz tego wszystkiego…

– Przestań – przerywa mi. – Nie będziemy tego używać. Z tobą tego nie potrzebuję.

– Ze mną tego nie potrzebujesz? – Wpatruję się z szokiem w jego ciemne oczy. Nie rozumiem. Wzdycha, po czym przeczesuje dłonią włosy, jakby nie był pewny, czy powinien udzielić mi tej odpowiedzi.

– Po prostu z tobą nie chcę tego robić. Nie zrobię ci tego. Fakt, lubię BDSM, sprawdzał się przy innych, ale z tobą to coś innego.

Głośno przełykam ślinę. Boże… więc on przez ten cały czas, mając na myśli ostry seks, mówił o BDSM? Chryste… Uciekam od niego wzrokiem, jakoś nie mogę na niego patrzeć. Jestem przerażona, a jeszcze bardziej oszołomiona.

– Nadia, nigdy nie zrobiłbym ci krzywdy, nie upokorzyłbym cię, nie mógłbym, dlatego nie skorzystamy z tego.

Kiwam głową.

– Spójrz na mnie, proszę.

Dopiero teraz powoli wracam do niego wzrokiem. Obejmuje mnie i wpatruje się we mnie, jakby doszukiwał się czegoś na mojej twarzy.

– Z tobą mnie to nie kręci. To między nami jest cudowne i nie stracę tego. Nie mogę. Fakt, nieraz cię mocniej przelecę, ale to z korzyścią dla nas obojga, jednak nic więcej, żadnych zabawek. Obiecuję. – Ujmuje mój policzek w dłoń, a następnie niespiesznie składa na ustach lekki pocałunek. Głęboko wzdychając, opiera czoło o moje i zamiera tak na chwilę z zamkniętymi powiekami. Mam wrażenie, że w jego umyśle właśnie toczy się jakaś zaciekła walka. Delikatnie całuję kącik jego ust i odrywam się od niego, a on dopiero teraz otwiera oczy.

– Dobra, sprawdźmy, co my tu jeszcze mamy. – Podchodzę do szafki i dalej w niej grzebię, by jakoś ukryć zmieszanie. Dominic błyskawicznie przystaje obok, unosi mnie, stawia kawałek dalej i sam zaczyna grzebać.

– Ja popatrzę, ty zadajesz strasznie niewygodne pytania. – Piorunuje mnie wzrokiem, a ja zaczynam się

śmiać. Obejmuję go w pasie i zaglądam mu przez ramię, na czym skupia uwagę. – No proszę, ale to nawet bardzo mi się podoba. – Podnosi koronkową czarną bieliznę odsłaniającą bardzo wiele, po czym odwraca się do mnie.

Ze śladem grzesznego uśmiechu przejeżdża wzrokiem po moim ciele. Zabieram mu skrawki materiału i rzucam za siebie. Nie chcę teraz przeglądać żadnej bielizny, w tym momencie chcę jego.

– Jeszcze o najważniejszym bym zapomniał – dodaje, na co wzdycham zrezygnowana. Jestem wygłodniała, a on mi odmawia. To takie irytujące.

Wyciąga spod łóżka czarne pudełko przewiązane krwisto czerwoną kokardą. Zerkam niepewnie, ale kiedy tylko je otwiera, podskakuję na pół metra, nie potrafiąc ukryć zachwytu.

Widok czarnych, nieziemsko wysokich szpilek z czterema złotymi obręczami przy kostce powoduje, że skaczę z radości jak mała dziewczynka. Skąd on o nich wiedział? Boże, tych butów szukałam wszędzie, na każdej stronie, w każdym sklepie i nic, mogłam jedynie powzdychać do zdjęcia znalezionego na jakiejś włoskiej stronie z inspiracjami modowymi.

– Skąd wiedziałeś? – Nie mogę ukryć ekscytacji.

– Aśka – odpowiada krótko i wszystko staje się jasne. – Wiesz, znalezienie ich i zamówienie wcale nie było takie proste. Nabiegałem się za nimi jak głupi. Proszę. – Wręcza mi pudełko, a ja z ogromną chęcią je przyjmuję. Z uczuciem gładzę skórę obcasa. Już je kocham.

– Dziękuję – mówię, wlepiając w niego oszołomione spojrzenie i wręcz tuląc pudełko. – Zdajesz sobie sprawę, że nawet jeżeli mnie stąd wyrzucisz, te buty zabieram? – pytam szalenie poważnie.

– Nie chcę nawet słuchać takich bzdur! – ucina twardo. – Nigdzie się nie wybierasz.

– Mhm – mruczę w jego usta.

Odkładam karton na łóżko, po czym przenoszę dłonie do jego klatki i muskam tors, zatapiając język w jego ustach.

– Czy to są twoje podziękowania? – Uśmiecha się przy moich ustach.

– Stwierdziłam, że zasłużyłeś na nagrodę. – Opadam na łóżko i pociągam go za sobą.

Jego dotyk doprowadza mnie do czystego szaleństwa. Chcę, by robił to nieustannie.

Ściągam biustonosz i zrzucam go na podłogę. Dominic góruje nade mną, a ja, czując jego gorący tors ocierający się o moje nagie piersi, przyciągam go jeszcze mocniej. Całuje mnie zachłannie, dziko, odbierając mi każdy oddech. Zjeżdża dłońmi po mojej nagiej skórze i zaczyna ugniatać pośladki, na co mimowolnie wydaję jęk rozkoszy. Jego usta przenoszą się do moich piersi, zaczyna je ssać i przygryzać. To wspaniałe. Wyginam ciało w łuk, wciskając jeszcze mocniej pierś w jego usta. Zatapiam dłonie w jego włosach i lekko za nie pociągam, gdy jego nieustępliwy język drażni raz jeden sutek, raz drugi.

Dłonie Dominica wędrują między moje nogi. Chwyta za materiał stringów przy mojej kości biodrowej, a gdy zrywa je ze mnie, zagryzam wargę, aby pohamować ciche stęknięcia.

Uwielbiam, kiedy jest taki władczy i bierze, co chce.

– Rozłóż nogi – dyszy w moje usta. Robię to, a on w międzyczasie pozbywa się bokserek, po czym naprowadza swój nabrzmiały członek do mojego wejścia. Trzymając go w dłoni, rozprowadza główką wilgoć, która skropliła się przy mojej szparce. Gdy tylko wsuwa w moje wnętrze żołądź, oplatam go jedną nogą, by ułatwić mu dostęp. – Dłużej nie wytrzymam, muszę się w tobie znaleźć.

– Chcę cię poczuć, Dominic – mówię błagalnie. Powoli wchodzi we mnie.

Wydaję jęk rozkoszy, czując, jak wypełnia mnie całą.

– Jesteś tak rozkosznie ciasna – mruczy w moje ucho, pogłębiając pchnięcie. – Zdajesz sobie sprawę, jak kurewsko dobrze jest mi w tobie?

– Lepiej niż mnie z tobą w środku? – Przyciągam jego twarz do swojej i chciwie całuję. Jęczy w moje usta, zadając kolejne mocne pchnięcia, co jeszcze bardziej mnie rozpala.

Każdy jego ruch prowadzi mnie na skraj przepaści. Nie jestem w stanie myśleć o niczym, kiedy klęcząc, opiera moją jedną nogę na swoim ramieniu i zaczyna penetrować moje wnętrze. Zaciskam dłonie na pościeli, odrzucam głowę do tyłu. To tak intensywne, czuję go tak głęboko.

– Och! – Przy kolejnym mocnym pchnięciu nie jestem w stanie zapanować nad swoim jękiem, roznosi się po całej

sypialni.

To jest cudowne, on jest cudowny.

Zatapiając się w moim wnętrzu swoim twardym członkiem, chwyta mnie za ramiona i mocniej dociska do materaca. Boże… jest niesamowicie. Każdy jego ruch jest głęboki, mocny i niewiarygodnie stymulujący. Z każdym pchnięciem pociera o mój wrażliwy punkt. Jęczę, zaciskając się jeszcze mocniej, gdy jest we mnie cały.

– Nie dam rady tak dłużej. Muszę czuć, jak mnie dotykasz. – Zdejmuje moją nogę ze swojego barku. Opadając na mnie, zgina moje nogi w kolanach i rozkłada je jeszcze szerzej.

– Więc lubisz, kiedy cię dotykam? – Uśmiecham się w jego usta.

– Uwielbiam.

Jestem cała odsłonięta. Dyszę z podniecenia, a on nie przestaje wpatrywać się w moje oczy, kiedy błądzę dłońmi po jego ramionach.

Wchodzi we mnie.

O Boże… jest jeszcze głębiej niż przed chwilą. Nacierając na mnie, pochyla się. Ugniata moje piersi, naciskając całym ciałem na moją klatkę piersiową. Jestem uwięziona, nawet nie mogę się poruszyć, to on ma całkowitą kontrolę nad sytuacją. Znów się we mnie druzgocąco wbija. Krzyczę.

– Chryste… Mała… – dyszy, ale i tak zadaje kolejne ostre pchnięcie. – Jak mi z tobą dobrze…

– Dominic… – kwilę, ledwo łapiąc oddech i błądząc dłońmi po jego mocarnych ramionach, barkach i karku. Brakuje mi tchu. Już nawet się nie kontroluję, kiedy z kolejną chwilą obezwładnia mnie siła nadchodzącego spełnienia. – Jesteś strasznie ciężki. – Ledwo mówię, gdy znów uciska moją klatkę, jednak ta rozkosz, której mi dostarcza, jest niewyobrażalna. Zaraz najzwyczajniej w świecie odpłynę.

Nie wiem, jak on to robi, ale przy każdym wysunięciu się ze mnie naciska ciałem na moją łechtaczkę, co tylko potęguje moje napięcie. Zaczynam się bać, że zaraz po prostu wybuchnę.

– Wytrzymaj, będzie cudownie. Jeszcze chwila – sapie przy moich ustach, po czym szturmem wbija się we mnie, wychodzi, naciskając na łechtaczkę, i znów mocno się wbija.

O Boże! To cudowne!

Obejmując jego kark, jęczę, gdy doprowadza mnie na sam skraj.

– Tak, skarbie, pokaż mi, jak dla mnie szczytujesz. Daj mi to!

Przy kolejnym głębokim, niezmordowanym pchnięciu fala eksplozji wstrząsa moim ciałem. Jest niesamowicie, burzliwie i żywiołowo. Dochodzę długo i głośno, z niewyobrażalnym krzykiem na ustach, a on szczytuje razem ze mną, wykrzykując gorączkowo moje imię. Zadając ostatnie nieśpieszne ruchy, zalewa mnie uczuciem gorąca, po czym opada na moją pierś i składa na niej delikatne

pocałunki. Ledwo dyszę, choć nie zrobiłam nic. Mój mózg chyba wyparował, a ciało jest jak galareta. Nawet nie mam siły się poruszyć po tym niezwykle gwałtownym i szaleńczym orgazmie.

– O Boże… to było… nawet nie wiem, jak to opisać – mówię urywanym głosem. Jeszcze nigdy nic takiego nie czułam. To, jak mnie zniewolił i dociskał swoim ciałem, zadając kolejne ostre pchnięcia, wzmacniało jeszcze bardziej moje podniecenie. Ten orgazm był niebywały.

Dominic podnosi się z mojej piersi, podciąga na wysokość mojej twarzy i uśmiecha się niepokornie.

Spełnionym wzrokiem zerkam w jego oczy. Tak bardzo je uwielbiam.

– Strasznie głośno krzyczysz, kochanie.

– Mhm… – Nawet nie mam w tym momencie siły na ripostę. Jedynie obejmuję jego kark i mocno wtulam się w niego.

Wzdycha, całuje moje czoło, po czym delikatnie wychodzi ze mnie. Kładzie się na plecy i zaraz przyciąga mnie do siebie.

– Mała, wytłumacz mi: co ty mi robisz? – szepcze, ale nie odpowiadam.

Wdycham jedynie jego zapach, kładę głowę na jego torsie i wsłuchuję się w jego galopujące serce.

Ja? Ja cię kocham, Dominic – mówię w myślach.

Rozdział 21

Widok, który zauważam zaraz po przebudzeniu, sprawia, że czuję motylki w brzuchu. Dominic śpi spokojnie, a jego klatka unosi się i opada miarowo. Poprawiam kosmyk włosów opadający mu na czoło i przyglądam się temu boskiemu stworzeniu. Nawet przez sen wygląda niezwykle apodyktycznie.

Powoli zjeżdżam wzrokiem do jego nieśmiertelnika i uśmiecham się, widząc blaszkę z wyżłobionym miejscem na tę, którą noszę na szyi. Mój wzrok mimowolnie pada również na drugą, gdzie zauważam wybity ciąg cyfr i liter.

„02D89B1002”.

Zastanawiam się, co mogą dla niego oznaczać, jednak nic nie przychodzi mi na myśl. Całość pozostaje dla mnie zagadką. Nie wiem, co oznaczają, może są dla niego w jakiś sposób ważne?

Moją uwagę przykuwa również ten sam ciąg niewielką czcionką wtatuowany w środek azteckiego wzoru na jego piersi. Cholernie dziwi mnie ten fakt. Zauważyłam ten napis już wcześniej, ale jakoś nie zastanawiałam się nad nim,

jednak jego obecność również przy nieśmiertelniku wydaje mi się dość osobliwa.

Gdzieś w mojej podświadomości pojawia się przebłysk, że może Dominic siedział w więzieniu, ale szybko przestaję o tym myśleć, gdy tylko mój wzrok pada na ukryte pod tatuażem blizny. Przyglądam się dokładnie i nie jestem w stanie nawet wyobrazić sobie, co musiało mu się przytrafić. Kto mógł mu zrobić coś takiego?

Nie chcę patrzeć, ale mój wzrok i tak mimowolnie ciągle tam wraca.

Największa blizna jest gruba i prosta, jakby od bardzo głębokiego cięcia nożem. Na sam widok do gardła podchodzi mi żółć. Nawet nie chcę myśleć, co musiał przeżyć. Z pewnością cholernie bolało. Ile po czymś takim trzeba się rehabilitować, by mięśnie znów zaczęły prawidłowo funkcjonować? Jak w ogóle przestać myśleć o tak traumatycznym przeżyciu? To straszne.

Odwracam się, nie chcąc dalej brnąć w te czarne myśli. Jeżeli będzie chciał się tym ze mną podzielić, zrobi to, a do tego czasu nie będę naciskać.

Kiedy wstaję z łóżka, Dominic przewraca się jedynie na bok, nadal spokojnie oddychając. Zarzucam na siebie szlafrok i udaję się do kuchni z planem przyrządzenia śniadania. Otwieram lodówkę i niemal podskakuję z radości, zauważywszy, że jest nieźle wyposażona. Nastawiam ekspres i zabieram się do blendowania składników na ciasto, postanawiając przyrządzić *pancakes* z owocami.

Po przygotowaniu masy maczam w niej palec. Pycha! Wylewam nieco na rozgrzaną patelnię i nucąc pod nosem *Let It Rock*, zaczynam smażyć.

– Podoba mi się ten widok.

Mało nie zrzucam patelni na podłogę, usłyszawszy za sobą głos Dominica.

– Oszalałeś? Chcesz, żebym zawału dostała? – dyszę, próbując uspokoić oszalałe serce.

– Zostawiłaś mnie samego. Nieładnie – skarży się ochryple. – Ale skoro robisz dla mnie śniadanie, wybaczę ci ten jeden raz. – Podchodzi do mnie i mocno całuje.

– Nie przyzwyczajaj się. – Pośpiesznie odwracam się do płyty indukcyjnej i przewracam naleśnik, by się nie przypalił.

Dominic nie przestaje mnie dotykać, na co moje ciało raptownie reaguje pulsowaniem między nogami.

Odchyla materiał mojego szlafroka przy piersi i zaczyna bawić się wrażliwym, sterczącym sutkiem. Odgarnia mi włosy na bok, po czym przykłada usta do szyi i całuje mnie zawzięcie.

– Dominic – ganię go, ale moje ciało wręcz domaga się jego pieszczot.

– Hmm? – mruczy w moją szyję, nie kończąc swojej wędrówki i rozwiązując satynowy szlafroczek.

– Jeżeli mamy zjeść, musisz przestać. Zaraz wszystko się przypali – mówię, ale kiedy jego ręka zsuwa się do mojej nabrzmiałej łechtaczki, mam to gdzieś, niech wszystko się pali. Chcę jego.

Odwracam się, zarzucam mu dłonie na szyję i ląduję ustami na jego. Całuję go zachłannie, namiętnie, jakby od tego zależało moje życie. Wyłącza za mną płytę, po czym jednym ruchem unosi mnie i usadza na blacie.

Obejmuję go nogami, nie przestając całować, a on wydaje zachwycone pomruki.

– Zdecydowanie podobają mi się takie poranki.

– Mnie również, panie Alexandrow. – Zrzucam satynowy materiał na podłogę.

– Czego pragnie moja kobieta? – szepcze w moje ucho, nie przestając drażnić zwinnymi palcami mojego sutka.

– Tylko i wyłącznie ciebie. Niczego więcej.

Biorę w dłoń jego sterczący członek i zaczynam nim powoli poruszać. Wciągane przez niego ze świstem powietrze jest jak melodia dla moich uszu. To, że potrafię samym dotykiem wpływać na niego tak jak on na mnie, działa wręcz kojąco.

– Chyba polubię ten dom – stwierdza, kiedy odrywam od niego usta.

– Ja już go lubię. Nawet bardzo.

Jego usta wędrują od mojej szyi do piersi, a palce – między moje nogi. Oralnie pieści moje sutki, liżąc, ssąc i przygryzając. Odchylam głowę do tyłu, pociągając za jego zmierzwione włosy.

– Chyba ci ze mną dobrze.

– Nawet bardzo – stękam, kiedy zanurza we mnie kolejny palec, nie przestając pieścić językiem moich piersi.

Już dłużej tak nie wytrzymam, muszę go poczuć. Zsuwam się z blatu, na co odpowiada palącym spojrzeniem.

– Mówiłeś, że nie miałeś mnie jeszcze od tyłu – szepczę w jego usta.

Jego spojrzenie niemal w momencie ciemnieje z pożądania.

– Mała, to chyba nie jest dobry pomysł.

Widzę, że stara się opanować.

– Nie będę w stanie się kontrolować. Nie chcę zrobić ci krzywdy.

Nie jestem pewna, co ma na myśli, ale jego spojrzenie przepełnia mrok i obawa.

– Ufam ci. – Uśmiecham się, składając na jego ustach pocałunek. – I chcę tego – zapewniam, chwytając u nasady jego członek.

– Nadia, nie.

– Proszę. – Nie przestaję masować jego członka.

Dominic stara się opierać, ale kiedy przygważdża mnie spojrzeniem, a następnie gwałtownie zamyka moje usta w natarczywym pocałunku, wiem, że dał za wygraną.

– Powiedz dokładnie, czego chcesz.

Uśmiecham się, widząc, że poddaje się mojej grze.

– Chcę, żebyś mnie pieprzył. – Patrzę w jego ciemne oczy, które aż kipią podnieceniem. – Ostro pieprzył – dodaję, po czym odwracam się do niego tyłem, zapierając o blat. – Pokaż mi, jak to wygląda w twoim wykonaniu. Pokaż, jak to lubisz robić, ale bez żadnych tych dziwnych zabawek.

– Na pewno? – pyta, a ja w odpowiedzi ocieram się pośladkami o jego erekcję. Kładzie rękę na moich plecach, po czym nawilża moje wejście i powoli wchodzi we mnie. – Jeżeli cokolwiek będzie nie tak, będzie za mocno, będzie bolało, masz natychmiast to przerwać. Rozumiesz? – mówi pewnym, nieznoszącym sprzeciwu głosem.

– Tak.

Odchylam się do tyłu, by poczuć go głębiej. Wychodzi mi naprzeciw, przez co wydaję jęk rozkoszy, czując go tak intensywnie w środku. Trzyma mnie mocno za biodra i wchodzi we mnie raz za razem, a każde pchnięcie jest coraz mocniejsze.

– Dobrze?

– Tak… – mruczę, gdy pchnięciem penetrującym głaszcze moją łechtaczkę.

Muszę nieco zmniejszyć kąt nachylenia, bo każdy jego natarczywy ruch powoduje kłujący ból, kiedy tylko jest we mnie cały. Nie chcę, by przestał to robić, dlatego nic nie mówię.

Opieram się łokciami o blat, starając się przyjąć go całego. Jęczę i zaciskam powieki, przygotowując się na więcej. Zdaję sobie sprawę, że to dopiero początek, ale nie za bardzo wiem, czego się spodziewać. Czuję, że z każdym szybszym pchnięciem traci kontrolę.

– O kurwa! – Jego ostry ton doprowadza mnie do obłędu. – Tego chciałaś?!

– Tak! – Wręcz krzyczę, gdy z kolejnym ostrym natarciem drażni wrażliwy punkt w moim wnętrzu.

– Podoba ci się. Naprawdę lubisz, kiedy cię posuwam…

– Bardzo… – dyszę, odchylając głowę i opierając się o jego bark przy kolejnym rozdzierającym mnie na pół pchnięciu.

Boli, ale jest tak cholernie przyjemnie.

Jego jądra obijają się o moją łechtaczkę przy każdym ruchu, a dłoń mocno ugniata moją pierś. Jezu…. Zaraz zwariuję. To jest niesamowite. Czuję ból, jednak ta niesamowita rozkosz rozchodząca się po moim ciele sprawia, że nie zwracam na to większej uwagi.

Moje jęki rozchodzą się po całej kuchni.

Nie przestając zadawać ostrych pchnięć, ciągnie mnie za włosy, aby zmusić do oddania pocałunku. Zaplatam dłoń na jego karku i oddaję się jego dzikości. Naciera na mnie raz za razem, mocno przytrzymując moje biodro, bym nie była w stanie się poruszyć. Warczy, kiedy zmieniam kąt nachylenia, ciągle gwałtownie się we mnie wbijając.

– Wypnij się. Chcę zrobić to mocniej.

Pochylam się, zapieram o blat i wypinam. Moje serce łomocze. Będzie jeszcze mocniej? Przełykam ślinę, starając się oswoić z tą myślą i przygotować na to.

– Właśnie tak. Bardzo dobrze. – W jednej w chwili bez ostrzeżenia wchodzi we mnie z impetem po nasadę, przygniatając przy tym ogromną dłonią do blatu. O Boże…

Jęczę. Już sama nie wiem, czy z rozkoszy, czy może z bólu, ale nie chcę, by przestał, już tak niewiele mi brakuje.

– Jęcz! Chcę to słyszeć. Chcę słyszeć, jak dochodzisz, kiedy pieprzę tę słodką, ciasną cipkę.

Mocno posuwając, zaciska boleśnie dłoń na moim biodrze, po czym gdy wychodzi ze mnie, uderza dłonią o mój pośladek. Jestem w szoku, jednak kiedy znów wbija się we mnie ostrym pchnięciem, pieczenie na pośladku nie ma już żadnego znaczenia.

Chociażbym chciała przestać, nie dam rady, jego silna dłoń za mocno mnie przytrzymuje, nawet nie zdołałabym podnieść się z blatu. Dominic znów zaciska dłoń na moim biodrze, zmuszając mnie do uległości. Jest zatracony w pogoni za orgazmem, a ja, będąc blisko spełnienia, również nie chcę, by przestał. Ze zwierzęcym rykiem wbija się we mnie raz za razem. Układa potężną dłoń na mojej szyi i z każdym pchnięciem mocniej ją zaciska. Jestem oszołomiona tym, co się właśnie dzieje. Moje serce niebezpiecznie łomocze. To mi się wcale nie podoba. Coraz ciężej dyszę. Dopiero po chwili z trudem udaje mi się zerwać dłoń Dominica ze swojego karku, jednak on nie przestaje bezwzględnie się we mnie wbijać. Kolejne uderzenie w mój pośladek cholernie piecze, ale w połączeniu z jego ostrymi pchnięciami w jednej chwili z krzykiem szczytuję, rozpadając się na milion kawałków.

– Kurwa… – dyszy, zadając ostatnie pchnięcia, czuję, że jest zaraz za mną. Wlewa się we mnie gorącą spermą.

Opada na moje plecy i chciwie łapie oddech. Nie jestem w stanie się poruszyć. To naprawdę bolało, choć było w dziwny sposób przyjemne.

– Mała, wszystko dobrze? – pyta, składając delikatne pocałunki na moim ramieniu.

– Mhm…

Zaczyna ze mnie powoli wychodzić, na co lekko się krzywię, bo to strasznie piecze. Chowam twarz w dłoniach. Dobrze, że tego nie widzi, bo wstępujący na nią grymas mógłby zaprzeczyć, że jest dobrze.

– Mała?

Odwracam się i dostrzegam przerażenie malujące się na jego twarzy.

– Lepiej powiedz, że właśnie dostałaś okres.

– Nie, miałam go dwa tygodnie temu. Och… – wyrywa mi się, gdy zauważam, że jego członek pokryty jest krwią. Moją krwią.

– No lepiej tego, kurwa, nie mogłaś podsumować.

Jego gniew sprawia, że czuję się winna.

– Mówiłem, że jeżeli coś będzie nie tak, masz kazać mi przestać.

– Nic mi nie jest – mówię, chcąc go uspokoić. – Wszystko jest okej.

– Czy twoim zdaniem kutas we krwi świadczy o tym, że wszystko jest okej?! – naskakuje na mnie ostro, co mnie rozsierdza.

– O co ty się właściwie wkurzasz, co? – Karcę go wzrokiem. – To nie ciebie bolało, to nie ty ledwo łapałeś oddech, więc raczej źle ci nie było – rzucam zirytowana, podnosząc szlafrok i wkładając go na siebie.

– Właśnie o to chodzi. Nie rozumiesz?! Ja nie mogłem się pohamować! Wiedziałem, że jesteś na to za ciasna, ale i tak to zrobiłem. Widziałem, że cię boli, ale nie przestałem! Posunąłem się za daleko. Nadia, zrobiłem ci krzywdę.

Jego zrozpaczony głos sprawia, że czuję okropne ukłucie w sercu. Podążam za jego wzrokiem i widzę, że spoczął na czerwonych śladach przy moim biodrze. Cholera, będą siniaki, już teraz to wiem. Szybko zawiązuję szlafrok, by ukryć ten obraz przed jego oczami. Podchodzę do niego i obejmuję go, wtulając się w jego pierś. Dopiero po chwili niepewnie odwzajemnia uścisk, co jeszcze bardziej boli.

– Nie proś mnie o to więcej. Nigdy już tego nie zrobię.

– Przepraszam – skamlę w jego pierś jak zbity szczeniak. Jest mi wstyd za swoje zachowanie. Praktycznie zmusiłam go do tego, mimo że nie chciał.

– Jesteś jedyną dobrą rzeczą, która spotkała mnie w tym gównianym życiu. Nie mogę cię stracić.

Aż coś ściska mnie za gardło na te słowa.

– Nie stracisz – zapewniam.

Ujmuję jego twarz w dłonie i całuję.

– Nie mogę. – Zaciska powieki, a moje serce łamie się na ten widok. – Jesteś moim lepszym jutro. Potrzebuję cię.

– Jestem twoim wczoraj, dziś i jutro – cytuję sentencję z naszych łańcuszków, a on otwiera oczy i wwierca we mnie spojrzenie. – Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. – Uśmiecham się lekko, widząc, że jego oczy nieco się rozjaśniają.

– Nie zamierzam. – Wzdycha i zamyka mnie w swoich objęciach.

Nie wiem, ile tak stoimy, ale słyszę, że jego wcześniej galopujące serce znacznie się już uspokoiło. Zwalniam uścisk. Dominic przenosi na mnie smutne spojrzenie.

– Wykąp się, a ja w tym czasie zrobię śniadanie – mówię, całując go w policzek.

Niechętnie wypuszcza mnie z objęć i wychodzi z kuchni. Jestem nieco zdziwiona, że nawet nie wspominał, abyśmy zrobili to razem, ale postanawiam się w to nie zagłębiać. Dam mu chwilę dla siebie.

*

Na widok zbliżających się w naszą stronę Aśki i Kamila mimowolnie się uśmiecham. Stęskniłam się za tą wariatką i mam jej sporo do opowiedzenia. Gdy tylko mnie zauważa, wyrywa się z objęcia Kamila i biegiem pokonuje oddzielającą nas odległość. Rzuca się na moją szyję, a ja odwzajemniam uścisk.

Widząc minę Dominica na nasze przywitanie, nie mogę ukryć rozbawienia.

Na szczęście jego beznadziejny humor poprawił się jeszcze w domu, kiedy jak mały chłopiec zajadał się naleśnikami z owocami. Gdy patrzyłam, jak polewa je dodatkowo olbrzymią ilością dietetycznych sosów do lodów, wręcz mnie odrzucało, jednak postanowiłam nawet tego nie komentować, by w głupi sposób nie zepsuć ledwo co odratowanej atmosfery.

Kiedy tylko Aśka wypuszcza mnie z objęć, podchodzi do Dominica i jemu również zarzuca ręce na szyję, na co ten staje oszołomiony. Wybucham śmiechem, gdy zauważam, jak niepewnie poklepuje ją po plecach w geście przywitania.

– No cześć, piękna, stęskniłem się za tobą.

Nim zdążę zaprotestować, Kamil unosi mnie za uda i okręca się ze mną. Zaczynam się śmiać i klepię go w ramię, aby mnie puścił.

– Dobra, dość tego. – Dominic wyrywa mnie z jego objęć i przyciąga do siebie. – Masz swoją dziewczynę, a od mojej wara.

– Stary, przecież to moja psiapsiółka. – Kamil puszcza do mnie oczko, po czym te dwa olbrzymie samce witają się przybiciem piątki i stuknięciem barkami.

– Niezłe buty. – Aśka lustruje czarne botki z dżetami, które sama wybrała do mojej nowej garderoby. – A spodnie obłędne – dodaje, głaszcząc ekoskórę moich strasznie opiętych rurek. – Powinnaś podrzucić mi numer do swojej stylistki.

– No nie wiem. Dokonała kilku nietrafnych wyborów, prawda, Dominic? – Śmieję się, zerkając na niego. – Na przykład ta czerwona sukienka bez ramiączek. – Uśmiecham się na wspomnienie reakcji Dominica, kiedy zobaczył to krótkie cudo.

– Nie żartuj! – oburza się Aśka. – Ona jest cudowna!

– Wiem! – przytakuję. – Ale weź to jemu wytłumacz. – Wskazuję dłonią na Dominica, a on jedynie piorunuje mnie

wzrokiem.

– Przecież to nawet nie była sukienka – rzuca surowo.

– Była! – wkurzam się, bo to, co z nią zrobił, było lekkim przegięciem.

– Jak to: była?! – Aśka wybałusza na niego oczy, a ja czuję, że jak jej powie, co zrobił, ta dostanie apopleksji.

– Spaliłem ją – mówi bezceremonialnie, wzruszając ramionami. – Został z niej jedynie popiół w kominku.

– Że co?! – Aśka wręcz kipi ze złości.

– No tak. Nie dam Nadii wyjść w czymś takim. Jeżeli chcesz, chodź tak sobie, ale jej na pewno na to nie pozwolę.

– Boże… Ale z ciebie neandertalczyk. – Aśka ciska gromy w Dominica, przez co zaczynam się śmiać.

– Masakra, co? – nabijam się do Aśki, bo zachowanie Dominica jest naprawdę dziwne. Tak to zawsze oglądał się za spódniczkami, a teraz jego zdaniem najlepiej byłoby, gdybym chodziła w dresach.

– Zaczynam ci szczerze współczuć – stwierdza Aśka pewnie.

Oboje nie przestają się mierzyć wzrokiem. Przewracam oczami.

– To gdzie najpierw? Prinz? – rzucam do Aśki, chcąc odciągnąć jej uwagę od Dominica i nieco poprawić humor, który, jak by nie patrzeć, sama zepsułam.

– Może być. – Bierze mnie pod rękę.

– Stary, ty pójdziesz ze mną – zwraca się Kamil do Dominica. – Mam coś do załatwienia i potrzebuję twojej pomocy – mówi niezwykle poważnie, przez co aż go nie

poznaję. – Złapiemy się za jakąś godzinę – zwraca się do nas.

Widzę, że Dominic niechętnie na to przystaje.

– Chodź tu. – Przyciąga mnie do siebie i na oczach wszystkich przechodzących obok ludzi całuje. – Tak lepiej. – Odrywa się ode mnie i wyciąga zza mojej bokserki podarowany łańcuszek. – Dwa jeden cztery zero. – Uśmiecha się w moje ucho i maca po pośladkach, po czym odchodzi.

– Dwa jeden cztery zero? – gadam sama do siebie, nie mając pojęcia, co to miało znaczyć.

– PIN – odpowiada Aśka.

– PIN? – Wybałuszam na nią oczy.

– No tak, do jego karty.

Patrzę na nią niepewnie, a ta wariatka zaczyna macać mnie po pośladkach.

– Aśka, do cholery!

– No co?! – Nie przestaje tego robić. – Tak myślałam. – Wyciąga z mojej tylnej kieszeni złotą kartę i mi ją podaje.

– Skąd wiedziałaś? – pytam oszołomiona.

– A myślisz, że z czego robiłam dla ciebie zakupy we wtorek? – Bierze mnie pod ramię i prowadzi do jednego z butików.

– We wtorek? Ale przecież ja wtedy mówiłam, że to koniec – rzucam z niedowierzaniem.

Nie zastanawiałam się nad tym wczoraj, ale przecież w któryś dzień musiał jej to zlecić. A ona nawet nie

zająknęła się słowem, tylko słuchała moich żalów i tekstów, że mam zamiar z tym skończyć. Ale krowa.

– Wiem, ale zadzwonił i poprosił, czybym tego nie zrobiła, a ja oczywiście się zgodziłam. – Mówi to tak naturalnie.

– I postanowiłaś utrzymać to w tajemnicy? – Unoszę zirytowana brew.

– Prosił o to. – Wzrusza ramionami.

Świetnie, jak ja ją proszę, by utrzymała coś w tajemnicy, nie potrafi tego uczynić, a gdy prosi ją Dominic, nagle przypomina sobie, jak to się robi. Kręcę głową z dezaprobatą.

Wchodzimy do pierwszego butiku. Przeglądam sukienki wiszące na wieszakach, ale nic nie wpada mi w oko.

– Wiesz, on jest całkiem inny przy tobie. – Aśka bierze do ręki jeden z wieszaków. – Nawet go takiego lubię. Nigdy się nie dogadywaliśmy, a teraz jest całkiem znośnie. – Wlepia we mnie bursztynowe spojrzenie. – I ty jesteś przy nim inna. – Nie spuszcza ze mnie wzroku, a ja czuję, że zaczynam się rumienić. – Nada, widzę to.

– Co? – Staram się zatuszować zawstydzenie uśmiechem, ale marnie mi to wychodzi.

– Zakochałaś się. – Wzdycha ciężko.

Cholera, aż tak to widać?

– Aśka, przestań. – Śmieję się, usiłując obrócić to w żart, ale ma cholerną rację. Kocham go.

– Ile my się już znamy? – pyta, unosząc brew, a ja wiem, że zbyt długo, żebym dała radę to przed nią ukryć. – Znam

każdą twoją reakcję lepiej niż ktokolwiek inny.

– Dobra. Chcesz już teraz objechać mnie za moją naiwność? – Daję za wygraną, bo i tak tego przed nią nie ukryję.

– Nie. – Na jej twarz wpływa szeroki uśmiech. – Nie wiem do końca, co między wami jest, ale on też coś do ciebie czuje.

– No zdecydowanie, a wiesz, jak to się fachowo nazywa? – Unoszę wymownie brwi, a ona zerka na mnie wyczekująco. – Pociąg seksualny.

– To też. – Macha na mnie ręką. – Ale mam na myśli coś innego. No powiedz mi: który facet wydaje na laskę, do której nic nie czuje, ponad dwadzieścia patoli?

– Ile wydałaś?! – Mój głos roznosi się po całym butiku, a wszystkie obecne tu kobiety od razu na nas zerkają.

Zażenowana swoim wybuchem, przepraszam je skinieniem głowy.

– Oj, nieważne. – Ucisza mnie. – A zresztą on jest zazdrosny, a nigdy nie był zazdrosny. – Macha ręką tak teatralnie, że aż chce mi się śmiać.

– Więc powiesz mi, że te wszystkie wybuchy gniewu to z zazdrości? – kpię.

– No tak. I jeszcze to. Tak poza tym naprawdę ma niezły gust. Jest boski – mówi, pociągając za mój łańcuszek. – Więc tak, jestem pewna, że to coś więcej niż małe pukanko.

Przewracam oczami na jej bestialską wylewność.

– Ale jeżeli cię skrzywdzi, ukręcę mu jaja – dodaje poważnie.

– Dzięki. – Uśmiecham się delikatnie, chociaż wolałabym, aby tego nie zrobił. Nie jestem pewna, czy moje serce ponownie dałoby radę to znieść.

Wychodzimy po jakichś piętnastu minutach z pierwszego butiku, gdzie Aśka zdążyła już kupić dwie sukienki i jedną bluzkę. Zaczynam się bać, bo jej szaleńczy szał zakupowy właśnie się uruchamia. Liże każdą mijaną wystawę sklepową.

Gdy w mojej torebce rozbrzmiewa dźwięk nadchodzącego SMS-a, od razu wyciągam komórkę. Mimowolnie się uśmiecham, gdy widzę nadawcę.

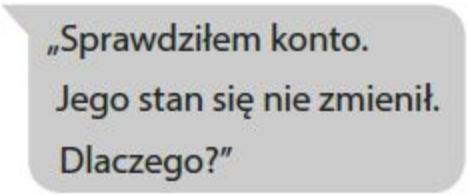

Rozbawiona przewracam oczami i odpisuję:

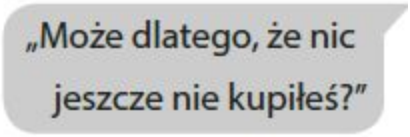

– Możesz przestać szczerzyć się do tego telefonu? – Aśka wyrywa mnie z mojego małego cudownego świata Dominica. – Wytrzymasz chyba bez niego godzinę.

– *Sorry*. – Odkładam telefon do torebki, nie przestając się szczerzyć.

– Wstyd mi za ciebie. Zachowujesz się jak dwunastolatka – gani mnie, kręcąc głową. – Teraz tutaj. Chcę jakąś niezłą bieliznę. – Przygryza wargę i wciąga mnie do sklepu.

Po obejrzeniu całej kolekcji kompletnie nic mnie nie zainteresowało. Aśka wybrała już ze cztery komplety i każe wybierać, który najlepiej leży. Z rozpaczą w oczach wskazuję na pierwszy lepszy biały, bo i tak wiem, że kupi wszystkie.

– Będę na zewnątrz – rzucam, gdy stoi w kolejce przy kasie.

Wychodzę i idę przed siebie, oglądając wystawy. Gdy przechodzę obok jakiegoś wypasionego męskiego butiku, mój wzrok ląduje na Kamilu, któremu jedna z ekspedientek pomaga włożyć marynarkę. Mimowolnie szukam wzrokiem Dominica, ponieważ miał być z nim, a kiedy go zauważam, moje ciało napręża się pod wpływem fali irytacji.

Chowam się za witrynę, żeby mnie nie zobaczył, ale nadal widzę, jak w najlepsze rozmawia i śmieje się z drugą z ekspedientek. Dosłownie szlag mnie trafia, gdy kobieta maca jego biceps i szczerzy się do niego kokieteryjnie. Już ja znam te numery. Niby niewinny dotyk, spojrzenie, a później może szybki numerek.

Kiedy zauważam, że Aśka podchodzi w moją stronę, biorę dwa głębokie oddechy i staram się opanować, by nie okazać podminowania.

Nie jestem zazdrosna, nie jestem zazdrosna – powtarzam sobie w głowie, oddalając się od witryny.

– Nadia?

Nieśpiesznie odwracam się, usłyszawszy za sobą znajomy przyjazny głos.

– Klaus? – Na widok jego czarnej zmierzwionej fryzury mimowolnie się uśmiecham. Podchodzi do mnie, bierze w objęcia i zaczyna się ze mną obracać. – Puść mnie, zaraz zwymiotuję – śmieję się, więc stawia mnie na posadzce.

– Fiu, fiu, ale ty wyglądasz. – Klaus robi krok do tyłu, lustrując mnie z góry na dół, i posyła mi łobuzerski uśmiech.

– Jak zawsze – ucinam rozbawiona. Twarz przedrzeźniającej go Aśki za jego plecami wcale nie pomaga mi w utrzymaniu powagi.

No tak, ona nigdy za nim nie przepadała.

– Słyszałem od dziewczyn, że sporo zmian u ciebie zaszło. – Przeszywa mnie na wskroś spojrzeniem. – Podobno mnie zdradzasz. – Jego udawane oburzenie jeszcze bardziej mnie rozwesela.

– Tak, to prawda, coś się pozmieniało – mówię, nie chcąc wdawać się w szczegóły, i dla podkreślenia swoich słów jedynie lekko się uśmiecham.

Zerkam na Aśkę, a gdy zauważam jej ubawiony wyraz twarzy i kiwanie głową, żebym spojrzała za siebie, mimowolnie zaczynam się denerwować.

Sekundę później czuję na swojej talii stalowe objęcie Dominica. Podnoszę na niego wzrok i widzę, że ciska gromy w stronę Klausa. Jest cały spięty i mam wrażenie, że ledwo nad sobą panuje.

Klaus z zaskoczeniem patrzy to na mnie, to na Dominica, po czym ląduje rozeźlonym spojrzeniem na mojej

twarzy. Nie jest dobrze. Sytuacja jest co najmniej dziwna, a ja czuję się jak pod ostrzałem.

– Dominic, Klaus. Klaus, Dominic – mówię, chcąc rozładować nieco napiętą atmosferę, ale żaden nawet nie kwapi się, aby wyciągnąć rękę. Dominic jeszcze mocniej przyciąga mnie do siebie, oplatając ramieniem.

– Nadia, chyba sobie żartujesz. – Kipiący gniewem ton Klausa uświadamia mi, że musi dobrze pamiętać Dominica z Genessis.

– Powiesz mi, kto to jest? – Twardy głos Dominica przeszywa mnie całą. Od razu domyślam się, że jest wściekły.

– Spotkaliśmy się w Genessis.

Kpina Klausa potęguje moje zdenerwowanie.

– Byłem tam razem z Nadią, gdy cię spotkaliśmy – mówi z pogardą, na co sama zaczynam się irytować.

– Jakoś cię nie kojarzę. – Dominic muska wargami moje skronie, jakby jeszcze dobitniej chciał zaznaczyć swój teren. Jego głos jest opanowany, ale czuję jego zaciśnięte dłonie na moim ciele i wiem, że to jedynie na pokaz.

– Och, serio? Czyli masz słabą pamięć, ziomuś. Pewnie też nie pamiętasz, jak twój kumpel dobierał się do niej i mało…

– Klaus! – wyrywa mi się, bo nie chcę wracać do tego wspomnieniami.

Przytrzymuję też dłoń Dominica na swoim ciele, bo czuję, że dotknęło go to, co powiedział mój kolega ze

studiów. Napina się jeszcze bardziej, jego serce wyraźnie przyśpieszyło.

– Pamiętam – syczy Dominic przyciszonym wrogim tonem. – I pamiętam też, że żadne z was, pizdy, nie ruszyło jej nawet z pomocą. Jedynie staliście i przyglądaliście się, cioty.

Patrzę na nich i nie wierzę. Do cholery, przecież ja tutaj stoję i wszystko słyszę! Dokładnie wiem, co tam się działo, nie muszą po raz kolejny mi tego uświadamiać.

Oboje mierzą się zaciętym wzrokiem, a ja mam wrażenie, że jeszcze chwila i rzucą się na siebie. Wiem już, co potrafi Dominic i nie chcę, by to kiedykolwiek się powtórzyło.

– Przestańcie! – cedzę, na co Klaus i Dominic przenoszą na mnie spojrzenia.

Wychodzę z objęcia Dominica, bo zaczyna robić się coraz gorzej, a dodatkowo stajemy się atrakcją galerii.

– Dobra. Zdzwonimy się, kiedy będziesz już sama. Bez niego – rzuca Klaus i odchodzi.

– Z pewnością. – Drwiący głos Dominica od razu uświadamia mi, że raczej z tego nici.

Nie potrzebuję Klausa, lubię go, ale to tyle, jednak Dominic nie może się tak zachowywać. Zresztą sam ma sporo za uszami.

Odwracam się do niego i gromię go wzrokiem. Odpowiada tym samym.

– Co to miało być? – pytam zirytowana.

– Nie spotkasz się z nim więcej, po moim trupie. – Stanowcza deklaracja w jego ustach wpienia mnie jeszcze bardziej. Nie będzie mi mówił, z kim mogę się spotykać, a z kim nie.

– Żółwik. – Aśka z uśmiechem na twarzy podchodzi do Dominica i wyciąga pięść, a ja przyszpilam ją wzrokiem, bo trzyma jego stronę. – Też gnoja nie znoszę – wyznaje. Gdy widzę, jak przybijają żółwika, przewracam wkurzona oczami. – Za dużo razy próbował ją zaciągnąć do łóżka – dodaje, a ja dosłownie zamieram.

Kurwa.

Patrzę na nią i mam ochotę ją zamordować. Czując na sobie dziurawiące spojrzenie Dominica, mam wrażenie, że myśli o tym samym, ale w stosunku do mnie.

Przenoszę spojrzenie do jego oczu i od razu tego żałuję. Zauważam w nich niedopartą chęć mordu.

Postanawiam dłużej nie znosić jego chimer. Bez słowa odwracam się na pięcie i ciągnę Aśkę ze sobą, mając zamiar udzielić jej reprymendy w najbliższym sklepie. Nie przechodzę trzech kroków, a Dominic łapie za moją rękę. Przyciąga mnie do siebie i zmusza, bym na niego spojrzała.

– Puść mnie! – syczę przez zęby.

– Nie rób scen. – Nieustępliwy ton jego głosu doprowadza mnie do szału. Wyrywam mu ramię. – Spałaś z nim?

Aż się cofam, oszołomiona.

Nie mogę uwierzyć, że o to zapytał. Zresztą co go to obchodzi? Ja go nie pytam, z kim sypiał, zanim mnie poznał.

– Powaliło cię?! Nie sypiam z każdą napotkaną osobą, która tylko tego chce. Nie jestem tobą!

O szlag!

Momentalnie zakrywam usta dłonią, jakby to miało pomóc, aby te słowa jednak do niego nie dotarły, ale jest już za późno. Dotarły do niego aż zbyt dokładnie, bo mierzy mnie rozjuszonym spojrzeniem. Naprawdę powinnam nieraz ugryźć się w ten niewyparzony język.

– Chcesz jeszcze coś, kurwa, dodać? – cedzi w moją stronę.

Zbliża się do mnie powoli, a ja mam ochotę zwiać, bo nie jestem pewna, czy zaraz mi czegoś nie zrobi, jest tak wzburzony. Tyle że ja powiedziałam jedynie prawdę. Wkurzam się jeszcze bardziej przez swoją niedorzeczną obawę.

– Nie, ale myślę, że powinieneś już iść. Pewnie ta ekspedientka nie może się już doczekać, aż wrócisz. Gdzie tym razem będzie cię obmacywać? A może po prostu zaproponuje już zaplecze? – Ciskam w jego kierunku gromy, a w jego oczach od razu pojawia się zmieszanie. Teraz przynajmniej wie, że wszystko widziałam. – Co, myślałeś, że nie widziałam?

– Skarbie… – Dominic łapie za moją rękę, czym jeszcze bardziej mnie irytuje. Odpycham ją.

– Daj mi spokój. Wracaj sobie do niej. – Odwracam się i kieruję w stronę jednego z butików. Zaraz za sobą słyszę stukot szpilek Aśki.

– Mówiłam, że cię kocha – rzuca Aśka, kiedy znajdujemy się już w środku.

– Nie gadam z tobą.

W dużej części to jej wina.

– Ale dojebałaś nieźle. – Szczerzy się, w ogóle nie zwracając uwagi, że jestem na nią zła. – Był zszokowany, kiedy odeszłaś i nie dałaś mu nawet nic powiedzieć.

– I dobrze. – Wzruszam ramionami i biorę się do przeglądania kolejnych wieszaków.

Przy samym wyjściu dostrzegam niezwykle piękną czarną, koronkową bieliznę z ozdobnymi paseczkami przy biustonoszu i stringach. Bez zawahania zdejmuję z wieszaka odpowiedni rozmiar i kupuję.

W kolejnym butiku, gdy wychodzę z przymierzalni, zauważam siedzącego na kanapie Dominica. Prostuje się, gdy tylko mnie zauważa, i podchodzi w moją stronę. Omijam go i odkładam sukienki, których nie chcę kupić.

Jestem na niego wkurzona i nie zamierzam tego ukrywać.

Dominic podchodzi do mnie i kładzie rękę na moim ramieniu, gdy siłuję się z odłożeniem kolejnego wieszaka.

– Nadal jesteś zła? – pyta czule, a ja piorunuję go wzrokiem.

Tak, jestem, chyba nietrudno zauważyć.

– Gdzie Kamil? – rzucam, nie odpowiadając na jego pytanie.

– Nawet nie pytaj. – Uśmiecha się.

Unoszę brew, jednak zaraz zauważam go w garniturze, z wielkim bukietem kwiatów, wchodzącego do butiku. Trzy kobiety i ekspedientka patrzą na niego urzeczone, a zarazem oszołomione, tak jak i ja.

Zerkam na Dominica, ale on tylko rozbawiony kręci głową. Przenoszę spojrzenie na Kamila i widzę, że cały aż się trzęsie, gdy staje przed przymierzalnią, w której jest Aśka.

– Nie… – Uśmiecham się od ucha do ucha, uświadomiwszy sobie, że chce jej się oświadczyć. Na dodatek tutaj.

– Obawiam się, że tak. – Dominic znów się uśmiecha i obejmuje mnie ramieniem.

Stoję urzeczona, patrząc na rozgrywającą się przede mną scenę. Kamil nerwowo bierze głębokie oddechy i poprawia krawat. To takie słodkie. Uśmiecham się, wtulając w pierś Dominica. Kurczę, miałam być zła, ale to wszystko odeszło dosłownie w momencie, teraz to nie ma znaczenia.

– Nada, mogłabyś podejść? – Na pytanie Aśki mało nie wybucham śmiechem.

– Nie dam rady, ale chyba powinnaś wyjść i coś zobaczyć – mówię pewnie, starając się nic nie zdradzić.

– Niby co? – rzuca i wychodzi. – Och… – Kiedy dostrzega Kamila, przystaje przy nim. – To dla mnie? – pyta zadziornie, chyba nie zdając sobie sprawy, do czego to wszystko zmierza. – Śliczne. Dziękuję.

Bierze kwiaty, a ja ledwo powstrzymuję wybuch śmiechu na widok zdezorientowanej miny Kamila.

– Aśka! – Jego głos przeszywa cały butik. – Daj mi coś powiedzieć!

Moja przyjaciółka staje przed nim i poirytowana przewraca oczami.

Kamil zerka na mnie i Dominica. Pokazuję mu, że trzymam kciuki, i szczerze się uśmiecham. Wraca rozpalonym spojrzeniem do Aśki, a do niej chyba powoli zaczyna docierać, co się tutaj dzieje, bo jej irytacja zamienia się w szok.

– Pamiętasz, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy? – Kamil patrzy na nią pewnie, a ta kiwa głową. – Miałaś na sobie tę żółtą sukienkę, w której przykuwałaś wzrok każdego faceta. – Kręci głową, jakby chciał pozbyć się tych obrazów z głowy, co jest niesamowicie słodkie. – Szczerze ani trochę mi się nie podobała, nie przepadałem za nią, co już pierwszego dnia ci powiedziałem – mówi i zaczyna się do niej uśmiechać. – Bo widzisz, ja tak naprawdę byłem zazdrosny. Byłem zazdrosny, że inny facet może pożądać cię tak samo jak ja, a już tym bardziej nie mogłem znieść myśli, że któregoś dnia możesz pokochać kogoś innego zamiast mnie. Nigdy nie byłem idealny, przeklinałem, piłem, wszczynałem burdy, miałem gdzieś, co myślą inni, zresztą dobrze wiesz. Wydawało mi się, że jestem silny, bo nigdy od nikogo niczego nie potrzebowałem, nigdy nie musiałem się starać, po prostu dostawałem wszystko, czego chciałem,

z największą łatwością. Aż do dnia, w którym poznałem ciebie.

Oczy mojej przyjaciółki napełniają się łzami.

– Od naszego pierwszego spotkania chciałem, żebyś była tylko dla mnie, dla nikogo więcej. Przy twoim uśmiechu zapominałem o każdym problemie, potrafiłaś rozchmurzyć nawet najgorszy dzień.

Patrzę oczarowana, a moje oczy zaczynają się szklić. Muszę to powstrzymać, bo jeszcze trochę i zacznę szlochać na głos.

– Chciałem cię zatrzymać tylko dla siebie, ale nie wiedziałem, jak. Przerażało mnie to, co do ciebie poczułem. Wiem, długo zajęło mi dojście do tego, że zakochałem się w tobie już od pierwszego wejrzenia, jednak dzisiaj mogę stwierdzić to zdecydowanie, bo nie jesteś dla mnie tylko moją kobietą, jesteś całym moim światem. Bez ciebie nie miałbym nic, byłbym martwy. – Kamil zerka poważnie na zapłakaną twarz Aśki i ujmuje jej policzek w dłoń. – Kocham cię i chcę przeżyć z tobą każdy kolejny mój dzień.

Na to wyznanie łzy płyną po moich policzkach i widzę, że nie tylko moich, bo ekspedienta i jedna z klientek też chlipią. Staram się jakoś zapanować nad spazmem, ale nie daję rady. Pośpiesznie ocieram łzy wierzchem dłoni, jednak to na nic, bo z kącików moich oczu wypływają już kolejne.

Kiedy Kamil klęka na jedno kolano i wyjmuje z marynarki pierścionek, wstrzymywane przez Aśkę łzy znów lecą strumieniami.

– Joanno Dimitrienko, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

– Tak! – Oszołomiona Aśka niemal wykrzykuje to na całą galerię. Kamil wkłada jej pierścionek na palec, po czym podnosi się i całuje ją, a wkoło rozlegają się brawa.

– Ty płaczesz? – Wpatrujące się we mnie oczy Dominica sprawiają, że jest mi wstyd za swój wybuch emocji. – Tylko nie mów, że to dlatego, że Kamil jest już zajęty – nabija się, a ja w odpowiedzi uderzam go w tors.

– Coś mi wpadło do oka. – Gdy tylko to mówię, Dominic zaczyna się śmiać.

– Patrz! – Aśka podbiega do mnie i wtyka rękę z pierścionkiem prawie do moich oczu.

Przez łzy i tak mało co widzę, ale to nie ma znaczenia. Piszczy i przytula mnie, a ja odpowiadam mocnym uściskiem.

– Mówiłam, że jak przyjdzie co do czego, będę ryczeć – tłumaczę się w jej włosy, a ta przytula mnie jeszcze mocniej.

– Wiem i za to cię kocham.

Widząc, jak Dominic gratuluje Kamilowi i poklepuje go po ramieniu, uśmiecham się.

– Jeszcze ty mi zostałaś do wyprzytulania. – Kamil bierze mnie w ramiona. – Dziękuję – rzuca poważnie w moje ucho. – Gdyby nie ty, chyba nigdy bym się nie odważył.

– Nie ma za co. – Przytulam go. Cieszę się razem z nimi. – Ale jeżeli to spieprzysz, urwę ci to, na czym najbardziej ci zależy, i nie będziesz miał już żadnej innej – oznajmiam poważnie w jego ucho, na co zaczyna się śmiać.

– Wiem. – Wypuszcza mnie z objęć, nie przestając się czupurnie uśmiechać.

– Masz szczęście, że się właśnie oświadczyłeś, bo w innym wypadku dostałbyś w zęby za macanie mojej dziewczyny.

Przewracam oczami, usłyszawszy komentarz Dominica.

– Spoko, już ci ją zwracam. Jest cała twoja. – Wyszczerzony Kamil wpycha mnie w ramiona Dominica.

– Tego akurat nie musisz mi mówić. – Dominic obejmuje mnie i całuje w czoło. Błyskawicznie się rozpływam. – Co wybrałaś? – pyta, a ja podnoszę dwie sukienki trzymane w dłoni. – Dobrze, zapłacimy i jedziemy do domu.

*

– I co sądzisz? – pytam, przykładając do ciała czerwoną, bardzo obcisłą sukienkę z długim rękawem na jedno ramię. Jest niebywale seksowna i pomimo wielu kiecek w mojej garderobie tej nie mogłam sobie odpuścić.

– Ta też niezła – ocenia, czym wzbudza moje zdziwienie.

Wczoraj spalił podobną sukienkę kupioną przez Aśkę, a dzisiaj mówi, że niezła? Coś z nim nie tak?

– Dominic, na pewno dobrze się czujesz? – Przykładam mu dłoń do czoła.

– Oczywiście, nawet wspaniale. – Odrywa mnie od podłogi i podnosi na wysokość swoich oczu, po czym całuje.

Na dźwięk kolejnego nadchodzącego SMS-a Dominic wzdycha ciężko i opuszcza mnie na posadzkę.

– Czy ona nie da ci spokoju? – rzuca zirytowany.

No tak, odkąd tylko wyszliśmy z galerii, Aśka przez całą drogę do domu bombardowała mnie SMS-ami. Dominica strasznie irytowało, kiedy odczytywałam kolejne wiadomości, ale musiałam odpisywać. Jest szczęśliwa i rozumiem, że chce się tym dzielić, a ja cieszę się razem z nią.

Na widok zagniewanej miny Dominica przewracam oczami i puszczam mimo uszu jego komentarz. Podchodzę do szafki, biorę telefon i odczytuję wiadomość.

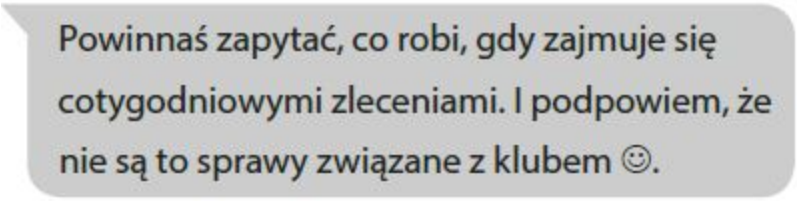

Co jest, do cholery?!

Patrzę na treść wiadomości i mój dobry humor pryska jak bańka. Dopiero teraz zauważam, że nadawcą nie jest Aśka, tylko jakiś nieznany numer.

Cotygodniowe zlecenia? Co to ma być? To jakiś żart?

Od razu domyślam się, że chodzi o poniedziałkowe wyjazdy Dominica. Z wściekłością wpatruję się w telefon.

– Co znowu? – pyta, zauważywszy moją minę.

– Może ty mi powiesz. – Posyłam mu gniewne spojrzenie i podaję telefon, by mógł przeczytać wiadomość.

– Co, do chuja?! – Ton jego głosu zmienia się nie do poznania.

Jest wściekły. Ale o co?

Wpatruję się w niego i widzę, jak czerwienieje z wściekłości.

– Też chciałabym wiedzieć – mówię wkurzona, na co mierzy mnie surowym spojrzeniem.

– Skąd to masz? Kto ci to, kurwa, przysłał?! – Jego ostry ton powoduje, że niemal staję na baczność.

– A skąd mam to wiedzieć?! Może Amanda – rzucam, bo nie mam pojęcia, o co chodzi, a po jego reakcji domyślam się, że coś jest na rzeczy.

Do tej pory nie zastanawiałam się nad tymi wyjazdami, zresztą po co miałabym to robić? Myślałam, że zajmuje się pozyskiwaniem klientów bądź załatwianiem spraw rezydencji, a teraz sama nie wiem, co to wszystko znaczy.

– Powiesz mi, o co z tym chodzi? – pytam, krzyżując ręce na piersi.

– Nie ma o czym mówić.

– Słucham? – Chyba ma mnie za idiotkę, jeżeli myśli, że teraz odpuszczę. – Naskakujesz na mnie i nie ma o czym mówić?! Masz mnie za kretynkę?

Muszę wiedzieć, że naprawdę nie mam czym się martwić i że to kolejny chory wybryk Amandy czy jakiejś innej zazdrosnej zdziry.

– Koniec tematu! – rzuca szorstko, aż się cofam. Nie wierzę, że nie chce nic powiedzieć. Teraz już jestem pewna, że coś ukrywa. – Daj temu spokój. Nie drąż tego. – Przeszywa mnie rozsierdzonym spojrzeniem.

– Chcę wiedzieć. Muszę. – Niemal skamlę o chociażby skrawek prawdy.

– Nie!

– Dominic, odpowiedz! Chcę wiedzieć! – krzyczę.

– Powiedziałem: nie!

Fakt, że spogląda na mnie tym okrutnym spojrzeniem, którego szczerze mówiąc, się boję, w tym momencie nie ma znaczenia. Po prostu muszę wiedzieć, co się dzieje.

– Co, do cholery, oznacza ten SMS? Co oznaczają te cyfry u ciebie na nieśmiertelniku? Dlaczego masz je też wytatuowane na piersi? I czym ty się tak naprawdę zajmujesz w tygodniu? – Wszystkie niecierpiące zwłoki pytania wylewają się ze mnie w jednej chwili.

– Nie twój zakichany interes! – wyrzuca nieprzyjemnie.

Patrzę na niego oszołomiona, nie mogąc uwierzyć, że to powiedział.

– Nie mój interes?! – Nie dowierzam. – Zajebiście! – Odwracam się na pięcie i wychodzę z sypialni.

– Kurwa, Nadia, to nie tak. Nie to miałem na myśli. – Biegnie do mnie i łapie mnie za rękę, ale ją wyrywam. – Nie mogę ci jeszcze tego powiedzieć. – Tarasuje mi drogę ucieczki.

– Więc zadzwoń, jak będziesz mógł – warczę przez zaciśnięte zęby i próbuję przecisnąć się obok niego, ale łapie mnie od tyłu i przyciąga do siebie.

– Nadia, proszę, daj temu spokój – mówi błagalnie, ale ja nie jestem w stanie udawać, że wszystko gra. Nie dam rady ot tak odpuścić.

– Ale czemu?! – Jestem zrozpaczona, moje szczęście właśnie przecieka przez palce. – Masz żonę? Inną dziewczynę? Dziecko?! – pytam, bo to pierwsze, co przychodzi mi na myśl.

– Nie! – Odwraca mnie do siebie. Ujmuje moją twarz w dłonie, bym na niego patrzyła. – Nie ma żadnego dziecka. Nie ma żadnej innej. Jesteś tylko ty.

– Siedziałeś? Stąd ten tatuaż?

– Nie!

– To może rozprowadzasz prochy albo handlujesz bronią? – Nie wiem, skąd mi to przyszło do głowy, ale on nie ułatwia, w dalszym ciągu nic nie tłumacząc.

– Nadia, do cholery!

– Nic mi nie mówisz, masz pełno tajemnic, więc co innego mam myśleć?! – Mój głos brzmi płaczliwie.

Chcę się cofnąć, ale zaraz przenosi dłonie do mojego ciała i zamyka mnie w objęciu, nie pozwalając odejść.

– Musisz mi zaufać, wszystko ci wyjaśnię, ale w odpowiednim czasie. Proszę, daj mi go trochę. – Składa pocałunek na moich ustach. Nie chcę, by to robił, jestem wściekła.

– Przestań! – Odpycham go, ale niewiele to daje. – Myślisz, że seksem wszystko załatwisz i będzie cacy? – Po jego minie wnioskuję, że właśnie to próbował osiągnąć. Przytula mnie, co jeszcze bardziej mnie drażni. – Odwal się.

– Mała… – Wzdycha zrezygnowany. – Musisz przestać zadawać pytania.

– Mam przestać zadawać pytania? Kpisz sobie ze mnie?! Mam chyba prawo wiedzieć, co się dzieje, skoro ktoś na mój prywatny numer wypisuje takie rzeczy.

– Nadia… – mówi znużonym głosem, jakby miał już dość. – Na ten moment nie mogę ci tego powiedzieć. To ma

związek z moją przeszłością, tylko tyle musisz wiedzieć. Uszanuj to.

Odrobinę się uspokajam.

– Daj mi trochę czasu, muszę to poukładać. Powiem ci wszystko, kiedy będę gotowy.

Zerkam na niego niepewnie, ale gdy widzę w jego oczach smutek, wiem, że mówi prawdę.

– Proszę, zaufaj mi – szepcze w moje usta, po czym lekko całuje.

Odwzajemniam pocałunek, ale kiedy zaczyna posuwać się za daleko, przerywam, ponieważ nie mam w tej chwili chęci na seks.

– Dominic, przestań – upominam go. Nie daje za wygraną i nadal całuje mnie po szyi. – Nie mam ochoty.

Odrywa ode mnie usta i obdarowuje lodowatym spojrzeniem. Mam to gdzieś, niech się złości.

Wymijam go, idę do salonu, włączam telewizję i zaczynam oglądać.

Jego telefon się rozdzwania, na co z przekleństwami pod nosem wychodzi i zamyka się w pokoju. Wkurzam się jeszcze bardziej, bo zawsze to robi, jakby miał coś do ukrycia. Nigdy nie odbiera przy mnie.

Skaczę po kanałach, aż w końcu udaje mi się znaleźć nowy odcinek *Arrowa*, który postanawiam obejrzeć. Jestem jeden do tyłu, ale to nie ma znaczenia, chcę po prostu odciągnąć czymś myśli od tego, co ukrywa przede mną Dominic, bo zaczynają one niebezpiecznie krążyć wokół stwierdzenia, że tak naprawdę niewiele o nim wiem. Jest

pełen tajemnic, którymi, jak widać, nie chce się dzielić. Nie wiem, co wydarzyło się, kiedy był młodszy i z czym musiał się mierzyć, ale jego skrytość w niczym nie pomaga.

Po jakichś dziesięciu minutach wychodzi z pokoju i siada obok mnie na sofie. Staram się odsunąć, ale kiedy to zauważa, przyciąga mnie do siebie i opiera plecami o swój tors, po czym zamyka w stalowym objęciu.

– Co oglądamy?

– *Arrowa* – rzucam od niechcenia.

– Okej.

Oglądamy w ciszy, a on, mimo że nie wie, o co chodzi, nawet nie zająknie się słowem, że go to nudzi. Nawet mnie to cieszy. Po jakiejś połowie odcinka moja złość na niego nieco słabnie. Wtulam się w jego tors. Zaczyna się uśmiechać, odgarnia moje włosy na jedno ramię i całuje w głowę.

Cholera, jestem taka słaba. Ganię się za swoją beznadziejną umiejętność szybkiego przebaczania wszystkiego.

– Widzisz, on też przed nią coś ukrywa, ale ona mu ufa. Choć to dziwne, bo morduje ludzi. – Odnosi naszą sytuację do filmu.

– Już nie morduje, tylko ogłusza. Zresztą oni są źli, więc wyświadcza społeczeństwu przysługę.

– Czyli jakbym ja to robił, też byś nie miała nic przeciwko? – pyta rozbawiony.

– A robisz? – Podnoszę się i ze zdziwieniem spoglądam na niego, na co przewraca oczami.

– Zadaję ci hipotetyczne pytanie – odpowiada, śmiejąc się.

– Jesteś niemożliwy.

Odcinek się kończy. Dominic zabiera pilota i włącza *Championa*. Natychmiast szczerze się uśmiecham, bo uwielbiam ten film.

– Może być? – pyta leniwie.

– Oczywiście, uwielbiam Boykę. Chociaż jest na co popatrzeć. – Specjalnie go wkurzam, a gdy widzę jego zdumione spojrzenie, zaczynam się śmiać.

– To już pooglądane. – Przełącza.

– Hej! – Patrzę na niego spode łba i zabieram mu pilota. – Chcę to obejrzeć… Po raz piąty. – Szczerzę się do niego demonicznie.

– Wolisz oglądać napieprzających się facetów zamiast ckliwych i romantycznych wyznań?

– Skoro tak stawiasz sprawę, to może obejrzymy Greya?

Jego oczy w jednej sekundzie ciemnieją. Mierzy mnie groźnym spojrzeniem.

– Tak myślałam – uściślam, widząc jego reakcję. – Zresztą uwielbiam *Championa*, oglądałam wszystkie części z Sebą – mówię ot tak. Czuję, że zaczyna się rozluźniać.

– Boże… trafiłem chyba na kobietę idealną.

Rozbraja mnie tym stwierdzeniem. Wtulam się w niego, a on obejmuje mnie ramieniem i zaczynamy wspólnie oglądać. W drastyczniejszych scenach, gdy główny bohater łamie nogę przeciwnikowi, zakrywam oczy, bo jest to nieco

obrzydliwe. Dominic, zauważywszy to, posyła mi czuły uśmiech i całuje w głowę.

– Spójrz, rzucił nim prawie tak, jak ty tym biednym chłopakiem z dyskoteki – mówię, piorunując go wzrokiem na wspomnienie jego barbarzyńskiego zachowania w klubie, gdy na oczach wszystkich poturbował mojego nowo poznanego kolegę.

Czuję, że Dominic zamiera i wwierca we mnie spojrzenie.

– Nadia, zdajesz sobie sprawę, że mogłem mu zrobić przez ciebie krzywdę?

– Przeze mnie? – Podnoszę na niego wzrok. – A co, to ja ci nim kazałam zamiatać parkiet? – pytam ironicznie, bo raczej to nie była w całości moja wina. – Zresztą skąd mogłam wiedzieć, że zachowasz się jak jakiś gladiator? – Wzruszam ramionami i z powrotem opadam na jego tors.

– Mała, musisz zrozumieć, że ja nie mogę być zazdrosny. – Wzdycha w moje skronie.

– A niby dlaczego? – Jakoś kiedy ja jestem zazdrosna, on świetnie się bawi.

– Skarbie, ja nie mogłem się opanować, gdy widziałem, jak z nim tańczysz. Cholera, gdyby nie twoje przerażenie, nie wiem, czybym przestał.

Nie przestałby? Nerwowo przełykam ślinę. Ciekawe, co byłoby jego kolejnym posunięciem. Odganiam szybko te myśli, bo wolę się w to nie zagłębiać.

– Ale chociaż zobaczyłeś, jak to jest, jak ja się czuję, kiedy te wszystkie wywłoki skaczą koło ciebie. – Irytuję się

już na samą myśl.

– Nadia. – Dominic ujmuje mój podbródek. – Skarbie, dla mnie nie liczy się żadna inna, tylko ty. Rozumiesz? – Wbija we mnie spojrzenie, a kąciki moich ust unoszą się w odpowiedzi na jego zapewnienie.

Wtulam się w niego i wzdycham, zadowolona z jego wyznania. Oglądanie kolejnych scen nie jest już tak ciekawe, gdy zaczynam przejeżdżać palcem po zagłębieniach w jego mięśniach brzucha. Oddycha głośniej i rozchyla wargi, przez co pulsowanie w moim podbrzuszu roznosi falę rozkoszy po całym ciele.

– Musisz przestać to robić, jeżeli nie chcesz się ze mną kochać – mówi, całując mnie w głowę.

Nie przestaję.

– Mała, proszę. – Odrywa moją rękę, a ja przenoszę na niego palące spojrzenie.

– Pragnę cię. – Składam lekki pocałunek na jego pełnych ustach. – I chcę tego. Chcę, żeby było idealnie.

Przyciąga mnie mocniej do siebie, patrząc na mnie hipnotycznie.

– Chodźmy do sypialni. – Wstaję i biorę go za rękę.

Włączam nastrojową, wolną muzykę, po czym zamykam mu usta pocałunkiem. Nie śpieszymy się. Jest wolno i namiętnie. Nie przerywamy pocałunku przez długi czas i pieścimy się wzajemnie, dotykając z pasją swoich ciał.

Kiedy z głośników rozlega się refren piosenki o uzależnieniu od drugiej osoby, moje serce zaczyna pośpiesznie obijać się o klatkę. Chyba za bardzo biorę do

siebie tekst, ale identyfikuję się ze słowami. Nie chciałam go, a i tak poddawałam się temu, bo uzależniłam się od niego.

– Chyba mam ten sam problem, co wykonawca – mruczy Dominic w moje usta – Też wystarczyło, że spróbowałem cię tylko raz, a teraz chcę cię nieustannie, jedynie dla siebie.

Nawet nie wiem, co miałabym mu odpowiedzieć na to wyznanie, dlatego tylko nieznacznie się uśmiecham i wracam ustami do jego wilgotnych warg.

– Jeszcze nigdy tak tego nie robiłem.

Zerkam w jego oczy.

– Przy muzyce – uściśla, a po moim ciele rozchodzi się jakieś przyjemne ciepło.

– To dobrze. – Uśmiecham się w jego usta. Kolejna rzecz, którą robi ze mną jako pierwszą. Zdecydowanie jest to miłe uczucie.

Ściągam mu koszulkę przez głowę i delikatnie dotykam mięśni jego torsu. Nie przestaję go całować. Robi to samo z moją koszulką, zrzucając ją na podłogę, po czym rozpina guzik moich spodni i zsuwa je. Wychodzę z nich. Pozbywa się swoich, a potem wraca do moich ust. Ściągając mi bieliznę, popycha mnie swoim ciałem na brzeg łóżka i delikatnie opuszcza. Jest idealnie, namiętnie. Klęka przede mną, rozsuwając mi nogi. Rozpoczyna wędrówkę ust przez moje łydki, do ud, aż w końcu jednym liźnięciem wprawnego języka sprawia, że zaczynam wić się pod jego dotykiem. Ugniata dłonią moją pierś, a jego głodne usta

dalej zachłannie penetrują moje wnętrze. Jęczę, przepełniona narastającym doznaniem. Chwytam dłońmi materiał pościeli, a jego dłonie odnajdują moje. Splata mocno palce z moimi, a ja nawet nie wiem, dlaczego w moich oczach wzbierają łzy. Próbuję je odpędzić, zaciskając powieki. To nie może mi się przydarzyć, nie przy nim. Gdy tylko mi się to udaje, unoszę się do siadu. Dominic zerka na mnie spod ciężkich powiek. Jest pobudzony, a jego olbrzymia erekcja usilnie próbuje uwolnić się spod materiału bokserek. Ujmuję jego twarz w dłonie i składam na jego ustach zaborczy pocałunek. Podnosi się, górując nade mną, a ja ściągam jego bieliznę, po czym biorę sterczący członek i zaczynam poruszać dłonią na całej jego długości. Z każdym jego pocałunkiem jestem bliżej orgazmu. Znów układa mnie delikatnie na łóżku, a sam mości się pomiędzy moimi nogami. Całuję go pożądliwie, przenosząc muśnięcia na jego szyję, barki i tors. Pieści moje całe ciało swoim ciepłym dotykiem, a jego erekcja, ocierająca się z każdym ruchem o moją ciasną szparkę, potęguje rozkosz. Z urywanym oddechem dyszy w moje usta, gdy splątani w pościeli, nienasyceni sobą, turlamy się z jednego krańca łóżka na drugi.

– Jesteś tylko moja, Nadia. – Znów przewraca mnie na plecy, a nasze usta łączą się w następnym pocałunku. Tak, jestem jego.

– Dominic, muszę cię poczuć – szepczę w jego usta. Nie spuszczając ze mnie spojrzenia, sięga do stolika nocnego po lubrykant. Subtelnie rozprowadza po moim dziko

pulsującym wnętrzu wyciśniętą na dłoń zawartość żelu i nabrzmiałym członkiem powoli zaczyna się we mnie zagłębiać. – Tak… – kwilę w jego ucho, gdy czuję go w sobie całego.

– Jesteś taka piękna. Aż za idealna. – Jego nieśpieszne ruchy połączone z dotykiem dłoni sprawiają, że czuję się jak w niebie. – Należysz do mnie.

– Tylko do ciebie – zapewniam, łącząc nasze wargi w leniwym pocałunku.

Kiedy z moich ust wyrywają się ciche jęki, uśmiecha się zadowolony.

Wystarcza kilka jego nieśpiesznych pchnięć i czułych pocałunków, a ja jestem u bram. Drżę przy kolejnych wolnych zagłębieniach jego twardej, pulsującej erekcji. Jak na zawołanie pogłębia ruchy, prowadząc nas na skraj rozkoszy. Dyszę w jego usta, usilnie obejmując go za szyję, na co jego członek jeszcze bardziej we mnie nabrzmiewa. Również jest już blisko.

– Nie przestawaj – proszę, chcąc, by posłał nas oboje do swojego nieba.

Przyśpiesza, a ja szczytuję w jego objęciach.

Dominic z seksownym jękiem zadaje ostatnie pchnięcia. Na jego twarzy maluje się spełnienie, gdy tryska wewnątrz mnie gorącym nasieniem.

Górując nade mną, całuje leniwie moją twarz, podczas gdy ja staram się pozbierać do kupy po tym intensywnie uczuciowym orgazmie.

Uspokaja oddech, po czym nieśpiesznie wysuwa się ze mnie. Opada na plecy i przyciąga mnie, układając na swoim torsie.

Ciszę w sypialni zakłócają jedynie melodia *Dusk Till Dawn* i bicie serca Dominica. Staram się o niczym nie myśleć, ale do mojej głowy wkrada się refleksja, że za kilka godzin on zniknie i nie będę go widzieć przynajmniej przez pięć dni. Dodatkowo teraz mam świadomość, że nie będzie w pracy, tylko Bóg wie gdzie. Sama myśl powoduje ukłucie w sercu.

Dominic podnosi się na przedramionach, więc ja również unoszę się i zerkam pytająco w jego przystojną twarz.

– Powinniśmy iść spać. Rano muszę wcześnie wyjechać – oznajmia, przez co ponownie ściska mnie w gardle.

Uśmiecham się lekko i całuję delikatnie jego usta.

– Nie będzie ci przeszkadzało, jeżeli pójdę się jeszcze wykąpać? – pytam niepewnie.

Muszę się czymś zająć, nie mogę tylko leżeć i myśleć, bo to nic nie zmieni, a jedynie popchnie w melancholijny nastrój i zapewne doprowadzi do łez.

– Oczywiście, że nie. – Przygląda mi się uważnie. – Coś się stało?

– Nie, no coś ty. – Uśmiecham się w geście zapewnienia. Nie chcę mu zawracać głowy swoimi durnymi myślami.

Schodzę z łóżka i kieruję się w stronę łazienki. Domykam drzwi, wlewam płyn do kąpieli i napuszczam wodę. Zawiązuję włosy w kok na czubku głowy i wchodzę

do wanny, gdzie otula mnie piana o wspaniale cytrusowym zapachu. Rozkoszuję się tym stanem, szum wody zalewa moje uszy, a gorąca woda koi każdy kawałek skóry. Zamykam oczy. Staram się skupić tylko na tym doznaniu, ale moje myśli mimowolnie biegną do Dominica.

Tak, kocham go i to jest pewne, jednak nie wiem nawet po części, jakie ma na jutro plany, więc zaczynam czuć obawę. Nie potrafię się jej pozbyć. Nie jestem pewna, co o tym myśleć, co to wszystko znaczy, gdzie on znika na tyle dni. Pytań jest naprawdę wiele, wręcz rozsadzają moją głowę, a co chwilę rodzi się kolejne.

Wzdycham ciężko i odsuwam to od siebie. Postanawiam, tak jak obiecałam, dać Dominicowi czas na wyjaśnienia i o nic nie pytać. Może nie powinnam, ale ufam mu.

– Zrobisz dla mnie miejsce?

Otwieram oczy i dopiero teraz dostrzegam stojącego nade mną Dominica.

– Miałeś iść spać – mówię, ale odsuwam się, by mógł wejść.

– Bez ciebie nie mogę zasnąć.

Uśmiecham się.

Siada w wannie, opiera się o ściankę i przyciąga mnie do siebie. Nie protestuję. Wtulam się w niego, opierając głowę na jego barku. Bierze myjkę i zaczyna nią delikatnie przejeżdżać po moim ramieniu.

– Postaram się wrócić w czwartek. – Nie przestaje mnie myć. – Wytrzymasz tyle beze mnie?

– Dam radę, panie Alexandrow.

– Dobrze. – Całuje mnie w tył głowy. – Powiedz mi o sobie coś, czego jeszcze nie wiem.

Coś, czego nie wie?

– O fotomodelingu już wiem. Nie ukrywam, nie podoba mi się to, ale dopóki nie pozujesz z facetami, nic nie mówię. – Na swoje szczęście kończy temat jeszcze zanim zdążę się obruszyć. Sięga za siebie i bierze w dłoń telefon. – Serio kręciły cię kujony? – Zaczyna się śmiać. – Rottweiler z różową chustą? Tak, zgadzam się, mógłby wyglądać słodko.

Cholera, skąd to wie? Zerkam na niego niepewnie i widzę ten jego pyszałkowaty uśmiech. Od razu zabieram mu telefon i czytam to, co wyświetla się na ekranie.

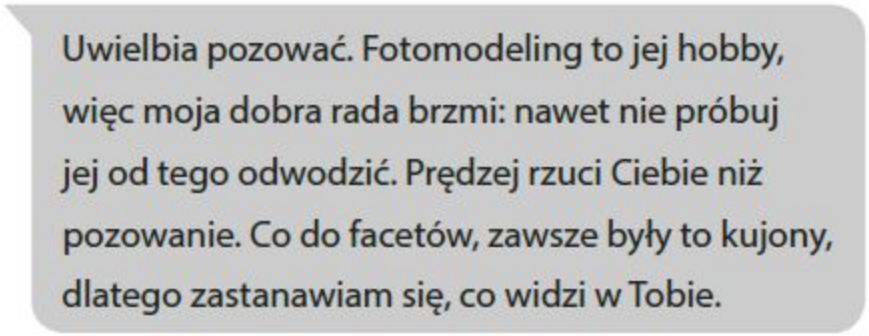
Uwielbia pozować. Fotomodeling to jej hobby, więc moja dobra rada brzmi: nawet nie próbuj jej od tego odwodzić. Prędzej rzuci Ciebie niż pozowanie. Co do facetów, zawsze były to kujony, dlatego zastanawiam się, co widzi w Tobie.

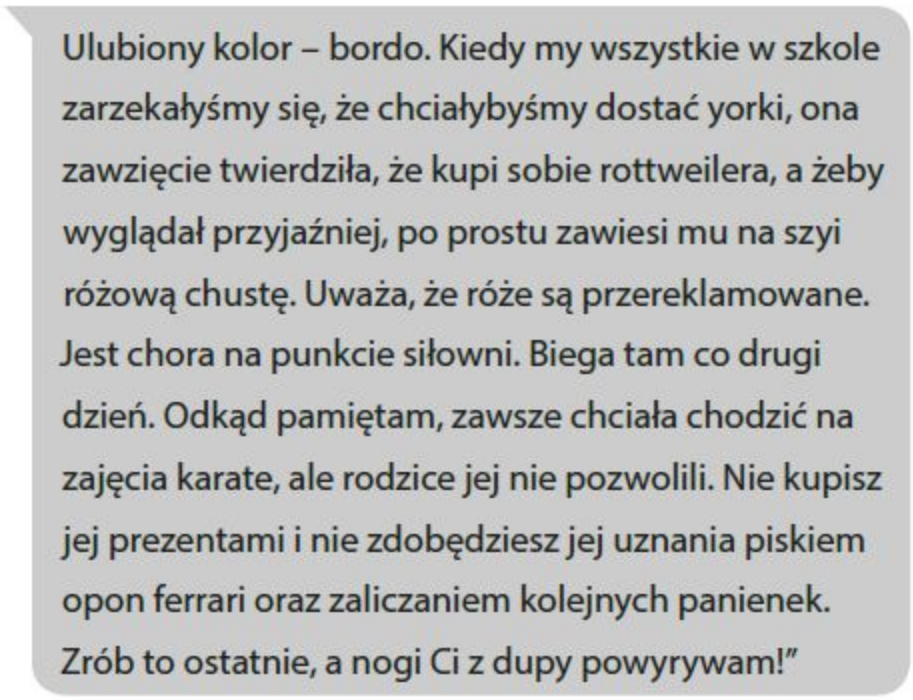
Ulubiony kolor – bordo. Kiedy my wszystkie w szkole zarzekałyśmy się, że chciałybyśmy dostać yorki, ona zawzięcie twierdziła, że kupi sobie rottweilera, a żeby wyglądał przyjaźniej, po prostu zawiesi mu na szyi różową chustę. Uważa, że róże są przereklamowane. Jest chora na punkcie siłowni. Biega tam co drugi dzień. Odkąd pamiętam, zawsze chciała chodzić na zajęcia karate, ale rodzice jej nie pozwolili. Nie kupisz jej prezentami i nie zdobędziesz jej uznania piskiem opon ferrari oraz zaliczaniem kolejnych panienek. Zrób to ostatnie, a nogi Ci z dupy powyrywam!”

Ulubiony kolor – bordo. Kiedy my wszystkie w szkole zarzekałyśmy się, że chciałybyśmy dostać yorki, ona zawzięcie twierdziła, że kupi sobie rottweilera, a żeby wyglądał przyjaźniej, po prostu zawiesi mu na szyi różową chustę. Uważa, że róże są przereklamowane. Jest chora na punkcie siłowni. Biega tam co drugi dzień. Odkąd pamiętam, zawsze chciała chodzić na zajęcia karate, ale rodzice jej nie pozwolili. Nie kupisz jej prezentami i nie zdobędziesz jej uznania piskiem opon ferrari oraz zaliczaniem kolejnych panienek. Zrób to ostatnie, a nogi Ci z dupy powyrywam!”

Uśmiecham się, czytając ostatnie słowa. Wracam do oczu Dominica i widzę, że wwierca we mnie rozbawione spojrzenie.

– Co to jest? – pytam, choć zdaję sobie sprawę, że to opis mojej osoby.

– Wiadomość od Aśki.

– A dlaczego dotyczy mnie? – Unoszę pytająco brew.

– Chciałem, żeby coś mi o tobie powiedziała.

– Nie łatwiej było mnie o to poprosić?

– Czyli to wszystko prawda? – Mruży powieki, jakby chciał to ze mnie wyczytać.

– No, całkiem nieźle jej poszło. – Śmieję się. – Może nie ujęłabym tego w taki sposób, ale prawie wszystko się zgadza.

– Prawie?

Wzruszam ramionami nieco onieśmielona jego śmiałym spojrzeniem.

– Karate, to się nie zgadza – uściślam. – Chciałam chodzić na krav magę, a skończyło się na kilku zajęciach samoobrony. Miałam miliony siniaków, byłam obolała, a i tak na nic się to zdało.

– Na nic? – pyta zaniepokojony.

– W Genessis raczej mi to nie pomogło – rzucam, ale od razu tego żałuję, bo widzę, że jego spojrzenie ciemnieje. Postanawiam zmienić temat. – A ty coś trenujesz? Chyba że mam tak samo pisać do Kamila, żeby się dowiedzieć. – Staram się uśmiechać.

– Nie musisz nigdzie pisać. – Zerka na mnie pewnie. – Tak, trenuję, a raczej trenowałem sztuki walki.

Jakoś mnie tym nie zdziwił, już po jego występie na dyskotece dotarło to do mnie. Ktoś, kto nigdy nie miał do czynienia z jakimikolwiek sztukami walki, leci na tak zwanego kajakarza, zadając ciosy na oślep, u niego

natomiast wszystko było dokładnie przemyślane. Biedny chłopak nawet nie miał jak się obronić.

– Jakie? – pytam zaintrygowana.

– Vale tudo, muay thai, K2, krav maga…

– I po ja co w ogóle pytałam? – Przewracam oczami, kiedy wylicza, ale nie ukrywam, podoba mi się to, co powiedział. I krav maga? Poważnie? Nie mógł wcześniej o tym wspomnieć? – Czyli jesteś niebezpiecznym typem, panie Alexandrow. – Uśmiecham się zadziornie.

Powoli odwracam się do niego i siadam na nim okrakiem.

– Podobno kobiety najbardziej takich lubią – szepcze w moje usta, po czym składa na nich nachalny pocałunek. – Koniec tych kąpieli, zabieram cię do łóżka. Muszę się jeszcze tobą nacieszyć.

Podnosi się ze mną i wychodzi, po czym stawia mnie na posadzce. Wyjmuje z szafki duży ręcznik, owija mnie nim, a kolejnym osusza moje włosy. Cały czas nicuje mnie spojrzeniem. Moje serce z każdą chwilą trzepocze mocniej, kiedy nie odpuszcza wzroku. Coś więźnie w moim gardle, nawiedza mnie jakaś obawa, której nie mogę odepchnąć. Wiem, co się ze mną dzieje, i jak nigdy boję się tego.

Kiedy kończy się mną zajmować, przewiązuje się w pasie ręcznikiem, nadal uważnie mi się przypatrując. Nie mam pojęcia, co właśnie dzieje się w jego głowie, ale jestem pewna, że usilnie nad czymś rozmyśla. Delikatnie dotykam jego policzka i zatapiam w jego oczach spojrzenie. Moje serce zabiło mocniej. Z trudem przełykam ślinę, tego

nie da się już odkręcić. Zakochałam się w nim. Do szaleństwa.

Gdy zerkam w jego oczy, nie opuszcza mnie dziwny lęk, napięcie. Coś mi podpowiada, że nie wyniknie z tego nic dobrego, że będę cierpieć, ale nie potrafię oprzeć się temu uczuciu. Dominic Alexandrow zniewolił mnie i choć wszystkie moje zmysły nakazują uciekać, zakończyć to, nie jestem w stanie. Nie jestem… ponieważ go kocham…

Ciąg dalszy nastąpi

Konsorcjum
Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8147-307-1

© A.S. Sivar i Wydawnictwo Novae Res 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Paulina Zyszczak
KOREKTA: Kinga Dolczewska
OKŁADKA: Anna Gręda
KONWERSJA DO EPUB/MOBI: Inkpad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES
ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia
tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, http://novaeres.pl

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.